

Władysław Smoleński

PISMA HISTORYCZNE

Tom II.

TOWARZYSTWA NAUKOWE I LITERACKIE W POLSCE WIEKU XVIII. — KALENDARZE W POLSCE WIEKU XVIII. — ŻYWIOŁY ZACHOWAWCZE I KOMISYA EDUKACYJNA. — POLSKA SZKOŁA ORYENTALNA W STAMBULE. (1766—1795). — STAN I SPRAWA ŻYDÓW POLSKICH W XVIII WIEKU. — KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA. — UWIĘZIENIE KOŁŁĄTAJA.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901



Władysław Smoleński

PISMA HISTORYCZNE

Tom II.

TOWARZYSTWA NAUKOWE I LITERACKIE W POLSCE WIEKU XVIII. — KALENDARZE W POLSCE WIEKU XVIII. — ŻYWIOŁY ZACHOWAWCZE I KOMISYA EDUKACYJNA. — POLSKA SZKOŁA ORYENTALNA W STAMBULE. (1766—1795). — STAN I SPRAWA ŻYDÓW POLSKICH W XVIII WIEKU. — KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA. — UWIĘZIENIE KOŁŁĄTAJA.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

9—

Władysław Smoleński

PISMA HISTORYCZNE

Tom II.

TOWARZYSTWA NAUKOWE I LITERACKIE W POLSCE WIEKU XVIII. — KALENDARZE W POLSCE WIEKU XVIII. — ŻYWIOŁY ZACHOWAWCZE I KOMISYA EDUKACYJNA. — POLSKA SZKOŁA ORYENTALNA W STAMBULE. (1766—1795). — STAN I SPRAWA ŻYDÓW POLSKICH W XVIII WIEKU. — KUŹNICA KOŁŁĄTAJOWSKA. — UWIĘZIENIE KOŁŁĄTAJA.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SPÓŁKI
1901

27114/2



Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

TOWARZYSTWA NAUKOWE I LITERACKIE

W POLSCE WIEKU XVIII.

1887

TOWARZYSTWA NAUKOWE I LITERACKIE

W POLSCE WIEKU XVIII.

O towarzystwach naukowych w Polsce wieku XVIII krótką wiadomość podał najprzód Bentkowski *(Hist. lit. pol.* I, 133), po nim rektor uniwersytetu krakowskiego Walenty Litwiński („Rozprawa o towarzystwach uczonych“ w *Roczniku tow. naukowego, z uniw. krak. połączonego.* 1817, I, str. 1—29). W r. 1840 kilka nowych szczegółów dorzucił Jocher *(Obraz bibl.* I, str. LXXV, 231, 324, 431), a w 1869 Karol Estreicher *(Jan Daniel Andrzej Janocki.* Kraków, 1869, str. 11) i Władysław Wisłocki („Krótka wiadomość o towarzystwie literatów w w. XVIII“ w *Dodatku do Szkoły.* Lwów, str. 121—137). W artykułach: Estreichera „O towarzystwie literatów wyjaśnienie“ *(Dodatek do Szkoły* z r. 1869, str. 199) i Wisłockiego „Rozjaśnienie wyjaśnienia w sprawie towarzystwa literatów“ (tamże, str. 206—216, 235—242) wzięła górę zaciekłość polemiczna nad zgruntowaniem przedmiotu. Dr. Józef Majer w odczycie: „Uwagi nad zadaniem akademii w powszechności, tudzież historyczny przegląd towarzystw naukowych w Polsce“ *(Dwa pierwsze publiczne posiedzenia ak. um. w Krakowie.* Kraków, 1873) wiadomości poprzedników zsumował, lecz nowych szczegółów dorzucił mało. B-n w artykule: „Towarzystwa uczone w Polsce w XVIII wieku“ *(Przewodnik naukowy i literacki* z r. 1878, str. 1122—1135) również przysporzył niewiele.

I.

Zabiegi uczonych gdańskich: *Gesellschafft der Naturforscher* z r. 1743. — Załuskiego projekt asocyacyi uczonych 1744 i *Academia Mariana* w Warszawie r. 1753. — Mitzlera projekt *Collegii medici* 1752 i *Institutum literarium* z r. 1756.

Dla skutecznego przeciwdziałania scholastycyzmowi klasztorów i wywalczenia obywatelstwa poglądom, czerpanym z literatury klasycznej, humaniści stulecia XV wiązali się w towarzystwa, w granicach, zakreślonych przez ustawę, działające zbiorowo. Kolebką tego rodzaju towarzystw, zwanych akademjami, były Włochy, — siedlisko humanizmu, główny jego w Europie rozsadnik. Założona w r. 1433 przez Beccadellę, a przekształcona przez Pontana, *Academia Pontaniana* w Palermo; ufundowana przez Wawrzyńca Medyceusza dla studyów filozoficznych i językowych *Academia Platonica,* a przez Grazzini'ego *Academia della Crusca* we Florencyi stanowiły modłę, według której wzorowały się inne w różnych miastach, a nawet wsiach włoskich powstające w stuleciu XVI, XVII i XVIII. Wielość towarzystw wzrosła z czasem we Włoszech olbrzymio: miasta ważniejsze, jak Rzym, Bononia, Neapol, Wenecya, Florencya liczyły ich po kilkanaście i kilkadziesiąt pod różnemi nazwami. Przezywali się akademicy symbolicznie: *Intronati, Humoristae, Lincei, Fantastici, Otiosi, Abdormentati, Ricovrati, Orditi, Olympici, Innominati, Nascosti, Ardenti, Inuaghiti, Affidati, Caliginosi, Insensati, Ostinati, Infammati, Concordi, Gelati, Accesi, Sizienti* i wrogie częstokroć formowali obozy. Występowali na posiedzeniach w wieńcach laurowych i rezonowali górnie, dalecy przecież byli od zadośćuczynienia zadaniu. Większość akademii zeszła na zebrania towarzyskie przyjaciół, okadzających się dymem czczych pochwał.

W miarę rozpowszechniania się studyów humanistycznych, na podobieństwo włoskich zjawiały się akademje i w krajach innych. We Francyi oprócz towarzystw stołecznych po-

wstawały pod nazwą: *Académie des sciences, belles-lettres et arts* w Bordeaux, Tuluzie, Lyonie, Montpellier, Angers, Orleanie, Marsylii, Rouen, Nancy, Dijon, Metz. Pełno też było tego rodzaju towarzystw w Anglii i krajach niemieckich dla badań językowych i historycznych, dla uprawy nauk ścisłych, wykrywania błędów ludzi uczonych i t. p. Pod dziwacznemi, podobnie jak włoskie, występowały nazwami, różnych używały emblematów i godeł. Założone w r. 1617 w Wejmarze przez Kacpra von Teutlebena *Die fruchtbringende Gesellschafft* miało za emblemat drzewo palmowe z dewizą: *Alles zu Nutzen;* późniejsze z 1656 *Der Elbschwanenorden* używało znaku łabędzia. Członkowie towarzystw otrzymywali przezwiska, mające charakteryzować wydatniejsze właściwości ich ducha. Brali na seryo i poczytywali za splendor takie przydomki, jak: soczysty, miękki, kwaskowaty, mączysty, pachnący i t. p.

W epoce absolutyzmu Burbonów pozyskiwały akademje francuskie opiekę rządu i przybierały charakter instytucyi państwowych. Z towarzystwa prywatnego powstał staraniem Richelieu'go zakład naukowy pod nazwą *Académie française;* zabiegami Colberta zakwitła *Académie royale des inscriptions et des medailles.* Że za protekcyę, nagrody i pensye akademicy wysługiwali się dworowi i niemałego dodawali mu blasku,— poszli za przykładem królów francuskich inni panujący i fundowali w stolicach instytucye na wzór istniejących w Paryżu. Powstały w Londynie, Madrycie, Lizbonie, Amsterdamie, Sztokholmie, Kopenhadze, w Turynie, Medyolanie, Berlinie, Erfurcie, Petersburgu i innych. W różnym stopniu, zależnie od zmiennych warunków czasu, służyły nauce, chociaż wogóle wpływ dworów oddziaływał na nie szkodliwie. Poświęcali akademicy służby swoje królom i wybitniejszym ministrom, zapominając często o godności osobistej i prawdzie.

W dobie wielkiego przełomu umysłowego powstało i w Polsce dla krzewienia nauk humanistycznych towarzystwo uczonych pod nazwą *Sodalitas literaria Vistulana* (1488—90). Siedliskiem jego był Kraków, założycielami cudzoziemcy: Konrad Celtes i Kalimach; członkami: Andrzej Pe-

gaz, Fusilius (Gossinger), Salemnius Delius, Statilius Simonides, Terinus, Ursinus, Eckius, Rudolf Agricola młodszy, Aesticampianus (Somerfeld), Corvinus (Raba), Brutus (Brudzewski), — ukryci pod pseudonimami zwolennicy nowych kierunków. Rozprawiając o języku hebrajskim, łacińskim i greckim, o naukach przyrodniczych, prawie kanonicznem i rzymskiem, starali się podkopać kredyt powag scholastycznych i świeży we wszechnicę krakowską tchnąć powiew. Miała *Sodalitas Vistulana* taki stanowić etap humanizmu na wschodzie, jak współczesna wiedeńska *(S. Danubiana*, 1498) w naddunajskich, a wormacyeńska *(S. Celtica,* 1490) w krajach nadreńskich. Nie zdołała się przecież dla krótkości egzystencyi rozwinąć; po jej upadku, wiążącym się z odjazdem Celtesa, zorganizowanych towarzystw naukowych nie posiadała Polska przez dwa stulecia. W epoce reformacyi ekspensowały się rozumy na spory wyznaniowe i kwestyę naprawy rzeczypospolitej; w dobie reakcyi katolickiej na praktyki nabożne, tępienie herezyi i ważenie skomplikowanych zagadnień polityki bieżącej. Sekty w XVI, a bractwa religijne w stuleciu XVII zużywały dla celów wyznaniowych najlepsze siły umysłowe i najpodnioślejsze uczucia, wielką nauce zrządzając szkodę. Zawiązało się wprawdzie na ziemiach rzeczypospolitej towarzystwo uczonych w Gdańsku; z samych jednakże złożone Niemców, na umysłowość polską oddziaływać skutecznie nie mogło. Myśl założenia towarzystwa rzucił w r. 1670 lekarz gdański, Israel Conradt, przedsięwzięcia przecież do skutku nie przywiódł. Staraniem uczonych miejscowych, głównie Breyne'a i Kleina, powstało w r. 1720, lecz po siedmiu latach egzystencyi upadło. Szczęśliwiej zabiegał nanowo w r. 1742 uczony kwatermistrz, a później burmistrz gdański, Daniel Gralath: pod nazwą *Gesellschafft der Naturforscher* powstało towarzystwo, zaopatrzone w piękny zbiór narzędzi fizycznych i w środki, zabezpieczające mu przyszłość. Otwarte zostało 2 stycznia r. 1743, posiedzenia odbywało co tydzień, przetrwało zaś upadek rzeczypospolitej. W r. 1747 ogłosiło piętnaście z dziedziny matematyki, fizyki, nauk przyrodniczych i lekarskich dysertacyi,

stanowiących tom pierwszy wydawnictwa p. t. *Versuche und Abhandlungen der Naturforschenden Gesellschafft in Dantzig.* Choć mało produkcyjne, na dalszy bowiem ciąg wydawnictwa zdobyło się dopiero w r. 1778, potrafiło jednak zjednać sobie zaufanie i respekt. Zmarły w r. 1784 założyciel obserwatoryum astronomicznego w Gdańsku, dr. Wolf, powierzył mu zarząd funduszu i zapisał swe zbiory; Stanisław August przesłał w 1786 towarzystwu kosztowny pierścień, który prezydujący podczas uroczystych posiedzeń wkładał na palec.

W stolicy rzeczypospolitej zawiązało się towarzystwo naukowe w r. 1698, rychło jednak bez śladów działalności upadło [1]). Przyjaźniejsze dla zabiegów w tym kierunku warunki znaleźli uczeni za panowania Augusta III, na które przypada ruch naukowy żywszy, rozległe nawet i różnorodne ogarniający widoki. Zupełna niemal abdykacya rzeczypospolitej w sferze interesów politycznych budziła w społeczeństwie refleksyę, zmuszała je do poszukiwania nowych dróg pracy. Na nieuprawiane dotychczas strony zwracała lepsze jednostki zarówno niemożliwość zużytkowania zasobów umysłowo-moralnych w życiu publicznem, dotkniętem martwotą, jak przeświadczenie o konieczności ratowania sprawy narodowej przez pobudzanie i wyrabianie zaniedbanych pierwiastków siły. Przeświadczenie owo było plonem głębszego wnikania w stosunki i kwiatem sumień ludzi, dbałych o przyszłość. Jeżeli pobudki do podejmowania zadań różnorodnych a nowych płynęły ze źródeł rodzimych, to wzorów dostarczał zachód. Niemało usług zawdzięczamy cudzoziemcom, zwłaszcza Niemcom, którzy, tłumnie napływając do Polski za Sasów, przynosili z sobą inicyatywę lub wyrobioną w różnych gałęziach działalności rutynę. Wszystko, począwszy od wysokich zagadnień filozoficznych Kartezyusza i Wolffa, wielkich pomysłów Kopernika i Newtona, historyozoficznych poglądów Woltera, skończywszy na reformie szkolnictwa, publikowaniu źródeł dziejowych i dzieł

[1]) Bernoulli. *Reisen... in den Jahren 1777 und 1778* (Liske. *Cudzoziemcy w Polsce*, str. 235).

bibliograficznych, ożywieniu wydawnictw peryodycznych i gromadzeniu pomocy naukowych, znajduje w społeczeństwie polskiem za Augusta III uprawę i gorliwych adeptów. Do objawów sprzęgania się rzeczypospolitej z ruchem umysłowym Europy należą i próby pracy zbiorowej nad nauką w formie zorganizowanych towarzystw.

Pierwsze usiłowania nie ogarniały zadań rozległych, podejmowały bowiem jedynie sprawę zbiorowego nabywania wydawnictw peryodycznych i książek. Głośny biblioman, referendarz koronny, ks. Józef Załuski ogłosił pod datą 2 stycznia r. 1744 *Projekt assocyacyi kilkunastu lub kilkudziesiąt uczonych lub w czytaniu nowo-wychodzących w cudzych krajach lukubracyi kochających się osób* [1]), mający właśnie na celu sprowadzanie z zagranicy dzieł kosztownych i prenumerowanie czasopism. „Jest ten zwyczaj w miastach niemieckich, jakom się w swoich peregrynacyach napatrzył, — pisał Załuski, — że *viri litterati* i ciekawi nowalii (że tak rzekę) uczonych czytelnicy, chcąc dogodzić gustowi swemu w czytaniu nowo-wychodzących za granicą, jako to: we Włoszech, we Francyi, Holandyi, Anglii uczonych lukubracyi, a z drugiej strony unikając kosztu znacznego w sprowadzaniu tych nowych edycyi przez spieszne okazye, a czasem i pocztą..., zwykli zawierać między sobą *societatem litterariam* i, zebrawszy się w kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt osób, *mutuis sumptibus* nowo-wychodzące ciekawe książeczki z zagranicy sprowadzać zwykli kwartałami, czyli cztery razy do roku; które jeden drugiemu odsyła i komunikuje, mogąc każdą książkę zatrzymać tydzień jeden, a nie więcej; ktoby zaś dłużej przytrzymał, stroff dać powinien; a to dla łatwiejszej cyrkulacyi i żeby się wszyscy prędzej obeśli każdą nową książką, póki ma wdzięk nowalii *gratiam novitatis*“. Proponował ksiądz referendarz uformowanie towarzystwa bez ograniczenia liczby członków, złożonego

[1]) Druk po francusku i po polsku. 4-o, kart nlb. 4. Egzemplarz znajduje się śród rękopisów bibl. jagiellońskiej w kodeksie nr. 115. Odpis zawdzięczamy dr. Wisłockiemu.

jednak najmniej z osób dziesięciu, z wkładem do kasy zbiorowej *(ad aerarium societatis)* w styczniu każdego roku na ręce JMci Pana Gibbesa, sekretarza poczty warszawskiej, po cztery czerwone złote. Nie wykluczał z asocyacyi i biegłych we francuszczyźnie niewiast, którym obiecywał „sprowadzać ze wszystkich krajów Europy co najciekawsze nowo-wychodzące książki, tym językiem wydane". Corocznie 19 marca, t. j. w dzień imienin Załuskiego, o godzinie trzeciej po południu zgromadzą się asocyaci w mieszkaniu projektodawcy dla ułożenia listy, według której udzielane być mają nabyte czasopisma i księgi. Kolej, w jakiej wyjdą z kapelusza ciągnione przez najmłodszego asocyata kartki z nazwiskami członków, rozstrzygnie o następstwie korzystania z lektury. Pierwszeństwo jednak w rejestrze służy mieszkańcom Warszawy, po nich dopiero następuje uszeregowanie asocyatów z prowincyi. Wprowadzał Załuski do projektu pomysł losowego uformowania listy dla tego, „żeby nikomu krzywdy nie czynić w upośledzeniu rangi i nie narazić się w ułożeniu precedencyi, która tu nie ma miejsca, kiedy wszyscy zarówno składają się" na zebranie funduszu. Na karteczce, przylepionej na czele „lukubracyi", asocyat oznaczy datę odesłania książki osobie, na którą przypada kolej, a to dla kontroli, żeby nie trzymała jej dłużej nad termin. Za przetrzymanie grozi kara jednego tynfa do kasy towarzystwa za każdy tydzień. W pomieszczonym na końcu projektu spisie rekomendowanych przez Załuskiego nowości figurują: *Memoires, Acta, Analecta, Memorabilia, Miscelannea* i t. p. w językach: francuskim, łacińskim, niemieckim i włoskim wydawnictwa znakomitszych w Europie akademii i towarzystw, gazety tygodniowe uczonych ludzi w Lipsku, Ratysbonie, Hamburgu, Greifswaldzie, Dreźnie, Berlinie, i rozmaite dzienniki. „Za pracę moją i staranie w korespondencyi, zapisowaniu i sprowadzaniu tych z całej Europy nowalii uczonych spodziewam się, — kończy autor projektu, — że ta asocyacya nie odmówi mi tej łaski, żeby te książki, obszedłszy już wszystkich a wszystkich do ostatniego asocyatów, dostawały się mojej bibliotece. Na co tem chętniej każdy asocyat

zezwoli, kiedy ta biblioteka, mając być wkrótce publiczną i każdemu otwartą, wolno będzie każdemu kiedyżkolwiek i w dalsze czasy, jako i inne wszystkie księgi, tak i te świeżo wyszłe czytać i do woli używać". Zrealizowanie projektu nie mogło dużych napotkać przeszkód: znalazł już Załuski uczestników sześciu, zapowiadał zaś dojście asocyacyi, choćby ich było tylko dziesięciu. „Bo do proporcyi osób i importancyi *ad aerarium societatis* będzie się miarkowała expensa".

Nieograniczając się na asocyacyi dla sprowadzania książek, zamierzył Załuski w kilka lat później zgromadzić kółko uczonych w widokach innych. Był ksiądz referendarz „zdawna, — jak sam pisze w r. 1749 [1]), — akademikiem asocyacyi literatów rzymskiej"; był też członkiem akademii: berlińskiej, bonońskiej, petersburskiej i różnych towarzystw naukowych niemieckich; zapragnął zaś uszczęśliwić ojczyznę instytucyą na podobieństwo zachodnich. Usposobieniu Polaka najbardziej odpowiadała pompatyczność, frazeologja i hałaśliwość towarzystw włoskich, sięgnął przeto wrażliwy i jaskrawe dekoracye lubiący Załuski po wzór za Alpy. Plan nowego przedsięwzięcia dojrzał w jesieni r. 1753; *Kurjer polski* z 31 października zawiadomił o niem publiczność. „Podaje się do wiadomości wszystkim literatom warszawskim, donosił, że dnia 7 grudnia, w wigilję Nayśw. Panny Niepokalanie Poczętey, o 3 z południa, z okazyi imienin y dnia narodzenia Królowey Jey Mości odprawi się na sali biblioteki publiczney tuteyszey trybem włoskim akademika, czyli akt publiczny krasomówstwa y rymopistwa, na którym wolno będzie każdemu literatowi, czy Polakowi czy cudzoziemcowi, prozą czy wierszem, y jakimkolwiek tylko językiem czytać publicznie swoje lukubracye, to jest: czy oracyjkę, czy dissertacyę, czy odę, czy elegję, czy idyliki, czy epigramma *etc. etc.* Argument tey akademiki będzie o chwale nieskończoney Nayświętszey Bogarodzicy Maryi Panny. Tygodniem przed tym, to jest w dzień św. Jędrzeja, o teyże godzinie tamże się zeyść raczą ci Ichmć, którzy sobie

[1]) W dedykacyi królewiczowi *Kolendy poetycznej.*

życzą *loqui variis linguis Magnalia Dei — parae*, a to na próbę. Wszelkie zaś osoby na ten akt są zaproszone do mówienia jakiegożkolwiek stanu y kondycyi. Jeżeliby zaś podobnym sposobem życzyli sobie Ichmć Panowie Konwiktorowie trzech warszawskich *Nobilium* kollegiów y inni Ichmć, studia traktujący, popisywać się na drugiey akademice, tedy się to inszego dnia odprawić może, jako to 1 lutego. Ichmć spektatorowie obojey płci będą wpuszczeni za kartkami, które trzema dniami przed aktem uprosić sobie mają w stancyi Jmci X. Referendarza koronnego y które mieć będą takie wypisane hasło:

Qui elucidant me, vitam aeternam habebunt.

J. | Z.
S. | M.“

W *Kurjerze* z 21 listopada „Jmć X. Referendarz Koronny zaprasza na próbę do swojey stancyi w dzień św. Jędrzeja, o drugiey po południu tych Ichmćw literatów, którzy, na ochotnika uproszeni y zachęceni, chcą wysławiać Nayświętszą Bogarodzicę Maryę Pannę w dzień wigilii Niepokalanego Poczęcia Jey 7 Decembra“. Zawiadamia jednocześnie, że „akt akademiki włoskim trybem, nie już w bibliotece (dla zimney aeryi), ale na sali pałacu xiążęcia Imci biskupa krakowskiego przy kapucynach o trzeciey z południa odprawi się“; na interesującą zaś, bo niepraktykowaną przedtem w Polsce ucztę duchową „wszystkich Ichmćw pobożnie ciekawych zaprasza *Mariano Literarius Coetus*“.

Zarówno adoratorów Najśw. Panny, jak i amatorów publicznego popisu nie brakło. Dość miała Polska mężów pobożnych, bez liku zapalonych retorów, którzy już z ławy szkolnej sięgali po listki wawrzynu, w różnych zaś życia publicznego okazyach pretendowali do wieńców. Tyle więc ksiądz referendarz przez ogłoszenia swoje z Warszawy i z prowincyi otrzymał ofert, że program pierwotny musiał rozszerzyć. „Donosi się Ichmćm Panom literatom, tu się znaydującym, — pisał

w *Kurjerze* z 5 grudnia, — iż *academia literaria, more Italo* tu się odprawiać mająca w pałacu xiążęcia Imci biskupa krakowskiego 7 grudnia, o 2 po południu, będzie się kontynuowała y 9 dnia, to jest w niedzielę o teyże godzinie, gdyż nadspodziewanie rachuje się oratorów y lukubracyi".

Po zagajeniu posiedzenia przez ks. referendarza, mowę inauguracyjną wygłosił w języku łacińskim profesor filozofii i matematyki w kolegium pijarskiem, Antoni Wiśniewski. Powinszowawszy sobie, obecnym i ojczyźnie doprowadzenia do skutku tak świetnego zebrania, nie umiał dostatecznie wyrazić zdziwienia swego i radości, że się znajduje w najwyśmienitszem gronie uczonych, że zyskuje sposobność słyszenia ich rozpraw i korzystania z ich nauki. Zdaje mi się, — mówił, zwracając się do obecnych na posiedzeniu cudzoziemców, — że jeszcze Włochy, Francyę, Niemcy, Belgję, Anglję oglądam, że się w najzacniejszych państwach Europy znajduję, i widzę, największą przepełniony rozkoszą, jak one przez was usiłują śród innych narodów krzewić sztuki i wiedzę. Dziękował mówca wszystkim, którzy w przedsięwzięciu tak ważnem wzięli udział; specyalnie wielbił inicyatora-prezesa towarzystwa, poczem opowiedział w krótkości dzieje akademii, szczególniejszą zwracając uwagę na istniejące w Paryżu, Londynie, Berlinie, Petersburgu i Getyndze. Przyznawał akademjom zasługę budzenia emulacyi naukowej i z zainaugurowanego towarzystwa warszawskiego korzyści rokował wielkie. Nie zaraz i nie we wszystkiem, prawił, ucywilizowanym sprostamy narodom; wątpić jednak niemożna, że akademja nasza, na dobrych opierając się wzorach, może z czasem w mądrości i sławie dorównać innym. Pokładał w niej nadzieję i wyrażał życzenie, iżby nowe towarzystwo światłem swojem przewodniczyło polityce, podniosło matematykę i filozofję, teologję uwolniło od zadań bez wagi, krytykę ujęło w rozumne reguły, język zaś polski, który z mlekiem nabywamy matczynym, do starodawnej przywróciło czystości [1]). Proponował w końcu mówca,

[1]) *Fiet, inquam, ut haec nostra Societas Politicem illustret, Mathe-*

żeby członkowie akademiki warszawskiej przezwali się *Devoti* lub *Mariani*, działalność ich bowiem o tyle się okaże skuteczną, o ile przewodniczyć jej będzie pobożność [1]).

Jeżeli Wiśniewski „więcej umiejętnościom, niż chwale Matki Boskiej“ w mowie swojej poświęcił [2]), to za to inni od tematu nie odstąpili. Ksiądz referendarz mówił po polsku o epitetach, nadawanych Najśw. Pannie przez pisarzy chrześcijańskich dawnych i nowych; brat jego Marcin (biskup drezneński, sufragan i proboszcz katedralny płocki) dowodził w dysertacyi łacińskiej niepokalanego Matki Boskiej poczęcia. Czytano następnie prozę i rymy po polsku, po łacinie, po grecku, po francusku, po niemiecku, hiszpańsku, angielsku i holendersku. Sekretarz marszałka w. kor. Bielińskiego, Adam Kempski, i Józef Epifani Minasowicz deklamowali po polsku; profesor wymowy w kolegium jezuickiem, Fr. Bohomolec, i teatyn, Józef Marya Torri, po łacinie; bibliotekarz Załuskich, Jan Daniel Janocki, i adjunkt jego, Franciszek Ryszard Goetze, po grecku; profesor filozofii w kolegium teatyńskiem, Jan Babtysta Rotingo, po włosku. Z jezuitów czynni byli oprócz Bohomolca: kaznodzieja kanoniczek, Konstanty Awedyk, teolog księdza referendarza, Michał Rihowei, oraz Wojciech Mokronowski, Jędrzej Bromirski, Kazimierz Sadowski. Z pijarów oprócz Wiśniewskiego: Tadeusz Nowaczyński (czytał odę łacińską), Prosper Smoczyński i Benedykt Grodzicki. Z księży świeckich oprócz kanonika Janockiego: Jaśkiewicz, seminarzyści u św. Krzyża: Klonowski i syn kasztelana czechowskiego, Paweł Lu-

---

sin et Philosophiam stabiliat, a Theologia supervacaneas amputet quaestiones, Criticen legibus justis circumscribat, ipsam quoque, quam cum lacte materno fuximus, Polonam linguam suae restituat puritari...

[1]) *Oratio de utilitate ex varsaviensi bonarum artium et scientiarum academia, in Poloniam redundatura, ad novos academicos in ipsis academiae auspiciis A. D. VII Decembr. A. C. CIↃ IↃ CCLIII dicta a P. Antonio Wiśniewski, e clericis regularibus scholarum Piarum, in varsaviensi nobilium Collegio philosophiae et matheseos professore.* 4°, str. XV. Bez m. i r. wydania. [2]) Zauważył to o mowie Wiśniewskiego Janocki *(Lexicon derer itzlebenden Gelehrten in Pohlen.* Wrocław, 1755. II, 45).

bieniecki, oraz Francuzi: Solignac i doktor teologii Tellot. Z mężów świeckich, oprócz Kempskiego, Minasowicza i Goetze'go, czytał rozprawę Mitzler de Kolof, neapolitańczyk zaś, doktór filozofii i medycyny Antoni Nava zamknął posiedzenie łacińską elegją. Odczytano następnie, prawdopodobnie na drugiem posiedzeniu, które również zagaił Załuski, utwory, nadesłane z prowincyi: proboszcza generalnego miechowitów, Jakóba Pawła Radlińskiego, kustosza tegoż zgromadzenia, Floryana Buydeckiego, oraz różnych z Poznania, Wilna i Grodna. Pośród słuchaczów świecili obecnością magnaci i dygnitarze, jak marszałek w. kor. Bieliński i biskup inflancki Ostrowski; uczestniczyły i damy, z pomiędzy których zwracała uwagę znana z zamiłowania do nauk księżna Radziwiłłowa, chorążyna w. litewska [1]).

Z odczytanych na akademice warszawskiej utworów wyróżniali współcześni dysertacyę Marcina Załuskiego, którą *Kurjer polski* nazwał „wyśmienitem i najpierwszem między wszystkiemi wypracowaniem"; chwalili Wiśniewskiego, Radlińskiego i Kempskiego. „Między nieprzytomnymi i nieczytającymi swoje lukubracye *obtinuit palmam*" Radliński; Kempski, któremu do podniosłych myśli i pięknych wyrażeń brakło tylko poważniejszej ciała postawy, poklask zyskał powszechny. Mowa Wiśniewskiego nie kompromituje przyrodnika i krzewiciela filozoficznych pomysłów Wolffa; Kempski, sądząc z ogłoszonego w r. 1756 poematu: *Myśli o Bogu i człowieku, w mowie człowieka i ducha wyrażone*, wygłosił niewątpliwie, przynajmniej pod względem formy, rzecz piękną. O wartości rymów innych uczestników akademiki daje wyobrażenie mozolne wypracowanie Lubienieckiego, którego zaszczycali uznaniem swoim Minasowicz i referendarz Załuski.

---

[1]) Kurjer polski z 12 grudnia r. 1753. Janocki *l. c.* II, 45, 46. Jocher *l. c.* I, 431.

Ode X. Karola de la Rue S. J. o Niepokalanym Poczęciu N. P. M., z łacińskiey przełożona przez W. J. Mci X. Pawła Lubienieckiego, kanonika łuckiego, na Akademikę publiczną, od J W. JMci X. Józefa Andrzeja Załuskiego, Referendarza W. K., Opata Wąchockiego etc. w sali pałacowey xiążęcia JMci biskupa krakowskiego wyznaczoną na dzień 7 grudnia r. 1753 [1]).

1. Cóż czas bezbronni w Kościołach *Ombitae*
Trawicie? czyliż śluby pospolite
Wasz potrzebuje, i setne ołtarze
Przy kadzidłowej Krokodyl ofiarze?
2. Walecznej teraz ręki, na podanie
Posiłku żąda: do broni Mieszczanie!
Zdejmcie z Bram miecze, tarcze, pod niebiosy
Niech się brzękadeł rozlegają głosy.
3. Nie ciągnie kupa *Tentyrytów* sroga,
Czołgającego żeby poszczwać Boga,
Ani zuchwałym hamulcem nań godzi,
Gdy bystre *Nilu* przebywa powodzi.
4. Większego mniejszy nieprzyjaciel trzasku
Narobi. Oto zasuszony w piasku
I w kale, bitny *Ichneumon;* jakoby
Zgubić go, chytre przemyśla sposoby.
5. I czczy chwalebne zaostrza łaknienie;
Bronić przystępu mu, dajcie baczenie;
Dowierzające sny przerwijcie smoka,
Śmierci jest znakiem, snu mara głęboka.

---

[1]) Wydrukowana w dodatku do części IV (str. 47—55) *Zbioru rytmów* Minasowicza. Pomieszczony w części III tegoż *Zbioru* przekład Minasowicza wiersza Alberta Ines p. t. *Inscriptiones septem Virgini Dei Matri, absque macula originali Conceptae* etc., sądząc z daty 25 sierpnia r. 1753, prawdopodobnie był również przygotowany dla odczytania na akademice. Dla zrozumienia ody Lubienieckiego podajemy umieszczony na czele *Argument.* „*Ichneumon*, albo wydra Egipska, według niektórych szczur Faraona, pogromiciel Krokodyla. Ten, nieprzyjaciela, śpiącego na brzegu Nilowym upatrzywszy, w kale się kilkakroć tarza y w piasku osusza; za tym tak uzbrojony, w paszczę się potwory owey żarłoczną wsuwa, przez którą przemknąwszy się bez obrazy y wyżarłszy jelita, kałdunem nazad zwycięsca wypada. *Tentyris* y *Ombi* sąsiedzkie w Egipcie miasta. *Ombitae* czczą Krokodyla, prześladują go *Tentyritae,* y wtenczas nawet, gdy płynie, zarzuconym go hamulcem uśmierzają“.

6. Ot! jak już żeru krwawego resztami,
I ociekłemi z żył juchą kościami
Pogardza syty; leżąc rozciągniony,
Głód ukoiwszy, łupem uziajony.
7. Zasypia na wznak, gdy go sen ugłaszcze,
O któż się w wściekłą bez obrazy paszczę
Zapuści? kto wzdy w rozdziawionym pysku
Poszuka miejsca swemu stanowisku?
8. Jużci się stało, szermierz rozpędzony
We wszystkim biegu, nic nieobrażony
Pomiędzy kły się wyszczerzone wsunie,
I zacznie w smoczym rabunek kałdunie.
9. Już ostrym kęsem wnętrzności rwie ciemne,
Jak zgrzyta straszna bestya! w daremne
Jak gniewy wpada! jak przeciągle wyje!
Gdy wewnątrz zębem nieprzyjaciel ryje.
10. I tysiąc śmierci zadaje wrzepiony,
A że krwią z mordu chwalebnie zbroczony,
Dzień ujrzy znowu; stłumiwszy bestyą
Zwycięzca. Nimfy dajcie wieńce Io!
11. Io! po trzykroć lochowate skały
Ogromnym rykiem na applauz zagrzmiały,
Trzykroć wód szumem zahuczał, przez trzciny
Nil świegotliwe, głosząc te nowiny.

ALLUZYA.

W zmazaną Przodków śmiercią gdyś wstąpiła
Drogę, Tyś sama pierwsza zwyciężyła
Fatalne monstrum, w Poczęciu nietknięta
O Panno swoim, Panno nader święta!

Jeżeli akademice warszawskiej *Kurjer polski* z 12 grudnia r. 1753 poświęcił sprawozdanie niedokładne i krótkie; Janocki szczegółowsze, lecz we dwa lata po fakcie; to za to baczniejszą zwróciły na nią uwagę pisma uczone niemieckie. Mowę Wiśniewskiego przedrukowano w *Neue Zeitung von Gelehrten Sachen* i w *Nouvelle Bibliothèque Germanique;* wspomniała o akademice gazeta halska, obszerną o niej pomieszczono wiadomość w *Kritische Nachrichten von Greifswald.* Redaktor tego pisma, Jan Karol Dähnert, uorganizowanie towarzystwa uczonego w Warszawie poczytuje za chlubę i za-

szczyt Polski i wielkie z niego dla rozwoju nauk przewiduje korzyści. Łudzili się cudzoziemcy, czerpiąc wiadomości o towarzystwie z mowy Wiśniewskiego, który literacką zabawę Załuskiego przezwał pompatycznie *Varsaviensis bonarum artium et scientiarum academia* i do rozległych powoływał ją zadań. We właściwszych granicach zapał dla dokonanego faktu utrzymywali świadomi stanu rzeczy krajowcy. Założona przez Załuskiego, pisał Janocki (II, 45), ku czci Matki Boskiej *Academia Mariana* ma na celu zgromadzanie w dni uroczyste uczonych wszelkiego stanu i stopnia dla odczytywania wierszy lub mów na pochwałę Najśw. Panny. Rozwiewał złudzenia uczonych zagranicznych i Mitzler de Kolof. Sądzą, pisał, literaci obcokrajowi, że i w Warszawie istnieje towarzystwo uczone, które wkrótce ubiegać się zacznie z innemi o lepsze; możemy ich z całą stanowczością zapewnić, że mniemanie swoje opierają na wieściach fałszywych. Zgromadził referendarz Załuski literatów warszawskich dla odczytania w różnych językach poematów i rozpraw; ani jednak zebranie owo było akademją, ani inicyator jego myślał o organizowaniu towarzystwa uczonych [1]). Daleką więc była akademika warszawska od tych widoków, jakie w mowie swojej roztaczał Wiśniewski: nie wyszła po za zakres kultu Najśw. Panny, a zresztą po pierwszej próbie upadła. W roku następnym wznowienia jej ksiądz referendarz zaniechał; w latach: 1755, 56 i 57 za granicą przebywał; znacznie później, bo za panowania Stanisława Augusta, akademikę do życia powołał, lecz w postaci skromniejszej. „Za powodem Imci X. biskupa kijowskiego, — donosiły *Wiadomości warszawskie* z 6 i 10 grudnia r. 1766, — w trzecią niedzielę adwentową po południu, o czwartej odprawi się na sali biblioteki publiczney *Academia Mariana* trybem włoskim od Ichmciów konwiktorów trzech tutecznych kolegiów, którzy chwałę Matki Boskiej różnymi językami prozą y wierszem będą wysławiać“.

Jakoż posiedzenie odbyło się; z utworów popisowych

[1]) *Acta litteraria* z r. 1755. I, 36.

cztery: 1) *Arca Noe, apodosis allegorica de Sacratissima V. M., recitata in aedibus Załuscianis;* 2) *Epigramma de B. V. M.*, 3) Do Najjaśnieyszego Króla Imci P. N. Miłościwego gdy w senacie osłabiał; 4) Feierwerk życia ludzkiego; — wyszły z druku bezimiennie p. t. *Wiersze podczas akademii Załuskich mówione w Warszawie roku 1766* (Bez m. 4⁰, kart nlb. 4). „Feierwerk", pióra ówczesnego profesora kolegium jezuickiego, Adama Naruszewicza [1]), zalet ma dużo; dwa inne niezdarne są i nudne; *Epigramma* zaś tyle zawiera humoru, że dla charakterystyki akademii zasługuje na przytoczenie w całości.

Gdyby był człowiek w pierwiastkowym stanie
Czułym na swego Twórcy przykazanie,
Coby tam było z dziećmi Jego potym,
Teologowie dysputują o tym.
Ja wiem, że za grzech pierwszego Adama
Przyszły na ten świat nędze i śmierć sama,
Ale te nędze, ale ta śmierć sroga
Dały nam z Panny czystej zbawcę, Boga.
A kto wie, gdyby człowiek nie ubliżył
Bogu, czyby on tak się był uniżył
I chciał nas swoim pokrewieństwem cieszyć?
Ej, widzę, lepiej było ludziom zgrzeszyć!

Za wpływem Załuskiego „akademiki" stały się modne, nie różniły się jednak w istocie od popisów dorocznych lub dysput, urządzanych przez jezuitów, pijarów i teatynów dla zamanifestowania wiedzy swych uczniów. W końcu czerwca r. 1757 odprawiła się „akademika" w kolegium pijarskiem w Warszawie na temat: „Na czym dobro i szczęście rzeczypospolitej zależało". W maju roku 1766 u jezuitów gdańskich w obecności wielkich pań i dygnitarzy (wojewodzin: bracławskiej Jabłonowskiej i mińskiej Hilzenowej, hetmana pol. w. x. litewskiego Sapiehy i innych) była „akademika geograficzna przez pytania, z powszechnego ziemiopistwa szlachetnej mło-

[1]) Ob. Piotra Chmielowskiego artykuł na czele wyboru poezyi Naruszewicza, wyd. warsz. z r. 1882, str. IX.

dzieży ziem pruskich szkoły krasomówskiej do rozwiązania podane“ [1]).

Nieprzeceniając doniosłości asocyacyi z 1744, ani zebrania uczonych z r. 1753, przyznać należy Załuskiemu zasługę, że pierwszy w wieku XVIII usiłował skupiać ludzi, interesujących się literaturą, i budził pośród pisarzy ruch pewien. Towarzystwa naukowego nie stworzył, przygotowywał jednak do niego grunt przez przyuczanie literatów do roboty w gromadzie. W czasach późniejszych rozwinął na tem polu działalność szerszą, gdy znalazł pomocnika w wykształconym, ruchliwym i pełnym zapału cudzoziemcu, Mitzlerze de Kolof.

Studyował Mitzler na uniwersytetach w Lipsku i Wittenberdze teologję, filozofję, medycynę i prawo, poświęcał się też gorliwie muzyce. Miewał w Niemczech w różnych przedmiotach wykłady publiczne i ogłaszał drukiem rozprawy. W r. 1738 z hr. Jakóbem Lucchesini'm i kapelmistrzem Baemlerem założył w Lipsku towarzystwo dla badania teoryi muzyki i jako jego sekretarz wydawał czasopismo *(Musikalische Bibliothek)*, w którem zaciętą z różnemi znakomitościami w materyach sztuki toczył polemikę. W r. 1743 przybył trzydziestodwu-letni Mitzler do Polski na pedagoga synów podkanclerzego Małachowskiego i osiadł w Końskich. Obznajmiając najstarszego z podkanclerzyców z różnemi umiejętnościami i zaszczepiając w nim pomysły filozoficzne Wolffa, jednocześnie zajmował się praktyką lekarską, wynalazł nawet cudowny balsam uniwersalny na rany i na podstawie napisanej o nim dysertacyi pozyskał w Erfurcie dyplom doktorski. Studyował też literaturę polską, analizował ołów podolski, ze znalezionej zaś w dobrach Małachowskiego rudy wyrabiał farbę. Osiadłszy w r. 1749 w Warszawie, niesłychaną na różnych polach rozwinął czynność. Fabrykował ów balsam, oraz cudowne własnego również pomysłu pigułki i proszki; pisał rozprawy naukowe i leczył; założył drukarnię, redagował czasopisma i ogłaszał

[1]) Kurjer polski z r. 1757, nr. 26. Wiadomości warszawskie z 17 maja r. 1766.

materyały do dziejów. Wielką wagę przywiązywał do towarzystw naukowych, poczytywał je za główny wiedzy rozsadnik. Nic bardziej, pisał, nie podnosi i nie rozkrzewia umiejętności, jak towarzystwa uczonych, wspólnemi pracujących siłami, a jednoczących się ku usłudze ludzkości. Najwyżej cenił nauki przyrodnicze, więc i gdańskie *Gesellschafft der Naturforscher* stawiał Polakom za przykład. Rozumiał przecież, że towarzystwo naukowe powstać może w Warszawie nie prędzej, aż najjaśniejszy król i rzeczpospolita odpowiedni na cel ten, a stały wyznaczą fundusz [1]). Jakoż w lat parę po osiedleniu się w stolicy przedsięwziął starania około założenia towarzystwa pod opieką państwową, do czego pobudkę zaczerpnął w rozpaczliwym za Augusta III stanie sztuki lekarskiej.

Przepełnioną była Warszawa handlarzami balsamów, olejków i proszków; szarlatanami, oddającymi się praktyce lekarskiej bez żadnej znikąd kontroli. Rezydent francuski w Warszawie, Duperron de Castera, przez jednego z samozwańców takich, chirurga, przybyłego z Paryża, znaczną dozą niewłaściwego lekarstwa został otruty, co skonstatowali zebrani na rozkaz marszałka wielkiego kor. lekarze. Dla zwalczenia szarlatanizmu ogłosił Mitzler w r. 1752 *Consultatio de necessitate collegii medici, auctoritate regia Varsaviae erigendi* (4⁰, ark), następnie ułożył projekt statutu towarzystwa dla dozorowania medyków i podniesienia w kraju sztuki lekarskiej. Projektowane *Collegium medicum* składać się miało ze wszystkich praktykujących w Warszawie doktorów, z trzech mających głos w sprawach swojego fachu chirurgów i tyluż farmaceutów. Kolejno pełnią członkowie przez rok jeden funkcyę prezesa; ci, którzyby, opuściwszy towarzystwo, ponownie do niego wrócili, przewodniczyć mogą dopiero po upływie lat czterech. Do obowiązków prezesa należy zwoływanie członków na posiedzenia, czuwanie nad spełnianiem zadań towarzystwa, udzielaniem żądanych przez publiczność porad i t. p. O porządku pomiędzy członkami rozstrzyga wiek ich; doktorom jednak

[1]) *Acta litteraria* z r. 1755, str. 35 i 36.

nadwornym służy przed innymi pierwszeństwo. Przybyły skądinąd, choćby był wiekiem starszy, miejsce zajmie ostatnie. Majątek towarzystwa składa się z wpisowego (4 czerw. zł.) i z dwóch czerw. złotych od każdego honoraryum, jakie *Collegium* pobierze za konsultacyę. Z niego prezes opłaca służbę, zakupuje książki i różne opędza wydatki. Zbierają się członkowie towarzystwa co miesiąc dla kolejnego czytania z teoryi i praktyki lekarskiej rozpraw, które w jednym zbiorze drukowane będę corocznie; dla naradzania się w sprawach zdrowotności publicznej i t. p. Medycy, chcący praktykować w Warszawie, oraz chirurgowie, zajmujący się leczeniem wewnętrznem, obowiązani są złożyć przed *Collegium* egzamin. Nieposłusznych *Collegium* po trzykrotnem wezwaniu przy pomocy służby marszałkowskiej, urzędu starościńskiego lub prezydenta Warszawy przymusowo sprowadzi i w pierwszej instancyi osądzi. Apelacya służy do sądów marszałkowskich lub asesorskich kanclerza. Lekarze prowincyonalni powinni również zaopatrzyć się w świadectwo *Collegium*. Oprócz tego czuwa towarzystwo nad rzetelnością wyrobu lekarstw, rewiduje dwa razy do roku apteki i preparaty złe lub zastarzałe usuwa.

Poparł Mitzlera dawny chlebodawca jego, obecnie kanclerz wielki kor. Małachowski, i August III 5 grudnia r. 1752 statut zatwierdził [1]). Jednakże dla niedochodzących sejmów niemożliwem było pozyskanie sankcyi rzeczypospolitej i *Collegium medicum* w życie nie weszło.

Niezrażony niepowodzeniem, nie przestaje Mitzler krzątać się około organizowania towarzystw prywatnych i ogłasza w trzy lata później *Leges instituti literarii varsaviensis, coepti anno MDCCLVI, mense januario* (4°, kart 2), przypominające Załuskiego *Projekt assocyacyi kilkunastu lub kilkudziesiąt uczonych*. Zadaniem *Instituti literarii*, do którego oprócz starosty bobrownickiego Podoskiego i zaaklimatyzowanych w Polsce:

---

[1]) Podaje go w całości *Warschauer Bibliothek* z r. 1754, str. 81—84 i Gąsiorowski w *Zbiorze wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce*. II, 109.

Mitzlera i Janockiego, należeli cudzoziemcy: Böttiger, baron le Fort, M. Sontag, Kuur, Gürtler, Wilke, Vollhardt, Essen i Goetze, — było sprowadzanie pism zagranicznych i ku odczytywaniu rozpraw odbywanie raz na miesiąc posiedzeń [1]). Pod datą 31 marca r. 1763 wychodzi znowu z pod prasy francuskie ogłoszenie *(Avis)* Mitzlera, zachęcające do sprowadzania z zagranicy za pośrednictwem jego księgarni dzieł i czasopism [2]). Jeżeli *Institutum literarium* mogło mieć pewną doniosłość dla kolonii cudzoziemskiej w Warszawie, to *Avis* z 31 marca r. 1763 nie przekraczało chyba granic spekulacyi księgarskiej.

II.

Towarzystwo literatów, w Polsce ustanowione (1765—1770) i jego wydawnictwa. — Warszawskie towarzystwo fizyczno-chemiczne (1767—1769). — *Societas Jablonoviana* (1770).

Institutum societatis literariae ad edendos optimos et Poloniae utilissimos libros przybiera charakter ogólniejszy i do rezultatów prowadzi większych. Każdy, opiewa statut z r. 1765 [3]), śledząc za odrodzeniem nauk w Polsce, zauważyć może brak ksiąg dobrych, mianowicie pisanych w języku ojczystym. Pracowali w przeciągu ostatnich lat trzydziestu nad rozwojem umiejętności liczni mecenasi, — panowie; popiera je królujący szczęśliwie wiedzy miłośnik, Stanisław August; obecnie zaś, przez utworzenie z magnatów i zwolenników literatury *(ex proceribus et literarum amatoribus)* towarzystwa, do współ-

---

[1]) Jocher *l. c.* I, 23. [2]) Tenże *l. c.* I, 231. [3]) *Institutum Societatis Literariae ad edendos optimos et Poloniae utilissimos libros, coeptae a. 1765 mense Januario, Promotore Illustrissimo atque Excellentissimo Domino J. A. Załuscio, Episcopo Kioviensi etc., Executore Laurentio Mitzlero de Kolof, R. Pol. Hist. et Med. D. Cum approbatione superiorum. Varsaviae, mense Januario 1765.* 4°, kart 2. Tekst statutu podał w całości Wisłocki *(Krótka wiadomość o towarzystwie literatów w w. XVIII.* Odbitka ze *Szkoły.* Lwów, 1869, str. 8).

działania na tem polu otwiera się sposobność wszystkim, dobrze życzącym ojczyźnie. Każdy, składając w styczniu do kasy towarzystwa od 20 do 50 czerw. złotych, otrzymywać będzie przez pierwsze dwa lata odsetki (po 8%) w książkach po cenie lipskiej; w trzecim roku odbierze w tejże formie połowę, w czwartym resztę wkładu z procentem. Wybór książek pozostawia się członkom. Założyciele towarzystwa zobowiązują się ogłosić po upływie roku katalog najlepszych wydawnictw francuskich, łacińskich, niemieckich i polskich. W taki sposób, dodaje statut, miłośnicy i mecenasi nauk w Polsce *(literarum in Polonia amatores, promotoresque)* nietylko zyskują możność najtańszego zaopatrzenia się w książki, lecz i okazyę do służenia krajowi. Niedość bowiem, że napływ ksiąg dobrych przyczyni się do większego rozkwitu nauk, lecz i pieniądze, które poprzednio bezpowrotnie wychodziły za granicę, pozostaną w królestwie. Nie masz potrzeby przepłacania książek zagranicznych gotówką, skoro ich taniej może dostarczyć Mitzler przez zamianę na własne wydawnictwa łacińskie.

Program, wyłożony w statucie, niezupełnie się zgadzał z zapowiedzią nazwy towarzystwa: *ad edendos optimos et Poloniae utilissimos libros* i niebardzo się wiązał ze wzmianką o braku książek, pisanych w języku ojczystym. Pośredniczenie w nabywaniu wydawnictw zagranicznych, opromienione nawet tendencyą niewywożenia z kraju gotówki, nie przekraczałoby znowu zakresu spekulacyi, gdyby towarzystwo nie przedsięwzięło działalności w duchu swej nazwy i uwagi o potrzebie pomnażania dzieł polskich. Na pierwszej książce francuskiej figuruje jako *l'Institut de la société littéraire en Pologne,* na polskich pisze się: *Towarzystwo litteratów w Polszcze ustanowione,* na łacińskich *Societas literaria polona.* Nakładem jego następujące z drukarni Mitzlerowskiej ukazały się dzieła:

1) *l'Art de bien prononcer en Francois, à l'usage de la Noblesse Polonoise, dediée à Son Excellence Msgr. le Comte J. A. Załuski Evêque de Kiovie par le R. P. Jean Jac. de la Borde de la Comp. de Jesus, à Varsovie, 1765,*

imprimé par l'Institut de la Societe litteraire en Pologne dans l'Imprimerie Mitzlerienne. 8-a, str. 192.

Wyszła pod koniec lipca, kosztowała 4 szóstaki [1]).

2) *Decyusza Ausoniusza Burdygalczyka konsula rzymskiego y Gracyana Cesarza niegdyś nauczyciela epigrammata, nagrobki y edyllia wybrane przekładania J. E. Minasowicza K. K. J. K. M. S. w Warszawie w Drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego, 1765.* Godło: *Qui sua non edit carmina, nostra legat.* Auson. Epigr. XXXII. 8-a, kart nlb. 3 i str. 136.

Wylicza Minasowicz na końcu (str. 130—136) polskich tłómaczy poetów klasycznych. Dedykował pracę swoją królowi i zaraz po wydrukowaniu, pod koniec października do rąk najjaśniejszego ją złożył. W początkach listopada donosiły o tem zdarzeniu gazety [2]).

3) *Historia nauk wyzwolonych przez IMć Juvenel de Carlancas francuskim językim* (sic) *pisana, na polski przełożona ad usum Korpusu Kadetów J. K. Mci. W Warszawie. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego, w Drukarni Mitzlerowskiey, 1766.* 8-a, kart nlb. 6 i str. 540.

Początek, obejmujący gramatykę i języki, wyszedł w marcu, kosztował dwa złote; ciąg dalszy, zawierający rymotwórstwo, — w sierpniu w cenie trzech złotych nowej monety. W rok po wyjściu zeszytu pierwszego sprzedawano całość na papierze klejowym za sześć, na wodnym, ordynaryjnym za złot. pięć. Wychwalały książkę gazety, że zawiera „krytykę autorów, o historyi polskiej piszących“ [3]). Pomnożył istotnie tłómacz dzieło wiadomościami o literaturze polskiej, mianowicie o historykach i mówcach, lecz zgrzeszył nadmierną zwięzłością.

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 27 lipca r. 1765. [2]) Też z 2 listopada r. 1765. [3]) Też z 19 marca i 16 sierpnia 1766 i z 18 marca r. 1767.

Przypiski, trafnie zauważył Bentkowski (I, 51), „są po większej części w tak ogólnych wyrazach wyrzeczone, że czytelnik bardzo często w niepewności zostaje, czyli nazwany ów mówca pisał po polsku lub po łacinie, tudzież czyli pisma te wyszły z druku lub nie“. Chwali pisma Minasowicza, „który w tym roku przełożeniem Ausoniusza epigrammatów, nadgrobków, edyllów polską mowę wzbogacił“. W przedmowie, zwróconej do kadetów, prawi bezimienny tłómacz [1]) podniośle: „Wy tę w najopłakańszym (który tylko być może wymyślony) stanie zostającą ojczyznę waszą powinniście zaludnić obywatelami gorliwymi o jej sławę, o uwiększenie jej mocy wewnętrznej i poważania postronnego, o poprawę rządów jej, w gatunku swym najgorszych. Niech was prowadzi ta zacna ambicya, żebyście otuczeni wiadomościami, sposobiącemi do tego końca (jak wam przyjdzie, pożegnawszy tę zaciszę ćwiczenia waszego, do hucznych zabierać się powołania waszego działań), żebyście, rzekę, wy, płód nowy, odmienili starą postać kraju swojego i, roznosząc każdy po swojem województwie, ziemi, powiecie światła, z pilnością tutaj zebrane, oswobodzili ojczyznę od jarzma tych strasznych tyranów: *Niewiadomości i Prewencyi;* żebyście swoim uczynili przykładem pożytecznego obywatelstwa powinności i miłowonną palili ofiarę dobru publicznemu z tych uprzedzeń i błędów pieszczonych, które nierozsądek postanowił, przeciąg czasu poświęcił, potomek od przodka bez roztrząśnienia przyjął...“.

4) *Przyjaciel Białychgłów z francuskiego, edycya druga. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego, 1766.* 8-ka, str. 187.

Pierwszy przekład popularnej książeczki Boudier de Villermet: *l'Ami des femmes, ou la morale du sexe,* ogłoszonej w r. 1758, powtórnie w 1766, wydał Mitzler w 1760 (8-a, str. 143). Do

[1]) Książę Adam Czartoryski. Jocher (I, nr. 2141) myli się, przypisując przekład jezuicie Górskiemu.

drugiej edycyi polskiej (będącej właściwie powtórnem, odmiennem tłómaczeniem) dodano wyjątek z książki francuskiej: *La morale universelle* etc. *par le Sr. des Coustures,* oraz wierszowaną pochwałę dobrej i naganę złej niewiasty, wybraną z ksiąg Pisma św. Wyszła książeczka w drugiej połowie lipca, kosztowała dwa złote [1]). Tłómacz, Minasowicz, ujawnił swoje nazwisko dopiero w wydaniu późniejszem.

5) *Marka Valeryusza Marcyalisa xięga widoków rzymskich Domicyana Cesarza tudzież epigramata wybrane z xiąg jego XII. Przekładania Józefa Epifaniusza Minasowicza K. K. J. K. M. S. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. 1766.* 8-a, kart nlb. 3 i str. 175.

W dedykacyi, poświęconej Adamowi Czartoryskiemu, Minasowicz, wywdzięczając się za wzmiankę pochwalną, odsłonił tajemnicę, że tłómaczem *Historyi nauk wyzwolonych* Carlancasa był książę. O wyjściu donoszą *Wiadomości warszawskie* z 19 listopada r. 1766.

6) *Stanislai Jaworski è Societate Jesu Sacerdotis Specimina literaria laborum in Reipublicae Orthodoxae atque Ecclesiae obsequia susceptorum. Sub auspiciis Illustrissimi, Excellentissimi, Reverendissimi Domini Josephi Andreae Załuski Kijoviensium Antistitis publici juris facta anno verbi abbreviati 1767. Superiorum Permissu, Varsaviae, Impensis Societatis literariae Polonae, in Typographia Mitzleriana.* 8-a, kart nlb. 7 i str. 271.

W części pierwszej po panegirykach dla niepok. poczętej P. Maryi, św. Ignacego Lojoli, Alojzego i St. Kostki idą: 1) *Oratio de regis Poloniarum majestate,* 2) *Salutatio panegyrica* z roku 1758 z okazyi ingresu na archykatedrę gnieźnieńską Władysława Łubieńskiego, 3) Pochwała (z r. 1753) Antoniego Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, 4) *Judicium deputato-*

[1]) Wiadomości warszawskie z 23 lipca r. 1766.

rum ad celsissimum tribunal Regni salutatio. Część druga zawiera *Orationes scholasticae:* 1) Przeciw Kartezyuszowi za Arystotelesem, 2) Na czem zależy doskonała wymowa, 3) Aby umieć naśladować Cycerona potrzeba koniecznie znać doskonale gramatykę Alwara, 4) Prawdziwa wymowa zasadza się na ozdobie wyrazów i obfitości myśli, 5) Nieochoczy do nauki wymowy młodzieniec musi się stać niecnotliwym *(Desidem in eloquentiae studio adolescentem improbum fieri est necesse),* 6) Przeciwko krytycznej Steinvehra rozprawie o godności królów polskich [1]). Ujęte w zbiór ten mowy wygłaszał Jaworski różnymi czasy przed młodzieżą szkolną we Lwowie. *Specimina,* dedykowane J. Jędrz. Załuskiemu, wyszły przy końcu stycznia, kosztowały cztery złote [2]).

7) *Tigranes tragedya we trzech aktach z włoskiego przekładania J. E. M. K. K. J. K. M. S. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. 1767.* 8-a, str. 48.

Pisana wierszem, dedykowana Ign. Krasickiemu. Wyszła w marcu, kosztowała złotówkę [3]).

8) *Małżeństwo Samnitów. Rzecz z Powieści Moralnych Imci P. Marmontel Wybrana z Francuskiego na Polskie tłumaczona. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. 1767.* 16-a, str. 44.

Edycya ozdobna, ukazała się w czerwcu. Egzemplarz kosztował złotówkę [4]).

9) *Filozof indyjski albo sposób uszczęśliwienia życia ludzkiego w społeczności. Zawarty w krótkiey liczbie nauk czystych*

---

[1]) Wolff Balcer Adolf de Steinwehr wydał w r. 1758 *Regiae in Polonia dignitatis origines commentatione hist. critica requisitae.* [2]) Wiadomości warszawskie z 31 stycznia r. 1767. [3]) Też z 7 marca r. 1767. [4]) Też z 10 czerwca r. 1767.

obyczajowych, zebranych y ułożonych przez jednego starożytnego Bramina. Z chińskiego języka na angielski, z angielskiego na francuski, a teraz świeżo z francuskiego na polski dla pożytku Rodaków przełożony. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiey. 1767. 8-a, kart nlb. 4, str. 76 i „zbiór rzeczy".

Zawartość książeczki stanowi szereg artykułów: o skromności, pracy, emulacyi, roztropności, stałości, wstrzemięźliwości, nadziei i bojaźni, o wesołości i smutku, o gniewie, politowaniu, żądzy i miłości *etc. etc.* Na końcu: „Przydatek edytora, albo powieść moralna, wybrana z księgi Mikołaja Reja z Nagłowic". Wyszła we wrześniu, egzemplarz introligowany kosztował zł. 1 gr. 15 [1]). Tłómacza (Minasowicza) odsłoniła edycya druga.

10) *Pantheum mithicum* (sic) *albo bajeczna bogów historya. W tey zebranych wiadomości starożytnych xiąźce krótko i iaśnie zawarta. Z Łacińskiego na Polski Język przez X. Piusa Woynę Soc. Jesu na rozkaz Xćia Jmci Adama Czartoryskiego dla Korpusu Kadetów J. K. Mci przełożona. Z przedmową Wawrzyńca Mitzlera de Kolof Filozofii i Medycyny Doktora, Dziejopisa Królestwa Polskiego, J. K. Mći Konsyliarza i różnych cudzoziemskich Akademii Towarzysza. W Warszawie. Nakładem Towarzystwa Literatów w Polszcze ustanowionego. 1768.* 8-a, kart nlb. 7, str. 368 i regestr.

Ozdobiony 28 pięknymi kopersztychami przekład *Pantheum* Franciszka Pomey'a należy do najwytworniejszych wydawnictw polskich z XVIII stulecia. Egzekutor pilnych względem poprawnego wydania tej książki dokładał starań. „Styl w niey, — zapewniał w datowanej 17 stycznia r. 1768 przedmowie, — Polski iest, iako sam obaczysz, iasny, gładki, i, iako teraźnieyszych czasów zaczynamy, czysty i żywemi niby ko-

[1]) Wiadomości warszawskie z 16 września r. 1767.

lorami rzecz wyrażający. W. zaś Jmć X. J. E. Minasowicz Kan. Kathedr. Kiow. nietylko błędy Drukarskie z pilnością poprawił, ale też niektóre wiersze łacińskie na Polski ięzyk wybornie przełożył. Co się mnie tycze, iam nic nie opuścił, czego potrzeba było, aby ta Edycya Polska iak nayzupełniey bez żadnych omyłek i błędów na świat wyszła, dla czegom zawsze Exemplarz Łaciński z Polskim tłumaczeniem pilnie znosił, co Greckiego było wydrukować należycie starałem się, ani żadnego kosztu na papier, druk dobry, pilne wybicie, na 28 blach miedzianych zagranicą sztychowanych nie żałowałem. Co ieżeli tak iest, żem Tobie łaskawy Czytelniku Polaku xiążkę i użyteczną i tak wyborną, iaka się ieszcze naszych czasów w Polszcze nie pokazała, ofiarował, ciesz się, a moim usiłowaniom co do pomnożenia w Polszcze nauk i umieiętności sztuk wyzwolonych łaskawie sprzyiay. Który nic więcey nie żądam, abym ieno, póki mi nieba życia pozwolą, Polszcze, za Oyczyznę odemnie obraney, iak tylko bydź może był zawsze pożytecznym". Zaraz po wyjściu, w niedzielę 31 stycznia „przy zgromadzonych na pokoje zamkowe panach Jmć Pan Mitzler de Kolof, doktor i konsyliarz, miał honor oddać J. K. Mci P. N. M. Mitologię albo bajeczną bogów historyę, przełożoną na polski język, pięknością stylu i koperszty-chami ozdobną, którą Król Imć łaskawie raczył przyjąć". Egzemplarz bez oprawy kosztował złotych 10, introligowany *a la rustica* zł. 10, groszy srebrnych trzy [1]).

11) *Początki krajopisarstwa ku pożytkowi akademii rycerskiey Korpusu Kadeckiego. W Warszawie. Nakładem Towarzystwa Literatów w Polszcze ustanowionego, w drukarni Mitzlerowskiey Korpusu Kadeckiego. R. P. 1768.* 8-a, kart nlb. 2 i str. 234.

W dedykacyi królowi „nayniższy, naypokornieyszy y naywiernieyszy poddany d'Edling Professor" przyznaje się do nieudolności w polszczyźnie. Wykład katechizmowy, podział ma-

[1]) Wiadomości warszawskie z 3 lutego r. 1768.

teryału na mapy: pierwsza o całym okręgu ziemi, druga o Europie, trzecia o królestwie polskiem, czwarta o Prusach, piąta o cesarstwie rosyjskiem i Tataryi małej *etc.* Uwzględniono w wykładzie organizacyę wewnętrzną państw, na końcu zaś podano wiadomości astronomiczne i zadania na temat obchodzenia się z globusem. Wyszły *Początki krajopisarstwa* pod koniec kwietnia, egzemplarz kosztował trzy złote [1]).

12) *Obraz nędzy ludzkiey. Tragikomedya w pięciu aktach. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey. 1768.* 8-a, str. 108.

Tragikomedya, pisana prozą, na końcu wierszowane „Przypiski edytora pod niebytność authora". Wyszła w maju, sprzedawano ją po zł. 1 gr. 15 [2]). Na drugiem wydaniu z r. 1795, p. t. *Ludzkość litująca się czyli obraz nędzy ludzkiey,* figuruje jako autor Józef Załuski, a pod przypiskami owymi nazwisko swoje Minasowicz położył. „Przypiski edytora pod niebytność authosa" wywołał wyjazd biskupa kijowskiego w połowie października r. 1767 do Rosyi.

13) *Nouvelle Methode pour apprendre aisément la langue latine Dediée au corps roial et militaire de Messieurs les Cadets de Pologne. Nowy sposób uczenia łatwego języka łacińskiego ofiarowany rycerskiey szkole Ichmciów panów Kadetów J. K. Mci y Rzeczypltey. W Warszawie, w Drukarni I. K. Mci y Rzeczypospolitey Korpusu Kadetów Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Literatów w Polszcze ustanowionego. 1768.* 8-a, kart nlb. 6, str. 227 i *Tablette des calendes, des nones et des ides.*

Podręcznik w języku francuskim i polskim. Pod przemową podpisał się François Fookowitz. Wyszedł we wrześniu, cena egzemplarza zł. cztery. Sprzedawał i sam autor, Mr. l'Abbé Fookowitz, w mieszkaniu swojem na Długiej w pałacu Cie-

[1]) Wiad. warsz. z 4 maja r. 1768. [2]) Też z 28 maja r. 1768.

cierskich [1]). Mitzler wyjednał u króla podpisany 29 lipca r. 1768 przywilej na lat 50, zabraniający przedruku pod karą 1000 czerw. złotych w połowie na rzecz wydawcy, w drugiej na korzyść skarbu. Znać za pozwoleniem Mitzlera ukazała się w r. 1773 edycya Grelowska.

14) *Józef Starozakonny. Tragico-komedya w pięciu aktach wierszem nierythmowym przez X. Józefa Minasowicza Kanonika Kathedr. Kijowskiego z innemi drobnieyszemi na końcu przydatkami z łacińskiego przełożona. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiey Korpusu Kadetów. Nakładem Towarzystwa Literatów w Polszcze ustanowionego. 1768.* 8-a, str. 84.

Rymowane przydatki składają: 1) Józef starozakonny, syn Jakóba patryarchy, wielkorządca Egiptu, z Emmanuela Thesaura, 2) Józef albo ucieczka od okazyi grzechowych, 3) Tróyca znakomitych Józefów w piśmie św. Niektóre z nich były przedrukiem; trzeci wzięto z części III (str. 350) *Zbioru rytmów* Minasowicza. Wyszedł *Józef Starozakonny* w październiku w cenie złotówki [2]).

15) *Filozof indyjski* etc. *przełożony przez J. E. M. K. K. J. K. Mci Sekr. Edycya druga. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiey. 1769.* 8-a, kart nlb. 3, str. 78 i „zbiór rzeczy".

Z wyjątkiem opuszczonej kartki „Wprowadzenia do rzeczy", edycya bez zmiany. Wyszła w lutym, egzemplarz introligowany *a la rustica* kosztował zł. 1 gr. 15 [3]).

16) *Wyobrażenie poczciwego człowieka JMści X. Goussaulta, Licencyata Akademii Sorbońskiey y Konsyliarza Parlamentowego po francusku określone a przez Józefa Epifa-*

[1]) Wiad. warsz. z 10 września r. 1768. [2]) Też z 19 października r. 1768. [3]) Też z 18 lutego r. 1769.

niusza Minasowicza K. K. J. K. M. Sekr. oyczystym piórem wyrażone. Edycya druga. W Warszawie, w drukarni Mitzlerowskiey. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. R. P. 1769. 8-a, kart nlb. 8, str. 157 i regestr.

Przekład popularnej książeczki: *le Portrait d'un honnête homme,* która w r. 1700 w trzeciem wyszła wydaniu, a w 1762 ukazała się u nas po polsku. Dodatki do drugiej edycyi składają: 1) Mowa Isokratesa, krasomówcy atheńskiego, do Demonika, z tłomaczenia francuskiego Regniera; 2) *Extrait du livre: Essai sur les moeurs, imprimé a Paris 1756,* — tekst francuski z przekładem; 3) Mądrość ludzka albo wyobrażenie poczciwego człowieka przez JMci X. Franciszka de Solignac de la Mothe Fenelona, arcybiskupa xiążęcia Kameraceńskiego, wierszem francuskim określona, przez J. E. M. rytmem oyczystym przełożona, — z tekstem oryginalnym; 4) Uwagi niektóre y Maxymy moralne Graffa Szwedzkiego Jana Oxensztyrna z franc. W dedykacyi podskarbiemu wiel. kor. Teodorowi Wesslowi, wykłada Minasowicz historyę rodu tego pana, zaznaczając z naciskiem, że matka jego, kasztelanka rawska Teresa Załuska, była stryjeczną siostrą biskupa kijowskiego. Opuściła prasę książeczka we wrześniu, kosztowała złot. 2 gr. 15 [1]).

17) *Sielanki polskie z różnych autorów zebrane a teraz świeżo dla pożytku i zabawy Czytelników przedrukowane. Nakładem Towarzystwa Litteratów w Polszcze ustanowionego. W Warszawie, w Drukarni Mitzlerowskiey Korpusu Kadetów. 1770.* 8-a, kart nlb. 7 i str. 424.

Po umieszczonym na czele wyjątku z *Historyi nauk wyzwolonych* Carlancasa „O wierszu, Pasterki rzeczonym albo bukoliki“, idą: 1) Simona Simonidesa sielanki według wydania Marcina Łęskiego z r. 1614; 2) Sielanki nowe ruskie różnym stanom dla zabawy teraz świeżo wydane przez Simeona Zi-

[1]) Wiad. warsz. z 6 września r. 1769.

morowicza Lwowianina r. 1663; 3) Roxolanki to jest: Ruskie panny na wesele B. Z. z K. D., według wydania z r. 1654; 4) Sielanki Jana Gawińskiego z wyd. r. 1668; 5) Sielanka i różne nagrobki z przydatkiem innych authorów przez Gawińskiego z wyd. r. 1650; 6) Bucolica albo pasterki P. Wirgiliusza Marona, przekład Nagurczewskiego; 7) Minasowicza sielanki: Polifem, Ulysseus, Orfeusz, ze zbioru rytmów jego polskich wybrane; 8) Biona Smyrneńczyka lamen Wenery nad Adonisem, — tekst łaciński z przekładem. Każda część ma oddzielną kartę tytułową; na pierwszej i drugiej zaznaczono: „przedrukowane w drukarni Mitzlerowskiey R. P. 1769“; na dalszych i na naczelnej wyrażony rok 1770. Pod dedykacyą Adamowi Czartoryskiemu podpisany *N*.... W przedmowie, datowanej 26 kwietnia r. 1770, Mitzler zaznacza, że dopomógł mu Minasowicz przez dostarczenie z własnej biblioteki Roxolanek Simorowicza, i zapowiada wydanie wszystkich ód Horacyusza w przekładzie. Ukazały się *Sielanki* w maju, egzemplarz introligowany *a la rustica* kosztował zł. 6 gr. 15 [1]).

Z wydawnictw towarzystwa nie wszystkie są wagi równej. Na *Specimina* Jaworskiego szkoda było zachodu i kosztu; *Obraz nędzy* Załuskiego, jeden z tych utworów, które biskup dla rozrywki zwykł był układać w podróży, — mógł bez krzywdy dla literatury w rękopisie pozostać. Nie bez wartości są przekłady prozą i wierszem Minasowicza, który do najzawołańszych literatów należał; rzetelny zaś zaszczyt przynoszą towarzystwu książki pedagogiczne: Carlancasa, Fookowitza, d'Edlinga, Pomey'a, zwłaszcza że pisane po polsku. Znać, że towarzystwo żywo potrzebę książek szkolnych brało do serca, skoro, nieograniczając się na przekładach rzeczy tak dobrych, jak *Historya nauk wyzwolonych* i *Pantheum*, nie zaniedbało i do układania dzieł oryginalnych nakłaniać autorów. Namówiło Fookowitza i profesora d'Edlinga, przedsięwzięło też starania około wydania gramatyki polskiej. *Grammatyka, powszechne wszystkim językom i własne polskiemu pra-*

[1]) Wiad. warsz. z 9 maja r. 1770.

widła w sobie zamykająca, dla doskonalszego w oyczystey mowie połowu, a tym prędszego i łatwieyszego od oboiey płci młodzieży obcych języków pojęcia, z dyspozycyi Prześwietnego Towarzystwa Literatów przez M. Walentego Szylarskiego, w przesławney Akademii Krakowskiey nauk wyzwolonych i filozofii doktora i professora, do Collegium wezwanego, ułożona R. 1767, była już zupełnie gotową; jednie obszerność dzieła powstrzymała towarzystwo od ogłoszenia jej drukiem [1]). Przez dostarczanie podręczników i pomysł opracowania gramatyki polskiej wyprzedzała *Societas literaria* działalność Towarzystwa do ksiąg elementarnych i najlepszych w Komisyi edukacyjnej głów naszych w sprawie przekształcenia szkolnictwa.

Niewątpliwie, że ruchliwy *Promotor* w pracach towarzystwa rolę grał ważną; zalecone jednak przez niego dziełka: J. J. de la Borde i Jaworskiego nie zdradzają w kierowniku poglądów wyższych. Na wyjeździe z kraju wielbiciela francuszczyzny i scholastycyzmu towarzystwo nie cierpi; sądząc z jakości i liczby wydanych książek, krząta się skuteczniej, niż przedtem. Donioślejszy był za to wpływ Czartoryskiego, który, dla zaopatrzenia korpusu kadetów w dobre książki podręczne, nietylko wyszukiwał autorów, lecz i sam, tłómacząc *Historyę* Carlancasa, pracy nie skąpił. Niezmordowany Minasowicz dostarczał własnego przekładu utworów poetycznych i książeczek treści moralnej, czuwał też nad stroną literacką wydawnictw. *Executor* przez ozdobność, a nawet wykwintność druków na dobre, jako typograf, zasłużył imię. Tłoczył i sprzedawał je najprzód na ulicy Dunaju; w roku 1768, zostawszy drukarzem korpusu kadetów, przeniósł kaszty do koszar kazimierowskich, z księgarnią zaś ulokował się w kamienicy adwokata konsystorskiego, Niegardowskiego, na Piwnej [2]).

Po największem natężeniu w r. 1768 ruchliwość towarzystwa słabnie. W r. 1769 zdobywa się na dwa tylko drobne przedruki; szczęśliwym pomysłem wydania *Sielanek* grono,

---

[1]) Wisłocki. Krótka wiadomość o towarzystwie literatów, str. 11.
[2]) Wiadomości warszawskie z 23 lipca r. 1768.

„niemniej rodowitością, jako też mądrością“ (według wyrażenia Szylarskiego) zaszczyconych mężów, pięcioletnią działalność zamyka [1]). Pozostałe na składzie w księgarni wydawnictwa towarzystwa literatów były egzekutor od czasu do czasu w ogłoszeniach publiczności zalecał. Po śmierci Mitzlera (1778) zbywano je na Wielopolu za żelazną bramą, we dworku Imć Pana Zacharkiewicza razem z nakładami nieboszczyka „za cenę mierną“. Nabył resztki księgarz Poser i po zniżonej sprzedawał cenie [2]).

Podczas najruchliwszej działalności literatów, w jesieni r. 1767 zawiązało się warszawskie towarzystwo fizyczno-chemiczne. Przyjmowało na członków zarówno cudzoziemców, jak i krajowców, uformowało się dla badania zjawisk fizycznych, rekomendowania obywatelom skutecznych lekarstw, przedewszystkiem zaś dla udzielania wskazówek praktycznych ku podniesieniu w kraju przemysłu rolnego i fabryk. Podejmowało się na własny koszt analizy nadesłanych minerałów i ciał płynnych; przyrzekało nie ujawniać rezultatów badania, dopóki doświadczenie zastosowania ich praktycznego nie stwierdzi. Przedmioty i listy w języku łacińskim, niemieckim i francuskim odbierało przez Grela; na wszelkie zapytania zobowiązywało się odpowiadać w przeciągu miesiąca. W kwietniu r. 1768 wypuściło towarzystwo pierwszy zeszyt wydawnictwa p. t. *Vermischte Abhandlungen der Physisch-Chymischen Warschauer Gesellschaft zur Befoerderung der praktischen Kenntnisse in der Naturkunde, Oeconomie, Manufakturen und Fabryken, besonders in Absicht auf Polen.* W grudniu tegoż roku wyszedł nakładem Michała Grela, Kommisarza Nadw. y Bibliopoli J. K. Mci przekład X. P. Twardego: *Różne uwagi fizyczno-chymicznego warszawskiego Towarzystwa na rozszerzenie*

[1]) Źródła funduszów towarzystwa nie znamy. Czyżby obracało projektowanymi w statucie z r. 1765 wkładami członków po 20—50 czerw. złotych? Z wiadomością Załuskiego, że *Specimina* Jaworskiego swoim kosztem wydał *(Biblioteka historyków etc.*, str. 50), nie zgadza się napis na karcie tytułowej: *Impensis Societatis.* [2]) Gazeta warszawska z 14 października i 16 grudnia r. 1778, z 24 lutego 1779.

praktyczney umiejętności w fizyce, ekonomii, manufakturach y fabrykach, osobliwie względem Polskiey. Zeszyt oryginału kosztował *in crudo* zł. 1, *a la rustica* zł. $1^1/_4$; tłómaczenia (8-a, str. 93 z kopertszychem), które się opóźniło dla zamieszek krajowych, zł. $1^1/_2$ [1]). Zeszyt drugi oryginału i tłómaczenia (8-a, str. 91) niewiadomego pisarza wyszedł w maju w roku następnym [2]). Po wstępie, datowanym 1 października r. 1767, zaznaczającym niewyzyskane bogactwa Polski i potrzebę pracy około podniesienia przemysłu rolnego i fabryk, pomieściła część pierwsza rozprawki: o chemii, jej zakresie i celu; o kamforze z ziół krajowych; uwagi nad różnicą pomiędzy wodą twardą i miękką; o chemiczno-ekonomicznem przygotowaniu ołowiu; opis niektórych fabryk i manufaktur, któreby z wielką korzyścią w Polsce założone być mogły; o różnorodności gór, udoskonaleniu nauki lekarskiej, białym proszku mineralnym „z saydszycu“, o chorobach bydlęcych i ich leczeniu. W części drugiej podano: o robieniu cegły, pożytku chowu kóz, o kilku gatunkach ziemi z pod Krakowa, o piasku złotym, fabrykacyi potażu, o piecach, potrzebie laboratoryum chemicznego i t. p. Mały towarzystwo budziło w kraju interes; z czterech odezw: jednej z prośbą o analizę piasku złotego, drugiej, potrącającej potrzebę fabrykacyi porcelany, — dwie komunikowały mu niezadowolnienie i monita. Pierwszy bezimienny, zarzucając wydawnictwu niedostępność w traktowaniu przedmiotów, żądał wykładu elementarnych nauki początków; drugi uznawał towarzystwo za niepotrzebne, pismo jego za pozbawione dowcipu. Poprzestało też towarzystwo na ogłoszeniu dwóch zeszytów wydawnictwa i w r. 1769 upadło.

Ówczesne warunki polityczne pozbawiały towarzystwa naukowe prywatne poparcia ogółu; państwo, trapione zamieszkami i wojną, ani im opieki udzielić, ani się samo na dźwignięcie odpowiedniej instytucyi zdobyć nie mogło. Funkcyonowały przeto towarzystwa opieszale i krótko; wiele do-

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 13 kwietnia i 24 grudnia roku 1768.
[2]) Też z 24 maja r. 1769.

brych pomysłów marniało w chwili poczęcia tak samo, jak uchwalona konstytucyą z r. 1768 akademia lekarska, która w życie nie weszła nigdy. Nie przyczyniały się do trwałości towarzystw i usposobienia mecenasów ówczesnych, najlepszemi często ożywionych chęciami, lecz nieuzdolnionych do pracy w gromadzie. Książę Józef Aleksander Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, zabiegał około ułożenia dokładnej mapy rzeczypospolitej; fundował w Gdańsku *Acta literaria*, t. j. bibliotekę kontynuatorów Kromera i wszelkich nowych na obszarze Polski wydawnictw; w listopadzie r. 1760 przedstawił uczonym warszawskim projekt czterech medali za rozprawy z geometryi, mechaniki i hidrauliki, z fizyki i dziejów polskich [1]); — zamiary te przecież, jako przechodzące siły jednostki, albo spełzły na niczem, lub wydały rezultaty ułomne. Mapę wydał w r. 1772 Rizzi Zannoni, lecz z licznymi błędami; biblioteka nie odznaczała się chyba zosobnością, skoro pamięć o niej zanikła; premia do skutku doszły [2]), stały się nawet zawiązkiem towarzystwa naukowego, które jednak wpływu na umysłowość polską nie wywarło zgoła żadnego. W roku 1765 przesłał Jabłonowski towarzystwu gdańskiemu 90 czerw. złotych dla wypłacenia autorom najlepszych rozpraw na następujące tematy: 1) „Przyjście Lecha do Polskiey koło roku 550 jeśli może być dowiedzione lepiey, niż dotąd świadectwami authorów tegoż albo nieco późnieyszego wieku, czy też cale ma być odrzucone“. 2) „Rozmierzyć i podzielić jak naylepiey las albo błocka niedostępne i nieprzeyrzane i pokazać, jak daleko rozciągają się, oraz czy po uczynionym ra-

---

[1]) Biblioteka warszawska z r. 1842, t. II, str. 319. Tego rodzaju konkurs nie był nowością; Załuski, biskup krakowski, z okazyi inauguracyi biblioteki wzywał w r. 1746 literatów do upamiętnienia faktu wierszami lub prozą. „Destynował medaliony szczerozłote *pro proemio* tym, których lukubracye będą za najdoskonalsze osądzone“ *(Kurjer polski* z 27 lipca r. 1746). [2]) Chwalił za nie księcia J. D. Hoffmann w broszurze: *Ad Josephum Alexandrum e ducibus Prussiis principem Jablonovium, fundatorem proemiorum, quibus operas doctissimorum virorum quotannis condecorari decrevit, fausta acclamatio.* 1761. 8-a.

chunku, jak należy, można się pomylić, zażywszy albo niezażywszy do tego instrumentów". 3) „Jakim sposobem nowym można ubezpieczyć brzegi przeciwko pędowi wód i lodu, skupionego w rzekach bystrych, ażeby jak naymnieyszym kosztem zabiedz biegowi wód kry zgromadzoney". Rozprawy, pisane po łacinie, po francusku lub po niemiecku, należało nadsyłać na ręce sekretarza towarzystwa gdańskiego, doktora medycyny Schefflera, przed 1 lutego r. 1766; ubiegające się o nagrodę nie powinny więcej czasu nad godzinę zająć w czytaniu. Na sędziów wyznaczył Jabłonowski członków towarzystwa; rozdanie nagród miało nastąpić na publicznem posiedzeniu w dzień imienin księcia, 19 marca r. 1766. Jakoż w terminie oznaczonym „numizma złote, ważące czer. zł. 30", przyznano: za zadanie geometryczne wychowańcowi akademii wileńskiej, komornikowi kowieńskiemu Awerowi; za fizyczne (temat trzeci) sekretarzowi toruńskiemu, Hubemu; premium zaś, „rozwiązaniu historycznej trudności służące", z powodu małej liczby nadesłanych rozpraw odroczone do 19 sierpnia, otrzymał August Ludwik Schloetzer [1]). Rychło atrybucye towarzystwa gdańskiego przeniósł książę mecenas na profesorów uniwersytetu lipskiego. Osiadłszy w r. 1770 w Saksonii, ufundował w Lipsku przeważnie z profesorów miejscowych pod nazwą *Societas Jablonoviana (Jablonowskische Societät der Wissenschaften)* towarzystwo dla wyznaczania tematów i nagradzania premiami (24—30 duk.) lub medalami złotymi autorów najlepszych rozpraw z historyi, umiejętności fizyko-matematycznych i ekonomii. Na rok 1772 następujące ogłaszano w gazetach tematy: 1) „Jakie były dawne mieszkania Wenedów i Antów? co to był za lud Wenedów, mieszkający na brzegach morza Adryatyckiego, który podług Strabona, Polibiusza i Liwiusza nie umiał ani greckiego, ani łacińskiego,

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 6 listopada 1765, z 17 maja i 4 czerwca r. 1766. Na medalach były napisy: za historyę — *Monumentum auro carius aere perennius;* za fizykę — *Recedant vetera, nova sunt omnia;* za trygonometryę i matematykę — *Post tenebras spero lucem.*

ani Gaulów języka; jaki tych narodów mógł być związek lub społeczność z Czechem i Lechem?“ 2) „Pokazać dowody z jak największej autorów liczby, jeśli od rzeki Elby i z innych krajów niemieckich Wilzesowie, Serbowie albo Sorabowie przybyli do Kroacyi i Dalmacyi, albo jeśli z Illyryku przyszli do Niemiec“; 3) „Znaleść odległość jednego miejsca przystępnego albo nieprzystępnego z instrumentami albo bez instrumentów, jak czynią Francuzi, a to różnymi sposobami; toż samo ma się rozumieć o zmierzeniu wysokości i głębokości“. Rozprawy w języku łacińskim przed 1 maja r. 1772 należało nadsyłać na ręce profesora krasomówstwa, IPana Ernesti [1]). Rozpoczęło też w r. 1771 towarzystwo wydawać: *Acta Societatis Jablonovianae,* zarówno jednak dla składu swego, jak i z powodu odległości, wpływu na Polskę wywrzeć nie mogło. Słusznie o Jabłonowskim napisał Kołłątaj, że więcej w fundacyi lipskiej własnej szukał sławy, niż oświecenia obywatelów ojczyzny [2]). Znać za przykładem Jabłonowskiego wystąpił w roku 1770 z premiami i biskup wileński Massalski. Przeświadczony, „że rozum, prawdziwie objaśniony, równie pomaga do poprawienia obyczajów, jako też do utwierdzenia nas w świętej wierze naszej“, wyznaczał medale wagi 30, 20 i 10 czerw. złotych „za ułatwienie trzech kwestyi, i w ogólności innym i w szczególności Litwie pożytecznych“: 1) „Które wiadomości i które cnoty potrzebne są dobremu Plebanowi, ażeby chwalebnie zadość czynić swoim powinnościom jako obywatel i jako Pasterz? oraz jakich należy użyć środków do tego tak wielkiego zamysłu wykonania“ [3]). 2) „Jakaby powinna bydź edukacya młodzi szlacheckiey, których urodzeniu mniey sprzyja dostatkami fortuna, ażeby ich uczynić prawdziwie pożytecznymi Oyczyźnie?“ 3) „Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tey tak szacowney cząstce społeczeństwa ludz-

[1]) Wiadomości warszawskie z 23 listopada r. 1771. [2]) Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce. Poznań, 1841. II, 56. [3]) Prawdopodobnie z tematu tego ks. J. Kossakowski wziął pochop do napisania dziełka p. t. *Xiądz Pleban.* Część I. Za przywilejem. Warszawa, 1786, u Grela. Z godłem: *In aedificationem et non in destructionem.*

kiego, a tak u nas upodloney?“ Wolno było pisać po łacinie, po francusku, po niemiecku lub też po polsku; rozdanie nagród nastąpić miało w r. 1770 we wrześniu [1]). W r. 1774 za najlepsze rozwiązanie kwestyi pedagogicznej („Co bardziej zachęca młódź do nauk: czy nagrody i pochwały, w szkołach jej dawane, czyli też urzędy krajowe ludziom, przez edukacyę i ćwiczenie się w naukach do usług publicznych uformowanym i zdolnym, otwarte?“) ofiarował profesorowi szkół mińskich, Michałowi Dudzińskiemu, medal wartości 15 czerw. zł. pisarz w. lit., ksiądz Paweł Brzostowski; mecenasował podkomorzy mozyrski, Gedeon Jeleński, którego kosztem Bohomolec wydał dzieła Kochanowskiego, przysłowia Fredry i *Stateczność umysłu* Jędrzeja Kryszpina; nie żałował na druk książek wojewoda witebski, Sołłohub; żaden jednak z dobrodziejów skupienia sił naukowych i ujęcia ich w karby organizacyi przeprowadzić nie umiał [2]). Dużo inicyatywy i zapału posiadał Załuski, lecz dla przygód życiowych po za kres wielkich projektów i pięknych aspiracyi nie wyszedł. Dla zyskania możności utworzenia akademii nauk i sztuk starał się o przyłączenie do swej biblioteki jakiej królewszczyzny i stosowny w tej sprawie złożył Stanisławowi Augustowi memoryał [3]); przez wyjazd jednak do Rosyi zrealizowania zabiegów musiał zaniechać. Podczas pobytu w Kałudze podziwiał Francyę, że kilkanaście po różnych prowincyach posiada towarzystw, „a przez to następuje większy polor w naukach i większa w posiedzeniach literackich emulacya“; układał powzięty jeszcze przed wyjazdem do Rosyi projekt ufundowania nagród za prace z teologii, historyi, krasomówstwa i rymopistwa [4]); po powrocie zaś w r. 1773 do kraju myśl założenia akademii podjął nanowo. Grunt dla zamiarów swoich znalazł teraz pewniejszy,

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 17 stycznia r. 1770. [2]) Około r. 1773 założył podobno akademię w Rydzynie książę August Sułkowski, „lecz wąski okrąg tego miasta nie pozwolił się rozwinąć tak wielkiemu zamiarowi, który z uszczupleniem dostatków xiążęcia zupełnie upaść musiał“ (Litwiński *l. c.*, str. 25). [3]) Biblioteka warszawska z r. 1848, t. II, str. 574. [4]) Biblioteka historyków *etc.*, str. 174.

podczas bowiem kilkoletniej nieobecności biskupa ruch umysłowy w kraju, pomimo najfatalniejszych warunków politycznych, wzrósł nieco; budziła się też świadomość potrzeby zorganizowanej nad nauką pracy, do czego niemało się przyczynił Stanisław August.

III.

Obiady czwartkowe: kółko do uprawy umiejętności politycznych i projekt zgromadzenia prawnych ludzi z r. 1772. — Projekty akademii umiejętności podczas sejmu delegacyjnego i *Musaeum polonicum*. — Dubois i założone przez niego towarzystwo fizyczne (1777—79). — Towarzystwo krytyczne z r. 1789.

Kiedy mecenasi albo omijali sprawę ogniskowania sił naukowych, albo w jej uprawie chybiali, — w poszukiwaniu pewniejszej dla towarzystw podstawy zwracali niektórzy mężowie oczy na króla. „Spodziewamy się, — pisał w r. 1766 Czartoryski, — że pod mądrym króla, a rodąka naszego panowaniem, który jako swój naród, tak i język kocha, zaniedbana polszczyzna pocznie się wydoskonalać; że się jakie zjawi towarzystwo ludzi uczonych, które, zachęcone łaską i pańskimi względy, wsparte zaś stałą hojnością, ułoży nam doskonałe gramatyki, napisze słowniki wszystkich kunsztów, nauk i rzemiosł, wskrzesi stare słowa i one odnowi, wynajdzie nowe, wyznaczy ich używanie, nachylanie, wagę, wymawianie; odrzuci i zakaże pod grzechem szkolnym i karą cenzury Apollina wszystkich makaronizmów i inne pożyteczne w języku rozporządzenia uczyni“ [1]). Na początku r. 1768 rozeszła się po Warszawie i „ucieszyła niezmiernie wszystkich naukę kochających pogłoska“, że akademia dla uprawy języka polskiego „wkrótce“ dojdzie do skutku. Założycielowi jej zapewniał redaktor *Monitora* sławę nieśmiertelną; usilnie zaś zalecając „najpierwsze staranie“ o ułożenie słownika języka

[1]) W dodatkach do przekładu *Historyi nauk wyzw.* Carlancasa, str. 79.

polskiego, wskazywał na bogate materyały w Knapskim i w pisarzach wieku złotego. Największą przewidywał trudność w tworzeniu nowych wyrazów, „które dla uczynienia większej języka naszego obfitości wielce są potrzebne“; radził też żartobliwie przyszłym autorom słownika korzystać w tym względzie z pomysłowości niewiast [1]). Jako twórca akademii figurował niewątpliwie w pogłosce owej Stanisław August, który nie w takim zakresie i w odmiennym kierunku, odpowiedział przecież oczekiwaniom przez otwarcie obiadów czwartkowych.

Zapraszał Poniatowski na obiady do zamku zarówno ludzi talentu, jak wiedzy. Albertrandy, Bacciarelli, Bielawski, Bogusławski, Bohomolec Fr., Chreptowicz Joachim, Czaplic Celestyn, Czartoryski Adam, Gawroński Jędrzej, Jakubowski Wojciech, Karpiński, Konarski, Krasicki, Kublicki Stanisław, Lachowski Sebastyan, Lesser miniaturzysta, Łojko, Merlini, Mniszech Michał, Mokronowski Jędrzej, Nagurczewski Ignacy, Naruszewicz, Ogiński Tadeusz, Ogrodzki Jacek, Piramowicz, Piwnicki Waleryan, Poniatowski Stanisław, Portalupi, Potocki Ignacy, Smuglewicz, Strzelecki Wojciech, Szembek Krzysztof Hilary, Śliwicki Piotr Jacek, Trembecki, Vogel, Wyrwicz Karol, Zabłocki [2]), — a więc uczeni, poeci, artyści, mówcy, statyści i pedagodzy równego doznawali zaszczytu. Zaproszenie na obiad czwartkowy było niejako pasowaniem na mistrzowstwo w nauce, poezyi lub sztukach pięknych; objawem uznania dla talentu i wiedzy, nagrodą położonych już zasług publicznych. Portretami tych znakomitości pędzla Marteau obwiesił Stanisław August ściany komnaty zamkowej, poprzedzającej pokój marmurowy królów; kazał też Naruszewiczowi biografje ich skreślić [3]). Odbywały się obiady z pewną obrzędową uroczystością, miały charakter posiedzeń akademickich.

[1]) Monitor z 16 kwietnia r. 1768. Artykuł Bohomolca, o czem świadczy dopisek Minasowicza na egzemplarzu w bibl. ord. Krasińskich. [2]) Wójcicki. Archiwum domowe. Warszawa, 1856, str. 21. Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich, Lipsk, 1868, str. 35. [3]) Bartoszewicz. Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. I, 63.

Nie potrzebowano się krępować w wymianie zdań, ani wędzidła nakładać na humor; obecność jednak gospodarza trzymała wszystkich w karbach przyzwoitej powagi. Król, przewodnicząc posiedzeniu, dawał inicyatywę i do dyskursu pobudzał [1]); współbiesiadnicy czerpali pochop do rozpraw w chęci zwrócenia na się uwagi szafarza zaszczytów i łask. Kto się nowem dziełem dobrze zasłużył muzom, znajdował, siadając do obiadu, zawinięty w serwecie medal złoty lub srebrny, z jednej strony mający popiersie króla, z drugiej napis: *Merentibus* i trzy wieńce: dębowy, oliwny i laurowy. Budziło to emulacyę i ochotę do pracy. Młody Franciszek Zabłocki, otrzymawszy medal za pierwszą komedyę oryginalną *Sarmatyzm*, przyniósł na następny obiad czwartkowy napisanego w przeciągu tygodnia *Fircyka w zalotach* [2]). Po obiedzie gawędzono o książkach i sztuce, czytali też autorowie nowe pióra swego utwory. Jakubowski deklamował tłómaczenia bajek Lafontaine'a, Naruszewicz ód i satyr Horacego, Nagurczewski bukolik Wirgila, Krasicki ustępy z *Myszejdy* [3]). Organem uczestników obiadów czwartkowych były, oprócz *Monitora* [4]), założone

---

[1]) Wziął z tego Węgierski asumpt do złośliwego o obiadach czwartkowych wierszyka:

„Król na nich musi wszystkie zastąpić expensa:
I wina i dowcipu, rozumu i mięsa".

[2]) Przyjaciel ludu z r. 1837, t. II, nr. 27 i 28. Do wydania *Fircyka w zalotach* z r. 1781 dodaną jest na czele oda do króla przy podaniu tej komedyi na posiedzenie czwartkowe. [3]) Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich, str. 35. [4]) Własnoręczne dopiski J. E. Minasowicza w rocznikach *Monitora* z 1765, 1768, 1769, 1772, 1773, 1776, znajdujących się w bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie, odsłaniają autorów wielu artykułów, ogłoszonych pod pseudonimami: Ochotnickich, Poznajewskich, Pokątnickich, Murmiłowskich, Pośrednickich, Antykiewiczów i t. p.

I. Rok 1765. Końcowy artykuł w nr. 46 i cały nr. 47 pióra Minasowicza. Pod monogramem *M. G.* w nr. 49 Minasowicz dopisał: „Gaudzicka w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu".

II. Rok 1768. NN. 1, 2, 4, 5, 7—16, 18, 21, 23, 25, 28—31, 33, 35, 37—43, 46—51, 80 - 83, 85—98, 100 (o biskupie Krasickim), 105 napisał Fr. Bohomolec.

w r. 1770 *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, redagowane najprzód przez Naruszewicza, później przez Albertrandego. Wychodziły arkuszami co wtorek, zasilane zaś były przez takie

---

NN. 3 i 27 Minasowicz.

N. 22 (wiersze z Thomas'a) książę Udalryk Radziwiłł ex-koniuszy.

NN. 22, 34, oraz streszczenie dzieła Monteskiusza w nn. 53—69, 75—79 Krasicki.

N. 32 Jerzy Hülsen, biskup smoleński (George de Hülsen, évêque de Smolensk).

N. 36. Albertrandy list, a Bohomolec odpowiedź.

NN. 44 i 45 (wiersze z Thomas'a) *Anonymus quidam Jezuita Leopoliensis;* jak okazuje dopisek do nr. 21 z r. 1769 — Józef Koblański.

III. Rok 1769. NN. 6—9, 13, 14, 16, 20, 22—25, 35, 41, 47—49, 51, 52 (wstęp), 56, 57, 60—63, 65, 71, 77, 78, 84—86, 92, 95, 97, 103, 104 Minasowicz.

N. 21 (przekład z Horacego) Józef Koblański.

NN. 39, 40 Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki.

N. 46 (ps. Miłośnicki) ma dopisek Minasowicza: *Ce Moniteur est de la main du Maitre S. A. R.*

N. 54. Albertrandy list, a N. Kniaziewicz ex-jezuita odpowiedź.

NN. 58, 59, 79—83, 87, 88, 91—94 Mitzler, w przekładzie, dokonanym z tekstu łacińskiego (N. 58, 59), przez jezuitę Stefana Wulffersa, z francuskiego (NN. 79, 80, 82, 83, 91, 94) przez tegoż i (NN. 81, 87 i 88) Minasowicza.

N. 70 Stefan Wulffers.

NN. 89, 96, 100 Mikołaj Jaśkiewicz, kan. katedr. chełmiński.

IV. Rok 1773. „Cały ten Monitor bez excepcyi jest dziełem xięcia biskupa warmińskiego Ignacego hrabi na Krasiczynie Krasickiego".

V. Rok 1772. NN. 1, 2, 30, 37, 52, 77, 89, 90, 104 Minasowicz.

NN. 8, 16—18, 20, 23, 32, 41, 48—51, 55, 73 Żórawski, bazylianin.

NN. 24—27, 29, 34 Michniewski, misyonarz.

N. 54 Dzierżanowski, generał-adjutant.

VI. Rok 1776. „Monitorów tu moich, częścią przezemnie wydanych, częścią napisanych *in summa* 51". NN. 1, 9, 14 (poezye Morsztyna z rękopisu), 19, 21, 22, 24, 25, 35 (wiersze: pierwszy i trzeci Załuskiego, drugi i czwarty Minasowicza), 38—42, 45, 48—56, 57 (proza), 58 (wstęp prozą, a także poematu p. t. „Orlada" strofa 1, 2 i 3 Minasowicza, 4 Gabryela Kasparowicza, protonot. apost., „Hymn do miłości ojczyzny" Krasickiego), 72—75, 84 (wstęp Minasowicza do wiersza Jana Macieja Sleżanowskiego p. t. „Pożegnanie Warszawy"), 85—89, 90 (proza Jaśkiewicza, wiersze Mi-

w różnych rodzajach literatury powagi, jak Bielawski, Bohomolec, Czaplic, Czyż, wojewoda Jabłonowski, Jakubowski, Kniaźnin, Korytyński, Krasicki, Minasowicz, Mniszech Michał, Nagurczewski, Oraczewski, Piramowicz, Adam Rzewuski, Wincenty Skrzetuski, Szymanowski, Trembecki, Węgierski, Zabłocki, Józef Załuski. Niektórzy, jak Szymanowski i Węgierski, rozpoczęli w tem piśmie zarabiać na sławę; wielu, — Chołoniewscy, Czarnek, Gawdzicki, Kończa, Kralewski, Leśniewski, Michniewski, Piasecki, Sosiński, Urbanowski i t. p., poprzestało na pomieszczeniu w niem prób literackich i rozgłosu nie dobiło się nigdy. Drukowali autorowie w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych* czytane na obiadach czwartkowych rozprawki i rymy; pomieszczali też mnóstwo ku uczczeniu Stanisława Augusta i krewniaków jego wierszy pochwalnych. Nadawało to pismu barwę dworactwa, którem przy stole królewskim znakomitości ówczesne przesiąkły mocno. W r. 1771 w charakterze obiadów czwartkowych ważny zachodzi przełom: uczestnicy, nieograniczając się na czytaniu utworów, dyskusyi i zasilaniu swych organów, poczynają myśleć o wiązaniu się w sekcye. Utworzona dla uprawy i popularyzowania teoryi politycznych rozpoczęła działać najwcześniej.

„Pewne Towarzystwo ludzi, dobro publiczne i nauki kochających“, ogłaszało w *Wiadomościuch warszawskich* z 20

---

nasowicza), 91—94, 95 (wiersze Kasparowicza), 96—101, 102 (wiersze Kasparowicza), 103, 104.

N. 18 N. Krupczyński, *Causidicus forensis.*

Autorów artykułów w innych rocznikach przyszłość może odsłoni. Z okazyi nr. 21 z r. 1770 Mitzler, jako wydawca *Monitora*, przykrą miał sprawę. „W tych dniach (donoszą *Wiadomości warszawskie* z 7 kwietnia r. 1770) *ad instantiam Instigatoris* urzędu marszałkowskiego kor. stanął dekret z Imcią Panem Mitzlerem w sądach urzędu tegoż o wydrukowanie *Monitora* pod liczbą 21, a dniem 14 miesiąca przeszłego marca, tudzież o wydanie autora onegoż: którym nakazano, aby się zaprzysiągł, jako nie wie, od kogo był mu przysłany tenże *Monitor*. Za wydrukowanie jednak i wydanie *in publicum* onegoż wieżą marszałk. koron. i grzywnami ukarany został“. Autor artykułu (podp. Szczyrzecki) podaje relacyę z rozmowy z jakimś gadułą. O co mu chodziło, kogo miał na myśli?—dociec dziś trudno.

marca r. 1771, że przedsięwzięło wydawnictwo pisma tygodniowego, mającego przedstawić „stan polityczny, cywilny i zakonny państw starożytnych“; jednocześnie dołączyło do gazet „projekt,... który obszernie wyraża cel, kształt i rozporządzenie onego“... Ów projekt, a raczej prospekt wychwala pisma: *Monitora, Zabawy przyjemne i pożyteczne, Zbiór różnego rodzaju wiadomości* i *Wybór ekonomicznych wiadomości;* zarzuca im jednak, że „o różnych rzeczach traktują, żadnego z sobą związku niemających, a częstokroć sobie przeciwnych“; że, jako zbiorowa praca osób, nieznających się, „nie mogą mieć doskonałości, którą byłyby obdarzone, gdyby albo jeden oświecony człowiek one wydawał, albo wiele ludzi, ku publicznej przysłudze stowarzyszywszy się, rzecz do pełnienia przedsięwzięli, materyą krajowi pożyteczną a z siebie samej miłą obrali, na części główniejsze podzielili, kształt pismu a polor i gładkość wyrazom dali“... Z takich to względów „towarzystwo przyjaciół kilku“ zamierzyło wydawać tygodnik, a raczej ogłaszać arkuszami dzieło o organizacyi wewnętrznej państw starożytnych. Postanowiło najprzód przedstawić zwierzchność krajową w Egipcie, Grecyi i Rzymie, następnie opisać układ społeczny, a w końcu stosunki religijne. „Mamy ufność, — pisało, — że będziesz miał, przezacny narodzie, w pracy przedsięwziętej zbiór takowych wiadomości, które ci sprawy dawnych wieków i państw odmianę na uwagę namykając, nauczyć mogą, czego się w rządzie politycznym wystrzegać, o co należy się starać i ubiegać. Przyczyny upadku lub powstania i wzrostu mocy politycznej same z uważnego czytania jaśnie dadzą się poznać i dopomódz mogą do pomnożenia dobra pospolitego i wolnego rządu ocalenia“. Prenumerata roczna wydawnictwa, zapowiedzianego na kwiecień, wynosiła dukata. W każdą sobotę miał być jeden arkusz dołączany do gazet.

„Towarzystwo przyjaciół kilku“ składało sześciu uczestników obiadów czwartkowych. Podzieliwszy pomiędzy siebie materyał, roztrząsali wspólnie opracowania pod względem treści i formy, czytali je następnie na obiadach czwartkowych i oddawali pod prasę. Pierwszy arkusz wyszedł z druku

18 kwietnia 1771, ostatni w końcu marca r. 1772 [1]). Powstał w ten sposób tom pierwszy całości p. t. *Historya polityczna państw starożytnych od pewnego towarzystwa napisana* (Za pozwoleniem zwierzchności. W Warszawie, w Drukarni J. K. Mci i Rzeczypospolitej *in Coll. Soc. Jesu,* MDCCLXXII. 4-o, kart nlb. 7, str. 399), zaopatrzona w godło: *Pulchrior è variis*, dedykowana królowi [2]). Po dedykacyi i przedmowie idzie „Wstęp do pisma tygodniowego o stanach politycznym, cywilnym i duchownym państw starożytnych, t. j. o zwierzchności krajowej w powszechności“ (str. 1—144), podznaczony literami *K. W.* Księga pierwsza, traktująca o zwierzchności krajowej w szczególności, dzieli się na pięć rozdziałów: 1. Egipt (str. 145—274) opracował *W. P.,* 2. Grecyę pod Amfiktyonami (sstr. 275—304) *W. S.,* 3. Sycyon, Argolidę, Myceny, Arkadyę (str. 305—315) *M. S.,* 4. Ateny (str. 316—380) *J. S.,* 5. Teby (str. 381—399) *A. N.* Odgadujemy, chociaż nie z jednakową wszystkich pewnością, współautorów *Historyi:* rektora kolegium jezuickiego Karola Wyrwicza, miecznika ziem pruskich Waleryana Piwnickiego, profesora kolegium pijarskiego Wincentego Skrze-

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 19 kwietnia 1771 i z 28 marca r. 1772. [2]) Genezę tej książki wyjaśnia broszura: *Do Prześwietnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk* (Warszawa, 1801, 8-ka, str. 61), napisana, według Jocher. (I, nr. 1160), przez Hebdowskiego. „Zachęcił Stanisław August, — powiada autor (str. 47), — wybrane przez siebie Towarzystwo uczonych, zgromadzające się co czwartek w jego Zamku, do... pisma tygodniowego, którego ułomki zebrane w jedną księgę, znane są uczonym pod imieniem: *Historya państw starożytnych* z dewizą: *Pulchrior è variis*“. Opowieść Hebdowskiego dopełnia zamieszczona na czele *Historyi* dedykacya. „Nayuniżeńsi słudzy i wierni poddani, pracujący około tego dzieła“ piszą w niej: „Dałeś W. K. M. pochop zgromadzeniu naszemu, które tym pewnieysze współziomkom swoim obiecować może pożytki, że, związane wzajemnej przyjaźni nierozerwanym węzłem, pod jednym, a sobie w życiu nayukochańszą głową, taką materyą przedsięwzięło, którą każdemu stanowi, wiekowi i płci obywatelom potrzebną, miłą i pożyteczną być rozumie. Nauczeni słuchaniem mądrych zdań W. K. M., zachęceni jego wysokim przykładem, zaszczyceni łaskawą przytomnością, niesiemy zysk spólney pracy naylepszemu z królów“. Resztę szczegółów czerpiemy z przedmowy.

tuskiego, pijara Michała Stadnickiego, kasztelanica rawskiego Józefa Szymanowskiego i profesora kolegium jezuickiego Adama Naruszewicza. Przynajmniej Wyrwicz, Skrzetuski, Szymanowski i Naruszewicz wątpliwości nie budzą.

Wstęp Wyrwicza wojuje z teoryami rewolucyjnemi o pochodzeniu państwa i władzy. „Byli przedtem, — powiada autor, — i są teraz politycy i filozofowie, bardziej pospólstwu, niż prawdzie przypodobać się starający, którzy ustanowienie władzy udzielnej po krajach i w narodach za niesłuszne, nieprawne i nieprzyzwoite poczytali... Jedni ustawą rządów rodzaj ludzkości shańbiony, z przyrodzonej wolności wyzuty i jarzmem poddaństwa obarczony opłakują; drudzy wszystkich królestw początki niesprawiedliwego oręża mocy albo chytrym dumnego dowcipu obrotom przypisują; inni porządek, od wieków i rodzaju ludzkiego pierwiastków w życiu obywatelskiem ustanowiony, z gruntu chcą wywrócić, świętokradzkiem piórem ołtarze razem i trony obalić usiłują...“ Niezgadzając się z widzeniami nowych polityków, źródło pochodzenia państwa i władzy znajduje w rozporządzeniach mądrości przedwiecznej, która dla uszczęśliwienia człowieka utworzyła narody i nadała im zwierzchność. „Dajmy to, — powiada, — że chciwość panowania, gwałtem lub fortelem uzbrojona, nad równość każdemu człowiekowi prawem przyrodzonem daną, wprowadziwszy, rząd sobie udzielny i władzę najwyższą zawłaszczyła; nie stało się to jednak bez Opatrzności boskiej, która, w zamysłach swych niedościgła, często sama używa namiętności do osiągnienia końca, od siebie odłożonego... Zwierzchność najwyższa, bez której żadną miarą towarzyskie nie mogą się utrzymać związki, nietylko ze sprawiedliwych wypływa przyczyn, ale z konieczności wypada potrzeby“. Za niemożliwą uważa Wyrwicz równość naturalną, dla zakorzenionego bowiem w ludziach (przez upadek pierwszego człowieka) pochopu do występków koniecznym stał się hamulec ustaw, sądu i prawnego przymusu. Za niemożliwą ma również równość bezwzględną, sama bowiem różnica w natężeniu pracy osobników wytwarza klasę bogatych i biednych, panów i sług.

„Wszystkie nierówności, z ustanowienia ludzkiej społeczności wypadłe, ze sprawiedliwych przyczyn i towarzyskiego ludzi związku koniecznie wypłynąć musiały; a jako ze swej istoty i zamieszczenia są słuszne i sprawiedliwe, tak, rozlewając się na pewne tylko w narodzie każdym osoby, nie ustępowałyby od sprawiedliwości, gdyby się tylko dostawały zdatności i znakomitym osobistym zasługom“. Nie lubi autor demokracyi, arystokracyi i jedynowładztwa, proteguje zaś „rząd umiarkowany“, czyli mieszany. Dla zapewnienia obywatelom wolności politycznej żąda rozdziału władz rządowych, z których wykonawczą zaleca powierzyć monarsze.

Pomimo zbiorowego roztrząsania opracowań na sesyach, rozdziały specyalne, traktujące o Egipcie, Grecyi i Tebach, zarówno pod względem formy, jak i myśli przewodniej, od zabarwionego teologją, a rozwlekłego wstępu Wyrwicza niesłychanie się różnią. Apoteozują rząd silny i pełno zastosowanych do ówczesnego stanu rzeczypospolitej mieszczą aluzyi. „Z ciałem moralnem, jakiem jest naród każdy, — pisał *W. P.*, — to samo się dzieje, co i z ciałem fizycznem: póki związek pewny, który części jego pospołu klei, trwa, póty i ciało w swojej czerstwości zostaje; jak prędko związek ten słabieje tak i ciało słabieć, a nakoniec i rozsypać się musi. Związkiem tym narodowym jest rząd, którego treść i istota jest, aby jeden (lub więcej, jedną przecież wolę i umysł mający) starał się o dobro powszechne, a drudzy posłuszni byli temu jednemu lub więcej w wykonywaniu wszystkiego, co dla dobra powszechnego czynić rozkaże... W Egipcie od ugruntowania narodu był rząd jedynowładny. Starali się jedynowładcy o dobro całego narodu... Z drugiej strony oddawał cały naród winne monarchom swoim posłuszeństwo... Oddawał ten naród królom swoim więcej, jak powinne uszanowanie, bo im ołtarze i kościoły wystawiał i cześć boską wyrządzał. Niech to będą błędne uszanowania, ale są żywe narodu ku dobrym królom wdzięczności dowody. To tedy wzajemne między rządcą a poddanymi obowiązków dopełnienie było prawdziwą wzrostu i doskonałości państwa egipskiego przyczyną.... Za-

niedbanie dobra publicznego, które na wykonaniu ścisłej, bez względu na kondycyę, sprawiedliwości polega z jednej, a uchybienie ścisłego posłuszeństwa z drugiej strony były przyczyną upadku... Nigdy moc obca nie obali narodu, kiedy mu wewnętrzny nierząd sił nie odejmie. Zadana ciału czerstwemu najgłębsza rana ból wprawdzie sprawi, ale się prędko uleczy; wewnętrznie zbolałemu jedno zadarcie szpilką raz śmiertelny przynosi". „Prawda jest nieomylna, — pisał Szymanowski, — że upadek wolnych narodów jest niechybnym skutkiem niepostrzeżonej w początkach ustanowionego rządu wady, która zczasem coraz jest widoczniejszą i coraz smutniejsze ciągnie za sobą konsekwencye. Początkowy defekt w ciele ludzkiem zdaje się być niczem, ale potem tak wzrasta i tak się zmacnia, że pierwszą śmierci chorego jest przyczyną. Na tem tedy zależy biegłość rządowej zwierzchności, na tym punkcie zasadzać się powinna gorliwość obywatelska, żeby dociec i wykorzenić to szkodliwe nasiono, którego upadek kraju fatalnym bywa płodem. Kto dobrze własnej życzy ojczyźnie, niech się nad tą zastanowi myślą, niech się stara odkryć to początkowe źródło, z którego ostatnie na nią, tak jak na Ateny, wypłynąć może nieszczęście. *Felix, quem faciunt aliena pericula cautum*".

Celem wydawnictwa było wyrabianie w narodzie przeświadczenia o potrzebie zaprowadzenia silnego rządu dla wydobycia rzeczypospolitej z wewnętrznego chaosu i osłonięcia jej od niebezpieczeństw na zewnątrz. Służyło towarzystwo idei monarchicznej, dla której zarówno wypadki polityczne, jak i wpływ osobisty Stanisława Augusta co raz szerszą wyrabiały podstawę. Zamierzało kontynuować tom drugi, mający objąć zwierzchność krajową Macedonii, Kartaginy, Celtów, Etrusków, Sparty i Rzymu; ogłosiło nawet przedpłatę [1]), lecz dla niewystarczającej liczby prenumeratorów musiało wydawnictwo zawiesić.

Jednocześnie z publikowaniem *Historyi politycznej państw*

[1]) Wiadomości warszawskie z 28 marca i 28 kwietnia r. 1772.

starożytnych dojrzewał w gronie uczestników obiadów czwartkowych zamiar założenia towarzystwa prawników. Czytano w tej materyi na obiedzie 11 czerwca roku 1772 rozprawkę *O ustanowieniu porządku w nauce prawa cywilnego y o założeniu zgromadzenia prawnych ludzi,* wydrukowaną niebawem w *Zabawach* [1]). Dowodził autor potrzeby kodyfikacyi prawa cywilnego polskiego i dla dokonania tej pracy radził uorganizować towarzystwo fachowców. „Gdy raz nasze prawa generalnie i partykularnie rozdzielą się bądź to na rozdziały, bądź to na tytuły, każdy z zgromadzenia wybierze losem swój tytuł i w czas trzechmiesięczny, cokolwiek do niego należeć będzie, z prawa polskiego spisze. Należyte przyłoży staranie, aby nietylko słowo prawa, lecz i myśl stanowiącego prawo była przywiedziona, co się łatwo wyda, jeżeli piszący zechce dać sobie pracę i w dziejopisach wyszuka, w którym czasie, w jakiej okoliczności, od jakich osób stanowione były prawa... Dysertacye, w czasie swoim oddane w jednym roku od 26 osób, w dwóch od 13, mogłyby przysposobić to, co będzie potrzebnego do układu instytucyi. Krótki ich bowiem zbiór, będąc treścią tych dysertacyi, zleci się jednemu z zgromadzenia, aby w całem dziele jeden styl, jeden sposób pisania był zachowany". Uporządkowawszy prawo cywilne, dla uwolnienia kraju od niepewnej sprawiedliwosci roztrząsnąć by mogło towarzystwo *praejudicata,* a następnie ułożyć projekt do kodeksu karnego. Proponował też, żeby zgromadzenie udzielało rzeczypospolitej rad i uwag w przedmiotach ustawodawstwa, zastrzegał jednak, jako „nigdy sobie prawodawstwa nie przypiszą

[1]) W tomie V z r. 1772 (str. 411—428) z godłem: *Juris civilis summo semper in honore fuit cognitio. Cic. lib., 2, de offic.* Wyszła też oddzielnie p. t. *Pamiętnik I* (Bez m. 1772, 16-a, kart nlb. 12). Na odwrotnej stronie karty tytułowej następujące umieszczono objaśnienie: „Ten pamiętnik czytany był w przytomności króla Jmci dnia 11 czerwca podczas zgromadzenia, na które w zamku co czwartek wyznaczeni od króla Jmci schodzą się". Na pierwszej stronie tekstu położono tytuł właściwy: *Pamiętnik o ustanowieniu* etc.

prawni; każde ich pismo podane będzie sądowi rzeczypospolitej".

Tenże sam autor, — z monogramu *J. P.* nie umiemy nazwiska jego odgadnąć, — wydrukował wkrótce w *Zabawach* z r. 1772 (t. VI, str. 221—236) *Pamiętnik II o prawach politycznych y o prawach fundamentalnych,* niewątpliwie również na obiadach czwartkowych czytany, w ścisłym z poprzednią rozprawką będący związku. Rozklasyfikowawszy prawo w pierwszej pracy na polityczne, cywilne i kryminalne, zamierzył zastanowić się nad każdem z osobna i publicznemu właśnie poświęcił *Pamiętnik II.* Źródło praw politycznych, których fundamentem są magistratury rządowe, podatki i wojsko, — znajduje w potrzebie zabezpieczenia własności. Niedecydując, jaka forma rządu najlepsza, za miarę doskonałości praw fundamentalnych bierze ich skutek. Celem organizacyi społecznej jest zapewnienie obywatelom pomyślności i szczęścia, — „rozmnożenie ich znaczne przy obfitości majątku". Taka przeto forma rządu będzie najlepsza, przy której pochop obywateli do rozmnażania się znajdzie podnietę w obfitości bogactwa.

Takie pod względem formalnym „Zgromadzenie prawnych ludzi", jakie proponował autor rozprawek, do skutku nie doszło; jednakże idea jego z konstytucyą z r. 1776, polecającą Jędrzejowi Zamojskiemu ułożyć *codicem juridicum* i upoważniającą go do wezwania na pomocników „nayoświeceńszych y naycnotliwszych obywatelów oboyga narodów", w pokrewieństwie jest bliskiem. Zamojski w towarzystwie Chreptowicza, Szembeka, Węgrzeckiego, Rogalskiego i Wybickiego wykonał część znaczną tego właśnie programu, który obmyślono i przedyskutowano na obiadach czwartkowych [1]).

Budziły obiady czwartkowe ruch umysłowy i dawały inicyatywę do poważnych przedsięwzięć praktycznych; roztrzą-

[1]) Przez porównanie adresowanej do króla przedmowy do *Zbioru praw sądowych* z treścią i stylem *Pamiętnika II o prawach politycznych* budzi się domysł, że pod monogramem *J. P.* ukrywał się Jędrzej Zamojski.

sano na nich niewątpliwie i sprawę założenia akademii umiejętności. Siedmdziesięcioletni Załuski radził wraz z niektórymi panami na krótko przed śmiercią (um. 8 stycznia r. 1774) obrócić dobra pojezuickie na ufundowanie akademii, w którejby prowadzone były wykłady różnych nauk, pomiędzy innemi języka polskiego, historyi i archeologii; oświadczał gotowość zapisania jej biblioteki swojej na własność. „Królowi, — pisze Bernoulli [1]), — tak gorliwemu w popieraniu nauk i pragnącemu prześcignąć pod tym względem Zygmunta Augusta i Stefana, bardzo był przyjemny ten projekt; zaręczał też prałatowi, że użyje wszystkich środków, aby przeprowadzić tak zbawienną dla całej ojczyzny fundacyę". Według projektu Załuskiego, czy innej osobistości, dość, że zamiar ufundowania instytucyi naukowej w dobie sejmu delegacyjnego dojrzał i czekał wcielenia. „Nie rzecz moja, — pisał w r. 1775 cześnik wielki kor., Michał Mniszech [2]), — roztrząsać potrzeby akademii krajowej, a raczej zgromadzenia obywatelów uczonych, ogniwem gorliwości ku naukom spojonych; ta myśl, już wyłuszczona, już przyjęta, prędkiego skutku sprawia w nas nadzieję" [3]). Za rzecz zbyteczną uważał Mniszech pisać w spra-

[1]) Liske. Cudzoziemcy w Polsce, str, 229. [2]) Zabawy przyjemne i pożyteczne z roku 1775, tom XI, str. 213. [3]) Być może, że pełen błędów w pisowni nazwisk, podany przez Jochera (tom I, str. LXXVI) w streszczeniu *Plan pour l'etablissement d'une Académie des Sciences* (znaleziony w bibliotece b. uniwer. wileńskiego) jest projektem, o którym wspomina Mniszech. Proponuje założyć akademię na wzór berlińskiej i petersburskiej, a na kierownika wezwać Lamberta z Berlina. W skład akademii wejdzie najmniej dziesięciu pensyonowanych uczonych zagranicznych, tyluż krajowców (którzy za każde posiedzenie otrzymywać będą dukatowy lub dwudukatowy jetton), oraz członkowie honorowi. Prezes wybierany będzie z magnatów. Podzielą się akademicy na wydziały: historyi naturalnej, fizyki eksperymentalnej i matematyki. Na czele każdego ma być osobny dyrektor. Dla osadzenia miejsc akademików zagranicznych radzi autor projektu zwrócić się do różnych uczonych: o anatoma i fizyologa do Albinusa w Lejdzie i Hallera, o botanika do Gleditscha w Berlinie albo Jussieu w Paryżu, o fizyka do Lamberta, o chemika do Marggrafa, na astronoma proponuje Boscovich'a, na konserwatora gabinetów profesora korpusu kadetów, Heloke. Z krajowców proponuje na członków zwyczajnych: do nauk matematycznych

wie, przedyskutowanej i zdecydowanej; zwracał tylko uwagę na potrzebę gromadzenia materyału naukowego przez ufundowanie muzeum. Radził utworzyć wielką bibliotekę z druków i rękopisów, przedewszystkiem dotyczących historyi ojczystej. Rękopisy gromadzić można kopjując dokumenty z archiwów rodzinnych prywatnych; księgi przez kupno i włożenie na drukarzy obowiązku składania do biblioteki egzemplarza każdego dzieła, wychodzącego z pod prasy. Niepoprzestając na księgozbiorze, zalecał autor zbieranie wszystkiego, co posiada interes naukowy, w zakresie jednak, nieprzechodzącym granic możności. „Daremne by były, — pisał, — natężenia nasze, gdybyśmy wyrównać usiłowali kosztowne, rzadkie y przez znaczny przeciąg czasu zebrane y zawarte skarby to *in Musaeo Britanico*, to w instytucie Bolońskim, to w przepyszney Florenckiey galeryi. Zostawmy rzeczy kosztowne, obrazy bezcenne, te przyjemne sztuk wyzwolonych pieścidła narodom, słusznie chlubiącym się z pierwszych światła promieni. Niech się stają wzorami do naśladowania, lecz z pomiarkowaniem y w naypotrzebnieyszych szczególnie częściach. Chwyćmy się środków tańszych, prędszych, łatwieyszych, a tenże prawie pożytek przynoszących. Zatrzymujemy się w obrębach granic oyczyzny, poznajmy własny kray, oszacujmy jego bogactwa, wybadajmy, co nam natura użyczyła“. Radzi przeto gromadzić

---

profesora korpusu kadetów Pfleyderera, oraz jezuitów: Rostana i Łuskinę; do anatomii doktora medycyny Zanelli'ego i chirurga księżnej Lubomirskiej, Issaurat'a; do chemii barona de Gartenberga (Sadogórskiego) i Rhode, do botaniki Dziaduskiego i kapitana inżynieryi Knakfuss'a. Koszta urządzenia obserwatoryum astronomicznego, pracowni fizycznej i laboratoryum chemicznego, teatru anatomicznego, ogrodu botanicznego i gabinetu okazów przyrodniczych, sali zgromadzeń ogólnych i mieszkań dla akademików oblicza na 25—30 tysięcy dukatów; roczne utrzymanie instytucyi na 10.000 czerw. złotych. Że nie bez udziału Stanisława Augusta powstał projekt powyższy, dowodzi użyty do niego papier z literą *S.* i koroną; czy jednak autorem jego, jak się domyśla Jocher, a za nim Majer *(l. c.* str. 56) był Józef Załuski? Projekt uwzględnia wyłącznie kierunek przyrodniczy, Załuski zaś nie pominąłby chyba humaniorów, które gorliwie przez całe życie uprawiał i z oczu nie spuszczał ich nigdy.

monety i medale krajowe (obce w rysunkach), odlewy kamei starożytnych i kopersztychy, mapy i plany miast, narzędzia fizyczne, geometryczne i astronomiczne, modele machin, wizerunki znakomitości rodzimych, marmury, alabastry, drzewo skamieniałe, okazy siarki, bursztynu i t. p. ciał mineralnych, ptaki polskie, zwierzęta, gady, rośliny, nawet kolekcyę dzieci woskowych dla unaocznienia procesu porodu. Dość będzie przeznaczyć na ten cel 20.000 zł. rocznie; zczasem hojność obywateli przyjdzie muzeum z pomocą [1]).

Że myśl założenia akademii dojrzała śród największych zawikłań politycznych, przypisać to trzeba faktowi kasaty jezuitów, pozostałym po nich funduszom, otwierającym możność zrealizowania żywionych oddawna zamiarów w sprawie doniosłej i pilnej. Przez obrócenie majątku pojezuickiego na cele wychowania projekt akademii stracił podstawę materyalną; przez utworzenie Komisyi edukacyjnej, założenie towarzystwa do ksiąg elementarnych, zreformowanie wreszcie wszechnic: krakowskiej i wileńskiej szwank poniósł i pod względem doniosłości moralnej. Nowe lub zreformowane instytucye, wciągając w zakres swej działalności wiele zadań naukowych ważnych i pilnych, zadośćczyniły najnaglejszym potrzebom i na dalszy plan usuwały założenie akademii, zaliczanej przedtem do kwestyi palących. Stąd to w długim stosunkowo okresie pracy organicznej (1776—1788) kwestya akademii umiejętności i towarzystw naukowych poruszaną jest rzadko. Nawet funkcyonujące do sejmu wielkiego obiady czwartkowe zawarły się w granicach biesiad towarzyskich, straciły inicyatywę i dawną ruchliwość. W r. 1777 przestają wychodzić *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, w 1784 upada *Monitor*. Z uczestników obiadów jedni, jak Naruszewicz, Albertrandy i Łojko, nad wielkiemi pracują dziełami; drudzy w Komisyi edukacyjnej i towarzystwie do ksiąg elementarnych odpowiednie dla siebie znajdują pole. Więcej zabiegano w tej

[1]) Myśli względem założenia *Musaeum Polonicum* przez M. M. (*Zabawy* z r. 1775, t. XI, str. 211—226).

dobie nad organizacyą pracy ekonomicznej, skwapliwiej krzątano się około takich asocyacyi, jak towarzystwo handlowe lub Kompania krajowa ekonomiczna pod znakiem orderu św. Izydora oracza". Jednoczył rzutkość przemysłową z zapałem do nauki podskarbi nadw. lit., Antoni Tyzenhaus, który założył w Grodnie szkołę medycyny i chirurgii, urządził ogród botaniczny i gabinet historyi naturalnej, przygotowywał obserwatoryum astronomiczne, a myślał podobno o akademii umiejętności; zamiar ten jednak z upadkiem magnata spełznął na niczem. W ostatniem dwudziestoleciu rzeczypospolitej dwa tylko powstały towarzystwa prywatne: naukowe, założone przez cudzoziemca, literackie przez siły rodzime, oba zaś trwały niedługo [1]).

Przybył w roku 1775 wezwany przez Czartoryskiego do wykładu historyi w korpusie kadetów Jan Chrzciciel Dubois, ruchliwością i wszechstronnością przypominający Mitzlera. Z fachu przyrodnik, z zapałem studyował języki i literaturę, przełożył na francuski *Myszejdę*, z Janem Filipem Carosi ułożył dla Komisyi edukacyjnej plan podręcznika do historyi naturalnej, pisał dzieła o Polsce, projektował założenie w Warszawie akademii nauk ścisłych i sztuk, oraz towarzystw: dla umiejętności technicznych i handlu. Proponowaną akademię na trzy dzielił oddziały: filozoficzny, historyczny i sztuk pięknych. Pierwszy miał uprawiać etykę, prawo, politykę, matematykę, nauki przyrodnicze i medycynę; drugi dzieje powszechne i narodowe; trzeci język polski, poezyę, wymowę, malarstwo, architekturę i muzykę. Członkami mogli być zarówno krajowcy, jak cudzoziemcy, byleby ostatni okazywali dla rzeczypospolitej przychylność [2]). Pod koniec r. 1777 założył w Warszawie towarzystwo fizyczne. Z początku oprócz inicyatora miało towarzystwo dwóch członków: zamiłowanego

[1]) „Towarzystwo uczonych", figurujące na okładce rozpoczętego w r. 1785 wydawnictwa peryodycznego p. t. *Polak patryota*, było fikcyjnem (Ob. *Gazetę warszawską* z 14 grudnia r. 1785 i *Pamiętnik historyczno-polityczny* za grudzień 1785). [2]) *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne par M. D***. Berlin, 1778, str. 56—63.

w alchemii i rzeczy menniczej Augusta Moszyńskiego i dyrektora górnictwa Jana Filipa Carosi; później przystąpili czterema grupami: dyrektor korpusu kadetów Pfleyderer, inżynier Nax i chemik Okraszewski; Ignacy Potocki i Piramowicz; Adam Czartoryski i Michał Mniszech; w końcu synowiec królewski, książę Stanisław. Towarzystwo prezesa nie miało; pióro trzymał Dubois, jako sekretarz stały. Zbierali się członkowie w mieszkaniu Potockiego raz na miesiąc i to zimą tylko; odczytywali rozprawy i robili doświadczenia fizyczne. Na pierwszem posiedzeniu z r. 1778 Carosi zdawał sprawę z podróży do Krakowa, Dubois czytał statuta towarzystwa i relacyę o dotychczasowym jego rozwoju, opisywał metalowy z hygrometrem połączony termometr, zapowiadał własnego pomysłu anemometr i pokazywał projekcye różnych zaćmień z rezultatami spostrzeżeń, uskutecznionych w obserwatoryum warszawskiem. Zawiązywało towarzystwo stosunki z uczonymi obcymi, jak z naturalistą berlińskim Achard'em, od którego miało nadesłaną sobie rozprawę; myślało o założeniu organu dla publikowania prac swoich. W trakcie starań o pozyskanie sankcyi rzeczypospolitej, przez wyjazd założyciela towarzystwo upadło. Zniechęciło go złe przyjęcie wydanej w r. 1778 książki p. t. *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne*; surowa krytyka rozdziału, traktującego o wpływie tolerancyi na postęp [1]). Powołanie na członka towarzystwa do ksiąg elementarnych nie zdołało ukoić w nim żalu. Wyjechał do Francyi w lecie r. 1779 i więcej nie wrócił [2]).

W lat dziesięć po wyjeździe Dubois, Jan Śniadecki, Koł-

---

[1]) W grudniu r. 1778 dwie jednocześnie z drukarni nadw. J. K. Mci ukazały się krytyki: łacińska Ignacego Potockiego p t. *Exemplum litterarum Georgii Verediani ad Clar. virum Georgium Veramantium occasione vulgati nuper libri, qui specimen historiae polonae inscribitur datarum* i francuska: *Lettre à l'Auteur de l'Essai sur l'histoire littéraire de Pologne, au suiet du second paragraphe de ses préliminaires, qui a pour titre: Nécessité de la Tolérance pour les progrès de connoissances humaines* (*Gazeta warszawska* z 16 i 30 grudnia r. 1778). [2]) Bernoulli *l. c.*, str. 214, 225. Gazeta warszawska z 3 marca r. 1779.

łątaj, Kalasanty Łańcucki, Dmochowski, Siarczyński, Józef Bogucicki, Kopczyński, Szymanowski i inni uorganizowali w Warszawie towarzystwo krytyczne, „Pośpiech w robocie, powiada Dmochowski, nieporadzenie się własnej możności, nieznajomość prawideł, brak gustu, a szczególniej bezkarność, gdy i najgorsze pismo nie lękało się rózgi krytyki, zawalały publiczność księgami, więcej wstydu, niż sławy przynoszącemi polskim naukom. Dla wstrzymania tej nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umysłów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki". Zawiązane w tym celu towarzystwo ogłosiło *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiey, czyli uwagi nad niektóremi tey akademii dysertacyami*, wymierzone przeciwko profesorom: Marcinowi Fijałkowskiemu, Jackowi Przybylskiemu i Jędrzejowi Trzcińskiemu. Targnęło ich mocno i polemikę w rymach a prozie wywołało zaciętą. Nie przedsięwzięto jednak w tym kierunku nic więcej, albowiem sejm wielki od prac literackich odrywał na korzyść spraw innych [1]). W dobie dogorywania rzeczypospolitej, śród szczęku broni, rozpaczy i trwogi o towarzystwach uczonych społeczeństwo myśleć nie mogło.

* * *

Świadomość potrzeby zbiorowej pracy umysłowej wzrastała śród inteligencyi w XVIII wieku powoli, lecz ciągle. Ze skromnych zaczątków, — sprowadzania z zagranicy czasopism i odczytywania publicznego panegiryków na cześć P. Maryi, — wyrasta towarzystwo wydawnicze z kierunkiem, jasno określonym i trafnym; następnie dwór Stanisława Augusta, zogniskowawszy najwybitniejsze siły umysłowe, stara się ująć je w karby organizacyi, której najlepszym wyrazem miała być akademia umiejętności z takim środkiem pomocniczym, jak projektowane przez Mniszcha muzeum. Był moment bliskiego

[1]) Obszerniej rozwijamy ten przedmiot w rozprawie: *Kuźnica Kołłątajowska.*

zrealizowania zamiarów, gdy obrócenie funduszu pojezuickiego na cele wychowania pozbawiło akademię podstawy materyalnej, a w części i moralnej. Rezygnując z akademii na korzyść celów wychowawczych, postąpiło społeczeństwo roztropnie. Komisya edukacyjna, podjąwszy pracę u podstaw, podnosiła poziom umysłowo-moralny w masach, czego akademia nie dokonałaby nigdy. Brak towarzystw do uprawy pojedynczych gałęzi umiejętności tłómaczą ciężkie warunki życia. W Polsce wieku XVIII szczery do wiedzy zapał twarde napotykał przeszkody, a jednak najnieszczęśliwsza z generacyi nienajgorszą tradycyę naukową przekazała potomnym.

KALENDARZE W POLSCE WIEKU XVIII.

KALENDARZE W POLSCE WIEKU XVIII.

W pierwszej połowie wieku XVIII wyłącznie prawie produkował kalendarze Kraków i Zamość. Układali je „w przesławnej akademii“ nauk wyzwolonych i filozofii, niekiedy medycyny, doktorowie, matematyki lub botaniki profesorowie, „astrophile“ lub „jastrologiści“: w Zamościu Ormiński i Niewieski, od r. 1725 Duńczewski; w Krakowie Jan Józef Przypkowski, Ignacy Paweł Michałowski; Antoni Mikołaj Krzanowski, Józef Grzegórz Więczkiewicz i t. p. Sam tytuł: *Kalendarz, w którym święta roczne y biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca... należytym porządkiem położone i opisane*; albo: *„Kalendarz polski i ruski, w którym“*... etc., dostatecznie informuje o treści. Oprócz informacyi, zapowiadanych w tytule, wykazywał kalendarz dnie feralne i lata klimakteryczne, rozwodził się nad wpływem planet na zdrowie i życie człowieka, z zaćmień i komet o odległej wróżył przyszłości. Najprzedniejsze punkta kalendarza: *cyclus solaris, aureus numerus*, epakta, indykcya rzymska, litera niedzielna, litera martyrologii, — wymagały istotnie pewnej wiedzy astronomicznej; autorowie jednak główną wagę przywiązywali do prognostyków, którym obszerne poświęcali rozprawy, zwłaszcza z okazyi mającego przypaść zaćmienia, ukazania się komety, lub innego w świecie planet zjawiska. Przypkowski dał na r. 1731 „Konjekturę astrologiczną uniwersalną“, i „Konjekturę astrologiczną par-

tykularną o codziennej powietrza odmianie". Michałowski skomponował „*Praeludium* albo prognostyk influencyi niebieskich. na horyzont Polski i prowincye jej przyległe ściągający się w r. p. 1734". Inni drukowali „prognostyki roczne", różne „konjektury" i „praktyki". Taki sam miały charakter kalendarze, układane przez profesorów filii akademickich: lwowskiej, poznańskiej i bialskiej, wydawane we Lwowie, Poznaniu i Supraślu. Kolonii akademickiej bialskiej dyrektor i astrolog Sałtszewicz umieścił w *Kalendarzu polskim y ruskim* „Wici, z pospolitego niebieskich planet na r. p. 1735 ruszenia uchwalone"; filozofii doktor, w akademii poznańskiej matematyki profesor, Józef Chojnacki, dał na rok 1736 „Uniwersalną konjekturę astrologiczną". Kalendarze, wydawane przez różne zgromadzenia zakonne w Wilnie, Częstochowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu, podobnie, jak akademickie, poświęcone były wieszczbiarstwu. Nauk wyzwolonych doktor, Jan Adam Kulmiusz, w wytłoczonym u jezuitów wileńskich *Kalendarzu świąt rocznych, biegów niebieskich, z wyborem czasów z aspektami,... służącym na horyzont wileński, a oraz litewski, żmudzki, ruski, kurlandzki, inflancki na r. p. 1730,* w „Prognostyku generalnym astronomicznym" najróżnorodniejsze przepowiadał zdarzenia. Dopiero około roku 1740 ukazują się kalendarze „polityczne", które poczynają z tradycyami astrologicznemi zrywać, występują nawet przeciwko przesądom zaczepnie.

Pierwszy *Kalendarz polityczny* wydał w Wilnie na rok 1737 jezuita, Jan Poszakowski. Pomieścił w nim „rewolucye roczne, lunacye, zaćmienia słońca i księżyca, koncylia powszechne, herezye, zakony, *seriem* królów polskich, dzień narodzenia panów i inne rzeczy ciekawe, do politycznych rozmów służące", lecz astrologii i prognostykarstwa zaniechał. Prawdopodobnie ulegając wymogom powszechności, wydrukował w *Kalendarzu politycznym y historycznym na r. p. 1738,* obok chronologii zdarzeń ważniejszych, odkrycia Ameryki, bitwy grunwaldzkiej, założenia akademii królewieckiej i t. p., „Prognostyk niechybny o sukcesach rocznych" i „Prognostyk o odmianie powietrza"; w następnych jednak rocznikach nie

uwzględnił znowu wieszczbiarstwa, a dał przewagę historyi. W *Kalendarzu historycznym y politycznym* na rok 1739 rozpoczął Poszakowski wykład dziejów powszechnych; zaznaczył, że świat stworzony został *in aequinoctio autumnali in Octobri* i dociągnął do czasów rzymskich. Na rok 1740 wydał *Kalendarz jezuicki większy* i *Kalendarz mniejszy jezuicki prowincyi litewskiej*, oba z okazyi dwustu lat od założenia zakonu. Poświęcił je wyłącznie sprawom jezuitów: wymienił świętych z tego zakonu, kardynałów, generałów, przełożonych prowincyi, rektorów kolegiów i t. p. Z prognostykarstwem zerwał zupełnie.

„Zwyczaje tę naturę kalendarzom dały,
By co nowego komu prognostykowały.
Tu prognostyk niechybny: że gdy równym lotem
Radziwiłłowski orzeł z Sapieżyńskim grotem
Dążą, cnoty i sławy niechybiając toru,
Pewno, że w najwyższego trafią punkt honoru".

W dnie feralne nie wierzy: „dobre, powiada, *być mienią* dni lunarne: 6, 11, 12" i t. p. Zapowiada zaćmienie księżyca na 13 stycznia *„per oppositionem terrae"* i nie wywodzi z niego wróżb żadnych. Ciężej przychodziło Poszakowskiemu zrywać z panegiryzmem, niż z prognostykarstwem. W *Kalendarzu mniejszym* wyliczył ośmnastu przodków Hieronima Floryana Radziwiłła, dwunastu żony jego Sapieżanki, — jednych zaś i drugich wywiódł od towarzyszów Palemona. Piętnastu znowu wymienił przodków wojewodziny trockiej, Franciszki Radziwiłłowej, w *Kalendarzu prześwietnych dam na r. p. 1741*, w którym oznacza wielkość planet według Tychona Brahe i atakuje przesąd, jakoby rok klimakteryczny wiódł za sobą nieszczęścia. „Mnie się zda, — powiada Poszakowski, — że ta obserwacya pochodzi z superstitiey pogańskiey, którzy uważali *imparem numerum* albo nierówną liczbę; ani godna jest uwagi dobrego chrześcijanina, który powinien zgadzać się z wolą Pana Naywyższego, w którego ręku są losy życia naszego". W kwestyi procesu stworzenia świata trzyma się po-

dań biblijnych, w obrót ziemi nie wierzy. „Słońce ubiega co minuta mil 4320“. Od r. 1742 drukuje Poszakowski w Warszawie. *Kalendarz rzymski historyczny na r. p. 1742* zawiera artykuł o poprawie kalendarza przez Grzegorza XIII, wiadomości o wynalazkach: prochu, druku, nut muzycznych i t. p. i kontynuuje rozpoczętą w r. 1739, przerwaną w latach następnych, historyę. *Kalendarz rzymski na r. p. 1743* opowiada w dalszym ciągu historyę rzymską i podaje „Bezpieczny sposób pływania“ — pomysłu dyrektora generalnego fabryk kanclerzyny Radziwiłłowej, Jana Fryderyka Bacchstrona. *Kalendarz rzymski III na r. p. 1743* ma obok zwykłych informacyi „Komput starodawnych domów albo familii szlachty rzymskiey *stante republica*, przez alphabet ułożony“; *Kolenda papieska na r. p. 1745* podała życiorysy papieżów. Tłoczona w Wilnie w latach 1746—1749 *Kolenda cesarska* unikała również astrologii, a poświęcała uwagę historyi.

Śladem Poszakowskiego poszli jezuici poznańscy, lubelscy i kaliscy, chociaż nie wszyscy w reformie kalendarza dorównali mistrzowi.

W rok po wileńskim zaczął wychodzić *Kalendarz polityczny* poznański, na rok 1740 p. t. *Calendarium politicum... ex gallico latine redditum.* Rocznik 1739 ma wielkość planet według Tychona Brahe i „Dyssertacyę o chronologii“; inne, obok zwykłych informacyi, — spisy monarchów, kardynałów i biskupów, bez astrologii i prognostyków.

Od roku 1741 wychodzi *Kalendarz historyczno-polityczny* jezuitów lubelskich, pod zmienionym od 1743 tytułem *Kalendarz polityczny.* Nie uprawiał astrologii, lecz hołdował z początku przesądom. Na rok 1743 podał „Tablicę pożyteczną, wyjętą z kalendarza węgierskiego Soc. Jezu, w której czas sposobny do phlebotomii, t. j. krwi z żył puszczania wyraża się na każdy dzień“; pomiędzy „ewentami“ od 1741 do 1742 zamieścił wiadomość, jako w Manhejmie Żydowi róg wyrósł z oka.... Wspomniany rocznik ogłosił także nienapotykaną w innych kalendarzach osobliwość: modlitwę do patrona lub patronki przy wykazie świętych z każdego miesiąca. Nie brak

w kalendarzu lubelskim, obok zwykłych informacyi, „Instrukcyi o księgach drukowanych w r. 1745 i 1746, w drukarni lubelskiej znajdujących się“ (1747), oraz artykułów takich, jak: „Geografia królestwa polskiego z przydatkiem niektórych historycznych wiadomości“ (1746—1747), historya biskupstwa krakowskiego (1743) i t. p. Egzystencyę swoją ciągnął do r. 1760.

W Kaliszu jezuita Bystrzonowski ogłosił *Honor Nayświętszey Maryi, historycznie wyrażony..., przy tym kalendarz osobliwy na r. p. 1741.* Oznacza zaćmienia, podaje wielkość planet według Tychona Brahe i „Dyssertacyę o ziemskim okręgu“, lecz nie uznaje krążenia globu i wierzy we wpływ planet na zdrowie. Wie jakie i w którym dniu po nowiu przypadają choroby i ogłasza ową „Tablicę pożyteczną“, przedrukowaną w *Kalendarzu politycznym* lubelskim na rok 1743. Wydawany przez jezuitów kaliskich od r. 1742 do 1746 *Kalendarz polityczny* z przesądami nie zrywał. Na rok 1746 podał „Opisanie geograficzne Europy, przez pytania rozłożone, zebrane z książki, łacińskim językiem wydanej p. t. *Rudimenta geographica*“; obok tego przecież pomieścił tablicę, oznaczającą czas puszczania krwi, zażywania lekarstw, brania łaźni i t. p.

Poszakowski pierwszy zerwał z astrologją i prognostykarstwem, pierwszy miał odwagę podać w kalendarzu w wątpliwość wpływ dni lunarnych i roku klimakterycznego na losy człowieka i przykładem swoim pociągnął innych. Jest niezaprzeczenie reformatorem kalendarza; że jednak zapatrywaniom swoim na proces stworzenia i budowę świata daje podkład biblijny; że przeciwko dniom feralnym i latom klimakterycznym występuje nie ze stanowiska umiejętnego, lecz z punktu widzenia religijnego, — na wysokości nauki, podobnie jak naśladowcy jego w Poznaniu, Lublinie i Kaliszu, nie stoi. Jemu zasługę inicyatywy, udoskonalenie zaś kalendarza przyznać należy pijarowi warszawskiemu, Antoniemu Wiśniewskiemu, i jezuicie wileńskiemu, Franciszkowi Paprockiemu.

Wiśniewski wydawał od roku 1752 *Kolędę warszawską,*

kontynuowaną po śmierci jego, zaszłej w 1774, a przeobrażoną w 1788 na *Kalendarzyk polityczny*. Pierwszy rocznik *Kolędy* podał „Informacyę o sejmach polskich“ i wiadomość o księstwie kurlandzkiem; drugi „Osobliwości w Polszcze, które się w innych krajach nie znajdują“. Wskazywał na źródła nafty na Pokuciu i w województwie krakowskiem. „Na Pokuciu, pod Ropenką i Rungunami są jeziora, po których tłustość klejowatą w beczki zbierają, która do światła i skór miękczenia służy. Także pod Drohobyczą doły kopią, w których, nalanych wodą, tłustość spływa, do smarowania wozów zgodna. Niedaleko stamtąd pod Głowienką i Turaszowską są źródła do zapalania, jak spirytus jaki tęgi, sposobne. Takież źródło znajduje się w województwie krakowskiem pod górą, Dźwina nazwana, które przed lat 70, czy to piorunem, czy ze swywoli pastuszej zapalone, w podziemne lochy tak zabrało ogień, że cały las bliski w perzynę obróciło i ledwie po trzech leciech ten podziemny pożar ugaszono“. Po „Osobliwościach“ idą „Ciekawości fizyczne“: 1) Jak z jednego szóstaka lub czerwonego złotego dwa zrobić? 2) Poznać miejsce ziemi, gdzie się metale lub pieniądze zakopane znajdują. 3) Jak poznać, czy w winie lub w mleku jest woda i jak wyprowadzić wodę z wina lub wino z wody. 4) Wodę w lód obrócić lub trunek jaki zimnym uczynić w lecie albo w ciepłej izbie. 5) Pisać list, żeby go nie każdy, chyba tylko sekret wiedzący, mógł czytać. 6) Jak zrobić machinę elektryczną, przez którą skry lecą z człeka, z żelaza, z wody, z lodu i z różnych innych rzeczy za dotknięciem się ich? *Kolęda* na rok 1754 ma „Ciekawości fizyczne o niebie“, które składa się: 1) z powietrza, napełnionego waporami i ekshalacyami, 2) *aetereum*, otaczającego okrąg powietrza i wszystkie świata luminarze; 3) *empyreum*, „gdzie Bóg nieograniczony, świat cały istnością, obecnością i mocą swoją napełniający, aniołów i świętych swoich jasnem siebie samego widzeniem wiecznie cieszy i zupełnie nasyca“. Charakterystyczną jest odpowiedź Wiśniewskiego na pytanie, co jest podobniejszego do prawdy: czy że słońce, czy że się ziemia obraca? „Niczyje o tem zda-

nie nie może być cale pewne. Nikomu z ludzi dotąd nie jest wiadome ułożenie świata, gdzie jest i co jest centrum jego i jakim porządkiem pryncypalne części jego są dysponowane, Bóg bowiem (jako twierdzi Pismo święte) podał świat ludziom do dysputowania o nim... Zaszczyt narodu polskiego, nieśmiertelny Mikołaj Kopernicki, kanonik warmiński, pracą przez trzydzieści lat i wielu księgami za pobudką Tydemana Giżyckiego, biskupa natenczas chełmińskiego, wuja swego, i z aprobacyą Pawła III papieża r. 1540 jaśnie oświecił i mocno utwierdził, że słońce jest w środku czyli centrum świata tak, że teraz ledwie niepospolicie wszyscy uczeni za nim idą i że takowe systema czyli ułożenie świata jest podobniejsze do prawdy, prócz wielu niezbitych astronomicznych racyi,... fizycznemi uwagami probują... Pismo św. często się do zdania i pojęcia ludzkiego akkomoduje... Wierzyć mamy, iż Jozue i insi słudzy boscy byli święci i przyjemni Bogu; lecz możemy niewierzyć, iż astronomią umieli. Jozue mówił, jak się zmysłom jego zdawało, a Bóg uczynił, co trzeba było uczynić. I dla tego papieże, począwszy od Pawła III, w tę się nigdy dotąd nie wdawali dysputę. Ta zaś sama kardynałów kongregacya, która systema to zakazała była za rzecz pewną uznawać, potem go r. 1640 za rzecz bardzo do prawdy podobną publicznie uczyć i utrzymywać pozwoliła... Z Galileuszem podobnie się stało, jak z Wirgiliuszem, biskupem niegdyś salisburskim, który r. p. 745 za heretyka był osądzony, nie tak za to, iż utrzymywał, że są antypody, jako raczej, iż je przeciw wyraźnemu Zacharyasza papieża zakazowi upornie utrzymywał; tak Galileusz nie za to był między heretyków od inkwizycyi florenckiej poczytany, iż nauczał, że się ziemia obraca, lecz iż tego nauczał przeciw poważnych inkwizytorów zakazowi. Wszakże to i teraz trafia się, że rzecz, lubo prawdziwa i święta, póki nieznana i nowa jest, częstokroć bywa podejrzana“ [1]). Uważa

---

[1]) „Pierwsi pijarowie, — pisze Kitowicz *(Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* Petersburg i Mohylew, 1855, t. I, str. 19), jakoś około r. 1749, czyli trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym

Wiśniewski za rzecz prawdopodobną istnienie mieszkańców na księżycu i gwiazdach, bo pocóżby je Bóg stworzył? „I jeżeli to jest także podobna do prawdy, co się Kartezyuszowi bardzo podobna zdaje, że ile jest gwiazd, tyle jest słońców, koło których się znowu różne obracają planety: toć i na tych planetach musiałby ktoś... chwalić Boga“...

Następne roczniki są bardzo obfite pod względem najrożnorodniejszych informacyi, dotyczących spraw bieżących zagranicznych i krajowych. Mają „Imiona panów europejskich i ich familii, obyczaje, tudzież religią i liczbę biskupstw w państwach onychże“ (1760); wymieniają dygnitarzy rzeczypospolitej, wskazują miejsca sejmikowania szlachty i liczbę posłów; dają artykuł „O monecie w Polszcze“ (1762), „Krótkie opisanie ustaw i zwyczajów publicznych podczas *interregnum*“ (1764), konstytucye sejmu konwokacyjnego (1766), „Zbiór ustaw sejmu ordynaryjnego r. 1780“ (1781) i t. p. Uwzględniają historyę rzeczypospolitej w artykułach: „Avulsa od królestwa polskiego“ (1757), „Batalie znaczniejsze w Polszcze“, waleczności Polaków dowody“ (1758), „Epoki znaczniejsze w Polszcze“ i „Sejmy w Polszcze“ (1759). Polityce poświę-

---

kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące, że się ziemia obraca, a słońce stoi. Czego ledwo dostrzegli jezuici, nie omieszkali nietylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim, ale też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową hypothezym czyli zdanie, dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakształt pospolitego ruszenia przeciwko pijarom i wydawali książki, zbijające takową opinją, zapraszali pijarów na dysputy i najwięcej z tej materyi pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli, coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych: Kopernika, Kartezyusza, Newtona i Leibnitza, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły neoteryzm, czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce koło ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni“.

Kalendarzyki pijarskie przed r. 1752 nie wychodziły, przypuścić przeto wypada, że opowiadanie Kitowicza dotyczy *Kolędy warszawskiej* z r. 1754, która teoryę Kopernika podawała za pewnik. Nie pierwsi zresztą pijarzy stawali w kalendarzu w obronie Kopernika; wcześniej, bo w r. 1749, system jego, lubo z pewną oględnością, zalecał Duńczewski.

cają „Zastanowienie się nad każdego państwa szczęśliwością, wziętością i powagą“ (1780). Obok „ciekawości holenderskich“: sposobu pozbycia się much i pcheł z izby (1757); „ciekawości z historyi naturalnej“: o własnościach leczniczych wody zimnej (1770); „ciekawości i nowych wynalazków pożytecznych“: o użytku „jedwabnych robaczków“ i morwach (1778), podała *Kolęda* cały szereg artykułów z fizyki i astronomii, mających na widoku zastosowanie wiedzy ludzkiej do celów praktycznych, popularyzowanie nauki i tępienie przesądów. Na rok 1767 w dziale „ciekawości fizycznych“ podaje sekrety: na wynalezienie machiny do pływania, zachowania żelaza od rdzy, robienia miodu do win hiszpańskich wcale podobnego, oczyszczania zboża ze śmiecia i ochronienia od robactwa, odwilżania zmarzłych fruktów i t. p. „Uwagi fizyczne“ na rok 1768 zawierają: o waporach i ekshalacyach, o mgle, chmurach, deszczu, tęczy, rosie, śniegu i gradzie, o piorunach, grzmotach i błyskawicach. Genezę piorunów, grzmotów i błyskawic w następujący wykłada sposób: „W piorunach uważać mamy materyę, z której formują się; sposób, którym zapalają się: huk i grzmoty, które z piorunami bywać zwykły; miejsce, z którego wypadają, i skutki, które z nich pochodzą. Materyą piorunów są ekshalacye siarczyste, saletrzane, z innemi ekshalacyami kwaśnemi mieszające się; co sam fetor rzeczy, piorunem uderzonych, oczywiście pokazuje. Ekshalacye siarczyste i mineralne każdego prawie czasu z ziemi wychodzą i w powietrzną atmosferę wzbijają się... Ażeby się zaś pomienione ekshalacye zapaliły, nic im więcej niepotrzeba, tylko ażeby się z sobą pomięszały i ażeby ich dostatkiem było. Dowodem tego są doświadczenia chemiczne. Wszak trociny żelaza z olejem, nazwanym vitrioli, zmieszane, zapalać się zwykły... Huk zaś ten, który przy bijących piorunach słyszeć się daje, z gwałtownego poruszenia powietrza pochodzi, gdy się owe partykuły, z sobą się mięszając, zapalają... Miejsce, z którego pioruny wypadają, być może lub w obłokach lub blizko ziemi, t. j. gdzie owe wapory i ekshalacye zbiegną się i zapalają. Droga także piorunów lub prosta lub często-

kroć kręta bywać zwykła, do czego nie sam tylko wiatr pomagać się zdaje, ale też partykuły ekshalacyi, ciągnącej się podług różnych linii, które, gdy zapalą się, ogniste owe, jak się widzieć dają, formują wężyki“... Na rok 1771 rozprawia *Kolęda* o przyczynach, objawach, procesie i skutkach trzęsienia ziemi; na 1773 podaje rezultaty badań nad elektrycznością. Artykuł z r. 1780: „Zastanowienie się nad przedziwnym ułożeniem świata i nieustannym jego obrotem“ przy wykładzie teoryi Kopernika skrupuły teologiczne pomija zupełnie. Wydawany od roku 1788, zamiast *Kolędy*, *Kalendarzyk polityczny* uprawiał wyłącznie prawie sprawy bieżące. Na r. 1792 pomieścił „Cztery przedniejsze konstytucye narodów wolnych“, t. j. angielską, amerykańską, francuską i polską; na 1793 „Zjazdy, sejmy i konfederacye narodowe, od pierwszej o nich wzmianki w dziejach polskich“; na 1794 „Zbiór ustaw sejmu grodzieńskiego w r. 1793“.

Po *Kolendzie cesarskiej* Poszakowskiego wydane w Wilnie: *Kalendarz polityczny z opisaniem dziewięciu elektorów niemieckich na rok przybyszowy 1758* i *Kalendarz polityczny z opisaniem miast, znajdujących się w Europie, na r. 1759* poprzestawały na zwykłych informacyach, lecz z astrologją zerwały. Publikowany od roku 1759 *Kalendarzyk polityczny* Franciszka Paprockiego pod każdym względem, zwłaszcza w latach późniejszych, mógł się równać *Kolędzie warszawskiej*. Pilną zwracał uwagę na rzeczy bieżące: z okazyi zejścia Augusta III i pokoju hubertsburskiego publikował na rok 1764 „Wiadomości o rzeczach polskich po śmierci króla“ i „Wojna ostatnia, między potencyami europejskiemi w r. 1756 zaczęta, a w r. 1764 skończona, krótko opisana“. W rocznikach 1765 1767 drukował sumaryusze ustaw sejmów: konwokacyjnego, koronacyjnego i Celestyna Czaplica. Od r. 1768 zmienił tytuł na *Kalendarz wileński*, w którym podawał „Przypadki znaczniejsze“ z każdego roku, sumaryusze konstytucyi, wiadomości o odkryciach i wynalazkach, przepisy robienia sosów i likierów (1784), kleju, buljonu i konserwowania borówek, a między nimi wskazał „Sposób, za którego pomocą najdawniejsze

rękopisma, i już przez starość albo złe chowanie zgoła nieczytelne, łacno ożywione i wyczytane być mogą“ (1786). Podawał niekiedy artykuły z dziedziny mechaniki, jak „Krótka informacya o regulowaniu zegarków“ (1772); medycyny, jak „O morowem powietrzu“ (1771); historyi, jak „Dyssertacya historyko-krytyczna, napisana po niemiecku przez p. Schloezer, historyi profesora w Petersburgu, w której autor dowodzi, że Lech ani przed rokiem 550, ani po nim, ani żadnego innego czasu w Polsce nie postał i że cała o nim bajka około XIV urosła wieku“ (1774), lub skrót dzieła Burzyńskiego „Zebranie wszystkich sejmów i praw“ (1780—1784). Najważniejsze są jednak w *Kalendarzu wileńskim* rozprawki z astronomii, geografii i fizyki: „O przejściu planety Wenus przez płaszczyznę słońca, roku teraźniejszego 1769, dnia 3 czerwca przypadającem“ (1769), „Krótka wiadomość o kometach“ (1770), „Wiadomości astronomiczne o gwiazdach, słońcu i planetach“ (1775), „Szerokość geograficzna miejsc, determinowanych z rozkazu J. K. M. P. N. M. przez astronomów akademii wileńskiej Soc. Jezu“ (1768, 1770, 1771), „Geograficzna szerokość“ (1769) i „Długość geograficzna miasta Wilna“ (1770) według obliczeń Poczobuta w latach: 1766 i 1768; „Krótkie wiadomości z geografii o w. ks. lit.“ (1773), „Odmiany barometryczne, przestrzegające rolników pewniej, niż najlepsze kalendarze i jakiekolwiek praktyki gospodarskie, o pogodzie lub niepogodzie, w kilkanaście godzin nastąpić mającej, a osobliwie przy końcu wiosny i przez całe lato, jako w czasie, dla sianożęcia i żniwa gospodarzów najbardziej interesującym“ (1788). W artykułach historycznych i astronomicznych *Kalendarz wileński* walczył z przesądami. „Darmo się prawda sili: — głosił z okazyi rozprawy Schloezera o Lechu, — liczny gmin, uporczywy w swem ulubionem zdaniu, na jej głos uszy zatyka, na jej jasne i oczywiste dowody i patrzeć nie chce, aż zjawi się mąż jaki zacny i wzięty w swej ojczyźnie, który uciśnioną prawdę powagą swą na nogach postawi i onę do stłumienia zastarzałych błędów wesprze“. Wyśmiewał (1770) „nietylko filozofskiego, ale nawet i ludzkiego

imienia niegodne prognostyki, z różnych świateł, kolorów i ogonów formowane. Daje-li się widzieć kometa bladawy? — musi on koniecznie za sobą ciągnąć letargi, pleury, suchoty... i inszych chorób wojska. Ma światło czerwonawe? — grozi ogniem, wojną i gorączkami. Jest koloru złotawego? — biada królom i monarchom. Ma coś błękitnego? — pewna susza, głód, powietrze, zaraza. Taki ma ogon, przez te lub owe gwiazdy przechodzący? — takich a takich znakiem jest nieszczęśliwości. Prawie nie było na świecie znaczniejszego przypadku, któryby albo nie był oznajmiony, albo nie stał się pamiętny przez kometę"... Wielbi astronomię (1769), „żeśmy za jej powodem wybrnęli z ciemności, które na dawniejsze wieki sprowadziła gruba niewiadomość... Ona oswobodziła nas od panowania Jowisza, Saturna i t. d., które, niewiem jakiem prawem, dotąd nad nami mieli tak, że życiem, zdrowiem i szczęściem naszem władali. Ciekawie teraz patrzymy na zaćmienie, żaden nas nie straszy kometa, by był najkosmatszy i z najdłuższym ogonem. Bierze nas dziś politowanie nad ostatniem głupstwem tych ludzi, którzy (jako o nich czytamy) szelest, wrzaski i grzmoty podczas zaćmienia księżycowego sprawowali, chcąc tym sposobem odstraszyć smoka, który, wedle ich mniemania, to tak piękne pożerał światło". Informacyę o gwiazdach, słońcu i planetach (1775) kończy pytaniem: jakież stąd prognostyki i na co się zda to wszystko? „Bardzo pewny i niezawodny prognostyk: że jeśli to wszystko przeczytamy i zrozumiemy, nie będziemy szukali w kalendarzu prognostyków, które o swojem uszczęśliwieniu nie z świateł i fenomenów niebieskich, ale z oświecenia rozumu, z prostości serca, z dobroci spraw swoich promować należy. Jeśli to przeczytamy i zrozumiemy, poznamy wielkość świateł niebieskich, które nad głowami naszemi wiszą, i z pospólstwem na nie patrzeć jak na sadła nie będziemy; poznamy wielkość świata tego, którego jesteśmy mieszkańcami i, rozum nasz rozszerzywszy, do fizyki niebieskiej i ziemskiej gustu nabierzemy; poznamy wielkość dzieł boskich a wielkiego Stwórcę pochwalimy". Podziwia dzieła Newtona, w których „świat, uj-

rzawszy prawdziwą kopię swoją, wydziwić się dotychczas nie może doskonałości własnej“ (1770); nie ma słów podziwu dla Mikołaja „Kopernickiego“ (1775). „Ani śmierć, ani czas, ani grubość nieumiejętnych wieków nie trafiły zagrzebać w ciemnej niepamięci tej teoryi i tej sławy, którą wielkie tego Polaka imię na cały świat jaśnieje, w potomne wieki jaśnieć będzie i niezgaśnie, chyba razem ze słońcem i gwiazdami...“ Barwę taką zachował *Kalendarz wileński* do końca, do r. 1794.

Wydawnictwa Wiśniewskiego i Paprockiego nietylko zerwały z wieszczbiarstwem, lecz nie uwzględniały i teoryi biblijnych. Walczyły przeciwko przesądom w imię nauki i nie pozostały bez wpływu.

Kalendarz warszawski, wydawany początkowo (1760—1762) przez prokuratora jezuitów prowincyi mazowieckiej, ks. Karola Wyrwicza, nie odznaczał się obfitością treści, lecz bałamutnych wiadomości nie rozsiewał. W artykule p. t. „Uwagi ekonomiczne“ (1765) poruszył potrzebę podniesienia rolnictwa krajowego przez uwolnienie chłopów od poddaństwa; na rok 1770 dał „Zbiór pism publicznych, do prawa narodów ściągających się, i traktatów znaczniejszych, od początku wieku teraźniejszego zawartych, porządkiem latopisarskim ułożony“; na 1772 „Sposób leczenia ospy od JP. Tissot, sławnego w Europie lekarza, przepisany i od niego samego zawsze pomyślnie doświadczony“; na 1773 katalog książek, wydanych od r. 1764, i księdza Jana Bohomolca „Odpowiedź deistom“.

Kalendarz polityczny (1754, 1759) jezuitów lwowskich ubogi był pod względem informacyjnym, lecz przepowiedni nie dawał. Na rok 1754 ma „Wiadomości ciekawsze od grudnia r. 1751 do grudnia r. 1753, przez miesiące krótko zebrane“; na 1759 podał „Opisanie krotkie Rusi Czerwonej“. Wydana we Lwowie, również na wzór warszawskiej, *Kolęda albo kalendarz polityczny* (1759) pomieściła zamiast astrologii artykuł: „Punkta niewierni kontratalmudzistowe podają“.

Akademik krakowski, Józef Alojzy Putanowicz, rozpoczął w roku 1754 wydawać na wzór warszawskiej *Kolendę krakowską albo kalendarz astronomiczno i geograficzno-chronologiczny.*

W miejsce prognostyka wydrukował na r. 1757 „Chorografię afrykańskich państw“ i „Chronologię Azyi, krótko zebraną“; na 1758 „Chorografię Ameryki“ z bałamutnem zakończeniem p. t. „Relacya ciekawa o niektórych dziwnych znakach i predykcyach, które poprzedziły przyjście Hiszpanów do Ameryki i zaprowadzenie wiary św. w te kraje“. *Kolenda krakowska albo kalendarz astronomiczno i chronologiczno-polityczny na r. p. 1763* Jana Kantego Nepomucena z Piszczyna Sucharzewskiego zawiera „Materyę polityczną o pokoju i przymierzach“, oraz „Ciekawości, z nauki geograficznej wyjęte, a przez pytania zadane i przez odpowiedzi literą *o* wyrażone“. Nie wszystkie pytania były w równym stopniu rozsądne: 1) Na wiele mil się rozciąga własność dziedzictwa, którego grunt np. ma 100 kroków lub więcej wzdłuż i wszerz? 2) Jak daleko jest do piekła? 3) Przez jak długi czas koło całej ziemi i okrągu może kto odprawić drogę? 4) Jeśli więcej odległości miejsca głową niż nogami czynią ci, którzy pielgrzymują? 5) Z której strony świat jest okrąglejszy? 6) Czemu podziemne ludzie, do nas nogami chodzący, nie patrzą na niebo? Na pytanie o ludziach „podziemnych“ odpowiada w duchu teoryi Newtona: „padliby do góry, gdyby do nieba padli; albowiem od środka ziemi musieliby odstąpić, to zaś sprzeciwia się istocie ciężkich rzeczy, między które i ludzie podziemni są policzeni; ani mniejby im gwałtowniejsza była rzecz z miejsca swego na niebo upaść, jako i nam do nieba“... W materyi piekła rozsądniejszą od pytania była odpowiedź: „Jeżeli w środku ziemi jest położone, jako wielu trzymają, odległe jest od powierzchowności ziemskiej na mil niem. 860, którą drogę po ziemi, na jednę milę po $^1/_2$ godziny rachując, odprawić można za dni 18“. *Kolęda krakowska* (1771, 1774) podała słabe „Opisanie Europy“ (1771), trzymała się gruntu czysto informacyjnego, lecz z astrologją zerwała.

Ogół ekademików zamojskich i krakowskich głuchy był na reformę jezuitów i pijarów, uprawiał astrologję bez przerwy. Najgorętszym jej obrońcą i krzewicielem był filozofii i obojga prawa doktor, astronom akademii zamojskiej, J. O. Trybunału

kor. geometra przysięgły, — Stanisław z Łazów Duńczewski, autor kalendarzy z lat czterdziestu (1725—1766), kontynuowanych pod jego nazwiskiem aż do r. 1775. Wydawnictwo jego nosiło tytuł: *Kalendarz polski y ruski*, często z dodatkiem „astrologiczny i polityczny“; na rok 1749 zwało się *Kalendarz albo kolendarz uczony, ciekawy i pożyteczny;* na 1754 *Almanach świąt polskich i rzeczy politycznych, nie mniej ciekawych, jak potrzebnych.* Wychodziło w Zamościu, w drukarni bł. Jana Kantego, niekiedy we Lwowie (1738 in 4-o, 1741 *in folio)* w formacie arkuszowym lub ćwiartce, czasem na jeden i ten sam rok w kształcie dwojakim. Kalendarze Duńczewskiego odznaczały się obfitością artykułów z dziedziny dziejów, geografii i historyi naturalnej. Zawierają „Chronologię synoptyczną starożytnej prosapii Jaśnie Oświeconych książąt Ichmościów Radziwiłłów“ (1741), „Skróconą geografię *politicam et civilem*“ (1749), „Wiadomość o monecie polskiej i cudzoziemskiej... z redukcyą staropolskich pieniędzy“ (1747) i „z większą informacyą, niżeli dawniej“ (1753), „Chronologię najjaśniejszych książąt i królów korony polskiej i w. ks. lit.“ (1769); pod ogólnym zaś tytułem: „Geografia polska i w. ks. lit., z swojemi prowincyami i należytościami według stanu dawnego i teraźniejszego z różnych autorów spisana“ (1755—1770), podają biografje królów i wykład prawa publicznego polskiego. W „geografii“ owej rozpisuje się Duńczewski o religii pogańskiej w Polsce, o bezkrólewiu, konwokacyi, kapturach, elekcyi i koronacyi króla, o królowej i dzieciach królewskich, o urzędach nadwornych i dobrach stołowych, o popisach rycerstwa i kwarcie, o prerogatywach szlachty, senacie, prymasach, kardynałach, biskupach, opactwach, annatach, starostwach, o religii, świętych, błogosławionych i pobożnych Polakach, miejscach i obrazach cudami sławnych i t. p. W artykule: „Skarb koronny i w. ks. lit., z wielkim detrymentem monarchów polskich i całej rzeczypospolitej niezażywany, teraz publicznie i każdemu z osobna dla dobra pospolitego i zachęcenia do potrzebnego naśladowania cudzoziemskiego nie bez pożytku, daleko więcej królestwu polskiemu importującego, według ła-

twej możności wyjawiony", pisze o poszukiwaniu kruszców w Polsce; w „Praktyce gospodarskiej każdemu na zawsze potrzebnej" (1751—1753) daje różne wskazówki rolnikom; w każdym zaś roczniku drukuje prognostyk. Na rok 1741 podał „Informacyą o aspektach, charakterze planetów, aspektów i znaków" z różnemi przepowiedniami; „Prognostyk astrologiczny,... z gwiazd wyrozumiany", a obok tego „Respons astrologiczny, z sensem doktorów kościoła bożego i zdaniem poważnych autorów stosujący się", — artykuł wymierzony przeciwko kalendarzom, które zerwały z astrologją. Astrologowie, — dowodzi Dunczewski, — zowią się od astrów, że obserwują astra; kalendarznicy od kalendów, że obserwują kalendas, t. j. dni miesiąca. „Ci tedy, co nic nie piszą w kalendarzach astrologicznego, zowią się *pure* kalendarznicy, którzy dla mizernego zysku albo próżnej chwały tę sobie profesyą przywłaszczają, która do nich bynajmniej nie należy. I tak, niejako naśladując naszych starych akademików, dla praktyki matematycznej do Krakowa i do Zamościa z inszemi doktorami i nauk magistrami sprowadzonych, ulokowanych, uprowidowanych i ufundowanych, do tego prawami kościoła bożego, najjaśniejszych królów polskich i najjaśniejszej rzeczypospolitej obwarowanych, — już to tytułem, już to kształtem i formą wydają swoje kalendarze, w jednem naśladując, co mogą, a w drugiem prześladując, czego nie mogą praktykować... Umyśliłem za rozkazem starszych to dystyngwować i pokazać, w czem teraźniejsi kalendarznicy przyjętych od kościoła bożego matematyków prześladują". Dowodzi różnicy między astrologją naturalną i judycyarną: pierwsza „naturalne tylko gwiazd obserwuje influencye i impresye", druga zaś, „zaniedbawszy naturalnych influencyi, obserwuje defluksye niejakie konstelacyi, przez geniusz tylko imaginowanych, albo też ozionienie niejakie gwiazd i planetów przy narodzeniu człowieka... Naturalni diwinatorowie akcye niebieskich imprezyi tak do ludzkiego ciała aplikują, iż directe toż ciało ludzkie podległe jest niebieskim influencyom;... zmyślający zaś judiciares — influencye mocy i qualitatiwy niebieskie *primo per se ac ne-*

cessario, niemniej umysłowi, jako i ciału aplikują". Duńczewski broni astrologii naturalnej i dowodzi, że „każda konstelacya ma swoje *virtutes speciales*, jak np. Siriusz, t. j. kanikuła sprawuje szaleństwo, gorąca i ognie; Orion, Plejady, Hiady — deszcze i powodzie...; ani im też inszych cnót niewyliczonych może kto przeczyć". Można ze znaków różnych prognostykować nowonarodzonemu dziecku, „albowiem funduje się ta eksperyencya na tekstach św. Tomasza". Słuszny jest podział planet na niewieście, jak księżyc i Wenus, i męskie, jak Saturn i Mars: „albowiem niewiasty więcej partycypują z humorów jeszcze w żywocie macierzyńskim; mężczyzni zaś nie tak, według afercyi medyków. Zaczem i księżyc i Wenera jest humory sprawująca, nietylko na świecie ale i w człowieku; jako planetowie wilgotni... zowią się niewieściemi; Saturnus zaś opacznie i z Marsem, iż pierwszy jest suchy i zimny, drugi suchy i gorący, zowią się męskiemi. Przedtem, — kończy, — akademie, jako *aquilae*, dwiema po świecie skrzydłami szeroko latały, t. j. panegirycznemi i astronomicznemi piórami: pierwsze dawno opaliła zazdrość, drugiemu teraz dogrzewa. Tacy bowiem zazdrośnicy gryzą się w sobie, iż tego mieć u siebie nie mogą, co mają chwalebniejsi: zaczem tentują, jakoby inszych niemi obrazić i fałszem, u siebie zmyślonym, z gradusu im własnego zepchnąć, a potem osiąść tenże sam urząd..."

W kalendarzu na rok 1742 podał Duńczewski „Ewenta skutków zaćmienia z różnych kolorów", „Respons obiecany fizyognomiczny, chiromantyczny, klimakteryczny, krytyczny o prognostykach, ze snu formowanych" i „Respons na respons, racya na racyą rzetelniejsza", — znowu artykuł polemiczny, wymierzony przeciwko Łazowskiemu, który w swojej „Praktyce astronomicznej" astrologów przezwał szalbierzami i oskarżał ich o bałamucenie prostaków. W rozprawie: „Wiadomość osobliwsza o meteorach, t. j. o dziwnych atmosfery geokosmicznej spektrach" (1745) rozwodzi się o: 1) początku meteorów, 2) zimnie, mrozie i lodach, 3) upałach, gorącu i cieple, 4) rosie i szronie, 5) chmurach i mgłach, 6) desz-

czach ordynaryjnych, 7) deszczach ekstraordynaryjnych, 8) inundacyach i powodziach, 9) śniegach, 10) gradach, 11) tęczy, 12) słońcach i księżycach, 13) meteorach ognistych, 14) błyskawicach, piorunach i grzmotach, przy każdej zaś „ciekawości“ podaje prognostyk. Na r. 1748 drukował „Wiadomość o fizyognomii naturalnej, z uformowania statury i członków ciała ludzkiego prognostykującej, z dziwnie ciekawemi i wiedzenia godnemi, a bardziej potrzebnemi ludzi w różnych krajach artykułami“; na 1749 „Systema Kopernikanów o niebie, planetach i ziemi“. „Do takiej Kopernik doskonałości nauki astronomicznej przyszedł, że ni przed nim kilka tysięcy lat od stworzenia świata, ni po nim już dwa wieki równego nie było. On albowiem pierwszy wszystkich ludzi uczonych na świecie od błędu tego oczywistego odwiódł (jak twierdzą jego sektatorowie), że nie słońce rusza się z miejsca swego, ale ziemia... Tego sławnego Polaka, kanonika warmińskiego, za życia jego ogłoszone systema, potem odrzucone, teraz w Rzymie, Paryżu, w Anglii i całej Europie kwitnie... Zaraz albowiem poszli za nim najbieglejsi astronomowie z różnych krajów, jak to: Leibnitz, Newton, Mallebranche etc... Rzecz bardzo ciekawa, lubo do zrozumienia i wierzenia trudna, iż ziemia, w 24 godzin ubiegając gradusów 360 codziennie, ubiega pod cyrkułem porównania dnia z nocą mil niem. powszechnych 5400“... Podaje w tymże roczniku „Planetów wielkość, odległość i rewolucye według najświeższej obserwacyi Kopernikanów“ i artykuł o kometach, którym przypisuje różne własności. „Jeżeli jest koloru cytrynowego z inflamacyą i sucho przeznacza i wielkie wiatry; koloru śniadego i ciemnego — trzęsienie ziemi i zarazy powietrza prognostykuje, zkąd śmierci wiele; koloru białego — ominuje deszcz“. O gwiazdach latających powiada, że są to ewaporacye tłuste, na atmosferze zapalone, które „ominują nawałności, a potem zdrowe powietrze“. W „Wiadomości o nocnym luminarzu nieba, t. j. księżycu, z niemniej ciekawemi, jak potrzebnemi relacyami napisanej“ (1754) rozwodzi się o wpływie księżyca w różnych stanach jego na zdrowie, „o lunatykach, długośpiących i snach“.

Almanach na r. 1754 zawiera „Prognostyk wieczny względem urodzajów w pospolitości z panującemi planetami“, a także „Znaki szczęśliwe i nieszczęśliwe“. „Częstokroć na paznogciach u ręki pokazują się kropki białe lub inne. Białe na wielkim palcu znaczą rozkosz, zysk białogłowski i córki. Na drugim: honor, pożytki, fortunę księżą, senatorską, sądową lub szlachecką. Na średnim zysk i szczęście gospodarskie... Z początku paznogcia — przyszłe, w środku — teraźniejsze, na końcu — przeszłe sukcesa znaczą... To wszystko trwa najwięcej przez miesiąc; dłuższe lub naturalne pokazują affekcyą humorów wewnętrzną“. Prognostykami swymi ogarniał Duńczewski odległą przyszłość. W „Prognostyku siedmioletnim według obserwacyi starożytnej, które, wypróbowawszy, i na dalszy czas służyć mogą“ (1756), przepowiada, jaką w każdym roku będzie zima, wiosna, lato i jesień; jaką ozimina i jarzyna, jakie frukta, nawałności, gadziny, choroby i t. d. nietylko w Polsce, lecz i w krajach postronnych. Z mających przypaść zaćmień przepowiada stan powietrza, urodzajów, śmiertelność i wypadki polityczne. W relacyi: „O błędach zabobonnych, na prowincyach polskich znajdujących się“ (1758), wylicza 43 przesądy i szydzi z tych, co wierzą: 1) że bydlęta, urodzone w roku przestępnym, nie chowają się; 2) że co piąty rok zboże rodzi się w czwórnasób; 3) że robota w pewne dnie nie udaje się i t. p. Drwi szczególnie z przesądów niewieścich: „wstyd mnie już pisać więcej kobiecych zabobonów, które w każdym miesiącu obserwować zwykły, częścią, iż stąd żadnej nauki nie masz, częścią, iż sam szatan na wołowej skórze nie spisałby wszystkich“. W czary jednak Duńczewski wierzy. Wylicza różne sprawki czarownic i podaje przeciwko nim „remedya“ kościelne i medyczne, np. podkurzać człowieka oczarowanego zębem nieboszczyka, włożyć ekskrement czarownicy w prawy but i t. p.

Nie z takim zapałem, uprawiali przecież astrologję i akademicy profesorowie-matematycy krakowscy. Antoni Mikołaj Krzanowski i Michał Józef Rembecki w r. 1737, Andrzej Lipiewicz w 1744, Mateusz Temprowski 1746, Adam Szcze-

pan Jagielski 1751, Jakób Franciszek Niegowiecki 1752, Józef Tomasz Szabel 1763 drukowali ciągle: „Praktyki generalne“, „Kompromis siedmioletniego planet koła na skutki roczne, z sytuacyi 12 znaków na zodyaku w konklawe niebieskiem uformowany, a na r. p. 1746 konjekturalnym stylem opisany“, „Konjektury astrologiczne generalne“, w których straszyli ludzi najróżnorodniejszemi, zwłaszcza z okazyi zaćmień, wróżbami. Zdaniem Szabla, zaćmienie słońca 13 kwietnia r. 1763 „z jednej strony niewiele trwożyćby nas powinno: częścią stąd, że małe, częścią, że przez czas krótki trwać będzie; atoli jednak... niektórych niepomyślnych sukcesów obawiać się potrzeba“. To samo czynili akademicy krakowscy w filjach: poznańskiej, lwowskiej i bialskiej, drukujący kalendarze w Poznaniu, Lwowie i Supraślu. *Kalendarz na r. p. 1756* przez M. Mrugaczewskiego, w przesławnej akademii krakowskiej nauk wyzwolonych i filozofii doktora, w poznańskiej filozofii i matematyki profesora, geometry przysięgłego, podobniuteńki jest do pierwowzorów krakowskich. Niektórzy naśladowali kalendarze zamojskie. *Kalendarz polski y ruski na r. p. 1772* przez M. Franciszka Krzysztofa Liebmana, w przesławnej akademii krakowskiej nauk wyzwolonych i filozofii doktora, matematyki i niemieckiego języka profesora, geometry przysięgłego, kolonii akademickiej szkoły lwowskiej rektora, ma artykuł: „Ekonomika o rolnictwie, czyli sposoby gospodarskie, do należytego uprawiania wszelkiego gatunku gruntów, polepszenia roli, łąki, ogrodów, sadów, folwarków prowadzące“, lecz pod względem obfitości prognostyków rywalizuje z Duńczewskim. Jan Śniadecki, który z obowiązku, jako profesor matematyki w akademii krakowskiej, układał kalendarz, chciał zamiast „prognostyka“ dać „domysł astrologiczny“, lecz napotkał na opór. Rękopis kalendarza na r. 1776, przedstawiony do aprobaty prof. Niegowieckigo, jako matematyka ordynaryusza, z powodu proponowanego przez Śniadeckiego „domysłu“ wywołał wielkie poruszenie w całej prawie akademii, a najbardziej śród członków fakultetu filozoficznego, „Domysł“ musiał ustąpić przed „prognostykiem“ zarówno w 1776, jak i w r. 1777

Uzacnił Śniadecki kalendarz na r. 1777 przez pomieszczenie w nim rozprawki „O wodach mineralnych“, lecz „domysł“ przeprowadzić zdołał dopiero w 1778. „Domysł astrologiczny siedmiu gwiazd błąkających się skutkowania i dwunastu znaków mierzących ułożenia na r. p. 1778“ ile możności przepowiedni unikał. Podczas porównania dnia z nocą „astrologowie, — pisał Śniadecki, — różne ułożenia gwiazd i domów niebieskich wystawują w swoich wyobrażeniach, z którychby rozporządzenia wnioski swoje układali. Ale tych wyobrażeń opisanie, że nie ma mocy objaśnić nieoświeconego lub mądrego zatrudnić, dla tego się opuszcza“. Niedostatek prognostyków zastąpił obfitemi wiadomościami o porach roku i dalszym ciągiem rozprawki o wodach [1]).

Pokuszenia reformatorskie Śniadeckiego znachodziły poparcie w publicystyce polskiej, która w tej właśnie dobie prognostyki kalendarzowe potępiała surowo.

„Jmć Pan Staruszkiewicz, — pisał Niewiernicki w *Monitorze* z 20 sierpnia r. 1766, — miał wydać swą córkę za Zalotnickiego. Kazał mu dla ślubu w ten dzień do siebie przyjeżdżać, który najpierwszy według kalendarza miał być pomyślny dla skojarzenia związków małżeńskich. Zalotnicki, zaprosiwszy na ten akt całe swe pokrewieństwo, przyjeżdża z wielką zgrają do niego, będąc upewnionym od swego kalendarza, iż ten dzień był szczęśliwy do ożenienia. Zdziwiony Staruszkiewicz niespodzianym jego przyjazdem, pyta, czemuby nie czekał dnia pomyślnego; Zalotnicki mu dowodzi z swego kalendarza, iż miał na to baczność i pilność wszelką. Staruszkiewicz przeciwnie swym kalendarzem, iż ten dzień był krytyczny. Gdy zaczną znosić wszystkie tych kalendarzów proroctwa, poznają jawnie, iż się cale ze sobą nie zgadzają. Staruszkiewicz dowodzi, iż jego kalendarz jest prawdziwy, a Zalotnicki swojego honor utrzymuje. Stąd żywa dysputa, potem zwada, nakoniec zerwanie przyrzeczonego z obu stron małżeństwa. Omijam inne wróżki, któremi kalendarze niejednego

[1]) Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. I, str. 15. II, str. 3 i 4.

szpetnie zawiodły; ani myślę tu wiadomych W. M. Panu przeciw tym fałszerzom przywodzić zarzutów: ponieważ i miernie oświecony człowiek widzi próżność przepowiadania przyszłych rzeczy, wyczerpnionego z konstelacyi Jowisza, Merkuryusza, Wenusa etc. Podziwienia jednak mego zamilczeć nie mogę, że autorowie tych fałszywych proroctw, lubo się i z sobą sami nie zgadzają i drugich zawodzą, przecież nie przestają swego rzemiosła, od wszystkich krajów polerowniejszych wyśmianego!"... Powyższe refleksye nie były zbyteczne i w kilkanaście lat później, powtórzone też zostały w *Monitorze* z 17 marca r. 1779.

W *Monitorze* z 10 sierpnia r. 1776 bezimienny z Kamieńca podolskiego również strofował wieszczbiarstwo. „Zdaje się rzecz niepodobna, pisał, by słabość takowa (wróżenia) mogła znajdować się w wieku teraźniejszego ludziach; aby tak grube błędy miały nad nimi panować, a przecież nietylko znajdują się, ale, co dotkliwsza, że jeszcze i drugich tą zarażają ślepotą. Cieszy atoli mnie to w tem zdrożeniu, że ten błąd tylko rozciąga się na prędkowierne niewiasty, alboli też te ślepe krety, którzy w wieku oświeconym przy tak jawnem świetle dawniejszej pozbyć się nie mogą pomroki".

W tym samym roku *Zabawy przyjemne i pożyteczne* (t. XIII, część I, str. 77—81) pomieściły „Astrologiczne przepowiadanie kalendarzom, na sto lat następujących służące, o znakach chronologicznych", wydrwiwające pragnostyki astrologów krakowskich.

„O literę niedzielną więcej na potem ludzie dbać nie będą, jak w niedzielę o chodzenie do kościoła. Liczbę złotą lichwiarze oberzną, a skąpcy w ciemnych sklepach chować będą, z oczu zaś ludzi ubogich wcale zniknie. Epakty (kontrakty małżeńskie) większa ludzi część świątobliwiej przestrzegać nie będzie, jak szóste przykazanie.

O planetach: Saturn panować będzie w domach mężów starych, młode mających żonki; Jowisz w pałacach pańskich, Mars w polu, Wenus w łożnicach, Merkuryusz w sklepach kupieckich, słońce we dnie, a księżyc w nocy.

O słońcu i księżycu z osobna. Słońce w wiośnie kochającym, w lecie szynkarzom, w jesieni winiarzom, a w zimie ubogim najpożądańsze będzie. Nie będziemy mieli nowego miesiąca, ale z starym obejść się będzie trzeba. To zaś nieomylna, że co cztery niedziele będzie przy pełnej, atoli sobie nie podpije.

O porach czasu. Kiedy niebo będzie wypogodzone, a przy cichem powietrzu słońce będzie świeciło, niezawodnie dobra będzie pogoda; skoro zaś kropić zacznie deszcz, niewątpliwie będzie pożar. Nadchodzący mróz i śnieg znakiem będzie, że zima niedaleka. Ktokolwiek na przechadzkę pójdzie z nowokreowanym bakałarzem, z Polakiem, paryżaninem albo z młodym bohaterem, z pierwszej swojej powracającym kampanii, — przy uciszonym nawet powietrzu za każdym krokiem na uprzykrzony wiatr narzekać będzie.

O urodzajach. Rola kamienista pracowitemu rolnikowi więcej przyniesie urodzajów, niż najżyzniejsza niedbałemu. Ktokolwiek skąpo sieje, niech się obfitego nie spodziewa żniwa. Płodność pożyteczniejsza będzie ogrodom i łąkom, niżeli pannom. Wino niejednego wprawi w szaleństwo, od orzechów niejeden zęby będzie miał szczerbate, a od bzowych jagód czarną gębę. Bądź urodzajny, bądź nieurodzajny rok, kto wszystkiego ma dostatkiem, niesłusznie na nieurodzaj uskarżać się będzie.

O zdrowiu i chorobach. Ślepym obawiać się nietrzeba, aby na wzroku szwankowali; niemi słowa nieforemnego nie przemówią i głuchym niepotrzeba będzie zatkać sobie uszy przed niemądrym bezbożników szyderstwem albo głupimi figlarzów fraszkami. Między ludźmi wszelkiego stanu, od najpierwszego aż do najpodlejszego, zaraźliwa będzie panowała choroba, która to sprawi, że żaden z kondycyi swojej kontent nie będzie.

O wojnie i pokoju. Psy i koty, pająki i muchy, namiętność i sumienie, niemało małżonków, a tyleż żwawych w rzeczy uczonej wojowników w ustawicznej będą wojnie. Atoli, choćby najdłużej trwała wojna, nakoniec pokój stanie wieczny,

a ten pokój wieczny trwać będzie póty, póki jedna z partyi zerwać go nie zechce.

O stanach ludzkich. Królowie najwyższemi w państwach swoich będą osobami; a jeżeli wysoką swoją godność dobroczynnością ozdobią, niewątpliwie też ze wszystkich najukochańszymi będą. Panowie, w sercach poddanych swoich panujący, spokojniej sypiać będą od tych, co obronie najemniczej dufają straży. Nie jeden sędzia ukarze zbrodnie, których się sam bez kary dopuszcza. W kraju, którego obywatele miernie żyją i są pracowitymi, medykowie żadnych nie nazbierają bogactw. Handlujący towarami cudzoziemskimi, rozpuście służącymi, z całym krajem cudzym narodom hołdować będą musieli. Rzemieślnicy, najmniej ochoty do roboty mający, najbardziej na to uskarżać się będą, że roboty nie mają. Dziadowi zdrowemu chleb suchy bardziej do gustu przypadnie, niż pożądliwemu bogaczowi najwyborniejsze łakotki".

Wydany w r. 1785 w przekładzie z francuskiego *List o kalędarzodziejach wszystkich krajów dawnych, teraźniejszych i przyszłych* (Bez m. 8-o, kart nlb. 11) podaje treść bajki Woltera *(Le roi de Boutan)*, wyszydzającej astrologów, i z układaczów kalendarzy drwi niemiłosiernie. „Ci to są, którzy rzadkim przykładem wszystkich prawie nauk założyli w pośród mózgu swego skarbnicę; którzy otworzyli sobie nieodstępne wrota do niewiadomej innym ludziom przyszłości; a zapatrując się nadal przez bystre teleskopy rozumu, sprowadzają na ziemię pioruny, ognie, deszcze, upały, wiatry, zdrowie, choroby, obfitość, nieurodzaj, szczęście i przypadki fatalne. Ci to są, nakoniec, od których dobry lub zły byt świata zawisł zupełnie. Nazwisko ich wdzięczno-brzmiące, któremu wszyscy winny hołd podległości oddają, niewspominając go, tylko z najgłębszem uszanowaniem, — mocniej nierównie uderza słuch nasz, niż gdyby kto wymówił imię Des Cartów, Wolfów, Newtonów, Dalambertów, Eulerów i t. p... Horacyuszowie, Wirgiliuszowie, Cyceronowie, Demostenesowie, Helwecyuszowie, Wolterowie, Russowie i t. p. wszystko to oszusty równie niebezpieczne, jest godne wzgardy; to nieprzyjaciele i gor-

szyciele narodu ludzkiego. Umiejętności, na których mędrki życie swe marnie trawili, nie są zdatne, jak tylko do podżegania namiętności, a namiętności są zbiorem wszystkich występków. Ale kalędarze, ho! kalędarze są to coś inszego: dobro, którem one obficie szafują, nie jest żadnym podobnych złości przyćmione pozorem; oj! są te książki najpotrzebniejsze, jedynie interesujące, jedynie dążące do polepszenia losu świata, miasto uczynienia go niespokojnym i burzliwym, jakim go wiele pism uczyniło.. Gdyby urzędy, które potępiły na śmierć Bernevelta w Holandyi, Tomasza Morusa w Anglii, Calas we Francyi, Jana Husa w Niemczech, księdza Waniniego we Włoszech, Łyszczyńskiego w Polsce i wiele innych niewinnych ofiar w innych krajach; gdyby te urzędy samych tylko kalędarzów czytaniem były się zatrudniały, nigdyby tak okropna w ich wyroki nie była się wdarła niesprawiedliwość. Gdyby Karol IX król francuski miał w swojej bibliotece same kalędarze, nie byłby postanowił pamiętnej epoki św. Bartłomieja; Henryk VIII nie byłby skazał na stos dwóch kochanych żon swoich; Marya, córka tego króla i godna ojca swojego rywalka, nie byłaby kazała wygubić 600 przeszło poddanych za to, że nie wierzyli w czyściec św. Patrycyusza; pobożny Konstantyn nie byłby wytruł trzech części swojego krewieństwa, swoich do tronu współubiegaczów, nałożnic nawet swoich i tych wszystkich, jednem słowem, którzy zdawali się być przeciwnymi jego ambicyi; sławny rozumem Karol Wielki nie byłby tyle postanowił okrucieństw w tym samym czasie, kiedy zakładał zgromadzenia uczonych i budował kościoły; nakoniec, królowie wszystkich wieków i narodów nigdyby tak sprośnymi i niezwykłymi występkami nie byli zeszkaradzili ziemię, gdyby w ich młodości nie dopuszczano im było czytać innych książek, prócz kalędarzy“...

Po zreformowaniu akademii krakowskiej prognostykarstwo znika z kalendarzy zupełnie. Oprócz pijarskiej *Kolędy warszawskiej*, zmienionej od r. 1788 na *Kalendarzyk polityczny*, wychodziła w ostatnich latach wieku XVIII znaczna liczba kalendarzy nakładem księgarzy i zgromadzeń zakonnych.

Gröll wydał w Warszawie *Etrennes mignonnes curieuses et utiles pour l'annee 1770* z artykułem: *De la grandeur, de la distance et de la révolution des Planètes;* później ogłaszał *Kalendarz polityczny dla królestwa polskiego i w. ks. litewskiego* (1771—1794). Rok 1771 ma „Tabelę ułożenia słonecznego" z objaśnieniem obrotu ziemi około słońca; „Najznaczniejsze epochy nauk i umiejętności wynalezionych, tudzież mężów sławnych od najdawniejszego aż do naszego wieku", gdzie zaznacza główniejsze wyniki badań nad elektrycznością, podaje daty działalności filozofów, jak Krystyan Wolff, „największy matematyk", Mojżesz Mendelsohn, „cud filozofów największych", Kopernik, „rodziciel dzisiejszej astronomii i ułożyciel prawdziwego systemu świata", Thomasius, „pierwszy, który znosił zwyczaj zabobonów, palenia czarownic i pedantyzmu", Leibnitz, Newton, Lippersheym, Harwey, Dabbel, Torycelli i t. p. Na rok 1788 dał „Wiadomości potrzebne żonom czyli sztuka odzyskania serca mężowskiego", — powiastkę, mającą na celu „ściśnienie tak świętego związku, jakim jest małżeństwo"; na 1789 „Obraz historyczno-polityczny r. 1788"; na 1791 „Uwagi nad stanem miejskim w Polszcze", „Prawo człowieka i obywatela, ustanowione od króla", oraz pouczający artykuł p. t. „Coś o kometach". „Ponieważ ostrzeżenie astronomów angielskich o przechodzie komety, w miesiącu lutym r. 1791 podług ich rachuby nastąpić mającym, na lękliwych umysłach, a mniej może wiadomych natury i biegu kometów, mocne sprawiło wrażenie; przeto osądziliśmy za rzecz potrzebną dać tu jakiekolwiek wyobrażenie tych ciał niebieskich... Twórca najwyższy wyznaczył kometom bieg niezboczny w nieograniczonej światów przestrzeni, w której niedościgłą mocą, tak jak inne ciała świata tego, są kierowane; obawiać się więc nie należy, aby nadto do ziemi zbliżone, onej szkodliwemi się stały. Jest wprawdzie zdanie starożytności, silnie od najpoważniejszych wieku naszych filozofów poparte, że największe klęski, jako to: potopy, nawet atlantydy były skutkiem kometów, nadto ku ziemi zbliżonych:

Lecz niech to nie czyni trwogi:
Od wieków krążą komety;
Niezbaczając z swojej drogi,
Dążą do niechybnej mety.
Więc nas kometa nie zgniecie,
Jak było — będzie na świecie".

Kalendarzyk polityczny na rok przestępny 1776 (w druk. nadw. JKM-ci), zamieniony dla odróżnienia od pijarskiego na *Kalendarzyk polityczny warszawski* (1777—1794), oprócz zwykłych informacyi, ma „Ciekawości użyteczne o zachowaniu zdrowia z fizyki", „Rada o zachowaniu zdrowia, dana przez doktora i profesora medycyny pana Tyssot" (1779), „Ciekawości wybrane z najprzedniejszych autorów o napojach" (1782), „O trzęsieniu ziemi" i t. p.

Kalendarz na rok przestępny 1776 tudzież na rok 1777 i 1778 służyć mający (druk. nadw. JKM-ci) zawiera rozprawę „O zaćmieniach słońca i księżyca" z mapkami zaćmienia księżyca, przypadającego na horyzoncie warszawskim 4 lutego i 30 lipca r. 1776, oraz artykuły o gwiazdach i planetach, skreślone na podstawie dzieł astronoma paryskiego De la Lande. Podaje wiadomość o obserwatoryum zamkowem Stanisława Augusta i życiorys „wielkiego astronoma Kopernika", którego obserwacye „wszystkie akademie i narody, w tym wieku oświecone, utrzymują i nauczają".

Oprócz powyższych wychodziły w Warszawie nakładem księgarzy kalendarze: „gospodarskie", „ekonomiczne", „nowe", „krajowe i zagraniczne", „narodowe i obce", „amerykańskie", „dokładne", „ciągłe", „zabawiające", „ciekawe", „użyteczne", „kieszonkowe", „maleńkie", „memoryaliki" i wiele innych. Podawały obok informacyi kościelnych, astronomicznych, politycznych i konceptów artykuły z fizyki i historyi naturalnej, rozprawki z dziedziny przemysłu i handlu. Niektóre tendencyę zwalczania przesądów zaznaczały w tytule: okładka *Kalendarza gospodarskiego na rok 1778* (Posera) głosiła, że jest „z przydaniem na każdy miesiąc obserwacyi gospodarskich, do któ-

rych dodane są niektóre wątpliwości z krytyką wieszczbiarskiej nauki i przyłączeniem niezawodnych obserwacyi".

Produkcya kalendarzy krakowskich w końcowych latach wieku XVIII zmalała. Po reformie akademii zamiast kilku wychodzi w Krakowie Dębskiego *Kalendarz dla królestwa polskiego,* później May'a *Kalendarz krakowski.* Przystosowywały się do warszawskich; osobliwości nie miały żadnych. Wytłoczony w r. 1796 w drukarni Anny Dziedzickiej p. t. *Prognostyki, na miesiące i dni podzielone, które w sobie zawierają różne ciekawości t. j. o zaćmieniach i cztery pory roku tegoż, obserwacye o życiu ludzkiem i doświadczenia gospodarskie,* walczył przeciwko wieszczbiarstwu. Zaznaczywszy przypadające na r. 1796 zaćmienie, pyta:

Czego się lękać, gdy słońce zakryte?
Alboż ciemności kogo zabijają?
Choć kwiaty w pączki brudne są uwite
Jednak, obdarte z powłok, wdzięki mają".

Zamiast prognostyków umieszcza pod każdym miesiącem sentencyę moralną: „Utraciłeś przyjaciela, toś i szczęścia postradał; brakuje pomyślności, gdzie pracy użyć nie chcemy". Podaje sentencye i na każdy dzień miesiąca: „Pomyślność rozpędzi chmury; chwalić się nietrzeba, kogo same dzieła wielbią; żałujmy upadku poprawą" i t. p.

Wychodziły kalendarze we Lwowie, Przemyślu, Łowiczu *(Kalendarz polityczny na rok 1775),* Supraślu, Mohilewie *(Kalendarz dla namiestników białoruskich* 1782, *Kalendarz białoruski* 1789), w Połocku *(Kalendarz Połocki* 1795), najsystematyczniej jednak w Berdyczowie i Grodnie.

Berdyczowski, wydawany przez miejscowych karmelitów, informował głównie w materyi nabożeństw, podawał sumaryusze konstytucyi, niekiedy artykuły: „Opisanie krótkie historyi domu loretańskiego N. P. M." (1780), „Ciekawości osobliwsze Rzymu starego i Rzymianów" (1781), najrozmaitsze zaś nosił tytuły: *Rok pomyślny, przy płynących łaskach Maryi dla sarmackiey oyczyzny w tronie Berdyczowskim jaśniejący*

(1778); *Bieg roku, przez codzienny obrót łask Maryi Berdyczowskiey Polaków uszczęśliwiający* (1780); *Marya, z Watykanu koroną uwięczona w Berdyczowie, Polakom rok szczęsny zrządzająca* (1789); *Królowa Polski Marya, w obrazie Berdyczowskim łaskami hoynie panującego, senat y poddanych wspierająca* (1785); *Kalendarz polityczny* (1787—1792) i t. p.

Kalendarz grodzieński wydawać począł w r. 1776 ks. Karol Malinowski. Drukował, oprócz zwykłych informacyi, konstytucye sejmowe i różne na temat rzeczy bieżących rozprawki, jak: „O zniesieniu zakonu Societatis Jesu“ (1776—1779), „Jezuici za kordonem na Białej Rusi“, „Podróż Najjaśniejszego pana do Lublina, Włodzimierza, Wiśniowca etc.“ (1783), o procesie Dugrumowej (1786), podróżach Cooka, wojnie amerykańskiej (1781), „Życie Fryderyka W-go, króla pruskiego, krótko zebrane“ (1787) i t. p. Zaszczytnie się odznaczył polemiką w sprawie głośnych wówczas przepowiedni Ziehena.

Superintendent związku ewangielickiego zellerfeldzkiego, Ziehen, w r. 1779 i 1780 przepowiadał na podstawie apokalipsy wielkie trzęsienie ziemi, które miało połowę Europy zniszczyć i rozerwać ją na dwoje. Alpy w bliskości góry św. Gotarda pierwsze uledz miały wstrząśnieniu, po nich pograniczne pasy francuskie, włoskie i niemieckie nad górnym Renem. Początek katastrofy przepowiadał Ziehen na rok 1783, koniec na 1786. D. 22 lutego r. 1786 około godziny 7 wieczorem przejdzie przez południk nad Alpami, wprost nad górą św. Gotarda, olbrzymia kometa i ona to będzie zwiastunem zniszczenia. D. 25 lutego znaczny obszar skorupy ziemskiej w niezgłębioną zapadnie przepaść. Przepowiednie superintendenta napełniły Europę przestrachem, który za pośrednictwem czasopism i broszur dosięgnął i Polski. Niektóre czasopisma polskie uspakajały umysły:[1]) rzeczywiście rok 1783 minął szczęśliwie, lecz zdarzenia lat następnych poważną budziły obawę. 22 sierpnia r. 1785 o godzinie 7 rano miało miejsce trzęsieuie ziemi w krakowskiem. W Krakowie i okolicach drżały

[1]) Pamiętnik polityczny i historyczny z r. 1783, t. II, str. 162.

szyby w oknach, kołysały się meble. W nocy z 26 na 27 lutego r. 1786 nawiedziło znowu trzęsienie całe Podgórze, Śląsk górny i Morawy. Tłómacz polski broszury o przepowiedniach Ziehena [1]) zmienił przez pomyłkę dzień 25 lutego na 27; to samo uczynił Gröll w publikacyi z r. 1785 [2]) i w *Kalendarzu politycznym dla królestwa polskiego i w. ks. lit.* na r. 1786; podobnież *Kalendarz* supraślski. Że w tej właśnie dacie miało miejsce trzęsienie powtórne, przeto ziszczenie proroctwa wydawało się niezawodnem i uzasadniony powód do obaw. Dla uspokojenia umysłów *Kalendarz grodziński* na rok 1786 wystąpił przeciwko supraślskiemu z polemiką.

„Wiek XVIII, — pisał, — prawie nieskończonością jest odległy od owych, które się lękały zaćmień i komet. A ziemia, jeśli się wzmocniła rządem oświeconym przeciw zabobonom, to przynajmniej ma polor przed czasem siebie nie męczyć wróżbami. Prawda, iż od owej strasznie prognostykującej śmierć Juliusza Cezara komety Seneka i Lukan wróżyli, że bieguny niebios spadną na ekwator, podpory ziemi złamią się, gwiazdy zlecą, ludzie poschną, a bogowie zniszczeją. Mogłoby to nastąpić, choć nie cale, gdyby komety wystrzelone były na ziemię prosto: ale w biegu swym za cóż tak mają być złośliwe, iżby, z dróg swoich ustępując, nam szkodzić miały? A i gwiazdy po co mają zrzucać się?, mając swoje okręgi i systemy grawitacyi. Pozwoliłbym prędzej te biedy na księżyc, na którego się skarżą astronomowie, że się chwieje. Komety mogłyby jego niestałość zaciągnąć swoim ogonem do Syberyi Saturna, żeby tam czy trząsł się od strachu, czy zmarł od zimna... Lecz Supraśl nie miał myśli o kometach, ale, na-

---

[1]) Wypis z książki p. t. *Nachricht von einer bevorstehenden grossen Revolution der Erde die insonderheit das Südliche Europa und einen Theil Deutschland trift.* To jest: Opowiedzenie bliskiego losu, albo odmiany postaci ziemi, która ma nastąpić w Europie południowej i w części Niemiec. W Frankfurcie nad Meynem. 1783, 8-a, str. 15. [2]) Wiadomości względem *(sic)* zdarzeń w przyrodzeniu. Tudzież uwagi do nich się ściągające. Warszawa, 1785. Gröll, 16-a, str. 30 (Odbitka z *Kalendarza politycznego* na r. 1786).

turalniej, że we wnętrzu ziemi siedzi jej zguba tak, jak bywa u ludzi, że dosyć być zgryzionym w sobie albo występnym, żeby wszędzie widzieć i nieszczęście i występek. Centralne tu ognie nabawiły strachu. A ze strachu kalkulacya chce pociągnąć w zgubę Włochy, Niemcy, Szwajcaryę, Czechy, Węgry i część Polaków... Przyznam się z doświadczenia, co strach umie. Rok z trzema haczkami był strasznym dla niektórych Polaków, t. j. 1777, a jednak dobrze minął dla dobrych i ja w r. 1783, widząc atmosferę ziemi pełną siarki i saletry, z których się robią ognie i pioruny, a z tych wicher i burze, przez sen widziałem, że ziemia będzie albo spalona, albo rozdmuchana. Lecz na jawie spostrzegłem, iż ziemia, jak była, jest dotąd, a kilka domów zgorzało i stara się karczma zawaliła. I teraz tłómaczowi wróżek piwnicznych albo zellerfeldzkich mam honor donieść, że we wszystkich na świecie prochowniach nie tak wiele jest prochów, żeby mogły Europę wystrzelić gdzieś tam za atmosfery Saturna. Supraśl z wulkanów, t. j. z kominów ziemi sądzi, że piec musi być pod Europą, który przez chymię piwniczą ma oną polknąć w r. 1786. Cóż za złość pod nas piece podsadzać! Lepiej pod ocean, gdzie więcej jest likworów... Kończę prawdziwszem ostrzeżeniem kalendarza supraślskiego, że nie wszystko jest prawda, co bają. Niewszystko jest ciekawością, co jest straszydłem i co prostota wierzy; że Alboroka, klacz Mahometa, na której jeździł do siedmiu niebios, u Turczynów tylko ma przewodnika z 70 tysiącami głów; i że sprężyny natury nie jedynie są tylko w czopkach butelkowych, ani rozum w wieszczbiarstwie".

Odzwierciadlają się w kalendarzach polskich z w. XVIII zasadnicze prądy ówczesnej umysłowości, przenikające szkołę i piśmiennictwo. Kierunek krytyczny budzić się począł około r. 1740 i znalazł wyraz w kalendarzu Poszakowskiego, który z teoryami biblijnemi nie zrywał, z gruntu teologicznego nie schodził, lecz ze stanowiska dogmatu wolnej woli człowieka astrologję potępił. W następnem dziesięcioleciu astronomja i fizyka doświadczalna zrobiły postęp niemały, użyte też zostały za narzędzia do walki przeciwko wieszczbiarstwu. Pija-

rzy warszawscy z zamiłowaniem oddawali się fizyce, jezuici wileńscy chlubnie odznaczyli się na polu obserwacyi astronomicznych, — jedni i drudzy w wydawanych przez siebie kalendarzach wymierzyli swą wiedzę przeciwko przesądom. *Kolęda warszawska* obficiej podawała „ciekawości fizyczne“, *Kalendarz wileński* artykuły astronomiczne; — dopełniały się wzajemnie, do jednego zmierzając celu. Oporem stanęli reprezentanci kierunku scholastycznego, — akademicy świeccy, lecz Komisya edukacyjna astrologję z Krakowa wypłoszyła na zawsze. Od tego czasu kalendarz przestaje bałamucić umysły prostaków, służy popularyzowaniu wiedzy z dziedzin przeróżnych, niekiedy czynny przyjmuje udział i w rozstrzyganiu zagadnień społecznych. Podobnie, jak książka do nabożeństwa, wciskał się do sfer, do których dostęp dla słowa drukowanego był trudny, spełniał przeto ważne zadanie oświecania padołów. Kalendarze z wieku XVIII zażegnywały trwogę, jaką szerzyły w społeczeństwie tradycye astrologiczne; przyczyniały się do tępienia przesądów; w procesie krzewienia oświaty śród mas odegrały rolę niemałą.

ŻYWIOŁY ZACHOWAWCZE I KOMISYA EDUKACYJNA.

I.

Liczba jezuitów w Polsce wieku XVIII, stanowisko ich w społeczeństwie i bulla *Dominus ac Redemptor noster* r. 1773. — Większość delegacyi sejmowej pragnie jezuitów utrzymać, kanclerz Młodziejowski skłania ją do uległości woli papieża. — Społeczeństwo polskie ubolewa nad losem jezuitów; oni pozornie znoszą go z rezygnacyą, w rzeczywistości czynią starania o utrzymanie swego zakonu. — Zabiegi chybiają, nuncyusz tłumi głosy niezadowolnienia jezuitów przez ściganie nieprzyjaznych papieżowi pisemek. — Niemogąc otwarcie, walczą jezuici przeciwko Rzymowi skrycie. — Łuskina przez akcyę swoją w *Gazecie warszawskiej* obraża papieża, ściąga na się szyderstwa pisarzy wolnomyślnych.

Zakon jezuitów w stuleciu XVIII rozrósł się znakomicie: w r. 1717 liczył w prowincyi polskiej towarzyszów *(socios)* 644, w litewskiej 707, razem 1351; w 1740 miał w pierwszej 993 (24 kolegia, 7 rezydencyi), w drugiej 998 (24 kolegia, 8 rezydencyi), ogółem 1991 [1]); w lat szesnaście później doszedł do 2261, z których 1145 przypadało na Koronę, 1116 na Litwę [2]). Podzielony od roku 1756 na prowincye: wielkopolską, małopolską, mazowiecką i litewską, w chwili kasaty dosięgnął na obszarze rzeczypospolitej liczby 2340 [3]). Rozrostowi jego państwo tamy nie kładło: konstytucya z r. 1768 pod karą

[1]) Poszakowski. Kalendarz mniejszy jezuicki prowincyi litewskiej na r. p. 1740. [2]) Historya zniesienia jezuitów w Polsce i ich zachowanie na Białej Rusi. II, str. 4. [3]) Gazeta warszawska z 19 marca r. 1774.

tysiąca grzywien zabraniała przyjmować do klasztorów młodzieży, niemającej skończonych lat 24, wyjątek wszakże robiła dla pijarów i jezuitów [1]), jako zakonów uczących. Społeczeństwo zasilało go młodzieżą zdatną, częstokroć ludźmi wysokiej w kraju pozycyi: wstąpili do jezuitów w r. 1763 tacy dygnitarze, jak biskup sufragan płocki Marcin Załuski, kasztelan biecki Mikołaj Trzebiński, smoleński Stanisław Burzyński, a w 1772 podkomorzy miński, ex-marszałek trybunału głównego w. ks. lit., Józef Proszyński [2]). Stargali już wprawdzie siły w zawodach innych, — Trzebiński liczył lat 73, Załuski 64, dwaj ostatni po 62, — przez samo jednak stanowisko społeczne niemało zakonowi dodali blasku. Naród zżył się z jezuitami, oni znowu dość dla utrzymania popularności swojej mieli środków w kościele i szkole. Niezaczepiani, nie potrzebowali się bronić; jedynie z powodu zaatakowania ich na zachodzie ogłosili w r. 1765 przekład broszury niemieckiej [3]), zawierającej pochlebne dla zakonu opinje papieżów i statystów; drugiej w 1766 francuskiej [4]), zwalającej klęski jezuitów na jansenistów, Woltera, Russa, Frèron'a i t. p. Sam Stanisław August, lubo wraz z otoczeniem swojem sympatyi dla zakonów nie żywił, jezuitów jednak, chociaż nie narówni z pijarami i misyonarzami, korzystnie wyróżniał. Poszlakował go wprawdzie przed dworem papieskim w depeszy z 16 czerwca r. 1770 nuncyusz Durini o chęć kasaty jezuitów w celu zagarnięcia ich majątków, nie komunikował przecież tego w formie stanowczej. Miał słyszeć na własne uszy, jak król sarka-

---

[1]) *Volumina legum.* VII, 745. [2]) Gazeta warszawska z 20 listopada r. 1790. Kuryer warszawski z 27 sierpnia 1763. [3]) Jezuici w prawdziwey swoiey postaci albo doskonałe uwiadomienie o ich dotychczas sprawowaniu się, z niemieckiego na polski język przełożone. Nakładem pewnego NN. prałata do druku podane r. p. 1765. Gdańsk, druk Fryderyka Bartels'a. 8°, str. 130. [4]) Wszyscy błądzą czyli sprawa z obydwóch stron niesłuszna, albo sąd obojętny jednyi *(sic)* damy filozofki, w teraźnieyszych okolicznościach jezuitów francuskich roku 1762 wydany, a z francuskiego przetłumaczony w polskim języku, do druku podany od NN. Roku 1766. Gdańsk, 8°, str. 119.

nia swoje na mnichów zakończył twierdzeniem, „że dla wychowania młodzieży bez przesądów wystarczą pijarzy i misyonarze, a w najgorszym razie jezuici“ [1]).

Wbrew przewidywaniom Durini'ego padł na jezuitów piorun z ręki papieskiej. Bulla Klemensa XIV *Dominus ac Redemptor noster* z dnia 21 lipca r. 1773 ogłoszona była w Warszawie 8 listopada [2]); 12 tegoż miesiąca opublikowana została w Wilnie [3]). Wiadomość o niej doszła do stolicy wtenczas, kiedy delegacya sejmowa na wniosek kasztelana przemęckiego Rafała Gurowskiego, poparty przez biskupa łuckiego Turskiego, uchwalała na sesyi 6 września projekt noty do ambasadora pruskiego w materyi utrzymania w zaborze szkół jezuickich i fundacyi klasztornych [4]). W pięć dni później, bo na sesyi 11 września, ten sam kasztelan przemęcki snuł już na kanwie wiadomości o kasacie jezuitów gorącą przemowę. „Widzę, — prawił, — iż za dobro, całemu światu głośne i pożyteczne, już nie *adversas* ale *eversas* Rzymu doznają *sortes*, kiedy bulla powszechnego zakonu skasowania, w zagranicznych już publikowana państwach, a w naszem królestwie co tylko nie ma być ogłoszona. Ale że przez to, nie zewnętrzne złe, lecz wewnętrzne całego królestwa naszego zaczynaćby się miało, należy nam z powodów miłości dobra publicznego sarknąć na takie Rzymu układy, naszej i przodków naszych woli przeciwne, a, co największa, potomkom naszym arcyszkodliwe. Nie powinniśmy się zapatrywać na żądania obcych ministrów zniesienia tego zakonu, pełni gruntownej nadziei, że prześwietne ministeryum ani imieniem najjaśniejszego króla, nam łaskawie panującego, ani rzeczypospolitej nie ogłosi przeciwnej temu zakonowi woli... Mnie się zdaje, że ponieważ to jest partykularniejsza papieża wola, wolno i nam się przeciwko tej bulli protestować. Wiadomo całemu światu, że

---

[1]) Theiner. *Histoire du pontificat de Clément XIV.* Paris, 1852, t. I, 443. [2]) Wiadomości warszawskie z 13 listopada r. 1773. [3]) Baliński. Dawna akademja wileńska. Petersburg, 1862, str. 233. [4]) Protokół albo opisanie zaszłych czynności na delegacyi. Sesya 6 września r. 1773.

Francya nie jednej, ale wiele ich nie przyjęła. Alboż tak już upośledzone jest królestwo nasze, że koniecznie te *effata* przyjmować musi?.. Utrzymujmy w obrębach dawnych ten zakon i na publikacyą bulli nie zezwalajmy dopóty, aż odbierzem od ojca św. na przełożenie nieodstępnej naszej potrzeby utrzymania tego zakonu dokładną i zupełnie nas uspakajającą rezolucyę"... Prosił kasztelan prezesa delegacyi o wyznaczenie z senatu i rycerstwa posłów do nuncyusza „aby tej bulli nie publikował"; oraz do Stanisława Augusta, aby poparł wstrzymanie kasaty aż do reasumpcyi sejmu.

Chwalił Gurowskiego za taką gorliwość prezes Ostrowski; „wszyscy prawie Ichmć panowie delegaci wspierali żądanie JW. kasztelana przemęckiego"; jedynie kanclerz w. kor. Młodziejowski zdanie wypowiedział odmienne. „Wniesiona propozycya, — mówił, — raczy prześwietna delegacya zważyć, czy się zgodzi z religją. Być albowiem przeciwnym głowie kościoła bożego, zachodzić w dysputę *de validitate bullarum*, wierzę, że nie te są dobrego katolika obowiązki; cokolwiek zatem głowa kościoła bożego postanowi, Jw. Imć ksiądz nuncyusz będzie tak uważny, że tego *sine referentia* biskupów czynić nie zechce". Wygłaszane na następnych sesyach opinje: marszałka konfederacyi kor. Ponińskiego i Michała Czartoryskiego, żeby biskupi zapytali nuncyusza, dla czego papież w sprawie kasaty nie porozumiał się z rzecząpospolitą; Biesiekierskiego, żeby zgromadzenie „bez żadnej zmiany utrzymane było"; posła sieradzkiego Sucheckiego, żeby do zlustrowania majątków zakonu wyznaczyć komisyę, jezuitów zaś przy nauczaniu w szkołach zostawić i nadal; kasztelana przemęckiego i wielu innych delegatów, żeby rygor bulli wstrzymać do roku; — wszystkie tego rodzaju opinje zwalczał kanclerz Młodziejowski, z zajętego poprzednio stanowiska nieschodząc. „Kilka już obywatelskich głosów dały poznać, — mówił na sesyi 19 listopada, — że głowy kościoła katolickiego wyrok na zniesienie *instituti* xx. jezuitów w umysłach ich nie znajduje aprobacyi, owszem wzbudza sprawiedliwą obserwacyę nad tem, że ten wyrok bez zniesienia się wprzód

ze stanami rzeczypospolitej wypadł. Jako duchownego i jako obywatela jest moją powinnością przełożyć prześwietnej delegacyi, że jeżeli pod wątpliwość to nie podpada, iż do tej głowy kościoła należało zawsze zgromadzenia duchowne aprobować, reguły im przepisywać; do niej bezwątpienia należy, gdy tego sprawiedliwe znajduje przyczyny, też zgromadzenia znosić i z obowiązków, na nich włożonych, oneż rozwiązywać. Byłoby zatem jedno chcieć krzywdę czynić sposobem myślenia po katolicku, coby było pretendować, żeby zakon rzeczony, już skasowany, w Polsce mógł być zostawiony. Rzecz cała myśli obywatelskich do tego tylko ściągać się roztropnie może, za co ojciec św. nie miał względów na królestwo polskie i jemu wprzód determinacyi swojej nie otworzył, niżeli do supresyi xx. jezuitów przystąpił. Lecz ta uwaga czucia względności na królestwo polskie tak daleko rozciągać nie może, żebyśmy chcieli przeciwić się wzmiankowanemu wyrokowi". Dowodzenie kanclerza wzmacniał poseł nurski, Jezierski, rzucając przeciwnikom bulli argument: *anathema sit!*

Gdy przed racyami Młodziejowskiego opinje przeciwników zamilkły, podkomorzy gnieźnieński Gurowski wystąpił z projektem, przezornie przewidującym przyszłe zakonu wskrzeszenie. „Ponieważ uczy nas smutne nader doświadczenie, — mówił, — że pod słońcem nic nie masz stałego i że to, co się dwudziesto dwiema podobało papieżom i z natchnienia Ducha św. pochwalono jako *sanctum institutum*, jeden go papież prywatną powagą znieść może; więc idąc za instynktem sumienia *pro tutiori ac probabiliori sententia*, iż znowu być może, że od przyszłych papieżów toż zacne towarzystwa jezusowego ustanowienie, tylu chrześcijańskiemi cnotami przez wylanie krwi za wiarę w kościele bożym zaszczycone, podniesione i z świętych popiołów wskrzeszone zostanie; naówczas (który ziść, Boże!) *sub vinculo excommunicationis* też same fundusze oddać im każe;... jest zdanie moje, aby tych samych funduszów ubezpieczyć powrócenie xx. jezuitom *in casu*, gdyby znowu innemu papieżowi zdało się zakon tak zacny na świecie wskrzesić"... Projekt nie znalazł uznania i upadł, za to

wniesiony na sesyi 7 października przez podkanclerzego litew. Chreptowicza, poparty przez kanclerza Młodziejowskiego i biskupa Massalskiego, przeszedł zwycięsko. Na sesyi 14 października uchwalono ostatecznie ustanowienie Komisyi edukacyjnej i wyznaczenie lustratorów do objęcia pozostałego po jezuitach majątku [1]). W taki sposób upadło towarzystwo, liczące w rzeczypospolitej przedrozbiorowej 57 kolegiów, 18 rezydencyi, 63 misyi, razem 138 domów; 1157 księży, 604 kleryków, 579 braci zakonnych, ogółem osób 2340, z których 463 poświęcało się szkole, 209 kaznodziejstwu, 203 misyonarstwu [2]). Po strąceniu $^1/_4$, odpadłej pod panowania obce, pozostało uszczuplonej w r. 1773 rzeczypospolitej ex-jezuitów około 1755. Rozporządzenie kanclerskie zabraniało im w przeciągu dwóch miesięcy, licząc od daty ogłoszenia bulli, dotychczasowego miejsca pobytu opuszczać. Że lustratorowie zaleconego od Komisyi edukacyjnej na utrzymanie ex-jezuitów funduszu wynaleść w krótkim czasie nie mogli, — zobowiązał się kanclerz w. kor. łożyć na ich potrzeby przez miesiąc z własnej szkatuły [3]).

Sam przebieg narad delegacyi zdradzał żywione w narodzie dla jezuitów współczucie. Wprawdzie biskupi ogłosili bullę w swych dyecezyach i do ducha jej rozkazów stosowali się pilnie; nie okazał się znikąd żaden akt publiczny, któryby można było nazwać oporem; manifestowała się jednak w społeczeństwie sympatya dla upadłego zakonu. Trembecki w *Odzie*

---

[1]) Protokół. Sesye: od 11 września do 19 listopada r. 1773. [2]) Gazeta warszawska z 19 marca r. 1774. Odmienne nieco cyfry na tę samę dobę podaje autor *Historyi zniesienia jezuitów* (II, str. 4—7):

Prow.	małop.	608	osób tj.	341	księży,	129	kleryków,	138	braci.
„	wielk.	521	„	284	„	124	„	113	„
„	litew.	643	„	295	„	173	„	175	„
„	mazow.	587	„	257	„	173	„	157	„
	Razem	2359	„	1177	„	599	„	583	„

Kolegiów liczy tylko 51, rezydencyi 18, misyi „przeszło“ 60; szkół 66, z tych 23 z wykładem teologii i filozofii, dwie akademie, tyleż seminaryów, 15 konwiktów. [3]) Taż z 13 stycznia r. 1774.

na ruinę zakonu jezuitów podnosił ich tolerancyę, ducha poświęcenia, olbrzymie dla kościoła zasługi i upatrywał w kasacie klęskę powszechną.

„Z jakiej przyczyny, ojcowie mili,
Ten Ganganelli was gnębi?
Wszakeście władzę jego szerzyli,
Wasz rozum wiary nie ziębi...
Niech jędze chwalą Franciszka z braty,
Mnich ten niewiele spokojny:
Rozdymał ognie do krucyaty,
Stuletniej a próżnej wojny;
I Dominika z błyszczącem okiem:
Kto jego słowom nie wierzy,
Niechaj omija świętego bokiem,
Bo z tyłu nożem uderzy...
Synów zaś Ignacego ta sława przed światem:
Tysiąc z nich męczenników, żaden nie był katem.
Jak ogromnego Atlasa ciemię
Gwiazdziste sklepy podźwiga,
Tak Piotrowego kościoła brzemię
Na waszych siłach polega.
Jana z Marcinem gniewy drażnione
Jednę w nim ścianę wywarły;
Cnych Lojolistów barki złączone
Skutecznie resztę podparły.
Chcąc zupełnie wywrócić gmach świątyni stary,
Trzeba było najpierwej obalić filary.
Tym końcem, towarzystwu cios zadając silny,
Ten raz wierzę, Klemensie, żeś jest nieomylny"...

Tym samym duchem tchnęły obiegające po kraju wiersze łacińskie, wydane później w przekładzie polskim [1]); najdosadniej zaś może współczucie dla jezuitów i obawy z powodu kasaty wyrażał stary hetman Wacław Rzewuski.

---

[1]) Wiersze po zgasłym zakonie jezuickim w Rzymie nayprzód, a potym we wszystkich państwach sławne, teraz na polskie przez Imc. P. Walentego Sowińskiego wytłómaczone w Warszawie d. 25 *Octobris* r. p. 1776. 4°, kart nlb. 6.

„Gorzkie łzy w niebie gdyby miejsce miały,
Wszystkie tam kraje w łzyby się rozlały;
Poszedłby wylew nagły z pod obłoku,
Nakształt potoku.
Upada zakon, cnotą zaszczycony,
Krwią męczenników tak licznych zbroczony,
Rzymowi ślubem przysięgły, w czas długi
Pełen zasługi.
Oddawszy niebu tylu synów, przecie
Czem sama matka wygnanką na świecie?
Podobnych jeszcze wydałaby z siebie
Tym, co są w niebie.
Trak, China, Japon, tysiączne narody
Świadczą, omyci źródłem świętej wody,
Między licznymi ludów boskich gminy
Licząc swe syny.
Ehej, Jezusa imieniem wsławieni,
Gdzież się będziecie tułać, rozproszeni,
Błędni po świecie? straciwszy urzędy
I imię wszędy!
Wy, co mądrości i praw Mistrza świata
Uczycie, zasług taż wasza zapłata?
Takąż wam karę mozół, pełna praca
W nadgrodę zwraca?
Ostygnie wiary gorliwość, strapiona
Młódź płakać będzie, ćwiczeń pozbawiona;
Euterpe z swemi i Apollo, smutni,
Zapomną lutni.
Ty, co twe czoło troistą koroną
Otaczasz, ojcze święty, bądź obroną;
Podnieś upadły ten zakon na nogi,
Oddal los srogi“ [1]).

Utyskiwaniom poetów wtórował żal powszechności; nie obyło się i bez poważniejszych zabiegów ze strony osobistości wpływowych. Kasztelanowa kamieńska, Kossakowska, zwróciła się wprost do Rzymu i w liście z 26 sierpnia r. 1773 do

[1]) *Venceslai Rzewuski Pal. Cracov. Supr. Ducis Exer. Reg. Pol. Ode in jacturam Societatis Jesu.* J. W. Wacława Rzewuskiego w. krak. hetmana w. kor. Oda o upadku zakonu *Soc. Jesu.* 4⁰, kart nlb. 2 (tekst łaciński i polski).

kardynała sekretarza stanu wynurzała boleść, jaką ludzie religijni w Polsce uczuli na wiadomość o bulli. Byli i tacy, co żądali zwrotu funduszów, darowanych niegdy jezuitom przez przodków [1]).

Rezygnacya jezuitów wobec bulli papieskiej była bardzo wątpliwą: współczucia powszechności nie omieszkali zręcznie podsycać i w popularności, jaką zabiegliwością dwóch wieków zdobyli w Polsce, usiłowali szukać dla się ratunku. Istotnie, marzyli o ocaleniu i zabiegali tajemnie, chociaż publicznie okazywali pokorne poddanie się twardemu losowi.

Pierwszy głos jezuitów z okazyi kasaty wyszedł przed opublikowaniem bulli, 13 października, z redagowanych przez Łuskinę, a więc jednego z filarów zakonu, *Wiadomości warszawskich*. W formie przetłómaczonego z gazet zagranicznych listu głośnego kaznodziei francuskiego, księdza de Neuville, zamierzył redaktor *Wiadomości* wyrazić dotkliwość ciosu, jaki spadł na jezuitów, i tę rezygnacyę chrześcijańską, z jaką gotowi znosić brzemię nieszczęścia. „Już po jezuitach, — pisał ksiądz de Neuville. Bulla na ich zniesienie już jest wydana. Dopuść, W. Pan, żebym o tej tragicznej odmianie, która będzie zadziwiać potomne wieki, mówił do niego po ojcowsku i po przyjacielsku. Nie usłyszysz tu, W. M. Pan, odemnie najmniejszego słówka, uskarżającego się na ten nasz upadek. Uszanowanie, niczem nieskażone, stolicy apostolskiej i ojca św.; zdanie się zupełne na surową wprawdzie, ale zawsze godną uszanowania wolą najwyższej Opatrzności; nie pozwala nam szperać w skrytościach jej sądów. Nie wynurzajmy żalów, nie wydawajmy wzdychania, nie wylewajmy łez naszych, chyba przed Bogiem i w jego świątnicy. Niech się nie odzywa przed ludzmi nasze utrapienie, chyba tylko w milczeniu, spokojności, skromności i posłuszeństwie. Nie zapominajmy ani nauk, ani przykładów pobożności, które winniśmy naszemu zakonowi. Pokażmy to przez nasze postępki, że on był godzien innego losu. Niech mowy i uczynki dzieci usprawie-

[1]) Theiner *l. c.* II, 401.

dliwiają matkę. Ten sposób pokazania jej niewinności, jako jest godziwszy i przyzwoitszy, tak bardziej jej sławy broni. Żądaliśmy zakonowi naszemu służyć gorliwością i przymiotami naszymi; starajmy się mu teraz przysługiwać samym naszym upadkiem i nieszczęściem. Nie wątpisz, mój najmilszy współbracie, o utrapionym stanie serca i umysłu mojego, zapatrującego się na widok tak haniebnego upadku zgromadzenia naszego, któremu wszystko winienem: cnoty, talenta i sławę moją; mogę mówić, iż co moment wypijam kielich gorzkości i hańby aż do dna samego; ale, rzuciwszy okiem na Jezusa ukrzyżowanego, czyż można na to się uskarżać?“ [1]). W pięć dni po opublikowaniu bulli w Warszawie ten sam organ ks. Łuskiny następujący podał artykuł: „Wola stolicy apostolskiej tak tu jest wykonaną, iż użalenie w narodzie nad lepszego losu godnymi; miłość ku współobywatelom, sprawiedliwość oraz względem tych, którzy więcej niż przez dwa wieki obyczaje i nauki w ojczyźnie szczepili i krzewili; wielkie dały w tych acz trudnych okolicznościach dowody. Zniesionego zakonu osoby (ile rozporządzenie Rzymu dozwala) wszystkie dawne swoje prace dla religii i ojczyzny dotychczas tu, jak mogąc, utrzymują; zwierzchność zaś narodowa, tak duchowna jako i świecka, wszelkiego dokłada starania, ażeby na dostatecznem opatrzeniu tychże pracujących lub pracami starganych osób nie schodziło“ [2]). Ogłoszone współcześnie wiersze: G. P(iramowicza) *Przy rozstaniu się z połecznością zakonną* (dat. 5 listopada r. 1773) i bezimiennego (Naruszewicza) *Adieu kochanym jezuitom* [3]), chociaż wyszły z pod pióra członków zniesionego towarzystwa, odznaczały się tonem spokojnym, dalekim od tego krytycyzmu, jakiemu dał folgę w odzie swojej Trembecki lub Wacław Rzewuski. Wszystko to w połączeniu z objektywizmem sprawozdań pisma Łuskiny o de-

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 13 października r. 1773. [2]) Też z 13 listopada r. 1773. [3]) Oba w *Zabawach przyjemnych i pożytecznych*, t. VIII, część 2. Inny wiersz Naruszewicza „Na ruinę jezuitów“ wyszedł osobno.

cyzyach delegacyi sejmowej względem majątków pojezuickich[1]) dowodziłoby, jeżeli nie istotnej pokory i rezygnacyi, to przynajmniej wysokiej lojalności i subordynacyi zakonu, gdyby nie fakt zabiegów tajemnych i nie presya z góry, nakazująca rozgoryczonym milczenie.

Zaraz po nadejściu bulli papieskiej do stolicy wyprawili jezuici rektora warszawskiego kolegium szlacheckiego, księdza Wyrwicza, do delegacyi sejmowej z ofertą, jako oddadzą dobrowolnie wszystkie dobra i sumy, cały zgoła majątek, aby tylko breve papieskie, kasujące zakon, nie było doprowadzone do skutku. Decydowali się poprzestać na jakichkolwiek pensyach, gotowi nawet byli zrezygnować z nich zupełnie i egzystencyę swoją powierzyć względności obywateli, aby tylko pozwolono im „utrzymać się tak przy swojem powołaniu, jako i przy swych dawnych, więcej niż od dwustu lat, około zaszczepiania w młodzieży obyczajów i nauk, pilnie łożonych pracach“ [2]). Propozycye Wyrwicza musiały w niektórych członkach delegacyi zapał dla sprawy jezuitów zaostrzyć: działały niewątpliwie na kasztelana przemęckiego, który z taką stanowczością występował przeciwko kasacie; na posła sieradzkiego, który wołał: „niech nie mają ani sukni, ani imienia jezuickiego, byle szkół uczyli“ [3]); na innych wreszcie, którzy natychmiastowemu a ścisłemu wykonaniu bulli byli przeciwni. Kanclerz Młodziejowski do układów nie dopuścił, nuncyusz zaś, arcybiskup bejrucki Józef Garampi, przedsięwziął środki ku zatamowaniu wzbierających dla zakonu sympatyi. Kiedy zaczęły wychodzić z pod prasy nieprzychylne bulli papieskiej głosy prozą i wierszem, zaniósł Garampi 9 listopada r. 1773 skargę do króla i w przeciągu dni pięciu zadośćuczynienie otrzymał [4]). Stąd początkowa wstrzemięźliwość organu Łuskiny

---

[1]) Wiadomości warszawskie z 24 listopada r. 1773. [2]) Ofiara exjezuitów z własnych swych osób dla rzeczypospolitey uczyniona roku 1790. Historya zniesienia jezuitów. II, 33. [3]) Protokół. Sesya 13 października r. 1773. [4]) Theiner *l. c.* II, 401. *Parmi ces tristes écrits on distingue principalement, à cause de son fanatisme outré, un pamphlet intitulé: „Sur*

w sądach o kasacie zakonu; stąd też uderzająca szczupłość publikacyi z r. 1773 w sprawie tak ważnej, całą obchodzącej powszechność.

Po klęsce w delegacyi, z wyjątkiem memoryału, podanego na początku roku 1774 królowi z prośbą o zapewnienie pensyi [1]), nie wystąpili ex-jezuici zbiorowo a publicznie z żadnym w swej sprawie aktem aż do sejmu wielkiego. Wychodziły wprawdzie z pod pióra energiczniejszych broszury [2]): jedne z nich przecież, przepełnione utyskiwaniem na nieszczęście, zresztą lojalne, sfer interesowanych obrażać nie mogły; inne znowu, wymierzone przeciwko kuryi, ścigane były przez nuncyusza i celu chybiały. Ogłoszonych w r. 1777 w przekładzie polskim w Warszawie: Pallafox'a *Mowa ciekawa kardynała przed oycem św. Piusem VI w zgromadzeniu św. obrządków* i Ricci'ego *Uwagi przeszłego zakonu Soc. Jesu generała*, skutkiem skargi następcy Garampi'ego, Archetti'ego, niewolno było z rozkazu króla i Rady nieustającej nigdzie w krajach rzeczypospolitej przedrukowywać, ani rozpowszechniać, podobnie jak paszkwilów i niedowiedzionych a złośliwych względem kogokolwiek zarzutów [3]). Wobec takiej sfer rządzących czujności musieli się ex-jezuici ograniczyć na agitacyi prywatnej lub, co najwięcej, na fortelnych podjazdach, w których w wysokim celował stopniu zacięty i niezmordowany Łuskina. W każdym niemal numerze swej gazety przy lada okazyi przypominał zasługi zakonu i wyrządzoną mu krzywdę; sar-

---

la chute des jésuites". Nieznając tytułu oryginalnego owego pamfletu, nie możemy odgadnąć jego autora. Być może, że Garampi przetłómaczył w ten sposób tytuł ody Trembeckiego lub poematu Naruszewicza *Na ruinę jezuitów*.

[1]) Wydrukowany w supl. do *Gazety warszawskiej* z 4 maja r. 1774.
[2]) Były to same przekłady: w r. 1773 Beaumont'a *List do oyca św. Klemensa XVI z okoliczności breve kasującego S. J.* (dwie edycye); 1774 Klemensa XIV *Odwołanie własnego listu znoszącego zakon jezuicki*; 1775 Ricci'ego *Oświadczenie o niewinności zakonu S. Jesu* (drukowane także w *Gazecie warszawskiej* z 3 stycznia 1776) i *Memoryał podany od XX. jezuitów paryskich królowi Imci francuskiemu* (Bez m. i r. 4°, kartka).
[3]) Gazeta warszawska z 26 marca r 1777.

kał na sprawców upadku i wrogów, a wielbił przyjaciół. Zwłaszcza obrona rebelizujących braci w krajach króla pruskiego i na Białej Rusi o niemałej świadczy ex-rektora odwadze.

Fryderyk II, powodowany względami politycznymi, postanowił w państwach swoich jezuitów utrzymać. Ex-prowincyał jezuitów na Śląsku, ulegając namowom rządu, podjął się wykonania projektu: zamierzył zgromadzić ojców z całego państwa pruskiego, ogłosić wbrew bulli papieskiej niczem nienaruszoną egzystencyę towarzystwa i w miejsce uwięzionego w zamku św. Anioła jenerała zakonu, Ricci, obrać jego zastępcę. Zwierzył się z tem najprzód rektorowi kolegium w Brunsbergu i prosił, aby o całym planie zawiadomił nietylko jezuitów w Prusach zachodnich, lecz także przebywających w Polsce i Rosyi, i aby udzielił mu rady względem uskutecznienia zamiaru. Zapewniał, że działa z polecenia ministra sekretarza stanu pruskiego i za wiedzą samego króla; do tego dodawał, że znajdzie się biskup, — warmiński, Ignacy Krasicki, — który całą sprawę weźmie na siebie, papież zaś, zaskoczony wypadkami, będzie musiał dokonanemu faktowi udzielić sankcyi. Krasicki, gdy się rektor brunsberski zwrócił do niego po informacye, nic stanowczego odpowiedzieć nie umiał. Skutkiem tego nietylko rektor udziału w spisku odmówił, ale nawet listem z 13 listopada roku 1773 zapewnił nuncyusza w Warszawie, że się z całą uległością wraz z kolegium swojem dekretowi kasaty poddaje. Pomimo tego jezuici śląscy i pruscy przetrwali w regule zakonnej do r. 1780, t. j. do czasu, kiedy Fryderyk II na sekularyzacyę przyzwolił [1]).

Pod panowanie rosyjskie przeszło w r. 1773 sześć kolegiów jezuickich i tyleż misyi. Gdy wyszła bulla Klemensa XIV, prowincyał mazowiecki, Kazimierz Sobolewski, pod którego zarządem owe kolegia i misye zostawały, widząc, że delegacya dekret papieski przyjmuje, a niewiedząc, jak się wobec niego imperatorowa Katarzyna II zachowa, mianował rektora

[1]) Theiner *l. c.* II, 495. Historya zniesienia jezuitów. II, str. 148.

połockiego, Stanisława Czerniewicza, swoim na Białej Rusi zastępcą. Czerniewicz wraz z astronomem Lenkiewiczem i wymownym kaznodzieją Kantembryngiem udali się do Petersburga, otrzymali posłuchanie i pozyskali zapewnienie imperatorowej, że mogą bez obrazy papieża przy regule zakonnej pozostać i nadal. Nie śmiał Czerniewicz w przeciągu lat sześciu przyjmować nowicyuszów, aż otrzymał w r. 1779 pozwolenie ówczesnego biskupa białoruskiego, Bohusza Siestrzencewicza. Za ukazem Katarzyny II zgromadzili się w r. 1782 jezuici białoruscy do kolegium połockiego na kongregacyę i Czerniewicza, dotychczasowego vice-prowincyała, obrali na wikaryusza generalnego. W lipcu r. 1785 Czerniewicz umarł; miejsce jego zajął rektor kolegium połockiego i pierwszy asystent, ks. Gabryel Lenkiewicz [1]).

Chociaż zachowanie się jezuitów śląskich i białoruskich miało w istocie cechy rokoszu, to przecież papież, pomimo nalegań dworu hiszpańskiego, obawiając się skandalu, środków stanowczych użyć względem nich nie śmiał. Nuncyusz Garampi w depeszy z 3 listopada r. 1773 do kardynała sekretarza stanu wyraził zdanie, że byłoby niebezpieczeństwem zmuszać jezuitów do posłuszeństwa Rzymowi przez groźby, kary kanoniczne lub ogłoszenie ich za buntowników. Mogliby się znaleść pomiędzy nimi zuchwalcy, którzy, niezważając na prawo kościelne, gotowiby wznowić stare zatargi, już to stawiając władzę biskupów narówni z papieską, już to przyznając, że rozkazy kuryi, niesankcyonowane przez władzę świecką, znaczenia nie mają. Zdaje mi się przeto, pisał nuncyusz, że dopóki nie znajdziemy warunków do działania dogodnych, wypada nam pobłażać i milczeć, jak gdyby ojciec święty zostawiał rokoszanom czas do namysłu lub nielegalną ich egzystencyę powierzał losowi [2]).

Przewidywania nuncyusza nie były płonne: jezuici, zarówno śląscy, jak białoruscy, nie omieszkali na usprawiedli-

---

[1]) Gazeta warszawska z 13 sierpnia i 2 listopada r. 1785. [2]) Theiner *l. c.* II, 408.

wienie swoje zakwestyonować prawności bulli i wyzyskać teoryi o stosunku władzy duchownej do świeckiej. „Alboż to, — dowodzili białoruscy w broszurze, ogłoszonej na swą obronę [1]), — dekret, do karności kościelnej należący, równie jak prawidło wiary obowiązuje kogo? Azaż nie ma różnicy między bullą np. *Unigenitus*, decydującą w materyi, należącej do wiary, i między bullą *Apostolicum*, która zakon jezuicki potwierdza?; między bullą *Coenae* i bullami, które ustanawiają święta, posty i tym podobne rzeczy? Azaż prawo zbyt ciężkie, niepożyteczne, szkodliwe, na fałszu zasadzone, nieobwieszczone urzędownie, prawom ludzkości i boskim przykazaniom przeciwne, równie na sumieniu obowiązuje, jako prawo pożyteczne, potrzebne, łatwe, na prawdzie ugruntowane i należycie ogłoszone, które się z przyrodzonem i boskiem prawem zgadza zupełnie?... Jezuici białoruscy tyle, nie więcej, wiedzą o zniesieniu zakonu swego, ile się im dało słyszeć z pospolitych wieści; nie widzą breve, na zgubę ich wydanego, chyba tylko w gazecie, która bez pochyby nie ma tyle autentycznej powagi, wiele jej ma uroczyste obwieszczenie czy to prawa, czy jakiego dekretu. Czytają w jednym liście okolnym, że jest zlecono biskupom obwieścić, ogłosić i wykonać dekret papieski: w tem odbierają od książęcia biskupa wileńskiego, pod którego jurysdykcyą Ruś Biała zostawała naówczas, list z wyraźnym rozkazem, aby póty się w stanie swym zachowali, póki inna od niego dyspozycya nie zajdzie. Nie zaszła zaś żadna. Czytają w samem-że breve, że się nie ma dawać wiara, jedno kopjom tegoż dekretu, któreby miały pieczęć jakiej osoby autoryzowanej godnością kościelną. Wiedzą, że w Rzymie nawet toż breve wykonane było sposobem bardziej żołnierskim, aniżeli prawnym, bez promulgaty legalnej; a zatem mniemają, iż póty, pókiby biskup prawnie ich nie sekularyzo-

[1]) List do Imci pana adwokata N. N. autora uwag nad historyą pierwszego wieku XX. Serwitów i Bonifratelów dla objaśnienia historyi ocalonych jezuitów na Białej Rusi. 1784. 8°, bez m., str. 76. Na końcu: „z Kapraroli d. 26 lipca 1780“.

wał lub pókiby nie była im pokazana jaka kopja autentyczna tegoż breve, nietylko mogą, ale też obowiązanymi są trwać w swojej profesyi... Zniesienie na Białej Rusi jezuitów nie mogło się do skutku przywieść bez przyzwolenia imperatorowej nietylko dla tego, iż tego wyciąga prawo pospolite, dobry rząd i zwyczaj powszechny; ale też z tej przyczyny, że to była wyraźna myśl Klemensa XIV, który w temże swojem breve wzywa panów chrześcijańskich do przyzwolenia na egzekucyę. Biskup na Białej Rusi, jako to uczynili wszyscy inni biskupi, prosi o imperatorski konsens na to: monarchini, nie daje mu go; a tak egzekucya zawieszoną została. Idą i przychodzą listy z Rzymu na Ruś, a z Rusi do Rzymu, lecz nie przynoszą tej sprawie końca. Jezuici czekają na los, mający wypaść im od zwierzchności kościelnej i monarchicznej, i nie przestają służyć krajowi, jak zawsze"...

Łuskina rokoszanom przyklaskiwał, Fryderyka II i Katarzynę uwielbiał. Z Czerniewiczem i towarzyszami podczas bytności ich w Petersburgu utrzymywał korespondencyę; zawiadomienia w liście z 28 stycznia r. 1774 o decyzyi imperatorowej nie omieszkał opublikować w gazecie. „Mamy pewną wiadomość, — pisał [1]), — iż wielka monarchini nietylko chce w dawnym stanie zatrzymać jezuitów, za kordonem rosyjskim zostających, ale też dała im przywilej, ręką własną podpisany i w senacie legalizowany, przez który wszystkie ich generalnie dobra, w swojem teraz państwie znajdujące się, od wszystkich podatków na zawsze łaskawie uwolniła, czego żaden jeszcze dotychczas otrzymać nie mógł". Cieszył go fakt otwarcia nowicyatu jezuickiego w Połocku, radował i liczny do niego napływ młodzieży. Tym, którzy oskarżali Czerniewicza o bunt, uszczypliwości nie szczędził; w końcu zuchwały w sprawie braci białoruskich wydrukował artykuł. Podobnie jak *List do Imci pana adwokata*, zaprzeczał Łuskina, aby Czerniewicz był papieżowi nieposłusznym: wiedział on, że bulla *Dominus ac Redemptor* nie ma na względzie ani dogmatów,

[1]) Gazeta warszawska z 5 marca r. 1774.

ani etyki, lecz dotyczy jedynie karności. Tego zaś rodzaju rozporządzenia papieskie po wiele kroć nie były uznawane przez ludzi bogobojnych, a nawet świętych. Opierał się św. Paweł apostoł najpierwszemu papieżowi Piotrowi. Św. Polikarp nie słuchał rozporządzeń papieża Aniceta w kwestyi czasu obchodzenia świąt wielkanocnych. Św. Ireneusz ganił św. Wiktora papieża za postępowanie z Polikratesem i innymi biskupami azyatyckimi. Św. Augustyn nie uznawał kanonów sardyceńskich. Św. Hilary biskup arelateński wbrew rozkazom i groźbom św. Leona papieża nie chciał pewnego biskupa przyjąć do swojej społeczności. Św. Bernard bronił sprawy Adalberona arcybiskupa trewirskiego przeciwko rozporządzeniom papieża Innocentego II. Św. Ludwik król francuski nie chciał się skłonić, aby odwołać sankcyę pragmatyczną. Kościół francuski uchylił bullę Juliusza II *Execrabilis*, dekretalia Mikołaja I, tudzież wiele innych konstytucyi i praw, nawet stanowionych na koncyljach, lecz nienależących do wiary. Św. Filip Benicius, fundator serwitów, opierał się kasacie swego zakonu przez papieża Innocentego V. Nie uznał kasaty bonifratelów przez papieża Klemensa VIII król hiszpański Filip II; do zakonu tego należał aż do śmierci sławny Jan Pecador, przez Klemensa XIV zaliczony do błogosławionych. Św. Józef Kalasanty bronił się przeciwko rozporządzeniu Innocentego X, kasującemu pijarów, namawiał do oporu teologów i kanonistów, wpływał na monarchów, przez co Władysław IV bulli nie przyjął... „Ani Klemens XIV, — konkludował Łuskina, — większą miał moc nad Innocentego V i nad Klemensa VIII, ani monarchini rosyjska powinna być posłuszniejsza papieżom, niżeli im posłuszni byli Filip II król hiszpański, Władysław IV król polski i sam św. Ludwik król francuski; ani też do większego posłuszeństwa ku Rzymowi był obowiązany viceprowincyał jezuicki, aniżeli święci... Zwłaszcza że takie i tym podobne ustawy po wszystkich, nawet katolickich państwach póty mocy nie mają, póki zezwolenia od panujących w kraju, czy zdawna aż po dziś dzień zwykłego *exequatur* nie otrzymają“. Usprawiedliwia też zarówno Czerniewicza, jak Kata-

rzynę ta, zdaniem Łuskiny, okoliczność, że bulli z 21 lipca nie wydał Klemens XIV *motu proprio*, lecz na żądanie niektórych dworów; że nie nakazuje monarchom, aby ją przyjęli, lecz tylko prosi... Wogóle fakt utrzymania jezuitów na Białej Rusi i napływ do nowicyatu połockiego młodzieży krajowej i obcej Czerniewiczowi i współdziałaczom jego przynosi zaszczyt, „a najbardziej czyni honor monarchini rosyjskiej, że się tak dobrze na zakonie poznała, choć go u siebie przez kilka ledwo przedtem miała miesięcy“ [1]).

Przycinał Łuskina przy każdej sposobności nieprzyjaciołom jezuitów, umarłym i żywym. Wspominając o Klemensie XIV, zawsze wytykał mu habit franciszkański, jakby chciał przez to wpoić w czytelnika mniemanie, że kasata była wynikiem rywalizacyi zakonnej. Złorzeczył autorom, którzy pisali przeciwko jezuitom, jak Piotr Quesnel Benard i Józef de Scabia [2]); szczególniejszą miał jednak predylekcyę do znęcania się nad margrabią Pombalem [3]). Początkowe kłopoty rządzących, wywołane przez kasatę, podnosił Łuskina z tryumfem. „Skasowanie, — pisał, — tyle razem chorągwi trudniejsze, niżeli się na początku zdawało; dłuższych i dostalszych rad potrzebuje; przeto ułożenie na miejsce starych od dwóch i dalej wieków żołnierzy nowych (daj, Boże, pożyteczniejszych i profitowniejszych, jak nam obiecują) rekrutów na dalszy jeszcze czas odłożone być musiało“. Z okazyi trudności w obmyśleniu na razie funduszu na utrzymanie ex-jezuitów wołał: „większa jest rzecz gmach jaki, gwałtownem trzęsieniem ziemi z fundamentów do szczątku wzruszony i walący się, aby na jeden moment utrzymać, aniżeli go chociażby największym nakładem z gruntu przez lat nie wiem wiele budować“ [4]). Nawet koń z byłego folwarku jezuickiego, zabłąkany w mieście,

---

[1]) Gazeta warszawska z 13j sierpnia r. 1785. [2]) Taż z 26 marca r. 1774. [3]) Taż z 17, 27 listopada i 1 grudnia r. 1779. Wtórowała jej *Gazeta grodzieńska* z 2 i 9 grudnia r. 1779. W tym samym duchu ocenia go wydana w r. 1784 w Warszawie broszura: *Anecdotes du ministère de Seb. Jos. Carvalho Conte d'Oyeras Marquis de Pombal.* [4]) Gazeta warszawska z 12 stycznia r. 1774.

daje Łuskinie asumpt do refleksyi: „rozumiał podobno, że, po skasowaniu dawnych owego miejsca rządców, wolno już mu co chcąc czynić i po całej Warszawie dzień i noc samopas biegać“ [1]). Nie wahał się Łuskina zaczepiać wprost kuryi. Z powodu grabieży, dokonywanej w rzeczypospolitej na majątkach po-jezuickich przez biskupów i świeckich, nie szczędził w gazecie przycinków nuncyuszowi i wyższemu duchowieństwu rzymskiemu. Z opowieści o prałatach z nad Tybru, rzucających się na bogactwa zakonu, wyprowadzał wniosek, że raczej chwalić, niż ganić wypada tych w rzeczypospolitej, którzy idą za przykładem z góry. Garampi, oburzony, zaniósł skargę do króla: sprawa oparła się o papieża, który listem kardynała Corsini z 22 czerwca r. 1774 tłómaczył nuncyuszowi, że sreber kościołów jezuickich nie tknięto, majątki zaś obrócone zostały na cele dobroczynności publicznej [2]). Do artykułów, tłómaczonych z gazet zagranicznych, o ile były w związku z kasatą zakonu, Łuskina dodawał komentarze, złośliwie dotykające kuryę. W numerze 56 gazety z 13 lipca r. 1774 w takiej formie przedrukował korespondencyę, datowaną z Lejdy:

„Listy z Kolonii donoszą, iż w całych tamecznych niemieckiego kraju okolicach rzeczy przeciwko jezuitom, świątobliwie rozpoczęte, bardzo dotychczas oporem i niestatecznie idą. Po wielu miejscach suknie tylko odmienili i nazwisko; ale w tychże domach swych siedzą i wszystkie urzędy tak w kościele, jako i w szkołach sprawują, nawet dobra swoje trzymają. W Ratysbonie ledwo przecie w przeszłym miesiącu suknie im zakonne odebrano: ale tamże siedzą, gdzie i przedtem, i teżsame urzędy przy nich zostawiono. Dom ich tenże, w którym mieszkają, nazwany był św. Pawła: teraz mówią, że się już nazywa św. Jerzego. Lękać się trzeba, kiedy tych ichmościów wsadzili na konia i dzidę im jeszcze w rękę dali.

---

[1]) Gazeta warszawska z 1 listopada r. 1775. [2]) Theiner *l. c.* II, 503.

Dzida św. Jerzego nikomu nie jest straszną, tylko smokowi [1]).

Tychże księży już się byli szczęśliwie w Moguncyi pozbyli; a oto znowu z wielkimi ich honorami do dawnego mieszkania i urzędów powrócili. Mogąż to czynić ludzie w tym naszym wieku, tak nader oświeconym?

Zbyteczne światło niejedne słabe oczy oślepiło.

Jezuici już byli, chwała Bogu, z Moguncyi wygnani; komisya na wszystkich niepotrzebnych mnichów i innych jakichkolwiek zakonników była chwalebnie postanowiona. Jednego męża śmierć wszystkie te tak pożyteczne dzieła zepsowała. Wielki Emeryku, baronie de Breindenback-Burrescheim, gdzie jesteś?

Już na tamtym świecie! Ale czekają tam i na kogoś, któremu wszyscy mnisi, zapomniawszy na urazę, gotowi z krzyżem darmo asystować.

Naostatek wszyscy ostępem na tychże księży już poszli; już ostatni piorun w nich uderzył; już imienia ich na świecie nie masz; a oni jeszcze na świecie są. Rzucaj na łeb kota, choćby z wysokiej gałki watykańskiej, przecie on na nogach zawsze stoi.

Nie płoszajmy bardzo tego kota, żeby znowu na tęż gałkę od strachu nie wskoczył".

Sarkastyczne komentarze obraziły nuncyusza: w numerze z 30 lipca wydrukował Łuskina rodzaj zadośćuczynienia, lecz w formie drwiącej. „Gazeta tutejsza, — tłómaczył się, — nic bardziej nie pragnęła, jak żeby najmniejszej przyczyny do urazy nikomu nie dała; z wielkiem nieukontentowaniem uwiadomiona jest, że artykuł lejdejski pod liczbą 56 o ex-jezuitach stał się przyczyną do urazy wysokim niektórym osobom. Przełożony nad gazetą jak najpilniejsze w tej mierze w szperaniu między swoimi, do drukowania tego dzieła należącymi, uczynił kroki. To jest pospolite dla ludzi nieszczęście, że jeżeli trudno wszystkim dogodzić, jeszcze trudniej wszystkich

[1]) Ustępy kursywą są dodatkami Łuskiny.

dopilnować. Najpilniejsze też badanie niezawsze wszystko wyszperać może: bywa na świecie, że grzech jest, a grzesznika nie masz".

Członkowie zakonu byli dla Łuskiny wcieleniem cnót, gorejącą pochodnią prawdy. Dla uświetnienia swego zakonu podnosił projekt kanonizacyi wygnanego z Hiszpanii braciszka jezuickiego, Maryana Rodriquez; wydrukował *elogium* jego po łacinie i po polsku i do gazety dołączył *gratis* [1]). „Fest" św. Ignacego Lojoli w kościele pojezuickim, popis szkolny w konwikcie nowo-miejskim, — wszystko Łuskina na honor zakonu, a ku hańbie nieprzyjaciół jego umiał obrócić. Za to dobroczyńców zakonu pod niebiosa wynosił. Sapieże za przychylną na sejmie z r. 1786 wzmiankę o jezuitach zapewniał w imieniu braci wdzięczność wieczną [2]). Gniewało Łuskinę, gdy kto kolegów jego białoruskich ex-jezuitami nazywał: „jeżeli ci księża, — pisał, — sukien nie odmienili, po co ich ex-jezuitami mianować?" W przyszłość zakonu wierzył. Wspominając o Riccim, jako ostatnim generale, do wyrazu „ostatni" dodawał „tą razą" [3]). O wskrzeszeniu jezuitów, czyli, — jak się wyrażał, — o powrocie kota na gałkę watykańską, rozwodził się w artykułach polemicznych nie bez dowcipu. Wyszła w r. 1775 w drukarni Mitzlerowskiej broszura [4]), przedstawiająca purpuratów rzymskich, przesiewających w Watykanie różne zakony. *Pars subtilissima fugit*, — jezuici najpierwsi wypadają przez sito. „Jeżeli *pars subtilissima*, — zauważył Łuskina, — to nie mogła cała z sita na ziemię upaść, ale coś, po powietrzu tym czasem rozleciawszy, znowu nazad do sita, po części przynajmniej, wpadać musi" [5]). Kasata jezuitów wprawiła Łuskinę w rodzaj obłędu. Śmieli się też z niego koledzy umiarkowańsi, a przeciwnicy niemiłosiernie drwili. Ex-jezuita również, ale innego odlewu,

---

[1]) Gazeta warszawska z 31 grudnia r. 1785. [2]) Taż z 1 listopada r. 1786. [3]) Taż z 13 sierpnia r. 1785. [4]) Wizerunek symboliczny jezuitów z innemi wraz zakonnikami. 4-o, arkusz, egzemplarz gr. 15. Wierszem łacińskim i polskim. [5]) Gazeta warszawska z 25 października r. 1775.

Świtkowski, skarżył się w r. 1783 na *Gazetę warszawską*, że „przez lat dziesięć prawie nudziła nieskończonym jezuitów wskrzeszaniem, a Pombala potępianiem“ [1]). Dobrze starego ex-rektora kolegium warszawskiego scharakteryzował Węgierski:

„Pełny śmiesznych konceptów pocieszny Łuskina
Fanatyzmu nam jeszcze czasy przypomina.
Za to, że jezuitów wyrokiem obala,
Zły na Ganganellego, szkaluje Pombala
I, będąc w ostrzeżeniu każdej wady pilnym,
Powiada, że choć papież, Klemens był omylnym“...

Poeta bezimienny (prawdopodobnie również Węgierski) w wierszu *Przestroga przyjacielska do księdza Łuskiny jezuity z okazyi warszawskiej* [2]) potężną sprawił mu chłostę:

„A mnie dyabli do tego, że na Białej Rusi
Nowicyat jezuitów otworzon być musi;
Czemuś tego nie dodał, że poseł hiszpański
Zaniósł o to manifest pod tron watykański...
Straszliwie mnie obchodzi interes Pombala,
Na którego twa zemsta zodyak obala...
Że *hannel* po hebrajsku znaczy obrzezany,
Kot z watykańskiej gałki zleciał, a bez rany...
Pozwalam: wielu takich twego zgromadzenia,
Co mają wielką krzywdę z zakonu zgaszenia...
Ty, powiedz, jaką krzywdę masz z takiej odmiany?
Nie fryzujesz się dłużej, nie nosisz sutany,
Intratki znacznie większe, niż wprzódy posiadasz,
Winko stare zapijasz i przysmaki jadasz.
Dąsać się, gniewać, płakać ty nie masz racyi,
Nie przeszkadza-ć odprawiać nikt kontemplacyi;
Możesz stawać o piątej, koronki odmawiać
I ćwiczenia zakonne z ferworem odprawiać.
Rzym ci tego nie broni, czyń, co twoja wola:
Męcz się jako Alojzy, Kostka i Lojola...

---

[1]) Pamiętnik polit. y hist. z r. 1783, t. II, str. 219. [2]) Pisma Węgierskiego. Lwów, 1882, str. LXVII.

Jeśli pragniesz zakonnym życie skończyć synem,
Zostań dominikanem albo bernardynem...
Lecz, gdyś katolik, szanuj wyroki kościoła
I wolę namiestnika Piotra apostoła.
Wszakże go nieomylnym głosiliście zawsze:
Za cóż zdrożny, gdy zdanie wydał niełaskawsze?...
Cóż wskórasz, choć ten zakon jezuicki wrócą?
Rozumiesz, że się skarby rozdanę powrócą?
Nie tento wiek, Łuskino: świat był głupi wtedy,
Kiedyście korzystali z ciemności i biedy"...

Łajano Łuskinę, występował bowiem zaczepnie i sarkazmowi swemu folgował bez granic; ogółu ex-jezuitów nie poruszano, rzadki przynajmniej go targnął. Przyznać należy, że jeżeli nuncyusz i król z Radą nieustającą ex-jezuitów i ich przyjaciół trzymali na wodzy, to z drugiej strony wolnomyślna część społeczeństwa, lubo niekrępowana niczem, daleką była od nadużywania swobody słowa ku szkodzie bezbronnych. W okresie czasu pomiędzy r. 1773 a 1790 jedna zaledwie ważniejsza wyszła książeczka, — *Przewodnik czyli skryte rządy jezuitów* (bez m. 1784, 8-a, str. 65), wymierzona przeciwko synom Lojoli. Były to w szatę polską przebrane głośne *Monita secreta Societatis Jesu* Zahorowskiego, ścigane w XVII stuleciu przez biskupów, wniesione w r. 1616 na index. Odsłaniały w działalności jezuitów intrygę, podstęp, nadużycie konfesyonału, podkopywanie znaczenia duchowieństwa świeckiego i mnichów; wogóle nieprzebieranie w środkach dla zapewnienia zakonowi potęgi materyalnej i wpływu.

Chociaż cisza publicystyczna, zalegająca w stosunku przewodniczącej warstwy narodu do ex-jezuitów, przerywana bywała rzadko, nie idzie zatem, żeby pomiędzy stronami nie zachodziły kolizye. Kasata zdezorganizowała zakon, lecz nie mogła unicestwić systemu jego w działaniu i wpływie jednostek. Przez owe jednostki stanął właśnie system jezuicki w kolizyi z zasadami, przewodniczącemi państwu przy organizacyi szkolnictwa. Kolizya nieunikniona była tem bardziej, że Komisya edukacyjna, niemając sił świeckich, zaprosić musiała ex-jezuitów do szkoły. Sprzymierzeńcem ex-jezuitów była oczy-

wiście warstwa społeczna, wychowana pod ich kierunkiem i sympatyzująca z nimi, — niełatwa do pogodzenia się z nowym rzeczy porządkiem. Komplikowało to sprawę i niemałą dla państwa stanowiło zawadę.

II.

Sekularyzacya i upaństwowienie szkoły przez oddanie jej pod kierownictwo Komisyi edukacyjnej wywołują obawy w ludziach pobożnych i papieżu. — Komisya przed przystąpieniem do reformy utrzymuje 39 szkół ex-jezuickich, pozostawia inne w ręku zakonów, zabrania tylko nauczania teologii i filozofii. — Głosy znaczniejszych pedagogów: domaganie się kierunku realnego w wychowaniu, zastosowania do wykładów metody analitycznej i szerzenia oświaty śród ludu. — Komisya kierunek reformy ujawnia najprzód w instrukcyach Kołłątaja dla gimnazyum nowodworskiego i akademii krakowskiej, ostatecznie w ogłoszonych w r. 1783 ustawach. — Liczba szkół zreformowanych, rodzaje ich, organizacya i kierunek wychowania. — Publicystyka postępowa admiruje program Komisyi, która jednak ciężkie i liczne napotyka przeszkody. — Okazuje to przegląd szkół akademickich, zakonnych i elementarnych.

Podkanclerzy lit. Joachim Chreptowicz pierwszy rzucił myśl wyzyskania kasaty jezuitów na rzecz oświaty. „Zniesienie xx. jezuitów, — mówił na posiedzeniu delegacyi 7 października r. 1773, — którym większa część edukacyi krajowej z większą częścią funduszów, na to zapisanych, powierzona była, otwiera rzeczypospolitej okazyę do uczynienia potrzebnych ku utrzymaniu i powiększeniu światła narodowego ustaw“. Proponując uformowanie nowej dla szerzenia w narodzie światła instytucyi, myślał oczywiście o sekularyzacyi i upaństwowieniu szkoły, co skwapliwie poparli inni. Członek delegacyi, Kurzeniecki, wprost się domagał, „aby rząd edukacyi nie był oddzielony od świeckich osób“. Ku uzasadnieniu swego żądania powoływał się na teoryę prawa państwowego i praktykę „w cudzych krajach“, gdzie „ręka osób świeckich edukacyę czyni rządniejszą“ [1]).

[1]) Protokół. Sesya 7 października r. 1773.

„Trwoga we wszystkich sprawiedliwa była
Upadku nauk z zgaszonym zakonem“ [1]).

Wobec perspektywy ujrzenia na gruzach zakonu instytucyi wychowawczej państwowej, zwolenników nauczania księżego niepokoiło przewidywane podrożenie szkoły, oraz skażenie jej panującym w sferach świeckich duchem niewiary. „Przychodzi na resztę, — prawił poseł ciechanowski, Rościszewski, — wiekami nieodwetowana zaguba całego kraju, kiedy przez zniesienie xx. jezuitów tracić się zdajem edukacyę narodową. Ratujem roztropnością naszą ten tak ciężki upadek, wyznaczając Komisyę edukacyjną; ale, ach! jak słabe, lubo z wielkim przemysłem naszym, wysilamy na to sposoby. Tego dosiądz nie potrafi Komisya edukacyjna, co industrya, zamiłowanie religii, zalecone zakonne ubóstwo i dobra ekonomika dostarczać potrafiły. Idzie ten czas, gdzie słyszeć będziem, wiele intrat z dóbr xx. jezuitów podadzą nam na tabeli; usłyszym wkrótce, jak wiele na nauczycielów, na biblioteki, na szkoły, na utrzymanie funduszów i inne potrzeby poda nam prześwietna Komisya edukacyjna expensy; obaczym, dalej, jak się percepta z expensą zgodzi... Pójdzie podobno w cenę edukacya narodowa; nielada szlachcic potrafi się do niej domieścić, a i trochę majętniejszym za przykro będzie“... O prawowierności szkoły pod sterem świeckim powątpiewał poseł sandomierski, Lubomirski, skoro domagał się, żeby członkowie Komisyi przestrzegali w wychowaniu ducha katolickiego i osłaniali młodzież od wpływów libertynizmu [2]). Ta sama obawa trapiła również papieża. Rychło po rozstrzygnięciu sprawy, bo w grudniu r. 1773, do zasiadających w Komisyi edukacyjnej biskupów: Poniatowskiego i Massalskiego, a także do króla pisał z przestrogami i prośbą. Mieli pilnować, aby zapewnione było w ustawie, że kierunek religijny szkoły należy do rządu biskupów; oraz obstawać przy warunku, aby

---

[1]) Prawda. Bez m. i r., *in folio*, kart nlb. 2 (wierszem). [2]) Protokół. Sesya 12 października i 17 listopada r. 1773.

nauczyciele podlegali władzy duchownej, zwłaszcza w sprawach, ściśle związanych z wiarą i interesami kościoła. „Wypada zatem starać się, aby wszyscy kierownicy młodzieży obowiązani byli składać przed biskupami przy obejmowaniu urzędu wyznanie wiary katolickiej i ponawiali takowe corocznie“. Zachęcał też papież, aby katedry w szkołach i seminaryach obsadzane były ex-jezuitami [1]).

Wykluczenie ze szkoły ex-jezuitów okazało się narazie niemożliwem, brakło bowiem sił świeckich. Dla tego, żeby wychowania tysięcy młodzieży nie narażać na przerwę, zatrzymali z polecenia Komisyi edukacyjnej lustratorowie w każdem kolegium jezuickiem kilku profesorów i przewodniczącego szkole prefekta. Funkcyonowały więc szkoły ex-jezuickie w Poznaniu, Kaliszu, Łęczycy, Włocławku, Wschowie, Międzyrzecu i Toruniu; w Płocku, Pułtusku, Warszawie i Sandomierzu; w Lublinie i Krasnymstawie; w Łucku, Żytomierzu, Kamieńcu, Winnicy, Ostrogu, Krzemieńcu, Owruczu i Barze; w Wilnie, Grodnie, Kownie, Krożach, Słonimie, Jurewiczach, Żodziszkach, Postawach i Widzach; w Nowogródku, Mińsku, Pińsku, Brześciu, Słominiu, Nieświeżu, Bobrujsku i Słucku. Na 65 szkół rzeczypospolitej w r. 1776 przypadało 19 pijarskich, 6 bazyljańskich, jedna komunistów, a 39 ex-jezuickich; na 308 profesorów, pensyonowanych przez Komisyę edukacyjną, 256 było członków zwiniętego zakonu [2]). Nie przestała przeto szkoła i po kasacie zakonu być wyłącznie duchowną, a przeważnie jezuicką; jeden tylko właściwie zrobiono w niej wyłom, — zniesiono tam, gdzie istniały, kursa teologiczne i filozoficzne [3]). Uprzątnąwszy narazie to, co z zamierzonym kierunkiem nauczania świeckiego i duchem czasu w jaskrawej stało niezgodzie, zajęła się Komisya reformą akademii i gromadzeniem materyału do obmyślenia odpowiedniej dla szkół narodowych ustawy.

Wybitniejsi ludzie tej doby zapatrywania swoje na wy-

---

[1]) Theiner *l. c.* II, 411—114 *passim.* [2]) Dyaryusz sejmu r. 1776, str. 345 i tabela do str. 388. [3]) Łukaszewicz. Historya szkół. II, 188.

chowanie młodzieży fundowali na teoryach zachodnich. Wielcy pisarze obcy przestali już przerażać umysły polskie nieprawowiernością, stali się owszem rozstrzygającą w najważniejszych zagadnieniach instancyą. Bezimiennego współpracownika *Monitora* ogarniał w r. 1765 żal, że „przy cudnym stylu i prawdziwie dobrych, mądrych, głębokich refleksyach“ szpecą *Emila* „straszące każdego prawowiernego sophismata“. „Ile razy mnie chęć brała, — pisał, — na ojczysty język to dzieło wyłożyć dla nader wybornych, w niem zawartych myśli, tyle razy, zrażony owymi zdradnymi, com wyżej wspomniał, pozorami, odstąpiłem imprezy, górala tego przykładem, który złoto kopać przestał dla wybuchających z drogiego kruszcu arszenikowych exhalacyi... Ale tak, jak pijar lub jezuita w angielskich szkołach przyzwoite polskim wybierać może żywioły bez bojaźni szkodliwych ziół herezyi, od których będzie umiał uchronić młodzież naszą; tak, mojem zdaniem, i z wspomnianej książki, niech mi się godzi prosić tychże bogobojnych nauczycielów, aby raczyli wyciągnąć to wszystko, co z całej Europy przyznaniem tak doskonale i pożytecznie o edukacyi ten osobliwy człowiek napisał“ [1]). Skrupułów bezimiennego nie podzielają w tym stopniu pedagogowie z r. 1774. Jeden, doradzając ułożenie dla wychowawców książki, któraby im podała nietylko dobry wzór edukacyi fizycznej i moralnej, ale wykazała zarazem panujące w dotychczasowej instrukcyi przesądy i wady, — zwraca uwagę, i to bez zastrzeżeń bezimiennego, na bogaty materyał w dziełach Locke'a, Montaigne'a i Russa[2]). Inny zaleca ogłoszenie wykładu o cnotach i występkach z dzieła *Le Dictionnaire philosophique portatif* [3]), — książki, która dekretem parlamentu paryskiego z 4 czerwca r. 1766, jako pełna fałszu, bezbożności i bluźnierstw, paloną była przez kata. Ze stanowiska nowych teoryi stary system nauczania potępiano bezwzględnie. Gromił Chreptowicz akademię kra-

---

[1]) Monitor z r. 1765, str. 32. [2]) Popławski. O rozporządzeniu y wydoskonaleniu edukacyi obywatelskiey. Warszawa, 1775, str. 139. [3]) Edukacya obywatelska przez A. K. Warszawa, 1774. Gröll, str. 107.

kowską za „upadłe, zniesione i w samą tylko szkolną nieużyteczność spodlone nauki“ [1]); ganili pedagogowie praktykowaną w wykładach nauczycieli metodę syntetyczną, a przedewszystkiem brak przystosowania edukacyi do życia praktycznego i istotnych potrzeb narodu. Zamiast syntetycznej, torturującej i przytłumiającej władze umysłowe, zalecał Popławski stosowanie w podręcznikach szkolnych metody analitycznej, jako odpowiedniejszej „rozumowi ludzkiemu, a osobliwie dziecinnemu i naturze wszech rzeczy“ [2]); zamiast przeładowywania głów balastem wiadomości, radził Kamieński zaszczepiać w młodzieży cnoty, budzić w niej poczucie obowiązku względem kraju i bliźnich... Powinna edukacya gnębić burzliwość i porywczość namiętności, poskramiać ambicyę i łakomstwo, jako źródła niezgód domowych i przestępstw, a gruntować natomiast w sercach miłość ojczyzny i współobywateli, łagodność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość i posłuszeństwo prawu [3]). Fundamentem edukacyi powinna być, zdaniem Staszyca, nauka moralna, obok niej geografja i dzieje Polski, historya naturalna powiatu, arytmetyka i geometrya, jako dające poznać najbliższe otoczenie i dostarczające wiadomości niezbędnych do szczęścia każdego. Do drugiego stopnia szkół krajowych radby wprowadzić dzieje państw sąsiednich, wykład praw narodowych i skarbowości, historyę naturalną, chemję i fizykę doświadczalną, chirurgję i matematykę z zastosowaniem do architektury wojskowej, cywilnej i mechaniki; w końcu naukę rękodzieł i rzemiosł. Do trzeciego i ostatniego gatunku szkół wprowadza te umiejętności, do których uprawy potrzebną jest imaginacya lub dowcip, a więc dzieje i prawo powszechne, politykę i wierszopistwo, astronomię, historyę naturalną, chemję, fizykę i sztukę lekarską, — wszystkie, oprócz ostatniej, z uwzględnieniem teoryi. Logikę, metafizykę i teologję proponuje ze szkoły wykluczyć. Sposób uczenia pierwszej tym tylko, zdaniem jego, „czyni ją użyteczną, którzy już lo-

---

[1]) Protokół. Sesya 7 października r. 1773. [2]) Popławski *l. c.* str. 129. [3]) Edukacya obywatelska, str. 11.

giki nie potrzebują"; metafizykę i teologję poczytuje za umiejętności szkodliwe. „Człowiek nie rodzi się do metafizyki...; nie ma nic wrodzonego, wszystkiego przez swoje zmysły dochodzi. Jakże ma poznać, albo na cóż mu się przyda tych rzeczy poznanie, których ani słyszeć, ani widzieć, ani się dotknąć potrafi... Największy metafizyk z człowieka pospolitego rozumu nie wychowa, tylko bigota... Sposób uczenia się teologii jest zupełnie przeciwny sposobowi dochodzenia i poznania natury. Pierwsza same prawdy wieczne powiada, druga dopiero szukać ich każe. W pierwszej wszystko wiemy, w drugiej mało znamy. W nabieraniu przyrodzonych wiadomości trzeba wszystko widzieć, uważać, dotykać się i doświadczać. W nauce boskiej doświadczenie w błąd prowadzi; sama wiara doskonałym czyni. Ta zepsułaby młody umysł. Niechaj wróci się teologja do seminaryum, jak w początkowym kościele bywało". Przeciwny jest podawaniu młodzieży teoryi, niepopartych doświadczeniem; każe najskrupulatniej odróżniać pewnik od przypuszczenia; zabrania wierzyć w powagi. Ponieważ ciało i dusza w takim są związku, że doskonałość jednej od zdatności drugiej zawisła, za niezbędną przeto uważa uprawę w szkole ćwiczeń fizycznych. Nie chce edukacyi samego ciała lub samej duszy, ale człowieka. „Lepiej jest zaniedbać trochę doskonałość duszy, aby zachować dla niej zdatność ciała. Rozsądniej stanie się, gdy czas, do nabywania bardziej ciekawych, niżeli potrzebnych wiadomości wyznaczony, będzie użytym na ciała zmocnienie, ukształtowanie i zręcznienie". Pragnie więc widzieć w szkole niższego stopnia naukę mustry i obrotów wojskowych; w wyższej jazdę konną, wykład taktyki, budowania, obrony i dobywania fortec, — zawsze łącząc teoryę z praktyką [1]).

Nie zgadzali się pedagogowie w szczegółach, — Popławski np. chce mieć fizykę doświadczalną dopiero w szkołach głównych; Kamieński zaleca wykład teologii, psychologii i logiki; wszyscy przecież na jedną modłę mieli urobiony ideał

[1]) Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego. 1785, str. 16—35 *passim.*

etyczny i jednakowy pogląd na stosunek nauki szkolnej do życia. Zalecali jednomyślnie kierunek realny i utylitarny, a propagowali go w przeświadczeniu, że powiększy zasób sił materyalnych kraju i zdrowe wyda rezultaty moralne. W wierze w możliwość przekształcenia moralnej istoty narodu utwierdzała ich rozpowszechniona teorya Locke'a o gołej tablicy *(tabula rasa)* ducha, zaprzeczająca istnienia idei wrodzonych, całe poznanie i właściwości charakteru poczytująca za wynik wychowania i nabytek doświadczenia, nie zaś za sukcesyę po przodkach. Godną też jest uwagi świadomość potrzeby budzenia moralnego pokładów najniższych przez szerzenie światła śród ludu. Kamieński za płonne uważa obawy tych, według których pospólstwo, okrzesane w szkole, stanie się niesforniejszem i mniej chętnem do pracy; żąda dla chłopów nauki, niewiele zabierającej czasu i taniej. Według Popławskiego, oprócz czytania, pisania i rachunku, powinnyby szkoły parafjalne ćwiczyć w katechizmie, nauce moralnej, historyi naturalnej zwierząt domowych i dzikich w Polsce, początkach geometryi i praktyce rolnictwa; należałoby oddawać dzieci do szkoły od ósmego roku życia, na lat dwa do czterech. Projekt Jędrzeja Zamojskiego [1]) stanowi, „ażeby w każdej parafii przy kościele była szkoła parafjalna, gdzie synowie i córki wieśniaków przynajmniej od święta św. Marcina, aż do świąt wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni". Pan podstoli Krasickiego [2]) buduje szkołę i wyposaża bakałarza, który chłopców, żona zaś jego dziewczęta uczy czytać, pisać i rachować. Sposobni uprawiają kosztem dziedzica rzemiosła, bystrzejsi oddawani są do szkół wyższych. „Obowiązkiem jest panów, pisał Krasicki, a razem uszczęśliwieniem dobry stan poddaństwa. Poznawać mają w młodzieży szacowne przymioty; poznawszy, wzmagać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszta i nauki w lepszym

---

[1]) Zbiór praw sądowych. Część I, art. XXXI, § 26. [2]) Część II, księga III, § XII.

byłyby stanie, niźli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju rósłby zysk szczególny obywatelów".

Pomiędzy duchem głosów publicznych a praktyką Komisyi edukacyjnej rozdźwięku zasadniczego nie było. W instrukcyach Kołłątaja dla gimnazyum nowodworskiego i akademii krakowskiej ten sam, co w pismach Kamieńskiego, Popławskiego i Staszyca, ideał etyczny, te same zapatrywania na naukę. Religję każe wykładać „bez gwałtowności", słodką i czystą. Wszyscy ludzie, jako dzieci jednego Boga, są braćmi. Zalecane przez ewangelję prawo miłości ma na celu szczęście człowieka. Istotę cnoty stanowi połączenie pożytku wiecznego z doczesnym. Przy wykładzie historyi świętej zachować należy „wielki rozsądek i brak (wybór) w powieściach": mają się dzieci uczyć „rozeznawać i środkiem iść między zabobonnością i niedowiarstwem". Nauczyciel logiki kwestye zawilsze opuści, „a oto się starać będzie, aby więcej przykładami, jak regułami, do logiki praktycznej, t. j. do roztropnego rozumu użycia swych uczniów formował. Zgoła logika zdrowa, od owych bałamuctw i dzikich wykwintów oczyszczona, poda uwagi na władze i działania duszy, pokazując, jaką drogą w każdej materyi i publicznej i prywatnej poznać ma prawdę i drugim ją okazować". W nauczaniu fizyki, zamiast rozszerzania się nad zbijaniem lub obroną hipotez, dość dać o nich krótką wiadomość historyczną i zaznaczyć, która ma najwięcej podobieństwa do prawdy. „Chcąc chemję uczynić dobrą, pożyteczną, odrzucić trzeba w jej traktowaniu domysły bałamutne, ciekawości płoche...; trzymać się obserwacyi, zaczynać od ziemi, od rzeczy gospodarskich..." Wogóle powinni profesorowie wystrzegać się „nieużytecznych, próżnych i już nieco zapomnianych spekulacyi, na których mózg wycieńczano i więcej czasu trawiono, aniżeli na potrzebnej praktyce". Mają stwierdzać teoryę doświadczeniami, stosować przy wykładzie analizę i indukcyę [1]). Zadaniem nauki, oprócz oświecenia ro-

[1]) Kołłątaj. *Ratio studiorum pro facultate philosophica in Universi-*

zumu, ma być przysporzenie korzyści materyalnych. Profesor historyi naturalnej zwracać powinien uwagę uczniów szczególniej na przedmioty krajowe; fizyk ma mieć na względzie zastosowanie swej nauki do rzemiosł i budowy machin, jak chemik znowu do potrzeb i wygód ludzkich. Względy utylitarne natchnęły Kołłątaja do zaprowadzenia wykładu ekonomii politycznej według dzieł fizyokratów: w r. 1777 do gimnazyum nowodworskiego, a we dwa lata później do szkoły głównej krakowskiej [1]).

W r. 1781 wykończył Piramowicz z polecenia Komisyi „projekt ustawy dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitej", mający niebawem wejść w życie. Wezwani do Warszawy listem okolnym Komisyi rektorowie i prorektorowie szkół koronnych, po przeczytaniu i rozważeniu projektu, na ostatniej sesyi zjazdowej 5 września pod prezydencyą prymasa, w obecności ordynata Zamojskiego i starosty czerskiego Bielińskiego, przyjęli stan akademicki i złożyli deklaracye, poręczające ścisłe wykonywanie przepisów. W roku następnym Piramowicz, Hołowczyc, Kolendowicz i Bieńkowski, wysłani jako wizytatorowie generalni, gromadzili na miejscu ku uzupełnieniu projektu materyał. Rezultatem narad w listopadzie i grudniu Kołłątaja i Poczobuta, oraz owych czterech wizytatorów generalnych pod przewodnictwem Ignacego Potockiego, były modyfikacye w projekcie i ostateczna redakcya ogłoszonych w r. 1783 *Ustaw Komisyi edukacyi narodowey, dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitey przepisanych.*

Podzielone zostały szkoły rzeczypospolitej na wydziały: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, pijarski, litewski, ruski, żmudzki, poleski. W skład każdego wchodziły: jedna szkoła wydziałowa, podwydziałowe i parafjalne. Wielkopolski miał szkołę wydziałową w Poznaniu, małopol-

---

tate Cracoviensi. A. 1778. Baliński. Pamiętniki o Janie Śniadeckim. II, str. 14. Łukaszewicz *l. c.* II, 348.

[1]) Łukaszewicz *l. c.* II, 262. Baliński. Pamiętniki o J. Śniad. I, 13.

ski w Lublinie, mazowiecki w Warszawie, wołyński w Krzemieńcu, ukraiński w Winnicy, litewski w Grodnie, ruski w Nowogródku, poleski w Brześciu, żmudzki w Krożach. Szkoła wydziałowa była o sześciu klasach z kursem rocznym w każdej, z wyjątkiem 5-ej dwuletniej. W skład jej wchodziło sześciu nauczycieli, kaznodzieja i dwaj metrowie języków. Na czele stał rektor, zarządzający całym wydziałem; pomocnikiem jego był prefekt. Szkoła podwydziałowa była o trzech klasach, każdej z kursem dwuletnim, przedmioty przecież te same i wykład w tym samym zakresie, co w tamtej. W skład jej wchodziło trzech nauczycieli, kaznodzieja i metrowie. Na czele stał prorektor, kontrolujący w swoim okręgu szkoły parafjalne. Liczba nauczycieli w szkołach podwydziałowych, ograniczona do trzech z powodu braku sił uzdolnionych, była z czasem powiększoną do sześciu. Szkoły, w których profesorowie, zarówno świeccy, jak księża, stanowili osobny stan, podległy prawom Komisyi edukacyjnej i jurysdykcyi rektora wszechnicy, były państwowe i nosiły nazwę akademickich; zakonne miały charakter zakładów prywatnych, chociaż co do instrukcyi wykonywać musiały przepisy ogólne. Z 74 szkół rzeczypospolitej zaledwie 34 (od r. 1787 tylko 33) było akademickich, reszta zostawała w ręku pijarów, bazyljanów, dominikanów, komunistów, kanoników regularnych. cystersów, benedyktynów, krzyżaków.

W pierwszych dwóch klasach szkół wydziałowych i w pierwszej podwydziałowych nauczyciele byli klasowi: wykładali gramatykę, arytmetykę, naukę moralną, geografję i historyę naturalną. W wyższych klasach uczyli: profesor wymowy, matematyki, fizyki, nauki moralnej i prawa. Profesor wymowy ćwiczył w gramatyce i stylu; matematyk w algebrze, geometryi i logice; fizyk, oprócz właściwego przedmiotu, w historyi naturalnej, oraz dziejach sztuk i rzemiosł. Do profesora nauki moralnej i prawa należała też historya i geografja. Językiem wykładowym był polski, łacina szczególnych przywilejów nie miała. „W uczeniu łacińskiej gramatyki deklinacye i konjugacye jak najlepiej na pamięć od uczniów umiane być

powinny; inne uwagi i reguły dosyć będzie dobrze pojąć i gładko wymówić". Zaleca się profesorowi, „aby przekładania autorów nie zbywał prędkiem i ciągłem przełożeniem peryodów, ale pierwej każde słowo co do wszystkich stosunków gramatycznych osobno wyłożył, toż dopiero cały sens gładkim polszczyzny składem wytłómaczył i tegoż samego od uczniów wyciągał... Podług stopni klas będzie się mógł obszerniej zabawiać wykładami gramatycznymi, historycznymi i z rozmaitej wiadomości powziętymi, skromnie i roztropnie onychże używając, kształt i osnowę mów, listów i innych dzieł autorów okazując.. Osobliwszem zaś staraniem nauczyciela wymowy być powinno wpajać w młódź ćwiczącą się, iż nadobne nauki prawdzie i cnocie służyć mają; iż często, uwodząc bujność młodego dowcipu, uszkodzić gruntownym umiejętnościom, wprawiać w próżność, lekkość i śmieszną wytworność zwykły". Utylitaryzm przyświecać powinien wykładowi każdego przedmiotu. Przy nauczaniu logiki ma profesor „czynić często przystosowanie jejże do spraw moralnych, do postępowania sobie w życiu"... Uczniowie profesora fizyki „niekiedy uwiadomiać się będą o cenie rzeczy na targach i w kramach, przypatrywać się rzemiosłom i dziełom różnych kunsztów, uważać sposoby w robocie, roztrząsając ich dokładność i wady". Profesor nauki moralnej i prawa „w opowiadaniu dziejów chronić się będzie, aby nie dawał fałszywych wyobrażeń rzeczy, z których największe szkody i zepsucie zdań i obyczajów wynikać zwykły. Wytykać zatem powinien w czynach ludzkich, chociaż napozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytanych, co się z sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza". Ma on też „przygotowywać umysły młodzi do postrzegania w szczególnych ustawach każdego kraju ich niedostatków i upatrywania sposobów wydoskonalenia prawodawstwa". W sposobie prowadzenia nauk obowiązani są profesorowie, „aby nigdy nie kłaść rzeczy albo wyrażeń ogólnych, ile możność, przed szczególnemi, trudniejszych przed łatwiejszemi, złożonych przed pojedynczemi i prostemi, oderwanych myślą przed podpadają-

cemi pod zmysły... Nieprzerwanem nauczyciela usiłowaniem być powinno, aby młódź, sobie poruczoną, wprawiał w zastanawianie się nad rzeczami, myślenie i uważanie przez siebie samych"... Mniej się ma uczyć na pamięć, więcej brać powinna „na rozum i pojęcie". Zalecała Komisya zaszczepiać w młodzieży pobożność, przestrzegać wykonywania przyjętych w kościele praktyk. Codziennie przed rozpoczęciem lekcyi wszyscy uczniowie znajdować się mają na mszy studenckiej, obowiązani są spowiadać się co miesiąc. Uroczyście obchodzone będą dnie, poświęcone Janowi Kantemu, Kazimierzowi i Stanisławowi Kostce, jako patronom młodzieży szkolnej.

Jednocześnie z opracowywaniem ustaw, nie zapomniała Komisya o przygotowaniu ludzi, mających jej idee urzeczywistniać, i o zaopatrzeniu szkół w najniezbędniejsze pomoce naukowe. W r. 1780 otwarła w Krakowie seminaryum na profesorów narodowych stanu akademickiego. Zorganizowała towarzystwo do ksiąg elementarnych, poleciła w r. 1775 wybranym od siebie osobom napisanie nauki chrześcijańskiej i moralnej, dziejów powszechnych, gramatyki i hygieny; niezależnie od tego ogłosiła konkurs na siedm podręczników: do 1) matematyki; 2) historyi naturalnej; 3) gospodarstwa: 4) fizyki i mechaniki; 5) logiki; 6) wymowy i poezyi; 7) na dykcyonarz potrzebniejszych wiadomości, — wyznaczając nagrody: po 150 czerw. zł. za prace: trzecią i czwartą, po 100 za pierwszą i siódmą, po 50 za drugą, piątą i szóstą [1]). Zaopatrywała Komisya szkoły w narzędzia i machiny do wykładu arytmetyki i fizyki, w zbiory do historyi naturalnej, w globusy, mapy i t. p. Pilnie zwłaszcza zabiegała około zaopatrzenia w pomoce naukowe szkół głównych. Dla obserwatoryum astronomicznego w Krakowie zakupiła w r. 1783 instrumenta po księdzu Rogalińskim z Poznania; w 1784 kazała dokładne i kosztowne sprowadzić z zagranicy; otrzymała też dla niego duplikaty, pomiędzy nimi narzędzi fizycznych,

[1]) Obwieszczenie od Komisyi edukacyi narodowej względem napisania książek elementarnych do szkół wojewódzkich. Bez m. i r. 4°, k. nlb. 6 i tablica planu nauk.

ze zbiorów Stanisława Augusta [1]). Zasobne z czasów jezuickich obserwatoryum wileńskie, zasilone w r. 1777 sumą 2000 czerw. zł., mogło się, według świadectwa Poczobuta, pod względem bogactwa narzędzi niemal równać z oksfordzkiem [2]). Na własność otwartego przy szkole głównej litewskiej wydziału medycznego przeszły z daru Stanisława Augusta: gabinet historyi naturalnej, zbiór narzędzi fizycznych i anatomicznych, pozostałe po zwiniętej szkole lekarskiej grodzieńskiej [3]).

Kierunek prac Komisyi u ludzi, idących z duchem czasu, znachodził poklask. „W jakim-to przed lat kilku była stanie, — pisał Świtkowski, — publiczna edukacya krajowa? Same nabywanie umarłego języka, którym nikt nie mówi i który nie jest godzien, aby całą prawie najdroższą część życia poświęcać dla niego, był przedtem celem edukacyi szkolnej. Wychodził młodzik ze szkół nadęty, że umiał cokolwiek języka, którym nigdy nie miał mówić; przyzwyczajono go do niektórych praktyk nabożnych, ale nie starano się wpoić w niego gruntownych maksym religii i cnoty prawdziwej. Jeszcze mniej dbano o przysposobienie młodego człowieka do życia obywatelskiego i do różnych powinności, do których miał być obowiązanym z stanu i powołania przyszłego. Teraz wszystko się inaczej z publiczną edukacyą dzieje. Szkoły publiczne, na tryb zagraniczny przelane, są tem, czem być powinny, t. j. źródłem czystem i obfitem prawdziwego i użytecznego oświecenia. Nie uczą nic w nich, co się na nic nie przyda człowiekowi-obywatelowi; uczą wszystkiego, co tylko może go zdobić, a jeszcze bardziej przez co może się stać sobie i drugim użytecznym. Niedosyć, że Komisya edukacyjna przepisała cel edukacyi narodowej, t. j. uformowanie dobrego obywatela i środki do tego najprzyzwoitsze, ale nie żałuje żadnych starań i kosztów na osadzenie katedr profesorami jak

---

[1]) Baliński. Pamiętniki o J. Śniad. I, 89, 91, 109. [2]) Tenże. Dawna akademia wileńska, str. 244. Pamiętniki o J. Śniad. I, 177. [3]) Łukaszewicz *l. c.* II, 265.

najzdatniejszymi. Sprowadza nawet sławnych z zagranicy ludzi, gdy do jakiej odnogi nauk w kraju im potrzebnych brakuje; pełno jest teraz narzekania w Niemczech, że im sławnego Forstera prawie wydarła i nim katedrę historyi naturalnej w Wilnie osadziła... My, co nasze nowe i cudze młodzi wychowywanie bezstronnie uważamy, cóż sobie wniesiemy? Oto, jeżeli my, cośmy cały wiek nasz młody strawili na samem nabywaniu trochy dawnego, a już więcej niemównego języka, trzymamy wiele o sobie i z politowaniem na przodków naszych spoglądamy; czemże nie będzie nasza potomność, już prawie od kolebki wiadomości potrzebnych nabywająca, próżnych nieznająca, rychlej do cnót i zdań obywatelskich przywykająca i uchroniona przesądów? To pewna, że nas we wszystkiem przejdzie, a że wiek teraźniejszy ustąpić będzie musiał przyszłemu we wszystkiem“ [1]). Staszyc zalecał narodowi, aby „pracę, cnotę i prawdziwą, bo niepłatną ojczyzny miłość zasiadających w Komisyi obywatelów“ brał za przykład i z wdzięcznością uwielbiał. „Tych mężów szczęśliwsza od nas potomność, jako pierwszych swojej szczęśliwości stworzycielów, z uszanowaniem czcić i wspominać będzie“ [2]). Głosy uznania niezbytecznym dla Komisyi mogły być bodźcem do walki z malkontentami i do usuwania trudności, o których komunikowali wizytatorowie generalni, rektorowie i prorektorowie w raportach i doniesieniach poufnych [3]).

W zabiegach około wprowadzenia w życie ustawy najwięcej liczyła Komisya na szkoły akademickie, których w Koronie funkcyonowało szesnaście. Rektorami, prefektami i prorektorami były osoby duchowe, lecz profesorowie w znacznej

---

[1]) Pamiętnik polit. i hist. z r. 1783, t. I, str. 14, i z r. 1786, str. 169. [2]) Uwagi nad życiem J. Zamoyskiego, str. 37. [3]) Wizytatorami generalnymi szkół koronnych byli: r. 1782 Hołowczyc i Kolendowicz, 1783 Kolendowicz i Garycki, 1784 Garycki i Bogucicki, 1785 Bogucicki i Jezierski, 1786 Garycki i Bogdanowicz, 1787 ciż sami, 1788 Muszyński i Krusiński, 1789 ciż sami, 1790 Treffler i Krusiński, 1793 Treffler i Fijałkowski. Składane szkole głównej raporta tych wizytatorów, rektorów wydziałowych, prorektorów i profesorów dostarczyły nam materyału do charakterystyki szkolnictwa.

części świeccy. Najlepsze siły posiadała Warszawa, Kraków i Lublin, — pierwsze jako stolice, ostatni jako miejsce posiedzeń trybunalskich. Czech, Sołtykowicz, Scheydt, Januszowicz, którzy się pięknej w zawodzie pedagogicznym i w nauce dobili sławy, stanowili ozdobę najprzód Lublina, później Krakowa. Zawiadamiał w roku 1779 Kołłątaja biskup koadjutor płocki Szembek, że w akademii krakowskiej „mało trzydziestu liczyć można matematyków wkrótce zdatnych do rozsyłania na szkoły wojewódzkie“ [1]), i zapowiedź nie okazała się płonną. Matematyka stała w szkołach akademickich najlepiej; licho za to szła gramatyka i dzieje, najgorzej zaś fizyka i historya naturalna. Język łaciński akademicy lekceważyli; dziejów, geografii, prawa natury i politycznego umieli niewiele; przy wykładzie fizyki i historyi naturalnej uprawiali gruby utylitaryzm, niektórzy zdradzali gorszące nieuctwo. Profesor klasy pierwszej w Sandomierzu takie w r. 1783 przy wykładzie historyi naturalnej uprawiał kwestye: jaki wół ma być wybierany do roboty? w którym roku można go użyć? po jakich znakach poznaje się krowa zyskowna? po czem dojść można lat konia? Tomasz Paszkiewicz, również profesor klasy pierwszej w Kaliszu, ciekawsze jeszcze w r. 1786 zadawał uczniom pytania: jaki pies być powinien do pilnowania domu? jakiego dobierać potrzeba do strzeżenia bydła w polu? czemu lepszy pies czarny do pilnowania domu, a czemu biały do strzeżenia bydła? „Zakazałem mu z tych kwestyi, donosił szkole głównej wizytator, uczniów doświadczać, a prorektorowi zaleciłem, aby przejrzał uczniów seksterna, w których jeśliby tłómaczenia jakie tych kwestyi znalazł, poodbierał, żeby się nie dostały obcym, a najbardziej rodzicom, od których dosyć sarkania dają się słyszeć na historyę naturalną, dopieroż na podobne zapytania“... W Kamieńcu w r. 1783 zaprawiał profesor wykład fizyki polemiką i tendencyą katechizmową, niepotrzebnie się wdając w dysputy na temat początku świata. Gromił Platona i Arystotelesa, Demokryta i Epikura, Karte-

[1]) Gazeta warszawska z 31 lipca r. 1779.

zyusza i Leibnitza, bo „przeciw Bogu i naturze błądzą“, bo ich teorye „z wielu miar niepodobne do prawdy“ [1]). Profesor fizyki w Płocku na egzaminie wizytatorskim w r. 1786 „dał się poznać, że nie wszystko to rozumie, czego uczyć powinien; w szczególności, chcąc przekonać, że może się rozciągłość ciał zwiększać i zmniejszać, całe swoje twierdzenie nie na dowodach umiejętnych, ale na piśmie świętem zakładał“. Zaczepiwszy teoryę głosu, skończył na dziejach pląsów: kiedy wynaleziono taniec? jaka różnica pomiędzy dzisiejszym a dawniejszym? i t. p. „Rozumiałem, donosił wizytator, że każe jeszcze uczniom tańcować, dla tego wstrzymałem go od popisów w tej kwestyi“. W Kamieńcu w r. 1783 „profesor fizyki nie chce gustu teraźniejszego przejmować w uczeniu“; w Sandomierzu profesorowie fizyki i matematyki do przepisów Komisyi nie stosowali się wcale. „Jeden z nich jakąś starożytności tezą, duchem Arystotelesa natchniętą, uczniom głowy mozoli; drugi młodzież zatrudnia propozycyami, na które dziś tylko świat ziewa: *de natura et speciebus entis, de accidentibus in sensu peripatetico, de proprietatibus entis* i t. p. [2])... Nie brakło uchybień i w nauczaniu przedmiotów innych. Profesor prawa w Kaliszu w r. 1786, „staruszek bardzo dobry... wiele uczy, ale mało rozumie“... Ostrzegał w r. 1783 wizytator profesora nauki moralnej i prawa w Poznaniu, że wykład jego „nie zgadza się z zamiarem Komisyi, zamyka więcej metafizyki, niż prawideł, do uformowania obyczajów służących“. W Żytomierzu nie wykładano w roku 1783 algebry i fizyki: „słuchać tych nauk nie chcieli, częścią z niechęci ku nauczycielowi Starnawskiemu, częścią, że rząd szkolny nie używał do tego sposobów skutecznych“. „Nauki w szkołach łęczyckich, — donosił wizytator w r. 1785, — idą takim sposobem, jak uczono przed zniesieniem jezuitów, t. j. uczą alwara, a w wyższych klasach retoryki i filozofii, tak jak przedtem, ciągle da-

---

[1]) Popisy roczne szkół wydziałowych większych kamienieckich.... r. 1783. W Kamieńcu. [2]) Punkta WJX. wizytatorowi generalnemu, tyczące się zgromadzenia sandomierskiego, w r. 1783. (Rękopis).

jąc logikę, fizykę i metafizykę; żeby jednak udać posłuszeństwo rozkazom Komisyi i szkoły głównej, każą uczyć się i z książek elementarnych, zaczynając od wielkiejnocy. Czynią to dla udawania przed wizytatorem sposobu uczenia teraźniejszego, dla obywatelów bowiem utrzymują dawniejszy". Nawet szkoły akademickie warszawskie nie zachowywały przepisów Komisyi. Na popisach generalnych, na których się i ksiądz Kopczyński znajdował, oraz na egzaminie wizytatorskim w r. 1786 recytowali uczniowie klasy pierwszej z alwara. Wogóle przecież większość szkół akademickich, zwłaszcza w porównaniu z zakonnemi, wyróżniali wizytatorowie korzystnie. Mianowicie odpowiedzi uczniów klas wyższych dowodziły, że nowy system przynosi pożytek.

Ze szkół pijarskich niektóre tylko i to z początku nie zawsze odpowiadały wymaganiom Komisyi. Lepiej w nich, niż w akademickich, szła nauka moralna i prawa; najgruntowniej, chociaż według gramatyki dawnej, wykładano łacinę; słabiej za to matematykę, a najgorzej historyę naturalną. Nie mieli pijarzy „gustu do wysokich matematyki części", — zawiadamiał w roku 1785 szkołę główną wizytator Jezierski. W r. 1786 znalazł wizytator w Radomiu logikę „przyciemną": dowodzili uczniowie przy pomocy profesora, że „tożsamość jest znakiem oczywistości rozumowania", i różne na to dawali przykłady, „ale sami się nie rozumieli". W r. 1783 profesor historyi naturalnej w Międzyrzecu takie klasie drugiej zadawał kwestye: czyli człowiek zacniejszy od zwierząt? czyli dusza z jakiego ciała złożona i gdzie zamieszkuje? jakie są dowody jej nieśmiertelności? Nauczyciel tegoż przedmiotu w Radomiu wykładał w r. 1786 o pigwach, rajskich jabłkach, brzoskwiniach, morelach, orzechach włoskich, morwach, figach, migdałach, kasztanach, pomarańczach i cytrynach; w Łomży zapytywał na popisie: jakie są najlepsze gęsi do chowania? jak ma być opatrzony zwierzyniec i co w nim utrzymywać? Wogóle przecież nie odmawiali wizytatorowie szkołom pijarskim uznania. W relacyi o Drohiczynie nie mógł się Jezierski powstrzymać od wykrzyku: „dałaby najwyższa Opatrzność,

aby wszystkie szkoły były podobne drohickim!“ Międzyrzecowi Muszyński w r. 1789 najwyższe dawał pochwały. „Z liczby uczniów, — donosi, — która domierza do 300, ledwie kilku przy zwiedzaniu klas okazało się niedołężnych, co ich natura skrzywdziła, upośledziwszy w talentach. Mierną przenikłość w niektórych i pamięć zastępuje krew, emulacyą zagrzana. Dziatwę przykłady starszych zasilają, oświeconym zaś przez kilkoletnią edukacyę już we zwyczaj (iż tych wyrazów użyję) poszło, by się z nadwerężeniem sił do uskutecznienia zamiarów edukacyi ubiegali. Przez półtora dnia do późnej pory czasu doświadczałem z nauczycielami postępku w uczniach, żadnej niemijając lekcyi, zacząwszy od małoletnich aż do szóstej klasy i zagranicznych języków, i dali mi poznać, mianowicie synowie obywatelscy: co dziś ich ojcowie przy publicznych obradach rozpoczęli, iż oni przy swej zdatności wiekopomną ojczyznę uwieńczą chwałą“.

Więcej Komisya miała kłopotu z bazyljanami. W r. 1783 w Lubarze dawano przez rok cały metafizykę w języku łacińskim; w Barze logiki i fizyki dawnym uczono sposobem. W Lubarze „wszyscy profesorowie, roztargnieni kościelnem nabożeństwem, wcale niezgodnem z obowiązkami nauczycielskiemi, nie mają czasu do przygotowania się przyzwoitego swojemu powołaniu“. W Ostrogu w r. 1784 „oprócz prefekta, zdatnego do rządu i dawania fizyki, wszyscy nauczyciele większego potrzebują przysposobienia“. W r. 1785 w ośmiu szkołach bazyljańskich dwóch zaledwie było profesorów, którzy się kształcili w uniwersytecie krakowskim. Przyczyna złego leżała i w zbyt częstem zmienianiu nauczycieli bez zezwolenia Komisyi, oraz w złem usposobieniu zwierzchników. Według opinii wizytatora z r. 1786 „rektorowie bazyljańscy niektórzy mało, inni wcale się szkołami nie zatrudniają, a są niektórzy obojętni względem teraźniejszej edukacyi; jest domysł, że są nawet przeciwni“. Szwankowały szczególnie wykłady w klasach wyższych. „Po szkołach akademickich, — donosił w roku 1789 rektor wydziału ukraińskiego, ksiądz Wrzeszcz, — wszędzie prawie klas coraz wyższych uczniowie i w liczbie więk-

szej i łatwiej z nauk tłómaczą się; przeciwnie po szkołach bazyljańskich: początkowe klasy dość dobrze, wyższe zaś coraz niedostateczniej idą, a osobliwie z wymowy i prawa. Skutek niedostateczności i nauki i gustu nauczycielów". Zaszczytnie się wyróżniali bazyljanie włodzimierscy: przyznawał im wizytator w r. 1784, że „mogą być wzorem szkół wszystkich". Celowali głównie w nauczaniu języków: niemieckiego, angielskiego, francuskiego, greckiego, włoskiego i słowiańskiego. „Przez opowiadanie reguł, każdemu językowi właściwych; prowadzenie dyskursów i tłómaczenia autorów" dowiedli niektórzy uczniowie wizytatorowi w r. 1783, że skorzystali dużo; „inni przy ochocie dają nadzieję dalszego postępku". Światły współpracownik *Monitora,* profesor języka francuskiego, ksiądz Aleksander Żórawski oświadczał się w r. 1788 Krusińskiemu z chęcią napisania gramatyki słowiańskiej. Ze względu, że „przydałaby się takowa gramatyka krajowi, a szczególnie byłaby potrzebną szkołom ruskim", — wizytator zamiar Żórawskiego pochwalał [1]). Czytano i tłómaczono rękopisy słowiańskie w Lubarze, Szarogrodzie i Humaniu, „w innych zaś szkołach bazyljańskich eksplikowali się niedostatkiem osób zdatnych do wykonania tego obowiązku".

Komuniści w Kielcach i Węgrowie robili wrażenie najgorsze. Lekcye ich, pisał w r. 1785 Jezierski, — „nie wiedzieć do czego stosować: ani to jest sposób nowy, ani dawny, — jestto jakieś chaos. Mało na co dzieci odpowiedzieć umiały nawet z tych rzeczy, o które się ich właśnie zapytywali profesorowie. Był-to najlepszy sposób utaić, jak się dzieci uczą i jakim sposobem edukacya w Węgrowie dawaną była, — zostawić je w tym stanie, aby na nic odpowiedzieć nie umiały. Edukacya w tych szkołach prawdziwie jest nędzna i szkoda straty czasu tamtejszych dzieci". Nie lepsze im wystawił świadectwo Bogdanowicz w r. 1786. W Kielcach, „lubo kwestye na popis wydane były stosownie do gramatyk i innych ele-

[1]) W r. 1789 przeniesiony został Żórawski na Litwę. Czy napisał gramatykę? nie wiemy.

mentarnych książek, z nich jednak uczniowie, co większa ani profesorowie, tłómaczyć się nie umieli, i gdy podług dawniejszego sposobu uczenia zapytywani byli, odpowiadali należycie, z czego łatwo można było wnosić, że przepisy Prześwietnej Komisyi nie zachowują się. Nic od nich nauczyć się nie można było o przypadkach, formach, rządach, o czasowaniu i t. d. Geografję na pamięć opowiadali bez żadnych map, geometryi ani nawet profesorowie nie rozumieją; z algebry, z prawa, z dziejów krajowych nic nie uczono ani w tym, ani w przeszłym roku; fizykę z Lisikiewiczem uczą, a wstępu do fizyki nie mają; wymowa, Dekoloniuszem [1]) zagważdżana, a kwestye z niej wcale dzikie, podobno i w Dekoloniuszu nieznajdujące się, podane były... Dyrektorów głowy teologją i filozofją dawną, nie dzisiejszemi naukami zaprzątnione. Gramatyk przez lat trzy przeszło sprzedano 79, gdzie liczba uczniów w tym roku 217, a w zeszłych latach więcej"... W Węgrowie „żadne nauki, — donosił tenże, — nie idą podług przepisów. Prefekt i profesorowie do niczego niezdatni: żal się, Boże, uczniów, że lata i czas przy takiej edukacyi mitrężą. W tym roku zastałem uczniów liczbę do 236, w zeszłym było przeszło 270, a gramatyk przez lat trzy, na pierwszą klasę sprowadzonych i sprzedanych, zastałem dwie, na drugą pięć, na trzecią żadnej. Dopiero w r. 1785 sprowadzono gramatyk na klasę drugą dziesięć, na trzecią piętnaście... Arytmetyka jedna przez te lata sprzedana, geometryi części pierwszej dziewiętnaście, drugiej dwie; dykcyonarzy łacińsko-polskich siedm, starożytności żadnego. Wstępu do fizyki i algebry nie znają. Nie wspominam o innych pomniejszych książkach, z których w proporcyi liczby uczniów prawie nic nie sprzedało się. Niewchodząc już w oczywistą niedokładność nauk, z liczby tak małej sprowadzonych i sprzedanych książek łatwo przekonałem nauczycielów, rządcę i samego JX. prezydenta, że przepisy nie zachowują się u nich. Pokazali mi wprawdzie kilka egzemplarzy pisanych i drukowanych książek, z Warszawy, jak po-

[1]) Dominicus de Colonia, autor *De arte rhetorica libri V.*

wiadali, przez rodziców przywiezionych, ale te nie odpowiadały liczbie uczniów".

Benedyktyni w Pułtusku „ustawy zupełnie zachowują, inszych książek do uczenia, prócz elementarnych, nie używają, owszem sami się żalą na kramarzów, którzy roznoszą alwary, półalwary i dawniejsze gramatyki, a przez to bałamucą dyrektorów i ich rodziców... Książek elementarnych najwięcej wychodzi w tych szkołach"... Z pośród zakonnych szkoła pułtuska była podobno najlepszą. Znośnie uczono w niej matematyki, a wcale gruntownie łaciny.

U cystersów we Wschowie znalazł wizytator w r. 1785 „osobliwość", której mu się nie przytrafiło w innych widzieć szkołach zakonnych, — wszyscy profesorowie mieli zaświadczenia, że podług ustaw Komisyi edukacyjnej uczyli się w szkole głównej krakowskiej i wraz z kandydatami odbywali popisy. Podobnie jak benedyktyni, odznaczali się cystersi sumiennością i przychylnością dla ustaw Komisyi. Profesorowie szli z duchem czasu i w umysłach młodzieży zaszczepiali poglądy zdrowsze. Prefekt i profesor prawa, ksiądz Drzewiecki, taki o wykładach swoich w klasie czwartej w r. 1789 podawał raport: „Rozważając prawa kardynalne, dałem moje uwagi nad niektóremi, mianowicie nad uroczyście warującem wolne królów obieranie, okazując najprzód, jak ciągle uczy doświadczenie, że wolne królów obieranie, będąc przyczyną bezkrólewia, jest tem samem przyczyną wielkich nierządów, stąd wynikających. Powtóre, że wolne królów obieranie daje powód wielu pretendentom do korony, którzy, scysye w narodzie robiąc i na poparcie swych zamysłów wojska zagraniczne sprowadzając, kraj pustoszą... 2-do nad prawem *de libero veto,* okazując jak jest szkodliwe narodowi, gdy jednemu ministrowi, senatorowi lub posłowi w najważniejszych interesach rzeczypospolitej daje moc zerwania sejmu i zatamowania *activitatem* trzem stanom sejmującym. Nadto dowodziłem, że to prawo bardziej się zdaje ścieśniać wolność, aniżeli rozszerzać, bo cóż za wolność, kiedy dwieście kilkadziesiąt osób sejmujących stają się bezczynnemi i podległemi jednej osoby uporowi?

3-tio okazałem, że czas sześcio-niedzielny sejmowania jest bardzo szczupły dla zaradzenia około tak licznych interesów narodu".

Ze szkoły krzyżaków w Rawie przysłany w r. 1783 na prefekta akademik, ksiądz Sebastyan Porębiński, alwary i inne gramatyki wyrzucił, a zaprowadził program Komisyi. Krzyżacy źle byli dla reformy usposobieni i obowiązki lekceważyli. „Zawsze się żalą i narzekają, że bez fundacyi szkół uczą, i z tej przyczyny, zaradzając o sustentacyi życia swojego, rozjeżdżają się po odpustach z kazaniami i tam się bawią czasem i po tygodniu".

Kanonicy lateraneńscy w Trzemesznie w r. 1783 uczyli alwara, a i w 1787 nie mogli się jeszcze pogodzić z nowym rzeczy porządkiem. Profesor matematyki i fizyki, ks. Wojciech Włochowicz, do przedmiotów swoich żadnej nie miał inklinacyi, bo nic prawie nie umiał. Matematykę nazywał „szczerym mechanizmem i szarlataneryą, próżności tylko półmędrków dogadzającą".

Najgorzej pod względem stosowania przepisów Komisyi stały szkoły elementarne, zarówno „większe" po miasteczkach, jak i „mniejsze" po wioskach. „W większych szkołach, — polecała Komisya, — dawana będzie nauka chrześcijańska, nauka obyczajów stosowna do wieku i kondycyi uczniów, czytanie, pisanie, rachunki, początki rozmiaru z wiadomością miar, wag i monet; nauka ogrodnicza i rolnicza więcej przez ukazywanie samychże robót, niż przez mówienie i przepisy na pamięć; wiadomości zachowania zdrowia, leczenia bydląt, handlu wewnętrznego w tej okolicy i sąsiedztwie, użycia tych rzeczy, które się częstokroć po wsiach i miasteczkach zaniedbują, a użytecznemi być mogą, jako to np. różnych roślin przydatnych do farb, sierci bydląt, kor różnych drzew, starych chust, popiołów *etc.* W mniejszych zaś szkołach, gdzie zwyczajnie sami wieśniacy uczyć się mają, w mniejszem określeniu nauki do okoliczności stosowane będą". Niemając dostatecznych na zakładanie szkółek funduszów, zwracała się Komisya z prośbą o poparcie do proboszczów i ziemian. Zapo-

wiadała dla zachęty, że „ktoby z obywatelów jakiegokolwiek stanu szkoły parafjalne albo nowe założył, albo dawniejsze lepiej opatrzył, rektor wydziałowy doniesie o tem do Komisyi, imieniem jej wdzięczność dobroczyńcy oświadczy, oraz przy otwarciu szkół toż dobrodziejstwo ogłosi, do publicznej wiadomości drogą gazet poda i nabożeństwo uczniom tejże szkoły naznaczy“ [1]).

Na nawoływania Komisyi odpowiedziały niektóre jednostki z obywatelstwa chwalebnymi czynami. W Wielkim Książu wychowywało się przy miejscowej szkółce na koszcie Wielopolskich chłopców dwunastu, t. j. tylu, ile było kluczów w margrabstwie pinczowskiem. „Na którego z wieśniaczych synów, — pisze wizytator w r. 1792, — padł wybór, natychmiast cały jego ubiór odsyłany bywa do wsi ojca, a uczeń funduszowy wszystko, aż do koszuli, ze skarbu dostaje“. Znalazł ich wizytator „rześkimi, żwawymi i do wszystkiego rączymi; zgoła, choć jeszcze niedawny czas w opisanej zostawali regularności, można było widocznie rozpoznać ową różność, która się między nimi, a innymi biednymi synami wie-

---

[1]) Już w r. 1776 do ks. Rościszewskiego, dziekana kijowskiego i kanonika wileńskiego, taką sekretarz Komisyi wystosował odezwę: „Założenie szkół parafjalnych dla ubogiego pospólstwa było i jest jednym z pierwszych układów Komisyi edukacyi narodowej; czego że sama bez bardzo znacznych na to nakładów uskutkować nie może, chwalebny w tym zamyśle niektórych możniejszych obywatelów przykład wysoce szacując, chce z nimi łączyć starania swoje, oraz cnotę ludzkości ich i przywiązania do narodu publicznem zachwaleniem dystyngwować pragnie. W tej właśnie myśli zleciła mi pisać do WWMPana z okazyi założonych przez niego szkół parafjalnych w Chodorkowie i Makarowie, dobrach jego dziedzicznych, abym WWMPanu oświadczył prawdziwe ukontentowanie i chęć Komisyi do wspólnego z nim znoszenia się o tem wszystkiem, co do urządzenia i dobra tychże szkół należeć może. Wszakże największa stąd dla Komisyi i samego WWMPana będzie satysfakcya, gdy gorliwość jego o oświecenie ubogich poddanych drugim współobywatelom, którym urodzenie i powołanie większego pozwoliło zasięgnąć światła, stanie się przyzwoitą pobudką do komunikowania onegoż niższym i uboższym przez sposób, w ustanowieniu szkół parafjalnych ukazanych“ *(Gazeta warszawska* z 13 kwietnia r. 1776).

śniaczymi tak co do ciała, jako i do duszy okazywała jaśnie". Zamiarem było margrabstwa, aby ich wychowańcy, po nauczeniu się czytania, pisania i rachunków, oraz po nabyciu zasad moralnych, odesłani do swoich wsi, obejmowali urzędy wojtów, przysiężnych i t. p., i przykładem byli dla innych. Szambelan JKMci Dzieduszycki w dobrach swoich Jaruszewie, na Ukrainie, założywszy szkołę parafjalną pod dozorem parocha *ritus graeci*, budził w dzieciach ochotę dawaniem czapek, pasów i sukien; obiecywał uwolnienie od poddaństwa tych, którzy okażą zdatność do handlu lub rzemiosł. Podstoli ostrzeszowski Święcicki, dziedzic Siemkowic, według relacyi Muszyńskiego z r. 1788, szkołę zbudował, dyrektorowi wyznaczył pensyę, wszystkim dzieciom kupił elementarze. „Te, co w pole idą za bydłem, od dyrektora miewają wyznaczone lekcye i ich się uczą; gdy powracają z pastwiska, przychodzą do dyrektora i sprawę dają z nauczonych się lekcyi. Te zaś, co we wsi zostają, uczą się u dyrektora, o których postępku osobliwszą pieczę i staranie ma JX. Wyżykowski pleban, sam swej pracy nieżałując w edukowaniu tej wiejskiej młodzieży". Jeżeli wielko-książka, jaruszewska i siemkowicka mogły służyć za wzór szkół „mniejszych", to dla „większych" świeciła przykładem skaryszewska, istniejąca przy kościele farnym pod dozorem kanoników regularnych grobu Chrystusowego, utrzymywana z procentu od 4.000 zł., legowanych przez plebana kaszowskiego, Krzysztofa Radzkiego, w r. 1665. Dzieliła się na klasy: „poczynających", „postępujących" i „doskonalących się". W r. 1786 dziesięciu poczynających w wieku od czterech do dziesięciu lat życia uczyło się „na elementarzu"; sześciu postępujących czytać, pisać, rachować, religii i nauki moralnej; czterej doskonalący się, oprócz przedmiotów drugiej kategoryi, nabywali wiadomości z historyi naturalnej.

Pomimo pięknych szczegółów, ogół szkół elementarnych nie odpowiadał wymaganiom Komisyi. W owej skaryszewskiej używali z początku dyrektorowie książek, „jakie kto przyniósł", i dopiero wizyta prefekta radomskiego ks. Goławskiego, odbyta w październiku r. 1786, zmusiła ich do zaprowadzenia

podręczników, przepisanych przez władzę. Wizyta szkół parafjalnych w Krakowie i na przedmieściach, dokonana z rozkazu szkoły głównej w grudniu r. 1786 i styczniu 1787, konstatowała przy małej liczbie uczniów lenistwo i nieuctwo dyrektorów. U Panny Maryi było uczniów 50, u Wszystkich Świętych 30, lecz u św. Floryana 14, u Bożego Ciała 10, u św. Szczepana 6, tyluż na zamku, u św. Anny 5, u św. Ducha trzech tylko, a u św. Mikołaja szkołę dla braku funduszów zamknięto. W szkołach tych, utrzymywanych przez kanoników, magistrat, to z opłat rodziców, wszędzie były dzieci bez elementarzy, uczyły się czytać z książek do nabożeństwa. Dyrektor od św. Ducha „był nader grubej prostoty, niemający najmniejszego światła w naukach najprościejszych, popędliwy i bez rozsądku“; od św. Anny nie mógł oddawać się szkole, sam bowiem studyował chirurgję. Wizyta z r. 1788 znalazła liczbę dzieci znaczniejszą: u Panny Maryi 154, u Bożego Ciała 40, u św. Ducha 37, u św. Anny 14, lecz polepszenia w naukach żadnego. U św. Ducha z 37 uczniów czterech tylko miało książki elementarne. W zastępstwie owego chirurga uczył u św. Anny „bedellus“ Zastowski gramatyki dawnej i nie trzymał się żadnego „układu“. Dyrektor od Panny Maryi oświadczał wizytatorowi, że czyni dopiero przygotowania do zastosowania się do przepisów Komisyi. Zaszczytnie się wyróżniała szkoła u św. Piotra na Piasku. „Dyrektor szkolny, — donosili wizytatorowie, — Tomasz Kostkiewicz, lat 23 mający, w swych 29 uczniach okazał najpiękniejszy dowód tak należytego, a prawem przepisanego uczenia sposobu, jako i znacznego w uczniach postępku i dobrego w odpowiadaniu na pytania porządku. Cały uczenia sposób, zacząwszy od nauk, cokolwiek zastanowienia potrzebujących, aż do ostatniego poznawania liter, widzieliśmy tak zręcznie zachowany, jak go nietylko prawa Prześwietnej Komisyi w księdze elementarnej przepisują, ale nadto jak roztropność i dostateczne przepisów zrozumienie podaje“.

Nielepiej, niż w Krakowie, prowadzono wiele szkół parafjalnych na prowincyi. Gorliwością około szerzenia śród ludu

światła celował ogół szlachty ziemi wieluńskiej. „Wszyscy prawie..., — pisał wizytator w r. 1788, — tej obszernej ziemi wieluńskiej i powiatu ostrzeszowskiego obywatele mocno są do teraźniejszego układu nauki przywiązani, czego, oprócz wyznania JX. prorektora, sam świadkiem jestem, miawszy sposobność podczas Zielonych świątek znajdować się w ich domach". Kilkanaście w niej było szkółek parafjalnych, prowadzonych porządnie, lecz w wielu miejscowościach wydziału wielkopolskiego, jak w Warcie, Słupcy i Wrześni, uczono z alwara, donata i gramatyk pijarskich. Toż samo miało miejsce w wydziale mazowieckim: w Łowiczu, Skierniewicach i wielu innych. W wydziale małopolskim dyrektor chęciński Fabiański, „narobiwszy awantur", w r. 1787 uciekł, a 30 dzieci rozproszyło się; w 1788 następca jego mało sprzedał nadesłanych przez Komisyę elementarzy, „przesądów niektórych niemogąc złamać". W Bodzęcinie i Nowem Mieście Korczynie uczono „po staremu", bez elementarzy; w Łagowie dyrektor w r. 1788 pierwszy raz „próbował" systemu Komisyi. W szkole parafjalnej kieleckiej w r. 1787 „dyrektor stosuje się do myśli ustaw", lecz w 1788 uczniowie „pogubili elementarze, przychodzą do szkoły z donatami". Z donata uczono w Wiślicy, Szkalmierzu i w innych. Dopiero około r. 1788 nauczanie początkowe w wydziale małopolskim poprawia się znacznie. W Urzędowie, Krasnymstawie, Kurowie, Markuszewie, Lubartowie, Opolu, Kocku, Końskiej-Woli, Wąwolnicy, Chodlu, Bełżycach, — wszędzie były elementarze, a to dzięki energii rektora lubelskiego, ks. Trefflera, który szkoły parafjalne z największą troskliwością wizytował i około egzekucyi ustaw Komisyi starań nie szczędził. Kazał ważniejsze przepisy Komisyi wydrukować, stwierdzone podpisem swoim i pieczęcią zgromadzenia lubelskiego, przybić na drzwiach szkół parafjalnych i stosować się do nich najściślej. W wydziale wołyńskim nie według przepisów uczyli trynitarze w Beresteczku, w Połonnem ex-jezuita, w Konstantynowie dominikanin. W r. 1788 w Bohusławiu dyrektor Paweł Piotrowicz uczył po łacinie gramatyki, poetyki i retoryki, chociaż języka nie umiał. Podczas

sejmu wielkiego sprawa szkół elementarnych żywszy w narodzie budzi interes. Komisye porządkowe cywilno-wojskowe z chwalebną energją w niektórych przynajmniej ziemiach pracowały nad oświatą pospólstwa. Dzięki poczuciom obywatelskim ich członków były w ziemi wieluńskiej w roku 1790 szkoły w 43 wsiach, uczyło się w nich ogółem 1368 dzieci. Ponieważ miała około 40.000 mieszkańców, pomiędzy którymi do 3.000 nieposyłających dzieci swoich do szkółek katolickich protestantów i Żydów, każdy przeto 27 człowiek odbierał naukę elementarną w tej ziemi [1]). Komisya ziemi czerskiej uniwersałem z 15 marca roku 1790 zaleciła: „Ichmość xięża plebani, mianowicie ci, którzy nie tak jak z dóbr duchownych, lecz równo z dobrami ziemskiemi podatki płacą, przez zwykłą do nauczania i czułą w objaśnieniu całej trzody swojej przychylność, dla oświecenia ubogich szlachty i ciemnej prostoty, przy parafii kościelnej chować będą bakałarza dla dania przynajmniej początkowej nauki w nauczaniu ich czytać, pisać i rachunków, a przy oznajmieniu do tutejszej Komisyi porządkowej o ludności parafii, donieść oraz będą powinni o wielości uczniów, czytać, pisać i rachować nauczonych, pod obowiązkiem, „w prawie wyrażonym“ [2]). Jakoż na 74 milach kwadratowych tej ziemi znajdowało się w r. 1790 kilkanaście szkółek, a w każdej po kilkadziesiąt dzieci [3]). Pomimo tego stan szkół elementarnych wiele pod względem instrukcyi do życzenia zostawiał. Ciągle były w użyciu alwary, donaty i gramatyki pijarskie. Rodzice, — pisał w r. 1787 wizytator o szkółce kieleckiej, — „nie chcą dla dzieci nowowyszłych elementarzów kupować, tylko dawne dają donaty“. „Alwary z druku kaliskiego, — donosił Bogdanowicz, — dają się wszędzie widzieć, kramarze roznoszą je niemal po całej Koronie“. Sarkano na elementarz, kosztował bowiem 27 groszy, kiedy stare gramatyki można było nabywać za bezcen.

---

[1]) Łukaszewicz *l. c.* II, 450. [2]) Druk *in folio*, kart nlb. 3. [3]) Kor-.noz Wewnętrzne dzieje Polski. IV, część 2, str. 205.

Nietyle, co męskie, sprawiały Komisyi kłopotu szkółki dla dziewcząt, których zresztą było niewiele. W Warszawie w r. 1788 było pensyi „białogłowskich“ piętnaście. W Sandomierzu Maryanna Gęczyńska, wdowa, dawała w r. 1782 „edukacyę damom w pobożności, czytaniu, pisaniu, rachunkach, robotach i w języku niemieckim“. W Lubarze kształciła w r. 1788 JMci Pani Sędzikowska ośm panien szlacheckich razem ze swemi córkami. „Uczą się, — pisał wizytator, — czytać, pisać, rachować, nauki chrześcijańskiej i moralnej, bawią się czytaniem książek, a taż sama JMci Pani Sędzikowska uczy ich nadto początków języka francuskiego i na klawikorcie. Którą pensyę odwiedzając, za punkt najistotniejszy zaleciłem IchMć pannom edukującym się, jak ich mistrzyni, w tem najwięcej tak z osobistych domowych rozmów, jak z czytania książek doskonalenie się i chęć korzystania, aby potem były dobremi domów swoich gospodyniami, rządnemi czeladzi swojej paniami, dobremi żonami, dobremi matkami, dobremi sąsiadkami, co samo tylko istotne uszczęśliwienie im i przez nie drugim przynosić może“.

III.

Przyczyny niepowodzeń reformy: brak ludzi uzdolnionych, niedostateczność pomocy naukowych i funduszów; szkodzi jej niechęć ex-jezuitów i zgromadzeń zakonnych. — Walka ex-jezuitów z profesorami świeckimi, zakonników z prefektami-akademikami, dyskredytowanie przez jednych i drugich kierunku reformy. — Szlachta, ulegając starym nałogom, wpływowi zakonników i dyrektorów, odmawia Komisyi poparcia. — Niezadowolniona z łaciny, oburzona na historyę naturalną, podejrzywając akademików o szerzenie libertynizmu, kształci dzieci prywatnie, wysyła je za granicę kraju lub oddaje do szkółek pokątnych, których liczba z każdym dniem wzrasta.

Źródła niepowodzeń w osiągnięciu zamierzonych przez Komisyę widoków były dość liczne: szukać ich trzeba w braku ludzi uzdatnionych, w niedostatku pomocy naukowych, w niechęci ex-jezuitów, ciemnocie zgromadzeń zakonnych i konser-

watyzmie szlachty. Komisya miała armję nieliczną i uzbrojoną słabo, a walczyć musiała przeciwko zastępom, posiłkowanym przez cały niemal ogół społeczny. Rozwinęła akcyę swoją otwarcie, a spotykała na każdym kroku podstępny podjazd przeciwnika w formie zakulisowej intrygi, niepokojących naród insynuacyi i t. p. Zatarg był natury publicznej, w literaturze przecież współczesnej oddźwięku dostatecznego nie znalazł. Buletyny wojenne pod postacią raportów wizytatorskich zawierały dokładne wiadomości o tryumfach i klęskach stron obu, lecz przeznaczone były wyłącznie dla Komisyi i szkoły głównej krakowskiej.

Konstatował w raporcie swoim z r. 1785 Jezierski, że z profesorów akademików „mało który skończył zupełny bieg nauk“. Źle wykładali gramatykę, „najśmieszniejsze dziwactwa“ dyktowali z historyi naturalnej, z nauki moralnej i prawa dawali wszystko, co w jakichkolwiek książkach wyczytali „bez braku“. Komisya, przewidując niedostateczność wiedzy profesorów, zalecała im w ustawach, że „obowiązani są... książki elementarne, pierwej nim je wykładać uczniom poczną, z jak największą pilnością przeczytać, ich układ i całą osnowę z gruntu zrozumieć; naukę, w nich zawartą, i sposób prowadzenia onej, tam przepisany, zupełnie przejąć“. Zadość uczynić temu obowiązkowi profesorowie nie mogli, albowiem książek elementarnych narazie brakło, a praca nad ich przygotowaniem szła ciężko. W terminie pierwotnym, oznaczonym na listopad r. 1775, z wyjątkiem prospektu książki elementarnej o ogrodnictwie i rolnictwie generał-majora Rieule, w jednych materyach prace konkursowe nie doszły, w innych nie czyniły zadość żądaniom. Podniesienie nagród o 50 czerw. zł. z odroczeniem terminu do ostatniego grudnia r. 1776 [1]) chybiło także. Zarówno podręczniki, wprost zamówione przez Komisyę, jak i konkursowe zjawiają się późno.

---

[1]) Przydatek do obwieszczenia, dnia 15 marca roku 1776. Bez m. i r., 4-o, karta.

Najwcześniej, bo w r. 1777 wyszły *Wypisy z autorów klasycznych;* w 1778 Popławskiego *Moralna nauka dla szkół narodowych* na klasę I i II i Kopczyńskiego *Gramatyka języka polskiego i łacińskiego;* po nich *Dykcyonarz starożytności* Furgault'a (1779), Lhuillier'a: geometrya (1780), arytmetyka (1781), algebra (1782); współcześnie (1781) Skrzetuskiego *Historya powszechna* na klasę trzecią (Asyrya, Medya, Persya i Egipt), w 1783 Hubego *Wstęp do fizyki.* W r. 1785 wyszedł elementarz dla szkół parafjalnych i Kluka *Botanika* (według prospektu Pawła Czempińskiego); w 1786 Skrzetuskiego *Historya powszechna* na klasę IV, obejmująca dzieje greckie. *Moralna nauka* Popławskiego na klasę III ogłoszoną została w 1787, Piramowicza *Wymowa i poezya* dopiero w r. 1792. Dla braku podręcznika do wykładu nauki moralnej i prawa na klasy wyższe zalecała Komisya dzieło *L'ordre naturel des societés politiques* i tabelę Dupont'a p. t. *Obraz rządu człowieka* (1785). Pijarzy drohiccy używali do tego przedmiotu pism Mably'ego, Russa i Gellerta, do prawa politycznego polskiego książki Skrzetuskiego; w Płocku czerpali profesorowie materyał w *Magazynie warszawskim* Świtkowskiego i w *Dzienniku handlowym.* Historyi polskiej uczono według Wagi. Solignac'a i Kromera; geografii z książki Wyrwicza. Wykładana była nauka moralna i prawo w każdej szkole inaczej. „Trzeba zastanowić uwagę,— pisał w r. 1785 Jezierski, — że co się nauki moralnej tyczy, nie można jej zupełnie spuszczać na rozum profesorów szkolnych, gdyż bardzo często trafia się, że nieroztropne wybieranie z autorów moralnych maksym ściąga krytykę na szkoły i na nauki, w szkole głównej dawane; dla zapobieżenia takowym przypadkom byłaby rzecz istotnie potrzebna jak najprędzej książki elementarne przyśpieszyć, a profesorów, na szkoły wyjeżdżających, dobrze z tej nauki doświadczać". Donosił wizytator w r. 1786, że „nauczyciele wymowy i prawa z upragnieniem wyglądają książek elementarnych". Do arytmetyki, geometryi i algebry używano w niektórych szkołach dzieł Wolffa; algebrze Lhuillier'a robiono zarzut, że „za obszerna i za droga". Logikę dawano z początku po łacinie według

Dalham'a i Genuensa, w niektórych miejscach po polsku z Narbutta. Od r. 1784 korzystano z Locke'a w streszczeniu Cyankiewicza; w 1786 wchodzi w użycie zalecony przez Komisyę podręcznik Condillac'a, znany przecież tylko z odpisów. Do fizyki, oprócz wstępu Hubego, Rogalińskiego, Osińskiego i Lisikiewicza, korzystano z prac Dalham'a, Jana de Turre, Horvath'a i innych. „Trzeba, — pisał w r. 1790 do szkoły głównej Śniadecki, — Prześwietnej Komisyi przełożyć potrzebę przyśpieszenia książki elementarnej w fizyce, ale potrzeba także roztrząsnąć uwagi obrad wydziałowych nad wstępem do fizyki. Bo jeżeli taki będzie kurs fizyki, jaki do niego jest wstęp, próżno będzie wyciągać uczniów na koszt kupowania książki, z której się nie nauczą tego, czegoby się nauczyć powinni. Wstęp do jakiej nauki zawierać powinien wyłuszczenie tych początków posiłkowych, bez których nauka zrozumiana być nie może. Nie można dojść, co sobie założył autor w książce elementarnej, pod tym tytułem wydanej, gdzie pozbierał wiadomości bez porządku, bez celu, jedne fałszywe, drugie do niczego w fizyce służyć niemogące, trzecie takie, które w fizyce jeszcze powtórzyć i one dokładniej tłómaczyć musi. W tej tak grubej kompilacyi zamknął chaos rzeczy, przeszkadzające, nie pomagające, do wyobrażenia sobie materyi i związku nauki. Nim atoli doczekają się szkoły książki elementarnej w fizyce, sądziłbym za rzecz potrzebną, żeby szkoła główna poruczyła komu ułożenie porządku materyi, któregoby się profesorowie fizyki po szkołach byli obowiązani trzymać, przyłączając autorów, najlepiej w każdej materyi piszących i do nabycia łatwych". Do historyi naturalnej używano przestarzałego Rzączyńskiego i Ładowskiego, do mineralogii we wszystkich prawie szkołach Kluka *O rzeczach kopalnych*. W instrukcyi dla wizytatorów w r. 1783 Komisya z książki Kluka uczyć wzbraniała. „Ponieważ książka elementarna w mineralogii dotąd niewygotowana, a ledwo nie wszystkie szkoły trzymają się w tej nauce dzieł x. Kluka, który, skądinąd wiele zasłużony, w mineralogii bardzo fałszywe i na niczem zasadzone opinje rozsiał; ostrzeże JX. wizytator wszystkie szkoły, ażeby nie szły

za początkami, od tego autora danymi". Pomocą do wykładu botaniki, zoologii i mineralogii miała być ułożona z polecenia Komisyi przez profesora szkoły głównej Jaśkiewicza, rozesłana po szkołach tabela. „Żadne prawie szkoły, — pisał w r. 1786 Garycki, — nie są opatrzone w książki stosowne do nauk wprowadzonych, osobliwie zaś zakonne bazyljańskie, które w niedostatku książek elementarnych chwytają się jakich mogą, a tem samem nie dopełniają zamiaru Prześwietnej Komisyi".

Cierpiały też nauki przyrodnicze przez niedostateczne zaopatrzenie gabinetów fizycznych, brak muzeów i t. p. Z wyjątkiem warszawskich, krakowskich i lubelskich, szkoły akademickie nie posiadały dostatecznych pomocy naukowych. Błagali wizytatora w r. 1783 profesorowie w Kamieńcu o atlasy, globusy, dobry kątomierz, machinę pneumatyczną i elektryczną; to samo w 1789 czynili łuccy. Dopraszał się w r. 1786 Komisyi profesor fizyki w Kaliszu o mikroskop, machinę pneumatyczną i elektryczną, oprócz bowiem „dioptry, libelli, puszki magnesowej, tudzież dwóch kijów, w żelazo oprawnych, sznura konopnego i stołka drewnianego, bardzo nieregularnego", żadnych narzędzi szkoła nie miała. W Sandomierzu sala na narzędzia fizyczne, wylepiona „papierami, wyrażającymi figury geometryczne", ozdobiona była portretami królów francuskich i polskich, lecz instrumentów posiadała niewiele. W Winnicy w r. 1784 „fizyka żadnych nie ma instrumentów"; w Łęczycy profesor Maciej Kubicki z własnej na nie łożył kieszeni. W Pinczowie w r. 1784 „dla niedostatku instrumentów" wykładu geometryi i historyi naturalnej nie było wcale. Zaopatrzeniu w najniezbędniejsze pomoce naukowe stawała szkołom bazyljańskim na przeszkodzie znaczna od Warszawy i Krakowa odległość. „Wiele szkodują na tem szkoły, — pisał wizytator w r. 1789, — że w zapadłym kraju.... nie można mieć kart geograficznych, ani instrumentów niemniej do matematyki, jak do fizyki, a z teoryi samej nie tak łacno dziatwę oświecić". Podnosił też wizytator w r. 1790 zasługę profesora w Barze, ks. Augustyna Przybylskiego, że „opatrzył

szkołę w niektóre machiny i na popisach doświadczenia z fizyki robił z ukontentowaniem rodziców"; wielbiono biskupa chełmskiego obrządku grecko-unickiego, Ważyńskiego, że w narzędzia różne. własnym sprawione kosztem, opatrzył bazyljanów włodzimierskich [1]). Wogóle w niedostateczności pomocy naukowych wizytatorowie generalni główny widzieli szkopuł. „Edukacyą po szkołach narodowych, — pisał Garycki w r. 1784,— całą prawie dotychczas zajmuje nauka rachunków, algebry, geometryi, do której nauczycielom i uczniom służą książki elementarne; nauka moralna, prawa, historyi, wymowy, fizyki, logiki dla niedostatku książek elementarnych, tudzież innych do tego zamiaru stosownych, mały pożytek uczącym się przynoszą". „Pokąd, — donosił w r. 1787 Bogdanowicz, — nie wyjdą książki elementarne, na wszystkie przepisane nauki; pokąd biblioteki i muzea akademickie i zakonne nie będą opatrzone w książki i narzędzia stosowne do nauk wprowadzonych; nie można obiecywać jednakiej i zupełnej ze wszystkich szkół dla uczącej się młodzi korzyści". Radził w roku 1786 Bogdanowicz, żeby historyę naturalną zawiesić, dopóki nie uformują się w szkole głównej zdatni profesorowie i nie wyjdą podręczniki: „inaczej szemrania obywatelów na niepotrzebę i niedokładność tych nauk nigdy nie ustaną, owszem bardziej jeszcze się wzmogą;.. i nauczyciele, niemając ani książek elementarnych, ani wzoru uczenia, nieświadomość swoją coraz bardziej będą rozszerzać i dawać okazyę do wyrzekań". Jakoż kazała Komisya wstrzymać naukę zoologii, która i najgorzej traktowaną była przez profesorów i najwięcej w obywatelstwie budziła sarkań.

Szkoły elementarne szwankować musiały dla braku funduszów i ludzi. Dyrektor chęciński miał w roku 1787 pensyi 200 zł. rocznie, zabezpieczonych na dziesięcinie w Mostach; bodzęcki 35, a z dodatkami obywateli dociągał do 70; jędrzejowski 70, kielecki i wiślicki po 60, szkalmierski 40, pinczowski 12 !. Wiele szkółek, jak w Szkalmierzycach i Wysocku,

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 12.

Dubnie i Równem, dla braku funduszów upadło, w niektórych okolicach nie było ich wcale. Nie było ich w r. 1787 w łęczyckiem, z wyjątkiem Mazewa, wsi misyonarzy, i Kutna, miasta podkomorzego sochaczewskiego Gadomskiego; nie dbali o naukę obywatele miasteczek, jak Pleszew i Słupia. „Zachęcałem JX. proboszcza i burmistrzów, — pisze wizytator w r. 1787 o Słupi, — aby ku swemu dobru obmyślali sposób utrzymania dyrektora i myśl im Prześwietnej Komisyi opowiedziałem;... nie znalazłem atoli żadnej w tej mierze powolności". Publicystyka sejmu wielkiego obowiązek nauczania radziła włożyć na organistów pod kontrolą proboszczów i wikaryuszów, którzyby składali raporta Komisyi edukacyjnej; na wyposażenie szkół parafjalnych chciała obrócić część funduszów kościelnych [1]). Bezimienny podsuwał sejmowi projekt do konstytucyi, aby przy każdym kościele istniała szkoła, w którejby się dzieci uczyły pisma, rachunków i geometryi; radził wyznaczyć na to z dóbr duchownych po 2000 zł. i włóce gruntu, obrabianej przez mieszkańców parafii [2]). „Nie można spodziewać się skutku oświecenia pierwiastkowego młodzi, — pisał w r. 1792 do szkoły głównej prorektor szkół pinczowskich, ks. Markiewicz, — po miasteczkach i wsiach zostającej, jeżeli zdatni do tego obowiązku dyrektorowie wybierani i od zwierzchności bliższych szkół akademickich uznawanymi nie będą. Zdatnych dyrektorów do takich szkółek nigdy nie będzie, jeżeli dla nich sposób pewny utrzymania się obmyślonym nie zostanie. Po wsiach i miasteczkach możnaby dla utrzymania dyrektora następującego użyć sposobu: niechby osoby wyznaczone były w jakim sposobnym czasie, umocowane do czynienia z dworami, urzędami i gromadami, osobne swoje parafje mającymi, celem zobligowania wszystkich szczególnych osad do czynienia rocznej na dyrektora zbożowej zsypki. Łatwo to pozyskać można będzie, gdyż w proporcyi

---

[1]) Zgoda i niezgoda z autorem Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego. 1788, str. 18. [2]) Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający. Bez m. i r., str. 16.

ludności, pod parafją jedną zostającej, ledwo $^1/_2$ garnca lub kwarta na jedną przypadnie osadę. Takowa dobrowolna zsypka w miejscu ustanowionem, od dworu lub gromady czyniona, na wyżywienie dyrektora wystarczy. Co, zapisawszy, stałym dla dyrektora funduszem być może. Od rodziców zaś tych dzieci, które do szkoły chodzić będą, dyrektor osobnymi kwartałami, dziś jeszcze używanymi, na pensyę dla siebie kontentować się może. Dwory zaś i kościoły chętnieby obowiązek utrzymywania budynku szkolnego na siebie przyjęły, ile iż wiele jest takich, które już pomimo tego przykładają się do podobnego zamiaru"... „Gdyby po wszystkich szkółkach, — pisał znowu w r. 1786 Bogdanowicz, — ustał dawny sposób uczenia i instruktorowie przedsięwzięli uczyć stosownie do przepisów i z dzisiejszego elementarza, trzebaby najprzód założyć szkoły dla samych plebanów, komendarzów, wikaryuszów, organistów, kantorów i innych, mających chęć uczenia przy farnych kościołach, aby naukę poznawania głosek i zgłoskowania, w tym elementarzu umieszczoną, tudzież początki rozmiarów, naukę rolniczą i ogrodniczą, wiadomości zachowania zdrowia ludzkiego, leczenia bydląt, handlu wewnętrznego i t. d. sami pojęli, dopiero inszych uczyli".

Niemniej ważną dla usiłowań Komisyi zaporą była niechęć ex-jezuitów i zgromadzeń zakonnych. Groźniejszą była, niż brak ludzi i pomocy naukowych, udaremniała bowiem pracę Komisyi i przez atakowanie ducha reformy podkopywała jej kredyt. Wojowano z Komisyą w szkole i po za nią. W szkole usiłowano utrzymać stary rzeczy porządek, a prześladowano ludzi, reprezentujących reformę; po za nią źle dla prac Komisyi usposabiano opinję, namawiano studentów do dezercyi, przeciwdziałano nauczaniem pokątnem.

Dla łatwiejszego pogodzenia obywateli z reformą Komisya na posady rektorów, prefektów i prorektorów szkół akademickich mianowała wyłącznie osoby duchowne; profesorami byli ludzie stanu świeckiego, lecz w liczbie niewielkiej. W r. 1789 na 482 nauczycieli w Koronie i Litwie przypadało 367 duchownych, 115 świeckich, licząc do ostatnich i 28 me-

trów języków[1]). Na 33 szkoły akademickie w tym czasie przypadało właściwych profesorów świeckich 87, czyli na 15 koronnych — około 40. Stanowiło to połowę personelu szkół akademickich koronnych, które z wyjątkiem Pinczowa, Ołyki i Łucka miały już teraz po sześciu nauczycieli, a więc ogółem 81. Urzędowanie przy jednej szkole profesorów świeckich z duchownymi wywoływać musiało zatargi, zwłaszcza że według ustaw obowiązani byli wszyscy mieszkać w jednym domu i stół mieć wspólny. Odgrywały się istotnie sceny gorszące, które niemały Komisyi sprawiały kłopot.

W r. 1782 posadę prorektora w Sandomierzu zajmował ex-jezuita Józef Potoczyński; z sześciu profesorów czterej byli ex-jezuitami, dwaj: Antoni Woliński i Domaradzki, świeckimi. Potoczyński gorliwie szerzył pomiędzy uczniami kult jezuicki: Stanisława Kostkę z większą kazał czcić pompą, niż patrona akademików, Jana Kantego; w uroczystość pierwszego dwa wygłoszone były kazania, w święto drugiego poprzestano na jednem. Nieograniczając się na uroczystościach, przepisanych przez Komisyę, zmuszał uczniów do obchodzenia świąt pojezuickich i odbywania przeróżnych praktyk z krzywdą dla nauki. Bractwa studenckie: *Bonae mortis* i *Cordis Jesu* codziennie śpiewały koronki i litanję, co „tak wiele zabawiało, jak dwoje nieszporów“. W święta brackie, w piątki marcowe i postne wyznaczani byli uczniowie do klęczenia godzin w kościele, w dnie szkolne wychodziły klasy parami na sumę. Reformę szkolną wyśmiewał. Gramatykę Kopczyńskiego ganił, a zalecał uczyć alwara; naukę moralną i prawo zohydzał. Tolerował nieuczęszczanie studentów na lekcye: „chciał pokazać, iż nie mogą ani takiej korzyści z nauk, ani takiego posłuszeństwa pełnić osobom dwojakiego w zgromadzeniu gatunku, jak niegdyś“. Niezmordowanie podkopywał kredyt Wolińskiego, profesora nauki moralnej i prawa. Gdy Woliński ekscesa uczniów karcił, ksiądz prorektor pobłażał, chociaż

[1]) Odpowiedź plebana na nowe zarzuty przeciwko duchowieństwu polskiemu. 1789, str. 114.

„próżnująca młódź z hańbą szkół wiele poczyniła w mieście absurdów". „Widoczne płochości młodzieży pobłażanie zdawało się być czynione tym końcem, aby ku sobie przywiązanie robić, a zniechęcić osoby, które nie sądziły być swoim obowiązkiem cierpieć i znosić uczniów niesforność". Kłótnie, które według przepisów miał prawo uspakajać i godzić profesor nauki moralnej, oddawał Potoczyński przed sąd nauczycieli duchownych. „Rozsądzał je ex-jezuita, niemający wyższej nad profesora nauki moralnej mocy, a to sam tylko, nawet w rzeczach większej wagi, które za naradzeniem się całego zgromadzenia ułatwione być powinny... Chciano przez to ex-jezuityzm na górze postawić". Czernił prorektor Wolińskiego w przytomności studentów. Idącego wytykał palcem, „przekąsywając, że to... *togatus*, ufryzowany; w kościele go malował przed kanonikami za lokaja, podczas publicznego aktu szkolnego rzekł: nie mam tu dla akademika krzesła!" Podburzano przeciwko Wolińskiemu miejscową palestrę, rozpuszczano po mieście wieści, że zostanie obity. Pomagał Potoczyńskiemu profesor matematyki, ks. Lachowski, który rozgłaszał, że na rok następny żadnego w szkole sandomierskiej nie będzie akademika, tylko sami ex-jezuici [1]). Oparły się te zatargi o Kolendowicza, który, wizytując Sandomierz w r. 1783, zabronił ex-jezuitom rozsiewania przeciwko Komisyi potwarzy i paszkwilów. Woliński przeniesiony został do Żytomierza, a miejsce jego zajął profesor świecki również, Kanty Gegembur.

W Żytomierzu, gdzie prefektem był ex-jezuita, Marcin Ancypa, skonstatował Kolendowicz w r. 1783 zaciętą niechęć ku akademikom krakowskim. „W pogardę, — pisał, — podane nowych nauczycielów z Krakowa lekcye... Dyrektorowie nie byli z powinną rekognicyą ku nauczycielom, z Krakowa posłanym, gdy czy z namowy, jak twierdzili niektórzy, czy z przesądu innego słuchać ich lekcyi nie chcieli... Nie bardzo

---

[1]) Punkta WJX. Wizytatorowi generalnemu, tyczące się zgromadzenia sandomierskiego, w r. 1783. (Rękopis).

nauczyciele, posłani z Krakowa, odbierali wzajemną miłość i szacunek od niektórych tamtejszych dawnych". Stąd też ksiądz nawet, profesor Antoni Tuczyński-Kapica, prosił wizytatora o przysłanie do Żytomierza na prefekta osoby akademickiej ze szkoły głównej. „Kilkoletnie w zgromadzeniu tutejszem mieszkanie, — skarżył się Kolendowiczowi, — nauczyło mnie z doświadczenia, że póty w szkołach tutejszych rząd dobry kwitnąć nie może, póki w nim osoby ex-jezuickie, do dawnej przyzwyczajone edukacyi, pierwszeństwo trzymać będą". To samo znalazł Bogdanowicz w r. 1787 w Krzemieńcu: „nauczyciele żalili się na rządcę, że mało dla nich okazuje względności i uszanowania; toż rządca, jako pojezuita, a przytem porywczy, na nauczycielów, ile akademików". Ów „rządca" krzemieniecki, prorektor ks. Świebocki, reformie przychylny nie był. Oskarżali go profesorowie, że książek elementarnych nie czytał, a synowca swego oddał do szkoły za kordon do Zbaraża, gdzie bernardyni uczyli alwara. Wogóle ex-jezuici, „lubiący, według wyrażenia Jezierskiego, koniecznie znaleść różnicę między teraźniejszym a dawniejszym nauczycielów stanem", niedobrą akademikom wyrabiali opinję i względem systemu Komisyi zachowywali się wrogo.

Szkoły zakonne profesorów świeckich, z wyjątkiem metrów, nie miały; znachodziły się przecież z Komisyą w kolizyi z powodu rozciąganej nad niemi kontroli. Dla pewniejszego przeprowadzenia reformy zamierzyła Komisya wciągnąć do szkół tej kategoryi siły naukowe, wyrobione w uniwersytecie krakowskim, oczywiście z osób duchownych. Dobrze myślący bazyljanie radzili mianować prefektów akademików dla wszystkich szkół zakonnych; Komisya jednak ograniczyła się na tych jedynie, w których zaniedbanie nauki było największe. Jakoż byli prefekci-akademicy w Trzemesznie i Rawie; w innych miejscach przyzwolić na nich zakonnicy nie chcieli. Komuniści węgrowscy wykazywali niestosowność tego, żeby prefektem była osoba, nienależąca do ich zgromadzenia, a tem więcej człek świecki. Ostatecznie, pragnąc uniknąć ludzi z ramienia Komisyi, wysłali w r. 1787 na własny koszt „dwa subiekta"

ze swego zgromadzenia do szkoły głównej krakowskiej na naukę. Po odbyciu studyów i okazaniu zdatności, jeden miał zostać prefektem w Węgrowie, a drugi w Kielcach. Krzyżacy rawscy, zwłaszcza proboszcz i profesor zarazem, ks. Gotliński, prefektowi Porębińskiemu tysiączne czynił przykrości. „Stąd, żem wypędził ze szkół alwary i gramatyki pijarskie, — donosił Porębiński Komisyi r. 1783, — ganią z gruntu dzisiejszą edukacyę; obrzydzili ją obywatelom tak dalece, że dziś mówią publicznie, iż Prześwietna Komisya głupstwa jednego nauczać każe, że mądrych chce wygubić, że daremno na dzieci swoje ekspens łożą... Ks. Gotliński książki elementarne roztrząsa i mówi, że gramatyka nie jest ta, która być powinna do łacińskiego języka; że geometrya nie jest dobra, że jest źle po szkołach rozłożona... Krzyżaki z kołnierzyków akademickich szydzą, nazywając je rogami; rozkazy akademickie są dla nich jedynem udręczeniem i stąd najprzód zalecenie moje dla dyrektorów, na drzwiach kolegiackich przybite, któremu żaden z krzyżaków nie jest posłuszny, *stercore humano* zwalano; potem mandat rektorski, który miał trwać przez wszystkie dni rządów JMci X. rektora Kołłątaja, wyśmiano, podziurawiono i drugiego dnia w nocy oderwano. Zgoła ile mogą, tyle akademikom w województwie różnymi sposobami szkalowania szkodzą, aby ich już na rok przyszły w Rawie nie było“. Oskarżali ze swej strony prefekta krzyżacy [1]) i o usunięcie jego czynili starania, wszelako daremnie. W instrukcyi do wizyty w r. 1787 poleciła szkoła główna Garyckiemu oznajmić krzyżakom, że prefekt-akademik pozostanie przy ich szkole i nadal.

Społeczeństwo szlacheckie, wychowane w szkołach zakon-

---

[1]) Zarzuty, czynione Porębińskiemu przez krzyżaków, wywołały następujący dokument: „Ja, niżej wyrażony, zeznaję tym skryptem mym, jako JMC X. prefekt w domu moim nigdy dłużej do godziny 7-ej, raz do 8-ej (i to bardzo rzadko się trafiło) bawił i jako w domu moim nigdy nie tańcował: w czym, gdyby mi nie wierzono, gotów jestem każdego czasu to wszystko przysięgą potwierdzić. J. Goleniewski. R. M. R. Dnia 17 czerwca r. 1783“.

nych, patrzało na nowy sposób nauczania przez szkła starych uprzedzeń i nietylko odmawiało Komisyi poparcia, lecz owszem przy każdej sposobności manifestowało swą niechęć. Główną przyczyną niezadowolnienia był wadliwy, zdaniem jego, sposób uczenia łaciny. Raziło szlachtę, że zabawiano młodzież analizą form gramatycznych i okazowaniem zalet autorów klasycznych, zamiast zaopatrywać ją w najobfitszy zasób wyrazów i wprawiać w mówienie. Bardziej jeszcze jątrzyło przytrafiające się tu i owdzie istotne ignorowanie przedmiotu, który w wychowaniu dotychczasowem miejsce zajmował naczelne, a w życiu praktycznem rolę grał znaczną [1]). „Obywatele wszyscy, — zawiadamiał w r. 1782 szkołę główną Kolendowicz, — narzekają na zaniedbanie tego języka, iż edukowani synowie ich fortun i majątków tak swoich, jako i innych bronić nie będą mogli. Praw, pospolicie łacińskim językiem opisanych, znać doskonale nie będą, a dokumenta wszystkie z aktów publicznych drogo przepłacać, tak jak się Polakom na Rusi przytrafia...“ Podczas wizyty Kolendowicza w r. 1783 w Lublinie sam wojewoda z palestrą i obywatelami publicznie i prywatnie zaniedbaniu łaciny w szkole przyganiał; ze wszystkich zakątków kraju dochodziły do szkoły głównej wyrzekania na ten temat i skargi. W samej rzeczy język łaciński, zwłaszcza w szkołach akademickich, stał nisko: przyznawali to wizytatorowie, najgorętsi rzecznicy reformy. Kolendowicz bronił systemu Komisyi, dowodząc, „że łaciński język z większym być teraz powinien pożytkiem dla szczególnego wyboru autorów przedniejszych i większej uwagi na słowa“; po odbyciu jednak egzaminu uznał słuszność zarzutu obywateli lubelskich. Dla pogodzenia szlachty z reformą usiłowano obecność łaciny w szkole manifestować i wykład jej wzmocnić. W Ostrogu przy rozpoczęciu roku szkolnego 1783 jeden

[1]) W Żytomierzu w r. 1782 wielu uczniów klasy czwartej szkołę rzuciło. „Osobliwsza przyczyna była uczniom porzucenia klasy czwartej, iż czyniący porządek w szkołach rządcy zapomnieli tam zostawić z przepisów P. Komisyi godzin dwóch na język łaciński, o co rodzice uczniów najwięcej narzekali, iż wszystkie tam w polskim języku były lekcye“.

z profesorów wystąpił z mową łacińską. Ku rozproszeniu nieufności i obaw dowodził, że „narodowa edukacya za cel pierwszy ma język łaciński i ten nierównie łatwiejszym i użyteczniejszym, jak przedtem, daje sposobem“. Rektor wydziału wołyńskiego, Słabniewicz, „dla uprzątnienia przesądów o nieuczeniu w szkołach narodowych łaciny“ szczególniejszą około jej wykładu rozciągał baczność. Kolendowicz zalecał w r. 1783 rozmowy domowe uczniów z nauczycielami „słowami prawdziwie łacińskiemi, nie dzikiemi“, a dla kontroli radził wyznaczać cenzorów. „Zgoła nauczyciele mają się starać jak najusilniej, aby obywatele już więcej odtąd nie mieli przyczyny żalić się o zaniedbanie łacińskiego języka“. Pomimo tego wszystkiego narzekania nie milkły, bo też i polepszenia istotnego nie było. Garycki w r. 1784, Jezierski w 1785, Bogdanowicz w 1786 fakt zaniedbania łaciny konstatowali w raportach swoich z naciskiem, tłómacząc go w części nieudolnością nauczycieli, głównie jednak zaniechaniem wprawiania w mówienie. „Uczniowie, — pisał w r. 1787 Garycki, — umieją tyle łaciny, ile się z tłómaczenia na pamięć nauczyli; używanie języka tego w mówieniu po wszystkich szkołach zaniedbane. Żaden uczeń nie jest w stanie rozmówić się po łacinie“. Zwracano się z rozmaitemi do szkoły głównej radami. Prorektor krzemieniecki proponował w r. 1785 wskrzeszenie dawnego zwyczaju zmuszania uczniów i profesorów do prowadzenia rozmów wyłącznie w języku łacińskim. Niektórzy pragnęli zastosowania łaciny do konwersacyi domowej dla uczniów od klasy pierwszej lub drugiej. Garycki wystąpił w r. 1787 z projektem głębszym. „Jeżeli języka łacińskiego używanie w mówieniu jest potrzebne, jak jest powszechne żądanie obywatelów, potrzebaby wszystkie gramatyki w języku polskim i łacińskim wydrukować. Nadto ustanowić katedrę języka łacińskiego w szkole głównej, aby profesor nietylko kawałki wyborne tłómaczył kandydatom i innym, chcącym się uczyć i doskonalić po łacinie, ale żeby całą lekcyę dawał w tym języku. Słysząc nauczyciela, mówiącego po łacinie, uczyć się będą od niego języka i iloczasu, którego nietylko studenci, ale

nawet profesorowie nie zachowują". Najodpowiedniejszym do tej katedry byłby Jacek Przybylski.

Jeżeli łacina wywoływała niezadowolnienie i troski, to historya naturalna usposabiała obywateli do szyderstw, zwłaszcza że niektóre jej gałęzie, mianowicie zoologja, wykładane były pocieszne. Radzi byli, takie na popisie słysząc pytania: której z roślin pierwsze w ogrodzie należy się miejsce? jak szczepić, kożuchować, cechować, łączyć i przesadzać drzewa?; z zadowolnieniem dowiadywali się o zabezpieczeniu wody od zepsucia, o sposobie wyszukiwania źródeł i budowie studzien; — lecz za absurd mieli zaprzątanie młodzieży rzeczami, o których każdy wiedział bez nauki. Do zdyskredytowania historyi naturalnej przyczyniała się nieudolność profesorów duchownych, często także zła wola. „Trafiało się, — pisał o szkole łęczyckiej Jezierski, — że na popisach wykładali część historyi naturalnej, rozciągając umyślnie jedną materyę, ażeby uczniom o niczem z tej nauki nie dozwolić powiedzieć, a tem samem żeby nowo-przepisany sposób podać w ohydę. Raz zaczęli o gołębiach popisywać się; obywatele, słysząc to, udali się do szemrania: „a cóż to? czy to o gołębiach samych uczyć tylko będą?" Na te utyskiwania obywatelów profesorowie, spuściwszy na dół oczy i pomieszawszy słowa z westchnieniem: „takie nam nauki przepisuje Komisya edukacyjna"...; lubo Komisya od lat kilku zniosła po szkołach dawanie z historyi naturalnej *de regno animali*, a to przez wzgląd, że nauczyciele jeszcze nie umieją tego przedmiotu". Ex-jezuici skwapliwie chwytali ujemne strony nauczania historyi naturalnej i demonstrowali je publicznie. Kursowało w kraju pisemko z ilustracyą, przedstawiającą niedorostka wiejskiego, siedzącego na koniu tyłem do łba, trzymającego się za podniesiony ogon. Obywatele z upodobaniem czytali książeczkę, śmiejąc się i powtarzając: po co dzieciom mozolić głowy nad tem, że się konia za wędzidło lub za grzywę, nie zaś za ogon prowadzi, co wie każdy pastuszek? [1]).

[1]) Pamiętniki Kajetana Koźmiana. Poznań, 1858. I, str. 2 i 3.

Niechęć z powodu łaciny i historyi naturalnej podsycaną była wreszcie obawą skażenia młodzieży duchem niewiary. W r. 1776 obiegała w Łomży i okolicach pogłoska, że prowadzący szkołę pijarzy nie będą mogli wychowywać młodzieży bogobojnie, trzymać się bowiem muszą we wszystkiem rozporządzeń Komisyi [1]). Jeżeli nie dowierzano znanym z reputacyi pijarom, to tem więcej miano powodów powątpiewać o prawowierności akademików świeckich, niemających za sobą żadnej jeszcze tradycyi. Z powierzchowności i usposobienia nie zdradzali pochopu do ascetyzmu, posądzano też ich skwapliwie o libertynizm. Młodzi, bo niedochodzący trzydziestek, zazwyczaj weseli, unikali stosunków dystyngowanych, lubieli wyśmiać nieroztropne stare zwyczaje, osobliwie drwić z ex-jezuitów, co im przyjaciół robić nie mogło. Swywoli dopuszczali się rzadko, i najdrobniejsze przecież ekscesa zwracały uwagę. Profesor matematyki w Ołyce, Florkowski, bawił się na redutach „w obecności zacnych gości“, zaraz przecież skutkiem zakomunikowanych „zaświadczeń“ usłyszał od wizytatora wymówkę. Profesor fizyki w Łęczycy, Maciej Kubicki, „od natury dosyć ozdobiony“, pociągający ku sobie „nietylko serca uczniów, ale nawet i płci pięknej“; że przychodziła do niego rano na kawę panienka, nie uniknął nagany. „Zastanawiałem przełożonego uwagę i ostrzegłem, — donosił w roku 1787 szkole głównej Garycki, — aby nauczycielowi wolno było takowe stworzenia zdaleka respektować, nieoddając im wizyty, a tembardziej od nich nieprzyjmując rannej“... Wytoczono w r. 1787 profesorowi łuckiemu, Obmińskiemu, proces o bluźnierstwo przeciwko religii; oskarżano w 1790 nauczyciela prawa w Żytomierzu, Antoniego Wolińskiego, o farmazonję; więcej jednak tego rodzaju wydarzeń nie było. „Lubo się z wielu stron dają słyszeć zażalenia, — pisał w r. 1787 Bogdanowicz, — jakoby nauczyciele nie gruntowali uczniów swoich w nauce chrześcijańskiej, doprasza się wizytator, ile przeświadczony o zachowaniu ustawy względem nabożeństwa, aby szkoła

[1]) Biblioteka warszawska z r. 1861, t. I, str. 637.

główna chciała przełożyć Komisyi, iż podobne zarzuty, dążące na ujmę edukacyi dzisiejszej, są płonne i krzywdzące zgromadzenia szkolne". Faktem jest przecież, że się nie odznaczali „układnością" w nabożeństwie, że do praktyk religijnych zapału nie mieli. Nie uczęszczali na msze studenckie i nie asystowali w procesyach; nie należeli do bractw i nie manifestowali obecności swojej przy konfesyonałach, a to było dostatecznem do obudzenia podejrzeń. Najbardziej jednak razili obywateli ubraniem. Rzadko się ukazywali w sukniach kleryckich, *en abbé;* chętniej we fraku, peruce i białych pończoszkach, co pamiętających nauczycieli, zawsze czarno i długo odzianych, nieprzyjemnie raziło. „Słyszałem sam, — pisał w r. 1789 o Łucku Muszyński, — jako jedni obywatele przez nierozumną szykanadę nauczycielów lokajami nazywać odważyli się; drudzy niewinnie, bo przez prawdziwą nieświadomość, zapytywali, od któregoby byli dworu? Fraczek żadnego poważania nie jednał w tych stronach dawniej, tem mniej jedna go teraz... Gdy noszenie sukni kleryckiej nie będzie obowiązywać nauczycielów do zostania koniecznie księżą, a powaga stanu nauczycielskiego, wziętość i szacunek u obywatelów, w tych osobliwie stronach, zdaje się koniecznie wymagać tego; sądziłbym za rzecz potrzebną, aby to zalecono było, — zapobiegając jednak, aby nauczyciele do asystowania procesyom, klęczenia godzin pociągani nie byli".

Niemając zaufania do szkół publicznych, kształcili obywatele synów swoich prywatnie. Majętniejsi zwłaszcza wyszukiwali dyrektorów do nauczania łaciny, zaszczepianiem zaś w dzieciach zasad moralnych zajmowali się sami. W Radomiu mało było uczniów w r. 1785, „jeszcze bowiem obywatelów kilku tego powiatu, — donosił rektor wydziału pijarskiego, — prywatną dzieciom swoim daje edukacyę; obiecują ich do szkół publicznych oddać, ale aż po założonych w domu dobrych (jako sobie próżno pochlebiają i czego im nie można z głowy wybić) łaciny fundamentach". „Po całym kraju zagęszczona" edukacya domowa przyczyną była, jak konstatował w r. 1787 Garycki, małej liczby uczniów w szkołach pu-

blicznych. Unikanie ich przez obywateli majętniejszych było rzeczą powszechną; rzadkie wyjątki liczenia się ze szkołą publiczną podnosili wizytatorowie z tryumfem. „JW. Małachowski, wojewoda mazowiecki, w czasie wizyty wydziałowej do Rydzyny przybył i prosił JX. prowincyała, aby syna jego, prywatnie edukowanego, z nauk doświadczył; co się stało w zamku JOX. Imci ordynata. To gdym przeczytał, — pisze w r. 1789 Muszyński, — przejęty zostałem słodkiem uczuciem i nie mogłem się od tego obowiązku uwolnić, abym do Morawicy, dóbr wojewody, nie wstąpił i nie podziękował za tak chwalebny przykład, innym obywatelom dany". Komisya zabraniała nauczycielom publicznym dyrekcyi domowej, zakaz ten jednak nie pożytek przynosił, lecz szkodę. Niemogąc mieć w domu nauczyciela ze szkół publicznych, szukali rodzice „po zakonach łacinników, sprzysięgłych nieprzyjaciół czystego światła i rozumu". Radził też w r. 1787 Garycki zakaz cofnąć, aby dać możność zbliżenia się nauczycielom publicznym do szlachty, ułatwić im wpływ na nią i stworzyć w ten sposób pomost pomiędzy obywatelstwem a szkołą.

Ci z obywateli, którzy nie byli w stanie łożyć na edukacyę domową, wyprawiali dzieci po za granicę kraju. Z okolic, a nawet z samego Lublina posyłali „za granicę", — do Zamościa i Lwowa: „gotowi jednak, — pisał w r. 1783 Kolendowicz, — wrócić też młodzież do szkół ojczyzny, jeżeli łaciński język będzie przywrócony, w którym obronę praw, majątków i fortuny swojej mają zamkniętą". Wołynianie dostarczali młodzieży szkole zbaraskiej, do której bernardyni przynęcali przyjmowaniem uczniów niepatentowanych i wykuwaniem alwara. „Ojcowie ci, — donosił tenże, — z kordonu cesarskiego zajeżdżają na kwesty do bliskich ziemian polskich, a mając szkoły dawnym sposobem u siebie, zohydzają nowy sposób edukacyi i tak młódź od obywatelów, przy dawnem uprzedzeniu stojących, naciągają". Z województw wielkopolskich z uszczerbkiem Wschowy, Trzemeszna, Poznania, Rawy i Torunia jeździła młodzież „po łacinę" na Śląsk do pogranicznego Głogowa i do pruskiej Bydgoszczy. Bardziej

oddaleni od granicy wybierali dla dzieci taką szkołę publiczną, w której uczono więcej łaciny lub całkowicie trzymano się systemu starego. Ziemianie z nad Nidy, chociaż mieli szkołę podwydziałową w Pinczowie, oddawali synów do komunistów w Kielcach, „dla języka łacińskiego, którego według dawnych przepisów i gramatyki uczyli“. Młodzież z okolic Rydzyny i Wschowy odwiedzała niezajęte pod jurysdykcyę Komisyi czteroklasowe szkoły kalwińskie w Lesznie. Uczęszczało do nich dwudziestu kilku synów obywatelskich religii katolickiej z wielkiem dla wizytatorów zgorszeniem. „Ubolewać trzeba,— pisał prefekt wschowski Drzewiecki, — nad przesądem tych obywateli, którzy dla złego uprzedzenia o dzisiejszej krajowej edukacyi więcej ufności zakładają w profesorach kalwińskich, niżeli w katolickich, przez zwierzchność wyznaczonych i pilnie doglądanych“.

Najwięcej jednak oddawano do szkół pokątnych, utrzymywanych wbrew zakazowi Komisyi. „Gdziekolwiek wizytator, — opiewała instrukcya Komisyi z r. 1783, — znajdzie szkoły publiczne otwarte i utrzymywane przez zgromadzenia zakonne bez aprobacyi Komisyi, najprzód wizytować one starać się będzie. Po wizycie przełożonym zakonnym doniesie wolę Komisyi, iż, szacując w osobach zakonnych chwalebną chęć służenia krajowi przez edukacyę publiczną, zostawuje onymże wolność utrzymywania szkółek parafjalnych, w których czytania, pisania, oraz rachunków i rozmiarów początki dawać mogą, niewdając się bynajmniej w uczenie wyższych nauk, na klasy podzielonych. Inaczej takowe szkoły zakonne, nie podług rozrządzenia Komisyi i przepisów, od niej wydanych, utrzymujące się, z kończącym się rokiem szkolnym zamknięte mieć chce“... Pomimo tego zakonnicy i księża, niekiedy osoby świeckie, wyzyskując niezadowolnienie obywatelstwa ze szkół publicznych, prowadziły naukę wedle systemu dawnego nad program i mnóstwo do siebie ściągały dzieci. W samym Krakowie wielu księży z uszczerbkiem szkół parafjalnych i podwydziałowych nauczało prywatnie. W roku 1788 mansyonarz Łapsiński, odmawiając uczniów od szkół publicznych, miał ich

na stancyi u siebie dziesięciu; wikary przy kościele katedralnym, Synowczyński, „własną powagą“ uczył prywatnie. „Uczą nawet retoryki i, tak ich podług swego mniemania wydoskonaliwszy, albo rodzicom za wyedukowanych oddają, albo naprzykrzają się zwierzchności szkolnej, aby ich przyjęła prosto do trzeciej klasy“. Przy szkole Wszystkich Świętych jakiś Biernacki, dawniej lokaj, otworzył konwikt prywatny, w którym kilkanaścioro dzieci trzymał: „miały zachodzić ważne instancye niektórych osób kapituły krakowskiej do szkoły głównej, aby się mógł utrzymać przy tej prywatnej dyrekcyi“. Kwiatkowski, szynkarz, dziesięciu chłopców uczył nad program; podobnież komunista u św. Tomasza. W senjorze szkoły parafjalnej u św. Ducha, księdzu Markiewiczu, widział wizytator w r. 1788 „skrytego i misternego protektora przesądów dla przypodobania się zapewne osobom nieprzyjaznym reformie“ Poszlakował go o dyskredytowanie Komisyi i przyczynienie się do prowadzenia w wielu miejscach szkółek prywatnych. Toż samo się działo na prowincyi. W Opatowie uczyli bernardyni, w okolicach Chełmu i Lublina „po miasteczkach miały się zagęścić szkoły, w których księża uczą dawnym sposobem“. Reformaci z Miejskiej Górki wiele młodzieży odbierali szkołom rydzyńskim, krzyżacy z Wąglczewa kaliskim, franciszkanie z Radomska wieluńskim, mianowany przez kapitułę dyrektor gnieźnieński, — trzemeszeńskim. Ostatni używał wszystkich gramatyk, wykładał poetykę i retorykę, a miał w r. 1785 uczniów 150. Jako postanowiony od kapituły gnieźnieńskiej, w niej tylko widzący zwierzchność, zachowywał się względem wizytatorów zuchwale. Krusińskiemu w r. 1789 oświadczył, iż ma zakaz, aby się pod niczyją nigdy wizytę nie poddawał bez wyraźnego kapituły pozwolenia i żeby się z niczego, zapytany, nie sprawiał. W Lesznie „dyrektor jeden z Kościana, z wyraźnego zlecenia rektora wydziału wielkopolskiego skasowany, nająwszy sobie całą kamienicę, ma uczniów szlacheckich dwudziestu, których uczy alwara“. W Sieradzu ex-jezuita w r. 1783 utrzymywał na stole kilkunastu konwiktorów; w Rawie krzyżak, ks. Gotliński, chociaż był profesorem miej-

scowej szkoły podwydziałowej, „paniczów... w domu swoim gustem uczył geometryi“; a przeor augustyanów, który „z profesyi swojej jak cygan zawsze się włóczy po województwie“, reformę szkalował. Bernardyni, — pisał w r. 1791 Popławski, — zaczęli uczyć w Skępem, wsi JMPani Zielińskiej wdowy, podczaszyny różańskiej. Za hasłem konstrukcyi, wedle alwara dawanej, przeciągnęli do siebie już nauczyciele bernardyńscy blisko do 60 uczniów w tym roku ze szkół płockich, i należy się obawiać, aby ich coraz dalej więcej nie przechodziło. Dawniejsze nawet uprzedzenia przez takowe otwarcie pokątne szkół coraz bardziej rozszerzać się mogą z krzywdą światła narodowego i użyteczności nauk rzetelnych“ [1]). W Żurominie zastał Jezierski w r. 1785 trzystu uczniów, okrzesywanych w gramatyce, poetyce i retoryce przez reformatów. „Ta bałamutna szkółka, — podawał w raporcie, — bardzo ciężko, aby mogła być poprawiona... Już kilka razy reformaci upominani byli od Komisyi i od wizyt, lecz się nie poprawiają“.... W r. 1789 radził Krusiński najenergiczniejszych względem niej użyć sposobów. „Daje się dosyć we znaki, pisał, szkołom publicznym. Jeżeli Prześwietna Komisya nie użyje wszelkiej mocy i powagi, aby przykładnie ukarać tak publiczne zgorszenie, zapewne będzie coraz więcej przybywać takich gniazd, gdzie się najszkodliwsze lęgną uprzedzenia. Już niegdyś ta szkoła była wizytowaną z wyraźnego rozkazu JO. Xcia Prymasa, ale ci Ichmość, niepoprawieni, nietylko chodzą po jałmużnie i kweście, ale razem zwodzą rodziców, którzy na hasło dawnej edukacyi oddają chętnie swoje dzieci z szkodą narodu, nigdy niepowetowaną“. W Ciechanowie uczył augustyanin i łącznie z reformatami żuromińskimi szkodził szkołom pułtuskim, płockim i łomżyńskim; misyonarze w Siemiatyczach, mający w r. 1785 uczniów 160, oraz ich koledzy tykocińscy wchodzili w drogę drohickim i łukowskim. Na Wołyniu, Podolu i Ukrainie zakonników, „apostołujących“ przeciwko reformie, było bez liku. W Łucku w r. 1789 nauczali prywatnie

[1]) Łukaszewicz *l. c.* IV, 194.

trynitarze, dominikanie, karmelici i wikaryusz katedralny; w Kamieńcu różni zakonnicy i ex-jezuita Malczewski; w Winnicy kapucyni i dominikanie, „którzy (pisze Krusiński w r. 1788), pomiędzy wielu nieoświeconymi zrobiwszy sobie zaufanie, na złe go używają, gadając przeciwko naukom i ich układowi, którego najmniej znają". W Brahiłowie trynitarze, uczący nad program, w Tulczynie dominikanie, w Janowie bernardyni szkodzili szkołom szarogrodzkim i winnickim. W Turzysku w r. 1787 było uczniów 60, podzielonych na trzy klasy, „aby, nieudając się do szkół podwydziałowych lub wydziałowych, mogli całą nabyć edukacyę". Uczyli się więc jeometryi, algebry, logiki i etyki, po łacinie dyktowanych z dzieł Wolffa; języka francuskiego i niemieckiego, gry na skrzypcach i instrumentach dętych. Założona przez Stadnicką, starościnę balińską, zostająca pod nadzorem karmelitów bosych, a prowadzona przez dwóch dyrektorów, szkółka w Kupinie ściągała sporo, bo do 100 synów szlacheckich. Dyrektorowie: jeden od bazyljanów z Buczaca, drugi od bernardynów ze Zbaraża uczyli alwara. Chciał szkółkę kupińską rektor szkół kamienieckich zamknąć, — pani Stadnicka zwróciła się z prośbą do Komisyi i fundacyę swoją zdołała utrzymać. „W konstrukcyi, — pisał o niej wizytator w r. 1789, — znalazłem babilonją, bo jedni z alwara po łacinie, a drudzy uczyli się z gramatyki pijarskiej po polsku; lecz niemniej pierwsi, jak drudzy, bez przysposobienia i objaśnienia, do rzeczy trafić nie mogli. Toż mówić o historyi, w której dyrektorowie nie są biegli; toż o geografii, do której map nie mają". W Niemirowie, gdzie kosztem Potockiego podkomorzego kor. kształciło się dwunastu kadetów, w r. 1787 zastał wizytator pięć klas, tyluż nauczycieli, a 168 uczniów. Prowadził szkołę, niezachowując przepisów Komisyi, pijar Szaczyński. Wałęsali się po Rusi za nauczaniem prywatnem pijarzy „z ujmą powagi zwierzchności edukacyjnej i szkół publicznych". Twernicki i Speliński włóczyli się po dworach szlacheckich, Stroiński uczył pokątnie w Krzemieńcu. „O wielu innych nieznanych, — pisał Bogdanowicz w r. 1787, — słyszę i opowiadają JXX. pijarowie,

których radziby albo do zakonu zgromadzić powagą którejkolwiek zwierzchności, albo sekularyzowanych oglądać, aby pod ich imieniem nie ohydzali stan edukacyjny i zgromadzenia swojego. Jeżeli P. Komisya skuteczniejszych nie użyje kroków do zniesienia instrukcyi prywatnych, mianowicie przez osoby duchowne świeckie i zakonne utrzymywanych, trudno będzie wykorzenić uprzedzenie o dzisiejszej edukacyi i jednać dla niej powszechną wziętość u wszystkich obywatelów". Przesądy szlachty wiernego miały sojusznika w ciemnocie kleru; obywatele z duchowieństwem formowali rodzaj sprzysiężenia, mającego na celu podkopywanie reformy. „Tem pewniej i prędzej, — pisał w r. 1783 Garycki, — należałoby się spodziewać pożądanych korzyści z dzieła edukacyi narodowej, gdyby nie musiało przechodzić przez te trudności i przeszkody, przez które przeszły wszystkie inne dzieła, w najwyższym stopniu dziś doskonałości będące. Tym chwalebnym zamiarom przeszkadzają sami obywatele, dawnym sposobem uprzedzeni, a często od osób duchownych, najczęściej od zakonnych poduszczeni"... „Wszystkie zlecenia, — pisał znowu w r. 1786 Bogdanowicz, — mało co pomogą, pokąd duchowieństwa i obywatelów przesądy o dzisiejszej edukacyi nie ustaną i powagą zwierzchności, mianowicie duchownej, uchylone nie będą. Nasze bowiem duchowieństwo tak świeckie, jak zakonne największą sprawuje przeszkodę do zaludnienia szkół publicznych, gdy albo sami, albo przez organistów i dyrektorów najemnych utrzymują przy kościołach i klasztorach dawny sposób uczenia, jakoby był dokładniejszy od dzisiejszego, dokąd obywatele synów swoich chętnie oddają, a przez to szkoły publiczne drobnieją. Rektorowi zaś lub prorektorowi, gdy się kiedy wydarzy odwiedzić którą szkółkę, albo go rządca kościelny nie przypuści do wizyty, grożąc mu jeszcze strasznym sądem Boga samego za zepsutą w kraju edukacyę przez nowo-wynaleziony sposób uczenia, albo go tylko grzecznością odbędzie. Nie widzi wizytator sposobu skuteczniejszego do zaradzenia tej nieprzyzwoitości, przynajmniej po kościołach farnych i klasztornych, tylko żeby JO. Xiążę JMC Prymas, zniósłszy się

z krajowymi biskupami, chcieli wszyscy po swoich dyecezyach uniwersałami i pod karami najprzyzwoitszemi zakazać proboszczom, plebanom, komendarzom, wikarym i innym z duchowieństwa świeckiego i zakonnego, aby się nie ważyli przy swoich kościołach, klasztorach lub przy domach prywatnych uczyć łaciny jakimkolwiek bądź sposobem. Dziekanom zaś, jako wizytatorom dekanatów swoich i plebanii, zalecić surową egzekucyę tego zakazu, wglądając we wszystkie szkółki, jeżeli się pasterskie zlecenia wszędzie pełnią; i gdyby zwierzchność duchowna raz tylko ukarała przestępcę, a to przykładnie, wstrzymaliby się drudzy od tego heroizmu i pewnieby się w nich zaspokoiła troskliwość o język łaciński. Dopieroby wizyty wszystkie były skuteczniejsze, teraz zaś ledwie który ośmieli się wizytować szkoły tak, jak przepisy każą, — chyba w dyecezyach JO. Xcia JMci Prymasa, — obawiając się jakowej nieprzyzwoitości z strony utrzymujących dawny sposób uczenia"...

Demoralizująco wreszcie oddziaływali na obywatelstwo i tak zwani dyrektorowie, zazwyczaj uczniowie klas wyższych, którym rodzice powierzali nad lokowanemi po stancyach dziećmi opiekę. Po większej części hultaje, zamiast używać książek elementarnych, przechowywali po stancyach alwary; buntowali przeciwko reformie rodziców, namawiali uczniów do dezercyi. „Gdyby, — pisał w r. 1782 Hołowczyc, — dyrektorowie, przyuczeni do alwara, opacznie o naszych księgach elementarnych nie wmawiali rodzicom, zapewneby krzywe uprzedzenia, zwłaszcza względem łaciny, nie miały tyle miejsca, a pożądane światło brałoby wzrost prędszy". Konstatował w r. 1783 Kolendowicz, że uczyli po stancyach z alwarów; „byłaby, — pisał, — większa według nowego ułożenia doskonałość, tylko dyrektorowie jeszcze w przesądach dawnych utrzymują rodziców i dzieci, i to się wszędzie dzieje". „Dyrektorowie, — donosił o Kielcach w roku 1784 Bogucicki, — wcale się pokazali niezdatnymi do instrukcyi dzieci w naukach, od Komisyi przepisanych, mając czas i głowę zajętą logiką i metafizyką... Dla przesądów i uprzedzenia przez dy-

rektorów, niektórzy rodzice, pobrawszy dzieci ze szkół formalnych, utrzymują synów po domach". Pijarzy chełmscy prosili w r. 1783 Kolendowicza, aby dyrektorowie mogli być karani plagami, „bo gdy sąd ich potyka na oddalenie od kondycyi, oni..., zmyśliwszy różne nieprzyzwoitości przeciw rządcom szkół, do tego przywodzą rodziców, że ich z dziećmi swemi biorą i w domu edukują".

IV.

Następstwem niepopularności reformy mała liczba uczniów w szkołach publicznych w porównaniu z dawniejszemi. — W wykazanej w 45 szkołach koronnych liczbie uczniów panuje zmienność z powodu chorób, werbunku wojskowego i zajęć gospodarskich; dla ubóstwa młodzieży do klas wyższych dochodzi procent niewielki. — Komisya dla rozbrojenia opinii i powiększenia liczby uczniów czyni ustępstwa: ogranicza wykład historyi naturalnej, pozwala uczyć łaciny kuchennej, zmusza profesorów świeckich do praktyk religijnych, zamyka szkołę akademicką toruńską, a otwiera zakonne. — Pomimo tych ustępstw, publicystyka konserwatywna sejmu wielkiego daje jej *votum* nieufności, szlachta zaś na sejmikach r. 1790 żąda przywrócenia jezuitów i oddania wychowania w ręce zakonów. — Zabiegi jezuitów i sprawa ich na sejmie. — Król odmawia poparcia, prasa występuje przeciwko nim wrogo, a Łuskina w interesie zakonu walczy nanowo i doczekuje się uniwersału konfederacyi litewskiej, zapowiadającego wskrzeszenie jezuitów. — Komisya, niepogodzona ze starem społeczeństwem, z upadkiem rzeczypospolitej z widowni ustępuje.

Następstwem niepopularności reformy była mała liczba uczniów w szkołach publicznych. Wpływały na niektóre ujemnie i inne okoliczności: do wschowskiej np., znajdującej się śród ludności niemieckiej, zrażał wykład polski; przyczyną szczupłej liczby uczniów w piotrkowskiej od r. 1787 był pożar miasta; pinczowskiej i sandomierskiej szkodziła drożyzna, łuckiej brak metrów, oraz sąsiedztwo z Ostrogiem, Ołyką, Międzyrzecem i Dąbrowicą; — wogóle jednak uprzedzenie do reformy stanowiło powód naczelny.

Ufundowana w r. 1773 przez opata kanoników lateraneńskich szkoła trzemeszeńska miała w początkach swego

istnienia do 300 uczniów, w r. 1785 niespełna 30, w latach następnych niewiele więcej. „Najusilniejse patryotyczne starania, — pisał wizytator w r. 1785, — i koszt znaczny, łożony od JWJX. opata..., są zawiedzione przez uprzedzenie obywateli o naukach teraźniejszych“...

We Wschowie na 18.000 mieszkańców nie było uczniów 80. Liczba tak mała rekrutowała się przeważnie z kadetów konsystującego tam regimentu, „których JP. Brodowski, pułkownik, wysoce oświecony w naukach rycerskich i cywilnych, z przywiązania do edukacyi narodowej i gorliwości do szkół zwykł posyłać“.

W Rydzynie rzadko było uczniów więcej nad 60, licząc w to i 12 konwiktorów, na których Komisya łożyła rocznie 8.000 zł.

W szkole rawskiej w r. 1789/90 spadła liczba uczniów do 60. Radził wizytator zredukować klas sześć do trzech, w piątej bowiem nie było uczucia żadnego, w szóstej dwóch tylko.

Na obsadzoną najlepszemi siłami szkołę wydziałową lubelską maksymalna liczba 150 uczniów małą była krzycząco.

W Krzemieńcu, Łucku, Ostrogu, Żytomierzu i Owruczu pomiędzy r. 1767 a 1775 mieli jezuici uczniów średnio 1611 rocznie [1]); w dziewięcioleciu zaś od 1781/2 do 1789/90 przypadało ich po 1246. W samym Krzemieńcu w r. 1782/3 było 181, gdy przed reformą znajdowało się po 600.

Z powodu szczupłej liczby uczniów musiała Komisya szkołę toruńską zwinąć. Nigdy w niej liczba młodzieży nie dochodziła 60; w r. 1785/6 klasa trzecia pustą była zupełnie. Bogdanowicz radził w r. 1786 oddać ją popularniejszym w społeczeństwie, niż akademicy, pijarom, sądząc, że się przez to liczba uczących powiększy. Komisya otworzyła szkołę pijarską w Radziejowie, a akademicką w Toruniu rezolucyą z 25 stycznia r. 1787 zamknęła.

---

[1]) X. Hugona Kołłątaja korespondencya listowna z Tadeuszem Czackim. II, 250.

Szwankowały pod względem liczebnym przedewszystkiem szkoły akademickie; kosztem ich zapełniały się niektóre zakonne. Jak z uszczerbkiem pinczowskich kieleckie, tak łuckich, krzemienieckich i żytomierskich wzrosły szkoły włodzimierskie i lubarskie. We Włodzimierzu i Lubarze pomiędzy rokiem 1767 a 1775 bywało u bazyljanów średnio po 457 rocznie [1]), gdy za reformy pomiędzy 1781/2 a 1789/90 uczęszczało po 649 [2]).

---

[1]) Tamże. II, 250. [2]) Fakt zmniejszenia się liczby uczniów w szkołach Komisyi edukacyjnej i przyczynę tego zjawiska wyjaśnia publicysta sejmu wielkiego. „Komisya edukacyjna, lubo przepisy nauk chwalebne wydała, lecz uskutecznienie onych doskonałe nie jest, ani być może. Profesorowie albowiem, różnie zbierani z świeckiego stanu, nawet i żeniaci, bardziej gospodarstwem swojem, niż nauczaniem zatrudnieni, subordynacyi doskonałej nad sobą mieć nie mogą, dla tego też i nauka niedoskonała zraża rodziców do dawania dzieci swoich do szkół narodowych, w czem waszego używam zaświadczenia. Możniejsi z was z zagranicy nauczycielów sprowadzacie; mniej mający dzieci do Wrocławia, Głogowa, Wałcza do szkół posyłacie; reszta w kraju, — wieleż tego? Oto przed lat siedemnastu, niżli zakon jezuicki, ów sławny i św. zakon, był uchylony, rachowało się studentów w Poznaniu u jezuitów i w akademii na tumie 3000, w Schowie 200, w Międzyrzyczu 200, w Kaliszu u jezuitów 3000; więc w naszych województwach wielko-polskich przed lat siedemnastu było studenta 6400, a teraz wszystkich 400 nikt się nie dorachuje. Gdzież się ta młodzież podziała? skąd ta depopulacya? Powietrza w kraju żadnego nie było. Widoczna tedy strata i dochodów po-jezuickich i pieniędzy tych, które Polacy, wysyłając dzieci do szkół za granicę, tracą i kraj swój z pieniędzy ogałacać są przymuszeni. Weale tę Komisyę edukacyjną uchylić życzę, ale niech rachunek z dóbr wszystkich, z sum windykowanych i niewindykowanych, z sreber i różnych sprzętów kościelnych, także gospodarskich odda. Dochód ten do skarbów rzeczypospolitej przyłączyć, a klasztory, dobra mające, *sub rehabitione* onych, szkół uczyć obowiązać, nawet i klasztory *mendicantium*, tej się usługi podjąć pragnące. Profesorowie, pod zakonną subordynacyą zostający, muszą swoich obowiązków dopełniać". *(Uwagi JW. Bnińskiego sędziego ziemskiego i posła poznańskiego, na sejmik srzedzki poselski, d. 16 listopada r. 1790 przypadający, JJ. OO. JJ. WW. WW. obywatelom województw wielkopolskich do roztrząsania podane.* Bez m. i r., 4-o, str. 3).

Stan liczebny szkół koronnych w następujący w przeciągu lat dziewięciu przedstawia się sposób [1]):

W roku	W 16 szkołach akademickich:	W 15-u pijarskich:	W 8-u bazylijańskich:	W 6-u innych zakonów:	Wogóle w 29 zakonnych:	Razem w 45-u szkołach koronnych:
1781/2	4314	3017	2784	1285	7086	11400
1782/3	3672	2690	2622	1214	6526	10198
1783/4	3884	2911	2297	1084	6292	10176
1784/5	4095	2765	2199	1133	6097	10192
1785/6	3834	2697	2107	1062	5866	9700
1786/7	3969	2857	1878	1090	5825	9794
1787/8	3675	3104	1897	1215	6216	9891
1788/9	3920	3238	2226	1174	6638	10558
1789/90	3587	2965	2216	1077	6258	9845
Liczba średnia z lat 9-u	3883	2916	2247	1148	6311	10195.

[1]) Szczegółowy wykaz liczby uczniów szkół koronnych od r. 1781/2 do 1789/90 podajemy na osobnej tablicy. Nie dołączyliśmy dla uproszczenia rachunku do ogólnej liczby z r. 1781/2 wykazanych przez Hołowczyca 140 uczniów szkoły beresteckiej, zamienionej później na parafjalną, ani Kolendowicza 11 konwiktorów teatyńskich. Cyfry, ujęte w nawias, nie są wykazane w raportach wizytatorskich: otrzymaliśmy je jako przeciętne sum pewnych. Np. liczba 403 w latach 1781/2, 1783/4, 1789/90 dla Łomży wypada z podzielenia 402+400+377+363+398+480, czyli sumy 2420 przez 6. Cyfry podwójne przedstawiają zmienność liczby uczniów, zależnie od pory roku i innych okoliczności. Do rachunku ogólnego wprowadziliśmy tylko liczby większe. Wypada dodać, że wizytatorowie w notowaniu liczby uczniów nie byli ściśli; ograniczali się przeważnie na cyfrach okrągłych. Stąd dokładność naszego wykazu jest względną.

Na 5.500.000 mieszkańców przypadało kształcącej się młodzieży średnio 10.195, czyli jeden uczeń na 549 ludności, blisko dwóch na 1000. Średnia roczna liczba uczniów w 29 szkołach zakonnych przewyższała akademicką o 2428. Pierwsza stanowiła 62%, druga 38% liczby ogólnej.

Cyfry powyższe, wyrażające w przybliżeniu ogół uczniów, wniesionych na początku roku szkolnego do list, nie były stałe. Każda niemal szkoła, z początku dość liczna, w ciągu roku uczniów traciła: z powodu poboru do wojska, chorób, zajęć gospodarskich i t. p. Ubytek bywał dość znaczny, zwłaszcza w połowie lipca. Zdarzały się wypadki, że wizytator znajdował szkołę zupełnie pustą.

W Łucku ze 165, figurujących na liście, w lipcu r. 1789 pozostało 143, „przez rozruchy i udanie się niektórych do wojska". W Ostrogu w tymże czasie ze 155 zapisanych zastał wizytator 102, „przez trwożliwość, by ich do żołnierzy, mianowicie z doroślejszych, nie brano potajemnie". W Owruczu w połowie lipca r. 1784 rozjechali sie wszyscy przed zapalczywością palestry; w 1789 poszło do wojska 28, przez co liczba 192 spadła do 164. We Włodzimierzu w roku 1789 z 337 pozostało 259, „przez zaciągnięcie się do wojska jednych, a przez odjechanie drugich z powodu trwogi, częścią krwawego na Wołyniu buntu, częścią gwałtownego werbunku". W szkołach humańskich, w których było zwykle uczniów 300 z górą, w lutym r. 1784 zastał wizytator tylko 234, „dla zabranych stancyi od wojska, tu zimującego". W Lubarze w r. 1784 „z bojaźni rozgłoszonego powietrza przed środopościem wszyscy się rozjechali studenci i niezaraz po wielkiejnocy powrócili"; w połowie lipca 1786 z powodu febry zgniłej i zajęcia przez Rosyan stancyi na lazaret pozostało uczniów tylko 60. W Winnicy chwiejność liczby uczniów pochodziła z różnicy obrządków religijnych, unici bowiem obchodzili święta według starego kalendarza wbrew przepisom Komisyi. „Że grecki obrządek zachowujący, — pisał w r. 1783 Kolendowicz, — niebardzo przychylni łacinnikom, przeto rząd tutejszy nie nalega z ukaraniem tak ściśle na wyjeżdżających

podczas świąt, aby większej niechęci nie było okazyi ku Polakom". W Kamieńcu w lipcu roku 1786 zastał wizytator uczniów tylko 80, w 1788—100, bo „wielu bardzo rozjechało się"; w tym samym miesiącu 1789 znalazł ich 312, przypadł bowiem zjazd obywatelstwa na sejmik. W Kaniowie zastał wizytator w lipcu r. 1784 uczniów 30 zamiast 223, w 1789 tylko 28 z liczby 139. W Barze w lipcu r. 1786 było uczniów 300, a rozjechało się 124. „których nie można było utrzymać już dla chorób, już dla drożyzny zbytecznej, już na koniec dla następujących robót w polu". W styczniu r. 1787 zastał wizytator 150, „jedni albowiem chorują po domach, innych zaś miłość rodziców nie chce narażać na niebezpieczeństwo"; w kwietniu było 374. Najczęściej przerywano naukę dla zajęć gospodarskich na Mazowszu i Podlasiu. W Łomży z 402 zapisanych zastał wizytator w lecie r. 1783—150: „jak tylko zaczynają się żniwa, natychmiast uczniowie do prac wiejskich rozchodzą się, mimo wszelkie profesorów i przełożonych zakazy". W Szczucinie i Drohiczynie „możniejsi tylko, niepotrzebujący w domu dzieci swoich do posług", stosowali się do przepisów Komisyi. Chwalił w r. 1788 wizytator uczniów drohickich, że, „przymuszeni na kilka dni oddalać się do domów, przysposobiwszy sobie żywności, powracają bez długiej zwłoki". Trafiało się w niektórych miejscach, że uczniowie opuszczali szkołę z powodu niechęci do profesorów lub wstrętu do nauki. Mieli możność rozporządzania swemi osobami, liczyli bowiem w klasach wyższych od 20 do 30 lat życia.

Według opinii Garyckiego, najwięcej było uczniów „kondycyi wiejskiej, miejskiej i ubogiej szlachty, którym okoliczności nie pozwalają w domu trzymać dyrektorów". W niektórych szkołach stosunek młodzieży plebejskiej do szlacheckiej był dość pokaźny. W r. 1782 było w Rydzynie 44 plebejuszów na 87 uczniów, w Poznaniu 94 na 172, w Kaliszu 96 na 276, w Piotrkowie 64 na 206, w Rawie 53 na 187, w szkołach akademickich w Warszawie 282 na 524; w Drohiczynie w r. 1786 na 250 zaledwie 15. W r. 1788 prorektor sandomierski doniósł wizytatorowi Krusińskiemu, że „Żyd je-

den, w Sandomierzu mieszkający, oświadczył się, iżby sobie życzył, aby syn jego chodził do szkół i, gdy to bez trudności być nie mogło, prosił przynajmniej o dyrektora, któryby go w naukach, osobliwie fizycznych, doskonalił". Krusiński fakt ten w raporcie swoim do szkoły głównej podniósł skwapliwie. „Gdyby zwierzchność, — pisał, — chęci pomienionego Żyda pochwaliła, a przytem obmyśliła sposoby edukowania podług swoich przepisów żydowstwa, możeby w czasie stała się użyteczniejszą ta część ludu". Sprawa odesłaną została do Komisyi, której decyzyę zakomunikował zgromadzeniu sandomierskiemu w r. 1789 Muszyński. „Komisya, oznajmił, nie sądzi być przyzwoitem dozwalać Żydowi brania instrukcyi w szkołach sandomierskich wraz z dziećmi obywatelskiemi, mimo inne i z tego względu, aby go nie narażać na wzgardę i prześladowanie młodzieży; nie zabrania jednak żadnemu z dyrektorów uczyć go prywatnie, któryby się chciał tego podjąć".

Zapełniająca szkoły młodzież uboższa, trapiona kłopotami materyalnymi, poprzestawała zwykle na nauce klas niższych. Wstępowało do szkoły po 100 i 200 uczniów, a do klasy ostatniej dochodziło w niektórych 6, 12, najwięcej 20. Z drugiej lub trzeciej klasy wstępowali do zakonu, szukali chleba w palestrze, jako dyrektorowie zajmowali się edukacyą prywatną, pełnili wreszcie funkcyę pisarzów, ekonomów, dozorców i t. p., nie kwapili się tylko do rzemiosła i handlu. Mnichami zostawało najwięcej uczniów szkół zakonnych, nie bez namów nauczycieli. W r. 1783 benedyktyni pułtuscy sześciu przyjęli do nowicyatu, „różnymi sposobami ich zachęciwszy". Do palestry ciągnęli tłumami. „Najwięcej uczniów, — pisał w r. 1787 Garycki, — do wolności wzdychających, udaje się do palestry ze szkodą swoją i pokrzywdzeniem edukacyi narodowej". Z powodu wczesnego opuszczania szkół, nawet w tych grupach społecznych, które najobficiej pochłaniały wychowańców reformy, objawy uzacnienia umysłowego nie mogły być znaczne. „Oto, — pisał w r. 1789 rektor wydziału ukraińskiego, ks. Wrzeszcz, — już lat 15, jak są polepszone

i pomnożone w kraju nauki, a to żadnej jeszcze znacznej w tych stronach nie uczyniło ani po palestrach, ani po parochjach dyfferencyi, bo ledwie gdzie na sto trzech liczyć można, którzyby się zgodnie, przez skończoną edukacyę usposobieni, poświęcili na tę duchowną lub świecką usługę, czy panowanie".

Wobec dokładnych informacyi wizytatorów trudno było członkom Komisyi stan szkolnictwa i rezultaty reformy widzieć w świetle złudzenia. Faktem było ułomne funkcyonowanie szkoły z powodu braku ludzi i pomocy naukowych; dotkliwie dawała się uczuć reformie walka księży i szlachty. Przewaga edukacyi zakonnej nad świecką trwała bez przerwy, a liczba uczniów szkół narodowych w porównaniu z dawniejszemi okazała się szczupłą. Klęską było dla reformy usuwanie się od szkół publicznych, w szczególności od akademickich, żywiołów znaczniejszych; przerywanie lekcyi przez młodzież uboższą dla zajęć gospodarskich; wreszcie dezercya uczniów z klas wyższych. Tylu i tak poważnych przeszkód nie zmogła by rychło instytucya, mająca na usługi organy władzy państwowej; tem trudniej było złamać je Komisyi, rozporządzającej ku poparciu swych postanowień jedynie powagą moralną. Zabraniała przez usta wizytatorów surowo używania starych podręczników; niechcącym przyjmować książek elementarnych groziła rezolucyą z 25 marca r. 1784 pozbawieniem pensyi, oddaleniem z urzędu, zakonnikom zamknięciem szkół, — pomimo tego z alwarów, donatów i gramatyk pijarskich uczono w Trzemesznie w 1787, a w wielu szkołach elementarnych bez przerwy. Dyrektor, wypędzony w roku 1784 z Kościana za szkółkę alwarową, naucza w cztery lata później w Lesznie 20 synów szlacheckich i wobec wizytatora „oświadcza się bynajmniej nie obawiać zwierzchności". Dyrektor gnieźnieński wizytatorów do szkoły nie wpuszcza, reformaci żuromińscy pomimo zakazu i groźb ściągali do siebie tłumy młodzieży. Nie skutkowały również zakazy opuszczania przez uczniów szkół przed terminem, oznaczonym przez prawo; chybiały rozporządzenia, mające na celu ograniczenie eduka-

cyi prywatnej. Na szlachtę działała Komisya perswazyami, usiłowała wykazać jej wyższość szkół zreformowanych nad dawnemi; najmocniejsze jednak argumentacye rozbijały się o łacinę, historyę naturalną i wrzekomą nieprawowierność akademików. Niemogąc uprzedzeń złamać, niebędąc zresztą w stanie dla braku sił uzdolnionych przeprowadzić swego programu w całości, poczęła Komisya cofać się i czynić na rzecz opinii ustępstwa. Najprzód dla braku podręcznika wstrzymała zoologję, a w r. 1787 zaleciła nauczycielom „wielką roztropność w podawaniu niektórych wypisów historyi naturalnej z książek elementarnych, aby, niebędąc w stanie takowych materyi objaśnić i dobrze wyłożyć, raczej one opuszczali, niż się wdawali w nieprzyzwoite tłómaczenia, eksponujące naukę". Nie chciała długo robić ustępstw na korzyść łaciny, lecz w końcu uległa. „Gdy nieczysta nawet łacina, — komunikowali wizytatorowie zgromadzeniom nauczycielskim w r. 1788, — do prawnych interesów i prawnego stanu jest potrzebna, dozwala Prześwietna Komisya w niższych nawet klasach mówienia łacińskim językiem, wyższe tem ściślej do tego obowiązując". Dla rozbrojenia opinii nakazała w r. 1789 akademikom świeckim bywać na mszach studenckich i odbywać spowiedzi miesięczne razem z uczniami. Pomimo braku zaufania do zakonów, zwinęła szkołę akademicką toruńską, a otwarła pijarską w Radziejowie; kamieniecką zamierzała oddać dominikanom, rezolucyą zaś z 9 września r. 1790 pozwoliła benedyktynom sieciechowskim prowadzić podwydziałową w Stężycy. „Wkrótce podobno, — wyrzekał w liście do Śniadeckiego jeden z najgorętszych zwolenników reformy, ks. Bonifacy Garycki, — zobaczymy wszystkie szkoły oddane zakonnikom podług projektu patryotów" [1]).

W trakcie owych ustępstw Komisyi, naród szlachecki w instrukcyach poselskich na sejm r. 1788 zażądał obrócenia dóbr pojezuickich na armję, a oddania wychowania młodzieży zakonom. Zalecał głównie benedyktynów i cystersów, chociaż

[1]) Baliński. Pamiętniki o J. Śniad. II, 110.

chciał ich widzieć pod nadzorem Komisyi [1]). Jednocześnie publicystyka, podniecona wyjątkowością sytuacyi, sprawą szkolnictwa zajęła się żywiej. Ujawniała ona w tej kwestyi opinje tak różne, jak odmienne były ideały, w imię których wszczął się zatarg pomiędzy społeczeństwem a kierownikami reformy. W odpowiedzi na pytanie, poruszające rdzeń rzeczy: kto ma nauczać?, głosy konserwatywne oświadczały się za duchowieństwem, postępowe za profesorami świeckimi. „We wszystkich krajach, — pisał autor *Poparcia Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego* (1788, str. 127), — staranie kształcenia młodzieży poruczone jest ministrom religii, t. j. ludziom, niemającym ani woli, ani zdatności do rozwikłania rozumu ludzkiego; osobom, których jest zamiarem światło jego przytłumić, aby nieoświeconych łatwiej pod swą ujarzmić władzę. Nic ważniejszego dla duchownych, jak ślepe uczniom dla swych mniemań wlać uszanowanie, sposobić ich dla innego świata, dla bogów, albo raczej dla siebie samych... Księże wychowanie dąży szczególnie do tego, aby upodlić ród ludzki, odjąć mu wszelką sprężystość; mózgi młodociane, przyjmujące każde wrażenie, pomieszać, aby się rozum z czasem nie rozwikłał i nie zrzucił z siebie jarzma przesądów, które go dla społeczeństwa mniej użytecznym czynią. Młodzieniec, wychodzący z pod rąk tych poważnych pedagogów, nie wie, czem jest; nie zna, co to ojczyzna, ni co w różnych stanach dla niej czynić może. Głowa jego nabita tylko układami duchownymi i niepojętemi tajemnicami... Cała nauka jego obyczajna na tem się zasadza, aby mocno wierzył, czego nie pojmuje, i mniema, iż najświętszych dopełnił obowiązków, gdy machinalne wykonywa ćwiczenia, do których go od dzieciństwa wprawiano“... Autor pisemka *Źle i dobrze* (1788, str. 39), — odgłos szlachty, podejrzywającej nauczanie świeckie o propagandę libertynizmu, — radził szkoły akademickie zamknąć i wychowanie młodzieży wyłącznie powierzyć zakonom. „Za zakony, dowodził, zaręczam, że

---

[1]) Kalinka. Sejm czteroletni. I, 117. Pawiński. Dzieje ziemi kujawskiej. V, 356.

chętnie bez żądania nagrody przyjmą ten obowiązek, bom z nimi mówił, bo sami nastręczają się". Wychowańcom szkół akademickich zarzucał, że „mniej mają nauki nietylko w liczbie szkolnych umiejętności, ale i w artykułach wiary, która jest najkardynalniejszym w kraju katolickim fundamentem"...; profesorom, że „tego w młodzież nie wpajają, w czem sami nie są mocnymi i doskonale utwierdzonymi", bo *nemo dat, qui non habet.*

Ścieranie się tak odmiennych w kwestyi wychowania opinii znalazło oddźwięk i w sejmie. Na sesyi z 15 czerwca r. 1790 Butrymowicz radził Komisyę zwinąć, a edukacyę powierzyć zakonnikom, mającym obowiązek nauczania bezpłatnego [1]). Odpowiedzią na wniosek posła pińskiego, wywołany raczej przez względy finansowe, niż pedagogiczne, był przedstawiony sejmowi 5 sierpnia r. 1790, wypracowany przez deputacyę do poprawy formy rządu, projekt nowej konstytucyi, w którym szczególne uwzględnienie znalazła reorganizacya Komisyi.

„Pragnąc troskliwość naszą o trwałe rządu wolnego utrzymanie i o szczęśliwość całego narodu, — opiewa wstęp do projektu, — wpoić w umysły wszystkich obywatelów; za najskuteczniejszy do tego sposób uznajemy być jednostajne młodzi obywatelskiej wychowanie i ćwiczenie, zgodne zupełnie z konstytucyą wolnego rządu. Na ten koniec ustanawiamy Komisyę edukacyjną, której celem najistotniejszym być powinno, żeby młodzież obywatelską przez jednostajną edukacyę i instrukcyę sposobiła na obywatelów, kochających swobody narodu, troskliwych o ich całość, zdolnych do pełnienia wszelkich obowiązków, aby tegoż samego ducha wolności i miłości ojczyzny najodleglejszym podawała pokoleniom". Oddaje pod nadzór Komisyi wszystkie majątki edukacyjne, założone kosztem rzeczypospolitej biblioteki, wszelkiego gatunku szkoły publiczne świeckie i zakonne, katolickie i innych wyznań, bez względu na to, z jakiego będą utrzymywane funduszu; nie-

[1]) Korzon *l. c.* IV, część 2, str. 183.

mniej nauczycieli i uczniów. Dla utrzymania jednostajności instrukcyi, całości funduszu edukacyjnego i subordynacyi ciała nauczycielskiego przelewają się na Komisyę wszelkie prawa i przywileje, jakie kiedykolwiek nadane były przez królów lub papieżów szkołom głównym w Koronie i Litwie. Posiadać będzie wyłączne prawo przepisywania instrukcyi nawet w seminaryach dyecezalnych i nowicyatach zakonnych, z wyjątkiem tylko nauk teologicznych; w szkołach dysydenckich i dyzunickich, bez mieszania się przecież do artykułów wiary i obrządków, „aby różność opinii, tolerowana, nie psuła w niczem jednostajności ducha obywatelskiego i przywiązania do konstytucyi rządowej“. „Bez wiadomości i zezwolenia Komisyi nie będzie odtąd wolno żadnej szkoły publicznej pod jakimkolwiekbądź nazwiskiem erygować i utrzymywać. Gdyby kto ważył się najmniejszą szkółkę lub pensyę bez wiadomości Komisyi utrzymywać, — Komisya zamknąć ją może i zupełnie zakazać, a nieposłusznych podług władzy sobie nadanej ukarać“. Dla egzekucyi rozporządzeń po województwach, ziemiach, powiatach i miastach wzywać może pomocy komisyi porządkowych i organów ministeryum policyi; posiadać też będzie jurysdykcyę zarówno w sprawach karności szkolnej, jak i powierzonych jej opiece funduszów.

Wbrew przeto instrukcyom poselskim z r. 1788, nawoływaniom publicystyki konserwatywnej i wnioskowi finansowemu Butrymowicza deputacya atrybucye Komisyi pragnęła rozszerzyć, dla zmuszenia zaś obywateli do kształcenia synów w szkołach publicznych w projekcie: „Stopnie i warunki urzędów w rzeczypospolitej“ tych tylko dopuszczała do funkcyi państwowych, poselstwa na sejm, godności biskupiej i t. p., którzy przedstawią świadectwa rektorów szkół głównych, że posiadają stopnie doktorskie lub przeszli zupełny kurs nauk. Nauczycielstwo stawiała deputacya narówni z innemi posługami publicznemi i poniewieranym przez ogół konserwatywny „lokajom“ otwierała drogę do wszelkich w państwie zaszczytów. „Ponieważ w stanie nauczycielskim najdują się osoby duchowne i świeckie, które do pewnego tylko czasu pracują

lub urzędami nauczycielskimi zatrudniać się zwykły, a po ich odbyciu wracają się do spoczynku lub inne sposoby życia przedsiębiorą; przeto, chcąc zachęcić wszystkich nauczycielów i przełożonych nad nauczycielami do jak najdłuższego swych obowiązków pełnienia, stopnie, zasługi i promocye w stanie nauczycielskim z stopniami innych obywatelskich zasług tak porównywamy: Nauczyciele, w szkołach wydziałowych lub podwydziałowych pracujący, równi są w zasługach urzędnikom powiatowym i po odbytych przez lat 10 pracach profesorskich są *capaces* do tych samych stopniów, co i urzędnicy powiatowi. Przełożeni nad nauczycielami w województwach równi są w zasługach urzędnikom wojewódzkim i po skończonym czasie urzędowania swego są *capaces* do tych stopniów, co i urzędnicy wojewódzcy. Nauczyciele *in universitatibus* i w równym z nimi stopniu pracujący równi są w zasługach pracującym na urzędach i funkcyach prowincyonalnych i, którzyby pilnie przez lat 6 w tychże szkołach głównych prace swoje odbyli, są *capaces* tych samych stopniów, które się należą obywatelom po odbytych urzędach lub funkcyach prowincyonalnych. Rektorowie szkół głównych równi są w zasługach pracującym na urzędach rzeczypospolitej i po skończonym czasie urzędowania swego są *capaces* tych stopniów, które się należą sekretarzom, referendarzom i pisarzom obojga narodów".

Projekt deputacyi, w której zasiadali członkowie Komisyi edukacyjnej: Ignacy Potocki i Joachim Chreptowicz, układany był pod wrażeniem niepowodzeń, jakich doświadczała reforma: miał na celu złamanie knowań żywiołów zachowawczych, zapewnienie zwycięstwa kierunkowi nauczania świeckiego. Że był rękawicą, rzuconą malkontentom, wywołać przeto musiał wzburzenie. Jakoż wybuchło rychło na sejmikach z r. 1790, zwołanych dla obioru nowego kompletu posłów; ujawniło się w instrukcyach obywatelskich, w sejmie i publicystyce. Splątały się z niem współczesne zabiegi ex-jezuitów około wskrzeszenia zakonu, co zainteresowanie obudziło nawet w rządach państw obcych.

Starsi ex-jezuici, jako wysłużeni, pobierali z kasy Komisyi edukacyjnej pensye emerytalne i zamieszkiwali przy szkołach; młodzi pracowali w zawodzie profesorskim, niektórzy uprawiali nauczanie pokątne. Wskrzeszali tu i owdzie uroczystości jezuickie, w Warszawie w kościele św. Benona obchodzili corocznie z wystawą fest fundatora swego zakonu, agitowali wreszcie na niekorzyść reformy szkolnej, nie zdradzali jednak publicznie widoków na ponowne ujęcie wychowania młodzieży w swe ręce przez wskrzeszenie zakonu. Jeden Łuskina, niezmordowanie walcząc w gazecie swojej z cieniami Pombala, wiary w przywrócenie zakonu nie taił i on to był inicyatorem zbiorowego wystąpienia jezuitów w r. 1790. Ponieważ reprezentanci narodu z zasady wywracali instytucye, powstałe podczas sejmu delegacyjnego; można było żywić nadzieję, że się skłonni okażą do wskrzeszenia zakonu, obalonego temi samemi rękami, które splamiły się podpisaniem rozbioru, utworzeniem Rady nieustającej i przyjęciem gwarancyi. W takich widokach, właśnie podczas wzburzenia, jakie wywołały w szlachcie rozesłane po kraju projekty deputacyi do poprawy formy rządu, dołączył Łuskina do *Gazety warszawskiej* z 10 listopada kartkę *in 4-to*, zatytułowaną: *Ofiara ex-jezuitów z własnych swych osób dla Rzeczypospolitéy uczyniona roku 1790*, z godłem: *Religioni et bonis artibus!*, treści następującej:

„Ponieważ naród nasz polski (Bogu i dzisiejszym skonfederowanym stanom dzięki), do tak świetnego stanu przychodzący, między walnemi i ważnemi dla dobra pospolitego rzeczami i to też w publicznych drukowanych pismach umieścił: „czyli kraj i województwa nie życzą sobie, żeby rzeczpospolita wstawiła się do Rzymu o powrócenie zakonu jezuickiego do edukacyi tak potrzebnej w tym właśnie coraz psującym się wieku naszym?“, — przeto żyjące jeszcze w znacznej liczbie osoby niegdy jezuickie, do dawnego swego powołania i do dawnych ojczyźnie swojej usług statecznie od tylu lat tęskniące, z szczerą swą ochotą odzywają się; a zdawna już (na rozkaz rzymskiego breve i naszego sejmu dele-

gacyjnego) oddawszy wszystkie swe dobra, wszystkie sumy, wszystkie swe kościoły i własne nawet domy, niosą teraz to na ofiarę dla miłej swej ojczyzny, co im jedynie tylko pozostało, t. j. własne swe osoby. Gdy w r. 1773 podczas sejmu delegacyjnego nadeszło papieskie breve, kasujące zakon jezuicki, zaraz jezuici, w naszych krajach zostający, chcąc utrzymać się tak przy swojem powołaniu, jako i przy swych dawnych, więcej niż od 200 lat około zaszczepiania w młodzieży obyczajów i nauk pilnie łożonych pracach, dobrowolnie sami przez usta rektora podówczas jezuickiego kolegium warszawskiego (który żyje jeszcze dotychczas w Warszawie) oddawali wszystkie swe dobra, wszystkie sumy i cały zgoła swój majątek, aby tylko pomienione breve nie było w Polsce do skutku przyprowadzone; przestając na samych tylko jakichkolwiek dla siebie pensyach, a wreszcie i o pensye nienalegając, a spuszczając się na boską Opatrzność i na łaskawą względność obywatelów, zwłaszcza tych, których młodemu potomstwu usługi swe w szkołach ciż jezuici poświęcać zwykli; na tej albowiem boskiej Opatrzności i na obywatelów względności i dawni pierwsi ich ojcowie (lubo zagraniczni i nieznajomi) nie zawiedli się, gdy, bez żadnego majątku przybywszy do Polski, we wszystko od rozmaitych obywatelów hojnie opatrzeni byli. Lecz w tej swojej prośbie i ofierze podczas sejmu delegacyjnego nie byli jezuici wysłuchani i za przyjęciem papieskiego breve (lat temu 17) rozproszeni zostali. Przez te 17 lat wielu ex-jezuitów umarło, wielu inny sobie stan obrało; jest atoli znaczna jeszcze ich cząstka, która w dawnej swojej, wyżej namienionej, chęci trwa dotychczas i, byleby ojciec św. za wstawieniem się najjaśniejszej skonfederowanej teraz rzeczypospolitej naszej przywrócić raczył do Polski zakon jezuicki, gotowa jest prace swe rozpocząć w kościołach i szkołach, nieżądając żadnego im oddania dawnych ich dóbr, ani kapitałów, ani jakiegokolwiek majątku; nienalegając nawet o wyznaczenie pensyi; ale (jak się wyżej rzekło) spuszczając się na boską Opatrzność i na względność tych obywatelów, którzy, patrząc na ich kościelne i szkolne prace, osądzą

łacno, czy wspomożenia są godne. Na tańszy kontrakt (którzy ani ze skarbu publicznego, ani od obywatelów o nic koniecznie nie domagają się) trudno podobno znaleść kościelnych pracowników i szkolnych nauczycielów; jeśli zaś do tego są zdatni, dali już tego dowód przez dwa i więcej całe wieki. Upadł ten zakon w Polsce (mimo żądań większej daleko części polskiego narodu) podczas największego samejże rzeczypospolitej upadku i krajów jej zaboru; gdy teraz taż rzeczpospolita tak chwalebnie za zbawiennemi stanów skonfederowanych radami powstaje, może i ten upadły u siebie zakon dla dobra powszechnego podźwignąć".

Odezwa Łuskiny, dołączona do gazety na tydzień przed sejmikami, zwołanymi dla obioru nowego kompletu posłów, wydrukowana jednak i rozpowszechniona wcześniej, zrobiła wrażenie piorunujące. Oferta ex-jezuitów wydała się szlachcie zarówno pod względem finansowym, jak pedagogicznym nieocenioną: bezpłatne nauczanie przez zakonników otwarłoby możność obrócenia funduszów edukacyjnych na wystawienie armii, wyzwoliłoby jednocześnie szkołę z pod wpływu libertynizmu akademików krakowskich. Zaatakowała przeto w instrukcyach poselskich projekty deputacyi do poprawy formu rządu i dotychczasową działalność Komisyi; żądała oddania wychowania młodzieży zakonnikom wogóle, w szczególności jezuitom, o których przywrócenie zalecała przedsięwziąść starania w Rzymie. Domagała się przedewszystkiem ograniczenia dotychczasowych atrybucyi Komisyi przez powierzenie zarządu dóbr i sum pojezuickich instytucyom skarbowym i pozbawienie jej jurysdykcyi nad dzierżawcami i dłużnikami funduszu edukacyjnego. Rozdrażnienie względem projektów deputacyi najmocniej wyraziło województwo wołyńskie. „Że projekta rządowe do tej podnoszą powagi zgromadzenia edukacyi krajowej, że aż do sądzenia cywilnych zasług w ojczyźnie wdawać się pozwalają, do urzędów ziemiańskich podnoszą i nie już nad dziećmi, lecz nad ojcami dają władzę, inne dla niej upatrują przywileje i zgromadzenie to do istności osobnego w ojczyźnie stanu podnoszą, — przeto JOO. JWW. posłowie

tym wszystkim przywilejom całą mocą przeciwić się będą, zostawując szczególnie dozór edukacyi bez żadnego wpływu do rządu krajowego"... Instrukcye wielu województw i ziem, ganiąc działalność pedagogiczną Komisyi, żądały wskrzeszenia jezuitów i prawa nauczania dla zgromadzeń zakonnych.

Ziemia dobrzyńska na sejmiku 16 listopada w Lipnie zobowiązywała swych posłów do wyjednania bernardynom pozwolenia na prowadzenie szkół w Skępem, w sprawie zaś jezuitów umieściła w instrukcyi punk następujący: „Gdy przez utratę xx. jezuitów wiele kraj nasz szkodować zdaje się, którzy, wpajając w młodzież ducha religii, rozumnych i zdatnych do usług ojczyzny przez danie przyzwoitej edukacyi dawniej wystawiali mężów; przeto JW. posłowie stanów rzeczypospolitej prosić będą, aby te, udawszy się do ojca św., zakon ten jezuitów być przywróconym wyjednały, którzyby, kontentując się acz małym funduszem, przez stany rzeczypospolitej obmyśleć mianym, szkoły dla edukacyi młodzieży rozpoczęli" [1]).

Szlachta województw: brzesko-kujawskiego i inowrocławskiego na sejmiku radziejowskim 16 listopada takie uchwaliła żądanie: „Komisya edukacyjna aby szczególnie dozorem nad edukacyą, t. j. nad ustanowieniem nauczycielów i ich dozorców, egzaminami młodzieży zatrudniała się i moc do wglądania w zdatności uczących, w grunt ich religii rzymskiej katolickiej i obyczajów ku zbudowaniu młodzieży, nie zaś zgorszeniu ich mieć powinnych, tych wykroczenia sądząc i karząc, a dobrze sprawujących się promowując nauczycielów, powierzoną miała; a że doświadczyliśmy, iż dotąd przez tęż Komisyę edukacyjną nieużyteczni nauczyciele, mianowicie świeckie osoby byli obmyślani, — obowiązujemy JJ. WW. posłów, aby się starali, iżby rzeczpospolita wstawiła się do Rzymu o powrócenie zakonu jezuickiego do edukacyi tak potrzebnej w tym właśnie coraz psującym się wieku naszym" [2]).

---

[1]) Lauda sejmików ziemi dobrzyńskiej (*Acta historica*, t. X.). Kraków, 1887, str. 400. [2]) Pawiński *l. c.* V, 376.

Instrukcya województwa lubelskiego z 19 listopada zalecała: „O przywrócenie Ichmość xięży jezuitów do edukacyi młodzi aby rzeczpospolita u stolicy apostolskiej dopraszała się JOO. WW. posłowie rzeczypospolitej potrzebę końcem ufundowania świętej religii jak najgoręcej przełożą; nim zaś nastąpi przywrócenie zakonu jezuickiego, tak dla wpojenia religii katolickiej w młodzież krajową, jak i dla expensy..., przyzwoicie byłoby, aby dwóch pierwszych klas zakonnicy nauczycielami byli".

Szlachta ziemi warszawskiej rozkazywała swym posłom: „Kiedy wiele zakonów w krajach rzeczypospolitej, jedne z obowiązków swojej instytucyi do edukacyi młodzieży szlacheckiej obowiązani, istotnie swemu dosyć nie czynią obowiązkowi; drugie do otworzenia szkół pomimo swego *institutum* ochotę okazują, — przeto starannością będzie JWW. ziemi naszej posłów prawem obostrzyć uskutecznienie tej instytucyi, a oraz innym zakonom otworzenia szkół publicznych na dawny sposób edukacyi, zniósłszy konwikta wszelkie, dozwolić i pod dozór Komisyi edukacyjnej poddać, która aby samym tylko dozorem edukacyi młodzieży jak najdoskonalej zatrudniała się"...

Województwo wołyńskie domagało się: „By expens oszczędna być mogła i obywatele krajowi, w zakonach będący, rzeczypospolitej użytecznymi byli i aby niedostatek nauczycielów, coraz więcej wydający się, nie pozbawił kraju edukacyi młodzieży: aby prawidła religii w młodzież naszą doskonalej wrażone być mogły, starać się będą JOO. JWW. posłowie, aby zakony *respective* według sposobności każdego do uczenia szkół w miejscach swoich zgromadzeń pod dozorem i dyrekcyą Komisyi edukacyjnej użyte zostały". Przeciwne było dozorowi Komisyi nad seminaryami i nowicyatami zakonnymi, które znajdować się powinny pod kontrolą biskupów.

Instrukcya województwa bracławskiego żądała, aby konwentom i klasztorom nie wzbraniano uczenia, pod dozorem jednak Komisyi [1]).

---

[1]) Instrukcye województw: lubelskiego, wołyńskiego, bracławskiego

Niemal ogół instrukcyi poselskich oświadczył się przeciwko Komisyi, a za nauczaniem przez księży. „Prawie we wszystkich instrukcyach, — pisał Stanisław August do Bukatego 24 listopada, — są punkta, mniej lub więcej uszkadzające Komisyę edukacyjną. Są tego dwie przyczyny: jedna, że w projekcie reformy rządu wsunięto wyraz, że zaleta rektorów młodym obywatelom (dana) będzie służyła do promocyi. Z tej myśli, w sobie dobrej, dziwne formowała sobie konsekwencye ta wielolicznośc, która tą razą dyktowała instrukcye, ponieważ kandydaci do poselstwa na wszystko pozwalali, byle sobie upewnić kreski... Druga przyczyna pocisków na Komisyę edukacyjną jest ta, że ksiądz Łuskina przed kilką dniami przytoczył do gazet osobny kartelusz, w którym oświadcza, że ex-jezuici polscy (byle ich zakon był wznowiony) będą uczyć w szkołach bez żadnej pensyi, spuszczając się na Opatrzność i dobrodziejów. Ksiądz Łuskina dobrze wiedział, że ani zakon jezuicki nie będzie wskrzeszony i że w całej Polsce nie znalazłby i dziesięciu ex-jezuitów, którzyby się podjęli darmo uczyć; ale ten kartelusz pomógł wszystkim zakonom, jeszcze będącym, a bojącym się, aby tu nie nabrano gustu do skasowania ich, jak we Francyi, że podchlebili tejże sejmikowej wielolicznośći, mówiąc: że dobrze będzie zabrać na skarb półtora miljona intraty edukacyjnej, a dzieci darmo uczyć przez bernardynów i franciszkanów. Ta rzecz niewypowiedzianie mnie martwi, bo niezmierną chyba pracą i osobliwem szczęściem potrafię odwrócić ten zamach, grożący narodowi naszemu pogrążeniem nanowo w barbarzyńską ciemnotę“ [1]). Nuncyusz, przesyłając kardynałowi sekretarzowi stanu kopje ininstrukcyi niektórych województw wraz z odezwą Łuskiny, wyrażał z początku wątpliwość, czy da się przeszkodzić uchwaleniu przez sejm prośby do papieża o przywrócenie jezuitów.

---

i ziemi warszawskiej podajemy z rękopisów archiwum hr. Potockiego w Rosi.

[1]) Kalinka. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta. Poznań, 1868. II, 164.

Po upływie miesiąca nabrał otuchy: w połowie grudnia donosił do Rzymu, że myśl przywrócenia jezuitów napotka opór w stronnictwie patryotycznem; że ma nadzieję przy pomocy posła hiszpańskiego wpłynąć na wytworzenie silnej opozycyi. Nie rozpaczano i w Rzymie: kardynał sekretarz stanu zawiadamiał nuncyusza 5 lutego r. 1791, że autorowie projektu wskrzeszenia zakonu rozstać się muszą ze swymi zamiarami, nietylko dla nieprzełamanych przeszkód ze strony mocarstw zagranicznych, lecz i ze względów lokalnych: politycznych, narodowych i ekonomicznych [1]). Innego byli mniemania ex-jezuici, chociaż ani na Stanisława Augusta, ani na u steru będące stronnictwo patryotyczne liczyć nie mogli.

Rychło po sejmikach r. 1790 nadeszły do kraju wieści o odbytej 28 listopada pod Frankfurtem tajemnej konferencyi jezuitów zagranicznych, o rozesłaniu w sprawie wskrzeszenia zakonu agentów do różnych miast europejskich, pomiędzy innemi i do Połocka [2]). W sejmie i czasopismach odezwano się o tych zabiegach niechętnie, z powodu czego Łuskina wystąpił znowu do walki. *Gazeta narodowa i obca*, zdając sprawę z sesyi sejmowej 18 stycznia r. 1791, przytoczyła słowa jednego z posłów: „z Francyi wypędzono jezuitów za to, że rezonowali w materyi, prawem pisanem i prawem natury zabronionej, wpajając tę maksymę, iż wolno jest każdemu króla tyrana zabić“. Łuskina opinję owego posła zbijał w piśmie swojem szeroko, dołączył nawet bezpłatnie kartkę, zatytułowaną: *Mowa czyli odpowiedź Henryka Wielkiego, króla francuskiego, przywracającego do Francyi zakon jezuicki, dana parlamentowi paryskiemu, sprzeciwiającemu się temuż przywróceniu jezuickiemu* [3]). Z okazyi podanej przez *Gazetę narodową i obcą* wiadomości o konferencyach jezuitów niemieckich, Łuskina z właściwą sobie jowjalnością kruszył kopję z jej redaktorami, nietając, na przekór przeciwnikom, wiary w rychłe przywrócenie zakonu. „W gazetach zagranicznych, — pisał na po-

[1]) Historya zniesienia jezuitów. II, 89, 92. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 6. [3]) Gazeta warszawska z 26 stycznia r. 1791.

czątku lutego, — był jeden artykuł z Frankfurtu, że się jezuici w krajach niemieckich o swe przywrócenie krzątają; a drugi był oddzielny artykuł z Paryża, że zamysł Anglików w narobionych guzikach miljonowych dla Francuzów cale nie udał się. Tutejsze pewne drukowane pismo, d. 19 stycznia wyszłe, Paryż z Frankfurtem złączywszy, oba owe artykuły w jeden zlało na pokazanie (jak łacno się można domyśleć), że tak się krzątanie jezuickie nie uda, jak nie udał się zamysł Anglików względem guzików, dla Francuzów zrobionych. Niemieccy ex-jezuici powinni ten żart grzecznie przyjąć, przynajmniej dla tego, że zamiast ex-jezuitów nazwano ich (jak wieszczym duchem) już jezuitami. Ale czy grzecznie to przyjmie geografja, która tym mniej ostrożnie zlanym w jedno artykułem obrażoną została?“ [1]).

Nareszcie na sesyi sejmowej 16 czerwca wystąpił w sprawie jezuitów z mową obszerną kasztelan łęczycki, Tadeusz Lipski. Syn jego, Rafał, umarł w r. 1782 w nowicyacie połockim; siostra, starościna bialska Żabina, znana protektorka jezuitów, za duszę Czerniewicza zakupywała po różnych kościołach egzekwje i wielkie ojcom biało-ruskim świadczyła łaski [2]). Sam kasztelan, człek wykształcony, niegdy współpracownik *Monitora*, jezuitów poważał i dał się nakłonić do wystąpienia w ich sprawie na sejmie. Skażenie obyczajów, upadek cnót chrześcijańskich i obywatelskich przypisywał Lipski w swym głosie kasacie jezuitów. Czuje brak ich świat cały, coraz bardziej pogrążający się w zepsuciu. Nigdyby Francya nie doszła do katastrofy rewolucyi, gdyby istnieli jezuici. Żałuje ich Polska, skoro województwa, ziemie i powiaty zaleciły swym posłom, aby rzeczpospolita upraszała papieża o przywrócenie zakonu; starać się trzeba o nie, tem bardziej, że licznie jeszcze żyjący ex-jezuici ofiarują narodowi usługi swoje, niedomagając się zwrotu majątków, nienalegając nawet o pensye. Błagał w końcu króla o wstawienie się wraz ze stanami do Rzymu. „Za przywróceniem zakonu tego, kończył,

---

[1]) Taż z 2 lutego r. 1791. [2]) Taż z 24 sierpnia r. 1785.

będziesz miał naród coraz więcej obyczajniejszy i cnotliwszy, a tem samem królowi swemu przychylniejszy. Bo widzimy na dzisiejszych Francuzach, którzy zawsze mieli swego króla w najwyższem uszanowaniu: jak tylko w religii i cnotach chrześcijańskich ostygli, mają go teraz za swego niewolnika". Król, wezwawszy do tronu ministeryum, z okazył głosu Lipskiego na tejże sesyi oświadczył: „Nikt więcej nademnie ani szacunku dla tego zakonu jezuickiego, ani z utraty onego żalu nie uczuł, i gdyby głos mój na sejmie delegacyjnym r. 1773 był słuchany, możeby nigdy do tego nie było przyszło; ale wtenczas słuchany nie byłem. Dziś zaś o to czynić starania próżnąby było rzeczą i tylkoby zmartwienia ojcu św. stało się przyczyną, który bez zezwolenia i wielkiego narażenia się dworowi hiszpańskiemu tegoby uczynić nie mógł; a że dwór hiszpański na to nie zezwoli, zapewne i wielu tu będącym wiadome dowody, gdyż przed rokiem i dwoma laty, kiedy tylko tu wzmianki, nie w sejmie, ale potocznie czynione były względem jezuitów, aby o ich przywrócenie starano się, zaraz ojcu św. w Rzymie od dworu hiszpańskiego czynione były reprezentacye, ażeby takowych żądań nie uskuteczniał, o czem ojciec św. przez swojego nuncyusza czynił do mnie uwiadomienia... Myślmy raczej o tem, ażeby te zakony, które są w państwach rzeczypospolitej, uczynić sposobnymi i użytecznymi do sposobienia młodzieży i w naukach i w obyczajności, o co też same zakony zanoszą prośby". Pomimo wyrażonej przez króla wątpliwości w możliwość przywrócenia zakonu, podany przez kasztelana projekt do konstytucyi, mającej postanowić wysłanie do Rzymu poselstwa, był odczytany i wzięty został do deliberacyi.

Nuncyusz tego samego dnia jeszcze dziękował Stanisławowi Augustowi, że przemową swoją oszczędził papieżowi kłopotu, o jakiby go przyprawiła projektowana prośba; że, oswiadczając się uroczyście za uległością dla wyroków głowy kościoła, nałożył wędzidło tym, którzy się noszą z zamiarami, przeciwnymi uczuciom religijnym, wyrażonym przez niego. Kardynał sekretarz stanu w trzech depeszach: z 9, 16 i 30 lipca

nalegał na nuncyusza, aby „nie przychodziło mu z ciężkością powtórzyć raz jeszcze, i to z wyraźnego rozkazu ojca św.“, podziękowania królowi, „gdyż samo podanie prośby byłoby nas wepchnęło w morze goryczy“ [1]).

Tymczasem Łuskina w gazecie z d. 18 czerwca zdawał obszerną z owej sesyi sejmowej relacyę; przyczem zaznaczył, że się to stało „w dzień św. Franciszka *regis* zakonu jezuickiego“; do numeru z 22 tegoż miesiąca dołączył tekst mowy [2]) bezpłatnie. Gdy wychodzący w Warszawie *Journal hebdomadaire de la diète* z okazyi głosu Lipskiego zaznaczył, że jezuici mącili spokój największych mocarstw, w szkołach zaś uczyli łaciny tylko i samych „dystynkcyi“, — Łuskina zarzuty odpierał, nieszczędząc docinków. „Jeżeli jezuici, pisał, uczyli o dystynkcyach, trzeba ich przywrócić dla tego samego, aby nauczyli autora tegoż zuchwałego w obcym języku pisma, jak ma czynić dystynkcyę między rzeczami i osobami. Oto panujący dziś nasz monarcha Stanisław August kazał bić złote medale dla osób jezuickich (które jeszcze żyją, a jeden z nich siedzi w senacie między biskupami) za pilne i doskonałe wychowanie młodzieży w naukach! Oto tenże mądry monarcha na sesyi sejmowej niedawno powtórzył szacunek swój ku temu zakonowi, oraz żal z jego zniesienia! Oto cały prawie naród polski w swych posłom danych instrukcyach, czując wielką dla siebie stratę przez skasowanie tegoż zakonu jezuickiego, uprasza o jego przywrócenie! A tymczasem jakiś z obcych krajów do Polski przybylec (który może jezuitów i ich nauk w Polsce ani widział) odważa się z zuchwałą śmiałością przytłumić głos monarchy i całego polskiego narodu, oraz z swojem przeciwnem zdaniem śmie nad wszystkich wylatywać“ [3]). Gdy w jednym z numerów późniejszych *Journal hebdomadaire*

---

[1]) Historya zniesienia jezuitów. II, 97. [2]) Głos Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Tadeusza z Lipego Lipskiego kasztelana łęczyckiego, kawalera orderu orła białego, na sesyi sejmowej d. 16 miesiąca czerwca 1791 miany o wstawienie się sejmującej rzeczypospolitej do ojca św. aby zakon jezuicki był do Polski przywrócony. 4-o, kart dwie. [3]) Gazeta warszawska z 25 czerwca r. 1791.

de la diète projektowany kościół Opatrzności boskiej nazwał świątynią, w której ludzie wszelkich wyznań składać będą dzięki najwyższemu Jestestwu, — Łuskina znowu przypomniał ową „dystynkcyę". „Pisząc on w języku francuskim dyaryusz sejmu polskiego, przymieszał coś, należącego do dyaryusza raczej sejmu francuskiego. Trzeba więc przywrócić jezuitów, ażeby tego autora nauczyli dystynkcyi, jak ma dystyngwować sejm polski od sejmu francuskiego, oraz jak nielekko ma ważyć włożoną potwarz nietylko już na zakon jezuicki, ale nawet na sejmujące stany polskie" [1])...

Ujmowali jednocześnie ex-jezuici opinję zapomocą nabożeństw dorocznych i kazań. 31 lipca obchodziła kongregacya niemiecka w kościele pojezuickim św. Benona fest św. Ignacego Lojoli z wielką wystawą. Wobec licznie zebranej publiczności głosili ex-jezuici kazania rano i na nieszporach na tekst ewangelii: „Żniwo zaiste wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje". Rzucali gromy na zepsucie obyczajów i niereligijność, robili aluzye w materyi przywrócenia zakonu. Łuskina, zdając sprawę z festu św. Ignacego, na temat tekstu ewangelii dołączył własny argument. „Jeżeli i dziś w kościele bożym żniwo jest wielkie, a robotników mało: oto dawni synowie Ignacego, lubo od tej roboty od 18 już lat odprawieni i rozproszeni, sami dobrowolnie (nawet bez żadnej zmowy i zapłaty) ofiarują się i wpraszają się. Trzeba tylko prosić Pana tego żniwa, ażeby im pracować pozwolił" [2]).

Nie tracił Łuskina fantazyi nawet wobec protestu dworów zagranicznych przeciwko projektom szlachty polskiej względem przywrócenia zakonu. W lipcu r. 1791 kardynał sekretarz stanu, oraz posłowie: hiszpański, portugalski i sardyński w notach do ministra królewskiego i rzeczypospolitej w Rzymie, margrabiego Antici, oświadczyli w imieniu dworów swoich wdzięczność Stanisławowi Augustowi za odpowiedź

---

[1]) Gazeta warszawska z 29 czerwca r. 1791. [2]) Taż z 6 sierpnia r. 1791.

jego na sesyi sejmowej 16 czerwca w sprawie wniosku Lipskiego. Łuskina wziął z tego asumpt do obszernego artykułu, w którym dworom dawał admonicyę, a do Stanisława Augusta i rzeczypospolitej się wdzięczył. „Jeżeli, pisał, wyrazy mądrego i sprawiedliwego monarchy, pokazujące jak wielki szacunek, tak wielką potrzebę zakonu jezuickiego, nie obraziły dworów, iż bez żadnej ekscepcyi i bez zażalenia czynią temuż monarsze polskiemu podziękowanie: znakiem jest, że inaczej już teraz sądzą o tym, tak srogo prześladowanym u siebie niegdy zakonie; jakoż czas już, żeby się postrzegły, widząc, co się po rozproszeniu tego zakonu na świecie dzieje, mianowicie w nieszczęśliwem królestwie francuskiem. Słuszna i sprawiedliwa monarchy polskiego była uwaga, ażeby ojcu św. przykrości nie zadawać; to też wszystkie prawie województwa, ziemie i powiaty, wpadając w myśl swego króla, nie zalecały swym posłom przymuszać groźbą jakąkolwiek papieża, ale go tylko najuprzejmiej prosić; prośba zaś nikogo obrażać nie powinna, gdyż inaczej żadnego monarchy ni o co prosić nie godziłoby się. Dziwna też rzecz, że w ten właśnie czas, gdy stany sejmujące polskie z tak wielką dla siebie przed całą Europą sławą przyprowadziły swą ojczyznę do niepodległości najbliższym nawet i najsilniejszym mocarstwom; w ten, mówię, czas odległe i mniej straszne dwory chcą do rządu polskiego mieszać się, a to jeszcze w tej nawet tak partykularnej materyi, kto ma po miastach i po miasteczkach polskich w szkołach dzieci uczyć?, jakiej subjekcyi Polska wtenczas nawet nie dozwalała, gdy w największej sąsiedzkiej podległości jęczała. Pomyśliłby pewnie naród polski, że jeżeli stany sejmujące na grzeczne tylko dalekich dworów bilety odrzucają żądania swych województw, ziem i powiatów, więc gdy ościenne potężne mocarstwa odezwą się o co skuteczniej i mocniej, niż przez ceremonjalne bilety, odrzeką się może i całej nowej konstytucyi. Stany więc sejmujące za żądaniem swych województw, ziem i powiatów, nie zaś za wolą owych obcych i dalekich dworów, raczej zapewne pójdą, zwłaszcza iż to rzecz jest pewna i autentycznymi dowodami jawna, iż

nikt bardziej, jak dzisiejszy ojciec św., nie żąda powrotu zakonu jezuickiego i uprzątnienia przeszkód od dworów. Nabył już sobie nieśmiertelną sławę Stanisław August w przełamaniu od wieków zasadzanych przeszkód domowych; nie omieszka pewnie otrzymać sobie tę przed całym światem chwałę, iż najpierwszy z swem królestwem przybędzie na pomoc ojcu św., upraszając o przywrócenie zakonu jezuickiego, we wszystkich państwach powszechnie żądanego“ [1]).

Nadzieje ex-rektora podzielali jego koledzy. Kursowała po kraju zmarłego we wrześniu r. 1791 ostatniego („tą razą“ według Łuskiny) prowincyała mazowieckiego, ks. Kazimierza Sobolewskiego, przepowiednia, że „jak za Zygmunta Augusta, ostatniego sukcesyjnego króla, byli jezuici do Polski wprowadzeni, tak za Stanisława Augusta, ostatniego elekcyjnego, będą wskrzeszeni“ [2]).

Charakterystycznie w całej tej sprawie manifestował Łuskina swój zapał patryotyczny, a ignorowanie „wielkiego“ Fryderyka i „wielkiej“ Katarzyny, dla których tyle po r. 1773 wygłosił uwielbień. Podczas wojny r. 1792 nagle do panującego na sejmie wielkim stronnictwa umizgać się przestał. Z goryczą wyrzekał na niewdzięczność kraju względem zakonu i w powodzenie oręża polskiego bez współudziału moralnego jezuitów nie wierzył [3]) Tryumfy konfederacyi targowickiej pchnęły go do otwartej walki przeciwko stronnictwu patryotycznemu. Na drugi dzień po akcesie króla *Gazetę narodową i obcą*, że ogłosiła wymierzoną przeciwko Szczęsnemu Potockiemu satyrę, wyłajał. Jednocześnie strofował dozorcę drukarni za nieprzychylne o jezuitach odezwy, polemizował z tegoż powodu z wydawcą *Gazette de Varsovie*, Méhée de la Touche, ciągle przypominając, że województwa, ziemie i powiaty żądały w r. 1790 przywrócenia zakonu, a Stanisław August na sesyi 16 czerwca wyraził dla niego swój wysoki szacunek [4]). Niepoprzestając na szermierce w łamach gazety,

[1]) Gazeta warszawska z 17 sierpnia r. 1791. [2]) Taż z 14 września r. 1791. [3]) Taż z 23 czerwca r. 1792. [4]) Taż z 25 lipca, 1 i 15 sierpnia r. 1792.

dołączał do niej luźne prozą i wierszem karteczki, pełne obelg i jadu [1]). Doczekał się wreszcie uniwersału konfederacyi generalnej w. ks. lit. z 27 sierpnia r. 1792, potępiającego reformę Komisyi edukacyjnej i zapowiadającego przywrócenie jezuitów. „Ojczyzna, — głosił ów uniwersał, podpisany przez marszałka Józefa Zabiełłę i sekretarza Kontryma, — więcej pożytku odniesie z cnotliwych obywateli, jak obiecywać może po matematykach, astronomach i tam dalej... Młodzież formuje się więcej z przykładów życia nauczycielów, jak z ich nauki, niezgodnej z obyczajami... Najemna za opłatę powinność nauczyciela jest cale inna od obowiązku powołania i ślubów... Zalecił naród przez instrukcye prawie wszystkim posłom swoim domagać się o przywrócenie do tych obowiązków zakonu xx. jezuitów; lecz jako wszystkie żądania narodu zostały znieważone w sejmie zeszłym, tak i ta wyraźna wola nietylko że była niewysłuchaną, lecz jeszcze lekkomyślnych pisarczyków piórem naród, sam tego żądający, został obelżony. Oświadczamy, jako szanując wolę narodu, jest i będzie naszem najusilniejszem żądaniem używać wszelkich sposobów

---

[1]) W bibliotece ordynacyi Krasińskich pomiędzy numerami sierpniowymi *Gazety warszawskiej* z r. 1792 znaleźliśmy karteczkę in 8°, zadrukowaną następującymi wierszami:

A un misérable folliculaire qui pour égayer tant soit peu ses insipides rapsodies, ne croit pouvoir mieux faire, que de réchauffer toutes les sottises aussi absurdes, que calomnieuses, inventées autrefois pour perdre les Jésuites.

Tu peux, vil imposteur, de ton aigre fausset,
Exhaler contre nous, ta fureur en delire:
Si l'Or, pour être pur, doit subir le creuset,
Eh! pourquoi redouter, ta criarde de Satyre?
„Eh! quel est donc, dit-il, en ce cas, mon délit,
„Je n'ai que répété, ce que d'autres ont dit?
Oui, mais apprends, mon pauvre Nicodême,
Et retiens bien pour ton honneur,
Que qui tient l'échelle au voleur,
Peut être aussi voleur lui-même.
Par un Ex-Jésuite.

do przywrócenia tegoż zakonu xx. jezuitów i powierzenia mu edukacyi młodzi naszej pod zwierzchnością i dozorem krajowym“ [1]).

Zalecenia instrukcyi sejmikowych z listopada r. 1790 w związku z zabiegami ex-jezuitów pod przewodnictwem Łuskiny były formalnem tylko ujawnieniem tego niezadowolnienia z reformy szkolnej, które od utworzenia Komisyi edukacyjnej panowało śród zakonów i szlachty. Niezadowolnienie owo sięgało głęboko, skoro konfederacya targowicka uważała za rzecz pożyteczną wyzyskać je w celach swojej polityki przez potępienie reformy i zapowiedź przywrócenia jezuitów. I w końcowych przeto latach działalności, pomimo ustępstw na rzecz zachowawczych wymagań opinii, Komisya należytego uznania i poparcia w społeczeństwie nie miała. Tak samo jak pomiędzy r. 1781/2 a 1789/90 liczba uczniów w latach ostatnich nie powiększała się, a w 1792/3 w wielu szkołach spadła z powodu wojny. W 1790/1 Pinczów miał uczniów 28, Wschowa 60; w 1791/2 szkoły akademickie w Warszawie 407, otwarte 3 maja 1791 stężyckie — 64. W roku 1792/3 Kielce 208, Kraków 409, Krzemieniec 361, Lublin 200, Łuck 140, Ołyka 100, Pinczów 38, Pułtusk 517, Sandomierz 200, Stężyca 50, Węgrów 60, Włodzimierz 270. Wzrósł znacznie Lublin, lecz inne szkoły, jak krakowska, pułtuska, węgrowska i krzemieniecka [2]), znaczną liczbę uczniów straciły.

Pomimo niepopularności w całym przeciągu istnienia Komisyi, reforma szkolna zrobiła swoje. Wychowana pod jej

---

[1]) Gazeta warszawska z 8 września r. 1792. Zbiur *(sic)* wszystkich druków konf. arg. y wileńskiey. I, 333. [2]) Cyfry Czackiego dla Krzemieńca (X. H. Kołłątaja *koresp. list.* II, 258.) zaufania nie budzą. Na dwie klasy z r. 1793: piątą i szóstą podaje uczniów 375, kiedy Treffler w maju tegoż roku znalazł w całej szkole 361. Prawdopodobną jest ogólna cyfra 942 (*l. c.* II, 250) dla Łucka, Krzemieńca i Żytomierza, lecz niezrozumiałą znowu dla Owrucza, Ostroga i Włodzimierza. Daje Czacki tym trzem szkołom bazyljańskim na r. 1793 uczniów 991, kiedy średnia liczba z dziewięciolecia od 1781/2 do 1789/90 wynosi tylko 621.

hasłami młodzież zaszczytne w najcięższych okolicznościach złożyła dowody charakteru i wiary w wysokie ideały etyczne. Zeszła jednakże Komisya edukacyjna z widowni niepogodzona ze starem społeczeństwem, dla którego przyszłości podjęła swą pracę.

DODATKI.

I.

Wykaz liczby uczniów w szkołach koronnych od r. 1781/2 do 1789/90.

Wydział	Szkoła	ROK								
		$178^{1}/_{2}$	$178^{2}/_{3}$	$178^{3}/_{4}$	$178^{4}/_{5}$	$178^{5}/_{6}$	$178^{6}/_{7}$	$178^{7}/_{8}$	$178^{8}/_{9}$	$178^{9}/_{90}$
Wielkopol.	Kalisz, akad.	257-276	255	253-265	265-300	212	206	220	212	150
	Poznań, „	142-172	122-149	170-200	150	113-170	156-200	200	150-175	154
	Toruń, „	48	56-59	50	50	50	43	zamknięta		
	Trzemeszno, kan. lateraneńscy	149-230	126	51-71	19-28	22-29	40-47	70-94	40	63
	Wschowa, cystersi	(62)	(62)	58-67	60-63	56	72	76	54	50
Mazow.	Łęczyca, akad.	211-262	303	363	367	313	300	263	190	190
	Płock, „	251	256	250	300	192	250	250	235	200
	Pułtusk, bened.	354	416-460	466	451-500	403-418	410-430	530	556-570	500
	Rawa, krzyżacy	187-194	105	60	86	43-72	70	80	80	60
	Warszawa, akad	524	466	436	404	368	345-450	308-344	330-350	351
	Węgrów, komuniści	(238)	(238)	220	250	261-270	291	220-228	210	197
Małopol.	Kielce, „	(207)	212-223	200	206	200-217	176-180	170-207	220	(207)
	Kraków, akad.	(446)	(466)	454-500	500	467	450	500	475	436
	Lublin, „	50	80	64	138	150	139	150	130-139	150
	Pinczów, „	(34)	(34)	20-40	48	18-40	24	24	30-36	28
	Sandomierz, „	371	138	200-227	200	171	155	139	125	210

Wołyński	Bar, bazyl.	400	553	384-450	420-423	300-424	150-374	375	350	240-260
	Kamieniec, akad.	300	200	200	200-210	80-190	200-250	100	312	210-250
	Krzemieniec, „	400	119-181	122-150	300	330-350	336-345	320-360	414-463	406-440
	Łuck, „	40	52	58-75	114-124	155	130-140	115-138	143-165	153
	Ołyka, „	100	93	60-84	102-104	106	100-108	100	54-99	50-84
	Ostróg, bazyl.	260	245	120-139	150-178	113	117-150	140-150	102-155	120-150
	Szarogród, „	600	532	232-532	260-324	291	200-228	250	250-300	250-350
	Włodzimierz, bazyl. . .	380	220	236-284	200-309	320	230-248	296-300	259-337	285
Ukraiński	Humań, „ . . .	400	380	234	300	322	300-310	200	342-400	366-429
	Kaniów, „ . . .	(164)	(164)	30-223	156	150	134-142	140	28-139	153-200
	Lubar, „ . .	450	376	311-320	320-350	294-303	278	332	288-353	394-400
	Owrucz, „ .	130	(152)	115	159	152-184	144-148	150	164-192	130-142
	Winnica, akad	440	540	506-540	400	400	430	385-427	425	376-420
	Żytomierz, „	600	420	350-440	500	423-500	445-479	442-460	446-519	371
Pijarski	Chełm	160	80	98	99	66-80	90	126	120	(105)
	Drohiczyn	(327)	262	(327)	285	250-279	320	350	276-469	(327)
	Góra	80	(71)	60	70	60-64	84-87	82	54-57	(71)
	Łomża	(403)	150-402	(403)	400	341-377	363	398	400-480	(403)
	Łowicz	110	85-123	130-136	130	148	182	204	180	(151)
	Łuków	250	220	250	200	162-200	200	200	180	(212)
	Międzyrzec	250	230	200	260	260-300	320	280	300	(267)
	Piotrków	206	153	245	270	195-222	150	175	160	(197)
	Radom	174	(176)	144	150	120-141	201	212	214	(176)
	Radziejów	86	n i e	i s t n i a	ł a			82	127	(98)
	Rydzyna	87	78	56	60	32-71	60	65	20-42	(65)
	Szczucin	(230)	241	241	228	188	205	257	250	(230)
	Warszawa	436	472	537	400	400-432	458	450	450	(454)
	„ konwikt . . .	64	54	60	43	48-50	61	(55)	(55)	(55)
	Wieluń	(154)	128	(154)	170	145	160	168	154	(154)
	Razem . .	11400	10198	10176	10192	9700	9794	9891	10558	9845.

II.

Kopja listu JW. Koźmiana do JW. Imci Pana Potockiego, pisarza lit., marszałka Rady i komisarza edukacyjnego, de d. 12 Xbris 1779 z Lublina.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobr.!

Przez wielorakie związki nie umiem znajdować się inaczej, jak dobrym JWPana sługą i z tych powodów śmiało wyrażam żądanie moje, z wielą współobywatelów moich złączone, w następującej okoliczności. Wiadome mu, mówię, jak jest nędzny stan w teraźniejszym wieku naszego obywatelstwa; rozumiałem, iż od powszechnych przeciwności pocisków wolnym jest umysł małoletnich w kraju, w którym żyjemy, przeto że wielkości nieszczęść publicznych i zmazania ozdób tego narodu dzieciństwo nie obejmuje. Omyliłem się, bo i tym nowa gramatyka, z wytwornemi słowy więcej polskim językiem zapisana, głowy zawraca, łacinę w zapomnienie wrzuca. Profesorowie i dyrektorowie razem z dziećmi uczyć się jej muszą. Żaden umysł nie może innemu udzielać nauki sposobu, którego sam nigdy się nie uczył. Po alwarach i gramatykach pijarskich napełnione przeszłe wieki dobrymi początkami aż do doskonałości pojęcia najmędrszych. Za cóż rzeczy, już doświadczone, zarzucać, których każdy pewien, a zaprzątać czas drogi młodzieży nie lepszym, ale tylko że nowym sposobem? Z wytworną polszczyzną można posłać do Indyi albo Japonii, bo tam jej nie słyszano, a polskie dzieci, przyrodzony sposób mówienia mające, umieć go będą. Książka dziecinna, bo nauczyciela jedynem jest zabraniem czasu, potrzebnego ku nabyciu większej wiadomości nad te, które z używaniem przychodzić mogą. Skutek tej książki następuje wywożenia dzieci w zagraniczne akademje i za niemi udział szlacheckich z kraju majątków. Warszawa z całego kraju dzieci nie obejmie, ani każdy w stanie być może tamecznej edukacyi, a nadto doświadczenie uczy, jak tamto miejsce wspaniałe, zbytku i okazałości pełne, oddaje młódź napowrót szlachecką. Powraca synek na wieś nierozległą rodziców, a napasłszy oczy po domach utratnych lub bogatszych, zapomina o małej z kilku kmieciów percepcie, wpada w figurę pana, a obrachowawszy się po półrocznej paradzie, traci w sobie majątek i edukacyę. Szkoły partykularne dla stanu mniej nawet majętnych bywały gruntem, rodzącym zdatnych dla każdego stanu obywatelów. Wieki przeszłe napełniły świat pismami doskonałemi i sposobem wziętym dla młodzi, jaki w kraju używany. Łaciński język najwięcej jest pilny i potrzebny, z którym inne mają niejakie podobieństwa. Zdatność w kraju z tego najwięcej zwykła być wziętą. Statysta, prawnik, gospodarz, czyli żołnierz doskonały łacinnik użyteczniejszy. Skracam myśl moją, niezabierając czasu; proszę po-

wagą swoją wesprzeć zdanie moje o zaprzestanie tej książki, a to wyrażam do Pana cnót i doskonałości pełnego, którego wiele poważam w ojczyźnie i jestem

Jaśnie WWM. Pana Dobr. najniższym sługą.
Andrzej Alojzy Kośmian.

(Z rękopisu jednej w bibl. warsz.).

III.

Kopja listu ziemianina, z prowincyi do Warszawy pisanego d. 3 aprilis 1783.

Chciej sobie, kochany przyjacielu, przypomnieć moje słowa, przepowiedziane w r. 1775 przy końcu sejmu delegacyi, około naówczas pierwszy raz z dóbr pojezuickich funduszu ustanowionej ustawy Komisyi edukacyjnej, że się na tem to skończy, iż mężowie, nazwani literatami, elementarzyści czyli elementarni, zaczną się z sobą różnić, dysputować nad rzeczami, w swojej istocie małemi; dalej same osoby, skład sam formujące, w zdaniach być różnemi. Dyfferencya zacznie się wzmagać i niedowiarstwo, stygnąć pocznie ochota w osobach, prawdziwie dobro narodu na celu mających: ktoś trzeci zacznie swoje rozpościerać korzyści, subalternów i akredytowanych wynosząc dla ich uszczęśliwienia, i na tem machina ta, ozdobne teraz nosząca nazwisko, pomału się rozchwiewając, nakoniec w moment, mniej przewidziany, może się obali, naród się dopiero postrzeże.

I cóż za korzyść wielka, czy dziecię uczy się na książce płaskatej lub pękatej? czyli ma czytać sentencye z Cycerona lub z Kolumelli? czyli książka, jemu do nauki dana, ma tytuł gramatyki lub wypisów? czyli układ szkół ma mieć nazwisko dawne czyli nową nomenklaturę klas? A cóż dopiero mówić o dysputach, świeżo wszczętych między literatami, około słów dziwotwornych, nowych, których naród nie rozumie i auktorowie samych siebie nie ze wszystkiem rozumieją? Śmiechu i to, ale nie dysputy, godny nowy koncept robienia wierszy polskich nie na kadencyi słów, lecz przez pedesy, sposobem łacińskich wierszy. Czemuż w języku francuskim, który ma z dyalektu łacińskiego języka procedencyą, wiersze są na kadencye, a nie na pedesach? *Parturiunt montes etc.*

Gorszą mnie te latające po prowincyach listy, pełne dysput nad procedencyą słów, a cóż dopiero nad tem, czyli litera ta lub owa ma mieć kreskę za sobą czyli przed sobą?

Utwarza się nowa jurysdykcya sądowa, nie wiemy, na jakiem prawie zafundowana, sądów jakichsi rektorskich *scholae principis.* Chciałaby ta

nowa rektora akademickiego jurysdykcya *per totum regnum* rozpościerać się, nawet wchodzić w kognicyę przywilejów królewskich, które drukarnie w królewskich miastach zafundowały, i chce cytować nadane sobie od dawnych papieżów władze, o których nadaniach stare prawo polskie rzekło: *Vos autem non dabimus*, jako *clandestine* wyrobionych, żadnemu sejmowi niekomunikowanych. Ta jurysdykcya miałaby coś podobnego do inkwizycyi, która już i w Hiszpanii ustała.

Jeżeli z praktyki widzieliśmy z żalem, że profesorowie za kordon z Polski ustępowali, zastraszeni nowościami niektóremi, to ogłoszenia te sądowych władz do reszty ich wypędzą. Większą połowę dzieci do szkół w kordony: rosyjski, cesarski, pruski teraz oddawała szlachta polska i dla tego pieniądze, dość rzadkie, z Polski tam wychodziły; teraźniejsze sądów postrachy jeszcze więcej do tego się przyczynią.

Ale co nakoniec ja przewiduję, oto to: dopóki żyją osoby, które w zakonie zgaszonym uczyły, dopóty szkoły w Polszcze jeszcze w chwiejącym się stanie niejako się utrzymują; lecz gdy starością zgrzybieni uczyć przestaną i wymrą, pijarowie też dziś w Polszcze, seminaryum niemający, skończą swoje szkoły, tak z funduszu przeszło miliona intraty rocznej zakończy się edukacya na niczem, jako godny poseł xięstwa żmudzkiego wyraził. Mamy przykład, co Imc Pan Gilibert, profesor jeden nowy, osoba świecka akademii wileńskiej *tantae praedicationis* zrobiła. NB. wziął znaczną pensyę roczną i, zagaiwszy, zniknął.

Silą się nowe ustawy nad wytwornością nowych słów, a chcą zapominać o tem, że profesorów im do uczenia brakować będzie i nie będzie komu elementarnych ustaw exekwować. Słowem nadzieje publiczności zmylone, dzieci polskie w kordonach się uczą, pieniądze tam wychodzą, w sądowościach *extraforaneae decisiones*, pod przemocy ciężarem namnożone.

Już to rok dziewiąty, jak siódmy dzień marca, przyszłe obiecujący plony, nie dowodzi jednak, aby było już aktualne seminarium dla uczniów, iżby uczących się przybywało, a codzienna owszem praktyka przeciwnie naucza, że uczniów coraz mniej w Polszcze, a uczący się w kordonach pieniądze z Polski wynoszą.

Radbym ja dziś co innego dozierał, ale dotąd nic innego nie widzę nad to, com namienił. Proszę mi coś lepszego ukazać, lecz nie *in amphibologicis*, a prawdziwie zostanę nawrócony. Nie mam uprzedzenia, żądam być, ale dokładnie, objaśniony, z wdzięcznością przyjacielską odnowioną będę wielbił jego przysługę.

(Z rękopisu jednej z bibl. warsz.).

IV.

Odpis JW. Imci Potockiego na list ziemianina.

Nigdym się nie spodziewał, abyś WMPan błędnej opinii podjął się być tłómaczem i aby ten, którego niepospolite przymioty różnią od gminu, mógł kiedy myśleć z gminem. Uprzedzenia, choć ogólne, milczeniem zbywają się; ale szczególny szacunek osoby WMPana słabemu nawet milczeniu nie dozwala.

Pozwól najprzód, abym WMPana w poufałości zapytał się, czyś dał sobie pracę czytać gramatykę, o której mowa? Możnaż jej zadawać nowość wyrazów? Niemal wszystkie albo w Knapskim, albo w dawnych gramatykach polskich i słowiańskich znajdują się. Dzieła te ukryły nasze jezuickie i pijarskie gramatyki. O nowości wyrazów gramatycznych masz WMPan w samej książce wyrazy pod § IV, *pag.* 16 w przypisach.

Kiedy pijarowie porzucili alwar lat temu 40, jezuici rozgłosili po kraju zgubę łaciny i ojczyzny. Dzisiaj, kiedy Komisya doskonalszą nad dawną wydaje gramatykę, ex-jezuici i pijarowie tożsamo wspólnie roznoszą. Wszystko to dowodzi ducha niesprawiedliwego partyi w rzeczach nawet szkolnych.

Jeden jest tylko doskonały sposób uczenia, a ten, gdy w nauce przechodzimy od rzeczy wiadomych do niewiadomych. Uczyć dzieci niewiadomego języka nieznajomym językiem, jest to błąd straszny, który nowa gramatyka poprawi.

Jednocząc naukę łacińskiego języka z ojczystym, naśladujemy Cycerona uczenia się sposobu, który nigdy nauki greckiego języka nie odłączał od łacińskiego. W Rzymie uczono się rzymskiej mowy. Cycero nauki łaciny do Indów nie odsyłał. Czemuż Polacy (używam wyrazu WMPana) do Indów mają polszczyznę wyprawiać?

Gdybyś WMPan miał czas czytać gramatyków łacińskich Sactiusa Sciopiusa i późniejszych w obcych językach, przekonałbyś się o wadach alwara i pijarskiej gramatyki, a zapewniłbyś się o dobroci tej, którą zdajesz się naganiać.

Ani rozumieć trzeba, iż starodawni Polacy, nauką i pisaniem łaciny wsławieni, uczniami byli alwara i szkół starodawnych; wszyscy, uciekając prawie od nich, nauki swoje w włoskich odnowili akademiach.

Co przodkowie nasi myśleli o szkolnym sposobie uczenia w kraju naszym, dojdziesz WMPan czytaniem o szkołach dzieł Modrzewskiego, Marcina z Pilzna, a w niedostatku onych — satyr Opalińskiego; z podziwieniem dowiesz się WMPan, iż Komisya starodawne myśli przodków naszych przyprowadza do skutku.

Opinja przeciwna gramatyce z strony profesorów i dyrektorów dowodzi dobroć gramatyki. Bo cóż jest w Polszcze (małą liczbę wyjąwszy) mniej uczonego nad profesorów i dyrektorów? O poprawie i obmyśleniu nauczycielów należy być gorliwym obywatelowi troskliwemu, ale tę troskliwość uprzedzi Komisya i, jak inne zawady, zwycięży.

W ogólności co się tyczy Komisyi, gdybym w niej nie zasiadał, w sądzeniu o jej czynach Quintyliana trzymałbym się przepisów: *Modeste tamen et circumspecto judicio de tantis viris pronunciandum est, ne (quod plerisque accidit) damnent quae non intelligunt.*

(Z rękopisu jednej z bibl. warsz.).

POLSKA SZKOŁA ORYENTALNA W STAMBULE.

(1766—1795).

POLSKA SZKOŁA ORIENTALNA W STAMBULE

(1768–1798).

Oparta z południo-wschodu o ścianę posiadłości sułtana, niemało rzeczpospolita, zarówno w sprawach wielkiej polityki, jak drobnych zatargów sąsiedzkich i interesów handlowych, miała okazyi do konwersacyi w języku tureckim. Rezydował też w Kamieńcu stale „tłómacz Jego Kr. Mości i rzeczypospolitej pograniczny“; kancelarya królewska posługiwała się biegłym w językach wschodnich sekretarzem; ambasadorowie, rezydenci i gońcy polscy w Konstantynopolu miewali ku pomocy przewodników i odpowiednio uzdolnionych dragomanów. Na przewodników nadawali się osiadli na pograniczu, dobrze po turecku mówiący Ormianie, Rusini i Żydzi [1]); dragomanów rekrutowano w XVII stuleciu z krajowców, w XVIII z cudzoziemców, przeważnie z Włochów. W dobie zapasów wojennych uczyli się języka tureckiego synowie magnatów [2]); obznajmiała się z nim szlachta polska w turmie i więzach, przez co nieraz potrafiła rzeczypospolitej wygodzić. Po trakta-

[1]) O Żwańcu pisze Mikosza *(Obserwacye polityczne państwa tureckiego.* Warszawa, 1787): „Mieszkańcy jego z Żydów, z Ormian i z Ruśniaków złożeni...; nie masz prawie żadnego z tych, któryby tureckiego nie umiał języka. Komunikacya z Chocimem więcej ich do Turków, niżeli do krajowych czyni podobnymi obywatelów“. Sam, jadąc do Konstantynopola w r. 1782, miał za przewodnika Ormianina z Wołoszczyzny. [2]) Krzysztof książę Zbaraski według świadectwa Twardowskiego „słów sieła tureckich umiał...“; podczas poselstwa swego w Konstantynopolu „ofuknął tłómacza, że nie tak tłómaczy, jako słowa brzmią“. *(Legacya.* Kalisz, 1621, str. 92).

cie karłowickim poliglotyzm obywateli się zmniejsza, usługi ich w roli tłómaczów bywają rzadkie. Dragomanem do języka tureckiego, perskiego i arabskiego przy kancelaryi Zygmunta III był Dzierżek; Krzysztofowi księciu Zbaraskiemu towarzyszyli do Konstantynopola w charakterze tłómaczów Dąbrowski, Kawiecki i Włodek; za Jana Kazimierza funkcyę sekretarza do redagowania i przekładania pism wschodnich pełnił Kazimierz Zajerski; później, za Sasów i Stanisława Augusta, spotykamy na tych stanowiskach specyalistów wyłącznie pochodzenia obcego. Augustowi III wysługiwał się markiz Giulani, Poniatowskiemu były kanclerz rzeczypospolitej weneckiej, urodzony w Albanii Antoni Łukasz Crutta, oraz Hebert, Czerkies i Zygmunt Pobl Pangali. Sprowadzano ich z zagranicy umyślnie i wynagradzano hojnie. Konstytucya z r. 1768, usprawiedliwiając potrzebę trzymania tłómaczów języków oryentalnych przy Komisyi wojskowej koronnej i kancelaryi królewskiej, wyznaczała dla Crutty, Heberta i Czerkiesa pensyę w sumie ogólnej 20.100 zł. pol. Sejm z r. 1775 nadał Crucie indygienat, Pangalego nobilitował, prorogując mu na lat dziesięć warunek nabycia dóbr ziemskich za 50.000.

Pomysłowy Stanisław August powziął zamiar założenia w Konstantynopolu szkoły języków oryentalnych, w którejby się młódź polska sposobiła „do potrzebnej ojczyźnie swego czasu usługi“. Wykonanie myśli powierzył Karolowi de Boscamp, którego wkrótce po wstąpieniu na tron w misyi dyplomatycznej wysłał do Porty. Polecił mu zabrać z sobą z Warszawy na kierownika szkoły Zygmunta Ewerhardta; obiecał wyszukać i wysłać do Konstantynopola młodzież chętną do nauki języków.

Założenie szkoły doszło do skutku w r. 1766, kiedy Boscamp z podkomorzym nadwornym, posłem JKMci i rzeczypospolitej extraordynaryjnym do Porty ottomańskiej, Tomaszem Aleksandrowiczem, odbył do Konstantynopola podróż powtórną w charakterze konsyljarza legacyi. Sejm z tegoż roku „na założenie i utrzymanie tak pożytecznego dzieła“ po-

lecił skarbom obojga narodów taką corocznie wypłacać sumę, „jaka się pokaże z obrachowania nieodbitych wydatków“ [1]).

Ulokował Boscamp szkołę na przedmieściu stambulskiem Pera; kierunek jej powierzył tłómaczowi rzeczypospolitej, Crucie. Pierwszymi uczniami, po cofnięciu się przeznaczonego do tej szkoły Komarzewskiego, byli: Lwowianin Jan Nikorowicz, uczący się już od pewnego czasu języków wschodnich w Konstantynopolu; przywieziony przez Aleksandrowicza Michał Dederkało; syn byłego tłómacza rzeczypospolitej, Piotr Giulani, i Stanisław de Pichelstein. Oprócz nauki języków wschodnich, pobierać mieli od Crutty lekcye francuszczyzny i włoszczyzny; obowiązani byli przedewszystkiem ćwiczyć się w stylu urzędowym, aby mogli wyjść z czasem na tłómaczów i urzędników poselstwa rzeczypospolitej w Stambule [2]). Kosztowało utrzymanie szkoły z początku 2.460 piastrów rocznie [3]); sejm z r. 1768 wyznaczył na nią z obu skarbów rzeczypospolitej 40.000 zł., trzydzieści z korony, a dziesięć z Litwy [4]). Fundusz ten obmyślono na utrzymanie objętych instrukcyą Boscampa czterech uczniów i na pensyę dozorcy.

Z powodu klęsk wewnętrznych ani wypłacać sumy, wyznaczonej przez sejm z r. 1768, ani się fundacyą Stanisława Augusta zaprzątać skutecznie rzeczpospolita nie mogła. Głucho też o szkole w dobie konfederacyi barskiej. W r. 1772 sekretarz w. kor. Jacek Ogrodzki około dźwignięcia jej zabiega z rozkazu króla na nowo. Uznawszy instrukcyę pierwotną za wadliwą, dla przełożonego szkoły, agenta rzeczypospolitej w Konstantynopolu, Zygmunta Ewerhardta (b. sekretarza przy rezydującym dawniej w Stambule Boscampie), ułożył inną, przyczem liczbę elewów zmniejszył [5]).

---

[1]) *Vol. leg.* VII, 215. [2]) Zaleski. Stosunki Polski z Portą ottomańską *(Rocznik Tow. hist.-lit.* w Paryżu. Rok 1869, str. 128, 152). [3]) Płaciliśmy w XVIII w. za piastra $^1/_4$ dukata, czyli 5 złotych. [4]) *Vol. leg.* VII, 299, 301. [5]) *Reglement pour la Maison et pour l'Etude des Langues Orientales etablie à Pera de Constantinople par Mr. Ogrodzki,* dat. 17 października r. 1772 w Warszawie. Instrukcyę Ogrodzkiego, podobnie jak

Trzej uczniowie *(Mrs Jeunes de Langues)*: Stanisław de Pichelstein, Michał Dederkało i Piotr Giulani otrzymają mieszkanie, stół, światło i pranie; pobierać też będzie każdy po 200 piastrów rocznie na ubranie i drobne wydatki. 120 piastrów wyznaczyła instrukcya na dwóch służących, Ormian lub Greków, mówiących po turecku i przynajmniej nieco po włosku.

Do języków: arabskiego, perskiego i tureckiego przełożony wyszuka metrów. Płacić im będzie po 4 piastry miesięcznie od ucznia, a obok tego zapewni małą gratyfikacyę za sumienność i pilność w pełnieniu obowiązków.

Mają uczniowie obznajmiać się z celniejszemi w literaturze wschodniej dziełami, przedewszystkiem jednak zgłębić powinni tajemnice firmanów, przyswoić sobie język dyplomatyczny i stylizacyę ministeryum spraw zagranicznych państwa ottomańskiego. Obowiązani też są uczyć się języków europejskich: na metrów francusczyzny i włosczyzny wyznaczyła instrukcya 100 piastrów rocznie. Tym, którzy obok uprawy przedmiotów programowych, zgłębiać będą literatury wschodnie i starożytności arabskie, a odznaczą się przytem konduitą rzetelną, zapewnia instrukcya szczególne względy monarchy i pierwszeństwo promocyi. Przełożonemu szkoły, Ewerhardtowi, dodany został do pomocy będący przy nim w charakterze dragomana, Zygmunt Pohl Pangali. Obowiązany był wprawiać uczniów w tłómaczenie z języków wschodnich na włoski i przestrzegać manier przyzwoitych.

Zmniejszenie liczby uczniów do trzech pociągnęło i zredukowanie wyznaczonego przez sejm z roku 1768 na szkołę oryentalną funduszu. Skarb koronny wypłacał na nią 20, litewski 10, razem 30.000 zł., czyli 1.500 dukatów. Przynajmniej od r. 1776 suma rzeczona asygnowana bywała stale [1]).

---

inne szczegóły w sprawie szkoły oryentalnej, zaczerpnęliśmy z archiwum hr. Stefana Potockiego w Rosi.

[1]) Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta. III, 168, 176. „Przed dziesięciu laty, — pisał Stanisław August pod datą 15 listopada

Uczniowie, objęci instrukcyą z r. 1772, przynieśli państwu niejaką korzyść. Giulani (prawdopodobnie Piotr) był w r. 1782 tłómaczem Jego Kr. Mości i rzeczypospolitej w Kamieńcu; Stanisław de Pichelstein podczas sejmu wielkiego funkcyonował w Warszawie.

Stanisław August nie wypuszczał szkoły oryentalnej z pamięci; wysyłając w r. 1782 do Konstantynopola Józefa Mikoszę, polecił mu, oprócz dozorowania, ćwiczyć uczniów w języku polskim i obznajmiać z instytucyami rzeczypospolitej, za co wyznaczył 1000 piastrów pensyi. Pomimo troskliwości Poniatowskiego, szkoła nie rozwijała się; regulamin Ogrodzkiego poszedł w niepamięć. Pobierało z funduszu rzeczypospolitej dwóch, czasem jeden młodzieniec po 700 piastrów rocznie dla doskonalenia się w językach wschodnich, lecz szkoła we właściwem tego słowa znaczeniu istnienie swoje przerwała. Ostatnimi w początkach sejmu wielkiego pensyonarzami rzeczypospolitej byli: Giulani, brat lub syn wspomnianego powyżej Piotra, niejaki Chabert i Maurice. Pierwszy przestał pobierać pensyę w roku 1788 i żadnej nie przyniósł rzeczypospolitej korzyści; Chabert, edukowany w domu rodziców, dostatecznie okazał się przygotowanym do pełnienia funkcyi dragomana. W r. 1790 pobierał pensyę tylko Maurice; resztę przeznaczonego na szkołę funduszu ówczesny rezydent rzeczypospolitej w Konstantynopolu, Chrzanowski, w części obracał na tłómacza języków wschodnich, w części na sekretarza swego, Mikoszę. W takim stanie znalazł sprawę przy-

r. 1777 do hr. Monet, agenta swego w Paryżu, — założyłem w Konstantynopolu szkołę tłómaczów. Pomimo wszystko, co zaszło pomiędzy Turcyą i Polską podczas ostatniej wojny rosyjskiej, szkoła ta utrzymała się w Konstantynopolu, a to dzięki zręczności i pomocy ambasadorów angielskich, którzy pozornie uznali ją za swą własność i tym sposobem zapewnili jej opiekę. Dzisiaj tyle ufam życzliwości ministeryum francuskiego, że mógłbym szkołę powierzyć opiece jego ambasadora w Turcyi; ponieważ jednak mam prawo mniemać, że krok taki obudziłby podejrzenie Rosyi, powstrzymuję się przeto i myślę pozostawić jeszcze zakład w rękach angielskich". (Mottaz. *Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre.* Paris, 1897, str. 150).

były wiosną r. 1790 do Konstantynopola Piotr Franciszek Potocki, starosta szczerzecki.

Przybył Potocki do Stambułu w zamiarze zawarcia z Turcyą traktatu, miał na widoku wyjednanie dogodnych warunków dla handlu rzeczypospolitej na wschodzie. Wierząc w możliwość urzeczywistnienia tych planów, nabrał jednocześnie przeświadczenia „nietylko o koniecznej i nieodmiennej, ale pomnożonej potrzebie subjektów przy rozkrzewić się mającym handlu na tłómaczów w Stambule, w Warszawie, na pograniczu w miastach handlowych i portowych, tudzież na konsulów“. Naradził się z dawniejszym rezydentem, obecnie konsyljarzem legacyi, Chrzanowskim, i przy depeszy z 8 sierpnia r. 1790 zakomunikował deputacyi interesów cudzoziemskich projekt do uregulowania szkoły języków oryentalnych przy misyi stambulskiej.

„Ustanowienie szkoły oryentalnej w trzech widokach uważane być powinno:

„1-szy ściąga się do obowiązków tłómaczów i uregulowania nauk, które edukujących się zdolnymi uczynić mają do usługi w Stambule, Warszawie i na pograniczu.

2-gi zawiera ćwiczenie tychże w kancelaryi, ażeby razem i z nich i dla nich mógł być użytek przez nabycie wiadomości potrzebnych i stosownych do ich stanu, oraz przez przyzwyczajanie do pracy.

„3-ci ma w zamiarze handel tak lądowy, jak morski, który szczególniej wyciąga usposobienia się w zdolnych tłómaczów i inne urzędowe osoby, bez których rzeczpospolita obejść się nie będzie mogła w Stambule i po różnych państwa tureckiego miejscach.

„W tym trojakim widoku zakładając, czyli raczej wskrzeszając szkołę języków oryentalnych i wiadomości potrzebnych do urzędów, wyżej wspomnianych, liczbę uczniów przynajmniej do sześciu początkowie pomnożyć należy, na której w dalszym czasie nie będzie dosyć, jak się z powyższego okazuje objaśnienia i jak później rzecz sama okaże. Zważywszy genjusz narodu naszego i potrzebę prędkiej użyteczności

z niniejszego ustanowienia, sądzę, iż przystałoby złożyć tę szkołę przez połowę z rodaków, a przez drugą z miejscowych, dając preferencyę Frankom, do tego rzemiosła i do handlu sposobiącym się, którzy oprócz świadectwa dobrych obyczajów i aplikacyi powinni być obowiązani osobiście, albo ich familje, do zabezpieczenia usługi ciągłej rzeczypospolitej, albo powrócenia wszystkich nakładów. Uczyć się będą wszyscy razem języków: tureckiego, perskiego i arabskiego, jako też języków francuskiego i włoskiego, w Stambule powszechnych, Polacy. a polskiego tutejsi. Jako zaś urzędy, do których sposobić się mają, wiadomości historyi, geografii, ustaw i zwyczajów, mianowicie państw: polskiego i tureckiego, oraz handlu wyciągają; tak w tych wszystkich ćwiczyć się będą. Konstytucye, traktaty, rewolucye krajowe i odmiany rządu czytać i z nich ekstrakty robić. W kancelaryi, bądź dla własnej wiadomości, bądź dla potrzeby, wypisy aktów różnych czynić. Ci, którzy będą mieli ochotę i zdolność do interesów politycznych lub handlowych, użyci będą w kancelaryi partykularnej ministra rzeczypospolitej, a stąd bliżsi promocyi. Przez wzgląd na usługę i potrzebę rzeczypospolitej z jednej strony, a na oszczędzenie skarbu z drugiej, obowiązek dozoru aplikacyi i obyczajów młodzieży edukującej się połączony być może z urzędem, zwykłym i poważanym tutaj, — kanclerza misyi, zawiadującego archiwum... Osoba, na ten urząd wybrana, powinna mieć rodowitość i zaletę obyczajów i wiadomości szczególniej krajowych, ażeby edukującym się i do kancelaryi niejako przywiązanym udzielać ich mogła".

W zakres atrybucyi kanclerza misyi wchodzi dozorowanie szkoły zgodnie z przepisami i wykonywanie etatu, udzielanie uczniom informacyi, używanie ich do robienia wyciągów z akt i dzieł pożytecznych, nakłanianie do wypełniania obowiązków chrześcijańskich i odbywanie co kwartał egzaminów wobec posła rzeczypospolitej. Obowiązany też będzie wiernie o wszystkiem, co szkoły dotyczy, posłowi i deputacyi składać raporta miesięczne.

„Plan ekonomiczny ekspensy rocznej“ przedstawił Potocki deputacyi w kształcie podwójnym.

Na odzież rocznie po 200 piastrów .	1200
Pensya kanclerza	1000
Żywność	2100
Opał, światło i praczka	760
Kucharz	120
Na dwóch służących	120
Apteka, krwi puszczenie *etc.*	150
Metrowie	500
Najęcie domu osobnego	600
Zasługi janczara	108
Summa efficit	6658 piastrów,
czyli	33.290 zł.

Wydatki nadzwyczajne, jak jednorazowe wypłacenie każdemu z uczniów 300 piastrów na strój oryentalny, wynajęcie domu na wsi na wypadek zarazy, przyjęcie szafarza i t. p. pokrywane będą z funduszów misyi.

Drugi projekt etatu przedstawił poseł na wypadek, gdyby deputacya, zamiast utrzymywania szkoły, zechciała wypłacać młodzieńcom na kształcenie się w językach wschodnich pensye, co właśnie praktykowane było w latach ostatnich.

Dla 6 uczniów po 700 piastrów . .	4200
Pensya kanclerza	1000
Najęcie domu na archiwum	300
Żywność kanclerza	300
Apteka	150
Zasługi janczara	108
Summa efficit	6058 piastrów,
czyli	30.290 zł.

Oświadczał się Potocki za pensyonatem. Rozumiał, że ciągły nadzór na usposobienie uczniów wpłynie korzystnie,

a kosztów nie zwiększy. Oszczędzi się wydatku na wynajęcie osobnego lokalu, na jego urządzenie i na zasługi janczara, jeżeli szkoła zostanie pomieszczoną w domu ministra rzeczypospolitej, mającego stale rezydować w Stambule. Nie poniesie zresztą rzeczpospolita straty, gdy na szkołę i archiwum nabędzie na własność dom osobny. Koszt nabycia domu za 7000, zamiast płacenia po 700 piastrów dzierżawy rocznej, zwróci się w przeciągu lat dziesięciu, przez co w przyszłości posiadać będzie szkoła lokal bezpłatny.

Jeszcze przed wysłaniem do Warszawy powyższego projektu, w maju r. 1790, Potocki zajął się organizacyą szkoły. Przebrał czterech uczniów w kostjumy oryentalne i zawiadomił deputacyę, że koszta żywności i stancyi zobowiązuje się ponosić ze swego tajnu [1]), ręcząc, że, dopóki rezydować będzie w Konstantynopolu, wydatek na szkołę nie przewyższy 1980 piastrów rocznie (odzież 1200, metrowie 500, praczka 160, dwóch służących 120), czyli 9900 złotych.

Deputacya, pochwalając w instrukcyach z 12 października i 10 listopada r. 1790 dotychczasowe zarządzenia, oświadczyła się za pensyonatem, którego organizacyę powierzała uznaniu posła. Autoryzowała przedstawiony przez niego projekt, zgadzała się na ustanowienie posady kanclerza, byleby wydatki łącznie z przewekslowaniem pieniędzy i *agio* nie przenosiły sumy funduszowej 30.000 złotych.

Kształcili się w zorganizowanej przez Potockiego szkole przedstawiciele czterech narodowości: Polak, Francuz, Włoch i Ormianin. Marcin Wilamowski, szlachcic podolski, licząc lat 17 wybrał się w r. 1785 na wschód, dla poznania stosunków handlowych. Przy rezydencie rzeczypospolitej, Chrzanowskim, przebywał w Konstantynopolu dwa lata, poczem bawił czas jakiś w Niemczech. W r. 1789 kołatał w Warszawie do Potockiego i deputacyi interesów cudzoziemskich o wyznaczenie

---

[1]) Porta ottomańska goszczącym u niej posłom zagranicznym zapewniała utrzymanie w produktach i monecie, co w języku tureckim nosiło nazwę t a j n u.

mu z funduszów szkoły oryentalnej pensyi i, w widokach pozyskania jej, przybył razem z posłem do Turcyi. Francuz, Maurice, brat konsyljarzowej Chrzanowskiej, podczas przyjazdu Potockiego do Konstantynopola pobierał już z funduszu szkoły pensyi rocznej 700 piastrów; obiecywał rychłe uzdolnienie do objęcia urzędu. Włoch, Kok, przyjęty został na rekomendacyę krewnego swego, posła pruskiego w Wenecyi. Ormianinem był Kirkor. Pisał Potocki do deputacyi o dwóch jeszcze uczniów krajowców, lecz przysłania ich doczekać się nie mógł.

Bardziej, niż brak dwóch uczniów, trapiła Potockiego troska o wyszukanie przełożonego. Łatwo mu przyszło stworzyć posadę kanclerza misyi polskiej w Konstantynopolu, zgromadzić archiwum i zorganizować szkołę, trudniej było znaleść odpowiedniego człowieka. Mikoszy, który funkcyonował przy szkole w charakterze nauczyciela języka polskiego i praw rzeczypospolitej, a chętnie by się podjął kanclerstwa, Potocki nie chciał dla różnych przyczyn, pomiędzy innemi dla waśni z konsyljarzem Chrzanowskim [1]). Radził deputacyi obmyśleć dla Mikoszy posadę konsula w państwie ottomańskiem, zastępstwo zaś kanclerza powierzył tymczasowo kanonikowi

---

[1]) Na charakter Mikoszy, autora *Obserwacyi politycznych państwa tureckiego*, rzuca światło Bułhakow w liście do Bezborodki 21/12 października r. 1791. „Przy misyi polskiej znajdował się pewien szlachcic białoruski, Mikosza; król wysłał go w charakterze dyrektora szkoły, obiecał mu zaś stanowisko konsula w Smirnie. Dla mnie był on bardzo użytecznym do wywiadów i po dziś dzień komunikuje mi wzorowo ciekawości tureckie. Gdy p. Chrzanowski zmienił swój ton i postawę względem Rosyi, Mikosza pokłócił się z nim i pozostał w Konstantynopolu wyłącznie na nasze usługi. Rekomendowałem go księciu Potiemkinowi, który zgodził się wypłacać mu po 100 piastrów miesięcznie od rozpoczęcia wojny, po zawarciu zaś pokoju przyjąć go do służby w randze majora... Człowiek ten zasługuje na większą jeszcze nagrodę; może być użyty w Turcyi lub w kolegjum do języka polskiego“. Posiłkował się Mikoszą ambasador rosyjski w Konstantynopolu jeszcze w r. 1795. (Sbornik imp. rus. ist. ob.. t. 16, str. 174 i t. 47, str. 224).

smoleńskiemu, Janowskiemu, który przybył do Konstantynopola w orszaku poselstwa.

30-go lipca r. 1791 ksiądz Janowski odbył w obecności Potockiego egzamin; 24-go sierpnia złożył mu przesłane następnie deputacyi „Zdanie o szkole oryentalnej“, czyli raport następujący:

„Szkoła ta, niemając dawniej szczególnego dozoru nad sobą, oddana była do własnej chęci aplikującego się; stąd wynikały albo późne skutki z takiego oczekiwania, albo niezdatność subjektów; wtenczas dopiero wyjaśnioną była, gdy, po kilku latach ekspensy, szukano z nich użytku dla usługi publicznej. Ustanowienie zaś dzisiejsze i urządzenie tej szkoły inną daje postać do sądzenia i umieszczenia jej uczniów w swojem miejscu podług tych sposobności i aplikacyi. Albowiem szkoła ta (zostając teraz *in communitate* pod dozorem kanclerza, obowiązanego mieć oko na ich obyczaje i aplikacyę; wyznaczony mając czas co kwartał odprawiania egzaminów w obecności posła i kanclerza; skontraktowani będąc metrowie z funduszu, w rękach kanclerza zostającego razem z obowiązkiem raportów co miesiąc ich uczęszczania lub uchybiania na lekcye) stopniami da widzieć i przekonywać będzie przyszłość, jak jest odpowiadającą ekspensie skarbu rzeczypospolitej. Że zaś to urządzenie wzięło swój skutek dopiero od pół roku, a zatem, na rozkaz JWP. Dobrodzieja, z włożonego na mnie obowiązku oddaję raport; nie tak, jak można dziś o nich decydować, ale jak w przyszłym widoku można sobie z nich obiecywać. Co zaś do egzaminu, *d. 30 Julii* r. 1791 w obecności samego JWPana Dobrodzieja odprawionego, sąd tego aktu do jego poważnej aprobacyi oddaję.

„IPan Wilamowski, rodem Polak, wieku lat 23, aplikuje się z usilnością do języka tureckiego, do historyi polskiej, pilny w czytaniu książek handlowych i różnych dyplomatycznych; nie chybił i razu od lekcyi, znajduje się zawsze w swej stancyi. W języku tureckim jest jeszcze początkującym, charakter w tym języku formuje najlepiej ze wszystkich. W języku francuskim, jego prononcyacyi i ortografii jest słabym.

W języku włoskim ma trochę eksperyencyi. Pamięci nie tak tępej, jak bardziej przytłumionej z zbytecznej chciwości umienia wiele i wiele rzeczy razem. Lecz daje się prowadzić i regulować w swych zapędach, i można się spodziewać z tego subjektum zdatności albo do kancelaryi ministra, albo na dragomana, czyli tłómacza w tem miejscu, jeżeli będzie zawsze utrzymywał się w tej aplikacyi, jak dzisiaj.

„IPan Maurice, rodem Francuz, wieku lat 38. Ten więcej przez eksperyencyę (mieszkając lat kilkanaście w tym kraju), niż przez aplikacyę obiecuje zdatność do przyszłych usług. Posiada język turecki w mówieniu dość dobrze i arabskiego nieco, uczęszcza jednak na lekcye dla wydoskonalenia większego tak w mówieniu literalnem, jak w pisaniu. Uchybił lekcyi kilkanaście i spóźniał się często, lecz dał z siebie tę wymówkę, że był używany do usług potocznych od tłómacza pierwszego rzeczypospolitej [1]). O aplikacyi jego domowej nie mogę dać świadectwa, bo jeszcze nie mieszka *in communitate*. W języku francuskim i włoskim jest mownym, ortografii pierwszego więcej potrzebuje. W historyi polskiej (choć na lekcye chodzi) użytku niewiele okazuje. Pamięci jest tępej i tę mieć lepszą nie może, bo mu wiek jego nie pozwala. Jednak jego doświadczenie i znajomość tego kraju może go w przyszłym czasie uczynić sposobnym do usług potocznych.

„IPan Kok, rodem Wenecyanin, wieku lat 28. Zdatność tego subjektum najlepsza, ale jego aplikacya słabsza. Jednak tę (w drugim kwartale ustanowienia tej szkoły) powiększył i okazał się być pilniejszym w uczęszczaniu lekcyi, na które w pierwszym kwartale uchybiał. W historyi polskiej czyni dość znaczne postępki, w języku francuskim jest miernym, we włoskim zaś, tak w mówieniu, jak w pisaniu, jest doskonałym, w języku tureckim dopiero początkującym i przy aplikacyi dalszej może być mocnym, gdy przestanie ustawicznie oddalać się ze stancyi po wizytach i spacerach, mając do tego

---

[1]) Pierwszym tłómaczem przy misyi Potockiego był Józef d'Alexandre; drugim Chabert. Tamten 400, ten 240 dukatów pobierał pensyi.

powód z wielu znajomości i krewnych w tym kraju. Wszakże trzeba spodziewać się, iż dalszy dozór tej szkoły wprowadzi to subjektum do usilniejszego aplikowania się, które w krótkim czasie może go uczynić pożytecznym do otrzymania jakiego stopnia, ile że, prócz dzisiejszej nauki. ma wiadomość różnych historyi i zwyczaju handlu oryentalnego.

„IPan Kirkor, rodem Ormianin, wieku lat 24, aplikuje się z pożytkiem, w historyi polskiej (prócz lekcyi) stara się wydoskonalać z czytania książek, jako i innych wiadomości stosownych do swego przedsięwzięcia. W lekcyach jest pilnym, w stancyi ustawicznym i co mu zdaje się zbywać przez skąpą pojętość, to mu nagradza usilna praca i staranność. Języka tureckiego ma łatwość i sposobność w rozmówieniu się potocznem, ile że jest rodem z tutejszego kraju; przykłada się zaś w tym języku do jego elegancyi i pisania. Usiłuje poznać język arabski, którego potrzeba jest nieodbita dla wyboru języka tureckiego. Język francuski posiada dobrze, do pisania i ortografii jego dokłada starania. Po włosku mówi z eksperyencyi i po polsku mówi dobrze. Dowcip, roztropność i znajomość tutejszych krajów czyni z tego subjektum dobrą obietnicę umieszczenia go w każdym gatunku usługi, do której ta szkoła przeznaczona będzie“.

Wydatki na szkołę, dzięki osobistej hojności Potockiego, były istotnie niewielkie. W r. 1790 (od 22 maja) wydał na nią poseł z funduszu rzeczypospolitej 290 dukatów, w 1791 do 395, przez co znaczną stosunkowo sumę skarbowi oszczędził. Zadowolnionym przecież nie był; słał do Warszawy nowe względem szkoły projekty. „Przeświadczam się coraz mocniej,— donosił deputacyi w depeszy z 10 marca r. 1792, — że szkoła oryentalna użyteczniejsza byłaby w Warszawie, jak tutaj, a mniej kosztowna. Dwory: wiedeński i petersburski tym sposobem przyszły do tłómaczów-rodaków, dokładniej krajowi służyć zdolnych. Uczniów, u siebie edukowanych, przysyłają ministrowi dla wprawy, przez rok najwięcej przy tłómaczach nabyć się mogącej. Nie kosztowałby wiele nauczyciel, któregoby się stąd sprowadziło, a młodzież, destynowana do tej

usługi, mogłaby być przyłączona do szkoły rycerskiej lub którego konwiktu dla innych wiadomości nabycia i miałaby wpojoną dla kraju przychylność i wierność".

Deputacya nie podzielała opinii posła; w instrukcyi z 12 czerwca r. 1792 oznajmiła mu potrzebę kontynuowania szkoły w Konstantynopolu, „gdyż młodzież nasza, do języków oryentalnych sposobić się chcąca, ze wszech miar do tego łatwość większą mieć może w Stambule, aniżeli w Warszawie".

Skończywszy swą misyę i przewidując rychły powrót do kraju, naglił Potocki deputacyę o przysłanie kanclerza, tem bardziej, że kanonik Janowski 23 lipca roku 1792 padł ofiarą zarazy. Odwołany przez deputacyę, powierzył w końcu obowiązki kanclerza zajmującemu przy misyi polskiej stanowisko drugiego tłómacza, Chabertowi, któremu przyznawał „zdolność ćwiczenia uczniów wspólnie z nauczycielem w językach oryentalnych, niemniej chęć wysługiwania się i przyzwoitą w obyczajach skromność".

Nie odniosła upadająca rzeczpospolita z wychowańców swoich korzyści; znać nie odpowiadali najniezbędniejszym do posługi warunkom, skoro Kościuszko wysłał w roku 1794 do Konstantynopola starego sługę królewskiego, Cruttę. Z wychowańców szkoły oryentalnej jeden Kirkor zabiegał w sprawach polskich gorliwie. Przybywszy w r. 1795 z Warszawy do Konstantynopola dla poratowania zdrowia, nawiązał stosunki z emigracyą polską w Paryżu i nieobłudnie jej służył. Wysłany do Konstantynopola przez wychodźców Michał Ogiński z gotowości Kirkora korzystał i zaszczytne dla niego w pamiętnikach swoich zanotował wspomnienie. W r. 1796 umarł Kirkor w Stambule, niespełna trzydzieści lat licząc.

STAN I SPRAWA ŻYDÓW POLSKICH

w XVIII wieku.

1876
pisane 1875.10.12

Gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, —
Drugim miły żywot nie może być.

Modrzewski.

Żadna epoka dziejów nie wydała z siebie tylu kontrastów i żadna nie kipiała tak namiętnie walką sprzecznych żywiołów, jak wiek XVIII. Starły się bowiem z sobą, w drugiej połowie jego, dwa światy pojęć: na zbutwiałe podwaliny starego porządku, na widmo zwietrzałych przekonań i myśli zużyte natarł prąd nowy, zbrojny powagą prawdy, brzemienny zasobem zasad, regulujących cały obszar stosunków na podstawie „prawa natury".

Ten ruch rewolucyjny, zmodyfikowany stosownie do potrzeb, jednocześnie pulsował i u nas. Podkopując i waląc starą, a wznosząc budowę nową, poruszył on wszystkie kwestye, wiążące się z bytem i rozwojem społeczeństw, i z tego powodu zawsze budzić będzie zajęcie myślących jednostek, jak obudza je dzisiaj, — w epoce owemu wiekowi tak bliskiej i dążnościami pokrewnej.

Niedokończona praca stulecia XVIII, czasowej uległszy reakcyi, postępuje znowu. Nie tak szparko, jak podczas pierwszego rozkwitu, do wytkniętego podąża kresu, lecz zmierza przecież doń ciągle.

Aby nie zboczyć z toru loiki tego wielkiego procesu, którego początek — połowy ośmnastego stulecia, a koniec różowej sięga przyszłości, — winniśmy mieć ciągle zwrócone oko w przeszłość. Architektura bowiem budowy, pomyślanej przed wiekiem, pozostać musi nietkniętą; — naszą zaś rzeczą jest bezustannie wytwarzać nowy materyał, przerabiać stary,

gromadzić go i składać na gotowych podwalinach, rzuconych przez przodków.

Opracowany przez nas epizod z usiłowań wieku XVIII ściśle dotyczy stosunków dzisiejszych. Podjęta wtedy sprawa Żydów i obecnie żywy budzi interes; zrozumianą zaś i załatwioną być może tylko przy współudziale historyi. Uległa ona już wprawdzie pewnej modyfikacyi i korzystnemu uproszczeniu; najważniejsza jednak jej strona, — duchowe odrodzenie Żydów, — wciąż się domaga reformy i to na podstawie pomysłów wieku XVIII, który, rozbijając odrębność tego plemienia, zamierzał je przeobrazić i wcielić w organizm narodu.

Dla wyjaśnienia genezy sprawy, przed wskazaniem środków, mających na celu zasymilowanie Żydów z narodem, — przedstawiam najprzód ich stan i wpływ na ekonomiczne położenie kraju, usposobienie dla nich rządu, ogółu i inteligentnych jednostek.

Warszawa, 17 października r. 1875.

I.

Żydzi stanowili u nas od wieków *corpus in corpore, status in statu.* Niedopuszczeni do żadnego stanu, mając sobie dozwolone używanie osobnych praw, utworzyli ciało oddzielne. Rząd ich centralizował się w niezależnych prawie od władz krajowych kahałach, rozstrzygających ostatecznie wszystko, co dotyczyło religii i interesów społecznych. Kahały sporządzały rozkład podatków skarbowych, zaciągały długi na rachunek gmin, zarządzały zjazdy starszyzny duchownej w celach religijnych i finansowych, miały pod swą opieką synagogi, drukarnie i szkoły, — słowem cały obszar interesów dzierżyły w swem ręku. Chociaż sprawy kryminalne podlegały, według ustaw, sądom grodzkim, a cywilne — wojewodzińskim [1]);

[1]) Na Litwie i Wołyniu starościńskim. Gdy sprawa przenosiła 100 zł. mogli Żydzi odwołać się do sądów zadwornych. *(Vol. l.* V., f. 643). Z Ży-

znaczną jednak część ich starszyzna kahalna chwytała w swe ręce, albowiem Żydzi, niechętni do udawania się pod opiekę magistratur krajowych, tylko w interesach z ludnością chrześcijańską lub w razie własnej niezgody uciekali się do organów, z ludzi innej wiary złożonych. Opierając swą władzę na gruncie religijno-moralnym pospólstwa, umiała je starszyzna trzymać na wodzy groźbą klątw i we własnych widokach pilnie przestrzegała tej odrębności, która, prócz całej masy stosunków cywilnych, ogarniała i sferę duchową.

Przy takim samorządzie Żydzi zupełnie prawie byli odosobnieni od wszelkich magistratur krajowych. Przypominał im je chyba obowiązek płacenia podatków, stemplowania łokci i miar zbożowych, garncy, kwart i kwaterek; oraz że, niemogąc dowolnie naznaczać ceny towarów, musieli trzymać się taksy wojewodzińskiej [1]).

Z takiego stanu rzeczy Żydzi byli zadowolnieni. Kiedy średniowieczny system stawiania murów kastowych dla klas, odsuniętych od życia publicznego, wydawał się co najmniej niesprawiedliwym, oni uważali go za znośny, za sprzyjający dążnościom swoim. Upragniony bowiem separatyzm osiągali tem pewniej, że ich do niego popychał sam rząd, który nie stawiał im żadnych przeszkód żyć w odosobnieniu, według starodawnych zwyczajów. Nazywali przeto Polskę swym rajem, — *paradisus Judaerum;* za stolicę zaś jego, — *Nową-Jerozolimę*, — poczytywali Kraków. I błogosławiliby z serca ten rząd łaskawy, gdyby nie względy ekonomiczne. Zadowolnieni z odosobnienia, nie mogli pogodzić się z systematycznem ograniczaniem w sferze spraw ekonomicznych, które doprowadziło ich do nędzy.

W kraju, w którym nie mieli praw obywatelstwa, najdogodniej im było osiedlać się w miastach i trudnić się han-

---

dów koronnych, jedynie przebywający w Warszawie podlegali w sprawach cywilnych sądom miejskim; w miasteczkach i wsiach szlacheckich należeli do jurysdykcyi dziedzica.

[1]) Schorr. Organizacya Żydów w Polsce od najdawniejszych czasów aż do r. 1772. *(Kwartalnik historyczny* z r. 1899).

dlem. Usposobieni do kupiectwa, na tem polu do obfitych rezultatów dojść mogli. Lecz zetknąwszy się z ludnością miejską, również oddaną handlowi, — musieli z nią walczyć o byt. W walce tej użyli broni skutecznej: zadawalniając się zyskiem najmniejszym, — sprzedawali towarów dużo; rzemieślnicy żydowscy, wyrabiając przedmioty tanie, choć liche, — znajdowali na nie więcej popytu, niż ludność chrześcijańska, produkująca towar lepszy, lecz droższy. Żydzi mogli tem łacniej sprzedawać tanio, a więc i chrześcijan przywodzić do upadku, że zawsze znajdowali szlachtę, która, wolną będąc od opłat na komorach, pod swem imieniem, za wynagrodzenie mniejsze, niż wynosiło cło, zakupywała dla nich na jarmarkach zagranicznych różne towary, które następnie z dworów własnemi brykami odwoziła kryjomo do miasta [1]).

Wyszli Żydzi z walki z tryumfem: zapewniły im powodzenie zdolności handlowe, rozwijane w ciągu wieków; przebiegłość, rzutkość, wytrwałość, głównie zaś — nieprzebieranie w środkach.

Podnieśli wtedy mieszczanie skargę, że im Żydzi „zepsuli rzemiosła, napełnili miasta ruiną i oszukaństwem“, że przez to handel polski, „straciwszy swe składy, został bez dozoru na wagi, miary i ceny“ [2]).

Podobne wyrzekania sięgają czasów najodleglejszych. Za Zygmunta I w r. 1538 i kilkakrotnie za Zygmunta Augusta „dla ocalenia ludności chrześcijańskiej“ ograniczano pobyt Żydów po miastach; księstwo mazowieckie nie dozwalało im przebywać w swym obrębie. Gdy jednak Żydzi, umiejąc konstytucye omijać, ciągle w swem ręku trzymali handel miejski, — w połowie wieku XVIII nowe na siebie ściągnęli gromy prawodawcze.

Konstytucya z r. 1768 stanowiła: „Ponieważ Żydowstwo nieznośne miastom i ich mieszkańcom sprawuje krzywdy

---

[1]) Moszczyński Adam. Pamiętnik do historyi polskiej. Poznań, 1858, str. 22. [2]) Rozwagi o królach polskich, bezkrólewiach, elekcyach i sukcesyach tronu. Warszawa, 1790, str. 349.

i sposób do pożywienia odejmuje, — przeto rozkazujemy, żeby takie tylko handle i na takich tylko miejscach sprawowali, jakie im z paktów, z miastami zawartych, wypadają. Bez oddzielnych przywilejów niewolno Żydom ani handlu, ani szynku prowadzić, ani rzemiosł robić, a to pod karą 5000 grzywien“ [1]).

Według ducha tego prawa, Żydom, stanowiącym klasę przybyszów, ludzkość nakazuje dać w kraju przytułek, lecz bez krzywdy tuziemców. Zastrzeżenie to nie mogłoby spowodować dla Żydów następstw szkodliwych, gdyby nie elastyczność pojęcia krzywdy, wynikająca z płytkiego pojmowania przyczyn upadku miast i rozprzężenia stosunków przemysłowo-handlowych. Przypisano wszystko zgubnemu wpływowi Żydów, gdy tymczasem położenie miast w ścisłym zostawało związku z rolnictwem, które, skutkiem ilotyzmu chłopa, z powodu nieumiejętnego wyzyskiwania darów przyrody, będąc w upadku, — nie mogło ożywiać rynków handlowych. Nie rozumiano, że zawinił wszystkiemu stan rycerski, który wykluczył mieszczan z ustawodawstwa i odjął im wszelki wpływ na sprawy publiczne. Niezdawano sobie sprawy, że upadek miast spowodowała szlachta przez rozmyślne podkopywanie ich dobrobytu, tamowanie rozwoju i zohydzenie zatrudnień kupieckich.

W taki sposób do upadku przywiedzione mieszczaństwo, niemogąc zwalczyć współzawodnictwa przedsiębiorczych przybyszów, wybuchnęło skargą, że mu odbierają sposób do życia, że je krzywdzą, cały obrót handlowy chwytając w swe ręce.

Troskliwa o dobro ludności chrześcijańskiej władza z ognisk kupieckich Żydów wypędza lub każe im wchodzić w umowy z mieszczaństwem. Celniejsze miasta, na mocy powyższej konstytucyi, zabroniły im przystępu do siebie. W r. 1768 pozbyła się Żydów piąta część miast polskich [2]). Stanisław August po-

---

[1]) *Volumina legum*. VII, 755. [2]) X. W. Marczyński. Statystyka gub. podolskiej. Wilno, 1822. II, 102.

twierdził dekret Władysława IV, który, rugując Żydów o milę za Warszawę, zabraniał im najmować dworków, należących do osób jakiegokolwiek stanu, i zakazał handlować pod grozą konfiskaty towarów i kary pieniężnej. Z drugiej strony, miasta, tolerujące Żydów, dozwalały im zajmować się tylko przekupstwem; zamykały przed nimi cechy i magistraty, zabraniały kształcenia się w przemyśle i rzemiosłach.

Dla rugowanych z miast pozostało — rozproszenie się po wsiach. Nie nową to było dla nich rzeczą, nieraz już bowiem kosztowali chleba wiejskiego, umiejąc ciągnąć korzyści z różnego rodzaju arend i osobliwego często przemysłu.

Już w wieku XVII zaczęli Żydzi ciągnąć na Ukrainę. Byli oni w tej prowincyi, — powiada współczesny pisarz, — śmielszego serca i większej dzielności. Z miejsc pustych, — starostom w królewszczyznach, a panom w dziedzicznych włościach, — proponowali duże intraty, ofiarując po 20.000 złt., byleby tylko zarządzono, aby nikt, prócz nich, gorzałki nie palił, ani jej szynkował. Dzierżawili młyny, stawy, zgoła — majętności wszystkie i ogromne za nie dawali opłaty. Ale też i sami, dopuszczając się różnych nadużyć, ciągnęli z arend wielkie pieniądze, a zawsze z krzywdą miejscowej ludności. Namawiali oficyalistów dworskich do niszczenia kotłów i garnców gorzałczanych, będących własnością Kozaków; od chciwych zysku panów dzierżawiąc cerkwie, od chrztu lub ślubu wprzód kazali sobie płacić, nim wydali klucze kościelne [1]); od sędziów trzymali dochody sądowe, dając się dobrze we znaki stronom procesującym [2]). Miało to miejsce głównie w tych stronach, gdzie przeważała wielka majętność ziemska, gdzie dzieciom

---

[1]) Zdaje się, że tego rodzaju nadużycia miały miejsce i w innych częściach Polski. „Projekt poddaństwa *koronnego* 1767 *Anni*“, w którym chłopi domagają się praw obywatelstwa, zawiera między innemi: „aby ceny od ŚŚ. Sakramentów były postanowione, aby ich Żydowstwu na łup pod żadnym pozorem nie dawano“. *(J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów.* Poznań, 1873—75. I, 158). [2]) Pinocci o Chmielnickim i o Kozakach r. 1654. (Grabowski. *Ojczyste spominki.* Kraków, 1845. I, 141).

w pieluchach rozdawano starostwa, których zarząd był w ręku sług, skłonnych do podszeptów i machinacyi żydowskich.

W pierwszej połowie wieku XVIII dały się słyszeć na sejmach skargi na nadużycia żydowskie i na panów, tolerujących je w swych dobrach. Na sejmie r. 1738 Niezabitowski, kasztelan nowogrodzki, domagał się, aby zabroniono wydzierżawiania Żydom dóbr i folwarków [1]). Na tymże sejmie Olędzki, poseł wołkowyski, oskarżał księżnę Radziwiłłową i jej syna [2]), że powierzają dozór nad dobrami Żydom, którzy dzierżawców wyrzucają z majątków; upraszał, aby niewierni nie mogli uciskać szlachty [3]). Na sejmie znów r. 1740 wniesiono propozycyę, by większe podatki nałożyć na Żydów, dzierżawiących dobra; z uwagi jednak, że w ten sposób uprawniono by ich niejako do trzymania arend, projekt upadł śród odgłosów, że nie godzi się dopuszczać niewiernych do majętności ziemskich i pozwalać im panoszyć się ze szkodą szlachty i ludu [4]).

Pomimo tego Żydzi na Rusi i Litwie trzymali się ciągle; nie dali się stamtąd wypłoszyć, doznawszy nawet strasznego odwetu podczas rzezi humańskiej.

Te same skutki dotknęły i inne województwa rzeczypospolitej, gdy Żydzi, rugowani z miast, rozproszyć się musieli po wioskach.

Zająć się mogli Żydzi tylko faktorstwem lub szynkiem: do pługa nie garnęli się, raz, że do ciężkiej pracy fizycznej nie czuli skłonności; powtóre, że przy ówczesnych stosunkach nieszlachcic, poświęcający się rolnictwu, niemając prawa dziedziczenia ziemi, stawał się niewolnikiem. Widzieli, jak kmieć niewolny musiał nieograniczonej władzy dziedzica podlegać,

---

[1]) Teka Podoskiego. IV, 400. [2]) Książę Marcin Radziwiłł, krajczy w. lit., dotknięty chorobą umysłową, stał się Żydem. Do dóbr jego Czernawczyc, położonych na Litwie, co piątek udawali się Żydzi na boruchy, łokszyn, szczupaki i kugiel. Zgorszenie moralne było tak wielkie, że rodzina postarała się o kuratelę nad księciem. *(Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich.* Paryż, 1848, str. 67. — *Pamiętniki M. Matuszewicza.* I, str. 200). [3]) Schmitt. Dzieje polski XVIII i XIX w. Kraków, 1866. I, 123. [4]) Teka. IV, 692, 694.

znosić samowolnie nakładane ciężary i cierpieć nędzę. Nazywali też Żydzi Polskę piekłem wieśniaków *(infernus rusticorum)* i czuli głęboką odrazę do roli. W innem zajęciu tę przynajmniej widzieli korzyść, że w razie ucisku łatwiej im będzie ocalić majątek ruchomy, niż w zawodzie rolniczym zasób, włożony w ziemię. Dla tego też, chociaż konstytucya z r. 1775 zapowiadała tym, którzyby się wzięli do rolnictwa, uwolnienie od pogłównego [1]), — rolniczych familii żydowskich znalazło się tylko czternaście [2]).

Zabrali się więc Żydzi do faktorstwa i szynków. Tego rodzaju zajęcie z samej natury swojej łatwo wyradza elastyczność sumienia, — wyradzało ją tem łatwiej w Żydach, skłonnych oddawna do krętej drogi oszustwa, znaglonych nawet do nieprzebierania w środkach. Obarczeni liczną rodziną, przez ustawy krajowe odepchnięci od zajęć produkcyjnych, musieli z najbardziej ukrytych źródeł ciągnąć dla siebie korzyści i dać się uczuć ludności, z którą w bezpośrednie weszli stosunki. Nieprodukcyjne zajęcie Żydów wtedy tylko mogło być odpowiednio do potrzeb intratnem, gdy przychodziła im w pomoc inwencya; gdy szynkarz lub faktor, w uczciwy napozór działając sposób, podkopywał dobrobyt ludności; gdy dla odarcia chłopa z zasobów materyalnych umiał użyć nawet wpływu moralnego.

Takiej też taktyki użyli Żydzi w stosunkach z niezdolną do odporu ludnością wiejską.

Arendarz eksploatował lud z powodzeniem, nęcąc go wódką i oszukując, do czego podnietę moralną znajdował w talmudzie, który zabraniał kradzieży, lecz pozwalał korzystać z błędu [3]). Przeważali też Żydzi nad chłopstwem, jeżeli nie doskonałością moralną, to sprytem, i celu dopięli. Umieli oni względem niego odgrywać rolę filantropów, służyć mu kredytem i radą; a skłonni będąc do wszelkiego rodzaju za-

[1]) *Vol. leg.* VIII, 147, 631. [2]) Czacki. Dzieła, wyd. Raczyńskiego. Poznań, 1845. III, 225. [3]) Hurwicz Zalkind. Usprawiedliwienie, czyli apologja Żydów. Warszawa, 1796.

mian w naturze, nawpół darmo otrzymywali inwentarz żywy i martwy. Wieśniak był głównym materyałem fortun żydowskich, na niego zwróconą była cała baczność szynkarzy. Znając go zbliska, — wiedzieli o wszystkiem, co posiadał; każdy snopek na polu jeszcze zliczyli, każdą sztukę bydła rozpoznali w stadzie. Co tylko można było za bezcen wziąść w długu, — brali: zboże, bydło, najdrobniejsze rzeczy, aż do ruchomości gospodarskich, które opiły chłopek zanosił do karczmy. Oprócz tego, Żydzi, jako faktorzy i szynkarze, zajęli rolę pośredników pomiędzy panami i chłopstwem; byli niby ogniwem, spajającem te dwie grupy, na przeciwległych krańcach stojące. Rola podobnej spójni, niezbędnej w normalnym stanie narodu, była dawniej, pod niektórymi względami, w ręku duchowieństwa, w XVIII zaś wieku wyłącznie prawie dostała się starozakonnym. Na pośrednictwie jednak Żydów, nieprzedstawiających żadnej gwarancyi moralnej, chłop źle wychodził: czego pan z niego bez odrazy sumienia wydrzeć nie mógł, dokonywał tego najpewniej przez szynkarza lub faktora.

Podobnąż rolę odgrywał Żyd i względem panów. Żadna sprzedaż lub kupno, żaden interes bez jego jawnego lub skrytego udziału obejść się nie mógł. Znając dobrze położenie pana, jego potrzeby, nawyknienia, upodobania i słabości, — kierował wszystkiem; demoralizując przekupstwem oficyalistów i włościan, — cały dwór miał na swoje usługi. Ciągnął korzyści, zarówno nabywając wszystko we dworze, jak i dając kupców od siebie. Z drugiej strony, używany do interesów w miasteczku, umiał utargować na tym, u kogo nabywał, jak i na tym, dla którego towar przywoził.

Wogóle: korzystać z ułomności i błędów ludzkich — było systematem Żydów; na tej zasadzie opierała się większa część ich operacyi przemysłowo-handlowych. Pana łudzili gotowym groszem, o który bywało ciężko; chłopka — wódką; ekonoma — prezentem i grzecznością, wyzyskując wszystkich. Rolnictwo, według ówczesnych przekonań jedyne kraju bogactwo, niszczyli; główną dźwignię jego, — kmiecia, przez rozpajanie wódką, łatwo użyczany kredyt i nierzetelne po-

większanie długów, — przywiedli do ubóstwa. Sami, niezwiększając produkcyi, żyli kosztem najpracowitszej ludności krajowej, „jako ogromna pijawka, kiedy ciało opasze, wysysa z niego krew najczystszą, a nic mu w zamian nie daje“.

Z powodu niepełnienia służby wojskowej, wczesnego żenienia się i przyrodzonej płodności, — Żydzi liczebnie wzrastali znacząco i to w tym stosunku, w jakim malała pracowita ludność chrześcijańska, a mianowicie kmieca, zatruta wódką. Do zmniejszenia ostatniej przyczyniali się Żydzi tem bardziej, że zrobili z niej, jako werbownicy, przedmiot swojego przemysłu; że pod pozorem furmanienia wyprowadzali ludzi za granicę, najwięcej do Prus. Na radzie senatu w r. 1744 zamierzano w uniwersałach polecić starostom granicznym, aby Żydów, mających furmanów chrześcijan, pod żadnym warunkiem nie puszczali za granicę. Uniwersał królewski z r. 1745 nakazuje Żydów, schwytanych na uczynku werbownictwa, karać wedle całej surowości ustaw [1]).

Jak więc przez zetknięcie się z mieszczaństwem pozyskali Żydzi imię krzywdzicieli, wikłających nici interesów handlowych; tak znowu, z powodu eksploatacyi ludu, ściągnęli na się powszechne oburzenie i wzgardę. Lecz jak poprzednio upadek mieszczan, tak obecnie demoralizacyę i ruinę chłopstwa zbyt powierzchownie przypisywano wyłącznie Żydom. Wszak szlachta przez trzy stulecia gniotła lud żelazną prawicą. Chociaż w XVIII wieku chłop pił z rąk żydowskich, to jednak w czarce była wódka szlachecka. Arendarz siedział w karczmie szlachcica, który, w zamian za zyski, pozwalał mu lud ciemny rozpajać i łupić. Rozumnie na rzeczy patrzący dziedzic, nawet bez ujmy swej sakwy, mógł nie pozwolić na demoralizacyę ludu, przez co, stając na straży interesów rolnictwa, zatamowałby i rozwój złych popędów żydowskich. Chciwość zepsutej szlachty była główną przyczyną materyalnej i moralnej nędzy chłopstwa.

Światła społeczność, całą sumę zgubnego na lud wpływu

---

[1]) Schmitt. Dzieje Polski XVIII i XIX w. I, 196, 222.

przypisując wyłącznie Żydom, zażądała wyzwolenia wieśniaka od „pijawek“ i zatamowania im wstępu do szynków. Uchwały sejmikowe dość energicznie rozpoczęły działać w tym duchu. Na szczególną zasługuje uwagę województwo sieradzkie, które uchwałą z r. 1786 zabroniło oddawać Żydom szynków pod karą 500 grzywien i sześciu niedziel wieży [1]).

Podobne rozporządzenia, jako niepochodzące z inicyatywy organu rządowego centralnego, dotyczyły niektórych tylko województw. W Małopolsce (głównie na Ukrainie, Wołyniu i Podolu) i na Litwie Żydzi szynków nie opuścili; nawet i tam, gdzie zapadły uchwały sejmikowe, przy pomocy właściwych sobie środków umieli utrzymać się na stanowiskach. Zresztą, rozporządzenia te, o ile były wykonane, zgubnie wpływały na położenie Żydów, a tem samem i krajowi nie przyniosły korzyści. Przez zastosowanie ich zabezpieczono wprawdzie gdzieniegdzie lud, lecz pogorszono sytuacyę Żydów, odebrano im bowiem ostatni sposób do życia, nie obmyśliwszy w zamian nowego. Wyjątek stanowi właściwa Wielkopolska, która się starała zwrócić ich do rzemiosł i fabryk, przez co, ożywiona przemysłem, wkrótce za wzór była stawiana, jak należy postąpić z Żydami. Gdzieindziej Żyd, wypędzony z szynku, spożywał zasoby i w bezczynności przychodził do nędzy. Ten zaś, który pozostał na dawnem stanowisku kosztem ofiar pieniężnych, miał dostateczną pobudkę do podwojenia daremnej często usilności ku zdzierstwu wieśniaka i odbiciu na nim swej straty.

Nie tak świetne, jakby się to mogło wydawać, robili Żydzi na karczmach operacye. Ubogi wieśniak nie miał zbyt

---

[1]) Uwagi praktyczne o poddanych polskich. Warszawa, 1790, str. 9. W dobrach duchownych zabroniono Żydom osiadać nierównie wcześniej. Synod gnieźnieński z r. 1643 umieścił w swych aktach artykuł: *Bona Ecclesiastica Judaeis non arendentur*, bo *indignum est Judaeis subijci Christianos. (Synodus provincialis Gnesnensis provinciae.* Varsaviae, 1646, p. 31). Synod płocki z r. 1733 zagroził surową karą tym, którzyby puszczali Żydom karczmy lub pozwalali im przebywać w swych dobrach. *(Constitutiones et decreta synodi dioecesanae plocensis.* Warsz. 1735. Cap. III, p. 8).

wiele do stracenia; prędko przepiwszy chudobę, przestawał być w końcu złotodajnem dla Żyda źródłem. Arendarz na wypłacenie panu wysokiej sumy dzierżawnej musiał zaciągać długi od kahałów, co pociągało znaczne procenta. Zresztą sami Żydzi, pomimo solidarności, niszczyli się wzajemnie przez podkupstwa. Chociaż, niezważając na groźby i kary, z najhaniebniejszych źródeł ciągnęli zyski, to jednak, pomimo zabiegłości i przemyślności, zawsze świecili ubóstwem, będąc bowiem wszędzie „dojutraszkami“, nie mogli swej egzystencyi na trwałej oprzeć podstawie. Panoszyły się jednostki, ogół zaś był ubogi, do czego przykładały się i podwyższane ciągle ciężary.

Żydzi razem z mieszczaństwem i chłopstwem stanowili tę trójcę, która, niemając praw obywatelskich, sama dźwigać musiała ciężar obowiązków. W XVIII wieku wzrosły one znacząco. Pominąwszy, że kazano Żydom podwójnie opłacać się w sądach, ogólną sumę 210.000 złt. rocznie, wnoszoną przez nich do skarbu pod nazwą pogłównego, konstytucya z r. 1717[1]), wygadzając *necessitati publicae,* podniosła do 220.000. Starano się ją później jeszcze bardziej podwyższyć. Rozprawiano o tem na niedoszłym sejmie z r. 1740. Idzikowski, poseł łęczycki, wychodząc z zasady, że w Holandyi Żyd, zajmujący się gospodarstwem, opłacał skarbowi do 30 florenów, — proponował nałożyć po 8 złt. na gospodarza, a po 4 na żonę z dziećmi[2]). Podobna podwyżka nie wszystkim była do smaku. Niech Żydzi płacą, — mówili niektórzy, — i miljon; można zgodzić się, lecz to zniszczy ich. Inni dowodzili, że wyciąganie dużego podatku z tego źródła będzie z ujmą dla ludności chrześcijańskiej, na której Żydzi w handlu, przez lichwę lub innymi sposoby odbiją wszystko. Stanęło na tem, że gospodarz od domostwa wjezdnego złt. ośm, od pomieszkania bez wjazdu — cztery; komornik, — dwa; rabini od osoby swojej po złt. pięć opłacać mieli, z zastrzeżeniem, żeby, w ra-

[1]) *Vol. leg.* VI, 289. [2]) Teka. IV, 644, 669.

zie opuszczenia przez Żyda siedziby, współwyznawcy przypadającą nań sumę złożyli [1]).

Od sejmu konwokacyjnego z r. 1764 Żydzi w Koronie płacili rocznie po dwa złote od głowy, co wyniosło sumę 858.862 złt.; na Litwie po półtrzecia od głowy, t. j. 336.036. W r. 1775 na każdą osobę płci obojej nałożono w Koronie trzy złote, przy czem zlecono Komisyi skarbowej, dla dokładnego wyrachowania głów i sprawiedliwego wybierania podatków, co trzy lata odbywać lustracye. Radzili sobie jednak Żydzi jak mogli: trzecią część swej ludności ukrywali, by ją ochronić od pogłównego, co było powodem, że później ten podatek został zniesiony. Przy końcu wieku XVIII projektowano podwojenie pogłównego; radzono nawet, aby od każdego ślubu brać po 10 czerw. złt. jednorazowej opłaty [2]).

Z powyższego przekonać się łatwo, na jak chwiejnej podstawie ekonomicznej opierali się Żydzi polscy. Na błędnych zasadach oparte ustawy krajowe i uchwały sejmikowe, połączone z chciwością panów, doprowadzić musiały Żydów do zupełnego upadku.

Pogorszały położenie Żydów choroby, jakie się epidemicznie pośród nich szerzyły; despotyzm rabinów, grożących klątwami; instytucye kahałów, wybierających podatki olbrzymie; bractwa, po śmierci każdego ze swych członków konfiskujące sukcesorom większą połowę spadku, ściągające opłaty od każdego funta mięsa koszernego. Rujnował w końcu Żydów sam sposób życia: wybór w mięsie, nabiale, rybach, naczyniach kuchennych i t. p.

Uprzedzenia, zazdrość, chciwość i niebaczna polityka rządu, bezustannie szkodząc Żydom w pracy przemysłowo-handlowej, nie dozwalały im ani służyć krajowi należycie, ani się odpowiednio rozwijać. Gdzie tylko Żydzi odkryli jakie źródło zyskowne, zaraz tam albo zawiść albo chęć dzielenia pożytków starała się im szkodzić. Z tychto pobudek zabroniono im dzierżaw wszelkich kopalni, karczem i domów zajezdnych,

---

[1]) Teka. IV, 693, 694. [2]) Sposób ułożenia podatku. Warsz. 1790.

handlu po miastach bez wyraźnego zezwolenia mieszkańców, handlu po wsiach, a to pod utratą towarów, w r. 1776 propinacyi w miasteczkach królewskich koronnych. Pacta conventa, na które przysięgał Stanisław August, nie dopuszczały Żydów do funkcyi na cłach, komorach i przy zarządzie dóbr stołowych; zabroniono im na Litwie pod karą stu grzywien trzymać do usług chrześcijan, wyjąwszy słodowników, browarników i furmanów [1]); kupować żywności na targach i t. p. Konstytucya z r. 1775 zabroniła rabinom dawać ślub tym Żydom, którzyby się nie zajmowali prawnie dozwolonym handlem, rzemiosłem, rolnictwem lub służbą, i nie okazali sposobu do życia, oraz dowodu zapłaconego podatku [2]).

Wobec tylu ograniczeń musieli Żydzi swoją stronę moralną wykrzywić potwornie. Zawarto przed nimi proste drogi zarobku, — więc, dla zdobycia bytu, chwycili się krętych; kazano im wszystko opłacać tysiącem darowizn, — uciekli się przeto dla powetowania strat do oszukaństwa. Przez odepchnięcie od źródeł oświaty, — zmuszono ich karmić się przesądami talmudu; zachowując autonomję kahałów, — pozwolono samolubnej starszyźnie gnębić gmin przesądny groźbą klątw strasznych.

Dodać do tego należy skutki nietolerancyi religijnej, gwałty wojsk [3]), nienawiść pospólstwa, znęcania się panów i szykany ludzi piśmiennych.

W państwie, głośnem niegdyś z tolerancyi, po części religja stała się przyczyną ucisku i wzgardy Żydów. I działo się to wtenczas, kiedy sami oświeceni katolicy hołdowali deizmowi i dyskusyę w przedmiocie równouprawnienia wyznań uważali za skończoną.

---

[1]) *Vol. leg.* V, 820. [2]) *Vol. leg.* VIII, 148. [3]) Miały miejsce głównie za Augusta II. Stronnictwo saskie, przeciwne Leszczyńskiemu, niszczyło Żydów kontrybucyami. Pułkownik Szulc, wpadłszy z 500 ludźmi w r. 1707 do Leszna, ogromne opłaty na nich nałożył. *(Starożytna Polska.* I, 135). Gdy Gniazdowski w r. 1716 zdobył Poznań, wielu Żydów wycięto. *(Otwinowski. Pamiętniki do panowania Augusta II.* Poznań, 1838, str. 300).

Wedle opinii powszechnej uciskano Żydów dla tego „aby nie uszczuplali chrześcijanom zarobku". Z takiej wychodząc zasady, ortodoksi gotowi byli wypędzić ich z kraju. „Słuszne jest *motivum* (wyznaje pewien autor) do rugowania z Polski Żydów, bo królestwo nasze jest *regnum orthodoxum*, przeto powinno pokazać *zelum* w oddaleniu ich albo ścisłem niedowiarstwa ich określeniu". Mirosławski na sejmie r. 1740 wyznał, że Żydów dla tego jedynie toleruje się w kraju, że nikt nie chce utracić zysków, jakie zapewniają. Lepiej sobie, — mówił, — poradzili, jak aryanie, którzy, wielkie sumy katolikom pożyczywszy, łatwą u wszystkich zgodę na wypędzenie siebie znaleźli [1]). Według synodu płockiego, ten lud niewierny cierpiany jest dla tego tylko, żeby się nawrócił; żeby, żyjąc pośród chrześcijan, przypominał im męki Jezusa i sprawiedliwość bożą; dla tego wreszcie jest tolerowany, żeby patrzał na rozkwit wiary, której tak nienawidzi.

Najnieprzyjaźniej dla Żydów działało duchowieństwo. Ono to w XVIII wieku zainicyowało wypędzenie ich z miast.

Postanowienia synodalne pozwalały Żydom stare synagogi naprawiać, lecz nowych budować wzbraniały. W mieście jedna tylko, w przyzwoitej odległości od kościoła, stać mogła bóżnica; śpiewy niewiernych nie mogły przeszkadzać modłom katolików. W wielki tydzień, podczas procesyi i nabożeństw publicznych zakazano im pokazywać się na ulicach. Gdy ksiądz szedł z Sakramentem, musieli Żydzi drzwi i okna swych mieszkań zamykać, na odgłos dzwonka uciekać i chować się po kątach. Synod łucki z roku 1726 postanowił, żeby Żydzi za prawo zajmowania w kraju miejsc, na których mieszkać by mogli chrześcijanie, — płacili podatek na lampy kościelne [2]). Zabraniał im obcować i mieszkać z chrześcijanami, jeść z nimi razem, najmować ich za stróżów do mogiłek, używać w święta do zapalania i ucierania świeczek i uczęszczać z nimi do łaźni. Grzebanie zmarłych odbywać kazano kryjomo, w nocy.

---

[1]) Teka. IV, 613. [2]) *Constitutiones synodales Dioecesis Luceoriensis et Brestensis, 1726. Varsaviae. Caput V de Judaeis.*

Lękając się profanacyi nieboszczyków, Żydzi bardzo skrupulatnie wykonywali ten przepis. Biskup Załuski, wspominając o swej bytności w Opatowie, przytacza jako *curiosum*, że widział tam ceremonję pogrzebu żydowskiego [1]).

Duchowieństwo wkraczało w sferę, która najmniejszego nie miała związku z jego powołaniem. Postanowienia synodalne wzbraniały stanowić Żydów poborcami czynszów i danin, które dzierżawili od panów; nie dozwalało puszczania im ceł, nabywania dóbr na dziedzictwo. Przypominały Żydom nawet żółte czapki i ubiór bez klejnotów. W wypadkach uchylania się od tych przepisów, duchowieństwo rozciągało nad nimi swą jurysdykcyę [2]). Każdy prawie pleban przestrzegał wieśniaków, jak mają postępować z Żydami. Wydawał rozporządzenia, dotyczące zakładania cmentarzy żydowskich i odbywania pogrzebów [3]).

Uchwały duchowieństwa dążyły do nawracania Żydów, nad czem najgorliwiej pracowano za Sasów. Odnowiono dawne dekreta bazylejskie w celu oddziaływania na Żydów drogą przekonania i przymusowego nauczania po kościołach i szkołach. Kobielski, biskup łucki, miał osobliwszą ochotę do dysputowania z Żydami i nawracania ich; prawił nawet kazania w synagogach [4]). Józef Jędrzej Załuski „fundusz uczynił dla konwersów *a judaismo*“ [5]).

W dobie uznania „praw człowieka“ można było Żyda bezkarnie krzywdzić i gnębić. Młodzież szkolna, szczególniej uczniowie jezuiccy, nauczeni widzieć w nim człowieka podłego, prześladowali go z zuchwałą swywolą: idąc lub wracając ze szkoły, targali żydziątka za pejsy, nie dawali spokoju i starcom [6]). Swywola niedorostków dotykać musiała Żydów boleśnie, skoro zanosili skargi do sejmu i skoro konstytu-

---

[1]) Polska w obszernych wiadomościach swoich etc. R. P. 1768. Rękopis bibl. C. Walewskiego. [2]) *Constitutiones synodi archidioec. Gnesnensis Lovicii A. 1720 celebratae*, p. 25. [3]) Kołłątaj. Stan oświecenia w Polsce za Augusta III. Poznań, 1841. II, 116. [4]) Kołłątaj. Stan oświecenia. II, 126. [5]) Łętowski. Katalog biskupów. IV, 292. [6]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów. Petersburg, 1855. I, 50.

cye [1]) kazały bronić ich od zuchwałych niedorostków. Pospolitą była w XVIII wieku zabawa sług sądowych, którzy, zeszedłszy się podczas zagajenia trybunału pod ratusz i utworzywszy pomiędzy sobą hierarchję, — nawiedzali Żydów, domagając się od nich prezentów i składek na ucztę [2]). Płacić im musieli Żydzi kozubalce; kahał miejscowy dawał miarę miodu tej hałastrze i podarunek jej marszałkowi [3]).

Cóż mówić o panach, na widok Żyda rozjaśniających zły humor, gwałty, spełnione na nim, usprawiedliwiających koniecznością odwetu za śmierć Chrystusa. Potocki, starosta kaniowski, chcąc wynagrodzić sąsiada za zabicie arendarza, kazał na wóz drabiasty naładować Żydów i wysypać ich, jak rzepę, przed bramą poszkodowanego. Tenże starosta krotochwilny kazał Żydówkom włazić na jabłoń i kukać, poczem strzelał do nich śrótem i śmiał się, gdy, ranione, spadały [4]). Panowie to na sejmie r. 1740 wnosili, aby Żydzi byli *subjecti haereditati*, t. j. żeby ich przez przypisanie do ziemi uczynić wraz z potomstwem zależnymi od dziedziców, w których dobrach mieszkali. Zwrotu Żyda zbiegłego możnaby było dochodzić tak samo, jak poddanego chłopa [5]).

Ludzie uczeni, uchodzący za przedstawicieli ówczesnego humanitaryzmu, nielepiej traktowali to plemię. Światły Konarski najdawniejszego pomnika prawodawstwa polskiego nie chciał umieścić na czele swojego zbioru, zdawało mu się bowiem rzeczą nieprzyzwoitą rozpoczynać dzieło „*a gentis tam perfidae disciplina*“. Głośny wierszopis, Minasowicz, cieszy się, że ustawy synodalne i wyrok stolicy apostolskiej „tym śmierdziuchom i dzieciobójcom zabraniają arend, uciemiężenia katolików i przyjmowania ich do usług“ [6]). Ile kroć szło o ośmieszenie jakiej instytucyi, niedołęstwa usiłowań lub wytknięcie w charakterze ludzkim skazy potwornej, zawsze tam Żydów

---

[1]) *Vol. leg.* VI, 319. [2]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów. I, 139. [3]) Kołłątaj. Stan oświecenia. II, 26. [4]) Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich, str. 82. [5]) Teka. IV, 693, 694. [6]) Załuski. Polska w obszernych wiadomościach swoich, str. 141, dopisek Minasowicza.

wmieszano. Tak n. p. dla okazania, że ówczesna Polska przy słabej administracyi, pustym skarbie i rządzie rozbitym nie może myśleć o ocaleniu, — bezimienny napisał dziwaczny poemat, w którym role rozdał Żydom. Ośmieszył on ich lekkomyślnie, a złośliwie wtenczas, kiedy należało, dla utorowania drogi reformie, zwalczać przesądy plemienne [1]). Hadziewicz, podstoli łukowski, wygotował śmieszne a nędzne pisemko, w którem w płytki sposób przeciwko Żydom powstawał [2]). Eskulapi przypisywali Żydom szerzenie śród chrześcijan różnych chorób „przez czary, oszukania i omamienia“, gdyż „usadził się obmierzły nieprzyjaciel, aby i oni byli jego obrzydłości bezecnych uczestnikami“. Ten z natury nieochędożny, smrodliwy i przemierzły naród, dowodzi pewien pisarz, przyczyną jest kołtanów (t. j. kołtunów), które się z różnemi zamnożonemi przez Żydów plugastwy zagęściły. „Sposób zarazy, którego zażywają ci śmierdziuszy, nie inszy, tylko ten, że w miody, w gorzałki, w piwa one kołtany kładą i moczą, a nietylko kołtany moczą, ale też i sami się w piwach, w gorzałkach kąpią i one parchami zarażają“ [3]). W każdej zbrodni osobnika wynajdując właściwość rasową, ileż to niecnych czynów afiszowano rozgłośnie ku wzgardzie całego plemienia! Że w r. 1733 kilku Żydów z Sierpca okradło kościół w Jeżewie, oprócz surowego ukarania sprawców, kazano współwyznawcom ich wystawić w miasteczku słup kamienny z odpowiednimi napisami łacińskimi, iżby budził w pospólstwie nienawiść ku świętokradzkiemu ludowi.

---

[1]) Żydos-Waros. Manuskrypt znaleziony na drodze prawdy. Bez m. i r., 8°, str. 78. (W Warszawie, w początkach stycznia r. 1792, jak donosi *Gazeta narodowa i obca* z tegoż roku, nr. 24, suplement). Zapowiedział autor (podobno ks. Hieronim Juszyński) część drugą, p. t. *Żydosgodos*, która jednak nie wyszła. W końcu lutego tegoż roku *(Gaz. nar. i obca* z r. 1792, supl. do nr. 17) wydano w Warszawie *Odpowiedź na książkę Żydo-Swaros.* Bez m. i r., 8°, str. 22. Na końcu podpisany: K. S. Ch. [2]) Czacki. Dzieła. III, 191. [3]) *Compendium medicum*, dla większey wygody ludzkiey przedrukowane R. P. 1789, w drukarni Jasney Góry Częstochowskiey, str. 369.

W pisemkach najhaniebniejsze na Żydów rzucano kalumnje. „Żydowski naród do jednego szacherstwa, oszukaństwa, próżniactwa, złodziejstwa i rozboju przyzwyczajony“ [1]). „Żyd jest to próżniak, matacz, oszust, złodziej, szalbierz, tułacz, wykrętacz, do wspierania sił krajowych niezdatny, fanatyk, tyle dla kraju czyniący użytku, co truteń między pszczołami“ [2]). „Żyd, z natury swojej chrześcijaństwu nienawistny, z obyczajów i stroju obmierzły, z czynów w społeczeństwie żyć niegodny, niewart jest aby go polska karmiła ziemia, *ergo* — ze społeczeństwa wykluczony być powinien“ [3]).

W ten sposób dowodzili autorowie używający dewizy *„sine ira et studio“*, ludzie, którym złej woli zarzucić nie można, pragnęli bowiem polepszenia losu Żydów za pomocą reformy.

Najdotkliwszemi były posądzenia, jakoby Żydzi do praktyk religijnych używali krwi chrześcijan. Przesąd ten w ośmnastym jeszcze wieku był tak powszechny, że nawet rozsądny

---

[1]) Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający. Bez m. i r., str. 50. [2]) Katechizm o Żydach i neofitach. Bez m. i r. [3]) Dzwon staropolskiej fabryki z wielu nowymi dodatkami etc. Warszawa, 1791, s. 36. Charakteryzuje pewną warstwę społeczności w. XVIII opinja ks. Tyszkowskiego bernardyna, że Żydówki ciężarne po śmierci przez czary rodzą. *(Teatrum myśli przez siedmiu aktorów zagajone r. 1780*, str. 233). Według innego autora, każdy Żyd przez całe życie pokutować musi za swych przodków, którzy męczyli Chrystusa. Niedojrzały owoc, przez Żydów z pokolenia *Ruben* dotknięty, w przeciągu trzech dni usycha; na ich grobach chwast nie rośnie; ziarno, zasiane przez nich, nie wypuszcza. Potomkom *Symeona* w wielki piątek z kończyn krew płynie. Pokoleniu *Lewi* ślina na brodzie osiada. *Juda* corocznie trzydziestego z pośród siebie na śmierć wydaje. *Zabulon* w wielki piątek we krwi płynie. *Isaschar* w tymże dniu od ran jęczy. Z pokolenia *Dan* co miesiąc smród wychodzi, z powodu czego nacierać się muszą krwią chrześcijan. *Gad* ma na głowie piętnaście guzów. Wszyscy z pokolenia *Aser* odznaczają się jedną ręką krótszą. *Neftali* ma uszy świńskie. *Józef* usta pełne robaczków, którymi pluje. Potomkowie *Benjamina* nie mogą w niebo patrzeć, wielkie pragnienie czują i, mówiąc, plwają ślinami, w których robaczki się roją. Tajemnice te Żyd doktór *Marek*, po ochrzczeniu *Franciszek*, pod *juramentem* miał wyznać. *(Z Sylva rerum* z połowy w. XVIII z bibl. C. Walewskiego).

Kitowicz, w dobrej zapewne wierze, twierdził: „wolność bez *liberum veto*, a maca żydowska bez krwi chrześcijańskiej obejść się nie mogą“. Za to, że Żydzi krwi chrześcijan używali do macy i do przemywania oczu ślepych niemowląt, gmin mścił się na nich, samowolnie wymierzając im sprawiedliwość, lub zanosił skargi do magistratur, dzielących podobne uprzedzenia i śmiercią karzących wrzekomych winowajców.

Załuski przytacza dwadzieścia przeszło wypadków zamordowania przez Żydów dzieci w XVIII wieku [1]). Współczesne zapiski domowe, tak zwane *Sylva rerum*, skrupulatnie notowały tego rodzaju zbrodnie, komentując je w sposób naiwny. Duchowieństwo poświęcało temu przedmiotowi obszerne rozdziały w swych pismach.

Sprawa sandomierska z r. 1710 pobudziła ks. Żuchowskiego do napisania dzieła [2]), w którem, z godną lepszego przedmiotu erudycyą, cytatami z ojców kościoła usiłuje dowieść zbrodni żydowskich. Podaje dziesięć przyczyn, dla których Żydzi wylewają krew chrześcijańską. Z całej pracy bije dowód, że sama tylko potwarz i ciemnota sędziów gubiły niewinnych. Ks. Żuchowski, opierając się przeważnie na głosie swego sumienia, prosi czytelnika, aby nie żądał „niezwyczajnych w takich akcyach dowodów“; ma sobie „wyperswadować“, że nie katolicy, lecz Żydzi, „krwie niewinnej żarłokowie, tę sobótkę zrobili“. Przekonywa takimi ogólnikami, jak że „ten kryminał nie może się złożyć żadną miarą na katolików“. Brak oczywistych dowodów przypisuje to uporczywości Żydów, gotowych wytrzymać raczej najokropniejsze męki, niż wyznać prawdę, to przedajności sędziów [3]).

W r. 1753 obwiniono Żydów żytomierskich o porwanie i umęczenie czteroletniego Stefana Studzieńskiego. Dręczeni na torturach, przyznali się do zbrodni, której nie popełnili, i ska-

---

[1]) Polska w obszernych wiadomościach swoich, str. 229. [2]) Proces kryminalny o niewinne dziecię Jerzego Krasnowskiego, już to trzecie r. 1710 d. 18 sierpnia w Sandomierzu okrutnie od Żydów zamordowane. B. m. 1713, 4°, str. 360. [3]) Tamże, str. 260, 261.

zani zostali na męki. Z dwudziestu czterech obwinionych — z jedenastu pasy darto, trzynastu ocaliło swe życie przyjęciem chrześcijanizmu [1]). „Windykował krew niewinną, pisze Załuski, przykładnem złości żydowskiej za dekretem grodu tamtejszego ukaraniem gorliwy mój poprzednik, natenczas kijowski, a teraz książę biskup krakowski, Kajetan Sołtyk“ [2]).

W r. 1760 za zamordowanie Ponikwickiego, krajczego czerniechowskiego, tudzież ks. Turczynowicza, cerkwi hołowackiej plebana, i innych ludzi, dekretem ziemstwa powiatu grodzieńskiego jednego z winowajców skazano na zawieszenie za żebro na haku, dwóch na targanie rozpalonymi kleszczami, rąk palenie, ucięcie nóg, w końcu na ćwiertowanie. Oprócz tego, jednego wbito na pal, z drugiego, po ścięciu, darto pasy; dwóch innych, wiedzących o zbrodni i posądzonych o uczestnictwo, smagano. Innych, którzy zdołali uciec, skazano na targanie kleszczami, palenie rąk, ucięcie nóg i ćwiertowanie żywcem. Karczmy, w których ci Żydzi mieszkali, polecono właścicielowi zburzyć [3]). W r. 1761 mieli Żydzi zamordować dziecko w Wojsławicach, w ziemi chełmskiej, w dobrach Potockiego, kasztelana słońskiego [4]). W Kaliszu w roku 1763 miała być zamordowana przez Żydów dziewka, poddana Piotra Sapiehy, wojewody smoleńskiego [5]). We trzy lata później „całą familję moją, mówi autor *Zwierciadła*, do jednej głowy wyrznęli Żydzi“. To samo zrobili z czterema domami w powiecie lidzkim i w Trokach, za co przeszło stu Żydów różną śmiercią było skaranych [6]).

Okrucieństwa te popełniono wbrew przywilejowi Zygmunta III, potwierdzonemu przez króla Michała, w r. 1671 wniesionemu do metryki koronnej. Według tego przywileju

---

[1]) Przyjaciel ludu. Leszno, 1844. I, 139. O sprawie Studzieńskiego rozwodzi się *Sylva rerum* z r. 1762 p. t. *Wiadomości w różnych okolicznościach, z różnych autorów zebrane.* (Rękopis z bibl. C. Walewskiego). [2]) Polska w obszernych wiadomościach swoich, str. 230. [3]) Kuryer polski z r. 1760, nr. 50. [4]) Suplement do Wiadomości warszawskich z r. 1761, nr. 17. [5]) Wiadomości warszawskie z r. 1763, z d. 7 września, nr. 72. [6]) Zwierciadło polskie dla publiczności etc. Warszawa, 1790, str. 38.

chrześcijanin, oskarżający Żyda o używanie krwi lub sakramentu kościoła, — powinien dowodzić zbrodni z trzema starozakonnymi uczciwej konduity, mającymi posesye w królestwie. Gdy Żyd zostanie przekonany, — skazany będzie na gardło; chrześcijanin, który oskarżenia nie dowiedzie, również podlegnie karze śmierci. Ktoby samowolnie, na mocy prostego posądzenia, Żydom gwałt czynił, nieprzekonawszy ich prawem, — ulegnie konfiskacie majątku na rzecz komory królewskiej [1]).

Żydzi bronili się przed fanatyzmem przesądnej ludności chrześcijańskiej i nie bez skutku. Z powodu sprawy o umęczenie Studzieńskiego, Jakób Jelek udał się w r. 1758 osobiście do papieża Benedykta XIV, dla ubłagania w imieniu Żydów polskich obrony przeciwko prześladowaniom. Przedstawiwszy bezzasadność oskarzeń o zabijanie dzieci i przymieszywanie do chleba przaśnego krwi chrześcijańskiej, — upraszał o opiekę i pomoc. Następca Benedykta, Klemens XIII, sprawę tę postanowił zbadać dokładnie; tymczasem zaś za pośrednictwem kardynała Corsiniego polecił ks. Visconti'emu, nuncyuszowi w Polsce, aby zasłonił Jeleka od zemsty tych, którzyby go ścigali, że po obronę udał się do papieża. Nuncyusz napisał do Brühla list, w którym, zawiadomiwszy o poleceniu, otrzymanem z Rzymu, dodał, że papież, roztrząsnąwszy dowody, zwrócone przeciwko zbrodniom żydowskim, przekonał się o ich bezzasadności. Starszy zgromadzenia Żydów, Majer Jowelowicz, listy: kardynała Corsiniego do nuncyusza, ks. Visconti'ego do Brühla, oraz zapomniany przywilej Zygmunta III, odszukany w księgach grodzkich lwowskich, w r. 1763 opublikował drukiem [2]).

Na domiar złego poczęły wyradzać się śród Żydów prze-

---

[1]) Zygmunt III przypomniał tylko prawo króla Aleksandra z r. 1505, bullę Pawła III z 12 maja r. 1540 i przywileje Zygmunta Augusta. Prawa polskie procedurę tę względem Żydów opierały na znajomości przepisów talmudu, które wzbraniały rozlewu krwi. [2]) *Documenta Judaeos in Polonia concernentia ad acta metrices regni suscepta et ex iis fideliter iterum descripta et extradita. Varsaviae, anno 1763.*

różne sekty. Oddziaływały one zgubnie na stan ekonomiczny Żydów, zaostrzyły względem nich nienawiść gminu, przykładną ich solidarność rozłożyły na frakcye, prześladujące się zażarcie. Pomiędzy rabbanitami a hassydejami (gorliwcami), przezwanymi przez gmin imieniem husytów, wynikły spory, i zapanowała pomiędzy nimi nienawiść. Rząd, sądząc, że sekty same przez się upadną, nie przedsiębrał środków energicznych, obojętnie patrzał na zło, zabijające ludność moralnie.

Sekta frankistów, zapowiadająca zwrót Żydów z drogi odosobnienia ku wcieleniu się w organizm narodu, nie przyniosła spodziewanych owoców.

Józef Jakób Frank, człowiek niepospolity, wywołał wielki ruch śród swych współwyznawców. Liczni adepci jego przyjmowali katolicyzm z myślą wejścia „w dzierżenie i używanie zaszczytów, swobód i dobrodziejstw obywatelstwa“ [1]). Dla zbliżenia Żydów do narodu, Frank żądał pomocy rządu; potrafił zaś zjednać sobie opinję publiczną, z początku bardzo przychylną jego dążnościom.

Panowie duchowni zajęli względem Franka postawę przyjazną: biskup Załuski z Kossakowską, kasztelanową kamieńską, trzymał żonę jego do chrztu [2]). Szlachta gotową była do ustępstw. Żywiono nadzieję, że „chrzczeni Żydowie, zaprzestawszy niszczenia miast i umartwienia ludu“, na bardziej rodzajne przerzucą się pole; że, „stawszy się ciałem ojczyzny jednej, na podobieństwo pasorzytów krwi najdroższej wysysać nie będą“.

Neofici z zapałem poczęli garnąć się do roli, do czego zachęcał ich statut litewski, dopuszczający wychrztów do prerogatyw szlachectwa [3]). W Koronie, drogą zwyczaju nie odmawiano im również tego zaszczytu.

Coby się stało ze szlachtą polską, gdyby wszyscy Żydzi

---

[1]) Krzyżanowski. Dawna Polska. Warszawa, 1857. I, 51. [2]) Polska w obszernych wiadomościach swoich, str. 106. [3]) Rozdział XII, art. VII. „Jeżeliby który Żyd albo Żydówka do wiary chrześcijańskiej przystąpili, tedy każda taka osoba i potomstwo ich za szlachcica poczytani być mają“.

poszli za radą Franka? Czyby szlachta izraelska nie stłumiła rodowej?

Na sejmie konwokacyjnym r. 1764, z uwagi, że neofici „z krzywdą rodowitej szlachty do posesyi i dóbr ziemskich się cisną“, — prawo litewskie i zwyczaj koronny zostały uchylone. Nakazano neofitom w przeciągu dwóch lat pod groźbą konfiskaty zbyć wszystkie dobra ziemskie w Koronie; na Litwie, mocą oddzielnej konstytucyi, skutek tego prawa rozciągnięto na samą tylko przyszłość [1]). Szlachta litewska była dla nich łaskawszą, niż koronna. Na sejmie koronacyjnym, „na usilne żądanie“ posłów litewskich, Stanisław August „kilkudziesięciu dystyngowańszych z gatunku neofitów“ nobilitował [2]) i otrzymał pozwolenie corocznie dziesięciu wychrztów lub ich potomków zaszczycać szlachectwem.

Prawo sejmu konwokacyjnego, zabraniając wychrztom („aby rodowitego szlachty polskiej imienia nie zaćmili“) posiadania dóbr ziemskich i niedozwalając im obejmowania urzędów, dopuszczało ich tylko do rzemiosł, pozwalało zapisywać się do cechów, przyjmować prawo miejskie i posesye miejskie nabywać prawem wieczystem.

Zapał pierwotny dla frankistów ostygł, przychylność ustąpiła niedowierzaniu. Odezwały się głosy, oskarżające ich o postępowanie dwójznaczne i o najgorsze zamiary.

Neofita, — mówiono, — nie jest to ani Żyd, ani chrześcijanin, podobny jednak do pierwszego z filuterstwa i pochopu do szachrajstw. Głoszono, że neofici nie zachowują obrządków chrześcijańskich, nie przyjmują sakramentów, obrzezają się nawet i tajemnie odbywają modły żydowskie [3]). „Żyd szalbierz dla pokrycia kradzieży przemienił się tylko w Żyda kontuszowego, aby mógł skryciej szkodzić mniej bacznym i tem zgubniej na sprawy kraju oddziaływać“ [4]). „Żyd polski

---

[1]) *Vol. leg.* VII. 863. [2]) *Vol. leg.* VII, 420. [3]) Katechizm o Żydach i neofitach. Bez m. i r. [4]) List przyjaciela Polaka niegdyś w Warszawie, a teraz we Wrocławiu mieszkającego. 1790.

chrzczony, a wilk chowany, — to jedno“ [1]). Oprócz zarzutów, uderzających w strunę sumienia frankistów, podniosły się głosy, zwracające uwagę na szkody, jakie kraj ponosi przez nich pod względem ekonomicznym.

Wypędzony w końcu z Polski założyciel sekty, osiedliwszy się pod Frankfurtem nad Menem, w Offenbachu, ściągał od swych adeptów kolosalne sumy w monecie, klejnotach i materyach. Ubożyło to kraj, przysparzało mu proletaryatu żydowskiego i tak już licznego. Skarżyli się mieszczanie warszawscy [2]), że neofici „cały zbiór majątku i bardzo znaczny ukrywają w kieszeni, aby z nim w każdym czasie z kraju wynieść się mogli, a część znaczną takowych zarobków corocznie do swego patryarchy wywożą i onego w dosyć znacznej figurze za granicą utrzymują“. Według regestrów prezydenta stolicy, Witthofa, neofici warszawscy od 6.000 osób opłacali swemu patryarsze codziennie po groszy 15 od głowy, co rocznie 1.098.000 złt. wyniosło. Ponieważ w kraju było neofitów do 24.000, wychodziło przeto z Polski rocznie 4.392.000 złt. [3]). W r. 1790 przestrzegał o tem bezimienny autor broszury [4]), a na jednej z sesyi sejmowych Jezierski, kasztelan łukowski, skutkiem czego rząd kazał kilku frankistów, doścignionych w drodze lub wyśledzonych na wyjezdnem, zatrzymać i znalezioną przy nich sumę, około 40.000 czerw. złt., skonfiskować na rzecz skarbu. Była to, jak zapewnia Calmanson [5]), zaledwie $^1/_{20}$ sumy, wywiezionej już za granicę.

Ci, którzy się osiedlili przy Franku, ogołoceni z wszelkich zasobów, wracali do Polski, pomnażając liczbę pasorzytnego żebractwa. Liczba proletaryatu zwiększała się tem bardziej, że tysiące ubóstwa napływało z Austryi, w której cesarz Józef II kazał Żydów brać do wojska, obracać do fabryk, zmuszać do uprawy gruntu i kształcenia się w szkołach pu-

[1]) I. Włodek. O naukach wyzwolonych. Rzym, 1780, str. 118. [2]) Do P. Deputacyi, przez N. Króla Imci i Naj. Stany Rzplitej do m. Warszawy wybranej, d. 5 listopada 1789. 8°, str. 96. [3]) Katechizm o Żydach i neofitach. [4]) Zwierciadło polskie dla publiczności. [5]) *Essai sur l'etat actuel de Juifs de Pologne, et leur perfectibilité. Varsovie. 1796.*

blicznych. Żydzi, przeląkłszy się reform gwałtownych, porzucali majątki, z przesądami swoimi i nędzą chronili się do krajów rzeczypospolitej.

Ludność żydowska w przeciągu lat niewielu podwoiła się: 900.000 głów po r. 1772 wzrosło w okresie sejmu czteroletniego do 1.800.000 [1]). W masie tej szerzyły się coraz nowe zarody chorób; dzieci umierało mnóstwo; długi gmin żydowskich wzrosły olbrzymio; grasowały ciągle bankructwa. $^1/_{12}$ próżniaków była plagą dla kraju, zdobywającego się na wysiłki, by z długiej choroby wrócić do zdrowia i sił.

Stan Żydów w XVIII wieku nie budził zazdrości; nie była też z nimi szczęśliwą i Polska. Rozpoili oni i zubożyli do reszty ludność kmiecą, uszczuplili ją przez werbownictwo i zatruwanie trunkami, nawieźli do kraju fałszywej monety [2]), co nie pozostało bez wpływu na stosunki ekonomiczne; słowem, — zgubnie oddziaływali na główne dźwignie krajowego bogactwa, — rolnictwo i handel. Szkód nie zrównoważyli w XVIII wieku żadną korzyścią, gdyż, przy upadku materyalnym i rozkładzie moralnym, nie byli w stanie wpływać dodatnio na sprawy krajowe; owszem, niepowiększając produkcyi, a po rugowaniu z miast niemogąc ożywiać ruchu handlowego, stanowili ciało nierodzajne, żyjące z resztek dawnych zasobów lub z podkopywania dobrobytu pracowitego rolnika.

Jednakże przyczyna złego nietyle wynikała z właściwości Żydów, ile ze stosunków wewnętrznych rzeczypospolitej, głównie zaś — z błędnej polityki rządowej. Nie wywołaliby Żydzi niezadowolnienia miast, gdyby te posiadały obszerniejszą i trwalszą podstawę bytu; nie mogliby tak szkodliwie oddziałać na ludność rolniczą, gdyby moralności szlachty nie ograniczały ramy płytkiego egoizmu. Sztuczna a krucha pod-

---

[1]) Czacki. Dzieła. III, 14. [2]) Za Augusta III moneta, mająca odpowiednią wartość, znikła z obiegu, wywieziona przez Żydów do Prus i Austryi. Żyd Efraim założył na Śląsku fabrykę fałszywych tynfów, które współwyznawcy jego rozpowszechniali w Polsce. (Czacki. *O lit. i pol. prawach.* I, 171).

stawa bytu mieszczan chwiała się pod najsłabszym naciskiem Żydów; stosunki rolnicze ostatecznemu rozprzężeniu musiały uledz, skoro szlachta oddała je chciwie na łup plemienia, walczącego o prawo bytu. Rząd, zgodnie z opinją powszechności, upadek mieszczaństwa przypisując Żydom, niewchodząc w rdzenne powody zjawiska, usunął ich od handlu, a wypędził na wieś, do szynków. Sejmiki znowu dla ocalenia ludności wiejskiej, wypędzały ich z szynków do miast. Zasadą organów rządzących było umieszczenie Żydów w sytuacyi bezwpływowej, t. j. w takiej pozycyi, z którejby działalnością swoją jak najmniej dali się uczuć reszcie ludności.

Podobna zasada, — wyraz zwątpienia w możliwość korzystnego spożytkowania dla kraju Żydów, — okazała się mylną. Rząd nie był w stanie umieścić Żydów w sytuacyi bezwpływowej, gdyż w państwie nie ma takiej pozycyi, któraby nie wkraczała w sferę stosunków ogólnych.

Zdawało się, że deską ocalenia i jedynem wyjściem z tego rodzaju trudności będzie rolnictwo, do którego w końcu starano się Żydów nakłonić. Mogłoby ono, zgodnie z polityką rządową i sejmikową, ochronić mieszczan i chłopów od szkodliwego wpływu Żydów, tym zaś ostatnim zapewnić podstawę bytu. Ponieważ jednak prawo z r. 1775, oprócz pewnej zachęty, żadnych innych Żydom rolnikom nie zapewniało swobód, przeto myśl skierowania ich do pługa pozostała bezpłodną.

Dążność osłaniania narodu od wpływu Żydów, pomimo całej bezmyślności swojej, utrzymywała się ciągle; chociaż jednak zabezpieczała mieszczan od konkurencyi, a chłopów od demoralizacyi i ruiny, to za to wywołała inne następstwa, będące bolesną dla kraju szkodą. Następstwem przepędzania Żydów z sytuacyi w sytuacyę, nieposzanowania wolności pracy i jej owoców było materyalne i moralne zabójstwo tej warstwy społecznej. Nie mogło to pozostać bez wpływu na cały organizm społeczny, mający w swem wnętrzu trupa, chociaż rząd sądził, że naród, pomimo pognębienia warstwy jego napływowej, mógł się rozwijać i być szczęśliwym.

Głównym przeto winowajcą smutnego stanu Żydów i ich szkodliwego na kraj wpływu był sam rząd polski, szlachecki. Żydzi byli takimi, jakimi ich zrobiły prawa szlacheckie. Dziwne więc były uroszczenia, „żeby Żyd był krajowi użytecznym, gdy kraj nie był jego ojczyzną; żeby był pracowity, gdy owoc pracy nie był mu zapewniony; żeby był życzliwy i wierny temu, który go bezustannie gnębił; żeby nosił z uszanowaniem kajdany i całował tę rękę, która mu je na kark włożyła“ [1]).

Na usprawiedliwienie znowu rządu rzeczypospolitej wypada nadmienić, że jego postępowanie z Żydami było łagodniejsze, niż w krajach zachodnich, w których w XVIII jeszcze wieku trwały przepisy nietoleracyjne i przywileje protekcyjne, połączone z najdotkliwszem traktowaniem tego plemienia. Gorzej im było w Prusach, Bawaryi, na Śląsku, w Saksonii, Lotaryngii i Austryi, niż w Polsce. W Monachium dopiero r. 1787 otrzymali pozwolenie obchodzenia świąt szałasowych i wtedy tylko pozwolono Żydówkom odprawiać w tem mieście połogi.

Wina rządu polskiego polega głównie na tem, że nie uważał Żydów za część składową narodu, że nie starał się wcielić ich w organizm całości. Niemyśląc o zasymilowaniu Żydów z resztą ludności, nie był on względem nich nietoleracyjnym; gwarantując im autonomję w zakresie interesów ekonomicznych i nietykalność sfery religijno-moralnej, sam po części wytworzył ten separatyzm, przez który Żydzi stali się potworną narośla Polski, rakiem, toczącym jej wnętrze. Z drugiej strony, z materyalnej podstawy bytu wciąż ich spychał, niedbając o los plemienia, którego nie myślał wcielać w organizm całości narodowej.

Z niebytu dążności asymilacyjnej pochodziła dola i niedola Żydów, a niedola tylko dla Polski. Szczęściem dla Żydów był samorząd; niedolą — ruina materyalna. Następstwa

---

[1]) Butrymowicz. Sposób uformowania Żydów polskich. Warszawa, 1789.

pierwszego i drugiej złożyły się na niedolę dla Polski, niemającej żadnej z Żydów pociechy.

Rząd rzeczypospolitej zachowywał się względem Żydów raczej niedbale, niż wrogo; bardziej bezmyślnie, niż złośliwie. Z niedbalstwa i bezmyślności powstała zasada umieszczenia Żydów w pozycyi bezwpływowej, ciągłe przerzucanie ich z sytuacyi w sytuacyę, powodujące ruinę ekonomiczną; z drugiej strony na gruncie tych samych przyczyn kwitła w cieniu uśmiechająca się przybyszom, tolerowana odrębność duchowa.

Wobec takiej polityki, pomimo ucisku, dotyczącego głównie strony materyalnej, Żydzi byli jeszcze zadowolnieni, widząc nietkniętą swoją plemienność, religję i zwyczaje starodawne, moralnie czując się narodem w narodzie. Uciskały ich wprawdzie przepisy nietoleracyjne, lecz te nietyle wychodziły z ramienia rządu [1]), jak raczej z inicyatywy przywykłej do samowładzy korporacyi duchownej. Nie miały one zresztą charakteru jakiejś wyłączności, nie były skierowane li-tylko przeciwko Żydom. Przepisy nietoleracyjne ogarniały wogóle różnowierców i dotkliwiej, niż ludność starozakonną, dotykały dysydentów, którym konstytucye odmawiały praw obywatelstwa, synody zabraniały wystawiania zborów, naprawy ich i odbywania modłów publicznych. Nacisk na stronę wyznaniową Żydów słabszym był od gwałtów, jakich dopuszczano się na dysydentach. Przepisów względem ostatnich przestrzegano pilniej, niż względem Żydów. Rząd polski, niemieszając się w sferę religijną Żydów, nigdy nie dopuścił się względem nich takiego gwałtu, jakim był dla dysydentów krwawy dramat, w r. 1724 odegrany w Toruniu.

Zresztą, ucisk Żydów przez rząd, duchowieństwo, kaprys obywateli jednego lub kilku powiatów, tego lub owego województwa, nie był znów tak bezwzględny, jakby się to mogło

[1]) Prawa polskie zapewniały Żydom bezpieczeństwo osób, domów i bóżnic; urzędom grodzkim polecały karać tych wszystkich, którzyby ich napastować, domom i szkołom żydowskim gwałty czynić albo opłaty jakie wybierać chcieli. (*Skrzetuski. Prawo polityczne N. P.* Warszawa, 1787. II, 87).

wydawać. Wyłamać się z pod czujności rządu nie było zbyt trudno; uchwały synodów i sejmików dość łatwo było ominąć. Postanowienia, tak często powtarzane na synodach, sejmikach, w zbiorach praw nawet, nie zawsze przychodziły do skutku. Wszak, według edyktów książąt, niewolno było Żydom mieszkać na Mazowszu, a przecież zaludniali je gęsto. Uchwała ziemi warszawskiej z r. 1720 przypomniała ustawy starodawne [1]), bez skutku jednak, skoro w sześć lat później Krasiński, poseł ciechanowski, i Rudzki, podkomorzy czerski, domagali się na sejmie, żeby Żydów albo rugować z Mazowsza zupełnie, albo też podwójny podatek na nich nałożyć [2]). Uniknęli Żydzi jednego i drugiego. Akta synodu płockiego, pełne wyrzekań, że liczba niewiernych wciąż wzrasta, z uwagi, że z korzenia izraelskiego zawoniał kwiat katolicyzmu, nie domagają się już wydalenia Żydów z Mazowsza, poprzestają tylko na przypomnieniu zwykłego regulaminu, dotyczącego synagóg i stosunków z ludnością chrześcijańską. Konstytucya z r. 1775 wyraźnie już dozwala Żydom osiadać w księstwie mazowieckiem na odłogach i gospodarzyć na nich. Gdy z powodu przypisywanego Żydom szerzenia pożarów, z Poznania wypędzano ich kilkakrotnie, — oni, pomimo surowych zakazów, zawsze tam wrócić umieli, „panami miasta się czyniąc i mieszczanami się pisząc“ [3]). Gdy podczas sejmu delegacyjnego Warszawa za 20.000 dukatów wyjednała sobie u Ponińskiego zupełne usunięcie Żydów od handlu, dowiedziawszy się o tem, zabiegali dopóty, dopóki surowości prawa nie złagodzili. Za pomocą pieniędzy, których część dostała się krajczemu Potockiemu i prezesowi Rady nieustającej, księciu Augustowi Sułkowskiemu, otrzymali pozwolenie stawiania sklepów pod bramami stolicy [4]); oprócz tego, — pod pozorem

---

[1]) *Constitutiones et decreta synodi dioecesanae plocensis. A. 1733. Varsaviae, 1735. Cap. III, p. 9.* [2]) Teka. III, 106, 115. [3]) Dawność i różne przypadki miasta Poznania. Przy dziele Kołudzkiego *Tron ojczysty.* Poznań, 1707. [4]) J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. I, 127.

rolnictwa, osiadali na gruntach, graniczących z Warszawą, i zajmowali się handlem [1]).

Nie mogli się przeto Żydzi uskarżać na ścisłe wykonywanie przepisów pozornie tak strasznych. Gdyby kiedykolwiek doświadczyli całej ich srogości, pewnie, zabrawszy kości ojców ze starych cmentarzysk, otrząsając pył z nóg swoich, wynieśliby się do innych krajów, przyjaźniejszych. Musiało im tu być najlepiej, kiedy, najmniej wynaradawiani, rozrodzili się niesłychanie i stale od swego przybycia mieszkali. Wszak Polskę zwali swym rajem i ziemią obiecaną, posiedli bowiem w niej wszystko, co tylko do utrzymania duchowej odrębności było potrzebnem, gdy znów pieniądz, wydarty wieśniakowi, opłacał możnych, kupował swobody i ulgi, jakich prawo udzielić nie chciało.

II.

W drugiej połowie wieku XVIII rozpoczyna się szereg obserwacyi nad socyalno-politycznem położeniem rzeczypospolitej. Wskazując na zbutwiałość podstaw, na których z pogwałceniem potrzeb społecznych, opierał się gmach państwowy, — strwożeni myśliciele poczęli domagać się nowych, z duchem czasu zgodniejszych podwalin bytu, przy czem rzucali różne pomysły w sprawie radykalnej przemiany stosunków. Jednocześnie z uznaniem potrzeby reformy ogólnej musiała powstać i kwestya żydowska. Jeżeli bowiem przeobrażenie stosunków politycznych mogło być dokonane z zupełnem pominięciem Żydów, to przy reformie wewnętrznej niepodobna było zapomnieć o plemieniu, które, stanowiąc ósmą część krajowej ludności, silne było ujemnie i w interesie rzeczypospolitej gwałtownie potrzebowało lekarstwa.

Po daremnych usiłowaniach umieszczenia Żydów na sta-

---

[1]) Expozycya praw miasta Warszawy względem Żydów. Bez m. i r., *in folio.*

nowisku bezwpływowem względem reszty narodu, można było przekonać się, że nie ma w państwie takiej pozycyi, z którejby jakakolwiek działalność nie dotykała wszystkich warstw społecznych; że więc Żydzi, pomimo wszelkich środków represyjnych, kwestyę bytu swojego zawsze będą wplatać w sferę stosunków ogólnych. Regulując przeto interesa społeczne, musiano poruszyć i sprawę Żydów.

Gdy dawne półśrodki, dążące, — jak mówiono, — do ocalenia ludności chrześcijańskiej, czyli do umieszczenia Żydów w sytuacyi bezwpływowej, okazały się niewiodącymi do celu, — musiano teraz, przy głębszem w rzecz wniknięciu, wyrobić sobie zasadę zupełnie inną. Jakoż korzyść społeczną postawiono za punkt wyjścia w wszechstronnej reformie Żydów. Według tej zasady należało Żydów w taki urządzić sposób, żeby działali dodatnio; żeby, stanowiąc część integralną organizmu narodowego, przyczyniali się do normalnego rozwoju społeczeństwa, na które dotychczas oddziaływali ujemnie.

W takim-to duchu żądano reformy Żydów w ostatniej ćwierci wieku XVIII i taki charakter nosi na sobie większość pisemek, poświęconych tej kwestyi. Przed przedstawieniem jednak charakterystyki szczegółowej pomysłów reformatorskich, pojętych w sposób postępowy, należy wspomnieć o projekcie, który, zabarwiony zapatrywaniami epoki przedrewolucyjnej, był ostatnim głosem poważnym, regulującym położenie Żydów w duchu postanowień synodalnych i partykularnych usiłowań szlachty konserwatywnej. Mówię o projekcie Jędrzeja Zamojskiego, podanym do zatwierdzenia sejmu w r. 1780 [1]).

Znakomity skądinąd ex-kanclerz, czerpiąc obficie z ustaw synodalnych, ułożył regulamin bardziej w celu pozbycia się Żydów, niż przymusowego wcielenia ich w organizm narodu. W myśl konstytucyi z r. 1768 dozwala, na mocy zawartych paktów, osiedlać się Żydom w miastach, lecz tylko w osobnych dzielnicach; dopuszcza ich i do wsi, lecz za „mięszkal-

---

[1]) Zbiór praw sądowych na mocy konstytucyi r. 1776 ułożony, a na sejm r. 1778 podany. Warszawa, 1778. Część II, art. XXXII.

nych“ i mających prawo żenić się uważa tylko tych, „którzy pewny sposób do życia mają i pożytek krajowi przynoszą“.

Każdy Żyd przed odpowiednią władzą powinien dowieść, że, jako handlarz, posiada najmniej 1000 złt. majątku, umie rzemiosło, jest arendarzem lub uprawia ziemię. Rewizyę podobną radzi odbywać co lat sześć; Żydzi wykwalifikowani mieli otrzymywać stosowne świadectwa. „Jednego z powyższych artykułów Żyd niedowodzący lub wcale niestawający powinien się w przeciągu roku z kraju wydalić, a gdy się zatrzyma, przez wszelkie urzędy i sądy chwytany będzie i albo do domów poprawy, albo do prac publicznych zostanie użyty“.

Usuwa Zamojski Żydów od funkcyi skarbowych i ekonomicznych, od dzierżawienia dóbr ziemskich i innych, „w którychby się władza nad chrześcijany mieściła“; zabrania im używać stałych sług wyznania chrześcijańskiego, brać na zastaw i t. p. W duchu postępowym zapewnia Żydom tolerancyę i nie dozwala chrzcić dzieci bez zezwolenia rodziców; obok tego zaś postanawia: „Żyd lub Żydówka, ochrzczeni, pod żadnym pretekstem z Żydami przestawać nie mogą; a będąc w potrzebie widzenia się i mówienia z nimi, powinni to czynić w przytomności jednego chrześcijanina, gdyż inaczej ochrzczony — na tydzień a Żyd na miesiąc więzienia skazany zostanie“. Obok tych środków natury represyjnej, żąda Zamojski, dla polepszenia bytu Żydów, spłacenia długów kahalnych i niedozwolenia zgromadzeniom zaciągać nowych; a w duchu humanitarnym zapewnia im bezpieczeństwo własności i osób, oraz nietykalność synagóg.

Projekt Zamojskiego jest ostatnim wyrazem starej polityki, upatrującej dobro społeczne w zobojętnieniu wpływu Żydów. Autor nietylko usystematyczniał bezładną dotychczas masę środków represyjnych, — lecz posunął się do postawienia takiej zasady, jakiej śladu nie widać w całem prawodawstwie polskiem, o której nie marzyli ani lękający się konkurencyi mieszczanie, ani gorejące nietolerancyą duchowieństwo. Niechęć ku Żydom była powszechną; nikt jednak dotychczas nie ośmielił się w formie projektu do prawa, czy w innej

żądać wydalenia ich w razie nawet upornego niestosowania się do przepisów prawodawczych. Duchowieństwo wykraczających przeciwko uchwałom synodalnym pociągało do swoich sądów; państwo groziło przestępcom grzywnami; słowem, — używano środków karnych, mających zabezpieczyć społeczeństwo od szkodliwego wpływu Żydów; lecz nigdy nie podniesiono tak przeciwnej uczuciom ludzkości zasady, żeby człowiek ubogi, dla tego tylko, że nie jest w stanie wykazać sposobu do życia, miał wydalać się z tej ziemi, na której, przed wiekami przyjęty gościnnie, z powodu niezależnych od siebie okoliczności nie mógł wywalczyć warunków bytu.

Polska, w oświetleniu projektu Zamojskiego, wobec sprawy żydowskiej była moralnie bezsilną; zrozpaczywszy w możność zużytkowania Żydów, nie miała innego środka ratunku, jak wygnanie ich z kraju. Ex-kanclerz, żadnego z zasobów swej wiedzy niedobywszy środka ku moralnemu odrodzeniu Żydów, — rzucał ich na pastwę sto kroć groźniejszej, niż dotychczasowa, tyranii. System prześladowczy Zamojskiego, ściśle wykonywany, dobiłby Żydów, zamiast ich odrodzić.

Projekt Zamojskiego, przesiąkły fałszywą zasadą gnębienia Żydów, wobec poglądów późniejszych jest anachronizmem.

Literaturę kwestyi żydowskiej rozpoczyna wydana w r. 1780 *Rozmowa między szlachcicem polskim, Szwajcarem i Żydem w Gdańsku.* Pisemko to, dość dokładnie przedstawiające położenie Żydów, uważać należy za pierwszą manifestacyę przeciwko starej polityce prześladowczej. Zasługuje ono na uwagę tem bardziej, że autor, przyczynę złego znajdując nietylko w tendencyach szlachty i błędnem prawodawstwie, lecz i w samorządzie żydowskim, wskazał zasadnicze strony kwestyi. Zresztą, obnażywszy tylko ranę społeczną, nie przepisuje żadnego na zagojenie jej lekarstwa i z tego powodu ustąpić musi pierwszeństwa pracy, we dwa lata później wydanej w Warszawie, p. t. *Żydzi, czyli konieczna potrzeba reformowania Żydów w krajach rzeczypospolitej polskiej, przez obywatela bezimiennego.*

Praca ta, wykazując gruntownie konieczność radykalnej

reformy Żydów i podając zarazem sposoby przeprowadzenia jej, wytknęła kierunek działania. Znakomicie wpłynęła na opinję publiczną podczas najgorętszego oddziaływania jej na obrady sejmu czteroletniego.

Punktem wyjścia dla bezimiennego jest potrzeba zawarcia „trwałego i wiecznego *concordatum* między dwoma walczącymi w jednym kraju narodami". Może to nastąpić tylko drogą wzajemnych ustępstw, zarówno ze strony rządu, jak Żydów.

Ustępstwa, na których autor opiera możliwość przeprowadzenia reformy korzystnej dla kraju i Żydów, dotyczyć muszą: religii, prawodawstwa i systemu wychowania. Pod wpływem tych trzech czynników urabia się człowiek moralny, w nich przeto należy szukać przyczyn, wyjaśniających upadek Żydów i ich szkodliwość dla kraju.

Religja mojżeszowa, w zasadach identyczna z chrystyanizmem, nie może działać ujemnie i dla tego szanowaną być musi; lecz, nietykając dogmatów, należy opatrzyć stronę obrządkową, która, nic z poprzedzającymi niemając wspólnego, szkodliwie wpływa na dobrobyt i moralność. Zmniejszenie np. liczby świąt, skłonienie Żydów do nieprzebierania w pokarmach, nienaruszając w niczem zasad religii, zapobiegłoby próżniactwu i ubóstwu. Jeżeli jednak zasady religii mojżeszowej powinny być nietykalne, to, z drugiej strony, prawodawstwo i system wychowania uledz powinny radykalnemu przekształceniu. Pierwsze, dozwalając Żydom używać osobnych praw i oddzielnej zwierzchności, obcego języka i odrębnego ubioru; a oprócz tego, nakładając na nich specyalne podatki, — stwarzało autonomję, która, niedopuszczając zbliżenia się dwóch narodowości, zrobiła z Żydów *corpus in corpore* i zobojętniła ich na sprawy ogólne. Dla naprawy złego autonomiczne prawa żydowskie należy uszczuplić, krajowe zaś poprawić.

Nad Żydami czuwać powinna zwierzchność cywilna miejska, z zachowaniem jednak kahałów przy sprawach duchownych, w których sferę, dla zapewnienia nietykalności religii, wkraczać niemożna. Żydzi, dla zasymilowania się z resztą lu-

dności, powinni w postępowaniu sądowem, a nawet i w sprawach, podlegających jurysdykcyi kahałów, używać polszczyzny. Żargonu zmuszeni będą zaniechać, jeżeli zwierzchność rządowa, zniosłszy drukarnie żydowskie i zabroniwszy dowozu z zagranicy ksiąg hebrajskich, zachęci ich do przekładu pism swoich na polski i jeżeli im zakaże w uchwałach synagogalnych, dekretach kahalnych, kontraktach i regestrach kupieckich używać języków obcych. Gdy ubiór odrębny wystawia Żydów na śmiech pospólstwa i przyczynia się do niechlujstwa, z powodu zaś swej obszerności ułatwia ukrywanie przedmiotów, pochodzących z kradzieży, — powinien przeto być zniesiony razem z pogłównem, które, jako nałożone na samych Żydów, nosi cechę nietolerancyi.

W przedmiocie systemu wychowania autor żadnych nie podaje wskazówek; mniema, że pod tym względem Komisya edukacyjna odpowiednie środki obmyśli.

Taką powinna być reforma według programu anonima. Dotknąwszy tylko ogólnie religii i wychowania, główny położył nacisk na prawodawstwie, które, jako czynnik regulujący stosunki społeczne, musi być odpowiedzialnem za wszystko, co się wykoleja z drogi porządku i zbacza od ogólnego pożytku. Prawodawstwo opierać się powinno na zasadzie korzystnego spożytkowania Żydów, co dokonane być może tylko przez zasymilowanie ich z resztą ludności. Wcielenie jednak Żydów w organizm narodu powinno być ziszczone przy nietykalności tego wszystkiego, co dotyczy sfery duchowej, i zarazem z użyciem pewnego przymusu dla zatarcia odrębności, wynikłych nietyle z właściwości plemiennych, jak raczej pod wpływem błędnych przepisów prawodawczych.

Tak pojmowana reforma, aby tem prędzej dojść do celu, zezwala użyć i środków, ograniczających swobodę indywidualną. W tym duchu autor zaleca Żydom używać ubioru tylko z materyałów krajowych; dla ocalenia ludności kmiecej, zabrania im trzymać karczem wiejskich i handlować w nich trunkiem, w zamian za co pozwala szynkować w miastach, gdzie, z powodu konkurencyi i nadzoru władzy rządowej, tru-

dniej jest oszukać na miarze lub gatunku napoju. Uważając ziemię za główne źródło bogactwa narodowego, — radzi autor Żydom osiadać na czynszach, zapewniając im wolność przenoszenia się od jednego pana do drugiego. Myśl ta, wypowiedziana nawiasowo, nie dorasta jeszcze do wysokości zasady, podniesionej przez publicystów późniejszych, usiłujących, dla powiększenia produkcyi płodów surowych i ochronienia miast od upadku, zwrócić Żydów przedewszystkiem do rolnictwa.

Bezimienny pragnie umieścić Żydów w stanie miejskim; obawiających się następstw konkurencyi zapewnia, że „Żyd, zreformowany i porównany pod każdym względem z chrześcijaninem, nigdy szkodliwym być nie może“. Żywi głębokie przekonanie, że w taki sposób zmodyfikowane prawodawstwo, w związku z odpowiednim systemem wychowania, musi zamienić szkodliwe dotychczas plemię na obywateli użytecznych dla kraju, który nie umiał z niego ciągnąć korzyści.

Broszura bezimiennego, wydana powtórnie w r. 1785, przedrukowaną została w 1789 przez Mateusza Toporego Butrymowicza, podstarościego, miecznika i posła pińskiego, pod tytułem: *Sposób uformowania Żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów.* Butrymowicz, znany finansista i poseł na sejm czteroletni, dziełkiem tem, pomnożonem własnemi uwagami, pragnął obudzić w publiczności zainteresowanie dla sprawy, która zajmowała go osobiście. Dodatki jego nie zmieniają w niczem zasadniczych myśli pisma; dotyczą głównie kwestyi pociągania Żydów do służby wojskowej. Gdy autor i pod tym względem pragnie ich zrównać z resztą ludności, — zdaniem Butrymowicza sprawę tę zostawić należy czasowi, gdy się Żydzi oświecą i będą mieć więcej pobudek do służenia krajowi.

Pomiędzy pomysłami reformatorskimi, a starą praktyką polityczną zbyt wielka leżała przepaść, by powszechność bezwzględnie przyklasnąć mogła bezimiennemu. Opinja publiczna tyle już wówczas była dojrzałą, że uznawała konieczność reformy Żydów, zgadzała się nawet na pewne dla nich ustęp-

stwa; — z drugiej jednak strony, szkodliwość Żydów przypisując nie samej tylko polityce rządowej, — inaczej zapatrywała się na niektóre strony reformy.

Według zapatrywań ówczesnych, przyczyna złego z podwójnego płynęła źródła: z organizacyi kahałów i właściwości plemiennych Żydów, ujawniających się przedewszystkiem w interesach handlowych. Kahały, ogarniając, prócz sfery duchowej, cały obszar stosunków towarzyskich, przy użyciu właściwych sobie środków tworzyły z Żydów silnie spojony zastęp, którego celem było utrzymywanie odrębności i opór wszelkim usiłowaniom, wymierzonym ku jej rozbiciu. Oprócz tego, ogół poczytywał kahały za ognisko, w którem Żydzi spiskowali przeciwko chrześcijanizmowi; widział w nich źródło, z którego najsprośniejsze płynęły czyny, jak profanacya sakramentów i morderstwa dzieci. Z drugiej strony, właściwościom plemiennym Żydów przypisywano ich powodzenie w interesach handlowych, ruinę miast i zubożenie ludności miejskiej.

Rząd, zadośćczyniąc opinii publicznej, ogłosił prawo r. 1768, lecz względem kahałów zachował się biernie. Wprawdzie w r. 1764 zniesiono zjazdy starszyzny, która na rachunek gmin swoich zaciągała pożyczki i na uboższych Żydów nakładała podatki; obliczono długi i kahały oddano pod nadzór Komisyi skarbowej [1]); — ograniczenia te jednak dotyczyły samej tylko strony ekonomicznej, w niczem zresztą nienaruszając samorządu. Sprawę kahałów poruszono na sejmie delegacyjnym, lecz Poniński bronił ich, otrzymawszy za to pieniądze [2]).

Powszechność, zadowolniona z prawa r. 1768, nie przestawała żywić niechęci ku kahałom, upatrując w nich jedyne prawie źródło szkodliwości „wstrętnego plemienia“. Tymczasem anonim, a za nim Butrymowicz, utrzymując kahały przy dawnych atrybucyach, żądają tylko wyszczególnienia spraw, jakie podlegać mają ich jurysdykcyi; przypuszczają napowrót

[1]) Czacki. O litewskich i polskich prawach. I, 119. [2]) J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. I, 122.

Żydów do miast, ręcząc, że, zrównani we wszystkiem z ludnością chrześcijańską, w niczem jej szkodzić nie będą.

Przeciwko takim ustępstwom zaraz po wyjściu przedruku Butrymowicza założono protest w jednem z czasopism [1]). Autor artykułu, umieszczonego w *Pamiętniku historycznym*, przyznaje, że Żydzi z winy rządu stali się szkodliwi dla kraju; chwali Butrymowicza za roztropne podjęcie sprawy żydowskiej, lecz projektom jego zarzuca zbytni optymizm. „Chociaż ten projekt, — są słowa artykułu, — ułożony jest według reguł słuszności i maksym zdrowej polityki, to przecież autor, przejęty miłością ludzi i gorliwością o zachowanie praw człowieka, pobłaża niektórym wadom Żydów".

Zarzuca Butrymowiczowi, że, znosząc zwierzchność kahalną w sferze interesów cywilnych, utrzymuje ją przy władzy w rzeczach, dotyczących religii, pozwala jej w tego rodzaju sprawach używać klątw. Żąda, żeby, oprócz nabożeństw, wszystkie sprawy, niewyłączając religijnych, rozstrzygane były przez sędziów chrześcijańskich; nie zezwala na bezwarunkowe dopuszczenie wszystkich Żydów do handlu w miastach, gdyż „w takim razie, poszedłszy za popędem skłonności, wcale na rolnictwo nie będą zważać". Pociągając Żydów, wbrew Butrymowiczowi, do służby wojskowej, do handlu w miastach dopuszcza tych tylko, którzy mają w nich swoje posesye; zajmującym się rzemiosłami daje przystęp do wszystkich zaszczytów miejskich: do wyborów, urzędów i cechów.

W taki to sposób podjętą została kwestya reformy Żydów w pierwszym roku sejmu wielkiego. Rusztowanie do nowej budowy było gotowe. Butrymowicz przypomniał podstawę, rzuconą przez bezimiennego; chodziło w dalszym ciągu o architekturę budowy, stosowną do zadośćuczynienia potrzebom rzeczypospolitej. Pierwsze myśli, wygłoszone w tym względzie, zapowiadały dwa różne kierunki. Pionierem jednego, w któ-

---

[1]) *Uwagi względem reformy Żydów, uprojektowanej przez JW. Butrymowicza P. P. P.* (Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny z r. 1789, za miesiąc grudzień, str. 1151).

rym góruje humanitaryzm, był Butrymowicz; drugi kierunek, z przewagą interesu ludności chrześcijańskiej i państwa, propagowany był przez ogół. Pierwszy, przejęty uczuciem sprawiedliwości, pragnie osiągnąć korzyść społeczną w związku z zapewnieniem Żydom największych możebnie swobód; ogół, mniej skłonny do ustępstw, mając na celu wyłącznie prawie interes państwa, usiłuje tylko spożytkować ich przy uprawie rzemiosł i w rolnictwie.

Oba jednak kierunki opierają się na wspólnej podstawie, — wciągnięcia Żydów w organizm narodu przez zasymilowanie ich z resztą ludności. Osiągniętem to być mogło tylko za pomocą reformy wszechstronnej, dotyczącej zarówno strony ekonomicznej Żydów, jak i sfery duchowej.

Dalszą pracę w przedmiocie reformy Żydów podjęła literatura sejmu czteroletniego. Wydzielić z niej można pewną liczbę pisemek, wyłącznie poświęconych tej sprawie.

Literaturę kwestyi żydowskiej podzielić można na dotyczącą neofitów i starozakonnych. Pierwsza, wcześniejsza i liczebnie bogatsza [1]), ma zabarwienie teologiczne, wyszła bowiem po większej części z pod pióra kleru, upatrującego w sprawie neofitów kwestyę przeważnie religijną. Większość prac tej kategoryi, niewychodząc po za sferę dogmatów, w dziedzinę reformy społecznej nie wkracza. Stroną właściwej reformy Żydów zajęła się mniejszość inteligentna, biorąca bezpośredni lub pośredni udział w ówczesnym ruchu polityczno-społecznym. Pism, specyalnie poświęconych tej kwestyi, nie jest zbyt wiele; w każdej za to broszurze, zajmującej się wewnętrznemi sprawami rzeczypospolitej, znaleść można i charakterystykę stanu Żydów i pomysły do ich zreformowania [2]).

---

[1]) Pisma, w kwestyi neofitów drukowane, wylicza H. Skimborowicz w dziełku wydanem w Warszawie w r. 1866, p. t. *Żywot, skon i nauka Jakóba Józefa Franka.* [2]) Herszka Józefowicza rabina chełmskiego: *Myśli stosowne do sposobu uformowania Żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów.* Bez m. i r. (8-a, str. 31. Jest to odpowiedź na broszurę Butrymowicza). — *List przyjaciela Polaka, niegdyś w Warszawie, a teraz we Wrocławiu mieszkającego, do obywatela warszawskiego, wyjaśniający se-*

We wszystkich prawie pracach, poświęconych kwestyi żydowskiej, panuje sprzeczność dwóch tonów. Dualizm ten wypływa z podziału treści na część historyczną, przedstawiającą szkodliwość Żydów, i na specyalną, poświęconą pomysłom reformatorskim. Obie części nie zlewają się w całość harmonijną, często owszem stają z sobą w sprzeczności: do pierwszej miała przystęp namiętność, drugą kierowała zazwyczaj rozwaga i bezstronność.

---

kreta neofitów, poprawy rządu wyciągające, pisany d. 2 kwietnia r. 1790. (8-a, str. n. 33). — W tymże roku wyszły: Butrymowicza *Reforma Żydów* (4-a ark. n.), podczaszego koronnego Michała Czackiego — *Refleksye na reformę Żydów* (8-a, str. 16) i bezimiennego: *Zwierciadło polskie dla publiczności, niekształtne, ale w reprezentacyi rzetelne, w którem widzieć można różnych ludzi i wielorakie ich defekta, a osobliwie Żydów, szczególności i powszechności szkodliwych. Dnia 12 października r. 1789 zrobione, a teraz do przejrzenia się w niem i widzenia wielu ciekawości dnia 10 listopada r. 1790 odkryte w Warszawie* (4-a, str. 55. Pisemko wierszem). — *Dwór Franka, czyli polityka nowochrzczeńców, odkryta przez neofitę jednego.* Warszawa, 1791. Na tę broszurę i wyżej przytoczony *List przyjaciela Polaka* wyszła bez wyrażenia roku i miejsca druku: *Odpowiedź zazdrosnemu cudzego dobra i szukającemu sławy dla siebie z pokrzywdzenia honoru bliźniego przez wydane o neofitach i dworze Franka pisma.* W drukarni wolnej. — *Katechizm o Żydach y neofitach. Czem oni są... y co z nimi zrobić należy? Dla poprawy rządu do deputacyi przesłany.* Bez m. i r. (8-a, str. 48). Wyszedł przy końcu marca r. 1792 *(Gazeta narodowa i obca* z tegoż roku, nr. 24, supl.). — Pamiętnika hist. polit. część I, z r. 1792, nr. 6 zawiera: *Cokolwiek względem reformy Żydów.* — Pamiętnik historyczno-polityczno-ekonomiczny z roku 1792 na m. styczeń, str. 82 zamieścił: *Życzenie patryotyczne względem reformy Żydów.*

Z dziełek treści ogólnej, poruszających kwestyę żydowską, ważniejsze są następujące: *Myśli polityczne dla Polski.* Warszawa 1789 (str. 101—116). *Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający.* Bez m. i r. (str. 50—58). — *Rozwagi o królach polskich, bezkrólewiach, elekcyach i sukcesyi tronu.* Warszawa, 1790. — H. Kołłątaja: *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu rzeczypospolitej.* Warszawa, 1790 (str. 182 do 189). — Staszyca: *Przestrogi dla Polski.* Warszawa, 1790 (str. 242 do 253). — *Uwagi polityczne do prawideł religii i zdrowej filozofii zastosowane.* Warszawa, 1791. — *Dzwon staropolskiej fabryki z wielu nowymi dodatkami i addytamentem o szulerach i lichwiarzach.* Warszawa, 1791.

W przedstawieniu dziejowego stanowiska Żydów autorzy, pełni goryczy, zarzucają im obojętność na sprawy kraju, życie nieprodukcyjne, eksploatacyę mieszczan i chłopów. Upatrywali przy tem w Żydach tyle wad i przesądów, tyle obojętności dla spraw publicznych i nienawiści dla chrześcijan, że wpadali niekiedy w zwątpienie, czy najgruntowniejsza reforma przekształcić ich zdoła na obywateli pożytecznych. Przy takim poglądzie na Żydów, pisarze konsekwentniejsi rezygnowali z reformy i projektowali wypędzenie ich z kraju. Według autora *Katechizmu,* Żydzi, jako niezdatni do wspierania sił krajowych i spełniania obowiązków publicznych, powinni być wykluczeni ze społeczeństwa. Podobne zapatrywania wygłaszali ludzie najrozsądniejsi. Rozumny Staszyc wyznawał, że Żydzi byli dla kraju naszego letnią i zimową szarańczą, zarażają powietrze zgnilizną, noszą ducha próżniactwa i tułactwa pierwszych swych ojców, śród pracowitego narodu nigdzie utrzymać się nie mogą; tam tylko gnieżdżą się i mnożą, gdzie próżniactwo znajduje ochronę.

Nastrój rozpaczliwy zmienia się, gdy autorzy od poglądu dziejowego przechodzą do przedstawienia pomysłów reformatorskich. Kierowani chłodną rozwagą, głoszą słowa mocnego przekonania, że Żydów, pomimo ich wad, można zamienić na pożytecznych; że stanowią bogaty materyał społeczny. Sceptyczny autor *Katechizmu,* z widoczną niekonsekwencyą, Żydom i przechrztom wróży przyszłość najlepszą. W tymże samym duchu przemawia i Staszyc. Podobnej nieloiczności, właściwej wogóle pracom okolicznościowym, powstałym pod wrażeniem klęsk, nieustrzegli się nasi myśliciele, kwestyę żydowską podejmujący gorąco, nieszczędzący barw jaskrawych, by tem dobitniej uzasadnić potrzebę reformy. I zawsze znajdowali szczęśliwy punkt wyjścia. Głębsze zbadanie przyczyn upadku i szkodliwości Żydów, oraz panujące naówczas poglądy filozoficzne nie pozwalały im rozpaczać o możności skierowania sprawy na tór właściwy.

Wiarę w możliwość rozwiązania kwestyi krzepiło najbardziej to spostrzeżenie, że przyczyną zgubnego wpływu

i smutnego stanu Żydów była polityka rządu, który, niepomyślawszy o źródle złego, zaniedbał reformy. Wiedziano wprawdzie, że właściwości plemienne i zakorzenione w Żydach przesądy reformę będą utrudniać; nie wątpiono jednak o pomyślnem przeprowadzeniu jej za pomocą zatarcia w tym ludzie cech ujemnych, pod różnymi wpływami narosłych, zaszczepienia zaś skłonności zdrowych, zgodnych z duchem potrzeb kraju i z wymaganiami postępu. Słowem, — spodziewano się Żydów odrodzić duchowo. Przeświadczenie w możliwość takiego przekształcenia wyrobiła znana i popularna w wieku XVIII teorya Locke'a, według której rozum i dusza człowieka są czystą przestrzenią, — *tabula rasa*. Według tej teoryi człowiek, rodząc się, żadnych idei z sobą nie przynosi, lecz nabywa je drogą doświadczenia życiowego, od którego wszelkie poznanie zależy. „Człowiek, — mówiono, — rodzi się ni złym, ni dobrym; ni rozumnym, ni głupim; przychodzi na świat z sposobnością stania się pierwszym lub drugim, a to według okoliczności, które go w życiu otaczać będą“ [1]). Ponieważ pod wpływem religii, prawodawstwa i systemu wychowania urabia się człowiek moralny, w tych przeto źródłach szukać trzeba zarodków złego, by je do gruntu wytępić. Powyższe trzy czynniki należy skierować w ten sposób, żeby Żydzi przekształcili się na ludzi zdrowych moralnie i pożytecznych.

Reformatorzy nasi, dalecy od nieposzanowania religii żydowskiej, która nie mogła być zawadą w spełnianiu obowiązków obywatelskich, — pozwalali wierzyć, jak się komu podoba, „byleby tylko przez to nie cierpiały obyczaje publiczności, a kraj użytek odnosił“ [2]). Za przykładem Holandyi, Anglii i Prus, gdzie Żydzi, „nie tacy śmierdziuszy i oszarpańcy, jako w Polsce, ale byli polityczni, ochędożni, pracowici, staranni, kraj miłujący i rzetelni“, — niedotykając dogmatów, radzili tylko oczyścić stronę obrządkową z niektórych przesą-

---

[1]) Butrymowicz. Sposób uformowania Żydów polskich. [2]) Katechizm o Żydach i neofitach.

dów, zwracali uwagę na potrzebę zmniejszenia wielości świąt, pobudzających do próżniactwa, i skłonienia Żydów do nieprzebierania w mięsie, nabiale, rybach i naczyniach kuchennych, który przesąd znaczne koszta pociągał.

Słowem, w sprawie wyznania zachowano się oględnie. Śród jednomyślnej zgody na tolerancyę religijną, odzywały się nawet głosy za nietykalnością obrządków, świąt i postów [1]). Niektórzy tylko, jak Kołłątaj, domagali się wzbronienia klątwy *chajrym*, mającej u Żydów znaczenie anatemy; do wyjątków należało żądanie — spalenia talmudów [2]).

Więcej było różnolitości w poglądach, dotyczących systemu wychowania. Gdy jedni, niechcąc tej kwestyi roztrząsać, odwoływali się do kompetencyi Komisyi edukacyjnej, — drudzy zastanawiali się nad nią i formułowali wnioski pozytywne.

Dopuszczając Żydów do szkół publicznych, radzono zaprowadzić dla nich nauczanie przymusowe. „Naród żydowski jest ciekawy, *przymusić* go tylko trzeba“, głosili jedni [3]). „Niech młodemu Żydowi niewolno będzie ani posiadać ziemi, ani handlu prowadzić, pokąd edukowanym nie zostanie“, — dowodzili znów drudzy [4]). Jedni umieszczają Żydów w szkołach publicznych i surową karą grożą tym, którzyby się natrząsali z ich pochodzenia [5]); — inni żądają, żeby edukacyę starozakonnych z początku prowadzić oddzielnie, pod przewodnictwem nauczycieli, mających patent, wydany przez akademję krakowską. „Z Żydów, motywują ostatni, trzeba wytępiać przesąd, co z naszą młodzieżą robić byłoby zbytecznem; zresztą mają oni wiele zaraźliwych chorób, któreby, przy wspólnem nauczaniu, szkodliwie na zdrowie kolegów chrześcijan oddziałać mogły“ [6]). Jeden z publicystów proponował, żeby ubogie dzieci żydowskie nauczane były czytania, pisma, rachunków i rze-

---

[1]) Myśli polityczne. — Projekt sejmowy. [2]) Dzwon staropolskiej fabryki. [3]) Katechizm. [4]) Myśli polityczne, str. 113. [5]) Katechizm. [6]) Myśli polityczne, str. 111.

miosł przez zakonnice, bez nawracania jednak na chrystyanizm [1]).

Myśl zaprowadzenia nauki przymusowej, której zastosowanie nie zdawało się jeszcze właściwem względem reszty ludności, stanowi najpiękniejszą stronę usiłowań reformatorskich. Znać ówczesne poglądy filozoficzne nie były modą i blichtrem, skoro usiłowano realizować je na gruncie społecznym. Wiara w teoryę Locke'a o nieistnieniu idei wrodzonych naprowadziła reformatorów na myśl starcia z nieczystej tablicy duszy żydowskiej tego wszystkiego, co zapisała na niej przeszłość. Żeby tablicę tę zapisać treścią, zgodną z potrzebami kraju i wymaganiami postępu, — domagano się nauki przymusowej, jako środka, prowadzącego do celu nieomylnie.

Najbardziej skomplikowaną była kwestya reformy prawodawstwa względem Żydów. W roztrząsaniu jej uwydatniają się kierunki: jeden, nadający przewagę interesowi państwowemu i ludności chrześcijańskiej; drugi, humanitarny, mający na widoku przedewszystkiem sprawę pomyślności Żydów. Pierwszy reprezentuje Kołłątaj, Michał Czacki i autor *Katechizmu;* przedstawicielem drugiego jest Butrymowicz, autorowie: *Myśli politycznych, Uwag* i inni. Kierunki te kłócą się z sobą w kwestyi ubioru, zajęć i zwierzchności żydowskiej, — godzą się w materyach mniej drażliwych.

Domagano się jednomyślnie użycia języka polskiego w procedurze sądowej, wyrokach kahalnych, kontraktach i księgach kupieckich, chociaż niektóry *(Katechizm)* dozwalają na posiłkowanie się tłómaczeniem hebrajskiem. Zabronienie dowozu z zagranicy pism różnych i zniesienie drukarń żydowskich, a w zamian za to udzielanie pomocy do przekładania na język polski ksiąg religijnych — miało zapobiedz używaniu żargonu. Mniej zgodnie zapatrywano się na sprawę ubioru.

Bezimienny i wydawca jego, Butrymowicz, pomimo oględności w ograniczaniu swobód Żydów, domagają się zniesienia długich hałałów. Radykalny Kołłątaj goli Żydom brody

---

[1]) Projekt sejmowy.

i pejsy. Dość często posiłkujący się przepisami dawnego prawodawstwa *Katechizm* zabrania im używać materyi zagranicznych, łańcuchów, brylantów i pereł. W odosobnieniu stoi pisarz *Uwag politycznych* i autor *Myśli*, którzy z zasady, że „roztropny prawodawca nie reformuje ludzi od powierzchowności“, — nie radzą używać pod tym względem przymusu. „Trzeba najprzód, powiada pierwszy, Żydów oświecić i uczciwszy im dać sposób do życia, a oni potem sami sobie brody pogolą i śmieszne łapserdaki zmienią na suknię przystojną“.

Najdrażliwszą była kwestya zwierzchności i zajęć. Od mniejszego lub większego ograniczenia wpływu starszyzny kahalnej zależało zachowanie lub podkopanie separatyzmu Żydów. Rozwiązanie sprawy zajęć roztrzygało o losie mieszczan i dobrobycie Żydów, oraz warunkowało rozwój stosunków handlowych. Niedziw, że kwestye te, które wywołały polemikę z okazyi broszury Butrymowicza, — obecnie rozdwoiły zwolenników reformy.

Przyznawano jednomyślnie, że nad Żydami czuwać powinna władza cywilna, t. j. magistratury miejskie; wyzwalano ich z pod opieki wojewodów, podwojewodzich i starostów. Różniono się za to w poglądach, dotyczących zwierzchności duchownej i instytucyi kahałów.

Kołłątaj kahały znosi. Odejmując zgromadzeniom żydowskim prawo zaciągania długów, — składki na potrzeby duchowne oddaje pod dozór komisyi wojewódzkich; pod karą 500 grzywien zabrania starszyźnie użycia klątwy *chajrym*. Podkopywał więc zupełnie powagę starszyzny. Niemogąc pod żadnym pozorem obciążać współwyznawców podatkami; pozbawiona gromów, przed którymi drżało przesądne pospólstwo, — starszyzna żydowska traciła wszelkie znaczenie, a to tem bardziej, że, według Kołłątaja, każdy jej wyrok w sprawie religijnej, zaskarżony przez którąkolwiek stronę, powinien być oddany do rozpoznania i ostatecznego rozstrzygnięcia komisyi duchownej katolickiej. Kołłątaj, wyznawca zasady równości wobec prawa, pod względem organizacyjnym niweluje Żydów z resztą ludności, niedopuszczając żadnych wyodręb-

nień autonomicznych. Stoi on pod tym względem odosobniony prawie od ogółu publicystów, którzy, uznają potrzebę kahałów, oddają je tylko pod nadzór policyi krajowej i wyszczególniają sprawy, jakie ich jurysdykcyi mają podlegać.

Autorzy, zbliżający się do radykalizmu Kołłątaja, wprowadzają do sądu kahalnego sędziego i pisarza chrześcijan, obieralnych na pewien przeciąg czasu. W razie niezgodzenia się strony na wyrok, pozwalają jej udać się do komisyi wojewódzkiej z prośbą o sąd powtórny [1]).

Inaczej na tę sprawę zapatruje się Butrymowicz, oraz umiarkowani pisarze: *Uwag* i *Myśli*. Ograniczenie powagi kahałów w sprawach duchownych uważali oni za czyn nietolerancyjny, za obrazę wyznania. Jeden z ostatnich, polemizując z Kołłątajem, oświadcza, że „w sprawy religii żydowskiej nie mamy prawa się mieszać, w przeciwnym razie trzebaby nam pierwej nauczyć się prawa mojżeszowego i talmudu“ [2]). Niech oni sami, — powiada, — zwodzą się i rozwodzą: obyczaje ich w tym względzie są lepsze od naszych.

Jednakże i ci publicyści domagali się od rabinów znajomości języka polskiego, pewnych kwalifikacyi naukowych, oraz ograniczenia ich władzy po za obrębem bóżnicy.

Co do zajęć, żądano jednomyślnie usunięcia Żydów z karczem i od handlu trunkami. Kołłątaj, kierując się spostrzeżeniem, że Żydzi podbili wódką całą Polskę [3]), zabrania im trzymać browarów. Pisarze mniej radykalni pozwalają Żydom pędzić wódkę i handlować nią, lecz tylko hurtownie [4]).

Faktorstwem, tandeciarstwem, roznoszeniem towarów, lichwą i pożyczaniem pieniędzy większość pisarzy trudnić się Żydom zabrania. Faktorów, jako łotrów, do czyszczenia miasta i naprawy dróg używać radzą [5]).

Przyznawano, że pod wpływem takich ograniczeń ludność żydowska zmniejszy się, a towary zdrożeją, — lecz pocieszano

---

[1]) Katechizm. [2]) Uwagi polityczne, str. 153, 155, 185. [3]) Do St. Małachowskiego anonyma listów kilka, 1788. II, 69. [4]) Katechizm. — Projekt sejmowy. [5]) Projekt sejmowy.

się spodziewanym wzrostem ogólnej pomyślności krajowej. Zresztą, ceny towarów kupcy znaczniejsi z pierwszej ręki taniej będą oddawać, niż przekupnie [1]).

Od powyższych ograniczeń wyłączyć należy Kołłątaja i paru innych pisarzy, którzy pozwalają Żydom z całą swobodą osiedlać się w miastach i w nich, „do niczego nieprzymuszani gwałtem“, obierać zajęcie według upodobania.

Obawiający się o los mieszczaństwa pozwalają Żydom osiadać po miastach, tylko w liczbie ograniczonej, mającym n. p. pewne *minimum* kapitału lub posiadającym domostwa. Handlować zaś mogą pod tym warunkiem, że, wyprowadzając towary krajowe, nie będą wwozić zagranicznych przedmiotów zbytku. W ostatnim razie nie za kupców i obywateli, lecz za kramarzy poczytani zostaną [2]).

Ogólne było życzenie zwrócić Żydów do zajęć więcej produkcyjnych: do rzemiosł, fabryk, a przedewszystkiem do roli.

Podzielając zapatrywania fizyokratów, że ziemia jedynie wytwarza wartości, starano się Żydów skierować do pługa. Spodziewano się zwiększenia w ten sposób produkcyi płodów surowych, przy czem żywiono nadzieję, że Żydzi kraj pokochają goręcej i wynagrodzą straty, jakie Polska z ich przyczyny poniosła przez upadek rolnictwa. Dla zabezpieczenia Żydów od despotyzmu dziedziców, Staszyc chciał ich dopuścić do własności gruntowej [3]). Inni radzili im osiadać na czynszach, z wolnością przenoszenia się z miejsca na miejsce [4]). Dla zachęty radzono osiadających na roli uwalniać na pewien czas od podatków, oraz nagradzać tych, którzy, pilnie około pługa chodząc, nie będą oglądać się na przepiórki i mannę.

Dążność skierowania Żydów do roli była wznowieniem usiłowań dawniejszych. Konstytucya z r. 1775 Żydów, zajmujących się rolnictwem, uwalniała na zawsze od pogłównego;

---

[1]) Katechizm. [2]) Katechizm. — Projekt sejmowy. [3]) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. Kraków, 1861, str. 137. [4]) Autor *Dzwonu staropolskiej fabryki* chciał oddać Żydów właścicielom ziemi, „ażeby nimi podług praw sobie służących zawiadywali i kierowali“ (str. 36), lecz głos ten nie znalazł zwolenników.

osiadających na pustkach — na lat sześć, a na gruntach uprawnych — na lat trzy od wszelkich innych podatków; pozwalała im, za poprzedzającem zezwoleniem właściciela, osiedlać się na odłogach na prawie emfiteutycznem. Pomimo zachęty, żydowskich rodzin rolniczych w wieku XVIII było tylko kilkanaście. Tak lichy rezultat myślicieli naszych nie zrażał. Nie mogło ich odwieść od myśli skierowania Żydów do pługa i smutne doświadczenie Austryi. Cesarz Józef II, dla przekonania się, czy Żydzi potrafią zająć się rolnictwem, — założył dla nich w Galicyi, we wsi Dąbrówce, osadę pod nazwą *Nowej-Jerozolimy*. Próba poszła najniefortunniej. Musiano Żydów wydalić, by na ich miejscu osiedlić Niemców.

Eksperymenty te małą miały doniosłość wobec dogmatu, że jak człowieka pojedynczego, tak równie masy, przy użyciu odpowiednich środków, przekształcić można do gruntu. Zresztą, dążność skierowania Żydów do roli nie pochodziła z samego doktrynerstwa, wspierano ją bowiem i powagą dowodów historycznych, zadających fałsz twierdzeniu, że Żydzi uzdolnieni są tylko do handlu. Żyd przed wiekami orał glebę ojczystą, a przecież później przywykł do łokcia; czemużby teraz nie mógł porzucić nawyknień handlowych, by powrócić do pługa? Naturalnie, że przejście takie nie może być łatwem i prędkiem, jak nie było błyskawicznem i nawyknienie do handlu, do którego zmusiło Żydów długie tułactwo i ciężka walka o byt; lecz to już kwestya środków, a nie zasady. Reformatorzy wieku XVIII zdawali sobie sprawę z trudności, skoro, dla urzeczywistnienia swej myśli, domagali się od rządu zachęty i nagród.

Osiągnięcie z Żydów jak największej korzyści dla kraju stanowiło nić przewodnią dla reformatorów. Dla zapobieżenia wzrostowi żebractwa, które doszło śród Żydów do rozmiarów kolosalnych, radzili przymuszać ich do robót. Dla wytępienia próżniactwa i zaszczepienia zamiłowania do pracy, kazali każdemu bez względu na zamożność i wiek obrać zajęcie.

Żyd od lat dziesięciu, żyjący w próżniactwie, choćby był synem rodziców najzamożniejszych, powinien być ukaranym

i oddanym do fabryki lub rzemiosła [1]). Staszyc zabrania Żydom żenić się, bez okazania odpowiednich środków do życia. Żydówka nie może wyjść za mąż, dopóki nie wyuczy się prząść wełny, lnu, konopi lub tkactwa. Rabin nie da ślubu bez kwitu plebana parafii i burmistrza i bez udowodnienia, że nowożeńcy trudnią się uczciwem rzemiosłem [2]). Wogóle nie dozwalano wczesnego kojarzenia małżeństw: dla mężczyzn wyznaczano lat dwadzieścia pięć, dla kobiet piętnaście; i tacy jednak powinni dowieść, że mają środki do życia [3]). Włóczęgów Kołłątaj każe chwytać i do prac publicznych obracać. Autor *Katechizmu*, mając w pamięci projekt Zamojskiego, żąda, żeby żaden Żyd bez różnicy płci bez świadectwa magistratu, w którego obrębie mieszka, nigdzie nie mógł przechodzić lub przejeżdżać. Za osiadłych poczytuje tych tylko, którzy udowodnią sposób do życia.

Powyższych pomysłów, właściwych radykalistom, nie znajdujemy w głosach obozu przeciwnego. Dla Butrymowicza, oraz autorów: *Uwag* i *Myśli*, którzy obok korzyści krajowej działali i w interesie samych Żydów, obce są środki, ograniczające swobodę osobistą; wątpili nawet, czy zalecane doprowadzą do celu.

Radykaliści wierzyli, że tylko przez zastosowanie proponowanych ograniczeń Żydzi staną się użytecznymi. Umiarkowani również uwzględniali korzyść krajową, lecz stawiali ją w zależności od szczęścia samych Żydów. Pogląd tych ostatnich musiał pociągnąć za sobą sprowadzenie ograniczeń do *minimum*, gdyż, „chcąc kogo uszczęśliwić, nie można tego osiągnąć inaczej, tylko dobrze się z nim obchodząc“ [4]).

Z różnicy nie celów, lecz zapatrywania się na Żydów, wynikła odmienność środków. Jedni uważali Żydów za materyał, który jak najprędzej, nieprzebierając w środkach, pragnęli obrócić na korzyść państwa; drudzy traktowali ich przedewszystkiem jako ludzi, którym należały się prawa człowieka.

---

[1]) Katechizm. — Projekt sejmowy. [2]) Projekt sejmowy. [3]) Katechizm. [4]) Myśli polityczne.

Jednocześnie ze sprawą ludności starozakonnej poruszono w literaturze i kwestyę neofitów.

Autor *Katechizmu* obie sprawy identyfikuje. Inni pisarze odróżniali neofitów od starozakonnych, lecz traktowali ich z niechęcią, jako chrześcijan z formy tylko, nie z wiary. Mało kto potrafił przyznać, że Żyd ochrzczony, wyszedłszy z dawnego społeczeństwa, w chrześcijańskiem, zamiast opieki, pogardę i prześladowanie znajdował [1]). Niewchodząc głębiej w przyczynę odosobnienia neofitów, radzono przedsięwziąść względem nich środki, zmuszające bardziej do separatyzmu, niż do spójni z narodem. Autor broszury, poświęconej tej kwestyi [2]), zwraca neofitów do rzemiosł i roli, a zabrania zajmować się przekupstwem i najmować więcej szynków nad jeden; obok tego każe im legitymować się przed władzą z każdego chrztu, ślubu i pogrzebu. Zresztą, kwestya neofitów małe podczas sejmu czteroletniego budziła zajęcie. Pisarze, podający szczegółowy program uregulowania stosunków społecznych, zamilczają o niej, uważali ją bowiem za niebyłą. W podciągnięciu neofitów pod prawa i obowiązki powszechne widzieli korzyść największą.

Tak się przedstawia kwestya żydowska w literaturze sejmu czteroletniego. Budziła ona uwagę powszechną. Zajęcia, jakie wywołała, nie można mierzyć liczbą pism specyalnych, gdyż w każdej niemal broszurze, mającej na widoku przekształcenie stosunków wewnętrznych, mieściły się pomysły i do reformy Żydów.

Celem pisarzy, zajętych tą sprawą, było oddziaływanie na obrady sejmowe, podanie prawodawcom kierunku wytycznego. Jakoż współcześnie z ruchem w literaturze w sprawie żydowskiej odezwały się głosy i na posiedzeniach sejmowych.

Z powodu ogromu pierwszorzędnego znaczenia kwestyi polityczno-socyalnych, od których rozwiązania zależał byt państwa, sprawę żydowską musiał sejm czteroletni usunąć na

[1]) Włodek. O naukach wyzwolonych, str. 118. [2]) List przyjaciela Polaka.

plan podrzędny. Przez pierwsze dwa lata panuje o niej milczenie, przerywane tylko od czasu do czasu przez Butrymowicza, który gorąco przekładał sejmowi ważność i konieczność reformy Żydów.

Przy regulowaniu interesów mieszczan i włościan niepodobna było pominąć kwestyi żydowskiej. Musieli przeto prawodawcy uwzględnić przedstawienia Butrymowicza i, prędzej czy później, do programu prac swoich wciągnąć sprawę żydowską. Zajęto się nią w połowie r. 1790. Dnia 22 czerwca wyznaczoną została deputacya do ułożenia projektu reformy, złożona z podkanclerzego koronnego ks. Garnysza, kasztelanów: Jezierskiego i Felkierzamba, oraz posłów: Zakrzewskiego, Bernowicza, Walewskiego, Chołoniewskiego i Wybranowskiego [1]). Prezesem jej był ks. Garnysz; od października zastępował go Jacek Jezierski, kasztelan łukowski [2]).

Uczestnictwo w deputacyi takich ludzi, jak Butrymowicz i Jezierski, dawało gwarancyę, że sprawa żydowska załatwioną zostanie rozumnie. Pierwszy godził interes państwa z zapewnieniem dla Żydów największych możliwie swobód. Jezierski, opierając pomyślność kraju na uregulowaniu stosunków przemysłowo-handlowych, urządzenie Żydów poczytywał za rzecz ważniejszą i większego wymagającą pośpiechu, niż załatwienie kwestyi natury czysto politycznej [3]). W Żydach widział jedyną w Polsce klasę ludzi, zdolną do zadośćuczynienia zasadzie wywozu produktów krajowych i ożywienia obiegu pieniędzy. „Żydów, mówił na jednej z sesyi sejmowych, mam ja za obywatelów polskich i użytecznych, bo inszych kupców w Polsce nie znam, jak Żydów. Ten tylko u mnie jest kupcem, kto produkt krajowy eksportuje, nie zaś ten, co galanterye do kraju przywozi, a wywozi gotową monetę. Dobre

---

[1]) Kalendarzyk narodowy i obcy na rok 1792. Część II, str. 138. [2]) Przyczyną tego była śmierć ks. Garnysza, zaszła dnia 6 października r. 1790. [3]) Objazd rzek z relacyi W. Komara etc. stanom ofiarowany na sejmie r. 1791.

urządzenie Żydów pomnoży dochody skarbowe i do kilkudziesiąt miljonów przyczyni cyrkulacyi pieniędzy“ [1]). Z powyższego wyznania łatwo sobie wyobrazić, jak Jezierski zapatrywał się na niektóre przynajmniej strony reformy Żydów. Z zasady musiał ich, podobnie jak Butrymowicz, dopuścić do handlu; ograniczenia mogły dotyczyć najwyżej kramarstwa, faktorstwa i dowozu zagranicznych przedmiotów zbytku.

Zarzucono deputacyę projektami. Bezimienny złożył jej omawiany wyżej *Katechizm*. Butrymowicz wystąpił z czteroarkuszowem pismem p. t. *Reforma Żydów*, w którem nie odstąpił od zasad, wypowiedzianych w przedruku bezimiennego. Wygotowali też projekty: Tadeusz Czacki i Chołoniewski, poseł bracławski.

Projekt Czackiego [2]), jak zapewnia autor, niewiele się różnił od tego, co w deputacyi uznano za pożyteczne. Dzieli on Żydów na trzy klasy: rolników, rzemieślników i kupców. Stan sami sobie obierają, uważani są za ludzi wolnych, w poddaństwo zapisać się nie mogą. Podlegając prawom administracyjnym i sądowym ogólnym, dla spraw religijnych mają własną zwierzchność duchowną, przez nich samych pod nadzorem policyi obieraną. Rzemieślnicy i kupcy mają w cechach głos czynny i urzędnikami w nich być mogą. Dla zamienienia Żydów na dobrych obywateli, Czacki wymaga od nich uczęszczania do szkół publicznych, chociaż nie radzi używać przymusu.

Znosi wszelkie różnice w ubiorze, języku i obyczajach; wszystko, co dotyczy religii, zostawia nietykalnem, toleruje nawet sekty, o ile nie będą wpływać szkodliwie na moralność. Żaden Żyd nie będzie do chrztu przyjęty, jeżeli mężczyzna nie dojdzie lat dwudziestu, a kobieta ośmnastu. Język polski ma być używany we wszystkich sprawach publicznych; książki

---

[1]) Sesya 30 grudnia r. 1791. Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 1. [2]) Ogłoszony został przy rozprawie o Żydach. *(Dzieła, wyd. Raczyńskiego*, III, 237 271).

żydowskie podlegają cenzurze. Mają Żydzi prawo nabywać grunta na własność; po latach dwudziestu wszystkim dozwala się kupować dobra. Żyd, osiadający na roli, wolny jest od podatku na lat dziesięć, dostanie przy tem zapomogę na bydło; co pięć lat, jeżeli dobrze gospodarować będzie, otrzyma na jeden rok uwolnienie od ciężarów publicznych i nagrodę za pracę wytrwałą. Nie mogą Żydzi palić gorzałki i utrzymywać szynków, lecz po latach pięćdziesięciu ograniczenie to ustaje. Niewolno mężczyznie żenić się przed rokiem dwudziestym, kobiecie wyjść za mąż przed ośmnastym i to bez wykazania odpowiedniego majątku.

W projekcie Czackiego wszelkie ograniczenia, dotyczące zajęć Żydów, mają tylko znaczenie przejściowe. Gdy inni pisarze wtłaczają Żydów w ramy, szczelnie zamknięte i niezmienne, — Czacki nadaje ograniczeniom charakter tymczasowości. Uważa je tylko za środki, mające przygotować Żydów do wejścia w życie obywatelskie. Tendencyi wyrobienia z Żydów klasy rolniczej żaden z pisarzy nie wypowiedział tak dobitnie. Myśl obdarowania ich prawem własności gruntowej wygłoszoną została wbrew starym konstytucyom i zapatrywaniom szlachty, lękającej się, by ziemia nie wyszła z jej rąk.

Prace deputacyi postępowały powolnie; dopiero w początkach roku 1791, po roztrząśnięciu wszystkich projektów, uformowała z nich jeden i złożyła go do laski. Z powodu jednak zajęć ważniejszych projekt ten nie był oddany pod dyskusyę. Tymczasem 18 kwietnia roku 1791 zapadło prawo o miastach, które pośrednio dotyczyło i Żydów. Według punktu 8 artykułu I „wszyscy obywatele,... którzy chcą prowadzić handle na funty, łokcie *etc.*, mający posesyę, albo, gdy jej nabędą, jakiegokolwiek są dostojeństwa,... prawo miejskie przyjmować i pod niem zostawać będą obowiązani“. Punkt 10 tegoż artykułu do obywatelstwa miejskiego dopuszczał tylko ludność chrześcijańską. Zakwestyonowane zostało w ten sposób prawo Żydów do samego osiadania w miastach, zaprzeczane im w czasach dawniejszych. Mieszczanie warszawscy, opierając się na interpretacyi prawa kwietniowego, usiłowali

Żydów usunąć z pośród siebie zupełnie lub ograniczyć zakres ich zarobkowania. Pomiędzy Żydami krakowskimi a magistratem powstał zatarg, który musiał zażegnywać swoją interwencyą podkanclerzy koronny [1]).

Butrymowicz na sesyi 24 maja zażądał przyśpieszenia decyzyi projektu żydowskiego. Powstał przeciwko niemu Chołoniewski z zarzutem, że to, co deputacya uchwaliła, jest szkodliwem dla Małopolski. Żądał wydrukowania i decydowania projektu własnego [2]).

Sesya ta dla sprawy żydowskiej spełzła na niczem. Projekt Chołoniewskiego wzięto do deliberacyi, by go już więcej nie podnieść. Uchwalona w końcu czerwca limita sejmu na półtrzecia miesiąca odroczyła sprawę na czas nieokreślony.

Po upływie czasu limity, od 15 września do końca roku 1791 sejmujący zajęci byli znowu czem innem: uchwalono prawa o sądach ziemiańskich i trybunałach, o redukcyi monety i wiele innych, a w sprawie Żydów milczano. Zohydzający prace sejmowe malkontenci, reformę Żydów na źródło prywatnych tylko zysków wystawiając, ostudzali ku niej zapał patryotów [3]). Dopiero na sesyi 30 grudnia r. 1791 niezmordowany Butrymowicz wystąpił z mową, wykazującą konieczność rozciągnięcia opieki rządowej „nad nieszczęśliwą ludnością, która nietylko że sobie radzić nie może, ale nawet nie zdoła rozpoznać, na czem się gruntuje poprawa jej losu“. Mowę swą, w której wyrzekał, że Żydzi zapomnieni zostali, pomimo powszechnej aprobacyi, jaką zyskała przekładana przez niego od początku sejmu potrzeba reformy, zakończył żądaniem, iżby projekt dawniejszy, „z powodu, iż z niektórych okoliczności może teraz odmiany potrzebować“, — deputacya roztrząsnęła na nowo i, poprawiony, wniosła do izby. Żądanie posła pińskiego, poparte przez kasztelana Jezierskiego, nie przeszło bez echa. Na sesyi 13 stycznia r. 1792 prezesem de-

---

[1]) Ostatni rok sejmu wielkiego. Kraków, 1896, str. 331. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 43. [3]) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3 maja 1791. Lwów, 1793. II, 20.

putacyi do sprawy żydowskiej na miejsce zmarłego Garnysza mianowany został Kołłątaj; z senatu powołano do niej wojewodę wileńskiego Radziwiłła; z posłów Linowskiego krakowskiego, księcia stolnika Czartoryskiego wołyńskiego i Rzędkowskiego gostyńskiego. Na sesyi 19 stycznia, na prośbę plenipotentów miejskich, marszałkowie sejmowi z grona ich wezwali do deputacyi: Sapalskiego z wydziału sandomierskiego, Łyszkiewicza z płockiego i Fergisa z kowieńskiego.

Zasilona nowymi członkami, rozpoczęła deputacya pracę na nowo. Po upływie miesiąca członkowie jej przyszli do wniosku, że „lud żydowski szczęśliwym być nie może, póki urządzonym nie zostanie; urządzonym zaś nie zostanie dopóty, dopóki nie będzie wyprowadzonym z długów kahalnych, co może nastąpić dopiero wtenczas, kiedy Komisya skarbowa wda się w administracyę ich spłaty". Uradzono więc, żeby rząd krajowy, przed zadecydowaniem projektu reformy, zbadał, ile na kahałach i synagogach jest długów, iżby zarządzić spłatę ich przez obciążenie Żydów podatkami.

Na sesyi 24 stycznia r. 1792 Butrymowicz, w imieniu deputacyi, odczytał projekt, zalecający sądom ziemiańskim spisanie kahałów, synagóg i długów [1]). Wzięty do deliberacyi, na sesyi 26 stycznia, na wniosek Kołłątaja, z pewnemi poprawkami przeszedł jednomyślnością [2]). Dla zlikwidowania długów kahalnych wyznaczono po województwach i powiatach sądy, przed którymi wierzyciele składać mieli dowody. Sądom tym polecono odpisy z ukończonych oblikwidacyi odesłać Komisyi skarbowej najdalej na dzień 31 maja r. 1792, po obliczeniu zaś długów zająć się rewizyą funduszów kahalnych. Od chwili ogłoszenia prawa zabroniono zgromadzeniom żydowskim zaciągać nowych pożyczek [3]). Dnia 20 lutego wyszedł, w imieniu króla, *list okólny* do wszystkich ziem i powiatów z poleceniem wprowadzenia w życie nowego prawa.

---

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 8. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 8. [3]) Suplement kalendarzyka narodowego i obcego na r. 1792, str. 171,

2 kwietnia sądy likwidacyjne długów kahalnych rozpoczęły swą czynność [1]).

Zawieszoną przeto została sprawa żydowska aż do ukończenia prac przygotowawczych. Od tego czasu w obradach sejmowych, wyjąwszy kwestyę posługi wojskowej i podatków, żadnych w przedmiocie reformy Żydów nie było dyskusyi. Na posiedzeniu 7 maja uchwalono, że z powodu spodziewanej wojny Żydzi mają wystawić dwa pułki. Przedtem, dnia 20 lutego, na sesyi Komisyi skarbowej obojga narodów zapadła względem Żydów litewskich uchwała, podnosząca wysokość pogłównego o groszy piętnaście, t. j. do złotych trzech na osobę [2]).

W materyi podatków sejm czteroletni zachował się względem Żydów bardzo umiarkowanie. Nigdy zapewne rzeczpospolita nie miała tylu słusznych pobudek do żądania największych od narodu wysiłków, jak wówczas; pomimo tego Żydów nie wyzyskiwała. Niektórzy z pisarzy, szukając środków na wystawienie armii stutysięcznej, radzili zwiększyć podatki. Kołłątaj [3]) zaleca podwoić pogłówne, bezimienny radzi wybierać po dziesięć czerw. złt. jednorazowej opłaty od ślubów [4]). Podobnych żądań nie podzielali prawodawcy. Moszyński na sesyi sejmowej 9 marca r. 1789 „dla znacznego zubożenia Żydowstwa“ nie radzi ciężarów podwajać. Gdy na jednem z posiedzeń w roku następnym wniesiono pomnożenie pogłównego, zaledwie czytanie projektu zostało skończone, Kublicki, poseł inflancki, oświadczył, że nigdy się na niego nie zgodzi. Sejm, — mówił, — przyćmi narady swoje niesprawiedliwością, gdy zacznie wybierać zwiększone podatki od klasy ludzi, już i tak uciśnionej, a w izbie reprezentantów niemającej. Na jego zdanie powszechna zapadła zgoda [5]). W rok później, gdy Potocki, poseł bracławski, chciał na-

---

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 7. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 23. [3]) Do St. Małachowskiego anonyma listów kilka. I, 63. [4]) Sposób ułożenia podatku. Warszawa, 1790. [5]) Ks. Adam Czartoryski. Żywot Niemcewicza, 265. J. I. Kraszewski. Polska. II, 350.

łożyć tymczasowo półtora pogłównego, — Butrymowicz, stanąwszy w opozycyi, począł dowodzić, że „więcej krajowi przyniesie zysku urządzenie Żydów, niż wybieranie nierównych i uciążliwych podatków“ [1]). Dla zjednania sobie pomocy Żydów, działano więcej na ambicyę, przemawiano do ich uczuć obywatelskich. Jakoż nieobojętni byli dla kraju, w potrzebie otwierali dlań serce i kieszeń [2]). Kołłątaj wychwala gotowość Żydów do ofiar [3]); bezimienny stawia ich pod tym względem za przykład dla reszty narodu [4]).

Wobec tak pochlebnego usposobienia dla Żydów inteligencyi, potwornie przedstawiało się wykonywanie starych rozporządzeń, które, zwłaszcza podczas limit sejmowych, przypominały całą srogość dawnego porządku. Wywoływali je mieszczanie, troskliwie pilnujący swoich praw, zazdrośnie patrzący na współzawodnictwo w handlu i rzemiosłach.

Sejm mnóstwo Żydów przyciągnął do Warszawy, a przedłużenie obrad dało im sposobność mieścić się w stolicy dłużej i swobodniej uprawiać rzemiosła. Zajęli ulicę Senatorską,

---

[1]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 43. — Butrymowicz na każdym kroku pamiętał o Żydach. Podczas podróży Stanisława Augusta na sejm grodzieński, przyjmując króla wspaniale w majętności swej Karolinie, w owacyach przedstawiał wszystkie stany i plemiona, zamieszkujące Polskę, a na misternej kolumnie kazał, pomiędzy innymi, wyryć i napis żydowski. *(Dyaryusz podróży Najjaśn. St. Augusta na sejm grodzieński.* Warszawa, 1784). [2]) Dla Stanisława Augusta mieli dużo sympatyi. W podróży na sejm grodzieński witali go radośnie i upominkami darzyli. W Kobryniu ofiarowali mu głowę cukru w kosztownej materyi niebieskiej, opatrzoną napisem hebrajskim ze srebrnych liter. W Drohiczynie wręczyli mu na pergaminie wiersz polski. W Duboi, majętności chorążego Kurzenieckiego, spotkali go z piernikiem. W Nieświeżu darowali mu oryginalny serwis z figurami i piramidą, mającą na sobie koronę, herby i cyfrę królewską. W Szereszowie, Janowie, Pińsku, Różanie, Słonimie, Mirze, Szczuczynie i w innych miejscach witali Żydzi Stanisława z wielkim wrzaskiem, oracyami, z muzyką, chorągwiami i *rodaw*, t. j. przykazaniem boskiem. Na mostach palili pochodnie, iluminowali bóżnice i szkoły. *(Dyaryusz podróży Najjaśn. St. Augusta na sejm grodzieński.* Warszawa, 1784). [3]) Do St. Małachowskiego anonyma listów kilka. I, 66. [4]) Źle i dobrze. Pismo stosujące się do pisma p. t. Zgoda i niezgoda etc., 1788, str. 22.

Pociejów, Tłumackie, Kłopockie, od pałacu prymasowskiego aż do Marywilu i poprzecznice do kościoła św. Trójcy. Każdy Żyd musiał mieć z kancelaryi marszałkowskiej bilet pobytowy, który co pięć dni, za opłatą srebrnego grosza należało odnawiać. Ponieważ to dawało marszałkom do 200.000 złt. dochodu, nie srożono się więc przeciwko Żydom, zapomniano niemal o dawnym zwyczaju wytrąbiania i wyganiania ich z miasta [1]). Nie mogło się to podobać mieszczanom. Memoryał miast polskich, a w szczególności — Warszawy [2]), podany deputacyi przez prezydenta Dekerta, wyrzekał na Żydów, że odbierają rzemieślnikom i kupcom chleb, że wielką miastom wyrządzają szkodę przez konkurencyę w rękodziełach i handlu. W r. 1790 przyszło do wybuchu.

Różni rzemieślnicy, najliczniej kuśnierze i krawcy, z wrzaskiem zbiegłszy się pod ratusz Starej Warszawy, poczęli grozić, że jeżeli magistrat Żydów nie wygna, — oni napadną na nich i wymordują. Wzburzenie przybrało takie rozmiary, że Dekert zmuszony był uwiadomić o niem stany sejmujące gdyż sam uśmierzyć wybuchu nie mógł. Wysłanym pod ratusz, dla wybadania przyczyny zaburzenia, delegatom — kuśnierze i krawcy odpowiedzieli, że z winy Żydów nic nie sprzedają. Na skutek przyrzeczenia, że pokątni handlarze i przekupnie, z wyjątkiem kupców, zostaną wypędzeni, uspokojono się na czas pewien. Żydzi jednak potajemnie i zwolna wracali do stolicy. W kwietniu znów powstał rozruch uliczny, który uspokoiła władza marszałkowska.

Dnia 16 maja r. 1790 krawiec Fox, spotkawszy na Kłopockiem Żyda, niosącego suknie, przywołał gawiedź uliczną, aby go ująć. Na okrzyk zebrani Żydzi poczęli bronić swego współwyznawcę, gdy czeladź rzemieślnicza bezmyślnie, czy też

---

[1]) J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. II, 318.
[2]) Wiadomość o pierwiastkowej miast zasadzie w Polszcze etc., Najj. Stan. Augustowi królowi i Najj. rzplitej skonfederowanym stanom w czasie sejmu r. 1788 zaczętego i w r. 1789 kontynuowanego — podana. Warszawa. Dufour, 8-o, str. 99. — Do P. Deputacyi przez Naj. Króla Imci i N. Stany Rzpltej do miasta Warszawy wybranej.

z umysłu podniosła wrzawę, że Foxa zabito. W jednej chwili tłum rzucił się na Tłumackie. Żydzi, broniąc się rozpaczliwie z po za parkanów, zdołali napad odeprzeć. Gniewem i zemstą zagrzana gawiedź pobiegła na Pociejów. Grabiono Żydom mienie, łachmany i sprzęty ich wrzucano do studni. Gdy nadbiegła straż marszałkowska, — lud wzburzony zarzucił ją kamieniami, dachówkami i błotem. Dopiero komendy regimentów pieszych i jazda Byszewskiego zdołały rozpędzić pospólstwo.

Sejm polecił sprawę zbadać i winowajców ukarać. Aresztowano Foxa, kuśnierza Marjańskiego i kilku innych. Posłowie litewscy i ruscy oświadczali się za Żydami, inni za mieszczaństwem, większość jednak przypisywała rozpasaniu ostatnich zaburzenia i gwałty [1]).

Powyższe wypadki niepomyślne dla Żydów pociągnęły następstwa. Dla utrzymania w stolicy porządku i uspokojenia mieszczan, władze poczęły Żydów włóczęgów aresztować i wydalać z miasta. Najpierw marszałek wielki koronny, Mniszech, później marszałek nadworny, Raczyński, — wydawali rozporządzenia, rugujące Żydów na czas limity z Warszawy, Pragi i ich okolic. *Obwieszczenie względem Żydów* z dnia 8 lutego r. 1792 pozwalało pozostać w mieście posiadaczom sklepów, piętnastu garkuchniarzom i pięciu pieczątkarzom. Kupiec nie mógł mieć więcej czeladzi nad troje. Niewolno było Żydom szynkować, handlować tandetą, a w niedzielę otwierać sklepów [2]).

Podobne obwieszczenia przedstawiały się tem potworniej, że wychodziły w obliczu sejmu, którego członkowie byli wyznawcami „praw człowieka“; że rozbrzmiewały wtenczas, gdy jeszcze nie zamilkło echo głosu Butrymowicza, wołającego o sprawiedliwość dla Żydów.

Pomimo prac przygotowawczych, uchwalonych prawem z 26 stycznia r. 1792, deputacya do sprawy żydowskiej zajęć

---

[1]) J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. II, 319, 320.
[2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1792, nr. 12.

nad samą reformą nie przerywała. Zarzuconą została mnóstwem projektów i przestróg, zalecających wyodrębnienie Żydów z mieszczaństwa w imię dobra ogólnego, w gruncie rzeczy egoistycznych i płytkich [1]). Pośród nich wyróżnia się projekt, wypracowany z polecenia Stanisława Augusta [2]).

Niema w tym projekcie żadnej prawie myśli, którejby nie podniosła literatura sejmu czteroletniego; można go uważać za syntezę tego wszystkiego, co w sprawie Żydów uradzono w duchu humanitarnym.

Przy każdej synagodze zakłada szkołę polską, zostającą pod nadzorem Komisyi edukacyjnej, niemającą prawa nauczania talmudu. Żadnemu Żydowi nie pozwala zawierać związków małżeńskich bez okazania świadectwa z odbytych nauk. Prócz szynków po wsiach, mają Żydzi dostęp do wszelkich zajęć; osiadający na roli będą nagradzani. W sprawach cywilnych i kryminalnych podlegać mają jurysdykcyi ogólnej, lecz, że pośród przesądnej ludności mieszczańskiej powszechna panuje ku Żydom nienawiść, — w sądzie miejskim zasiadać będzie jeden asesor starozakonny. Od obowiązku służby wojskowej mogą się wykupić, ubiór powinni odmienić.

Projekt ten, przewyższający inne zasadą bezpośredniego przymusu do nauki w szkołach publicznych i oględnością w podciągnięciu Żydów pod jurysdykcyę ogólną, grzeszy brakiem przepisów względem kahałów, które najwięcej przyczyniły się do wytworzenia duchowego separatyzmu Żydów. Wyżej pod tym względem stoi Butrymowicz i ci wszyscy, którzy, oddając kahały pod nadzór policyi, domagają się oznaczenia rodzaju czynności, jakie im mają podlegać, i we wszystkich sprawach każą używać polszczyzny. Pozostawienie kahałów przy dawnej powadze zawszeby stawiało zaporę zasymilowaniu Żydów z resztą ludności; utrzymywałoby ich w od-

---

[1]) Deiches. Sprawa żydowska w czasie sejmu wielkiego. Lwów, 1891, str. 75. Rozprawka ta zawiera niemało szczegółów, uzupełniających naszą pracę. [2]) Wydał go dr. Gumplowicz p. t. *Stanisława Augusta projekt reformy Żydowstwa polskiego.* Kraków, 1875.

rębności, bez nadziei wcielenia w organizm narodowy. Żydzi, niechętni do powierzania interesów swoich magistraturom ogólnym, bez ścisłego oznaczenia atrybucyi kahałów, w nich by tylko szukali sprawiedliwości, sądom krajowym podlegając jedynie w sprawach z ludnością chrześcijańską lub zmuszeni niezgodą wewnętrzną. Nie bez słuszności Kołłątaj kahały znosił zupełnie, inni zaś pisarze żądali czujnej nad nimi opieki lub udziału sędziów chrześcijan nawet przy regulowaniu spraw duchownych. Tego rodzaju wymagania, choć zbytnim grzeszyły radykalizmem, to przecież, trafiając w jądro odrębności żydowskiej, dobitnie wskazywały źródło złego, któremu, pomimo drażliwości przedmiotu, w stosowny sposób należało zapobiedz.

Oprócz tej strony ujemnej, projekt Stanisława Augusta, niezastrzegłszy, że przepisy, ograniczające zakres zajęć Żydów, mają tylko znaczenie przejściowe, — grzeszy znów bezwzględnością, przypominającą regulaminy francuskie, które w formę, przez rząd obmyślaną, wtłaczały życie obywateli i ram jej nie dozwalały przekraczać. Błędu tego uniknął Czacki. Nietworząc ram idealnych, podał on tylko środki do wprowadzenia Żydów w to życie, którego sfera, nieskrępowana żadnym regulaminem, niemając żadnych *à priori* określonych granic, jest wiecznie ruchomą i stosownie do wyników pracy duchowej rozszerza się bezustannie. Że takie, a nie inne znaczenie powinny mieć przepisy, usuwające Żydów od pewnego rodzaju zajęć, wypływa to z samego zadania, jakie sobie stawiano. Jeżeli bowiem ostatecznym celem reformy było przekształcenie ducha Żydów i zasymilowanie ich z narodem, to po dokonaniu tego wszelkie ograniczenia traciły racyę bytu. Żydzi, wsiąkłszy w naród, mieliby prawo i do jego swobód; ograniczenia, odegrawszy swą rolę, musiałyby przejść do historyi.

Deputacya do sprawy żydowskiej, zarzucona różnymi projektami i przestrogami obywateli, niełatwo mogła sharmonizować zadośćuczynienie wymaganiom opinii z pożytkiem kraju i zasadą słuszności. W samym zresztą składzie deputa-

cyi panowała różnorodność zapatrywań; książę stolnik Czartoryski w proponowanych ustępstwach dla Żydów upatrywał tylko źródło zysków prywatnych. Z powodu takich trudności Kołłątaj w porozumieniu z królem nadał sprawie bieg inny.

Dwudziestu plenipotentów ludu żydowskiego zwróciło się do Komisyi policyi obojga narodów z memoryałem, w którym następujące wyrażono żądania: 1) aby Żydzi, zamieszkali w miastach wolnych, dla sporów pomiędzy sobą mieli *forum* nie w magistratach, lecz w komisyach cywilno-wojskowych lub w sądach ziemiańskich; 2) aby wymierzoną im była sprawiedliwość w uciążliwościach, jakich doświadczają od mieszczan: Żytomierza, Szawel, Brześcia-litewskiego, Winnicy, Nowogródka i Grodna; 3) aby Żydom, osiadłym na placach miejskich, nie podwyższano arbitralnie czynszów, nie zmuszano ich bez rezolucyi Komisyi policyi do składek i nie obciążano kwaterunkami wojskowymi bardziej, niż obywateli chrześcijańskich; 4) aby utrzymywać mogli w miastach browary i łaźnie, 5) najmować do usług chrześcijan; 6) aby opieka rządowa rozciągnięta i na Żydów została.

Komisya policyi rezolucyą z 24 maja r. 1792 oznajmiła: 1) Z mocy praw, służących miastom, Żydzi obowiązani są podlegać rozporządzeniom policyjnym i władzom sądowym miejscowym, dopóki sejm innych w tym względzie nie ogłosi prawideł; nie przeszkadza to im jednak spory wzajemne załatwiać polubownie przed starszyzną swoją, byleby ugody oblatowane były w aktach magistratowych. 2) Skargi na uciążliwości zakomunikowała Komisya policyi zwierzchnościom miast odnośnych z oznaczeniem terminu odpowiedzi na 24 czerwca r. 1792. 3) Żądaniu w punkcie trzecim, jako zgodnemu z prawem o miastach, zadośćuczyniła całkowicie. 4) Utrzymywania browarów i łaźni śród miast odmówiła. 5) Pozwoliła utrzymywać najemników chrześcijańskich. 6) „Gdy opieka rządowa konstytucyą 3 maja nad wszystkimi kraju mieszkańcami rozciągnioną została, przeto Komisya, i Żydów z pod tejże wyłączonych niewidząc, tem samem prawo *neminem*

captivabimus, nisi jure victum (wyjąwszy *recens crimen)* i do narodu żydowskiego rozciągnione być widzi“ [1]).

Wypadki polityczne zajęły uwagę sejmu przygotowaniami do wojny, ważniejszemi od sprawy żydowskiej. Wniesionego na sesyi 29 maja r. 1792 przez kasztelana Jezierskiego projektu reformy żydowskiej, wygotowanego przez deputacyę [2]), czytać nie dozwolono. Sejm został zalimitowany; razem z wielu innymi sprawami musiała być zaniedbana i nierozstrzygnięta na drodze prawodawczej kwestya żydowska.

Jakież było zachowanie się Żydów wobec dążności reformatorskich?

Bezimienny z r. 1782, a za nim Butrymowicz, „trwały i wieczny związek Polaków z Żydami“ opierali na wzajemnych ustępstwach, dotyczących religii, prawodawstwa i edukacyi. Jakoż reformatorzy, zapewniając Żydom dość obszerny zakres działania i opiekę prawa; ofiarując im dostęp do źródeł oświaty i tolerancyę religii, — żądali w zamian takiego rodzaju ustępstw, jak: reorganizacyi kahałów, zmiany ubioru i języka, zarzucenia szynkarstwa po wsiach i zaniechania szkodliwych przesądów, — słowem, domagali się od nich zbliżenia do reszty ludności i pożytecznej pracy dla kraju. Sądzili, że tego rodzaju ustępstwa, dotyczące bardziej nawyknień, niż zasad, uświęconych tradycyą lub prawodawstwem religijnem, nie będą Żydów kosztować zbyt drogo. Utwierdzała reformatorów w tem mniemaniu i ta okoliczność, że w drugiej połowie wieku XVIII pośród samych Żydów powstał ruch postępowy, mający na celu sprowadzenie nauki Mojżesza do pierwotnej czystości i duchowe odrodzenie jej wyznawców. Europejscy zwolennicy prądu reformatorskiego, na którego czele w Niemczech stał Mendelsohn, radzili: znieść władzę arbitralną kahałów i *chajrym;* przekształcić bractwa miłosierdzia, założyć

---

[1]) Rezolucya ogólna na memoryał plenipotentów ludu żydowskiego. (Druk, dołączony do Dziennika ekonomiczno-handlowego z r. 1792). [2]) Ogłosiliśmy ten projekt w książce p. t. *Ostatni rok sejmu wielkiego.* Kraków, 1896, str. 431—446.

osobne szkoły, przetłómaczyć księgi żydowskie na język krajowy, zabronić wczesnego kojarzenia małżeństw i nie zezwalać na nie bez udowodnienia środków na utrzymanie rodziny, wytępić przesądy, dotyczące napoju, jadła i naczyń kuchennych [1]). Ponieważ zadaniem tego prądu było podniesienie Żydów z upadku moralnego, — zdawać się przeto mogło, że skojarzy się on z reformą, podjętą przez państwo, i usunie przed nią wiele trudności. Takiego jednak wpływu szkoła Mendelsohna nie wywarła.

Prąd postępowy, powstały z inicyatywy Mendelsohna, nie przedarł się do mas ciemnych; znajdował wyznawców tylko w jednostkach, które, zerwawszy ze wszystkiem, co było żydowskie, stawszy się ludźmi światłymi, — traciły zaufanie pospólstwa. Jednostki te, uchodzące w oczach powszechności żydowskiej za apostatów, mogły nawet zniechęcać ją ku postępowi.

Ogół żydowski krył się w cieniu odosobnienia, niepragnąc przekształceń wewnętrznych, obawiając się ich, jako zamachu na swe interesa materyalne i moralne. Przesądni szynkarze, czerpiący wykształcenie z talmudu, nie mogli być pionierami reformy; starszyzna, żyjąca kosztem gminu, nie pragnęła zmian żadnych, nie chciała bowiem tracić władzy i zysków.

Na broszurę Butrymowicza rabin chełmski, Herszek Józefowicz, wydał odpowiedź [2]), która rzuca światło na zachowanie się Żydów wobec dążności reformatorskich.

Józefowiczowi podobał się humanitaryzm posła pińskiego. Nazywa Butrymowicza wielkim autorem; przyznaje, że z pi-

---

[1]) Usprawiedliwienie, czyli apologja Żydów, pismo, które nadgrodę otrzymało od Towarzystwa królewskiego sztuk i umiejętności w Metz, napisane przez Zalkind Hurwicz, Żyda polskiego, — z franc. przetłumaczone. Tym zaś pismem odpowiada się na zapytanie: czyli jest sposób potrafienia w to, żeby Żydzi byli szczęśliwszymi i pożyteczniejszymi we Francyi? Warszawa, 1796, u Grölla. (4-o, str. n. 8). Tekst francuski wyszedł w Paryżu w r. 1788. [2]) Myśli stosowne do sposobu uformowania Żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów. Bez m. i r. 8-o, str. 31.

sma jego padł na oczy jego i umysł blask tak jasny, jak od promieni słońca. Blask ten jednak nie olśnił go, skoro, „choć nisko przy wielkim mężu będący, to przecież jako roślina ziemska odważył się w górę spoglądać i słowa jego rozważać z trwogą niemałą, aby się nie narazić swemu ludowi i nie okazać się przeciwnym projektowanej reformie“.

Odwagę miał chwalebną i słusznie przejęty był trwogą; lecz czegóż w rezultacie żądał?

Zdaniem Józefowicza, Butrymowicz drobne wady Żydów, wszystkim ludziom właściwe, podniósł do znaczenia zdrożności, gdy tymczasem „przymrużył oczy na to, jak są dobrzy, przychylni, wdzięczni i pożyteczni dla Polski“. Zaprzeczając, jakoby wywozili z kraju monetę i ubożyli chłopów, — poczytuje reformę za zbyteczną, gdyż Polacy, „występki osobników przeniosłszy na całe Żydowstwo, z przyczyny jednego złego chcą wszystkich poprawiać i kształcić“. Protestując przeciwko zakazowi dowozu zagranicznych ksiąg hebrajskich, zmniejszeniu liczby świąt i reformie kahałów, — dodaje, że wszelkie ograniczenia, proponowane przez Butrymowicza, mają na celu obrazę religii i ostateczne zgnębienie Żydów. I niedość na tem! — sprzeciwia się zmianie ubioru żydowskiego. „Choć, — powiada, — prawo boskie nie przepisuje nam sukni, to przecież, skoro Żydzi zostali za złych poczytani, dla odróżnienia się od chrześcijan i łatwiejszego poznania, — lepiej, żeby oddzielny nosili ubiór“. Rabin chełmski zgadza się na udzielenie Żydom prerogatyw, lecz ze swej strony żadnych nie czyni ustępstw.

Że głos Józefowicza był wyrazem przekonania mas; że Żydzi, poglądając na reformę z trwogą, nie chcieli zbliżyć się do ludności autochtonicznej i zrobić ofiary z nawyknień swoich i przesądów, — przekonywają ich zabiegi pokątne, przypadające na dobę sejmu wielkiego.

Pod koniec r. 1791 udali się Żydzi do sekretarza królewskiego, księdza Piatoli'ego, i przez trzech wybranych syndyków rozpoczęli układy o poprawę swojego bytu. Porozumiewano się na schadzkach potajemnych, w których przyjęli po-

dobno udział i Żydzi niemieccy. W roku następnym król na prywatnej audyencyi, siedząc na tronie, przyjmował deputacyę żydowską. Przy posłuchaniu, na którem Żydzi 15.000 czerwonych złotych złożyli w podarku, obecny był Ignacy Potocki, Piatoli, Kołłątaj i Linowski, poseł krakowski.

Domagali się Żydzi praw obywatelstwa, nabywania domów i gruntów po miastach; lecz pragnęli przy tem utrzymać dotychczasową autonomję, a więc i dawny ustrój kahałów. Król, któremu na spłatę długów 20 miljonów złotych mieli złożyć, na sesyi 13 stycznia r. 1792 mówił „o urządzeniu narodu żydowskiego“, na czele deputacyi umieścił wtajemniczonego w sprawę Kołłątaja [1]).

W robocie tej ze strony króla i jego pomocników była chęć zysku; w zabiegach Żydów widać, zgodnie z Józefowiczem, dążność do równouprawnienia, lecz połączonego z dawnem *status in statu* [2]).

Dla utrzymania starego porządku gotowi byli Żydzi poświęcić wszystko, czego dowodzą fakty, odnoszące się do epoki nieco późniejszej.

W r. 1818 generał K. w broszurze p. t. *Aperçu sur les Juifs de Pologne,* wydanej w Warszawie, argumentował w ten sposób: „Trzeba Żydów ucywilizować, odmienić im język, suknię i edukacyę: tą tylko drogą przeobrazimy ich charakter i sposób myślenia; tą tylko drogą zniknie cała przepaść, oddzielająca ich od ludności chrześcijańskiej; w taki jedynie sposób zostaną Żydzi obywatelami, godnymi powszechnego szacunku“.

W odpowiedzi na pomysły generała wyszło pismo jego

---

[1]) Kalinka. Ostatnie lata panowania St. Augusta. Poznań, 1868, t. II, str. 282. [2]) Trafny jest domysł Deichesa *(l. c.,* str. 46), że wynikiem układów Piatoli'ego z Żydami był projekt, złożony deputacyi z polecenia króla Stwierdza to zgodność treści projektu z wiadomością o rezultacie rokowań, podaną przez Bułhakowa (Kalinka *l. c.* II, str. 182). Nie mogę jednak, wbrew p. Deichesowi, ani Żydów, uczestniczących w rokowaniach, uznać za szeregowców z obozu Mendelsohna, ani projektu poczytać za absolutnie postępowy, skoro utrzymywał instytucyę kahałów.

adjutanta, który radzi „Żydów wygnać z kraju ich narodzenia i zapędzić na granicę Wielkiej Tartaryi“ [1]). Radę jego poparł J. G. w broszurze *O Żydach*, w Warszawie, w tymże roku wydanej. Niepewni, czy Rosya pozwoli przez swe kraje przemaszerować Żydowstwu, radzili zwrócić się z prośbą do cesarza i tylko w razie odmowy mieli zamiar podjąć stosowną reformę.

Na podobne pomysły oburzali się Polacy [2]), lecz nie Żydzi.

Broszury: generała i jego adjutanta wywołały pisemko ze strony żydowskiej [3]).

Moses Ben-Abraham, oburzony na generała, „który zastanawia się nad Żydami w sposób nikczemny, bo mu w mózgu osiadły ateistyczne wiadomostki“, — przechyla się na stronę projektu adjutanta.

Dla czegóż radę generała nazywa nikczemną?

Bo prowadzi ona, — powiada Ben-Abraham, — do niedowiarstwa, do nicości moralnej, w jaką wpadają odstępcy, jak n. p. Spinoza, który wszystkich pogańskich genjuszów w ateizmie przewyższył. Ubiór, żargon żydowski, pejsy i broda są, — według Ben-Abrahama, — tarczą, osłaniającą Żydów „od fatalnej ostateczności przerobienia się na ateuszów“.

Nielepiej byli Żydzi usposobieni i względem reformy wieku XVIII, której zastosowanie przymusowe byłoby dla nich operacyą bolesną. Z szemraniem przyjęliby życzliwą, choć szorstko podaną rękę, a może siła zagrożonej zachowawczości popchnęłaby ich do rozpaczliwego kroku — emigracyi... Ostatni rezultat można przypuszczać tem śmielej, skoro projekt, wypracowany z polecenia Stanisława Augusta w porozumie-

---

[1]) Sposób na Żydów, czyli środki niezawodne zrobienia z nich ludzi uczciwych (?!). Warszawa 1818. [2]) Uwagi pewnego oficera nad uznaną potrzebą urządzenia Żydów w naszym kraju i nad niektóremi pisemkami, w tym przedmiocie teraz z druku wyszłemi. Warszawa, 1818. [3]) Głos ludu Izraelskiego do prawdziwych chrześcijan polskich, przeciw fałszywym ich politykom, z okazyi projektów, ku zgubie tegoż ludu rozrzuconych między stany sejmujące w Warszawie. Przez Rabbi Moses Ben-Abraham, duchownego synagogi Ł... R. ery chrześcijańskiej 1818.

niu ze starszyzną kahalną, rozwierał Żydom naoścież granice państwa i, po uregulowaniu interesów, całemi rodzinami pozwalał im emigrować [1]). Jak rozumieć ten pomysł? Byłże on ugruntowany na przewidywanej bezsilności państwa wobec oporu Żydów, przeciwnych reformie, czy też wyrażał lekceważenie miljonowej ludności, którą warto było przecież zespolić z narodem i pielęgnować ją jako przyrost żywotny? Jesteśmy bardziej skłonni przypuszczać wzgląd pierwszy, niż drugi. Polska ze starych podwalin dźwigać się miała pracą wszechstronną; dla ożywienia przemysłu i handlu ustawą 3 maja wszelkim przybyszom dawała zupełną wolność; nie mogła przeto ignorować i Żydów. Projekt więc Stanisława Augusta, jeżeli nie był okupiony prezentem 20 miljonów złotych, zezwalał na emigracyę Żydów skutkiem przewidywanej bezsilności wobec oporu, lub — wstrętu do bolesnego dla uczuć szlachetnych przymusu.

Niewiara w siły dla kierujących nawą państwową jest rzeczą fatalną; w kwestyach podobnej natury wstręt do środków stanowczych szkodzi sprawom ogólnym.

Jak lekarz dla uzdrowienia człowieka, tak państwo dla dobra organizmu narodowego ma prawo i obowiązek użyć w pewnych razach środków radykalnych, a nawet, w ostateczności, odciąć części, dotknięte gangreną, bo *gdy jeden członek ciała trapienie jakie cierpi, — drugim miły żywot nie może być.*

[1]) Gumplowicz *l. c.*, § 28.

KUŹNICA KOLLĄTAJOWSKA.

Zrywał Kołłątaj z zawodem pedagogicznym i stary Kraków na Warszawę zamieniał wtenczas, kiedy stosunki polityczne dawały skołatanej nieszczęściami rzeczypospolitej chwilę wytchnienia i nadzieję lepszej przyszłości. Ogarnąwszy bystrem wejrzeniem przyjazne warunki czasu, reformator akademii krakowskiej daje hasło do naprawy całego państwa, chce słaby rzeczypospolitej organizm wzmocnić przez rozluźnienie więzów, krępujących chłopstwo, i dźwignięcie mieszczaństwa do wyżyn szlachty. Wyznawca rewolucyjnych idei wieku ku politycznemu i społecznemu odrodzeniu ojczyzny niezmordowaną rozwinął czynność i wszelkie możliwe stosował środki. Niezajmując krzesła w senacie i niemając mandatu posła, od chwili otwarcia sejmu w r. 1788 zamierzył Kołłątaj zawładnąć opinją, dla zrealizowania swego programu użyć jej presyi na ludzi, stojących u steru rządu i zabierających głos w izbach. Zniewalał sobie w tym celu pochopną do czynu młodzież, interesowanych a potrzebnych do akcyi ujmował obietnicami lub datkiem [1]), aż sformował siłę poważną, z którą stronnictwo zachowawcze musiało się liczyć. „Miał za sobą, — powiada stronny i niechętny Kołłątajowi pisarz [2]), — kredyt i pomoc osób bogatszych, którym nadskakiwał, ulegał, wielbił i podchlebiał; miał za sobą niektórych mówców na sejmie; miał też na swem zawołaniu zgiełk tych próżniaków i pisar-

[1]) Wolski. Obrona St. Augusta *(Rocznik tow. hist.-lit. w Paryżu.* Rok 1867. Paryż, 1868, str. 83). [2]) Tamże, str. 118.

ków, którzy za lekką nagrodę lub jej obietnicę rozszerzali po ogrodach, przechadzkach i kafenhauzach opinję, — gróźb, obietnic, paszkwilów i pochwał stosownie do jego używając zamiarów". Ogniskiem propagandy był dom Kołłątaja, przezwany przez konserwatystów „kuźnicą". Mistrz z pomocnikami kował w niej groty i miotaniem kierował. Z kuźnicy płynęła inicyatywa do zawiązanego w pałacu radziwiłłowskim klubu, w którym rozprawiano „o prawach człowieka, o potrzebie zrównania stanów i wyrzuceniu nawet wyrazu *stan* z narodowego słownika" [1]); z kuźnicy sypały się pisma, polemizujące z ludźmi zasad odmiennych, chłoszczące podłych lub głupich. W najrozmaitszej co do treści i formy wychodziły postaci, najróżnorodniejsze bowiem śród zmieniających się ciągle okoliczności w upale tych czasów budziły się kwestye. Staje więc w jednym szeregu rozprawa naukowa z powieścią, satyrą, humorystyką, epigramatem, pamfletem, a nawet paszkwilem; plącze się chłód ścisłych wywodów z ogniem gwałtownych uniesień, z wybuchem oburzenia, z dowcipem, drwinami i osobistą zaczepką. Najpospolitszym jednak był pamflet, gorączkowo chwytający sprawę, będącą na dobie, z jaskrawą przedstawiający przesadą koloryt omawianych stosunków i faktów.

Zyskałyby na dokładności dzieje kuźnicy przez odsłonięcie działalności przewódcy. Że jednak studyum nad Kołłątajem, wielu i mozolnych wymagające dociekań, ukazać się może dopiero w przyszłości, — ograniczamy się na charakterystyce głównych pomocników reformatora i na zaznaczeniu kierunku akcyi, jaką rozwinęło stronnictwo radykalno-postępowe podczas sejmu czteroletniego i później.

---

[1]) Wspomnienia z r. 1788 po 1792. Poznań, 1862, str. 40.

KANONIK JEZIERSKI.

I.

Gniazdem rozrodzonego domu Jezierskich były rojne szlachtą chodaczkową osady w ziemi łukowskiej: Jeziory i Gołąbki, położone w sąsiedztwie przerzniętych Krzną błotnistą, pełnych również klejnotnego narodu: Zarzyc, Cieszkowizny i Łazów. Spulchniali Jezierscy sochą własne w tych wioskach schedy, z zajęciami rolniczemi łączyli niekiedy urzędzik ziemski, rzadko się na szerszej okazując widowni. Znaczniejszej fortunki i wybitniejszego stanowiska śród ziemian dobił się Jan Franciszek. Oprócz sched na Jeziorach, Gołąbkach, Sulbinach, Cieszkowiznie, Świdrach-Wielkich i Mazurach, miał w ordynacyi ostrogskiej na prawie lennem wieś Woronkowce, piastował urząd pisarza ziemskiego łukowskiego, wyrobił sobie opinję biegłego prawnika i poszanowania doznawał u możnych. Bliższe go wiązały stosunki z głośnym później marszałkiem konfederacyi barskiej, zamieszkałym w Krasnem Michałem Krasińskim, podkomorzym różańskim. Z okazyi pierwszych tomów dzieła *O skutecznym rad sposobie* pisarz ziemski łukowski komunikował podkomorzemu przy liście własne nad pracą księdza reformatora refleksye. „Niech się kto chce innem rozrywa i bawi czytaniem, — pisał do Krasińskiego, — ja twier-

dzę, że nam, Polakom, ta książka najpotrzebniejsza jest i jej maksymy *pro objecto* nam być powinny, jak mamy ratować ginącą ojczyznę". Krasiński nie omieszkał zapoznać Konarskiego z listem Jezierskiego i owemi refleksyami, chwaląc ostatnie, że „piękne", że „zgadzające się cale z sentymentami" autora „i dobrych patryotów". Konarski listy obu wydrukował w dodatkach do trzeciego tomu swojego dzieła (str. 357 i 359), niemały przez to na skromnego pisarza łukowskiego rzucając splendor. W polemice, wywołanej dziełem śmiałego pijara, zwolennicy reformy zasłaniali autora powagą najznakomitszych w narodzie mężów, pomiędzy którymi znalazł też miejsce „godny ziemianin, pisarz ziemski łukowski" [1].

Z Izabelą z Kiełczewskich spłodził Jan Franciszek z Gołąbków Jezierski: Franciszka Salezego, Antoniego, Kazimierza, Wojciecha-Stanisława i córkę Konstancyę [2]. Antoni i Kazimierz byli chorążymi, Wojciech-Stanisław podchorążym artyleryi [3]), urodzony zaś w roku 1740 Franciszek Salezy zawiłe w życiu przeszedł koleje.

Dziecinny umysł Franciszka wzięła w opiekę matka natura i urabiała przy współudziale otoczenia, tchnącego wysokiem wyobrażeniem o krwi szlacheckiej, a lekceważeniem dla mieszczaństwa i chłopów. Atmosferę drobno-szlachecką z czasów Augusta III i jej wpływ na kształtowanie się pojęć młodzieńca dosadnie w formie autobiografii Kutasińskiego odma-

---

[1]) List ciekawy przeciw autorowi książki o utrzymaniu sejmów z responsem. Roku 1762, str. 20. [2]) Owdowiawszy, pisarz ziemski łukowski ożenił się powtórnie z Wiktoryą Chomentowską, figurującą w akcie z 29 sierpnia r. 1774, którego mocą małżonkowie Jezierscy część swoją na Świdrach-Wielkich i Mazurach sprzedają biskupowi Adamowi Krasińskiemu. *(Akta pijarów łukowskich).* W r. 1784 występuje w aktach urzędowych jako ex-pisarz łukowski. *(Archiwum główne. Akta grodzkie czerskie,* ks. 38, f. 38), w 1786 uwalnia od poddaństwa Jana Młynarskiego (39, f. 99), w 1792 rezygnuje na rzecz Ciechowskiego dobra Gołąbki oraz części na Jeziorach i Sulbinach (40, f. 387). Rychło potem umiera, albowiem w r. 1793 syn Jana Franciszka, Stanisław, swoim i braci imieniem skarży wdowę, Wiktoryę z Chomentowskich Jezierską, o nieważność pewnej tranzakcyi (42, f. 262). [3]) Akta grodzkie czerskie, ks. 31, f. 387.

lował sam Franciszek Salezy w jednem z pisemek, ogłoszonem w pół wieku po przyjściu na świat.

„Mój ojciec, głową będąc familii i gospodarzem domu, był dziedzicznym panem fortuny, na której wysiewał żyta korcy dziewięć, ćwierci trzy i garncy sześć. Sam zarabiał grunt, a gdy kupił żelaza, naczynia rolnicze, obuwie i sól, już wolny był od wszystkich potrzeb domowych. Osada nasza, należąca do dziedzictwa 47 szlachty, miała więcej 80 wsi podobnych sobie: to składa kilka mil kraju, w którym nie ma ani chłopa, ani mieszczanina, tylko sama szlachta, i tam którenkolwiek się rodzi w naturze człowiekiem, zaraz i w zaszczytach szlachectwa zostaje... Choćby jakim przypadkiem zabrakowało we wszystkich narodach Europy szlachty, byle się moja ojczyzna została, wystarczyłoby zaraz południć kniaziami, milordami, dukami, grafami, baronami, markizami wszystkie królestwa i jeszczeby się zostało opatrzyć Hiszpanję we wszystkie jej bardzo potrzebne wielkości.

„W takim kraju urodziłem się ze szlachetnego JPana Władysława Kutasińskiego i Bronisławy z Pokrzepcińskich, małżonki jego. Przy chrzcie nadano mi imiona tych trzech świętych: Jarosza, Dobrogosta i Żegoty, ponieważ szlachcicowi ubogiemu w Polsce nie dosyć jest być w opiece jednego patrona.

„Urodzony będąc człowiekiem i szlachcicem, pierwszy stan mego jestestwa był mi wiadomy. Jako człowiek, chciałem jeść, pić, swywolić, chronić się pracy, — słowem, cieszyłem się albo cierpiałem w mem życiu, o szlachectwie zaś żadnej nie miałem wiadomości, bo ani nie znałem osób innego stanu, ani w kościele na nauce wiary ksiądz komendarz o tem nie wspominał nigdy, a stan ubogi majątku domowego pokazał mi mego ojca człowiekiem powszechnym. Ojciec mój, JP. Władysław Kutasiński, był dziedzicem ziemi, przyjmującej na zasiew ozimi żyta dziewięć korcy, trzy ćwiercie i sześć garncy. Że więc człowiek może być panem ziemi i gospodarzem na niej, to mi pokazywała natura, ponieważ wół i koń nie może być właścicielem takiej rzeczy; ale o tem nikt mnie nie oświe-

cił, że trzeba być szlachcicem, aby zostać dziedzicem ziemi. Widziałem przytem, że mój ojciec mąkę, kaszę, pęczak wyrabiał w żarnach, i nie wiedziałem, że są młyny i młynarze do nich na świecie; widziałem go naprawiającego obuwie, łatającego odzienie i niedziw, że nieznałem szewców i krawców; widziałem go pobijającego fasy i dzieże, naprawiającego koła u woza, i nie mogłem wiedzieć, że się znajdują bednarze i kołodzieje. I tak w kolej, mówiąc o potrzebach życia rolniczego, wiedziałem, że w czasie żniwa chodziła moja matka z memi siostrami o półtory mili na daleką wieś żąć u JP. vices-gerenta przez pięć dni, aby był za to patronem w grodzie spraw mego ojca w pieniactwie z sąsiadami; i to przypominam sobie, że gdy następowała kondescensya *feria 2-da post festum purificationis,* mój ojciec wziął sieci i szedł na polowanie wilków do kniei JP. sędziego ziemskiego, gdzie z drugimi sąsiadami, podrzeźniając ogarom głosem, pędził obławą wilki do nastawionej obierży. Więc mój ojciec, będąc człowiekiem z urodzenia, z przypadku i opinii szlachcicem, z majątku rolnikiem, z niedostatku młynarzem, szewcem, krawcem, bednarzem i t. d., z potrzeby zaś był chłopem, robiąc vices-gerenszczyznę, która była nakształt pańszczyzny; a ile polował na wilki dla sędziego zabawy, wyręczał powinność ogara; gdy zaś sejm zerwano w Warszawie, a król wyjechał do Drezna, mój ojciec, niemając żadnej nad sobą najwyższej zwierzchności rządu, musiał być nawet królem nad swoją ziemią, przyjmującą tylko dziewięć korcy żyta, trzy ćwiercie i sześć garncy. W takich okolicznościach mojej młodości pierwiastkowej nie mogłem mieć przystawionego wyobrażenia o szlachectwie, aż dopiero czas, odkrywający rzeczy, podał mi do tego okazyą.

„Na wiosnę, po św. Marku, matka kazała nam, dzieciom i czeladzi, wyprowadzić się z domu do śpichlerza, aby tam sypiać, ponieważ w domu ubogiego szlachcica zima zawsze napłodzi uprzykrzonego robactwa w izbie, a w śpichlerzu przednówek sporządza przestronne miejsce. Tam sypiając, razu jednego wiatr, wyrwawszy snopek strzechy, dał wschodzącemu słońcu przystęp do zapuszczenia promienia w środek

śpichlerza. Promyk tego światła, trafiwszy na kawałek mosiądzu, zwracał się podwójnym światłem, dosięgając mi oczu; blask ten, natychmiast pozbawiwszy mnie rannego snu, ciekawości nabawił. Wstaję z posłania i, przystąpiwszy w kąt oświecony, postrzegam kawałek mosiądzu, utrzymujący się sznurkiem, zawieszonym na kołku przy ścianie. Młodość moja dała mi prawo ciekawości: wziąłem w ręce ten mosiądz, a niemogąc poznać, jakiej był natury sprzętem i na jakie użycie, przypatrowałem się i postrzegłem na jednej stronie część jego do objęcia ręki, a na drugiej stronie wyryty pień drzewa z dwoma jelenimi rogami... Widząc na mosiądzu razem wyrobiony pień drzewa z rogami, napastowała mnie chęć, abym się dowiedział, co to znaczy. Już też i bracia moi powstali i zabierali się do brony, aby zawlec jęczmień zasiany, gdy ja, postrzegłszy ojca, wychodzącego z domu, zbliżywszy się do niego, zacząłem dopytywanie czynić o ten kawałek mosiądzu: co on znaczy i na co przydatny? Że pora była godziny śniadania, siedliśmy jeść, a ojciec mój zaczął opowiadać, że to jest sprzęt najkosztowniejszy i klejnot, jako zakład rodowitości familii Kutasińskich, nazwany od wieków herbowny Dęboróg. Ja, widząc w kościele mosiężne lichtarze, nie wiedziałem, że Dęboróg na mosiężnej pieczątce był klejnotem imienia Kutasińskich, i przeto dotąd powieść ojcowska nie była w stanie oświecić mnie; lecz pan Władysław Kutasiński, ojciec mój, który chodził do szkół aż po retorykę, począł opowiadać historyę herbowną i początki zaszczytów familii Kutasińskich. Gdy ś. p. Kazimierz Wielki polował w niepołomskich puszczach, za jednym jeleniem puścił się w pogoń, postrzeliwszy go; w tym biegu koń, potknąwszy się, zwalił króla na ziemię i z tego upadku Kazimierz Wielki choroby dostał i śmierci. Jeleń, raniony, w przyległej gęstwinie został nieżywy; czas i powietrze, zgnoiwszy mięso, pomieszało je z ziemią; rogi, utknięte na wierzchu, stały do góry, między które z bliskiego dębu wiatr, powiewem swoim wrzuciwszy ziarno żołędzi, założył sposobność, że ziemia, uprawiona zdechliną jelenią, wydała latorośl dębu, który, rozrastając się masą swojego drzewa

i dotykając się rogów, przyjął je w siebie i te w niego wrosły, tak dziwackim sposobem zaszczepione. Gdy zaś potem w przeciągu czasu prawnuk Jagiełły w tej samej puszczy polował, jeden z myśliwych natrafił na ten dziwotwór natury, pokazał królowi, który go natychmiast zamienił w klejnot herbowny, nadawszy na zaszczyt szlachetnemu imieniowi Kutasińskich. Rozpowiadał potem ojciec nam o urodzenia zaszczytach w Polsce, o wolności i równości, o sejmikach, o sądach, o sejmach, o stanie chłopów i ich poddaństwie, o stanie miejskim: wszystkie te wiadomości ozdobiły nowym zasobem pychy miłość moją własną, poznając się w takim stanie zacnym urodzenia. Osobliwszy początek herbu był zaszczytem urodzenia mego: Minerwa się poczęła z mózgu Jowisza, Wenera z morskiej piany, a dom Kutasińskich z dębu i z rogów jelenich. Dziękowałem Opatrzności, że nie idę od Chama, tak jak chłopy, i że nie jestem wzgardzony, jak łyczaki mieszczanie, ale że jestem prawdziwej krwi szlacheckiej karmazyn...

„Zawieziony zostawszy do miasteczka stołecznego ziemi naszej, zastałem w szkołach takie mnóstwo chłopców, żem nigdy tak gromadnego stada gęsi we wsi naszej nie widział. Jedni się zwali po urzędach swoich ojców, drudzy po nazwiskach swoich domów, trzeci tylko mieli imiona od chrzcielnicy, n. p. Mikołaj, Wawrzyniec, Piotrek. W pierwszych początkach nauk wiadomość i rozumienie wielkie o mojem szlachectwie było mi uspokojeniem na wszystkie poruszenia serca. Gdy się nauczył lekcyi Pawełek, a ja nie, — profesor kazał mi klęczyć, a jemu siąść na starszem miejscu w ławce. Jam płakał, cierpiąc upokorzenie, tę mając jedną pociechę: Pawełek, myślałem sobie, choć pochwalony od profesora, ale jest syn szewca, a ja jestem zawsze godniejszy, bom pan Kutasiński, herbu Dęboróg. Jeżeli zaś pan stolnikiewicz lepiej się nauczył, jak ja, znowu w podobnym przypadku myślałem sobie: lubo pan stolnikiewicz lepiej się uczy odemnie, choć też ma atłasowy żupan, a ja falendyszowy, atoli jestem mu równy, bom Kutasiński herbu Dęboróg, szlachcic polski. W takiem rozumieniu o sobie wypielęgnowała miłość własna spo-

sób mojego myślenia o zacności szlachectwa i to uprzedzenie, jakby brodawka rozumu, przystępu broniło prawdzie. Najpiękniejszego dowcipu i pracy dzieło, zrobione rzemieślnika ręką, pociągało zmysły moje; sądziłbym się szczęśliwym, żeby go można posiadać; lecz natychmiast takim rzemieślnikiem gardziłem, bo on nie był szlachcicem Kutasińskim herbu Dęboróg...

„Jeden z braci moich starszych bawił się przekupowaniem nabiału, jajec i drobiu, nabywając tego towaru na wsiach i przystawując do Warszawy na zarobek. Słyszałem w jego rozmowach o Warszawie, jako o mieście takiem, którego wyobrażenie nie mogło się zmieścić na moim umyśle. Ciekawość uprzykrzyła się, aby Warszawę poznać, lecz odległość czternastu mil czyniła wstręt. Nigdym jeszcze w życiu nie był tak daleko od domu. Przy zakończeniu szkół moich byłem inspektorem u dzieci pana instygatora grodzkiego: dał mi był Jmć pan instygator trzydzieści tynfów i opończę szafirową, przenicowaną, musułbasem czerwonym podszytą. Miałem pieniądze i przeto umówiłem się z bratem, aby mnie wziął na spółkę do swego handlu i swego zarobku. Nakupiliśmy serów, masła, kurcząt, jaj i sześcioro indyków starych... Przebywszy przeciąg drogi piaskami i lasami i niewidząc nic, tylko takie same wsie, chałupy i karczmy, jak w mojej ojczystej ziemi, — jakież dopiero spotkało mnie zadziwienie, gdym, z ostatniego lasu wyjeżdżając przed Pragą, zobaczył Warszawę! Miasto wielkie, zastępujące brzegi Wisły, jakby jaki las; czerwone dachy, kominy na domach wysokie równo z kościołami, ludzi nie widać boso, nikt wzroku nie spuszcza na ziemię, każdy z miną wesołą, ubrany, jakby u nas w niedzielę. Tłum snującego się ludu i przejeżdżających karet robił mi ustawicznie ciekawością roztargnienie. Stanęliśmy przed kościołem św. Krzyża, gdzie nas zaraz obstąpiły przekupki i kurniki. Tam dowiedziałem się, że kokosze nazywają się w Warszawie pulardami, czego mi nie powiedziano w szkołach, choć o Achilesie i Eneaszu nauczano z Wirgiliusza. Mój brat dokończył targu umówioną zgodą; kurczęta, jaja, nabiał

i stare indyki rozprzedane zostały; — oddał mi moje pieniądze z zarobkiem ośmiu tynfów i szóstaków dwóch. Cieszyłem się z zysku, a Warszawy widok, zarzucając wszystkie moje zmysły, przeszkadzał dawać baczności na siebie samego. Jakiś pojazd, pierwszy raz odemnie widziany, przechodził; ja z niezmiernym przysmakiem ciekawości oczy wytrzeszczyłem, a w tym samym razie znać ktoś, zręcznie do kieszeni sięgnąwszy, pieniądze mi ukradł. Zaprowadziliśmy wozy nasze nad Wisłę, chcąc się posilić obiadem w garkuchni; dano nam jeść i smacznie i ochędożnie. Gdy po obiedzie sięgam do worka zapłacić, — ani worka, ani pieniędzy nie zastaję w kieszeni. Zmieszałem się utratą pieniędzy i razem spłonąłem gniewem i podejrzeniem. Gospodyni w garkuchni zaczęła się wymawiać, że nie widziała moich pieniędzy, a ja, rozrzewniony szkodą, wydałem natychmiast ten wyrok z mojego uprzedzenia, że ponieważ w Warszawie jest takie mnóstwo ludzi, a w całem mieście nie widzę stodół, śpichlerzów, obór i chlewów, więc w niej muszą być sami złodzieje, którzy ze złodziejstwa i oszukaństwa żyją. Prostota moja przystawowała mi tylko wiadomość sposobu życia rolniczego; przesąd o szlachectwie gruntował mniemanie, że jako ten jest stan najgodniejszy, tak i najpoczciwszy. Uprzedzenie, przez które z własnej pychy pogardza się stanem miejskim, nastręczyło podejrzeniu zamiar, że miast wielkich mieszkańcy są złodzieje i z oszukaństwa żyją“ [1]).

Poduczywszy się nieco łaciny, prawdopodobnie u pijarów w Łukowie, i idąc śladami ojca, z wyobrażeniami Kutasińskiego — został Franciszek Salezy regentem ziemskim łukowskim. Nieźle podobno szło młodzieńcowi na zajętym urzędzie; mógł sobie wróżyć przyszłość spokojną tem bardziej, że w r. 1762 znaczniejszego się dobił majątku: jako sukcesor ciotecznej siostry Franciszki, córki Maryanny z Kiełczewskich Bielskiej, miecznikowej żytomierskiej, wprowadzony został z ro-

---

[1]) Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego, uwagi nad stanem nieszlacheckim w Polszcze (str. 11—22, 36—38).

dzeństwem w posiadanie Sobieniów Narzymskich, Zambrzykowa i Smoniewic [1]). Lecz młody Jezierski, „ile z jednej strony był obdarzony rzadkim dowcipem, z drugiej był serca wcale nieinteresowanego...; porzucił więc perspektywę zysków, jakie mu profesya prawnicza nastręczać mogła. Ojciec jego, postrzegłszy w nim widoczny do prawnictwa niesmak, prowadził go dalej czasowych uprzedzeń drogą“ [2]).

Ordynacya ostrogska obowiązana była na potrzebę rzeczypospolitej utrzymywać milicyę, złożoną z piechoty i dwu konnych chorągwi: husarskiej złotej i pancernej, przezwanej białą [3]). Pisarz ziemski łukowski, mając w ordynacyi wieś Woronkowce, z której wypadało służyć pod złotą chorągwią, oddał ją ex-regentowi łukowskiemu z obowiązkiem powinności wojskowej. „Początkowo obowiązki tej służby zdawały się łatwe i dogodne młodemu sercu“: dwór ostatniego ordynata emulował z królewskim; olśniewały Jezierskiego szumne karnawały dubieńskie, rozrzutność księcia Sanguszki i przepych. Sprzykrzywszy sobie jednak prędko sposób życia próżniaczy, a zapragnąwszy zostać żołnierzem rzetelnym, — jako namiestnik złotej chorągwi pociągnął na Ukrainę przeciwko kupom plądrującego chłopstwa. W podjazdach przeciwko hajdamakom zbrojne gromady znosił, regimentarzowi bogate z chłopskiej kradzieży sprowadzał łupy. „Z tego względu... mógł zasłużyć na imię bohatyra ukraińskiego“. Jako namiestnik chorągwi, miewający pod komendą generałów od infanteryi autoramentu cudzoziemskiego, chciwy wziętości śród kolegów, na okazałość i uczty w służbie obozowej wieś ordynacką roztrwonił... „Zbyt prędko dostrzegł, jak próżne i nikczemne przepędziłby życie, gdyby tą drogą przyszło mu całą młodości swojej zwieść porę“, — porzuca więc obowiązki, „które nie do talentu i serca, ale do wsi przywiązane były“, i wstępuje

---

[1]) Akta grodzkie czerskie, ks. 31, f. 387. [2]) Kołłątaj w przedmowie do dzieła Jezierskiego, p. t. *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane,* str. V. [3]) Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Petersburg. 1855. III, 39.

do misyonarzy w Warszawie. Wyświęcony po skończonem seminaryum na księdza, biegły w teologii i historyi kościelnej, rozpoczął nowy zawód pod okiem biskupa przemyskiego Józefa Tadeusza Kierskiego, u którego zasłużył sobie na poufałość szczególną i względy. Dla dopełnienia wykształcenia udał się do Włoch [1]), a po powrocie do kraju znalazł sposobność zgłębiania przy boku Naruszewicza historyi ojczystej.

Naruszewicz, zabierając się do pisania *Historyi narodu polskiego,* zażądał od króla uformowania kancelaryi, z pięciu wybranych przez niego złożonej osób: archiwisty, dwóch rejestrantów i tyluż kopistów. Pierwsze tomy układał w domu przyjaciela swego, a krewniaka towarzysza złotej chorągwi, — szambelana Jezierskiego w Pińszczyźnie, i przez niego to pewnie edukowanego we Włoszech księdza Franciszka do swej kancelaryi wraz z tłómaczem Horacego, Fabianem Sakowiczem, zaprosił. Krotochwilnie zwał Naruszewicz tych mężów *patres esuritionis,* a król się troszczył o ich pomieszkaniu i potrzebach do życia [2]). Mając upodobanie do pracy kaznodziejskiej, przeniósł się wkrótce Jezierski do Kalisza, gdzie przy miejscowej kolegiacie pozyskał rozgłos i otrzymał kanonję [3]). Pracował następnie przy kolegiacie lubelskiej, skąd postąpił na kaznodzieję katedry krakowskiej [4]).

Reforma szkolna Komisyi edukacyjnej nowe Jezierskiemu rozwarła pole. Rektor wydziału lubelskiego, ks. de Camelin, po krótkiem urzędowaniu przeniósł się do Lubartowa na pry-

---

[1]) Kołłątaj *l. c.,* str. VIII—XI. [2]) List Stanisława Augusta z d. 18 listopada r. 1777, pisany do Naruszewicza, a ogłoszony ze zbiorów biblioteki pułaskiej (Karol Sienkiewicz. *Pisma. Prace historyczne i polityczne.* Paryż, 1862, str. 458). Stosunek Naruszewicza do szambelana, którym był pewnie Piotr Jezierski, ozdobiony w r. 1791 orderem św. Stanisława *(Kalendarzyk narodowy i obcy na r. p. 1792.* II, str. 426), wyjaśniają Koźmiana *Wyciągi piotrowickie* (Wrocław, 1842, tom I). [3]) Pod aprobatą książki: *Janseniusz z larwy swoiey odarty* (Kalisz, 1778) mieści się podpis: *Franciscus Salesius a Gołąbki Jeziory Jezierski, Canonicus Collegiatae Calisiensis, librorum Censor per Archidioeccsim gnesnensem.* [4]) Kołłątaj *l. c.,* str. XI.

watną edukacyę księcia Romana Sanguszki [1]), a na opróżnione miejsce powołany został Jezierski. 20 września r. 1781 przyjął w Warszawie stan nauczycielski, złożył deklaracyę na przestrzeganie przygotowanego świeżo projektu ustaw „dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach rzeczypospolitej“ [2]) i niebawem rozpoczął urzędowanie.

Obowiązki Jezierskiego jako rektora były przez czas pewien szczuplejsze, niż innych. W początkach działalności Komisyi edukacyjnej dzieliły się szkoły koronne na wydziały: krakowski, łęczycki, warszawski, poznański, lubelski, łucki, żytomierski i kamieniecki. W skład lubelskiego wchodziły same prawie szkoły pijarskie; skoro przeto około r. 1782 zrobiono z ostatnich wydział osobny (Piotrków, Wieluń, Rydzyna, Radom, Łuków, Chełm, Warszawa, Szczucin, Łomża, Drohiczyn, Góra, Łowicz, Międzyrzec Korecki), — lubelski pozostał przy jednej szkole w Lublinie. Kiedy więc inni rektorowie wizytować musieli corocznie dwie lub kilka szkół w swoim wydziale, — Jezierski miał jedną. W połowie r. 1783 nowy zrobiono podział na wydziały: wielkopolski, małopolski, mazowiecki, wołyński, ukraiński, pijarski. Na czele małopolskiego, w którego skład weszły szkoły akademickie w Krakowie, Pinczowie, Sandomierzu, Lublinie i komunistów w Kielcach, postawiony został Jezierski z miejscem zamieszkania w Lublinie. Przemienił się więc z rektora lubelskiego na małopolskiego, a zakres czynności jego zwiększył się znakomicie.

Miał w szkole lubelskiej profesorów młodych, bo niedochodzących trzydziestek. Prefektem był ks. Wincenty Treffler, wymowy uczył Jan Litwiński, fizyki Franciszek Scheydt, matematyki Pieniążek, prawa Józef Januszowicz, drugą klasę prowadził Florkowski, pierwszą Józef Czech, a kazał ks. Tomasz Śliwiński. W r. 1783 matematykę objął Czech, drugą

---

[1]) Kopje listów od kasy generalnej do rektorów i prorektorów szkół kor. i w. ks. lit. z r. 1781 (Rękopis bibl. uniw. warsz.). [2]) Nie było Jezierskiego na sesyi 5 września r. 1781 w Warszawie pomiędzy rektorami i prorektorami z Korony, wezwanymi listem okolnym Komisyi edukacyjnej ku rozważeniu projektu ustaw i złożeniu deklaracyi na ich przyjęcie.

klasę Jen Nurczyński, pierwszą Michał Zaleski. W r. 1784 prawa uczył Józef Sołtykowicz, wymowy Józef Girtler, fizyki Mikołaj Chruścielski, drugą klasę prowadził Józef Saliger. Wizytator generalny, Hołowczyc, w relacyi z r. 1782 zaznacza pewne „nieostrożności“ młodych profesorów lubelskich, lecz spostrzega w nich poczucie honoru i gorliwość. W raporcie, złożonym Szkole głównej koronnej w miesiącu lipcu r. 1783, chwali Jezierski pilność, zdatność i obyczaje swoich podwładnych. Mierny był tylko pod niektórymi względami Litwiński, metr zaś języka niemieckiego, Jan Godefryd Schütz, „z krajów króla pruskiego“, nie bez zdatności, ale rozwiązły, na zdrowiu „czasem“ zapadający, „gdy się natura mści krzywdy“, — był wielkim „nicpotem“. Czech, Sołtykowicz, Januszowicz i Scheydt niemały później w zawodzie nauczycielskim i w nauce zyskali rozgłos, a i ów w obyczajach i zdatności mierny, lecz zdrowy i pilny Litwiński unieśmiertelnił się *Mową na uczczenie rocznych imienin Najjaśniejszego Stanisława Augusta,* mianą do trybunału koronnego 8 maja r. 1783, wydrukowaną w Lublinie.

Uczniów liczyła szkoła lubelska niewielu. W roku 1782 było ich w sześciu klasach 50, w roku następnym 71. Przyczyną tego, zdaniem wizytatora generalnego Kolendowicza było zaniedbanie łaciny, przez co posyłali obywatele swych synów „zagranicę“, — do Zamościa i Lwowa. „W języku łacińskim, — pisze Kolendowicz w raporcie, — słaby pożytek okazał się w dwóch pierwszych klasach, a to dla tego, że jego używanie w mowie domowej zaniedbane było. Obywatele wszyscy narzekają na zaniedbanie tego języka, iż edukowani synowie ich fortun i majątków tak swoich, jako i innych bronić nie będą mogli. Praw, pospolicie łacińskim językiem opisanych, znać doskonale nie będą, a dokumenta wszystkie z aktów publicznych drogo przepłacać, tak jak się Polakom na Rusi przytrafia... Obywatele jednak, — dodaje wizytator, — sami mi oznajmili, że synów swoich za granicę do Zamościa posyłać nie będą, jeżeli języka łacińskiego większa będzie pilność“. Bardziej skomplikowane przyczyny małej liczby uczniów

podaje w raporcie wizytujący w r. 1784 szkołę lubelską ks. Bonifacy Garycki. „Dla złego uczenia łaciny, — pisze, — dla bliskości szkół zamojskich, dawnym sposobem uczących, do których sami obywatele tego miasta na nauki posyłają; nakoniec dla prywatnej edukacyi po różnych miejscach szkoły tutejsze są nieliczne. Do czego przyczyniła się niedobra reputacya profesorów niektórych przeszłorocznych. Głos powszechny jest zgromadzenia i niektórych obywatelów, że rektor obowiązków swoich przez siebie nie dopełniał“. Nie przypuszczamy, żeby pod owymi przeszłorocznymi rozumiał wizytator przeniesionych do Krakowa: Januszowicza i Scheydta; zarzutu znowu, zrobionego Jezierskiemu, nie można chyba brać seryo, skoro według relacyi Hołowczyca w r. 1782 „powinności“ swoje wypełnia, a według Kolendowicza „od obywatelów godnych wszystkich osobliwszy ma dla siebie szacunek i wziętość, nietylko dla godnego urodzenia, ale dla prac różnych, jako to: dysput, kazań i t. p.“ [1]).

Jako rektor, szkoły swego wydziału wizytował Jezierski pilnie. Od 10 do 14 stycznia r. 1784 zwiedza Sandomierz, od 17 do 22 komunistów w Kielcach, 23 Pinczów, od 30 stycznia do 5 lutego szkoły krakowskie, od 1 do 3 grudnia Kielce powtórnie, we dwa dni potem znów Pinczów, chociaż ustawy Komisyi edukacyjnej wymagały od rektora wizytowania tylko raz na rok. Rozpoczynał wizyty od przemowy do uczniów „o końcu ich edukacyi“, wglądał w stan nauk i w potrzeby ekonomiczne zgromadzenia. Wszędzie zaleca „edukacyę fizyczną, ile może zmierzać zręcznością swoją do zdrowia“; zabrania nabożeństw „nad przepis“ Komisyi, porządkować każe biblioteki, a nad dyrektorami młodzieży kontrolę rozciągać baczną.

---

[1]) Z tego okresu przechowała się w rękopisie (w bibl. ord. hr. Krasińskich) „Mowa Imci xięd za Jezierskiego, rektora akademii lubelskiej, na pochwałę króla Jana III w dzień stuletniego aniwersarza (12 września r. 1783) zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem“. Wyłożył w niej Jezierski pogląd swój na dzieje Polski, wzkazywał wadliwości w ustroju rzeczypospolitej, chłostał szlachtę, a w końcu przedstawił życiorys Sobieskiego.

Przetrwał na tem stanowisku Jezierski lat cztery, „zażywając, według opinii Kolendowicza, sukien długich, zwyczajnych stanowi księży świeckich“, mieszcząc się w dwóch pokoikach niewielkich i biorąc pensyi rocznej 2150 zł. [1]). „Zasłużył sobie, — pisze zwierzchnik jego, Kołłątaj [2]), — na świadectwo „słodkiego i pożytecznego rządcy. Nikomu nieprzykry, w obcowaniu łagodny, charakteru wesołego i przyjemnego, zostawił po sobie żal w zgromadzeniu lubelskiem“, gdy go Szkoła główna na inne wezwała stanowisko. W zgromadzeniu lubelskiem dać się musiał po Jezierskim uczuć żal szczery tem bardziej, że wkrótce po ustąpieniu jego pomiędzy nowym rektorem, ks. Trefflerem, a profesorami: Sołtykowiczem, Girtlerem i prefektem Kwiatkowskim wszczęły się zatargi, popłynęły obficie wzajemne oskarżenia do wizytatorów i Szkoły głównej. Hugo Kołłątaj w d. 26 i 27 czerwca r. 1786 odbyć musiał w Lublinie wizytę ekstraordynaryjną dla zażegnania niesnasek.

W r. 1785 Jezierski, powołany na wizytatora generalnego Szkoły głównej, osiadł w Krakowie. Od 1 października tegoż roku, gdy profesor Jacek Przybylski udał się w podróż ku zwiedzeniu osobliwości Włoch, Francyi, Szwajcaryi i Niemiec, — Jezierski objął zastępstwo bibliotekarza książnicy jagiellońskiej z pensyą 4000 zł. [3]). Obowiązki bibliotekarza pełnił przez półtora roku, chociaż, będąc jednocześnie wizytatorem, niezawsze pewnie mógł podołać tym zajęciom.

„Instrukcya do wizyty generalnej“, zawierająca różne względem wykonania czynności zlecenia, wydaną została Jezierskiemu pod datą 3 kwietnia r. 1785 z podpisami: Kołłątaja, jako Szkoły głównej rektora, profesora Czechowskiego i Jana Śniadeckiego, sekretarza. Polecono mu zwiedzić szkoły: w Wieluniu, Kaliszu, Rydzynie, Wschowie, Poznaniu, Toru-

---

[1]) Szczegóły, dotyczące zawodu pedagogicznego Jezierskiego, czerpiemy z akt Komisyi edukacyjnej. [2]) *L. c.*, str. XII. [3]) Bandtkie. Hist. biblioteki uniw. jagiellońskiego. Kraków, 1821, str. 116. — Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. T. III, str. 213.

niu, Trzemesznie, Łowiczu, Rawie, Piotrkowie, Łęczycy, Warszawie, Pułtusku, Płocku, Węgrowie, Szczucinie, Łomży, Drohiczynie, Górze, Radomsku, Kielcach i Pinczowie. Współcześnie otrzymał podobnąż instrukcyę profesor historyi kościelnej w Szkole głównej koronnej, ks. Józef Bogucicki, dla zwiedzenia Krakowa, Sandomierza, Lublina, Łukowa, Chełmu, Włodzimierza, Łucka, Ołyki, Międzyrzeca Koreckiego, Żytomierza, Lubaru, Winnicy, Humania, Kaniowa, Owrucza, Szarogrodu, Baru, Kamieńca, Ostrogu, Krzemieńca. Pod datą 4 kwietnia wydane zostało Jezierskiemu przez Kołłątaja piśmienne pełnomocnictwo do rozstrzygania wszelkich sporów w ciele nauczycielskiem. „Jako sędzia od nas delegowany, — opiewa upoważnienie rektora, — wybrawszy sobie do wspólnego sądzenia jedną osobę z duchowieństwa, w dostojności jakiej postawioną, drugą z obywatelów urzędników, zaufaniem publicznem i szacunkiem z sprawiedliwości zaszczyconą“, — ksiądz wizytator „strony od siebie przypozwie, skarg ich wysłuchawszy, inkwizycyę wyprowadzi; przysięgi, jeżeli od kogo i na co będzie potrzeba wyciągać, — odbierze i sentencyę według praw i sprawiedliwości ferować będzie, niezostawując, ani dopuszczając apelacyi do sądów naszych“.

Czynność swoją, z powodu dróg zepsutych, rozpoczął Jezierski dopiero w maju. Dnia 9 i 10 odbył wizytę w Pinczowie, 11 i 12 u komunistów w Kielcach, 16 i 17 u pijarów w Radomiu, 20 w Górze, od 23 maja do 2 czerwca zwiedzał szkoły pijarskie i akademickie w Warszawie, 6 i 7 czerwca komunistów w Węgrowie, następnie badał Drohiczyn, od 13 do 15 Pułtusk, od 17 do 19 Płock, 20 i 21 Łowicz, 23 i 24 Rawę, 24 i 25 Piotrków, od 27 do 29 Łęczycę, 6 lipca Wieluń, 13 Trzemeszno, od 15 do 18 Poznań, 21 Wschowę, 22 Rydzynę, od 25 do 28 Kalisz. Szkół toruńskich Komisya edukacyjna nie kazała mu zwiedzać, miała bowiem zamiar przenieść je do Radziejowa; łomżyńskie i szczucińskie odstąpił Jezierski prowincyałowi pijarów, jako rektorowi wydziałowemu, „niechcąc się narażać na przykrość, któraby mogła wyniknąć z dwóch wizyt razem“. „Upatrywałem nawet w tem, — pisze

w raporcie do Szkoły głównej, — krok, wartujący żartu, gdyby albo po mnie ks. prowincyał, albo ja po nim w kilka dni wizytę odnawiał".

Raport Jezierskiego, złożony Szkole głównej krakowskiej o wędrówce, odbytej w r. 1785, dobrze charakteryzuje zapatrywania wizytatora i na stan szkolnictwa w Koronie światło rzuca ciekawe. Z pośród zakonnych, szkołę benedyktynów w Pułtusku wyróżnia, jako najlepszą; pełen jest uznania dla księży pijarów; — w relacyi o Drohiczynie nie może się powstrzymać od wykrzyku: „dałaby najwyższa Opatrzność, aby wszystkie szkoły były podobne drohickim!" U cystersów we Wschowie zastał „osobliwość", której mu się nie przytrafiło w innych widzieć szkołach zakonnych, — wszyscy profesorowie mieli zaświadczenia, że podług ustaw Komisyi edukacyjnej uczyli się w Szkole głównej krakowskiej i wraz z kandydatami odbywali popisy. Za to komuniści w Kielcach, a bardziej jeszcze w Węgrowie, najsmutniejsze na wizytatorze robią wrażenie. „Lekcye, które profesorowie w szkołach dają, nie wiedzieć, do czego stosować: ani to jest sposób nowy, ani dawny, — jestto jakieś chaos. Mało na co dzieci odpowiedzić umiały nawet z tych rzeczy, o które się ich właśnie zapytywali profesorowie. Był to najlepszy sposób utaić, jak się dzieci uczą i jakim sposobem edukacya w Węgrowie dawaną była, — zostawić je w tym stanie, aby na nic odpowiedzieć nie umiały. Edukacya w tych szkołach prawdziwie jest nędzna i szkoda straty czasu tamtejszych dzieci". Ze szkół akademickich gorsząco prezentowały się łęczyckie. Z wyjątkiem profesora Osękowskiego, uczyły tu same osoby duchowne: fizyki Koniczewski, wymowy Delerdt, klasę pierwszą prowadził Krygier, prorektorem zaś był źle usposobiony dla reformy ks. Joachim Więckowski. Będąc jeszcze rektorem wydziału małopolskiego, jechał Jezierski razu pewnego w towarzystwie Januszowicza do swojej posesyi w kaliskiem i, stanąwszy na popas w Łęczycy, uznał za rzecz stosowną księdzu Więckowskiemu, jako przełożonemu szkoły miejscowej, złożyć wizytę. „Cała nasza zabawa, — powiada Jezierski, — na tem

zeszła, że ja broniłem rozrządzenia Komisyi i nowo-zaprowadzone nauki, a ksiądz prorektor łęczycki przeciwko nim następował". Otóż pod kierownictwem przeciwnika Komisyi edukacyjnej „nauki w szkołach łęczyckich idą takim sposobem, jak uczono przed zniesieniem jezuitów, t. j. uczą alwara, a w wyższych klasach retoryki i filozofii, tak jak przedtem, ciągle dając loikę, fizykę i metafizykę; żeby jednak udać posłuszeństwo rozkazom Komisyi i Szkoły głównej, każą uczyć się i z książek elementarnych, zaczynając od Wielkiejnocy. Czynią to dla udawania przed wizytatorem sposobu uczenia teraźniejszego, dla obywatelów bowiem utrzymują dawniejszy. Trafiało się, że na popisach wykładali część historyi naturalnej, rozciągając umyślnie jedną materyę, ażeby uczniom o niczem więcej z tej nauki nie dozwolić powiedzieć, a tem samem żeby nowo-przepisany sposób podać w ohydę. Raz zaczęli o gołębiach popisywać się; obywatele, słysząc to, udali się do szemrania: „a cóż to? czy to o gołębiach samych uczyć tylko będą?" Na te utyskiwania obywatelów profesorowie, spuściwszy na dół oczy i pomieszawszy słowa z westchnieniem: „takie nam nauki przepisuje Komisya edukacyjna"...; lubo Komisya od lat kilku zniosła po szkołach dawanie z historyi naturalnej *de regno animali*, a to przez wzgląd, że nauczyciele jeszcze nie umieją tego przedmiotu. Więc w tej mierze profesorowie łęczyccy sprzeciwiają się rozporządzeniom Komisyi, dając naukę o gołębiach, zwierzyńcach i t. p. Mają oni wielki wstręt do teraźniejszego przepisu nauk; ja jeszcze posądzam ich, że nie mają wyobrażenia na umysłach swoich nowego sposobu uczenia".

Radził Jezierski zmienić zupełnie personel nauczycielski w Łęczycy, tem bardziej że i konduitą swoją szerzył zgorszenie. Nauczyciele, — powiada wizytator, — „dopuszczają się pijaństwa: księdza Koniczewskiego widziałem pijanego dwa razy, bawiąc się cztery dni; o innych zaś miałem powziętą wiadomość od studentów, mieszczan i Żydów, że nietylko upijali się w domu i na mieście, ale nawet i do szkoły przychodzili nietrzeźwi... Robią między sobą kłótnie, łają się wyra-

zami sprośnymi, jeden drugiemu na złość czyni. Ks. Koniczewski, będąc prowizorem domu, piwo, pod pozorem potrzeby stołowej sprowadzone, miał kazać szynkować. Ci, do których czopowe należy, zaczęli się o to upominać: studenci ich potłukli, poranili, a pomieniony ks. Koniczewski miał dowodzić, z okna wołając, aby dobrze bili, i z tej to okazyi pozachodziły manifesta i obdukcye". Tenże Koniczewski z innym kolegą wobec wizytatora groził Osękowskiemu batami.... Zagrożony „uciekł przed popisami, boby miał zapewne obietnicę ziszczoną".

W innych szkołach akademickich znajduje Jezierski profesorów uzdolnionych i chętnych, niezawsze jednak miłych obywatelstwu, przywykłemu do nauczycieli w rewerendzie mniszej lub w sukni duchownej. W szkołach poznańskich i płockich „obyczaje profesorów, — pisze Jezierski, — nie są naganne; jest między nimi zgoda i zachowana przystojność; jednakże niektóre postępki posłanych tam akademików psują im reputacyę, lubo tylko mocą przesądów... Chodzą we frakach, są wesołymi, łatwi do wyśmiania rzeczy, które się im nie zdają; w nabożeństwie nie mają układności, nie starają się przestawać z ludźmi pierwszej dystynkcyi, co im przeszkadza do zjednania sobie wziętości... Takie rzeczy wpadają nadto ostro w oczy obywatelów, stąd wypadają na nich szemrania i podejrzenia"...

Nie pomijał wizytator i szkółek. Znalazł pięć otworzonych bez pozwolenia Komisyi edukacyjnej: w Gnieźnie, Żurominie, Ciechanowie, Siemiatyczach i Radomsku. W Gnieźnie poznał nauczyciela „nieco" zuchwałego, który, jako postanowiony od kapituły gnieźnieńskiej, w niej tylko widzący zwierzchność, nie chciał się zrazu poddać wizycie; w Żurominie zastał 300 uczniów, okrzesywanych w gramatyce, poetyce i retoryce przez reformata, uczącego wszystkiego. „Ta bałamutna szkoła, — pisze Jezierski w raporcie, — bardzo ciężko, aby mogła być poprawiona; utrzymuje się pod pretekstem przychodzących uczniów z zagranicy pruskiej. Już kilka razy reformaci upominani byli od Komisyi i od wizyt, lecz się nie

poprawiają. Jeżeli P. Komisya zechce zaradzić tej nieprzyzwoitości, potrzebaby tak urządzić, aby reformaci nie próżnowali. Niech n. p. będzie dobra parafjalna szkółka, a bracia niech uczą rzemiosł. Niemożna zakonnikom szkół parafjalnych pozwalać, tylko zaraz trzeba na nich tyle włożyć zatrudnień, żeby się nie rwali do dawania nauk". W Ciechanowie uczył augustyanin, w Siemiatyczach misyonarz, w Radomsku franciszkanin, — tak samo, jak reformat żuromiński.

„Liczba uczniów we wszystkich szkołach, odemnie wizytowanych, — kończy Jezierski swój raport, — wynosi 4269, t. j. w sześciu szkołach akademickich znajduje się 1569, w tyluż zakonnych 1130, w dziewięciu pijarskich 1570. Z tego rozbioru liczby uczniów pokazuje się, że prawie wszystkie szkoły akademickie niedosyć są ludne w proporcyę łożonych na nie kosztów; że szkoły zakonne te tylko są ludniejsze, w których nie zachowują się zupełnie przepisy P. Komisyi,— jedne tylko szkoły pułtuskie wyjąwszy, w których ludność największa i przepisy P. Komisyi są wykonane. Szkoły zakonne położeniem swojem nie przeszkadzają ludności w szkołach akademickich, wyjąwszy tylko Kielce, które nadto są bliskie Pinczowa. Szkoły pijarskie równie dobrą i proporcyonalną mają odległość względem siebie, szkół akademickich i zakonnych. Góra tylko nadto jest bliska Warszawy, a tem samem nieludna. Ludności szkół wielką są przeszkodą pseudo-szkółki, czyli te szkoły, w których bez pozwolenia P. Komisyi i przeciwko jej przepisom nauki publiczne dawane bywają. Tak szkółka w Gnieźnie jest na przeszkodzie szkołom trzemeszyńskim, — obydwie te szkoły razem stać nie mogą, jedna drugą koniecznie o upadek przywiedzie... Szkółka w Żurominie i w Ciechanowie jest na przeszkodzie szkołom pułtuskim, płockim i łomżyńskim; szkółka w Siemiatyczach — drohickim i łukowskim, w Radomsku — wieluńskim.

„Gramatyka najlepiej dawana jest w szkołach pijarskich, w akademickich najgruntowniej ją tłómaczą w Warszawie, w zakonnych najdokładniej dawana jest w Pułtusku. Trzeba zaś szczerze wyznać, że nauka gramatyki tak w szkołach aka-

demickich, jako i zakonnych, nie daje się z tem przekonaniem i z tą pilnością, jaka jest koniecznie potrzebna tak dla okazania korzyści w uczniach, jako też dla zaspokojenia troskliwości obywatelskiej o język łaciński. Gdzie są ex-jezuici profesorami gramatyki, nie mogą zapomnieć alwara i nie mogą się przekonać o dobroci nowej gramatyki; z tem wszystkiem żaden mi nie podał na piśmie uwag, wartujących szczególnego zastanowienia się. Gdzie są akademicy, tam widać bardzo słabą ochotę pracowania około języka łacińskiego, co może stąd pochodzi, że profesorowie akademicy mało który skończyli zupełny bieg nauk, a zatem może nie mieli dosyć sposobności obznajmienia się z gramatyką i z językiem łacińskim. U zakonników ta nauka najgorzej idzie, w jednym tylko Pułtusku lepiej od innych.

„Matematyka w szkołach akademickich najlepiej idzie i widać, że akademicy, do szkół na profesorów przysyłani najwięcej z tej nauki korzystać musieli; u pijarów ta nauka idzie słabiej i nie widać między nimi tego gustu do wysokich matematyki części, jaka się okazuje w wielu akademickich. Między zakonnikami benedyktyni i cystersi jakożkolwiek tę naukę dają, lecz bartoszkowie i kanonicy regularni nie umieją jej wcale.

„Fizyka i historya naturalna po wszystkich szkołach jeszcze bardzo mizernie idzie: w wielu bardzo miejscach byłoby nawet lepiej, żeby jej nie dawali, osobliwie po szkołach zakonnych i niektórych akademickich, gdyż nieumiejętne dawanie tej nauki najwięcej ściąga szemrania między obywatelami. Raczy Szkoła główna zastanowić swoją uwagę, ażeby kandydatów w tym objekcie najlepiej przyjrzeć, bo tego gatunku profesorów bardzo wielu będzie potrzeba. Niedostatek także książek elementarnych historyi naturalnej sprawuje, iż się najśmieśniejsze dziwactwa na tę lekcyę po szkołach dyktują. Od lat kilku Komisya edukacyjna zakazała dawać historyę naturalną o zwierzętach, a przecież tę naukę w wielu miejscach zastałem.

„Nauka moralna i prawa w szkołach pijarskich lepiej

idzie, niżeli w akademickich, w zakonnych najnikczemniej, osobliwie zaś historya i geografja, nauki najłatwiejsze, bardzo niedobrze są znajome profesorom akademickim. Prawo natury i polityczne, prawie w każdych szkołach akademickich i zakonnych inakszym sposobem dawane, przekonywa, że albo profesorowie akademicy nie musieli odsłuchać zupełnie całego kursu tej nauki, gdy na szkoły rozesłanymi byli, albo niedostatek książek elementarnych czyni ich śmiałymi to wszystko dawać, co w jakichkolwiek książkach bez braku wyczytać mogą. Tu trzeba zastanowić uwagę, że co się tejże nauki moralnej tyczy, nie można jej zupełnie spuszczać na rozum profesorów szkolnych, gdyż bardzo często trafia się, że nieroztropne wybieranie z autorów moralnych maksym ściąga krytykę na szkoły i na nauki, w Szkole głównej dawane. Dla zapobieżenia takowym przypadkom byłaby rzecz istotnie potrzebna jak najprędzej książki elementarne przyśpieszyć, a profesorów, na szkoły wyjeżdżających, dobrze z tej nauki doświadczać, czyli ją umieją. Co się tyczy nauki o kunsztach i rzemiosłach, o zachowaniu zdrowia ludzkiego i innych tym podobnych, które są na klasy rozłożone, o tem ani złego, ani dobrego doniesienia uczynić nie mogę. Mało gdzie te nauki dawane bywają, a jeżelim je gdzie w których szkołach znalazł, tedy w taki sposób, że nie mam co o nich powiedzieć.

„Obyczaje wszędzie znalazłem dobre tak w nauczycielach, jako i w uczniach. Zakonnicy mają za sobą szczęśliwą opinję, a zatem, choćby się jakie między nimi trafiały płochości, — te furta i święta opinja pokrywa. Akademicy mają przeciw sobie uprzedzone *publicum*, dla czego najmniejsza płochość, od akademika popełniona, wystawuje się rzeczą nadto przykrą w oczach obywatelstwa i duchowieństwa, czemu najwięcej ex-jezuici przyczyną bywają, lubiący koniecznie znaleść różnicę między teraźniejszym a dawniejszym nauczycielów stanem. Z tem wszystkiem, nie znalazłem nic takiego między akademikami, coby ich obyczaje oskarżać mogło, chyba to, że chodzą we frakach, są weseli, lubią wyśmiać nieroztropne stare zwyczaje, osobliwie księży jezuitów, za co byli upo-

mnieni przykładnie. Wreszcie, tylko w samej Łęczycy znalazłem wady pijaństwa i kłótnie, lecz tam nie było dotąd żadnego akademika, gdyż, — jak mi się zasłyszeć dało, — i p. Osękowski, profesor wcale niedotarty, nie ma być ani z liczby kandydatów, ani z liczby dawnych akademików. Względem księży pijarów rzetelne daję zaświadczenie, iż w ich zgromadzeniach znalazłem wszędzie zgodę, dobre obyczaje i we wszystkiem zachowaną przystojność".

Podczas wizyty udzielał Jezierski w imieniu Szkoły głównej niektórym profesorom stopnie doktorskie: w Pułtusku ks. Antoniemu Muszyńskiemu, w Warszawie ks. Baltazarowi Paszkiewiczowi, w Kaliszu Józefowi Linczowskiemu, i przypominał kancelaryi Szkoły głównej wydanie patentów. W myśl ustaw Komisyi edukacyjnej rozmawiał na osobności z każdym profesorem, badał obywateli i uczniów, wglądał w potrzeby szkoły, czynił zalecenia i uwagi stosowne. Pijarom w Warszawie i Radomiu zalecał, aby karać uczniów za kłamstwo i wszelkiego gatunku szalbierstwo, „ponieważ ten występek zdaje się bardzo w naszym wieku pomnażać"; w Płocku księdzu kaznodziei, „iżby studenci przed zakonnikami nie spowiadali się, ale przed księżmi świeckimi"; w Kaliszu, aby profesorowie tog akademickich używali, „o co upraszał ksiądz rektor, upewniając, że się to ma obywatelom podobać"; w Poznaniu, „ażeby profesorowie starali się przestawać z dystyngowanemi osobami, co będzie dla nich lekarstwem, że się ochronią podłych obcowań i obmów"; w Łęczycy, „aby studenci po zamku pustym nie chodzili i przechodzących ludzi nie bili gruzami"; w Węgrowie, „aby dzieci w spokojności utrzymywać, żeby na przejeżdżających i przechodzących Żydów kamieniami nie ciskały". Wogóle zaś zabrania uczyć alwara, zaleca używanie książek elementarnych, przepisanych przez Komisyę, zachęca młodzież do konwersacyi w języku łacińskim.

Raport Jezierskiego przekonywa dowodnie, jak ciężkie Komisya edukacyjna w pracach swoich znachodziła trudności; na ile trafiała zawad dla braku nauczycieli uzdolnionych

a chętnych i dla zakorzenionych w obywatelstwie przesądów. Właśnie Jezierskiemu, jednemu z najgorliwszych i najświatlejszych pracowników około reformy szkolnej, przypadło stać się ofiarą walki ze starą rutyną.

„Ile mi kolwiek przychodziło odwiedzać szkoły, — pisze w raporcie, — starałem się zastanowić młódź nad celem, do którego przez edukacyę dąży, t. j. nad tymi obowiązkami, do których się dla ojczyzny przez edukacyę sposobi. Przekładałem więc najstosowniejsze obowiązki stanu szlacheckiego i, chcąc dać uczuć szlachetnej młodzi, iż jako jest przeznaczona zastępować wszystkie obowiązki stanu rządzącego w kraju, tak, wcześnie sposobiąc się do pełnienia onych, powinna być ostrzeżoną o wszelkich gatunkach przesądów, które mieć możemy jako ludzie, jako Polacy i jako szlachta. Ostrzegałem przytem, że ludzie, urodzeni w stanie szlacheckim, nie powinni nigdy pogardzać żadną inną klasą obywatelów, a, mając zaszczyt z swego własnego urodzenia, obowiązani są tem bardziej starać się o przymioty osobiste, które dopiero potrafią ich uczynić godnymi następcami cnoty swych poprzedników... Wszędzie takowy dyskurs, — dodaje, — był dobrze przyjęty, prócz województwa łęczyckiego, gdzie, powtórzywszy te zdania, zasłużyłem na niechęć obywatelów“ [1]).

Treść owych przemówień do młodzieży, oburzenie Łęczycan i wynikłe z tego następstwa szczegółowiej przedstawił Jezierski w broszurze, w której poglądy swoje wkłada w usta profesora, w ten sposób prawiącego do ucznia. „Rozróżnienie człowieka od człowieka wyrabia cnota; głosem tej cnoty jest chwała, której zaszczyty przyłączone z ojca na syna, z syna na wnuka. Herby i genealogje są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności... Ten prosty człowiek, który najpierwszy sposób wynalazł solenia śledzi, choć był wzgardzony ze swego sposobu życia przez rozumienie przesądu, przecież on stał się dobrodziejem narodu, sprowadził

[1]) Raport wizyty generalnej, odprawionej przez ks. Fr. Sal. Jezierskiego Ś. T. D., kanonika kolegiaty kaliskiej, dany Szkole głównej r. 1785.

miljony zarobku swemu krajowi i więcej dokazał, jak wszystkie urojonej zacności zaszczyty. Gdy się więc dopytujesz, czyli Achiles albo Ulisses był szlachcicem, mogę ci śmiele powiedzieć, że bajki najdawniejszej historyi greckiej stworzyły szlachectwo, wiek bohaterski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie... Jeden akademik, wizytujący szkoły, — dodaje w owej broszurze autor, — gdy w podobnym sposobie myślenia o szlachectwie mówił do młodzieży szkolnej w jednej prowincyi, — takieto zrobiło oburzenie serc najpierwszych obywateli, iż przeciw niemu podano oskarżenie do przełożeństwa nauk krajowych, od którego został ukarany złożeniem z urzędu i pozbawieniem stanu akademickiego, w którym pracował lat kilka“ [1]). Kołłątaj, wtajemniczony w tę sprawę z urzędu, objaśnia [2]), że życzenia obywateli, „choć niezawsze są sprawiedliwe i pożyteczne, menażowane jednak bywają“; ulegając przeto żądaniom, zwierzchność edukacyjna dalsze prace wizytatora musiała wstrzymać. W nagrodę kilkoletnich w zawodzie szkolnym mozołów wyniósł Jezierski gorycz i stopień doktora teologii i filozofii, którym go w imieniu Szkoły głównej zaszczycił wizytator generalny Kolendowicz 28 czerwca r. 1783 w Lublinie.

Usunięty od zajęć szkolnych, pełnił jeszcze obowiązki bibliotekarza, dopóki nie powrócił Przybylski; jednocześnie otrzymał koadjutoryę kanonii krakowskiej. Gdy z podróży kaniowskiej zjechał do Krakowa w r. 1787 Stanisław August, Jezierski wystąpił wobec niego z kazaniem. 24 czerwca, w niedzielę, „za zebraniem się na pokoje zamkowe licznych jak zawsze gości i obywatelstwa, wyszedł jego królewska mość w zwykłej majestatowi asystencyi do kościoła katedralnego, gdzie podczas mszy, śpiewanej obrządkiem biskupim przez księcia imci prymasa“, Jezierski kazał na temat „o wielkości Boga“, słuchany od Stanisława Augusta „i wszystkich przytomnych z wielką pochwałą dla gruntowności nauk religii

[1]) Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 25. [2]) *L. c.*, str. XIII.

i wyboru wymowy“ [1]). Znać dla talentów i wiedzy w kapitule krakowskiej powagę miał dużą, albowiem w r. 1787 wysłany został przez nią jako deputat na trybunał, który obrał go prezydentem [2]). „Sprawował ten urząd, — powiada Kołłątaj [3]), — z powszechnym dla siebie szacunkiem i potrafił na nim zjednać nietylko miłość współsędziów, ale nawet osób, pod sąd trybunału przychodzących“. Po ukończeniu funkcyi deputackiej osiadł Jezierski w Warszawie, prawdopodobnie z woli króla, który wyznaczył mu pensyę [4]). Wypadło Jezierskiemu poraz wtóry kazać przed królem, a poraz pierwszy wobec reprezentantów narodu, zebranych na sejm. 6 października r. 1788, t. j. w dniu, wyznaczonym na rozpoczęcie obrad, król o godzinie 11-ej w asystencyi senatorów, ministrów, posłów i licznie zgromadzonych obywateli udał się do kolegiaty św. Jana, w której nabożeństwo odprawił biskup płocki, Szembek. Jezierski dowodził w kazaniu, że „wolność, gdy nie

---

[1]) Naruszewicz. Dyaryusz podróży Stan. Augusta króla na Ukrainę w r. 1787. Wyd. Mostowskiego, str. 443. [2]) *Directorium officii divini pro dioec. crac.* z r. 1788. „Dnia dzisiejszego (pisze 9 czerwca r. 1788 korespondent z Lublina) w kościele J. XX. Bernardynów tutejszych solenne z powszechnym aplauzem odprawiały się dysputy z teologii w obecności tak trybunału kor. deputatów, jako też innych zacnych, licznie zgromadzonych gości. Na tych dysputach JO. Franciszek Jezierski, filozofii i teologii doktor, kanonik i deputat krakowski, teraz prezydujący, długo i mądrze w sposobie szkolnym argumentował „O znakach prawdziwej religii“ z wielkiem wszystkich słuchających ukontentowaniem, a godną siebie pochwałą“. (*Gazeta warszawska* z 21 czerwca r. 1788). [3]) *L. c.*, str. XIV. [4]) Niewątpliwie z tego okresu pochodzi następujący list z 3 lipca, bez wyrażenia miejsca i roku. „Najjaśniejszy Panie. Z łaskawego politowania WKMci odebrałem pierwszego dnia przeszłego miesiąca wyznaczoną pensyę 15 czyrwonych złotych, którą nastempnie JMPan Ryx miał mi oddawać. Gdym dziś przyszed prosić o wypłacenie, dał mi odpowić, że nie jestem na tabelli umieszczony. Została mi się na nowo okazia uprzikrzania się WKMci, abym już miał pomieszczenie się na tabelli między odbierającemi pensyę. O co prośbę składam pokorno przed WKMcio Panem moim miłościwem. X. Jezierski K. koadjutor krakowski. D. 3 lipca“. (*Rękopis muzeum ks. Czartoryskich* w Krakowie, nr. 727). List ten, podobnie jak i inne pisma własnoręczne Jezierskiego, świadczy o wielkiem lekceważeniu przez niego ortografii.

jest przyjaciółką powinności, nie może praw stanowić, ani ich wykonywać; zepsutej zaś wolności samo tylko przeświadczenie się o prawdach religii może być skuteczną pomocą“ [1]).

Właśnie młodszy od Jezierskiego o lat dziesięć Kołłątaj, ustąpiwszy w r. 1786 z posady rektora Szkoły głównej krakowskiej, otrzymał od króla referendaryę litewską i nastałe osiadł w Warszawie w posesyi swojej na Solcu, zwanej „pasztetem“. Z okazyi sejmu z roku 1788 w dziele: *Do St. Małachowskiego ref. kor. anonyma listów kilka* nakreślił program rdzennej rządu przemiany, dla przedstawicieli od mieszczan oddzielną w sejmie stworzyć chciał izbę i polepszyć los chłopstwa. Potrzebował do agitacyi politycznej zdolnego pomocnika i znalazł go w kanoniku Jezierskim, który na nowem dla siebie polu zyskał niebawem rozgłos jako „Wulkan gromów kuźnicy“ [2]). Niewątpliwie bliższe pomiędzy Kołłątajem a koadjutorem kanonii krakowskiej stosunki zadzierzgnęły się jeszcze w epoce wspólnej ich pracy w zawodzie szkolnym, w początkach zaś sejmu r. 1788 „najściślejszą“ są złączeni przyjaźnią. Jezierski zamieszkał w domu Kołłątaja i, jako prawa ręka jego, kierował propagandą. Równie, jak referendarz litewski, gorący wyznawca idei wieku, w klubie radziwiłłowskim posiedzenia zagajał hasłem: „Co było na górze — będzie na dole, a co było na dole — będzie na górze!“ [3]); wróg przywilejów i organizacyi stanowej niby żagwie rzucał w przesądne tłumy szlacheckie „odgłosy, pisma, druki, przestrogi i groźby, — bezimienne uszczypliwości i potwarze, — powiada niechętny mu pisarz [4]), — w różną przybrane formę“. Istotnie,

---

[1]) Mówił na temat: *Praebete aures vos, qui continetis multitudines et placetis vobis in turbis nationum, quoniam data est a Domino potestas vobis et virtus ab altissimo. Qui interrogabit opera vestra et cogitationes scrutabitur. Sap. cap. 6. (Dyaryusz seymu ordynaryjnego r. p. 1788.* T. I, część I, str. 1). [2]) Wolski *l. c.*, str. 92. Wojciecha Turskiego odpowiedź na dzieło x. Hugona Kołłątaja ref. w. x. lit. *Uwagi nad pismem etc.* Warszawa, 1790. [3]) Wspomnienia z r. 1788 po 1792. Poznań, 1862, str. 41. [4]) Wolski *l. c.*, str. 54.

pociski swoje w najróżnorodniejszą, a zawsze ponętną przystrajał postać. Zachęcony poczytnością naśladownictw Fenelona, ogłasza opowieści historyczne, w których najmniej mu chodziło o charakterystykę osób i dzieje; na wzór encyklopedystów fracuskich abecadłowo układa i objaśnia wyrazy, które nasuwały okazyę do krytyki istniejącego porządku i zastarzałych poglądów; w formie katechizmowej na ustrój rzeczypospolitej zjadliwą pisze satyrę, o bezkrólewiach źródłowy sporządza traktat, to znowu w wir uliczny rzuca pamflety i świstki. „Równie był skwapliwym do wiersza, jako i do prozy“, szczególniejszą zaś miał zdolność do naśladownictwa polszczyzny starej, mianowicie stylu Bielskiego. „Od płochych roznosicielów“ pisemek forma artykułów Jezierskiego najwięcej była „wielbioną“ i ciekawych nęciła. „Ks. Kołłątaj, — powiada Wolski [1]), — zbierał z pisarzów maksymy nowości, które jak wojsko na sejmie do narodowego stosował ubioru; ks. Jezierski skaleczonemi dziejami i swego smaku żartobliwościami dodawał tym nowościom przyprawy i wagi“. Istotnie, nikt tak bystro słabej strony w przeciwniku nie umiał spostrzedz i tak dosadnie nie potrafił razić sarkazmem, jak „Wulkan gromów kuźnicy“. Przez Kołłątaja, który był jednym z głównych filarów stronnictwa patryotycznego, — Jezierski wszedł w poufalsze stosunki z najznakomitszymi ludźmi i wspólnie z nimi należał do obrad nad nową formą rządu. W domu przyjaciela właśnie zbierali się na poufne narady: Ignacy Potocki, ks. Piatoli, Naruszewicz, Piramowicz, Bars, prezydent Dekert i inni [2]).

---

[1]) *L. c.*, str. 93. [2]) Wegner. Dzieje dnia trzeciego i piątego maja 1791. Poznań, 1865, str. 55. O bliższych stosunkach Jezierskiego z Piramowiczem świadczy list ostatniego, z Kurowa 28 maja r. 1789 pisany do Kołłątaja: „Dziś sługa Imci ks. kanonika Jezierskiego oddał mi dar drogi: zaczynam z niego korzystać, a ks. Jezierskiemu uniżoność moją zasyłam“. (*Rozprawy i sprawozd. z posiedzeń wydz. fil. Ak. um.*, t. V, str. 417). Pod datą 25 listopada r. 1789 pisał Kicki, wojewoda ruski, do arcybiskupa lwowskiego: „Żąda odemnie x. Jezierski, koadjutor kanonii krakowskiej,

BIBLIOGRAFJA.

W przeciągu lat dwóch następujące pisma Jezierskiego ukazały się w druku:

1. Kazanie przed stanami rzeczypospolitej na sejmie w r. 1788 w kościele św. Jana w kolegiacie warszawskiej, powiedziane przez x. Franciszka z Gołąbków Jezierskiego. Warszawa, 8-ka, kart nlb. 8.

2. Goworek herbu Rawicz wojewoda sandomirski. Powieść z widoku we śnie. Cena w oprawie alla rustica zł. 2 gr. 15. W Warszawie, 1789. Nakładem i drukiem Michała Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. 122.

3. Rzepicha matka królów, żona Piasta, między narodami sarmackiemi słowiańskiego monarchy tey części ziemi, która się nazywa Polska. W Warszawie, w drukarni P. Dufour Kons. Nad. J. K. Mci, Dyr. druk. korp. kadetów. 1790, 8-ka, część I str. 1—220; część II str. 221—428 i 4 karty nlb. regestru obu części.

Drugie wydanie pod tym samym tytułem i u tegoż Dufour'a, 1794, 8-ka, str. 308 i 4 k. nlb. regestru.

4. Rząd polski w tajemnicach odkryty, Jaki był około Roku 1735. Przez Jmci P. Sterne w Języku Angielskim, po-

---

abym się za nim do WPana interesował. Prośba jego jest ta, ażebyś WPan chciał ustąpić probostwa krakowskiego *in favorem* swojego koadjutora, x. Sierakowskiego, a x. Sierakowski ustąpiłby natenczas kanonii swojej x. Jezierskiemu, swojemu także koadjutorowi. Pragnę ja dobrze uczynić x. temu Jezierskiemu, który umiał się dobrze usłużyć publiczności, będąc najprzód przez lat kilka w stanie akademickim, potem odbywając funkcyę deputata na trybunał, a teraz bawiąc się wydawaniem pism uczonych i pożytecznych krajowi, WPanu zaś nieuczyniłoby się żadne przez to intrat jego umniejszenie, ponieważ, jak słyszę, x. Sierakowski oddałby mu dochody tego probostwa *cum beneplacito apostolico*. (Rękopis muzeum ks. Czartoryskich, nr. 728).

tym Francuskim, a teraz Ojczystym Językiem przedrukowany. Roku Tego. Bez m. i r. 8-ka, str. 16. — Broszura w formie pytań i odpowiedzi, na ostatniej stronicy zawiera „Wyznanie rządu polskiego“.

Inne wydanie p. t. Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około Roku 1735, napisany przez JP. Sterne w języku angielskim, potym przełożony po Francusku, a teraz na koniec po Polsku. W Samborze, w Drukarni Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiey Mości. Roku 1790, dnia 10 stycznia. 8-ka, kart nlb. 8.

Trzecie pod tym samym tytułem, w Samborze r. 1790, 8-ka, str. 24.

Czwarte wydanie pod tym samym tytułem, w Samborze r. 1790, tylko zamiast „dnia 10 stycznia“ ma: *dnia stycznia.* 8-ka, str. 24.

Współautorem „Katechizmu“ (drukowanego u Grölla) był prawdopodobnie Jan Śniadecki, znaleziono bowiem egzemplarz, przepisany na czysto jego ręką, oraz bruljon, zaopatrzony w poprawki tegoż uczonego. (Baliński. *Pamiętniki o Janie Śniadeckim.* I, str. 193).

5. Jarosza Kutasińskiego herbu Dęboróg, szlachcica łukowskiego, Uwagi nad stanem Nieszlacheckim w Polszcze. Roku 1790. Bez m. 8-ka, str. 40.

6. O bez-królewiach w Polszcze i wybieraniu królów, począwszy od śmierci Zygmunta Augusta Jagiełły aż do Naszych czasów. Dzieło w teraźnieyszych okolicznościach do wiadomości przydatne (z godłem: *Polonia est Regnum an Interregnum.* Kwestya w Manusk. Boruckiego po wyjeździe Henryka z Polski). W Warszawie, 1790 Roku. 8-ka, str. 99 (od str. 57 *Noty).*

7. Wzmianka krótka o zjednoczeniu Xięstwa litewskiego z Królestwem Polskim w duchu wolności i równości. Bez m. i r. 8-ka, str. 49 (od str. 29 *Noty).*

8. Wypis z kroniki Witykinda, tłómaczony przez Grzegorza à Słupia, decretorum doktora, opata świętokrzyskiego,

który żył około roku 1375, z autografu w bibliotece na Łysej Górze znajdującego się. Bez m. i r. 4-ka, str. 10.

9. Ktoś piszący z Warszawy. (Na trzeciej stronicy powtórzony tytuł, a pod nim: „Dnia 11 Lutego 1790 R.“) Bez m. 8-ka; str. 24.

10. Duch nieboszczki Bastylii, czyniący uwagi nad karą, więzienia, niewoli i nad stanem pospólstwa francuskiego w dzisieyszey odmianie rządu, z francuskiego przełożony przez Autora Rzepichy. W Warszawie, w drukarni P. Dufour Konsyliarza Nadwornego J. K. Mci, Dyrektora drukarni korpusu kadetów, 1790. 8-ka, 3 karty nlb. wstępu p. t. „Do tego, kto będzie czytać“ i str. 156.

11. Głos na prędce do stanu mieyskiego. (Bez oddzielnej karty tytułowej z godłem: *Quomodo sedet civitas plena populo, facta est quasi vidua... Princeps Provinciarum, facta est in deserto.* Jeremias.) Bez m. i r., 8-ka, str. 15.

12. Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane y stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione. Dzieło pogrobowe przez Xiędza Franciszka Salezego Jezierskiego, kanonika krakowskiego i kaliskiego napisane, po śmierci jego wydane. Cena w opr. alla rust. złp. 4. (Z godłem: *Sunt certa piacula quae te ter pure lecto potuerunt recreare libello.* Horatius.) W Warszawie, 1791. Nakładem i drukiem M. Grölla, Księgarza Nadwornego J. K. Mci. 8-ka, str. XX i 292.

Wydanie drugie pod tym samym tytułem, bez zmiany, w r. 1792.

„Niektóre wyrazy“, poprzedzone krótkim życiorysem Jezierskiego, ogłosił Kołłątaj (Wolski *l. c.*, str. 92) i od niego to dowiadujemy się, kto był autorem pism 2—10. Że „Głos na prędce“, o którym Kołłątaj nie wspomniał, jest również pióra Jezierskiego, dowodzą wzmianki w broszurze: „Dorywczy rozbiór pisma pod tytułem *Głos na prędce do stanu mieyskiego*“ (bez m. i r., 8-ka, str. 64), na co pierwszy zwrócił uwagę Pilat *(O lit. polit. sejmu 4-letniego.* Kraków, 1872, str. 180). „Nieszukajcie podpory, — przemawia bezimienny do mieszczan (str. 58), — w zuchwałej do buntu porywczo-

ści, w bezczelnych czernidłach, jakich przykład daje wam burzliwy śmiałek JX. J..... znany autor *Głosu na prędce*... Zdziwiłem się, gdym powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza, pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają groty".

Zapowiadał Kołłątaj w przedmowie do „Niektórych wyrazów" (str. XIX) wydanie reszty pism Jezierskiego, jak „Kazań", „Podróży po Polszcze" i „Korespondencyi z Krakowa", lecz zamiaru nie uskutecznił. Oprócz zapowiedzianych przez Kołłątaja krążyły w rękopisach broszurki: „Kat krakowski" (wierszem) i „Sąd Leszka" (Wolski *l. c.*, str. 93). — „Kata krakowskiego" nie znamy, „Sąd Leszka" wyszedł z druku p. t. „Wypis z kroniki Witykinda". Wspólnie z Branickim i innymi dotknięty został tem pismem Turski, jako delator w sprawie Ponińskiego, która jest właśnie głównym przedmiotem broszury. O trzech niewymienionych z tytułów „paszkwilach", pomiędzy nimi pewnie i o „Sądzie Leszka", wspomina Turski *(l. c.)*, że miał je ochotę na czele swego dzieła drukować.

Pilat *(l. c.*, str. 145, 146, 182) radny Jezierskiemu przypisać: 1) Katechizm narodowy. W Warszawie, 1791, w drukarni uprzywilej. Michała Grölla, Księgarza Nadw. J. K. Mci. (8-ka, str. 16. Wyd. 2-e tamże, 8-ka, str. 31.) — 2) Rozmowa między Sołtykiem biskupem krakowskim y Dekertem Prezydentem miasta Starey Warszawy na polach elizeyskich. R. 1790. Bez m. 8-ka, str. nlb. 43. — 3) Reflexye nad pismem, wydanym pod imieniem Jmci Pana Rzewuskiego het. pol. kor. W Warszawie, w Drukarni Nadworn. J. K. Mci i P. Komisyi Eduk. Narodowej. Roku 1790. 8-ka, str. 32. — 4) Krótkie uwagi nad pismem Wojciecha Turskiego: O królach, o sukcesyi, o przeszłym i przyszłym rządzie. Warszawa, 1790. 8-ka, str. 36.

„Katechizm" pod względem formy jest podobny do „Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego", ma nawet na końcu odpowiadającą „Wyznaniu rządu polskiego" — *Modlitwę*. Poglądy na sprawę mieszczan i chłopów są zbliżone do zapa-

trywań Jezierskiego, lecz w innych kwestyach nie mają mocy autora „Rzepichy“. — „*P.* Co jest szlachcic? *O.* Szlachcic jestto osoba, której najwyższa zwierzchność nadała ten tytuł w nadgrodę zasług, dla społeczności czynionych, w nadgrodę talentów i cnót“. Podobna definicya nie jest w zgodzie z tem co Jezierski napisał w „Jarosza Kutasińskiego uwagach“, że szlachectwo stworzyły „bajki“.

„Rozmowa“ treścią swoją i wyrażeniami przypomina „Głos na prędce“, nie rozumiemy jednak, dla czego by miał Jezierski dwa razy w jednym pisać przedmiocie. Zamiast przypisywać autorstwo Jezierskiemu, wolimy przypuścić, że jakiś naśladowca rozrabiał temat „Głosu na prędce“.

O autorze „Reflexyi“ pisze Rzewuski *(O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i z prawa dowody,* str. 108 i 109): „...wiem, że duchowny, potwarz rzucający, grzeszy przeciw charakterowi swemu.... Przeszło siedmdziesięcioletni starzec, bliski zgonu swego anonim, winien jest... dla przygotowania sobie mniej burzliwej niż było życie jego śmierci, odwołać, potwarz“. Istotnie, Jezierski, jak to okazała przyszłość, zgonu był bliski, lecz w roku 1790, w którym wyszło dzieło Rzewuskiego, liczył dopiero pół wieku.

„Krótkie uwagi“ przypominają styl Jezierskiego, to znowu, — jak zauważył Pilat, — noszą na sobie cechy pióra Kołłątajowskiego, skutkiem czego trudno stanowczo autorstwo jednemu lub drugiemu przypisać.

Sobieszczański *(Encykl. powszechna Orgelb.*, tom XIII, str. 306), a za nim Pilat *(l. c.*, str. 182) przypisują Jezierskiemu broszurę „Co to jest stan trzeci we Francyi“ (Warszawa, 1791, 8-ka), tłómaczenie dzieła Sieyès'a: *Que s'est que c'est tiers ètat.* Podobna jednak broszura, — o ile nam wiadomo, — nie wyszła nigdy; Sobieszczański ją stworzył, źle zrozumiawszy przedmowę Kołłątaja do „Niektórych wyrazów“. „Siódme dzieło jego (Jezierskiego), — pisze Kołłątaj (str. XVI), — jest tłómaczenie z francuskiego pisma pod tytułem: *Co to jest stan trzeci we Francyi*... Dzieło to wyszło pod tyt.: *Duch nie-*

boszczki Bastylii". A więc Sieyès'a *Que s'est que c'est tiers ètat* wyszło p. t. „Duch nieboszczki Bastylii".

Bentkowski (*Hist. lit. polskiey.* II, 101) bez podstawy za własność Jezierskiego poczytuje pisemko „I ja też" (z godłem: *Rara temporum felicitas, ubi sentire, quae velis, et quae sentias dicere licet.* Tacit. hist. lib. I. 8-ka, bez m. i r., str. 20); mylnie też objaśnia Kołłątaj (*l. c.*, str. XVII), że na „I ja też" odpowiedział Jezierski broszurą „Ktoś piszący z Warszawy". Ta ostatnia, o rozmaitych traktując sprawach, o autorze „I ja też" wspomina tylko przygodnie.

Szujski (*Dzieje Polski.* IV, str. 607 i 623) przypisuje Jezierskiemu broszurę „Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą. Wiadomość poświęcona prawdzie i przyszłości" (W Chełmie, roku 1790, 8-ka, str. 56. 2-e wyd. w Warszawie, 1790, w drukarni Michała Grölla, 8-ka, str. 56. 3-e wyd. w Warszawie, w druk. Zawadzkiego, bez r. 8-ka, str. 43. 4-e wyd. 1791, bez m. 8-ka, str. 46); lecz dowodów nie przytacza. Pilat (*l. c.*, str. 44 w przyp.), na starym katalogu oparty, przyznaje autorstwo Kołłątajowi.

Zresztą, oprócz dwunastu pism znanych, będących niewątpliwą własnością Jezierskiego; oprócz paru innych („Kat krakowski", „Kazania", „Podróż po Polszcze", „Koresponden-cya z Krakowa"), nieopublikowanych, autor „Katechizmu" niejedno jeszcze pewnie sam lub wspólnie z Kołłątajem ułożył. O „wspólnej pracy owocach" przyjaciół wspomina Wolski (*l. c.*, str. 92).

II.

Ulubionym tematem Jezierskiego jest krytyka istniejącego porządku ze szczególnym naciskiem na wyłączność pozycyi szlachty i swywolę magnatów, oraz obrona klas niższych. Wszystek niemal swój talent i całą pracę ostatnich lat życia poświęcił tym sprawom. W *Katechizmie* chłoszcze ogólny stan rzeczy, w *Goworku,* w rozprawie *O bezkrólewiach* i *Wypisie z kroniki Witykinda* — magnatów; we wszystkich prawie pismach biczuje szlachtę, a w *Rzepisze, Duchu nieboszczki Bastylii,* w *Jarosza Kutasińskiego uwagach* i *Głosie na prędce* broni i podnosi plebejów. Na szlachtę i możnych używa bicza historyi i sarkazmu; w szermierce o mieszczaństwo i chłopstwo, skwapliwiej argumentów, niż czułostkowych uniesień. Do broni szyderstwa był Jezierski najskorszym, więcej przeto w pismach jego satyry i dowcipu, niż aparatu naukowego i ścisłych dociekań.

Polska, — powiada w *Katechizmie,* — jest królestwem, bezkrólewiem i rzecząpospolitą. W rzeczypospolitej, stworzonej przez przywileje i nierząd, panuje król, senat i rycerstwo — trzy stany, a jeden szlachcic, boć i król i senator i poseł niczem innem nie są, jak szlachtą. „To jest tajemnica, nigdy niepojęta rozumem, że rzeczpospolita, niemając tylko jeden stan szlachecki do swojego rządu, przecież z tego stanu zrobiła trzy stany tak cudownym sposobem, jako i to, że z jednej króla pojedynczej osoby ma także jeden stan zupełny".

Do wyszydzenia owych trzech stanów, będących właściwie jednym szlacheckim, Jezierski w tem znalazł pochop, że istotnie według brzmienia konstytucyi z r. 1768 „moc prawodawcza dla rzeczypospolitej, w trzech stanach, t. j. królewskim, senatorskim i rycerskim dotąd trwająca, niewzruszoną nazawsze zostawać powinna i tej mocy jeden stan bez drugich dwóch, ani dwa bez trzeciego przywłaszczać sobie, ani

zażywać nie będą mogły". Według Heidensteina, biskup Karnkowski po koronacyi Henryka wyrzekł w senacie, że rzeczypospolitej brakowało w bezkrólewiu trzeciego stanu, t. j. króla, i od tego podobno czasu utarła się owa rachuba. Zaoponował przeciwko temu Lengnich, dowodząc, że dwa tylko stany, — senat i szlachtę, liczyć należy, pomimo tego utarty zwyczaj trwał ciągle, aż się w konstytucyi z r. 1768 w termin prawny zamienił. Jezierski, właściwsze mając rozumienie o stanach, jako grupach w społeczności odrębnych, szydził z terminu, uświęconego przez zwyczaj i prawo.

„W narodzie polskim, prawi dalej, — kto nie jest szlachcicem, nie może być nawet człowiekiem.... Gdzie idzie o powagę stanu szlacheckiego w Polsce, tam wszystkie takie proste i drobne prawa, jak prawa natury i własności, muszą ustąpić. Chłop rolnik w Polsce nie jest-że człowiekiem? — Zapewne nie jest. — A jakże, kiedy on ma duszę i ciało i jest takąż osobą z przyrodzenia, jak szlachcic? — Chłop w Polsce ma tylko przymioty duszy i ciała, osoba zaś jego nie jest człowiekiem, lecz rzeczą własną szlachcica, który, będąc panem jedynowładnym, może go przedawać i kupować, obracać na swój pożytek tak, jak bydło przedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów". Mieszczanin znowu „nie jest zupełnym człowiekiem", ale „pośredniczem jestestwem między człowiekiem-szlachcicem a nieczłowiekiem-chłopem", jest on, — używając wyrażenia teologicznego, — *substantia incompleta*. „Co do majątku, wygody życia, edukacyi — jest ze wszystkiem, jak szlachcic", który „nie różni się od niego w tej mierze, tylko orderami, herbami i mundurami wojewódzkimi, nawet kłania mu się, potrzebując pieniędzy"; z drugiej znów strony mieszczanin „zbliża się podobieństwem do chłopa", nie może bowiem posiadać „wszystkich władz, zdobiących naturę człowieka... Nie może dostąpić pewnych stopni powołania w religii, bo mu prawo zakazuje być opatem zakonnym i biskupem dyecezyi; nie może mieć cnoty męstwa, bo mu niewolno być oficerem; nie może radzić swojej ojczyźnie, nie może być gospodarzem rolniczym, bo mu zakazane dziedzi-

ctwo ziemi...“ Mieszczanie są w takiem położeniu, jak ich siedziby; „miasta składają się z nazwisk swoich i z gruzów, a mieszkańcy ich są okryci zaszczytami praw dawnych, pogardą ustawiczną od szlachty i uciskiem starostów“.

„Król, wolną wybrany elekcyą, poczyna się w żywocie rzeczypospolitej pod zasłoną wolności szlacheckiej, za sprawą jakiego sąsiedzkiego mocarstwa... Przy swojej elekcyi znaczy wszystko, po objęciu panowania niewiele“. Podczas elekcyi tyle znaczy co naród, albowiem ostatni, „niechcąc nic czynić dla dobra publicznego, wszystkie potrzeby krajowe wyznacza zastąpić królowi w pactach conventach“; po objęciu panowania waży niewiele, bo możnowładztwo „rząd wojska, sądy miast, dozór skarbu, bezpieczeństwo nawet majestatu, — wszystko“ zagarnia w swe ręce. Pozostało jedynie władzy królewskiej zwoływanie sejmu, rozdawnictwo urzędów i podpisywanie jarmarków.

Za to szlachcic w Polsce jest tem samem, co jedynowładny monarcha na tronie... Ma nad sobą prawo, które sam stanowi i którego nie słucha... Nakazuje podatki, wypłaca je zaś chłop, mieszczanin, Żyd i ksiądz. Jest dziedzicem ziemi, posiadaczem dóbr królewskich, dóbr, prawem kaduka spadłych, przez prawo konfiskaty zabranych, — słowem, „król panujący wszystko powinien rozdawać, a stan jedynowładny szlachecki wszystko zabierać“. Szczególniejszym zaś szlachty zaszczytem jest wolność i równość. „Szlachta w Polsce, ponieważ są ludźmi, — są jedni bogaci i ubodzy, uczeni i nieumiejętni, rozumni i głupi... Mimo te rozróżnienia Opatrzności, są sobie wszyscy równi i jak prędko w Polsce jest kto szlachcicem, już do niego nie należy ani ubóstwo, ani głupstwo, bo go święta równość prawa nad to wszystko wynosi“. Uwydatnia się równość na sejmikach, lecz czy na długo? — „Tak długo, jak komedyantowi na teatrum trafia się być Achilesem, Cezarem, Eneaszem, albo jakim bohaterem... W Wielkopolsce są szlachta brukowce, siedzący w miastach: ci są żebracy, próżniacy, pijacy, a często nawet hultaje. Gdy następują sejmiki, majętniejsi obywatele każą przenicować swoje mundury, po-

ubierają brukowców, — przywiezie każdy swoją partyę na sejmik, poi, nazywa panem bratem i... pokazuje się równość!“ W Małopolsce „panowie mają obszerne dziedzictwa i wielkie starostwa, w nich szlachtę czynszową, nędzą, prostotą i powinnościami, — niczem się nieróżniącą od ich poddaństwa. Tym iść każą na sejmik, tak jak na szarwark i obrać determinowaną osobę na deputata lub posła; gdy zaś będzie sprzeczna strona przeciwna, to się bić!.... Takiemu szlacheckiemu gminowi dadzą na sejmiku obficie gorzałki, miodu i nazywają: mości panowie bracia... Ten sam szlachcic, którego asawuła wygania na powinność gruntową batogiem, staje się naraz równym swojemu panu“...

Są w rzeczypospolitej sędziowie dwojacy: dożywotni i docześni, najęci i kupni. Dożywotnymi są starostowie grodowi i sędziowie ziemscy, doczesnymi sędziowie w komisyach i trybunałach. „Starostowie grodowi nabywają starostwa z urzędem i to są sędziowie za pieniądze; sędziowie, na kondescensyę zjeżdżający, nie są kupni, ale zapłaceni, osobliwie gdzie się trzeba rozpisać; sędziowie zaś na trybunałach bywają najęci za rozmaitą umową. Jest deputat, który w każdej sprawie powinien być posłusznym JW. NN. tak punktualnie, jak asawuła, podstarości, ekonom; bywa zaś czasem tylko najęty do tej szczególnie sprawy, po której osądzeniu może się znowu ujednać na nowo z kim inszym“.

Obok sprawiedliwości kwitnie w Polsce i handel, szczególnie „polityczny..., własny tylko narodowi polskiemu“. Jest on wewnętrzny i zagraniczny: do pierwszego należy najmowanie się na sejmiki, przedawanie sprawiedliwości, urzędów i dostojeństw; przedmiotem drugiego jest ofiara usług gabinetom sąsiedzkim. Ostatni prowadzą senatorowie i ministrowie, drobniejsza bowiem szlachta odgrywa w nim tylko rolę kramarzy i skromnych przekupniów. Jest oprócz tego jeszcze jeden między Polakami handelek, — ustępowanie dóbr wierzycielom *per potioritatem*. Marnotrawni panowie, zaciągnąwszy długi nad wartość majątku i wszystko straciwszy, do-

bra swoje zbywają w ten sposób w dwójnasób drożej, niż warte...

„Potęga wojenna polska dotąd jak była wielka? — Dotąd wojsko, miasto tego, żeby było wielkie, dwojakie było: polskiego i cudzoziemskiego autoramentu“. Pierwsze „tak było liczne, że każdy senator, minister i urzędnik koronny miał chorągiew husarską lub pancerną dla noszenia felcechu przy broni“. Obowiązkiem autoramentu polskiego gromadzić się „dla attencyi JW. hetmana, szafarza krwi obywatelskiej“; cudzoziemskiego w Piotrkowie i Lublinie podczas trybunału ognia dawać przy wielkich obiadach. Armii rzeczypospolitej przywodzi hetman, „wielki wódz bardzo małego wojska, którego buława, przestawszy być straszna nieprzyjaciołom, zaczęła być przemocą i możnowładztwem uciążliwa obywatelom“. Powaga władzy hetmańskiej zawisła „na zrywaniu sejmów, na rozsiewaniu podejrzeń o królach, na obieraniu swoich posłów przemocą na sejmikach, na przystawieniu deputatów do trybunału dla wydarcia cudzej własności“.

Tak urządzona rzeczpospolita podlegać musi „nieszczęśliwym przypadkom“, — oryginalnym jednak i „wcale innym sposobem od innych narodów... Kraj polski rzadko cierpi przypadki nieszczęścia, pochodzącego z natury: nie ma szkodliwego trzęsienia ziemi, rzadko się kiedy trafia powietrze, głód jest nieznany, wojna niepodobieństwem“. Tak, wojna jest niepodobieństwem, „bo choćby wzięto Polakom Prusy, część Małopolski i część Litwy, to te wszystkie zabory stać się mogą bez wojny, bez rozlania krwi i bez odwiedzenia kurka od flinty“. Ma rzeczpospolita nieszczęścia, lecz „swoje własne, oddzielne od innych narodów, jak bezkrólewia, konfederacye, elekcye, poparcie elekcyi, pacyfikacye, amnestye“. Wystarczy to „za trzęsienie ziemi, za powietrze, za wszystkie skutki szkodliwej wojny“.

„Wierzę i wyznaję, — kończy Jezierski *Katechizm*, — wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z praw obywatela; z której poczęło się możno-

władztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partye, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych. Wierzę, że król, wyzuty z władzy, należącej do tronu, cierpi przymówki często nadaremne o nieszczęścia kraju, których przyczyną jest możnowładztwa przewodzenie. Wierzę, że wojsko, skarb, straż praw i bezpieczeństwo stolicy, podzielone na cztery dostojeństwa, jest przyczyną ucisku, zdzierstwa, prześladowania i niesprawiedliwości. Wierzę w przekupienie senatu i posłów; wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami i, za porozumieniem się ich łakomstwa, wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymanie lepszego rządu w Polsce, — amen".

Najobfitszą dozą sarkazmu obdarzył Jezierski w *Katechizmie* magnatów, akcentując zasadnie, że szlachta w sprawach politycznych biernem w ich rękach była narzędziem Myśl tę, w krytyce ogólnego porządku rzeczy zaznaczoną pobieżnie, w innych pismach potrącał nieraz, specyalnie zaś rozwiódł się nad nią w *Goworku*. Dla dowiedzenia tezy użył historyi: dzieje stulecia XII ujął w formę opowiadania, mającego za pomocą przeszłości oświetlić stosunki współczesne.

Śniło się autorowi, że z rozwartego grobu wystąpił mąż, „składem twarzy sam tylko do siebie podobny"; o ile zaś wyrozumieć potrafił z rozmowy, pod względem moralnym mógł się mierzyć z podskarbim w. lit. Poniatowskim, z marszałkiem sejmu Małachowskim, ze Stanisławem Potockim posłem lubelskim i z Suchorzewskim kaliskim. Sprezentował się jako minister Leszka Białego, Goworek: „opowiem ci, — rzeknął, — bytność moją przeszłą i bytność mojej ojczyzny na tym widomym świecie, a ty się teraz o swojej i kraju twojego przeświadczysz". Opowieść nieboszczyka potrąca o różne państwa, maluje potęgę Chrobrego i zaznacza podział Polski za Bolesława III, który do rozbicia kraju na części „upoważniony był powagą wieków, zwyczajem ustawicznego doświadczenia i przykładem największych na świecie ludzi". Książąt krakowskich: Władysława II i Mieszka Starego ocenia Gowo-

rek w ten sposób, jakby czytał rozprawy Hoffmana. Pierwszemu przyznaje dumę i chciwość, że „chciał wydrzeć dzierżawy swojemu rodzeństwu“; jednakże, „gdyby się udał jego występek, naród byłby szczęśliwym, nie cierpiałby wojen wewnętrznych, Szląsk zostałby w granicach Polski i zabory Tatarów okrutnych nie przechodziłyby pożogą włości i niewolą mieszkańców“... „Ja ci powiadam, że Mieczysław Stary byłby jednym z największych monarchów polskich, gdyby Opatrzność tyle mu wyznaczyła doli, ile nadała do tego sposobności. Kroniki dziejów polskich nazywają go łakomym, że chciał zwyczajnymi dawnych monarchów podatkami wzmocnić naród, przywracając skarbowi jego własność...; powiadają, że był okrutnym aż do tyrańskiwa“, chociaż „taż sama historya... pokazuje dowody jego wdzięczności“... „Wielkomyślność tego pana nazywają żądzą skrzętną panowania, która była czułości wielkiej jego duszy owocem, a potrzebą istotną narodu, ażeby się był zjednoczył pod berło jednego w całkowitem panowaniu monarchy... Ukrywanie tajemnic myśli nazywają w nim historycy obłudą i chytrością“... I nie mogli mądrzy Piastowie zbawiennych przeprowadzić zamiarów, albowiem „domy Jaksów, Świętosławów, Kmitów, Bogoryów, Śreniawitów ujęte były sposobem myślenia zuchwałym, jednych książąt wyganiając, drugich na ich miejsce wzywając... Gdy się ten sposób myślenia wzmocni, a wzmocnić się może, bo się zasadza na powabach pychy i na innych skazitelnościach serca, — weźmie na siebie naturę zwyczaju i wylęgnie się poczwara rządu... Z takich-to pierwszych nasion powstała polska wolność, niemieszcząca nic więcej pod tem świetnem imieniem przez wszystkie wieki, tylko partye zuchwalców“...

Opowiedziawszy o klęskach wieku XII, jako wyniku intryg, chciwości i podłości możnych, zwraca Goworek uwagę na stulecie XVIII i ten sam niemal spostrzega widok. Wyznawca „prawa natury“ wyrzeka, że rząd krajowy mieści się tylko w królu, senacie i rycerstwie; ubolewa nad uciskiem pospólstwa i mieszczan, nieład i nieszczęścia krajowe znowuż przypisując magnatom. „Co tylko może bezrządny kraj pono-

sić nędzy w potrzebach wewnętrznych gospodarstwa, kupiectwa i rękodzieł i co tylko może poniżyć w zaszczytach jego sławę przed narodami, — tego wszystkiego przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem jest przewodzące możnowładztwo panów bogatych w Polsce. Są oni nikczemnymi narzędziami swojej domowej dumy, a razem zagranicznych gabinetów pychy i chciwości, gotowi poświęcić ojczyznę albo dla podłych zysków, albo dla jakiejś przewidzianej wielkości swojego imienia. Tak zaś przewrotne przekonanie, tak złośliwy sposób myślenia umieją udawać w postawie wolności świętej i równości, jakby jej istotnie żądali. Takiem-to postępowaniem niektórych obywatelów przyszedł rząd polski do tej nieszczęśliwej pory, że został niedołężnym i ustał zupełnie".

Opowieść o *Goworku* odznacza się wyzyskaniem dość bogatego materyału dziejowego, żywością opowiadania i barwnością, — cechami pamfletu politycznego, niezbędnemi dla poczytności i wywołania wrażenia. Ze szkodą jednak dla swych widoków pilnie Jezierski uwzględnił czasy odległe, a zamało późniejsze: przedstawienie ekscesów możnowładztwa z doby współczesnej, a przynajmniej ośmnastemu wiekowi bliskiej, natężyłoby efekt i wrażenie wywarłoby większe. W oświetleniu autora intrygi możnowładztwa względem Piastów, ich żon i dzieci przedstawiają się istotnie potwornie; epitety: nikczemni, chciwi, zdrajcy, zwrócone do panów z czasów Stanisława Augusta, wymagały uzasadnienia i faktów. Jakoż uzasadnił Jezierski zarzuty, portretując najwybitniejszych drapieżców i hersztów.

Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny, uganiał się z Apraksynem i Kreczetnikowem za konfederatami barskimi; podczas sejmu delegacyjnego z kanclerzem Młodziejowskim, Adamem Ponińskim i innymi bogacił się grabieżą dóbr po-jezuickich i starostw; otrzymawszy w roku 1774 buławę wielką koronną, z powodu ograniczenia władzy hetmańskiej przez departament wojskowy mścił się na królu i wichrzył. Ożeniony z kuzynką Potiemkina, podczas kampanii tureckiej z r. 1788 uczepił się obozu rosyjskiego, przyjął nawet ko-

mendę nad pułkiem kozackim i dopiero w grudniu z Kremieńczuga powrócił do Warszawy. Goniąc za popularnością, przez Suchodolskiego, posła chełmskiego, wystąpił z oskarżeniem zbrodni podskarbiego Ponińskiego, popełnionych na sejmie pierwszego rozbioru, — żądał nań kary i sam zasiadł śród sędziów sejmowych. Oskarżony jako wspólnika swych zbrodni wskazał między innymi hetmana; sąd jednak uznał bezzasadność zarzutów i w gronie swojem Branickiego utrzymał. 28 sierpnia r. 1790 skazany został Poniński na pozbawienie urzędów, tytułów, szlachectwa i czci, na wieczne z rzeczypospolitej wygnanie i wyprowadzenie publiczne po za rogatki Warszawy. Właśnie sąd nad Ponińskim nastręczył Jezierskiemu okazyę do wystąpienia z broszurą, krążącą najprzód w rękopisie p. t. *Sąd Leszka*, następnie wytłoczoną jako *Wypis z kroniki Witykinda*, zohydzającą hersztów nieszczęść krajowych. W opowieści kronikarskiej występuje podskarbi Drapiwór (Poniński), hetman Wichropęd (Branicki), kanclerz Odrwimirz (Młodziejowski), król Leszek (St. August), Krzyczysław (Suchodolski); imperatorowa zowie się Olgą, Turcy narodem Drewlan.

W mieście Gnieźnie za panowania Leszka VIII, wnuczka Piastowego, zebrała się kupa złodziejów cnego rodu, t. j. nie ci, których za małe rzeczy wieszają, lecz którzy wiele kradną, a nie boją się wisieć. Działo się to około lata pańskiego 920, właśnie w tym czasie, kiedy cesarz, Węgry i Czechy z jednej strony, Rusiny z drugiej, z trzeciej zaś dziczyzna pruska Polskę łupiła. Gdy się zaś i swoi przymieszali do obcych, rozszarpano wszystko do szczętu. Szło im wszystko do woli, póki kradli zgodnie; póki ich obcy, przewodząc nad Polaki, pod swoją dzierżyli opieką. Pod ten opłakany czas Drapiwór został sprawcą dochodów państwa, Wichropęd hetmanił, by wszelkie gwałty mocą zbrojną popierał; a był dozorcą pieczęci Odrwimirz, by potrzebie na foremności prawa nie brakło. Reszta czeladzi to w sprzęty, to w imiona, to w sreberka, nawet z bóżnic zabrane, wzmogła się dobrze, czekając okazyi, by się znowu na podobny zgromadzić rabunek. Ale, —

po szkodzie Polak mądry, — spostrzegli się ojce nasi i jęli zaradzać, a myśleć naprzeciw tym niecnym, co na wszystko złe państwo i pana nadstawili, a ziemię rodzinną zaprzedali obcym. Zwołał Leszek do Gniezna, miasta swego stołecznego, zjazd walny z przedniejszych panów rad, szlachty a wszelkiego rycerstwa. Zjazd ów, prostym postępując sposobem, zajrzał najprzód do skarbu i wielkie w nim pustki znalazł. Zajrzano potem na granice, by wiedzieć, jak rzeczpospolita była bezpieczna. Roty porozpuszczane, — bo nie było czem płacić wojska; zamki i twierdze spustoszone, wstęp wolny sąsiadom z wszechstron! Gdy Leszek uwiadomionym został o niebezpieczeństwie granic państwa, zachęcał panów rad a wszystkie wojewody, aby na nowo pozaciągali roty i spisali wszelkie ziemiany, co z osiadłości swojej służyć byli powinni, a poradlne z Małej Polski, wiatrowe z Wielkiej na wyprawy płacić. Ustanowiono kasztelany do opatrzenia i pilnowania zamków, a niespuszczając się na Wichropęda, uchwalono radę ku dozorowi rzeczy wojennych, by nierząd nie zgubił do reszty państw koronnych. Było wprawdzie za co sądzić, karać, bo w tym zepsutym czasie mało kto był bez niecnych spraw, same zdrajce a pochlebce posiadali urzędy; Leszek jednak miał serce dobre, a panowie rad, biorąc ku rozsądkowi wszystko, patrzali przez szpary, myśląc tylko, jakby temu na potem zapobiedz i zawarować państwa koronne od złodziejstwa, nierządu, niezgód domowych; aby na potem wojsko nie zaległo, a bacznie strzegło granic koronnych. Byłoby k'temu nie przyszło, gdyby Odrwimirz nie umarł, a Drapiwór przez swe nierządy i pijaństwa nie strwonił wszystkiego, co łakomie powyłudzał od ludzi; nie było też Wichropęda, kiedy uchwalono wojsko. Ciągnął on z ruskiej ziemi, gdzie, jak wieść niosła, wojskiem Olgi, księżnej nowogrodzkiej, przeciw Drewlanom, dobrym Polski sąsiadom, wojował. Człek ten chytry a zuchwały przezierał dobrze, że władza jego nieładem stała, że go każdy żywy człek palcem wytykał, jako jednego z hersztów domowej łupieży. K'temu widział, że mu już nikt nie wierzy, odkąd pojął za żonę krewnę jednego możnego bojara,

co był u Olgi polubowcem. Myślał więc jakoby naprawić i trafnie przywieść na swoją stronę to wszystko, co przedniejsze pany ku dobru pospolitemu ułożyły.... Krzyczysław, podufalec Wichropęda, co między pany rad o chlebie jego siedział, — nie wiedzieć czy z dopuszczenia bożego, czy z własnego zaślepienia powstał przeciw Drapiworowi. Był to człek, niby jaszczurka: nikomu gadać nie dał, a sam gdyby na mękach rozprawiał; nie dbał o nic, jeno by lud zapalał, łżąc Leszkowi i co przedniejszym panom. Było też głupich niemało, co Krzyczysławowi wierzyli, bo z ust jego słyszeli tylko o wolności a miłości pospolitego dobra, — lud zaś raduje się temu, gdy słyszy, że ktoś książęciu i możniejszym łaje... Krzyczysław, choć się ludowi podobał, niedopiero Wichropędowi przedał swój język, by pod pozorem pospolitego dobra przeciągał na stronę jego szlachtę a panów. Drapiwór był człek obmierzły w całym państwie, wszystek lud zohydził go sobie,... przeto łatwo było zgubić tak nędznego kosterę, a naród pocieszyć, że wielki bezecnik, na sąd oddany, ukaranym zostanie na gardle, albo odsądzon od czci. Łaje Krzyczysław Drapiwora, jako zdrajcę ojczyzny a złodzieja, donosi go i oskarża przed walnym zjazdem. Biorą do turmy nieboraka, a współbrat jego, Wichropęd, który lepszego niewart bytu, śmieje się, a nie pomyśli, by wzdy na to samo nie przyszedł, — nawet między sędzie się dostał. Gdy się Drapiwór dowiedział, że go Wichropęd ma sądzić, uradował się trochę, ale na krótko... Chytry wódz im był gorszym, tem lepszym chciał być widzian przed ludem; bardzo mu też chodziło, by tak niebezpiecznego, jak Drapiwór, pozbawion był świadka; by oczywiste jego zdrady, gwałty a zabójstwa przed wszem ludem odkryte nie były. Przeto chodził wedle tego co prędzej, by społecznika dawnego co rychlej na szubienicę wyprawić. Skoro się dowiedział Drapiwór o Wichropęda zamysłach, stawił się co prędzej przed sąd na czas wyznaczony, a sąd ten trzymał sam Leszek w wielkiem kole za miastem. Niezliczony lud wyszedł z Gniezna, by dziwił się a oglądał rzecz osobliwą, sobie miłą: pana i złodzieja wielkiego, którego sądzić miano

a wieszać. Przywiedziono biednego Drapiwora, który, gdy pomiędzy sędziami obaczył Wichropęda, — głowy nietracąc, tak swą rzecz począł: „Jamci winien i słusznie popadłem kaźni; nie dopuszczą jednak bogowie tej ziemi, byście wierzyli, żeby wzdy mój sędzia Wichropęd odemnie był lepszy. Nie mogłem ja sam tyle złego narobić, — on mi do wszystkiego był dowódzcą i pomocą. Ja sam na czci i gardle sądzon być nie mogę... Wszak obaj lat temu kilka niceśmy nie mieli, — to wszyscy wiedzą; — dziś on nad wszystkie wzmógł się dostatki, co tajno nie jest nikomu. Po kimże je odzierżył? — zaprawdę, nie po ojcu; czy się ich dorobił? — nie, bo dotąd, gdzie co urwał, to zaraz rozproszył; czy je zyskał na nieprzyjacielu? — nie, bo on tylko ze swymi a Drewlany wojował. Powiedzmy po prawdzie: są to kąski z drapieży ojczyzny, co mu je nieprzyjaciele nasi wyjednali za sprawą jego wykrętów, nadane wtedy za to, że wraz z nimi własne ścigał i zabijał rodaki. Wszak nie ma i jednego imienia, któregoby wam za obcą nie wydarł pomocą. Baczcie, iż te wielkie włości, co na ruskiej leżą granicy, i te, co wśród kraju dzierży, lat temu kilka należały do pospolitej rzeczy. Żyliśmy razem, kradliśmy razem, — gińmy pospołu, o to ja słusznie ciebie, miłościwy Leszku, i was, sędziowie, upraszam.“

Jeszcze nie skończył Drapiwór, a już zewsząd krzyczeć zaczęto: niech wisi i Wichropęd! a poważny Leszek wraz z panami rad, głaszcząc brodę, pokazał, iż nie był od tego; obróciwszy się jednak do buławnika, rzekł: by wzdy kaźń ta niesłusznie na was nie przyszła, macież co ku swej obronie? a jeżeli nie, to idźcie wisieć z Drapiworem. Wichropęd, niby słup martwy, niewiedząc, co ma ku swojej obronie, jął się prawnych wybiegów... Wszczął się hałas i tumult, — gdyby nie powaga Leszka, Wichropęd byłby rozsiekany na sztuki. Wielki monarcha skinął na lud, by się uśmierzył, a odchrząknąwszy i poprawiwszy pasa, z wielką rzekł powagą: nie ja, ale bogowie i ten lud was osądził: warci jesteście wisieć obadwa, jako zdrajcy ojczyzny. Lud ucieszony słuchał z radością wyroku pana, niezważając na gniew Wichropęda, który Ru-

sinami począł odgrażać. Wichropęda i Drapiwora powieszono razem, a lud wesołe powtarzał okrzyki. By się zaś na późne czasy kajano, kazał mądry monarcha położyć na pamiątkę kamień przy drodze, która prowadzi od Gniezna do Łęczycy, z napisem: „Tu leży bogaty Wichropęd i goły Drapiwór, oba za to na szubienicy powieszeni, iż byli zdrajcami swego rodu; kto czytasz, — szanuj sprawiedliwość Leszka, a kochaj ojczyznę!“

Wbrew opowieści — nie z Ponińskim i nie w r. 1790; lecz zgodnie z nią powieszony został Branicki *in effigie* w kilka lat później. Ku porażeniu bezecnych panów nie sam Jezierski grotem swym miotał z kuźnicy, współcześnie bowiem Kołłątaj w broszurze *Co się też to dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą?* — zregestrował intrygi i zbrodnie, jakich się dopuścili magnaci za panowania Stanisława Augusta.

Do walki z panami kuźnica zawsze stawała mężnie; nie szczędziła też pocisków, gdy sprawa bezkrólewiów i elekcyi poruszoną została w literaturze i sejmie. W zwartym szeregu rozpoczęli kampanję piśmienną magnaci, którzy w utrzymaniu elekcyi osobisty mieli interes. Wyszła najprzód *Seweryna Rzewuskiego hetmana pol. kor. o sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka* (bez m. i r. 8-a, str. 45), później nieco *Protestacya przeciw sukcesyi tronu w Polszcze Seweryna Rzewuskiego het. pol. kor. i Stanisława Szczęsnego Potockiego gen. art. kor. posła z prześwietnego województwa bracławskiego* (1790, f., k. 2). W zalecaniu sukcesyi spostrzega hetman znamię spodlenia społecznego i zdradę, na utrzymaniu elekcyi opiera szczęście kraju i wolność.

Przeciwko zjednoczonym magnatom w zwartym także szeregu wystąpiła kuźnica. Pierwszy Kołłątaj ogłosił rozprawkę: *Uwagi nad pismem, które wyszło w Warszawie z drukarni Dufourowskiej p. t. Seweryna Rzewuskiego het. pol. kor. o sukcesyi tronu w Polszcze rzecz krótka* (Warszawa, 1790, 8-a, str. 125) i pomieścił przy niej (str. 115—125) popularnego w narodzie biskupa Adama Krasińskiego *List w materyi sukcesyi tronu, do przyjaciela pisany 9 stycznia r. 1790.* Kołłątaj

w dążeniu magnatów ku utrzymaniu elekcyi widzi samolubstwo i pychę; według Krasińskiego „ktokolwiek ma zdrowy rozum musi przyznać“, że obieranie królów zawsze będzie „interesem wszystkich naszych sąsiadów“; bezimienny zaś autor *Reflexyi nad pismem wydanym pod imieniem Imci Pana Rzewuskiego hetmana pol. koronnego* podejrzywa nadużycie przez kogoś nazwiska hetmańskiego, nie przypuszcza bowiem, żeby mądry dygnitarz tak niedorzeczną ogłosił książkę. W *Uwagach* Kołłątaja i *Liście* Krasińskiego zapowiedziano przeciwnikom grot nowy. Ponieważ wielbiciele elekcyi powoływali się w walce na powagę historyi i dowodzili, że obieralność królów tak dobrze istniała za Jagiellonów, jak po śmierci Zygmunta Augusta, — przeto dla rozwiania fałszywych mniemań odsyłał Kołłątaj ciekawych „do zbioru historyi o interregnach, która bajkę sukcesyi domu jagiellońskiego objaśni i wyłuszczy dokładnie“ (str. 11). „Właśnie w tym czasie, — powiada (str. 87), — wychodzi z pod prasy dzieło, zawierające w sobie krótką historyę o interregnach, do której z dyplomatów i z manuskryptów wyciągnięta jest krótka dysertacya, w przypiskach umieszczona, godząca sprzeczne dowody, pokazująca razem sukcesyę domu jagiellońskiego z obrządkiem ogłoszenia każdego w szczególności króla“. O przygotowywanej rozprawie wspomniał także Krasiński (str. 120), jako o takiej, która ma dowieść, „że nigdyśmy sami królów nie obierali“.

Według Jezierskiego [1]) „ta materya tronu polskiego, jakim sposobem ma być posiadany, tak wiele natargała piór, żeby można z nich zrobić wygodny materac dla odpocznienia zmordowanej tylu pismami prawdzie“. Do materaca owego i ksiądz kanonik nieco pierza dorzucił. Oczywiście zwolennikiem elekcyi nie był. „Wiadomość i doświadczenie naucza, — pisał w *Goworku*, że przemoc obca narzuca na tron królów, a naród, cierpiący uciski i szkody wojny w kraju, nazywa wolne obieranie zaszczytem i chwałą. Niech będzie król obrany

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 19.

tak sposobnymi obdarzony przymiotami, że natura szczęśliwszego przystawić nie zdoła, — nigdy jednak poprzedzającego nieładu poprawić nie sprosta. Jedno bezkrólewie nawyrabia tak wiele bezprawia, iż długie i dobre panowanie nie wystarczy zaradzić temu. Wolne wybieranie królów jest podobne do takiego chorego, który tylko lekarstwa przyjmuje na to, aby sobie pofolgować do dalszego cierpienia". Elekcye w Polsce były „nieszczęściem, ubranem w powagę prawa, na złość rozumowi zrobionem" [1]); kto opisywał bezkrólewia, powinien był przedstawić interregna w pierwszych głowach narodu [2]).

W zapowiedzianej przez Kołłątaja i Krasińskiego rozprawie *O bezkrólewiach* Jezierski cztery rodzaje interregnów rozróżnia: „są najprzód bezkrólewia *naturalne* i tym każde społeczeństwo polityczne podpadać musi, kiedy ród i imię domu panującego zakończy się śmiercią...; drugie bezkrólewie *przypadkowe,* gdy osoby, których tron jest własnością dziedziczną, przypadkiem się od niego oddalą...; trzecie *gwałtowne* za pomocą rokoszów i buntów, kiedy panującemu naród wydziera sceptrum i zsadza go z tronu; czwarte *prawne,* z ustawy rządu krajowego wynikające, gdzie raz na raz jest wolne obieranie króla, a po śmierci jednego wolną elekcyą następuje drugi. Czas więc pierwszy między śmiercią jednego a obraniem drugiego króla jest bezkrólewiem, czyli rządem bez króla. W takiej naturze bezkrólewia powinny mieć władzę prawodawczą i wykonawczą".

„Cokolwiek pisarze dziejów polskich wzmianki czynią o obieraniu wolnem książąt z familii Piasta, to jest próżnem wyobrażeniem prawdy i naciąganiem widocznem... Rozrodzony dom Piasta dzielił się Polską, jakby dom szlachecki ojczystemi wioskami, i lubo na krakowską stolicę możniejsi panowie wzywali książąt, a czasem ich i strącali, — było to skutkiem chciwości i niespokojności, nie zaś polityczną z prawa elekcyą... Bezkrólewia narodu naszego, ile są prawem politycznem kraju, dopiero od śmierci Zygmunta Augusta wyra-

[1]) Niektóre wyrazy, str. 14. [2]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 23.

żnie dają się widzieć. Wszystko, co w tej mierze wiadomość dyplomatyczna i dzieje odległych wieków do uwagi podają, okryte jest ciemnością i niepewnością tak, że albo ślady elekcyi bez użycia władzy bezkrólewiom przyzwoitej, albo spór między prawem spadku a władzą obierania zupełnie podaje w wątpliwość to wszystko, coby w tej mierze przytoczyć można".

„Kiedy bezkrólewiom prawnym naznacza się epoka od śmierci Zygmunta Augusta, tem samem trzeba uczynić różnicę między elekcyą królów a bezkrólewiem, bo jako bezkrólewie nazwaliśmy rządem bez króla, czyli rządem samego narodu między śmiercią jednego króla, a wyborem drugiego; jako takowemu rządowi przyznaliśmy władzę prawodawczą i wykonawczą w swej zupełności, — tak trudno nie poznać różnicy między władzą wybrania na tron panującego i między władzą rządzenia krajem w całej obszerności. Wystawiwszy sobie przeto różnicę interregnów od elekcyi, wystawiwszy różnicę interregnów prawnych od tych, któreśmy naturalnemi, przypadkowemi i gwałtownemi nazwali, — rozumiem, że bardzo wiele trudności zaspokoić potrafimy, któreby zachodziły między niewątpliwem następstwem na tron domu jagiellońskiego i między dowodami elekcyi osób z tego domu".

Pomysłom Jezierskiego niemożna odmówić trafności. Kołłątaj, który niewątpliwie do rozprawy *O bezkrólewiach* rękę przykładał, powyższe zapatrywania w *Uwagach* swoich (str. 11) zamieścił żywcem; obecny stan nauki nic też lepszego nie podaje w tym względzie. Nie chodziło jednak Jezierskiemu o samo dowodzenie, że za Jagiellonów naród królów przyznawał, a po śmierci Zygmunta Augusta obierał i w bezkrólewiach całą w swych rękach gromadził władzę: miał bowiem na celu wykazanie szkodliwości interregnów, przedstawienie klęsk, jakie z nich spływały na państwo. Rozpatruje więc szczegółowo dziewięć bezkrólewiów i z prawdą historyczną prezentuje ich skutki. „Wybieranie królów, — powiada, — przemieniając rząd krajowy raz w królestwo, drugi raz w bezkrólewia, stało się przyczyną i skutkiem, pomocą i środkiem

temu wszystkiemu, do czego dziś Polska przyszła, i niepotrzeba, jak żeby jeszcze była jedna lub dwie najwięcej elekcye, aby, miarkując z tego, co się dotąd stało, całej Polski zupełnie nie zabrakło". Uspakaja tych, którzy przez zniesienie elekcyi obawiali się utraty swobód. „Wolność narodu zasadza się na konstytucyi rządu, nie na wyborze osoby do panowania. Władza króla, rozsądnemi opisana prawami; prawa człowieka, zawarowane w swej zupełności; władza prawodawcza, złożona w ręku stanów, naród składających; władza wykonawcza, powierzona magistraturom, przez stany wybranym, — składem jest prawdziwej wolności; reszta jest tylko próżnem ułudzeniem, którem rozhukane możnowładztwo siebie mamić, a innych w niewoli trzymać usiłuje".

Na kanonadę kuźnicy stronnictwo zachowawcze odpowiedziało gradem argumentów historycznych, logicznych wywodów i obelg. Rzewuski ogłosił *Odpis na list przyjaciela względem listu JMX. Krasińskiego biskupa kamienieckiego* (bez m. i r. 8-a, str. 16) i ciężko uczone *O tronie polskim zawsze obieralnym z dziejów i prawa dowody* (bez m. i r. 8-a, str. 109). „Polakiem jestem i Polakiem, da Bóg, umrę, — wołał w *Odpisie*, ale Polakiem, wolność i prawa szlacheckie utrzymującym, a nie Polakiem, wolność i prawa szlacheckie gnębiącym"; w *Dowodach* autora *Reflexyi* zowie potwarcą; z okazyi zaś rozpraw Kołłątaja i Jezierskiego powiada, że „podchlebstwo dało początek bajce tej, że Jagiellowie nie prawem elekcyi, ale prawem sukcesyi tron polski osiadali". Polemizuje z Kołłątajem i Jezierskim autor *Rozwag o królach polskich, bezkrólewiach, elekcyach i sukcesyi tronu* (Warszawa, 1790); wystąpił także gwałtownie i Turski, który miał niezałatwione rachunki z kanonikiem.

Kiedy Suchodolski oskarżył Ponińskiego o zbrodnie i na sesyi sejmowej 8 czerwca r. 1790, oddając osobę swoją i majątek w zakład za słuszność zarzutów, żądał, aby jako delator jednocześnie z winowajcą zamknięty został w więzieniu, — z galeryi arbitrów szambelan królewski Turski oświadczył, że gotów tak zacnego męża, jak poseł chełmski, zastąpić. Jakoż

Turski 29 sierpnia wystąpił w sądzie sejmowym jako delator i w napuszystej mowie żądał kary na Ponińskiego, poświęcenie zaś własne i wielkość swego zadania obywatelskiego wysławiał. Jezierski, szydząc w *Wypisie z kroniki Witykinda* z Krzyczysława, dotknął także i delatora, tak nieskromnie głoszącego swą wielkość. Był zaś ów Turski w r. 1790 zajadłym nieprzyjacielem arystokratów i królów, przeto ze stanowiska republikańsko-demokratycznego zaatakował szydercę. W *Odpowiedzi na dzieło X. Hugona Kołłątaja, ref. w. x. lit. Uwagi nad pismem* powiada: „Wszystkie dzieła, które wyszły po piśmie Seweryna Rzewuskiego, widzę powstające przeciwko przemocy arystokratów, za królami, a żadnego nie widzę, któreby mówiło przeciwko przemocy arystokratów, za narodem, a przeciw królom. Stąd sobie wnoszę, że te wszystkie dzieła, będąc dziełami przyjaciół arystokratów i królów, są dziełami przyjaciół despotyzmu. Na dowód tej prawdy.... targnę się na autora *Katechizmu* i część dzieła tego podam przed oczy czytelnika, by sam się przekonał, co z niego wnieść sobie można“. I, zacytowawszy z *Katechizmu* dyalog o królu, „któż, — woła, — przy zdrowych zmysłach będący, w tych wszystkich dziełach głębokich polityków nie widzi, że im się sprzykrzyło łagodne panowanie i niemoc królów i że wzdychają, że wyciągają ręce do twardego i silnego despotyzmu“. Kołłątajowi wyrzuca, że „założył u siebie kuźnicę potwarzy, skąd na niepodległych zdaniu jego mściwe wypadają pociski...; tej zaś despotycznej kuźnicy i jej gromów Wulkanem jest kanonik pewny,“ — oczywiście Jezierski. „Niechże ręka, — woła w zapale Turski, — która piastuje święte naczynia, porzuci bezbożne narzędzia potwarzy... Któż będzie winien potem, gdy w podobnego Wulkana uderzy piorun obrażonego honoru?“...

Polacy, — według Jezierskiego, — „będą prawdziwie wolnym i szczęśliwym narodem“ dopiero wtenczas, kiedy się zrzekną urojonego zaszczytu obioru królów, zaniechają pogardy dla mieszczan i zniosą niewolę chłopa. Dla dokonania tego musi klasa rządząca uznać najprzód ten pewnik, że we-

dług ustaw natury każdemu człowiekowi służy wolność i prawo własności; że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi cząstkę. Za wzór dobrze ułożonych stosunków stawia ojczyznę Anglików, dla których wolność jest „jakby darem przyrodzenia ich ziemi“; wskazuje także na dźwigającą się zpod jarzma Francyę [1]). Dla wdrożenia w umysły klasy rządzącej, że szlachta nie cały naród, lecz jedną jego stanowi cząstkę; że według „ustaw natury“ każdemu człowiekowi służy wolność i własność, — Jezierski w duchu przemówień wizytatorskich z r. 1785 w broszurach i książkach popularyzował swój kodeks, usiłując patrycyuszów nakłonić do ustępstw, w plebejuszach zbudzić świadomość należnych im praw i żądzę zajęcia stanowisk obywatelskich. Propagandzie tych nowości poświęcił opowiadanie historyczne p. t. *Rzepicha, Jarosza Kutasińskiego uwagi, Ducha nieboszczki Bastylii* i *Głos na prędce do stanu miejskiego.*

Rodzice Rzepichy „bez szlachectwa, herbów i imion krwi nosili nazwiska wspólne z rzeczami, które wydaje ziemia“; córkę też swoją przezwali od rośliny rzepaku, świeżo sprowadzonej z krajów niemieckich. Urodzenie przyszłej matki królów „wieśniackie i ubogie nie pokazywało w jej pierwiastkowej młodości, tylko szczerość, prostotę, niewinność“. Bawiły Rzepichę dzieła „roboty rąk własnych, lubiła kwiatki swojego zasiewu, latorośle swojego sadzenia, króliki i gołębie swojego przychowku; nie dbała o skrzętne zabiegi w przypodobaniu się młodzieży męskiej, bo pierwsza młodość, przyciśniona pracą i nędzą, jeszcze jej nie odkryła powabów miłości“. Nieświadoma kokieterya dziewczęcia zasadzała się na tem, że „umywała często twarz wodą, zbieraną z rannej rosy, odmieniała bieliznę, czesała włosy, przybierała się w święta wieńcem, przestrzegała, żeby która równianka kwiatów nie była zawita krzywo“. Dobiegłszy lat szesnastu, według zwyczajów pogańskich udała się z rodzicami do Kruszwicy dla zwiedzenia świątyni Świstum-Poświstum i podczas gdy

[1]) Goworek, str. 109, 118.

w obliczu ołtarza, zdziwiona wielością rzeczy dla siebie nowych, stała w pokorze, — ofiaroczyńca „chrapliwym ale ogromniejszym nad naturę głosem“ przepowiadał, jako „śród czołgającego się pospólstwa stoi matka królów, przeznaczona od nieba“. Na jarmarku znowu poznała Piasta: „w najpierwszym momencie spotkali się spojrzeniem, zwracając na dół oczy i na twarzy spłonąwszy rumieńcem; powtórne wejrzenie drżącą powieką usiłuje udać za obojętne i przez to samo pokazuje, że było oznaczające wewnętrzną czułość“. Zwierzyła się córka matce z miłości dla urodziwego młodzieńca. Piast znowu pod pozorem kupna drzewa na koła najprzód rodziców panienki odwiedza, następnie wyrabia sobie zezwolenie na zawarcie małżeństwa. „Bawił on po odebraniu obietnicy dni trzy w domu przyszłych rodziców, wyprawując zabawy i sposoby większego przypodobania Rzepichy; czwartego zaś, uczyniwszy pożegnanie i wsiadłszy na wóz, do Kruszwicy odjechał. Poszła na górę Rzepicha, dając przyczynę obaczenia młodych gołąbiąt, a w samej rzeczy aby bez świadka nasycić wzrok widzeniem swojego Piasta. Jak daleko tylko mogła go zajrzeć, patrzała, uważając, czyli się jeszcze nie ogląda, jak śpiesznie jedzie i już, gdy wyjeżdżał w chrusty, westchnęła i oczy zrosiła łzami“. Wkrótce małżeństwo do skutku doszło. Podczas postrzyżyn syna dwaj cudzoziemcy rozmnażają cudownie jedzenie i napój; w bezkrólewiu po śmierci Popiela powołano Piasta z Rzepichą na tron. Po Piaście obejmuje rządy w prostocie wieśniaczej wychowany Semowit, Rzepicha zaś osiada na starość przy świątyni Lelum-Polelum.

Na podstawie kroniki Kadłubka skreśloną opowieść o Rzepisze i Piaście ubarwił autor alluzyami do stosunków sobie współczesnych, a przedewszystkiem wcielił w nią myśli idealizującego ludzi w stanie natury Russa. Przeciwstawia Jezierski poczciwym wieśniakom mieszkańców miast i stan rządzący, śród którego dla zboczeń od zasad przyrody w wychowaniu i życiu — spostrzega podłość i zbrodnie. „Miasta, — powiada, — główne przybytki wielkości świata, są siedliskiem występków. A jako na miłości porządnej i w niej wierności

zawisł rodzaj ludzki na ziemi, aby kanały krwi, płynącej wiekami, nie zmąciły się pomieszaniem, — tak w miastach przewrotna rozpusta utrzymuje wszystkie rodzaje grzechów. Wykorzeniła cnoty, wygasiła religję, rozrzutnością straciła majątek, zniszczyła siły ciała i zdrowie. Ten wielkiego rodu panicz czem jest w oczach prawdy? Jestto nędznik w majątku, zdrowiu, w sumieniu i sławie, niemający nic więcej, tylko imię świetnego rodu i może krew przodków swoich, płynącą w żyłach tego ciała, które jest przybytkiem jego nikczemnej duszy... Podług praw przyrodzenia nie masz w naturze kobiety ani szpetnej, ani pięknej, tylko która się komu podoba. W miastach osoby płci żeńskiej bogate, wymyślne, pełne próżności i próżnowania, których całe zatrudnienie jest na tem, aby się bawić, albo nudzić, — mają żądania serca swojego tak posunięte, że chcą być kochane od wszystkich i chcą być piękne na zawsze". Według Jezierskiego „musi być wychowanie ludzi, co do ich obyczajów poczciwych, powszechne, na jednostajnych prawidłach praw natury zasadzone"; przyroda zaś uposażyła człowieka pierwiastkami cnoty i prawdy. „Bo jeżeliby tych prawideł nie było w naturze ludzkiej, za cóżby się sumienie upominało za przestępstwa swoimi wyrzutami, albo za co by miała być ta niesłuszność w Opatrzności, żeby, człowieka stwarzając w stanie prostego wychowania, w ubogim domie, miała się od niego upominać cnoty i prawdy, kiedy ta zawisłaby tylko od wytwornych sposobów ćwiczenia młodzieży pańskiej?"

W *Rzepisze*, oprócz tendencyi, że i w kmieciu szanować należy człowieka, — wydatne zajmuje miejsce teorya o pochodzeniu szlachty i wyjaśnienie genezy jej stosunku do ludu.

Pierwotnymi mieszkańcami obszarów nad Wartą i Wisłą byli Sarmaci, ludzie „prostoty świętej i niewinnego życia". „Wtenczas, gdy który wódz rzymski, podbiwszy jaki naród i uczyniwszy miljony niewolników, odprawiał wjazd tryumfalny do stolicy świata śród płaczu, wzdychań i jęków zwyciężonych, a śród poklasków i okrzyków radosnych zwycięsców, — w tym samym czasie jeden z prostych i niewin-

nych Sarmatów cieszył się, że niedźwiedzia zabił, który mu pszczoły wydzierał i miód jego zjadał. Gdy Grek i Rzymianin przemysł sobie mordował, jak się ubrać w kosztowne szkarłaty i purpury, — w Sarmacie już była myśl spokojna i skóra zabitego niedźwiedzia zastąpiła potrzebę odzieży. Gdy w wielkich miastach śród oświeconych narodów zatrudniał się dowcip poetów wyrządzaniem widoków, gdzie sztuka gładkiego składu wiersza, złączonego z brzękiem muzyki, napiera się bawić razem i uczyć obyczajów ludzi, podrzeźniając namiętnościom serca; gdy żartuje z występków uśmiechającą miną, nagania je i zostaje do nich pobudką, — wtenczas prosty Sarmata dla swojej zabawy słuchał śpiewającego słowika, a naśladując go w uczuciach serca i w podobieństwie głosu, przyłożywszy do ust fujarkę, wydawał jej muzyką wzywanie rozkoszy pod cnotliwym miłości związkiem"...

Gdy część Sarmatów z Wandalami i Gotami opuściła swoje siedliska dla obalenia światowładnego Rzymu, — nad Wartą i Wisłą „pustynia, wzmagając się, otworzyła sposobność wnijścia postronnemu ludowi do opanowania tej ziemi". „Sklawonja (dziś niezbyt wielka prowincya królestwa węgierskiego), niemogąc zmieścić swoich mieszkańców, wydała ich na posiadanie wielu państw Europy północnej. Puszcza hirceńska, zaludniona Słowakami, wzięła imię Czechów; napełniły się nimi: Szląsk, Luzacya, Pomorze, Polska i Ruś... Między Słowakami przybyszami a Sarmatami, dawnymi rodakami swej ziemi, był jakiś skład podobieństwa i to łatwiejsze wyrobiło pomieszanie ludzi z ludźmi, języka z językiem za pośrednictwem czasu i związków w naturze krwi ze krwią... Język pierwiastkowy Słowaków i język mieszkańców Sarmacyi na Rusi, w Polszcze, na Szląsku i Czechach jest w wyrazach i składni powszechnym i mało co się różniącym... Lud słowiański posiadł kraj cudzy gwałtem, przemocą wojny. Obdarzywszy się korzyściami zbytniego zwycięstwa, — zabrał Sarmatom ziemię i wolność, podniósł się niesprawiedliwością nad stan swojej natury, właściciela ziemi przywiązując do gruntu pod nazwiskiem poddanego wiecznego. Przewracając święte

prawa natury, ogołocił sobie podobne jestestwa z jego własności, przemieniwszy człowieka na rzecz"...

Pogląd ten wywodzi Jezierski głównie ze sposobu postępowania dziedziców z chłopami. „Przez tyle wieków, — powiada, — ta najszlachetniejsza cząstka obywateli zostaje dotąd bez żadnej opieki prawa... Takowy sposób myślenia i postępowania właścicielów ziemi, lubo z ohydą wspólnej natury człowieka i prawdy w rozumie, lubo przeciwny czuciom serca, ale że pochodzący z okrutnego źródła wojny, ale że wsparty nienawiścią i zemstą ku tym, których się zdobyło, — utrzymuje się po dziś dzień przemocą wychowania, nałogiem wieków. To podaje wskazówkę tej prawdzie, że w mojej ojczyźnie dziedzic ziemi z jednego narodu, a rolnik, pracujący na tej ziemi, z drugiego muszą mieć swoje pierwiastkowe początki".

Teorya najazdu, bez względu na wartość naukową, posiadała w XVIII wieku doniosłość pocisku moralnego, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycyi, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom nienajgorszy śród wielu innych argument.

Nadawał się on zarówno ku obronie chłopstwa, jak i praw mieszczan, którzy, według Jezierskiego, podobnie jak kmiecie, dotknięci zostali przez najazd. Większą część miast, — powiada Jezierski, — dźwignęli Sarmaci; mieszkańcy ich byli z początku w uczestnictwie rządu krajowego i używali wolności. Gdy Słowianie zniżyli rolników do ostatniej nędzy, — stan miejski ucisnęli znowu między sobą, z pogardą poglądając na rzemieślnika i kupca. Niechcąc cierpieć choć w drugim rzędzie stanu miejskiego, z obrad narodowych wyrugowali go gwałtem.

Głosił Jezierski podobne zapatrywania właśnie w tej dobie, kiedy śród samego mieszczaństwa obudził się ruch pewien

i ujawniła się dążność do pozyskania w państwie znaczenia politycznego, ogniskiem zaś agitacyi znowu była kuźnica.

Szlachetny prezydent Warszawy, Jan Dekert, w porozumieniu z Kołłątajem zamierzył ze wszystkich miast królewskich utworzyć związek w celu zapewnienia sponiewieranej klasie zgodnych z prawami człowieka stanowisk. Adwokat Mędrzecki w gruntownej rozprawie dowodził, że za czasów potęgi rzeczypospolitej mieszczanie formowali stan wolny i brali udział w czynnościach publicznych; jednocześnie, w połowie listopada r. 1789, zjechało do stolicy 269 delegatów od 141 miast z Korony i Litwy dla poparcia swej sprawy. Kołłątaj zredagował dla nich do króla i stanów memoryał, w którym czuć było powiew wypadków paryskich. „Nadszedł czas, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze dla ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach odwołać się do praw, nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi, od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich czują nietylko dla siebie, lecz dla powszechnego ojczyzny dobra; a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co prawo natury każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy w czasie szczęścia i sławy polskiej stanowi miejskiemu zabezpieczały... Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce król, senat, cały stan rycerski i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętemi; że podupadłe dźwignąć, osłabione wzmocnić należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i trwałego rządu“. Żądali mieszczanie bezpieczeństwa osobistego ludzi, prawom miejskim podległych, wolności nabywania dóbr ziemskich, możności dosługiwania się zaszczytów w stanie duchownym i w wojsku, wysyłania reprezentantów na sejm dla przedstawiania swych potrzeb, udziału przy zawieraniu traktatów handlowych i t. p. „Czarna procesya mieszczańska“

ze szpadami u boku, a z memoryałem w dłoniach nawiedziła najprzód Stanisława Augusta, następnie marszałka Małachowskiego i dygnitarzy, prosząc o życzliwość i poparcie żądań u sejmu. Po trzydniowej gorącej dyskusyi zgodził się sejm na wyznaczenie deputacyi dla roztrząśnięcia praw mieszczan. Wieści o wypadkach paryskich i tryumfie stanu trzeciego nad królem, szlachtą i klerem, o zburzeniu Bastylii i ogłoszeniu praw człowieka; z drugiej znów strony widok czarnej procesyi, suplikacye po kościołach, uczta na ratuszu i rzęsista iluminacya Warszawy w połączeniu z podniosłością tonu memoryału, — wszystko to na klasie uprzywilejowanej wrażenie robiło duże. Spodziewano się rewolucyi, przewidywano jej wybuch — 25 listopada, w rocznicę koronacyi królewskiej [1]).

Pod wrażeniem tych wypadków, pomiędzy obozem konserwatywnym, dla mieszczan niechętnym, a postępowym, uznającym słuszność ich żądań, — namiętna zawiązała się dyskusya. „Prawda i nieprawda, — powiada Jezierski [2]), — podniosły swój głos, niosący zdania. Wyszło mnóstwo pism przeciwnych nawzajem: dzieje i prawa narodu, przywiedzione na świadectwo tej wielkiej materyi, czyli mieszkańce miast mają być osobami w tak obszernej rzeczypospolitej, zostały obrócone według sposobu myślenia w szczególności każdego. Można się naczytać i nasłuchać dowodów przeciw stanowi miejskiemu, wziętych z nieba od dziewięciu chórów anielskich, z kościoła od dwunastu apostołów, z anatomii, z układu członków w ciele człowieka, z przykładu historyi szwedzkich, duńskich, angielskich, rzymskich dawnych i francuskiej dzisiejszej; przytem z przywiedzionych przywilejów i praw koronnych, umyślnie tak wybranych, żeby w nich wzmianki nie było o miastach, a z tego założone wnioski, aby mieszczanie byli bez zaszczytów obywateli, przykładających się do stanu republikańskiego, i Polska aby nigdy nie znaczyła więcej, jak rzecz-

---

[1]) Kalinka. Sejm czteroletni. Kraków, 1880. I, 504. — Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za Stan. Augusta. II, 335. [2]) Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 6.

pospolitę szlachecką... Są inne zdania, niby patryotyczne, aby miastom dać podatek na zasilenie handlu i rzemiosł;... dają się słyszeć i takie rozumienia przeciw stanowi miejskiemu, że między nimi niewiele ludzi światłych, aby mogli wchodzić do przybytku prawodawstwa... Są nakoniec pisma, samą przez się osobistą nienawiścią natchnięte... Śród takich rozważań mnogości, gdy jedni piszą za miastami, żądającemi stanu w rzeczypospolitej, drudzy przeciw miastom, inni zaś twierdzą, że *wszyscy błądzą*“ [1]), — Jezierski wystąpił z *Jarosza Kutasińskiego uwagami*, dowodząc, że tylko „uprzedzenia, przesądy i niewiadomość tamują dostąpienie prawdy i pojęcia tego poznania, jakie uszczęśliwienie wynika dla Polski z przyjęcia do władzy prawodawczej i wykonawczej w rządzie republikańskim stanu miejskiego“. Dla okazania, że źródłem niechęci dla stanu trzeciego są uprzedzenia, wynikające z wychowania, i przesąd, — w formie autobiografii Kutasińskiego Jezierski przytacza różne przygody dzieciństwa i epizody z życia jego rodziny; poglądy zaś własne na szlachectwo i mieszczan wkłada w usta profesora, tłómaczącego w szkole genezę przywilejów i ucisku plebejów. W konkluzyi — „bajki najdawniejszej historyi greckiej stworzyło szlachectwo, wiek bohaterski potwierdził, a wiek gotycki ugruntował zupełnie“. Przypomina, że „herby i genealogje są nie narzędziem cnoty, ale tylko znakiem pamiątki o jej bytności“ [2]), i w imię prawa natury a korzyści państwowej domaga się zupełnego dla mieszczan równouprawnienia. Fałszem jest, żeby „krew w szlachcicu była czerwona, a w mieszczaninie zielona“; z „uprzedzenia zazdrości powtarzają się zdania, że potrzeba mieszczanom polepszyć los, ale niepotrzebne im prawodawstwo i uczestnictwo we władzy wykonawczej... Dla czegóż? Czyli nie są oni ludzie, czyli nie są właściciele majątku, przywiązującego ich serca do ojczyzny? Dziedzic szlachcic w Polsce nie ma inszego

---

[1]) Alluzya do kasztelana łukowskiego, Jacka Jezierskiego, który w broszurze p. t. „Wszyscy błądzą“ (r. 1790) przeciwnym był równouprawnieniu mieszczaństwa. [2]) Tęż samą myśl wykłada w „Goworku“, str. 121.

majątku, tylko z rolnictwa, przychowku i szynku...; czemuż kupiectwo i rzemiosła nie mają być drugim rodzajem krajowych bogactw? Tam są tylko bogate narody, gdzie miasta ludne i ich mieszkańce poważani w obywatelstwa zaszczytach... Kto wysiewa dziewięć korcy żyta na swojem dziedzictwie, nie jest bardziej interesowany losem swojej ojczyzny od tego, kto w Warszawie ma zamurowanego gruntu sto łokci". Dla czegóż więc względem potrzeb ojczyzny ma zaradzać tylko „pan Kutasiński herbu Dęboróg przez ten wzgląd szczególnie, że on się urodził szlachcicem?"

Jednocześnie Jezierski z radykalniejszem jeszcze w sprawie mieszczaństwa wystąpił pismem, bo z przekładem pamfletu [1]), który w swoim czasie wstrząsnął Francyą i wpłynął na dokonanie rdzennego w jej stosunkach przewrotu. Czem jest pospólstwo? — Wszystkiem. Czem w sferze politycznej było dotychczas? — Niczem. Czem być powinno? — Czemkolwiek. Rolnicy są pierwsi, którzy odbierają dobrodziejstwa natury; rzemieślnicy przerabiają je, sposobią do zażycia i zwiększają ich wartość; kramarze i kupcy, wyprowadzając i wprowadzając towary, przynoszą korzyść krajowi i sobie, łączą ludzi z ludźmi. Pospólstwo jednoczy w sobie naród i wszelkie jego potrzeby, jest przeto wszystkiem, ale wszystkiem, obarczonem i uciśnionem. Bez stanu uprzywilejowanego byłoby wszystkiem, wolnem i kwitnącem, a więc stan szlachecki w układzie życia towarzyskiego nie jest potrzebny. „Stan pospólstwa już dotychczas poznał po obrocie interesów, iż się niczego spodziewać nie może; pozostała mu tylko pra-

---

[1]) Przekład broszury Sieyès'a pomnożył Jezierski dodatkami, które nie podniosły wartości głośnego pamfletu. Tłómacz lubiał się w opowieściach swoich wyręczać kimś obcym: wkładał je w usta ukazującego się z grobu Goworka, wcielał w autobiografję Kutasińskiego, to w znaleziony na gościńcu pamiętnik Rzepichy. Dla przedstawienia poglądów Sieyès'a użył lejbnicowskiej monady, — „odrobiny materyi, niemogącej się więcej dzielić na części", a mającej „posiadanie wyobrażenia rzeczy, zdolność uwagi czynienia i sądzenia o nich z bezpieczeństwem prawdy". Użyta przez Jezierskiego monada była cząstką Bastylii.

wda i odwaga za własność. Rozum i sprawiedliwość są za nim: niech sobie przynajmniej całą ich moc zapewni, nie czas już bowiem około zjednoczenia stronnictw pracować. Jakiejże się zgody spodziewać można między siłą uciśnionego, a szaleństwem uciskających? Trzeba albo postąpić ludowi dalej, albo się cofnąć; trzeba znieść klasę uprzywilejowaną zupełnie, albo ją uznać, chociaż stanowi dla społeczeństwa ciężar i jarzmo".

Wrażenie tak radykalnych pomysłów osłabiać mogło osnucie ich na tle lokalno-francuskiem, oraz brak nagięcia do stosunków miejscowych; rychło jednakże wystąpił Jezierski z broszurą oryginalną, przypominającą mieszczaństwu polskiemu program *Ducha nieboszczki* i nawołującą, że nie należy zaniedbywać przyjaznych warunków chwili dla zostania „czemkolwiek".

Wyznaczona 19 grudnia r. 1789 deputacya do roztrząśnięcia praw stanu trzeciego, choć podniecana polemiką, w której obok skromnych przyjęły udział i najdzielniejsze umysły, jak Kołłątaj i Staszyc, — pracę swoją ciągnęła długo. Dekert umarł (4 października roku 1790), a sejm — niesłychaną dla mieszczan okazywać począł uprzejmość. Ryczałtem w miesiącu listopadzie i grudniu udzielono mieszczaństwu 422 nabilitacyi, 227 dla cywilnych, resztę dla osób wojskowych [1]). Zaszczycano zaś klejnotem osobistości, największym cieszące się wpływem, bo bankierów: Szulca, Teppera, Arndta, Blanc'a, Kabryta, Kapostasa, to gorących sprawy miejskiej rzeczników: Mędrzeckiego i Barssa; uboższych szlachcono bez opłaty stempla. Jezierski, miarkując, że sejm przez nobilitacye ludzi wpływowych chce w nich interes do popierania sprawy mieszczan osłabić, a tem samem pozbawić stan trzeci przywódców i bez uszczerbku dla szlachty zbyć go czemkolwiek, — uderzył w kuźnicy na alarm i wzniósł piorunujący *Głos na prędce do stanu miejskiego.*

„Kiedy od dawności w narodach oświeceńszych lub

---

[1]) Kalendarzyk narodowy i obcy. II, 154.

w tych, w których szczęśliwa rewolucya do tego dopomogła, wolność wszystkie stany mieszkańców kraju objęła; kiedy po różnych państwach Europy głos, odzywający się za prawem człowieka, natury, gwałtem i uciskiem tłumiony, zwyciężywszy te zawady, zabrzmiał z pomyślnym dosyć skutkiem w uszach i sercach mieszkańców tej najpolerowniejszej cząstki świata; kiedy po różnych jej stronach myśleć szczerze i mówić zaczęto o uszczęśliwieniu dziewiętnastu przynajmniej części jej ludności i zasłonieniu przeciw przemocy dwudziestej cząstki; kiedy mieszczanin w Polsce, pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii kilka wieków jęczący, dowiedział się nakoniec, że jest człowiekiem, mającym z przyrodzenia przywilej radzenia około swego losu, bezpieczeństwa i majątku, i kiedy znaczna liczba najoświeceńszych ziemian nie zapiera mu tej prerogatywy, ale nawet przy niej obstaje; kiedy mu się wreszcie najpomyślniejsza pora ofiaruje osiągnienia praw swoich mocą dzielnych remonstracyi, mocą okazania swej zdolności do rady, mocą zdobywania się na dzieła i czyny, przysłużne ojczyźnie, a godne obywatela godnego, — cóż się dzieje? Oto mieszczanin polski dowodnie okazuje, jak sprawiedliwą miano przyczynę lękać się przypuszczenia go do udziału władzy prawodawczej: że jest nieostrożny, że się da łatwo łudzić i mamić, że za lada pozór dobra gotów jest istotne szczęście swoje i narodu sakryfikować; że jest jak dziecko, które się drze do pozłacanego cacka, gardząc nieoszacowanym, choć niepolerowanym brylantem.

„Takie-to pozłacane cacko pokazano ci, stanie miejski, w obficie wylanych na ciebie nobilitacyach, jakich drugi dopiero przykład widzi Polska: raz, kiedy płacono niemi prywatne usługi; drugi raz, kiedy niemi płacą mieszczaninowi zgubę jego własną, kiedy zakupują niewolę kilku miljonów ludzi.

„Nie masz pryncypalniejszego miasta, gdzieby kilku, kilkunastu, a nawet kilkudziesiąt nie nobilitowano mieszczan, znakomitszych majątkiem, a przynajmniej rozumem i kredytem. Przewidujecież, nowonobilitowani mieszczanie, do czego

to dobrodziejstwo arystokratów zmierza? wy, których część znaczna sama nie wie, jakim sposobem dostąpiła szlachectwa, niestarając się o nie, a nawet ani niemyśląc o niem? — Oto, nowonobilitowani mieszczanie, oto obawiano się, ażebyście majątkiem, radą i kredytem waszym nie oswobodzili z niewoli, ucisku wojen domowych, uciążliwości podatków kilku miljonów uboższych braci waszych. Chciano złączyć interes wasz z interesem szlachty, a oderwać przez ambicyą serca wasze od interesu ludzi. Przewidujecież officyerowie nieszlachta, dla czego wam rozdano niespodziewającym się szlachectwa? — Oto dla tego, ażeby was ubogie miasta do jakowej nie użyły rewolucyi, spodziewano się bowiem, że officyera szlachcica nie będzie obchodzić więcej los biedny mieszczanina-człowieka.

„O nieszczęśliwy rządzie, który dla tego używasz szafunku nagród, abyś mieszkańców ziemi twojej nieszczęśliwymi widział!... Albo rewolucya, którą ci groził stan miejski, miała początek i poparcie w sprawiedliwości, albo nie miała? Jeżeli miała, czemuś sprawiedliwości nie oddał? Jeżeli nie miała, podług twojego przekonania, — czemuś buntowników nie ukarał, mając ich zawsze w ręku dotychczas? Czemuś im, przeciwnie, wysypał hojne nagrody, któremi za najważniejsze tylko w rzeczypospolitej usługi płacić przyrzekłeś nieraz?

„Chciałeś, — rzeczesz podobno, stanie szlachecki, — wrócić obłąkanych synów ojczyźnie drogą łagodności i pochlebstwa? — Nieprawda! Bałeś się ich uciemiężyć, aby reszta z rozpaczy nie przyśpieszyła sobie wolności, biorąc się do swej obrony. Czynić sprawiedliwie, oddać ludowi jego prawa, używać w postępowaniu z nim *skromności,* która jest duchem i zasadą mocy arystokratycznej, — a rewolucyi i buntów obawiać się nie będzie potrzeba. Nie jest miejsce po temu, abym wykładał, coby należało uczynić przed przypuszczeniem do władzy prawodawczej stanu miejskiego; ale światli narodu prawodawcy powinni umieć uprzątnąć wszelkie przyczyny bojaźni, za oddaniem ludziom ich przywilejów idące.

„Wracam się do was, nobilitowani miast obywatele! do

was — jedyne nadzieje i światła niezmiernego ludu, oczekującego rady i pomocy waszej! Pokażcie się mocnymi i niezwyciężonymi w tej części serca waszego, w którą uderzono blaskiem i świetnością ofiarowanego wam nowego stanu. Dajcie dowody przed całą Europą, ciekawie wyglądającą końca losu miast polskich, iż nie macie innej ambicyi, tylko celować przysługami dla dobra powszechnego. Szlachectwo jest rzecz wspaniała, jest rzecz szacowna, ale wtenczas, kiedy jest nagrodą zasług, cnót i znakomitych czynów. Zrzućcie na moment, nowonobilitowani, z oczów waszych omamienie miłości własnej, stańcie przed trybunałem bezstronnego sumienia, sądźcie się, czyliście uczynili znakomitą jaką dla narodu przysługę, któraby tej ostatecznej i najwspanialszej w kraju nagrody warta była? Ktokolwiek uważa roztropnie krok sejmu w nobilitowaniu was, widzi, iż z was żartowano; iż was traktowano jak dzieci, które łatwo omamić można, albo jako ludzi, czuć i myśleć szlachetnie nieumiejących, ale z łatwością prywacie i dumie swojej resztę zawiedzionych braci poświęcić mogących.

„Z tak wielkiej liczby nobilitowanych wieleż rachujemy takich, którzyby byli w stanie mienia ziemskiej posesyi, którzyby mogli bez naruszenia swych interesów płacić dyplomata, którzyby mogli obejść się bez drobnego handlu? A któż może ręczyć, czyli arystokracya, powróciwszy do całej swojej mocy i powagi przez takowe ubezpieczenie się od miejskich pretensyi, nie zawoła potem: „potwierdzamy *in toto* prawa dawniejsze i nowo-zapadłe względem nobilitowanych i względem szlachty“, a tym sposobem wnet podobno trzy części nowej szlachty z tytułami, bez majątków, albo dla dogodzenia pysze życie biedne sobie odbierze, albo z upokorzeniem do stanu miejskiego powrócić musi i żyć w niewoli dla zaprzedanej na wieki przez siebie własnej swobody.

„Do jakiegoż stanu przyjdą niektóre miasta, których niemal całe magistraty i obywatele najświatlejsi są nobilitowani? Któż zasiędzie opuszczone miejsca ich magistratur? Oto ludzie bez fortuny lub wiadomości urzędowi potrzebnych. A jeżeliby

nowa szlachta miała zostać przy swoich urzędach miejskich, jak w pierwszym, tak w drugim razie bliskie są miasta swojej niewoli. Mieć nad głową magistraturę potrzebną lub nieumiejętną, możeż być stan obywatela biedniejszy? Mieć nad sobą nieustannie rząd i zwierzchność szlachcica, jestto zbliżyć się niedługo do stanu miast królewskich, pod gubernatorami będących; jestto wielkie podobieństwo niemienia nigdy sprawiedliwości na ciemiężących.

„Ani sobie nabijajcie głowy, mieszczanie, pochlebnym widokiem zastąpienia wakansów i dźwignienia się przez handel na miejsce nowonobilitowanych, im bowiem bardziej zdrobnieją miasta nasze przez zagarnienie w stan szlachecki najcelniejszych i najmajętniejszych familii, w tem większej stan miejski zostanie wzgardzie, tem tkliwiej niewolę z poniżeniem swojem czuć mu przyjdzie. Przyjdzie wreszcie może i na to, że szlachta, po miastach handle wielkie prowadząca, szlachta, prawa stanowiąca, robić będzie dla siebie monopolja ryczałtowego handlu przywoźnego i wywoźnego, a z mieszczan porobi nędznych przekupniów i rzemieślników.

„Rzecze mi kto, może, iż to są przywidzenia moje, prognostyki i strachy, w imaginacyi tylko zasadę mające; ale ja odpowiadam, iż jeżeliby stan szlachecki mógł najgwałtowniejszym sposobem zaprzeczyć należącej stanowi miejskiemu wolności, — czegóżby nie mógł uczynić dla ostatniego poniżenia i osłabienia jego, a wywyższenia siebie? Jeżeli stan szlachecki miał dosyć odwagi do upodlenia się przez niepomiarkowany szafunek nieoszacowanego swego klejnotu, aby osłabił miasta, — czyż nie będzie miał dosyć dumy, aby zapobiegł na zawsze wzrostowi miejskich domów, groźnemu jego przewadze?

„Weźcie to na ścisłą uwagę, co wam nadmieniam tylko w krótkości, nowonobilitowani bracia. Pomyślcie, czyli nie po tysiąc kroć wspanialszym byłoby dla was zaszczytem być fundatorami szczęścia opuszczonego przez was miljonowego ludu? Czyliby nie z większem zadziwieniem, radością i poklaskiem patrzyła na was i słyszała imiona wasze Europa, gdybyście

ambicyą i próżność czczej okazałości poświęcili interesom dobra współbraci? Gdybyście złożyli z podziękowaniem uroczystem w ręce stanów ten łudzący zaszczyt na ujęcie was, mimo woli i nadziei większej podobno części wam narzucony, a który może niedługo stanie wam się uprzykrzonym ciężarem.

„Weźcie i to na ścisłą uwagę, co wam teraz powiem, iż wolność miast o krok tylko była od pożądanego skutku, iż stan szlachecki już się widział przymuszonym do oddania im praw należytych, iż, — co większa, — *od was samych tylko dokonanie tego dzieła wielkiego zawisnąć musiało*, kiedy jedynie przez zakupienie was nobilitacyami, przez oderwanie was od związku z miastami dzieło to stan szlachecki za wniwecz obrócone być mniema. Co za sława byłaby dla was, poznawszy teraz, jak siły wasze wysoko ceniono, użyć ich na opiekę zasmuconego już ludu i dowieść skutkiem, iż warci jesteście szacunku, który wam stany okazały; ale kazić i upodlać się nie umiecie przez poświęcenie szlachetności serca i umysłu dla szlachetności imienia, tem nikczemniejszej, im mniej zasłużonej.

„Jeżeli się nie zdobędziecie na ten godny ducha republikańskiego heroizm, winni będziecie nędzy i uciemiężenia najodleglejszych po was pokoleń; winni będziecie w oczach świata całego zdrady najoczywistszej przeciw braci waszej, którzy w was ufność położyli. Imię wasze, upstrzone szlachectwem, okryje wieczna hańba i przekleństwo żyjących i żyć mających. Bóg, który żyje i sądzi, nie puści bezkarnie zaprzedanych przez was praw natury tylu miljonów ludzi![1]) A jeżeli was nie porusza przyszłość, na której sąd często serca zepsute zapatrują się jako na marę, słabe dusze próżnym przerażającą strachem, — oglądajcie się na sprawiedliwą zemstę i rozpacz opuszczonych i zgubionych przez was współziomków i lękajcie się, aby zaszczyty szlachectwa waszego

[1]) Oczywista w rachubie Jezierskiego przesada. W dobie sejmu wielkiego niewiele więcej było mieszczaństwa (bez Żydów) nad 500.000 (Korzon *l. c.* I, 318).

z wami razem końca nie wzięły. Bo cóż gmin, niemający się czego więcej spodziewać, prócz nędzy, zatrzyma w swym zapale? gmin, któremu już błysnął promyk lepszego mienia i wolności? Ale niech wszechmocna Opatrzność odwróci od nas te okropne prześladowania i mściwości widoki.

„Wy, bracia, których cnotę szczupłość majątków i nieznane talenta, w spokojnem od publiczności ukryciu dyszące, od powabnych sideł nobilitacyi szczęśliwie ochroniły, myślijcie żywo około pochylonego losu miast opuszczonych i, gdy stracicie nadzieję, aby wydarci z łona równości waszej bracia mieli dosyć wspaniałości do oddania się nazad interesom waszym i podziękowania za narzucone na nich zaszczyty, — szukajcie podpory zachwianym waszym nadziejom w waszej stałości umysłu i tej roztropnej powolności w działaniu, do której wam drogę przetorował wielki Dekert.

„Udajcie się do najjaśniejszych rzeczypospolitej stanów: są one potrwożone żądaniami waszemi, ale głos prawdy, głos szczerości, jakąkolwiek bojaźnią głuszony, ma przystęp do ich serc czułych i oświeconego umysłu. Mówcie im: „najjaśniejsze stany! niech was opuści trwoga, która dotąd tłumi moc przeświadczenia zupełnego o prawach, nam należących. Nie przychodzimy do was z orężem w ręku, ani z odgłosem buntu i przedsięwzięciem gwałcenia świętej rządu powagi, którą jako dziedzicom ziemi pierwej przed nami Opatrzność i natura zabezpieczyła od wieków: idziemy tylko prosić was, abyście nas przypuścili do tej prawodawstwa cząstki, która najbliżej losu własności naszej miejskiej tyczyć się będzie. Niech was próżno siane przez przewrotnych możnowładzców urojenia i postrachy nie łudzą, jakobyśmy kiedy przykładem miast duńskich wolność waszą i naszą na sztych narazić mieli. Dziś oto w obecności waszej zrzekamy się uroczyście i wiecznie stanowienia bez was i wspólnej z wami zgody w tem wszystkiem, coby się powszechnych swobód i bezpieczeństwa całego narodu tyczyło. W mocy jest przecież waszej zasłonić się przodem od niebezpieczeństw, które z strony naszej troskliwość serc wolnych przewidywać wam daje. Pamiętajcie, iż obywa-

tele miast Polski, wierni zawsze ojczyźnie swojej, powolni rządowi waszemu, nigdy krwią braterską nie zbroczyli rąk swoich! Buntowali się za monarchów i za czasów rzeczypospolitej kilkakrotnie chłopi; płynęły powodzie krwie waszej i naszej razem za wierność, wam świątobliwie chowaną! Podnosiła szlachta rokosze i związki, szły z dymem nasze fortuny, waliły się nasze miasta, rynsztoki krwią naszą zafarbowane, widniały niedopałki domów naszych. Jeżeliśmy wzięli się kiedy do oręża, to chyba na wasz rozkaz i za was. Nie mieliśmy zgoła życia i majątku, któreby bez sarknienia nie były interesom waszym zupełnie poświęcone! Dziś, kiedy albo upominamy się o dawne przywileje nasze, albo kiedy upraszamy was o przyznanie nam praw, niczem niemogących być zaprzeczonych, macież nas się obawiać, macież w nas upatrywać nieprzyjaciół waszych! Oddajcie nam sprawiedliwość, a doznacie, jak wam życzliwymi, ojczyźnie naszej wiernymi, a swobód wspólnych najtroskliwszymi obrońcami być potrafimy. Stałość nasza w uprzykrzaniu się wam o prawa nasze niczem nie da się zrazić. Zróbcie więc kilka miljonów ludzi wolnymi, których nobilitować niepodobna. Wojsko narodu nie będzie wam straszne przy nas, którego sto tysięcy bez szlachectwa zostanie".

„Te uwagi, te remonstracye tak szczere, tak wyraźne, wsparte skromnością i pamięcią na to przytomną, iż rewolucya jakakolwiek, wszczęta w dzisiejszych okolicznościach, mogłaby i stan szlachecki i was razem, bracia, w jarzmo wtrącić swoje lub obce, — skutkować koniecznie muszą, gdybyście nawet nie mieli za sobą głosu i wsparcia od tych, których duma i próżność tytułem tylko, nie rzetelną zasługą, nad was dzisiaj wyniosła".

Odezwa Jezierskiego, przypominająca treścią i formą trybunów rewolucyi francuskiej, zwróciła baczność na niebezpieczeństwo, grożące mieszczaństwu, autora zaś naraziła na namiętne napaści.

Najprzód napadł na Jezierskiego na sesyi sejmowej 31 grudnia r. 1790 Suchodolski (Krzyczysław), kasztelan ra-

domski, domagający się dochodzenia i karania autorów paszkwilów bezimiennych. „Jeśli mi kto zaprzeczy, — mówił, — że te bezimienne pisma nie przynoszą szkody krajowi, — niechaj przeczyta *Głos na prędce:* tam znajdziesz wyraźnie poduszczane miasta do buntu, naganiane stany, rzuconą plamę na rząd i sejm cały“ [1]).

Rychło potem wywiązała się polemika piśmienna.

W duchu *Głosu na prędce* wystąpił Kajetan Kwiatkowski [2]) i bezimienny autor *Rozmowy między Sołtykiem biskupem krakowskim i Dekertem prezydentem miasta Starej Warszawy na polach elizejskich* [3]). Przeciwko Jezierskiemu ogłoszono *Zdanie obywatela prowincyi w. x. l. na pismo pod tytułem: Głos na prędce do ludu (sic) miejskiego* [4]) i *Dorywczy rozbiór pisma pod tytułem: Głos na prędce do stanu miejskiego* [5]). Nieudatnie pisane *Zdanie,* żywiąc dla autora *Głosu na prędce* wdzięczność za życzliwe usposobienie dla mieszczan, uspokoić pragnie obawy ze względu na ufność, jaką pokłada w królu, Czartoryskim, Małachowskim, Sapieże, Stanisławie Potockim, Gutakowskim, Kublickim, Niemcewiczu, Weyssenhofie, Wawrzeckim i innych [6]). Za to *Dorywczy rozbiór* z gwałtownością

---

[1]) Dyaryusz sejmu ord. od d. 10 grudnia 1790. T. I, cz. I, str. 216. [2]) Próbka pióra (Kraszewski. *Polska w czasie trzech rozbiorów.* II, 322). [3]) Świtkowski taką o *Głosie* wyraził opinję: „Śmiałość przy prawdzie znajduje się w tej książeczce“. (*Pamiętnik hist. polit. ek.* z r. 1790, za miesiąc grudzień). [4]) Z godłem: *Et voluisse sat est.* Roku 1791. Bez m. 8-ka, str. 22. [5]) Z godłem: *Nam quis iniqui tam patiens moris, tam ferreus ut teneat se?* Juvenal. Bez oddzielnej karty tytułowej, 8-ka, str. 64. Na końcu: „W drukarni wolney“. Estreicher *(Bibliografia.* IV, 101), zdaje się na podstawie notaty na kartce katalogowej w bibl. uniw. warsz., przypisuje autorstwo tej broszury Sołtykowiczowi. [6]) Życzliwie również wyraża się o dziełku Jezierskiego autor rozprawki p. t. „Uwagi nad stanem miejskim w Polszcze, wyciąg z dziennika francuskiego tygodniowego sejmu niniejszego“ *(Kalendarz polityczny dla król. pol. i w. x. lit. na r. p. 1791.* Warszawa, Gröll, str. 372—388), chociaż w nobilitowaniu mieszczan nie widzi niebezpieczeństwa. „Nobilitacye kilkadziesiąt osób partykularnych, zamiast żeby miały być szkodliwemi stanowi miejskiemu, bardziej jeszcze wspierają interes, ponieważ, odzyskując w sile swej to, co utraca w całości, a postępując z wypadkami i światłem wieku swego, cofać się nie może“...

napada nie na samą tylko odezwę, lecz i na osobę Jezierskiego, którego spotwarza.

„Truchlałem, — powiada bezimienny, — czytając to pismo, ostatniemi czernidłami hańbiące rząd krajowy, a w każdym wyrazie wzniecające złośliwie okropną buntu pożogę. Zdziwiłem się, gdym powziął wiadomość, że pismo to dziełem jest pewnego księdza, pracującego w tej ogromnej kuźni, z której najostrzejsze na honor cnotliwych wypadają groty, z której i gorliwy Rzewuski i cnotliwy Turski nieukojone na nieposzlakowanej sławie odebrali razy. Przypisane rządowi najpodlejsze cele i najniegodziwsze dopięcia onych środki; shańbiony potwarzami stan szlachecki, oczernione osoby nowonobilitowanych: bezczelne fałsze, osławiania, sprzecznomówności, — otóż to treść jest tego zbrodniarskiego pisma. Szczęście dla kraju, że w tym oświeceńszym wieku nie idą ślepo ludzie za przewodem szaleńca, który, najmniej o całość krajową dbały, radby widzieć spokojność wewnętrzną ze wszystkiem wzruszoną, aby on tylko przez przypodobanie się wściekłemi deklamacyami swemi wyjść mógł na herszta podniecanej rewolucyi... Któż ci to wyjawił, Mci księże autorze, tę tajemnicę, że rząd nobilitacyami myślał zapłacić zgubę stanu miejskiego? Widziałżeś już konstytucyę, odpychającą żądania mieszczan? Wszak z kolei projektów, na sejmie decydować mianych, nie przyszedł jeszcze projekt praw municypalnych; któż cię więc zapewnił, co z nim się stanie? W tej niepewności na cóż ta rozjątrzająca bazgranina? na cóż to zbrodniarskie czernidło rządu, że ten płaci mieszczaninowi zgubę jego i zakupuje niewolę kilku miljonów ludzi?“

„Mieszczanin, — według autora, — nie doznawał żadnej srogości rządu, cieszył się cywilną wolnoscią i nie miał potrzeby jęczenia pod jarzmem nieznośnej arystokratów anarchii“; jeżeli zaś materyalnie podupadł, to z tej tylko przyczyny, że „gnuśność i opilstwo, stępiwszy w mieszczanach przemysł do handlu i rękodzieł, wskazało jednych na szukanie nędznego ze skiby wyżywienia, drugich na przekupniów mizernych lub na partackich wystawiło rzemieślników“. Zabo-

lała bezimiennego uwaga, że podczas zjazdu delegatów szlachta zlękła się mieszczan i gotową już była do ustępstw: „porachuj się z rozsądkiem, — woła, — zagorzały pismaku; użyj więcej rozumu w ważeniu sił, abyś dowiedział się, kto się kogo bać może, a nie rozsiewaj głupich domysłów“. Pismo Jezierskiego, to, — według niego, — „skażony owoc zagorzałego rozumku i nierządnej imaginacyi...; licha ramota jednego z owych podłych i nieroztropnych pismaków, o jakich w żadnym kraju nietrudno“. Proponuje autorowi przytułek w domu poprawy, radzi zamknąć go w prochowni; przypomina „przypadki Woltera, który nieraz po czasie żałował nieszczęsnej chętki czernienia szanownych osób“. To znów wyrzuca, że autora „nikt ani przy mszy, ani w spowiadalni, ani na kazalnicy, ani u chorego, ani przy brewiarzu, ani w chórze nie widział“... „Kto, — powiada, — wchodzi w czcigodny stan stróżów religii z tem przedsięwzięciem, aby, korzystając z dochodów, nie pełnił żadnych jego obowiązków, ale, owszem, aby pod tak szanowną suknią sprawował urząd ofiarnika ołtarzów Wenery i pośród rozkosznych wygód poświęcał talent swój na czernienie rządu i wszystkich cnotliwych, byleby odmiennego z nim zdania będących; kto z zimną krwią przez pismo, fałszami i potwarzami napełnione, podpala ogień rokoszu i zaostrza narzędzia do wzajemnej rzezi, — ten zapewne zapatruje się na sąd przyszłości, jako na marę, słabe dusze próżnym przerażającą strachem“. Posuwa się w końcu bezimienny do tego, że inicyałem zdradza osobę Jezierskiego i nazywa go „najnieroztropniejszym w świecie zuchwalcem, albo najniecnotliwszym zbrodniarzem“.

Tego rodzaju polemika podczas żywego ścierania się zasad i walki o ustrój polityczno-społeczny rzeczą jest zwykłą. Ujawnianie zakulisowych życia tajemnic i domieszka potwarzy pospolitą jest bronią w ręku tych, którzy zwątpili w słuszność swej sprawy. Stanowisko autora *Dorywczego rozbioru* względem mieszczaństwa było nieszczere, a wobec ducha wieku i potrzeb kraju z gruntu fałszywe. „Kto, — powiada o mieszczaństwie, — nie umiał bronić swoich prerogatyw, kto

utracił je przez gnuśność, nieczynność, zaniedbanie, — boję się, żeby nie był *za słabym* wspólnych swobód obrońcą". W innem miejscu oświadcza, że nie zaprzecza mieszczaństwu wolności politycznej, „bo najświętsze do niej ma prawa...; aby jednak, — dodaje, — jedyną być miała podstawą szczęśliwości człowieka, jest to wątpliwość, za której obustronnem rozwiązaniem walczą bardzo silne dowody".

Że sejm, którego obrońcą i myśli tłómaczem był autor *Dorywczego rozbioru*, w większości swojej nie miał ochoty „gnuśnych i nieokwitłych" mieszczan równouprawniać ze szlachtą, — okazała najbliższa przyszłość: burzliwe sesye w marcu i kwietniu, a w końcu prawo, zapadłe 18 kwietnia r. 1791. Wzgląd na istotny stan sprawy gorące wystąpienie Jezierskiego zupełnie usprawiedliwia.

III.

Program polityczny Jezierskiego od Kołłątajowskiego nie różni się niczem. Wyznawca kodeksu prawa natury, w zasadzie demokrata, pragnie jednak Jezierski, ze względu na stosunki praktyczne, utrzymania organizacyi stanowej, inną pozycyę chłopstwu, odrębną przeznaczając mieszczaństwu i szlachcie. Mieszczaństwo ze szlachtą pod względem znaczenia politycznego równa zupełnie; dla pospólstwa, t. j. „osób, nieposiadających dziedzictwa, tylko własne siły", żąda jedynie opieki prawa. Tego rodzaju program dość nieszczęśliwie wywodzi, — nie z nieba wprawdzie od dziewięciu chórów anielskich, — lecz z anatomii, z układu członków w ciele człowieka. „Ja sobie, — powiada,[1]) — uważam stan polityczny społeczeństwa każdego na świecie, tak jak stan ciała ludzkiego. Głowa, piersi z brzuchem, ręce i nogi składają postać osobistego ciała. Żeby człowiek posiadał życie i zdrowie, potrzeba równego obrotu krwi we wszystkich częściach. Ta jest

[1]) Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 33.

ustawa natury... Jeżeliby obrót krwi był w głowie, a w piersiach nie taki, jużby było cierpienie choroby, grożącej śmiercią; a jeżeliby była krew w obrocie całego ciała, prócz rąk lub nóg, toby było kalectwo... Toż mówiąc o narodzie mojej ojczyzny: stan szlachecki jest głową, stan miejski jest jak piersi i żołądek, stan pospólstwa jak ręce i nogi".

Republikanin w zasadzie, znowuż ze względu na stosunki lokalne głosi sukcesyę, potrzebę obwarowania powagi tronu, wzmocnienia władzy królewskiej. „W anarchii, — powiada, — widziałem ginące części mojej ojczyzny; pod rządem monarchicznym rozszerzały się granice kraju. Kto mówi: wolę wolność z nierządem, jak porządne poddaństwo, ten w swem zdaniu cierpi zawód rozumu, bo miłośnik wolności nierządnej straci i wolność i imię Polaka, a w porządnem poddaństwie przynajmniej się nazwisko, język i charakter zostanie narodu. Gdzie zaś naród jest, tam się wolność powrócić może; lecz gdzie rozpusta nierządu zgubiła naród, proszę: jakie tam być może zmartwychwstanie wolności?... Pierwej ja kocham imię i bytność na świecie Polaka, a potem wolność polską, i gdy pierwszych nie stanie, nie wiem, gdzie drugie republikanci pomieszczą?" [1]).

Wierzy w dobroczynny wpływ porządnych instytucyi, bardziej jednakże podźwignięcie państwa zależnem czyni od osobistych przymiotów ludzi, będących u steru. „Ja nie chcę króla wolno obranego na tron polski, nie chcę króla, któryby się rodził do korony prawem następstwa; ale chciałbym, aby był zbudowany ze wszystkich najlepszych przymiotów tak, jak jest zrobiony mechanicznie okręt, pojazd jaki albo dom... Sąsiedzkie mocarstwa pozabierały nam przyległe sobie prowincye...; owóż my z osób, panujących nad niemi, zabierzmy w kordon z osobistych przymiotów po jakiej sztuce na materyał do wybudowania króla". We Fryderyku pruskim zaleca przezorność, doświadczenie i szczęście, w Józefie II troskliwość

[1]) Niektóre wyrazy, str. 133. Takich samych argumentów używa Staszyc (*Przestrogi dla Polski*, 1790, str. 280).

w rządach i pracę, w Katarzynie „wielkomyślność w przedsięwzięciach i posłuszeństwo jej podległych narodów“, w Gustawie szwedzkim męstwo i stateczność w odwadze, „a do tych wszystkich dobrodziejstw przyrodzenia, szczodrych razem w jednym królu, potrzebaby koniecznie jeszcze serca Stanisława Augusta“ [1]).

Przy równouprawnieniu mieszczaństwa ze szlachtą, a rozciągnięciu opieki prawa nad chłopem; przy tronie sukcesyjnym i dzielnym na czele królu, Jezierski w miejsce ustroju federacyjnego, jaki przetrwał do jego czasów w stosunku Litwy z Koroną, zaprowadziéby pragnął w wewnętrznym zarządzie państwa jednolitość zupełną. Ujawnił to we *Wzmiance krótkiej o zjednoczeniu księstwa litewskiego z królestwem polskiem w duchu wolności i równości*, ogłoszonej z okazyi rozpraw sejmowych w sprawie podwójnych urzędów dla Korony i Litwy. Niewidząc w dwoistości owej „inszego pożytku, tylko wydatek kosztów i rozszerzenie ambicyi“, z zasady, że ścisłe zjednoczenie jest jak „szczepienie w ogrodach drzewa w drzewo, gdzie z podwójnej drzewiny jedna tylko powstaje roślina“; że „kraje litewskie są ziemią polską, a prowincye polskie są naodwrót ziemią litewską“, — żąda wzajemnego uczestnictwa w zaszczytach.

Nie rozwijał zresztą Jezierski swego programu politycznego szczegółowo i szematycznie, czynił to bowiem w *Listach* i *Prawie politycznem narodu polskiego* Kołłątaj, z którego poglądami nasz kanonik w zupełnej jest zgodzie. Głównem zadaniem Jezierskiego było wykorzenianie panujących w narodzie przesądów, szerzenie nowych a zdrowych pojęć i torowanie drogi tym, którzy pragnęli i mieli możność dokonania przewrotu, opartego na umysłowych i moralnych zdobyczach wieku. Taką podjąwszy rolę, oprócz spraw zasadniczych, jak ogólna krytyka rządu, równouprawnienie mieszczaństwa, polepszenie pozycyi chłopa, usunięcie elekcyi i t. p., — o najróżnorodniejsze musiał potrącać kwestye. Nieprzyjaciela wi-

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 20.

dział w każdej niecnocie i w każdym przesądzie, bez względu na to, w jakim się zakątku życia ujawniał: walczył przeto tak dobrze przeciwko zdrożnościom w obyczajach, śmieszno-ściom w nauce i wszelkiego gatunku głupstwu, jak w obronie mieszczaństwa lub chłopów. Czynił to w formie refleksyi, jak *Ktoś piszący z Warszawy,* lub okraszonych sarkazmem i tryskających dowcipem ucinków. Każda niemal broszura zawarła tego niemało, aż ułożył Jezierski książkę oddzielną, — *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane.*

Nie olśniewał Jezierskiego bezwzględnie *wiek oświecony;* nasuwał mu owszem uwagi dość pessymistyczne. „W każdym wieku i w każdym narodzie były głowy, główki, półgłówki; w każdym skarżyli się ludzie na niedostatek zdrowia, majątku, nadgrody swoim zasługom; nigdy zaś niedało się słyszeć, aby kto utyskiwał, że głupi. A zatem łatwo poznawać można, że... każdy wiek w szczególności był oświeconym“ [1])... „Wieki wszystkie jeden względem drugiego co do użycia światła rozumu są jak młode panienki: każdej miłością własną zdaje się, że jest piękniejsza i milsza od starszych kobiet.. Te, co na ich miejsce nastają, będą w nich widzieć odstręczające przymioty, a w sobie znowu natomiast będą upatrywać przyjemnych. Jeden drugiemu wiek czyni naganę, a siły rozumu i błędy też same zawsze, tylko się odmieniają w swojem zażyciu“ [2]).

Nie zadawalniają Jezierskiego ani materyalne, ani moralne zdobycze wieku. „Nauki o rzeczach, potykających zmysły, są wydoskonalone: to jest prawda albo nieprawda, — ja nie wiem; ale czyli wynalazki nowe fizyki przyniosły jakie korzyści społeczeństwu? Wyśledzonoż w tajemnicach natury lekarstwo na suchoty, na puchlinę wodną? upatrzonoż sposób, zapobiegający zdychaniu tak częstemu bydła?“ Ubolewa, że „wiek przeszłych nauk kłócił się o słowa w logice, a dzisiejszy logikę porzucił“ [3]); że głupich uczą rzeczy, bo „nie

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 5. [2]) Niektóre wyrazy, str. 160. [3]) Tamże, str. 123.

wiem n. p. kto pierwszy wynalazł kluski greczane gotować ze słoniną, które bardzo lubię, a o tem wiem, że Tamerlanes wojował z Bajazetem, a Aleksander W. z Daryuszem“ [1]). Niewątpliwie, że wiek n. p. XVI miał w Polsce „więcej ludzi doprawdy uczonych, a wiek nasz dzisiejszy ma natomiast mniej głupich“, a to dla tego, „że najwięcej odmian, wydarzonych obrotem przypadków, widzieć się nam daje“. „W rzeczach religii, polityce, w obyczajach, w rządach, w samem nawet przyrodzeniu odmiana albo niezwyczajność pokazuje się, a zatem rozum, zdumiewaniem nowych rzeczy zajęty, nabywa zręczności w sądzeniu, śmiałości w twierdzeniu zdania... Chłop pod Krakowem, nieumiejąc fizyki, ale że był w przypadku uczucia trzęsienia ziemi, — o trzęsieniu rozmawia; podobnież i szlachcic, niewiedząc o prawach miast polskich, gdy czyta memoryały ich, podane królowi i sejmowi, zaczyna się nad tą ważną materyą zagłębiać. I tak, przypadki budzą rozum, a rozum, rozbudzony, błyszcząc swojem światłem, wyrabia nazwisko oświeconego wieku“ [2]).

W pojęciach moralnych spostrzega zamęt: „religja, — powiada, — w dzisiejszym wieku spotwarzona i wzgardzona została. Gdy mniemany czciciel prawdy powstaje na zabobony i na dziwackie wynalazki, które, prawdę mówiąc, zazierają aż do świątnicy przybytku pańskiego,... całą religję obala tak właśnie, jak ten stróż pałacu, który, mając zamieść pokoje, poocierać kurze i pajęczyny, potłókł zwierciadła i porcelany przez skrzętność swojego ochędóstwa“.

„Czyli w wieku naszym mniej się przelało krwi ludzkiej od przeszłych wieków? czyli są częściej powstające wojny w Azyi, Afryce, jak w naszej Europie, i czyli która część świata chowa naraz do dwóch miljonów ludzi, którzy na to są wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożeństwa krajów straszyły się nimi nawzajem?“ [3]). Zabójstwo nazywają męstwem, honorem i sławą: „ja nie wiem, gdyby był

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 7. [2]) Tamże, str. 13, 15. [3]) Niektóre wyrazy, str. 173.

taki w naturze przypadek, żeby się 30.000 niedźwiedzi mordowało z drugą tak liczną kupą, czyliby sobie potem te bestye liczyły za słodycz w swojej pamięci i sercu przypomnienie tego okropnego zdarzenia?“ [1]). Nie masz bohatyra od śmierci Laudona, „a co zaś heroiny, — od śmierci Lukrecyi upatrywać potrzeba“ [2]). A wolność? — „Zatrząsł tronami duch wolności, postępuje i wzmacnia się rząd republikański. Ameryka po krwawej wojnie skosztowała owocu swobody, Francya zburzyła się uciskiem, przemocą i gwałtem dworu. Bastylię, przybytek okrucieństwa, zamieniono w gruzy, a króla w człowieka, panującego nad ludźmi... Z tem wszystkiem naród francuski, przystąpiwszy do wolności, odjął sobie spokojność i bezpieczeństwo... Nabycie wolnego rządu dla Francyi może tyle pomódz, co uzdrowienie chorującego na nogi, gdy mu podagrę przeprowadzą do piersi... Bardzo długo latarnie w Paryżu mogą służyć miasto szubienicy“ [3]).

Pessymizm Jezierskiego czarniejszym jeszcze się staje, gdy potrąca o swoich i o stosunki krajowe.

Ojczyzna, to ta ziemia, „z której pożywienia utworzone jest ciało moje, która skropiona jest krwią przodków moich, której powierzchnia zroszona jest znojem i potem ziomków, której części zmieszane są z prochami ojców... I gdyby przyrodzenie cofnęło się z granic swoich, a ja gdybym ścisnął garść ziemi ojczystej, wytrysnęłaby z niej krew ta sama, która płynie w żyłach moich“ [4]). „Domyślać się zaś należy w wieku XVIII, że patryotyzm ma znaczyć wyobrażenie miłości ojczyzny... Ale gdzie temu patryotyzmowi przypatrzeć się można?... Patryotyzm w mojej ojczyźnie nie wydaje się, tylko w jakiejś zaraz przyłączonej postaci i przeto: patryota Moskal, patryota Prusak, patryota pieczeniarz, patryota przyjaciel jakiegoś dopiero patryoty, patryota arystokrata... Gdzież dopytać się patryoty w prawdziwej jego istocie, któryby w potrzebie, wyciągającej tego, następował sam przeciw sobie samemu dla do-

[1]) Rzepicha, str. 27. [2]) Niektóre wyrazy, str. 15. [3]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 8—12. [4]) Niektóre wyrazy, str. 161.

pełnienia publicznego dobra? Powierzchowne znaki nie są pewnymi przewodnikami prawdy: czapki patryotyczne z galonami zdobią patryotów i przystawują rogi prawdzie, gdy nakrywają głowę z zagorzałym rozsądkiem“ [1]).

Zamiast patryotyzmu panuje głupstwo. Jest ono w społeczeństwach ludzkich „w takiej postaci, jak sieroty po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli się wielu niemi opiekuje. Potrzeby tych sierot zastępuje powszechność... Żeby się wynieść nad ludzi w ich rozumieniu, żeby utworzyć o sobie szczególną opinję, — dosyć jest trochę szczęścia i trochę głupstwa, byle było głupstwem powszechnem“. Ten zdobywa sobie popularność w narodzie, „kto daje wiele jeść i pić..., kto może sprowadzić na sejmik 3.000 szlachty i, jeszcze, kto długów narobi i z dłużnikami przewodzi w trybunałach...; kto najsilniej wrzeszczy na obradach krajowych, niemając zdania; kto się sprzeciwia prawdzie dla tego samego, że się może sprzeciwiać...; kto często powtarza urzędowania publiczne“ [2]). Nie odstępuje nas głupstwo od czasów owego Leszka, który przez wyścigi zasiadł na tronie. Wprawdzie elekcya jego jest tak pewna, „jak niezawodna bytność w naturze hydry o siedmiu głowach, co ją Herkules zabił“, lecz i w fantastycznem podaniu zdradza się rozum narodu. „Piękne przedsięwzięcie, — powiada Jezierski, — jeżeliby sobie Polacy chcieli byli wybrać konia na pana... Atoli na tem stanęło, że, niemogąc się zgodzić na obranie książęcia, kazali nogom końskim wyręczyć rozróżnione w głowach swoich zdania“ [3]). „Polacy niedarmo głowy golą“, — mawiał kanonik [4]). Zamęt wewnętrzny Polski porównywał do królowej rzek naszych. „Wisła, płynąc jednostajnie ziemią miękką od swego źródła aż do ujścia, ma taką wolność nieograniczoną, jak stan szlachecki. Koryto jej niejednostajne, jedne brzegi zatopione zalewem, drugie obrywane z ziemi; pełna w swo-

[1]) Tamże, str. 164. [2]) Tamże, str. 54, 34, 175. [3]) Tamże, str. 236. [4]) Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi. Poznań, 1872, tom II, str. 111.

jem dnie naniesionego przez siebie drzewa, brzegi jej obrosłe topolą, niedostępne zaprzęgom bydła i koni, którymi należałoby statki prowadzić pod wodę... Wisła jest obrazem nieporządku krajowego i przeto przedtem zawsze szła środkiem królestwa, a dziś w wielu miejscach jest tylko jego granicą“ [1]).

Osobliwy naród polski posiada charakter: „u nas używaniem wszystkiego i odmianą wszystkiego rządzi moda“, nieprzyjaciółka „stateczności zwyczajów“. Ponieważ stateczność owa stanowi charakter narodowy, a moda jest jej przeciwną, wypada przeto, że cechą naszą „odmieniać charakter ustawiczny i zostawać bez niego“ [2]). Posiadamy jednakże i inne właściwości odrębne, a trwałe. Dyffidencya, t. j. „niedowierzanie, zatrzymanie ufności, podejrzliwość... w Anglii jest ruchem interesów krajowych; we Francyi najczęściej się kończy powieszeniem choćby niewinnego człowieka; w Polsce jest zwłoką obrad krajowych“ [3])... „Anglik, rozgniewany, porywa krucicę, Hiszpan puginał, — Polak batogiem każe orżnąć... Chińczyk i Anglik piją herbatę, Turczyn kawę, Włoch i Hiszpan czekoladę, Moskal gorzałkę, a Polak wszystko“ [4])... Nikt też świetniejszych nie zażywa napojów od polskiego szlachcica. Pod względem dobroci wina Kraków przechodzi podobno wszystkie miasta Europy. „Tutaj to najpierwej wprowadzono chronologję do piwnic, kędy po sto lat przechowywane wina składają się z czasu, z balsamu i ognia, a Polak, zażywający zbytecznie tego napoju, jest najkosztowniejszym pijakiem na całym świecie... Zbytek w częstowaniu wygórował w naszym narodzie do najwyższego stopnia. Marnotrawstwo, rozrzucając majątek, wyrabia uczty, gdzie się zjadają i spijają folwarki, wsie i włości... Piwnica, kuchnia, cukiernia jest tak ułożona dokładnie, że gdyby podobnie była ustanowiona cała Polska w swym rządzie, my byśmy byli zapewne najpotężniejszym w Europie narodem“... Jeżeli w czasie poobiednim pokaże się

---

[1]) Niektóre wyrazy, str. 260. [2]) Tamże, str. 17. [3]) Tamże, str. 31. [4]) Tamże, str. 16.

w trybunale który deputat trzeźwym, — „znajdzie się w sądowej izbie jakby bonifrater między szalonymi... Trzeźwość, wyraz własny polskiego języka, ale jeszcze nie nazbyt własny polskiemu narodowi“. Proponuje też Jezierski ustanowienie takiego urzędnika, „któryby przepisał miarę w gardle przeciw pijaństwu bez miary“. Zresztą, biegłość szlachty w chronologii zjawia się wyjątkowo i stosuje się tylko do piwnic: podobnie jak kobiety, szlachta jest nieprzyjaciółką ścisłości w rachubie. „Szlachta nie cierpi niedawności swojego szlachectwa, kobietom zaś zawsze nieznośna starość wieku. Pierwsza więc, przyczyniając lat, a drugie, ujmując, chronologję psują“ [1]).

Wyraz *człowiek*, oznaczający „osobę ludzką, musi być w języku polskim wyrażeniem zagranicznem i obcem. Jeżeliby człowiek w polskim języku znaczył wspólnej natury jestestwo, — musiałaby mieć Polska prawa człowieka, zabezpieczające jego własność i wolność“... Mamy za to arystokracyę, — przywłaszczenie rządu i przewodzenie bezprawne w postaci prawa... „Arystokraci mają znaczenie w kraju, nabyte niesłusznością, tak jak złodzieje mają dostatki, nabyte kradzieżą... Dzieło zwycięzców jest albo ludzi zamieniać w martwe trupy, albo pozostałych w życiu obciążyć kajdanami niewoli. Z tego źródła zaczęli się rozróżniać ludzie od ludzi, — jedni panujący, a drudzy ich niewolnicy... Polak uboższy względem majętniejszego jest nakształt sztuki kryształu, który na czem kto położy, taki zaraz rzeczy pokazuje na sobie kolor... Chłop widzi arystokratą szlachcica dziedzica, szlachcic widzi arystokratą pana, pan widziałby siebie samego arystokratą w zwierciedle, ale ten widok zaraz zakrywa zasłoną równości“... Pierwiastek arystokratyczny wprowadziliśmy nawet do zwierząt, „bo jak są między ludźmi szlachta i pospólstwo, tak między stadami w Polsce są konie i szkapy“. Szkapy, przez ubogie wychowanie i wczesne zaprzęganie stawszy się szczupłemi i małemi, stanowią u nas końskie pospólstwo, „które i prace

[1]) Tamże, str. 115, 22, 229, 230, 128, 19.

rolnicze i wywozy i sprowadzania rzeczy do miast zastępuje“ [1]).

Pozycyę szlachty dobrze maluje wyraz *dobrodziej*, a chłopstwa *wy*. Że szlachcice świadczą sobie uczynność „łaską i skłonnością serca“, — są przeto sobie nawzajem dobrodziejami, „jako z stanu uprzywilejowanego“; chłopski zaś ród, ponieważ cokolwiek je, cokolwiek pije, czemkolwiek się odziewa, wszystko to jest owocem potu i pracy jego, więc prostota wyrazu *wy* przypomina mu podwojenie w jednej osobie, t. j. człowieka i pracującego. Chłop więc pracowity mówi do chłopa *wy*, t. j. ty i praca twoja, a szlachcic do szlachcica mówi *jegomość dobrodziej*, t. j. ten człowiek, który z dobrodziejstwa jest majętnym i z dobrodziejstwa moim dobrodziejem... Polska nazywa się *gratis* wolnym narodem, w której samo tylko pokolenie szlacheckie zostaje wolnem... Polak, zaszczycony nieograniczoną wolnością, zawsze mający zdolność wolą swoją budować albo przewracać sprawiedliwość, a to wszystko w pozorach jakiegoś poważnego prawa, — przeto od przewodzenia jego i przemocy nazwano go wiele mogącym i stąd utworzył się wyraz czci jego, — *wielmożny*... „Całemu narodowi wiadomo, jak wiele domów, posiadających najpierwsze dostatki i dostojeństwa kraju, pochodzi z mieszczan krakowskich... Zdaje mi się, że ziarnko, dobyte z orzecha stłuczonego, gdyby miało rozum i serce, miałoby czułość dla swojej pierwszej łupinki“ [2]).

Spostrzega Jezierski w kraju wielkie zepsucie: „przyszła, — powiada, — do tej przewagi ułomność ludzka, że zbrodniom samym, aby ich obrzydliwość złagodzić, pozorniejsze ponadawała nazwiska. Szalbierstwo i oszukane nabycia nazwano faciendą, wciśnienie się na urząd mimo prawo — patryotyzmem, przemoc tyranii sąsiedzkiej — prawodawstwem, zdradzenie ojczyzny — intrygą, wyrabianie wyroków niesłusznych w sądach — forsą, wyśmiewanie religii — filozofją, nie-

---

[1]) Tamże, str. 23, 8, 39, 134, 9, 214. [2]) Tamże, str. 82, 76, 255, 118.

wierzenie w żywot wieczny — mocnym rozumem, a ci wszyscy, którzy to doskonale pełnią, zowią się do tego poczciwymi ludźmi“ [1]). Przy lustracyi dóbr królewskich „kto posiada dochody, — będzie mieć zysk; skarb rzeczypospolitej będzie mieć oszukanie, chłop przepisaną powinność, dopóki mu nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honoraryum“... Utrzymujący regestrantów dla ściślejszego dozoru majątku „tak robią, jak ci owczarze, co trzymają wiele psów dla straży owczarni, a te same psy zjadają owce... Kradną najpierwej skarby publiczne i tam to są arcyzłodzieje, złodzieje za przywilejem i urzędem; kradną słudzy książąt i panów i jeszcze za to są zapłaceni. Wszyscy zaś złodzieje biorą regestra, rachunki, likwidacye, kwity, tak jak maski na reduty, żeby ich nie poznano... Dekret *potioritatis* jest jak strzała, z cięciwy wypchnięta: zawsze wylata z sądu, ale niezawsze trafi w sprawiedliwe zadosyćuczynienie wierzycielom... Droga do wyszukania sprawiedliwości jest ścieżką labiryntu, a sądy, mające być wskazówką do pokazania słuszności, są poplątaną nitką, na której węzełki różna ręka pozadzierzgała“ [2]). Za podnietę zaś do występków i zbrodni służy amnestya, „filozofii stoików punkt cierpliwości, obrócony w konstytucyę rządu polskiego, gdy podczas bezkrólewia wyrządzone rabunki, zabójstwa, spalenia domów, insze gwałty i uciski rzeczpospolita przebacza, pokazując w powadze rządu łaskawość, a w krzywdach obywatelskich cierpliwość“ [3]). „Amnestya w Polsce tak ściśle należy do wolnej elekcyi królów, jak łupinka do ziarnka orzecha“ [4]).

Nie przebacza Jezierski instytucyom i współczesnym pracom sejmowym. „Akademja krakowska, będąc córką Sorbony, musi być bardzo spokojnem dziecięciem, ponieważ o niej nikt nic jeszcze dotąd ani źle, ani dobrze nie powiedział“ [5]). „Alianse, — powiada z okazyi zawartego 29 marca r. 1790

---

[1]) Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 35. [2]) Niektóre wyrazy, str. 126, 185, 168, 147. [3]) Katechizm, str. 23. [4]) Niektóre wyrazy, str. 8. [5]) Tamże, str. 4.

przymierza z Prusami, — to samo są w polityce, co w naturze widomej rośliny. Są jedne potrzebne i pożyteczne, jako zboża i warzywa, stosowne do klima, do potrzeb i do pracy człowieka; są rośliny znowu ozdobne, przyjemne, wymyślne, kosztowne, ale nieprzynoszące pożytku, jako to: aloesy, pomarańcze, cytryny i insze... Alianse i ananasy są w Polsce osobliwszą nowością na końcu wieku XVIII“ [1]). Dają okazyę do żartu utworzone: w listopadzie r. 1788 Komisya wojskowa, a prawem z 19 listopada i 15 grudnia 1789 komisye porządkowe cywilno-wojskowe. Są, — powiada — urzędy cywilne i wojskowe, w naszym zaś narodzie powstał gatunek trzeci, t. j. komisye cywilno-wojskowe. „Ojczyzna moja tak robi, jak matka powszechna natura, w której są zwierzęta wodne, są zwierzęta ziemskie i są nakoniec razem wodno-ziemne“ [2]). „Buława, sukcesorka maczugi Herkulesa, znak władzy i dostojeństwa hetmanów wielkich koronnych i litewskich, że była sprzętem potrzebnym, a mogła być uciążliwym, podstawiła rzeczpospolita do piastowania jej więcej rąk w Komisyi wojskowej, aby nie obciążać hetmanów“ [3]). Z powodu ustanowionego 26 marca r. 1789 podatku pod nazwą ofiary dziesiątego grosza zaznacza słusznie: „jako ofiary bywają dawane rozmaitą wolą w religii, tak i z ofiarami podatku dzieje się podobnie w Polsce“; czemuż, — pyta, — opłacane trzydzieści groszy od sta przez posiadaczy królewszczyzn są ofiarą zamiast całopalenia? [4]). Niezbyt mocno wierzy w skuteczność usiłowań sejmowych i nie wróży różowej przyszłości. „Jakim się sposobem to dzieło czyni i jak się w skutku uiści, tego zgadnąć nikt gruntownie nie zdoła, ponieważ zamysły radzących na sejmie są tajemnicą względem tych, co nie radzą, a skutek obrad sejmowych, że zawisł od przyszłości, znowu jest tajemnicą tak dla tych, co radzą, jak i dla tych, o których radzą“ [5]). „Francya, czyniąc nowy rząd, i Polska, poprawując rząd stary,... są dziś najpierwszemi aktor-

---

[1]) Tamże, str. 7. [2]) Tamże, str. 20. [3]) Tamże, str. 15. [4]) Tamże, str. 153, 26. [5]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 4.

kami. Pierwsza odprawiła tragedyę, druga do komedyi przystępuje“ [1]).

Prawdę należy, według Jezierskiego, głosić bezwzględnie, bo „im ludzie są jej sprzeczniejsi, tem jej obwieszczenie potrzebniejsze dla ludzi“... „Książki to są weksle prawdy i nieprawdy, mające wypłacać wiadomość w potomności... Są książki drukowane bez imienia piszących i są dziełami prawdy; są znowu dzieła podpisane imieniem piszących, w których nie we wszystkiem przebywa prawda. Owóż prawda może się obejść bez autorów i autor może się obejść bez prawdy. Piękny rozwód, po którym autor nie traci tytułu autora, tak jako rozwódka nie porzuca imienia swego przeszłego męża, choć nie było między nimi małżeństwa“. Skarży się Jezierski na dykcyonarze, że „obwieszczają wiadomości w słowach, a żaden się z nich nie zatrudnia, aby wyrazy, niedobrym nałogiem przyjęte, które w znaczeniu rzeczy pomieszały prawdę z nieprawdą, poprzestawiać i poprzywiązywać w swojem naturalnem znaczeniu... Mówi się: ten człowiek dobrego urodzenia. Niedobry podług prawdy ten wyraz, bo on się urodził z ojca i matki szlachetnie, ale niedobrze, bo się urodził kulawy i krzywy. Owóż potrzebny by był dykcyonarz słów polskich, coby uczynił rozgraniczenie prawdy od nieprawdy w naszym języku“ [2]).

Wątpi, żeby skutecznym krzewicielem prawdy był teatr. „Wielki odnowiciel najlepszych komedyi we Francyi dał to hasło, ozdabiające sztukę swoją: *ridendo dicere verum quid vetat*... Jabym twierdził, że przeszkadzać powinna sama święta powaga prawdy. Ja cnotę i prawdę tak uważam, — kto jej szuka na teatrum, — jak uważam tych rodziców, którzyby miasto piastunki małpę sobie przyjęli do piastowania dziecięcia. Ta bestya zręczniej może dziecię piastować, ale pewne jest niebezpieczeństwo, że je podrapie albo zagniecie... Nie widział jeszcze nikt w żadnym narodzie poprawy obyczajów po teatralnej misyi... Nie wiem, co okropniejszego dla cnoty:

---

[1]) Niektóre wyrazy, str. 6. [2]) Tamże, str. 24, 271, 9, 32. 33.

czyli widoki okrutne u Rzymian, czyli też nasze miłosno-moralne... Gdy więc widoki teatrów pożyteczne dowcipowi i zabawie, a szkodliwe obyczajom i sercu, — przeto zabawy teatralnej nikt nie powinien utrzymywać i wyprawiać, tylko osoby najmajętniejsze w narodzie w swoich domach... Ponieważ panowie dają jeść i pić dla tego, że są panami, — czemu nie mają także bawić widokami dla tego, że są panami?“ Zaznaczając szkodliwość teatru dla obyczajów, uznaje dodatni wpływ jego na kształcenie języka. „Nasz naród najpóźniej przystąpił, aby mieć widoki, odprawiające się we własnym języku, bo też my naszego języka zażywaliśmy tak właśnie, jak w odzieży zażywają kaftana. Kaftan jest postać sukni, najbliżej tylko należącej do ciała, inne zaś odzienie jest i dla okazałości i dla ozdoby w stroju. My języka narodowego tylko zażywali na wewnętrzne potrzeby w życiu społecznem, nigdy go niepokazując w potrzebach powszechnych towarzystwa. I dla tego kancelarye łacińskie, mustry rejmentów niemieckie, mowy w obradach sejmowych na pół łacińskie i polskie, teatra po włosku lub po francusku. A zatem, gdy Polak po łacinie się sądził, srokatym językiem radził, po niemiecku wojował, po włosku lub po francusku się bawił, — więc dla ojczystego języka nie zostało się nic więcej, tylko rozmowa jednego z drugim i kazanie w kościele. Zdaje się więc potrzebą dla wzmocnienia poezyi ojczystej i dla wydoskonalenia języka, że ten sposób zabawy jest pożyteczny w widokach teatralnych“ [1]).

Najtrwalszy wpływ na człowieka przyznaje naukom, bo „są one w udzielaniu się swojem nakształt ognia, którego nie zawsze ubywa, choć od niego zapalają rzeczy insze“ [2]); za najważniejsze zaś źródło złego uważa nieznajomość samego siebie. „W każdym rodzaju błędów pierwszą jest przyczyną i skutkiem niepoznawanie siebie i to jest w społeczeństwach wyrabianie ucisku, nierządu i niesprawiedliwości, że każdy ubiega się do wszystkiego i u każdego ten wyraz osoby jego:

[1]) Niektóre wyrazy, str. 101—105. [2]) Tamże, str. 140.

ja tajemnicą zostaje. Szczęśliwy byłbym na świecie między ludźmi, gdybym rozumem poznawał, co jestem, a serce moje i miłość własna aby mi nie tak była uprzykrzona, że jestem *ja*". Każdy swoje *ja* ubiera w nazwiska, pod któremi niełatwo często odszukać jestestwa człowieka. „Francya pośród licznych nazwisk szlachty, hrabiów, markizów, duków ledwo się docisnęła do prawa człowieka, i ozdoby nazwisk jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych musiały pierwej wstąpić na latarnie paryskie, aby ich światło pokazało, co to jest za imię człowiek" [1]).

„Wszystko przemija, ustaje i ginie, a sama wielkość imienia zostaje wielkością człowieka: tak, gdy zniszczy ogień ofiarę, sama się zostaje postawa ołtarza... Ci, którzy przedemną i nademnie wyniesieni zostali, także się już zbliżają do śmierci. Tak złoty wiek, jako i żelazny zegarek równo skończy swój obrót, skoro przyczyna tego ruszenia ustanie. Więc śmiało postępować do tej sprawy w naturze, co się zowie umierać!... Co jest w naturze rzeczą powszechną, musi się wydawać znośną" [2]).

W sprawach ludzkich więcej Jezierski widzi dziwactwa, niż logiki, więcej anomalii, niż zgodnych z przyrodzeniem objawów. Radzi też nazywać dzieje człowieka historyą nadnaturalną, „jako przeciwne czystym wyobrażeniom prawdy". „Tam, gdzie Stwórca natury utrzymuje swoje prawa przyrodzenia w granicach, — jest historya natury; tam zaś, gdzie człowiek, namiestnik Stwórcy, wolą swoją własną sprawuje dzieła, — tam historya spraw jego nie jest historyą natury, ale historyą dziwactwa" [3]).

W luźnych uwagach Jezierskiego jest bystrość spostrzeżeń, dowcip, często paradoksalność, błyskotliwością swoją pokrywająca mylność założenia lub wniosku. Paradoksalność w całokształt poglądów Jezierskiego na stosunki ludzkie i życie wprowadza niekiedy dysonanse. Jest autor *Katechizmu* po-

---

[1]) Niektóre wyrazy, str. 80, 84. [2]) Tamże, str. 85, 244, 242
[3]) Tamże, str. 74.

stępowym, radykalnym nawet, a jednak niektóre zapatrywania jego zdradzają nałóg i księdza. Był niewątpliwie takim deistą, jak Kołłątaj lub Staszyc, bardziej jednak akcentuje religijność swoją, niż tamci; należał do najmocniejszych pessymistów, a przecież ośmnastemu wiekowi wyrzucał, że wątpi [1]). Oprócz tego, przy całym radykalizmie, dotyczącym sfery stosunków polityczno-społecznych, Jezierski w poglądzie na pewne sprawy nie schodzi ze stanowiska legalnego. Tak n. p. zgodnie z Kołłątajem twierdził, że własność człowieka, w jakikolwiek nabyta sposób, jest świętą.

„Rozum ludzki, — pisze Kołłątaj [2]), — dwóch już wielkich dopełnił zamiarów: poznał, co jest fanatyzm, i prawie go do reszty wytępił; poznał, co jest despotyzm, i silnie około poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się jakie popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa, — można przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucyi, silniej powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były one, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miljony ludzi są bez własności ziemi, miljony ludzi przypomną sobie gwałtowne jej wydzierstwo. Nietrzeba, tylko uśpioną pogorszyć spokojność; nietrzeba, tylko prawa posesyi osłabić; nietrzeba, tylko pokazać drogę, że dla potrzeb publicznych wolno jest własność szczególną odbierać; — maksyma ta rozciągnie się zbyt daleko i najokrutniejszy cios zadać może najprzód wszystkim politycznym ustanowieniom w ogólności, a potem wszystkim ludziom, którzy zbyt rozległą własność gruntową posiadają. Dziś stan jeden przeciw drugiemu rzeknie: „odbierzmy własność funduszową na wojsko, ażeby szlachcic mniej opłacał podatku; czemuż? — bo własność funduszowa jest nadaniem dla ustanowienia politycznego, bo takowa własność nie ma dziedziców, ze krwi pochodzących, ale tylko z powołania i potrzebnych w towarzystwie obowiązków“.

---

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 10. — Niektóre wyrazy, str. 110, 119. [2]) Prawo polit. n. pol. Warszawa, 1790, str. 144.

Przyjdzie czas, kiedy miljony ludzi rzekną: „odbierzmy na potrzebę naszą i publiczną dobra szlachty, bo stan szlachecki jest ustanowienia politycznego, bo stanu tego powinności ustały, bo stan ten posiada ziemię zawojowaną, a zatem cudzą, bo, — nareszcie, — znośniej jest zastąpić potrzeby publiczne cudzą własnością, bo posiadanie zbyt rozległej ziemi jest niewygodne dla tych nawet szlacheckich familii, które jej nie posiadają“.

Jezierski nie uzasadniał w tej kwestyi swych widzeń, nie z innych jednak pewnie motywów manifestował się przeciwko uchwale z 17 lipca r. 1789, obracającej dobra biskupstwa krakowskiego na potrzeby krajowe [1]). Ze stanowiska legalizmu nieschodząc, warunkowo tylko przystaje na kasatę klasztorów. „Prócz plebana i biskupa, — pisał Staszyc [2]), — każdy inny duchowny jest niepotrzebny, a tem samem szkodliwy“; Jezierski przyznaje, że wielość zakonników „zbyteczna powinna się zmniejszyć, ale za pośrednictwem tej władzy, która poświęca i potwierdza ich powołanie“. Wogóle, w sprawie duchowieństwa autor *Katechizmu* nie przestaje być księdzem: drażnią go zarzuty, wymierzane przeciwko klerowi [3]). Mówić przeciwko zakonom, — powiada, — nie jest patryotyzmem, ani miłością prawdy, ale tylko nałogiem“ [4]).

Pomimo tego, Jezierski należy bezsprzecznie do najdzielniejszych publicystów obozu postępowego. Biegły w dziejach krajowych i obcych, wykształcony filozoficznie, śmiały a dowcipny i bystry, rozporządzający świetnemi porównaniami, które mu nasuwała najczęściej przyroda, — pod względem lotności nie ustępuje Kołłątajowi, a nieskończenie przewyższa retoryzującego Staszyca. Dwa lata strawił na gorączkowej walce podjazdowo-odpornej, do której go ciągnęły zdolności i skłonność: wystąpienie zbyt późne, a śmierć przedwczesna nie po-

---

[1]) Ktoś piszący z Warszawy, str. 12. — Wobec tego uwaga Pilata (*l. c.*, str. 184), że Jezierski „przynosił z obczyzny i szerzył zarazę socyalizmu“, jest bez żadnej podstawy. [2]) Przestrogi dla Polski, str. 175. [3]) Jarosza Kutasińskiego uwagi, str. 8. [4]) Niektóre wyrazy, str. 279, 281.

zwoliły mu wychylić się po za szranki utarczek okolicznościowych. Służył prawdzie, jaką podawał duch wieku i w którą wierzył; chłostał przesądy i biczował niecnotę, niezważając na okoliczności i ludzi. Z okazyi czynionych Jezierskiemu zarzutów, że pisał paszkwile [1]), trzeba pamiętać, że w namiętnej szermierce podczas sejmu wielkiego nikt podobnymi środkami nie gardził, a zresztą, autor *Wypisu z kroniki Witykindu* ku przestrodze dla kraju demaskował łotrów i odsłaniał prawdę najczystszą. Nie zalegały też dzieła Jezierskiego w spokoju półek księgarskich: świadczą o tem dwa wydania *Niektórych wyrazów* i *Rzepichy*, cztery *Katechizmu*, oraz przechowywane po bibliotekach rękopisy [2]).

Nie doczekał dzielny kanonik owocu pracy: przed ogłoszeniem ustawy 3-go maja, w lutym r. 1791 w domu przyjaciela „skończył wypracowane swe życie“. Umarł „w samym biegu chwały, za którą się uganiał“, — powiada Wolski [3]), — a Kołłątaj stracił w nim „największą pomoc“. „Aby posypał kwiatami grób swojego pomocnika“, ogłosił Kołłątaj z rękopisu *Niektóre wyrazy, porządkiem abecadła zebrane*, do których o życiu, pismach, charakterze i skonie autora kilka cennych dołączył szczegółów. „Dzieło to, — powiada w przedmowie, — jest ostatnie, którem się autor w czasie swej choroby zatrudniał i bawił; z niego najlepiej czytający poznają wesoły i spokojny umysł piszącego, w niem dostrzedz można ten wysoki pokój duszy, który go bez najmniejszej lękliwości zbliżał do przyjęcia wyroku śmierci. Każdy czytający z chwalebną zazdrością pomyśli pewnie, jaki jest wielki dar sumienie, od niespokojności wolne, które w niczem dobrego sposobu myślenia naszego przerobić nie potrzebuje; ten sam ton, taż wesołość, ten sposób myślenia, który w najczerstwiejszem zacho-

[1]) Wolski *l. c.*, str. 93. [2]) W zakładzie nar. im. Ossolińskich we Lwowie widzieliśmy pomiędzy rękopisami *Głos na prędce;* biblioteka jagiellońska posiada dwa manuskrypty *Wypisu z kroniki Witykinda* (Wisłocki. *Katalog rękopisów biblioteki uniw. jag.* Nr. 3349, 1819), oraz przekład francuski *Katechizmu (Przewodnik bibliograficzny* z r. 1888, str. 99). [3]) *L. c.*, str. 92, 93.

wywał zdrowiu, w równej dzielności do ostatniego dotrzymał tchnienia. Pisarzem można być więcej lub mniej dobrym, w miarę talentu; lecz spokojnie umierać niemożna, tylko w miarę cnoty i pokoju duszy". Porównywa Kołłątaj Jezierskiego do Sterna, „który, będąc najlepszym kaznodzieją, w wielu pismach swoich zostawił nam charakter najweselszego i najdowcipniejszego pisarza"; nie przemilczał jednakże i o dostrzeżonych w dziełach nieboszczyka usterkach. „Wielkie dowcipy, — powiada, — rzadko kiedy tyle mieć mogą cierpliwości, ażeby myślom swoim dokładnej dojrzałości pozwoliły; z tem wszystkiem oddać potrzeba sprawiedliwość zmarłemu pisarzowi, że chociaż w ciągu dzieł jego wiele dostrzedz można zaniedbania, są jednak w nich tak rzadkie i zadziwiające myśli, że je czytać będzie z ukontentowaniem odległa nawet potomność".

Przez wydanie *Niektórych wyrazów* i zamieszczoną na ich czele przedmowę, pamięci przyjaciela zrobił Kołłątaj przysługę rzetelną. Jego też pewnie staraniem na cmentarzu świętokrzyskim przy kościele św. Barbary w Warszawie przygniotła grób „Wulkana gromów kuźnicy" skromna płyta kamienna z napisem:

D. O. M.
P. A. R. D. FRANCISCUS
JEZIERSKI.
Cano: Coad: Crac: et
Calisie:
Annor: 51. Obiit.
D: 14 Febr: 1791 Anno.

TRĘBICKI, DMOCHOWSKI, MEIER, KONOPKA, DEMBOWSKI.

I.

Dla oswojenia umysłów z ideami nowemi i dla nagięcia opinii ku łącznemu działaniu z kuźnicą, oprócz pamfletów używał Kołłątaj bezpośredniego wpływu ludzi ruchliwych, śmiałych i zdolnych, których śród różnych sfer towarzyskich potrafił odszukać i zjednać. Było ich na usługach mistrza dwunastu, — przeważnie młodzieży, łatwy mającej dostęp do wszelkiego rodzaju schadzek i zabaw, na których przez zręczne wtrącanie do rozmowy potocznej stosownych kwestyi wyrozumiewała kierunek i usposobienie opinii [1]). Wincenty Szczurowski, Maciej Mirosławski, Antoni Trębicki, ksiądz Józef z Wolda Meier, pijar Franciszek Ksawery Dmochowski, neofita Jan Dembowski i Kazimierz Konopka — stanowili czoło tego zastępu, nieobliczone usługi przynoszącego stronnictwu. Regent asesoryi Szczurowski [2]), audytor korpusu artyleryi koron-

[1]) Lelewel. Polska. Dzieje i rzeczy jej. VI, 209. [2]) Pracował w kancelaryi sejmowej i spisywał dyaryusz obrad; rekomendowany na sesyi 4 listopada r. 1790 do funkcyi płatnej, otrzymał urząd regenta asesoryi *(Gazeta warszawska* z 6 listop. r. 1790).

nej Mirosławski [1]) i regent komisyi wojskowej litewskiej Trębicki rozległe mieli stosunki pomiędzy obywatelstwem, klasą urzędniczą, posłami i wojskiem; Dmochowski śród uczącej się młodzieży, literatów i księży; Dembowski, Konopka i Meier śród rzemieślników Starego Miasta. Pierwsi przez sondowanie opinii i jednoczesne zjednywanie kuźnicy inteligentnych adeptów potęgowali siłę moralną stronnictwa; ostatni materyalnych przysparzali mu środków, mogli bowiem w potrzebie wstrząsnąć ulicą, pchnąć ją do manifestacyi, terroryzować przeciwników namiętnościami pospólstwa. Inny środek oddziaływania na opinję publiczności i sejmu stanowił otwarty z inicyatywy Kołłątaja w pałacu radziwiłłowskim klub, — pierwsze w Warszawie stowarzyszenie polityczne, zorganizowane na modłę zachodnią.

Kluby, albo „klopy“, — jak się wyrażali współczesni, — powstały w Warszawie przed sejmem wielkim, bez domieszki jednak tendencyi politycznych, jakie zapanowały w nich później. Założony w r. 1784 klub „Przyjaciół złączonych“ składał się ze stu osób, znanych z dobrej reputacyi, uczciwych obyczajów, towarzyskich i ludzkich. Rekomendowany przez członka kandydat na wniosek jednego z administratorów podlegał wotowaniu, w razie przyjęcia składał $1^1/_2$ czerw. zł. wstępnego, a trzy czerw. zł. opłacał rocznie. Stali członkowie mieli prawo wprowadzać gości, tak cudzoziemców, jak obywateli krajowych, byleby uprzedzili o tem administracyę i nazwiska wnieśli do księgi. Wykluczono z klubu gry hazardowne, składki i widoki polityczne; — celem zjednoczenia było zawiązywanie stosunków przyjaźni, zbieranie się generalne we wtorki dla rozmów, wspólnego jedzenia, gry w bilard, słowem dla wspólnej rozrywki towarzyskiej. Niezależnie od klubu „Przyjaciół“, który jeszcze w roku 1792 w dwóch językach przypominał swoje ustawy [2]), podczas sejmu czteroletniego

[1]) Urzędował najprzód przy Kołłątaju w Krakowie jako archiwista Szkoły głównej i regent kancelaryi sądu rektorskiego; w r. 1790 wstąpił do wojska i został audytorem korpusu artyleryi koronnej. [2]) Ustawy klubu

w pałacu radziwiłłowskim pod sterownictwem Antoniego Trębickiego, jako sekretarza [1]), zakwitnął inny, polityczny.

Trębicki, syn Kazimierza († 1771), łowczego kijowskiego, i Honoraty Nietyxa, miał w województwie brzesko-litewskiem osiadłość, szukał zaś karyery w wojsku i działalności publicznej. W sztabie generalnym wojska w. księstwa litewskiego pełnił urząd regenta z rangą porucznika kawaleryi narodowej [2]) i niezależnie od obowiązków służby zajmował się nauką. Publikował najprzód *Prospectus dzieła pod tytułem: Prawo oboyga narodów, zebrane od r. 1346 do r. 1786 i do druku podane* (Dufour, 8-ka, str. 24), w roku zaś 1789 ogłosił dedykowany kasztelanowi wileńskiemu, Radziwiłłowi, zapowiedzianej pracy tom pierwszy [3]). Uzasadniał w przedmowie do dzieła konieczność uporządkowania praw polskich, potrzebę oparcia ich na nowych podstawach naukowych i zaprowadzenia zmian pewnych w stosunkach społecznych. Wydawały mu się ustawy krajowe złożone „z tysiącznych ułamków już pięknej i regularnej, już gotyckiej budowy“; spostrzegał w nich brak systematu, chaotyczność i niezliczone sprzeczności. „Obok usilnej baczności na wolność bez granic — głęboka obojętność na niewolę najsroższą, owszem upoważnienie onej licznemi ustawami; obok troskliwości o bezpieczeństwo honoru i życia — dobrowolne onych na los jednego widzimisię wystawienie; obok mocnej żądzy prędkiej sprawiedliwości — utwierdzone pieniactwo; obok jasności — liczne wybiegi; obok ducha tolerancyi — srogość religii; — oto są niefałszywe rysy praw i ustaw narodu naszego“. Zostając pod wpływem pomysłów

---

pod tytułem rozróżniającym przyjaciół złączonych, ustanowionego w Warszawie w r. 1784. W Warszawie, 1792. 8-ka, str. 16. *Gesezze des in Warschau 1784 errichteten Clubs unter dem auszeichnenden Titel: der vereinigten Freunde.* Warschau, 1792. 8-ka, str. 16.

[1]) Lelewel *l. c.* VI, 209. [2]) Kalendarzyk narodowy y obcy na rok p. 1792. II, 546. [3]) Prawo polityczne y cywilne Korony polskiey y Wielkiego xięstwa litewskiego to jest: nowy zbiór praw oboyga narodów od r. 1347 aż do teraźnieyszych czasów. Tom I. W Warszawie. Dufour. 1789, *in folio,* str. 757.

Monteskiusza, radby stosować prawo do natury kraju, któremu ma służyć, do jego klimatu, gatunku gleby, rozległości, topografii i rodzaju życia mieszkańców; pragnąłby także rozciągnięcia wspólnych ustaw na wszystkie stany, z okazyi czego potrącił i sprawę chłopstwa. Nie żąda natychmiastowej i zupełnej dla wieśniaka wolności, bo „niesforność, z niewiadomością złączona, z jednej, a niecierpliwość i surowość z drugiej“ strony przyprawiłyby o zgubę tak chłopa, jak i dziedzica; chciałby jednak widzieć zabezpieczone prawami życie jego i własność. Dla urzeczywistnienia tego wystarczy uwolnienie chłopa z pod władzy pana, z którego nie będzie kontent, uchylenie praw, dotyczących poszukiwania zbiegów, przywrócenie statutu Kazimierza W-go, dozwalającego corocznie jednemu poddanemu wynieść się i szukać siedziby innej.

Niebawem Trębicki zapragnął karyery dyplomatycznej: zwrócił się do deputacyi interesów zagranicznych z prośbą o umieszczenie go przy Piotrze Potockim, staroście szczerzeckim, jadącym w poselstwie do Konstantynopola. Prośbie stało się zadość: wyrobiono mu w Komisyi wojskowej urlop i dano urząd adjunkta ambasady z pensyą 250 czerw. zł. Zamierzał Trębicki opisywać kraje cudzoziemskie: na odjezdnem, w lipcu r. 1789, prosił króla o danie mu do pomocy rysownika, niejakiego Mękarskiego [1]). Z podróży nie był zadowolniony: nie dogadzał mu poseł, którego miał za ograniczonego pyszałka; nie mógł, zresztą, oswoić się z morzem. Dopłynął tylko do Korfu, skąd pod datą 28 grudnia r. 1789 napisał do deputacyi interesów zagranicznych list rozpaczliwy. „Jeżeli najchlubniejszy dla mnie był moment, kiedy ofiarowane przezemnie usługi przyjąć łaskawie prześwietna Deputacya raczyła, naznaczając mnie adjunktem przy ambasadzie do Turek; dojmuje mnie teraz do żywego niemożność wykonania raz przyjętych na siebie obowiązków. Pięciomiesięczną znużony podróżą, a nadewszystko morzem, na którem od dnia 5 paździer-

[1]) List do króla w lipcu r. 1789. (Rkps muzeum ks. Czartoryskich, nr. 932).

nika aż do 20 grudnia bez ustanku zostawałem, przez cały ten przeciąg czasu doznając najprzykrzejszych słabości; tak daleko nadwątliły mi zdrowie, żem nie był w stanie dalszej z JW. posłem do Stambułu kontynuować drogi. Zostałem się więc w Korfu, prosząc JW. posła o dozwolenie wrócenia się nazad do ojczyzny. Ale gdy ten *positive* nie dał mi w tej mierze rezolucyi, odsyłając mnie do prześwietnej Deputacyi, — przez umyślną więc, do Wenecyi idącą barkę, list niniejszy na ręce JPana Dall'Oglio posyłam, zanosząc jak najgłębsze prośby, abym dla słabości zdrowia został od dalszej do Stambułu uwolniony drogi. Niebędąc panem woli mojej, oddawszy ją raz pod rozkaz prześwietnej Deputacyi, czekać tu w Korfu będę jej rezolucyi, która, ufam, że stosowna będzie do dłuższych prośb moich. To tylko do prośb moich przydać mi należy, iż gdy siedlisko moje na tej wyspie, że tak powiem pustej i odludnej, dla mnie zanosi się najprzykrzejsze, — aby prześwietna Deputacya, jakąkolwiek względem dalszej mej destynacyi wyda rezolucyę, zaleciła JP. Dall'Oglio, aby tę przez najpierwszą i najpewniejszą okazyę odesłał mi do Korfu".

Chorobę adjunkta poświadczył poseł listem z Patras, skutkiem czego deputacya dała Trębickiemu pozwolenie na powrót. W lutym r. 1790 był już Trębicki w Zarze, w maju w Wenecyi [1]).

Pracowitość, niezaprzeczone zdolności, natura poglądów na stosunki prawno-społeczne zwróciły na Trębickiego uwagę króla. Gdy nadchodziły sejmiki, wyznaczone na dzień 16 listopada r. 1790 dla wyboru drugiego kompletu posłów, — zalecił Stanisław August hrabiemu Platerowi i Zyberkowi popieranie młodego regenta na reprezentanta Korony z Inflant [2]). Trębicki przyjął propozycyę, lecz dla pewnych względów wolał zostać posłem inflanckim z Litwy, niż z Korony.

---

[1]) Listy Trębickiego z 28 i 30 grudnia r. 1789, 16 stycznia 1790 z Korfu, 21 lutego z Zary, 10 marca 1790 z Wenecyi; Potockiego z 3 stycznia 1790 z Patras. (Archiwum w Rosi). [2]) Korespondencya krajowa St. Augusta z lat 1784 do 1792. Poznań, 1872, str. 166.

„Niemając, — pisał do króla, — posesyi w Koronie, niebędąc komisarzem cywilno-wojskowym, — aczbym się na sejmikach utrzymał, na rugach zepchniętym zostałbym. Szczerość nareszcie zataić mi tego nie każe, iż nie chciałbym stać się niewdzięcznym niektórym swym łaskawcom, którzy, pisząc za mną do Inflant, wyraźnie mnie obligowali, abym nie spychał Batowskiego. Pewnie on się nie utrzyma, ale nie radbym, aby mi to przypisano. Straciłbym kredyt u najpierwszych osób w kraju, dla braku którego są czasem w nienawiści najwierniejsi WKr. Mci słudzy. Zanoszę więc najgłębsze me prośby, byś raczył WKr. Mość ponowić łaskawie swoje do senatorów inflanckich zalecenie, aby mnie z Litwy posłem utrzymali. Wszak na mojem miejscu p. Kaczanowski lub Szczepanowski mogą zostać z Korony. Nie wiem, jaka czyja jest intencya w utrzymaniu się posłem. Moja nie inna jest, jak wiernie, gorliwie i czynnie z jak najmocniejszą determinacyą dać dowód mego przywiązania i wierności dla mego monarchy.... Mówię to szczerze i zaręczam, iż nie myślę być, zostawszy posłem, w rzędzie tych niemych posągów, którym nieśmiałość lub brak oświecenia i wymowy milczeć nakazuje wtedy, gdy jaki zuchwalec mowny częstokroć bezkarnie na swego króla niesłusznie powstaje prawa“. Z polecenia króla poparł Trębickiego biskup Kossakowski [1]), dzięki czemu młody regent z metrykantem litewskim, Kaczanowskim, przeszedł jako poseł inflancki z Litwy i w towarzystwie kolegów kompletu pierwszego: generała-majora Zabiełły i Niemcewicza 16 grudnia zasiadł na sejmie.

Otrzymawszy mandat poselski, Trębicki, jako sekretarz klubu, którego duszą był Kołłątaj z Jezierskim, stał się ogniwem, łączącem kuźnicę z sejmem; szermierzem interesów partyi w samem ognisku władzy. Liczba członków klubu z kil-

[1]) Trębicki do króla 28 października r. 1790 z Krzemienia, biskup Kossakowski do króla 30 października r. 1790 (Rps muzeum ks. Czartoryskich, nr 731).

kunastu wzrosła do ośmdziesięciu [1]); śród stowarzyszonych, pomiędzy którymi niemało było posłów, zapanowała solidarność i karność. Zaręczali sobie posłowie, że uchwały, zapadłe w klubie jednomyślnością lub większością, nieodstępnie popierać będą na sejmie, i zazwyczaj obietnic dotrzymywali. „Klub był sejmem nad sejmem, — powiada niechętny mu współcześnik [2]); ani było w tem sekretu, że co było na klubie uchwalonem, stanie się na sejmie prawem“. Uskarżali się na to w izbie posłowie partyi przeciwnej, niewchodzący do klubu.

Trębicki, prowadzący w klubie protokuł, w wyrażeniach był mocny, obrazowy a ścisły, w argumentacyi zasadny; ile razy zabrał głos w izbie, porywał ją i wychodził z sukcesem. Na sesyi 3 stycznia r. 1791 zamieniony został w prawo jego projekt, ażeby każdemu szlachcicowi posesyonatowi wolno było do sądu sejmowego zapozwać obywatela, o którymby wiedział, że na zdradę ojczyzny brał pieniądze od potencyi zagranicznych [3]). Przemawiał na sesyi 1 lutego r. 1791 za dopuszczeniem do głosowania na sejmikach posesyonatów, zostających przy poselstwach zagranicznych, oraz subalternów wszystkich dykasteryi [4]), i żądaniu temu w prawie z 24 marca stało się zadość. Wziął gorąco do serca interes szlachty kurlandzkiej; rozwinąwszy bogaty zasób talentu, poruszył izbę i sprawę na pożądane wprowadził tory.

Przybyła do Warszawy delegacya od szlachty kurlandzkiej ze skargą na doznawany od księcia ucisk. Niepoprzestając na uzyskanem posłuchaniu u króla, w nocie, podanej 12 grudnia r. 1790, żądała audyencyi u sejmu. Oświadczał się za nią poseł dobrzyński, Zboiński, popierał ją na sesyi 3 lutego Trębicki, prosząc o odczytanie noty i natychmiastowe wyznaczenie terminu posłuchania u sejmu; gdy zaś stronnicy

---

[1]) D. B. Tomaszewskiego k. c. w. woj. br. nad konstytucyą i rewolucyą d. 3 maja r. 1791 uwagi. Bez m. i r., str. 46. [2]) Wolski. Obrona St. Augusta *(Rocznik tow. hist. lit. w Paryżu* Rok 1867. Paryż, 1868, str. 165). [3]) Gazeta warszawska z 5 stycznia r. 1791. [4]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 11.

Rosyi dla błahych powodów żądaniom tym stawiali opór, — wystąpił z mową, którą powszechne zdobył sobie uznanie i sławę. „Woła, — prawił Trębicki, — cały ten szlachetny naród do ciebie, królu miłościwy, i do was, stany skonfederowane: „Klęski, których od tylu lat od zuchwałej i święte nasze prawa depczącej zwierzchności doświadczać nam przychodzi; gwałt, najuroczystszym przywilejom naszym bezkarnie zadawany, — przywiodłyby już nas do ostatnich rozpaczy kroków, gdybyśmy waszej, najwyżsi panowie nasi, waszej, Polacy, nie ufali sprawiedliwości i rządu waszego dzielności. Dajcie jej dla nas uciśnionych dowód. — woła o to do was głos prawie jednomyślny całego naszego narodu..“ Cóż na zawsze oddzieliło Amerykanów od Angielczyków, jeżeli nie, między innemi, zwłoka i niedoczekanie się sprawiedliwości w jego parlamentach! Cóż pociągnęło za sobą ową straszną rewolucyę Francuzów, rewolucyę, na której wspomnienie niechaj drżą ci, co nie umieją z swoimi obchodzić się poddanymi, jeżeli nie głuchota tronu na skwirki i ucisk ludu od zuchwałych gubernatorów. Nie ponówmy na nas tego przykładu, a przez śmieszną i niepojętą niedbałość i nieznanie się na sobie samych nie odpychajmy od łona naszego cisnących się gwałtem do naszej sprawiedliwości nieszczęśliwych i uciśnionych Kurlandczyków... Któż tego nie czuje i nie zna, iż despotyzmu najniewistniejsza przemoc i raz najdotkliwszy, gdy władzca udzielny ucha nawet pozwolić nie chce na skwirki poddanego sobie ludu. Zgodziż się tą niezaprzeczona prawda z czuciem i charakterem republikanckiego rządu? Nie obruszają się nas wszystkich serca na tak sromotnego sposobu myślenia samo wspomnienie? Jakżeż tedy my możemy, my, naród wolny i udzielny; jakżeż, mówię, my możem dać onego najhaniebniejszy dowód, odmawiając całemu szlachetnemu narodowi kurlandzkiemu wysłuchania skarg i zażaleń jego? Byłoby to ściągnąć na siebie wzgardę całej Europy. Byłoby to dać brzydki dowód najuciemiężliwszego despotyzmu nad narodem, równie, jak my, wolnym. Byłoby to, nareszcie, nie być godnym i posiadać dłużej nad nim zwierzchnią władzę, która,

zamiast służenia mu za tarczę w jego uciemiężeniach, powiększa owszem jego niewolę, gdy tak jest gnuśną i bezsilną... Skoro to raz naród kurlandzki uczuje, — lękajmy się, lękajmy się, mówię, by, w uciskach swoich nieznajdując u nas ratunku, lecz owszem zamiast pomocy wzgardę i pogorszenie niedoli, wśród swojej rozpaczy nie poszukał sobie innego pana, innego opiekuna. Niejeden mocarz dybie może na tę porę, niejeden może już się z niej cieszy"... [1]).

Poparł mówcę Weyssenhof, a za nim cała izba. Odczytano notę, król przyrzekł wyznaczyć termin audyencyi [2]). Stanęli 17 lutego w izbie sejmowej: baron de Heycking i Ludinghausen Wolff. Wynurzali w mowie łacińskiej przychylność szlachty kurlandzkiej dla Polski, ofiarowali w jej imieniu dwanaście armat i prosili o wyznaczenie deputacyi dla wejrzenia w skargi na nadużycia despotycznego księcia. Na sesyi 3 marca deputacya wyznaczoną została [3]).

Bronił Trębicki na sesyi 4 lutego komisarzów skarbowych, oskarżonych o kupno pałacu dla posła rosyjskiego w Warszawie; kilkakroć brał udział w dyskusyi nad kwestyami drobniejszemi; żywszą rozwinął czynność w sprawie mieszczaństwa.

Pochwaliwszy świeżo zapadłe prawo o sejmikach, zale cał na sesyi 28 marca w słowach gorących, iżby natychmiast zająć się sprawą mieszczaństwa. „Sto czterdzieści miast z górą, a miljon przeszło mieszkańców, zjednoczywszy się, przedsięwzięło popierać sprawiedliwe swoje żądania z jak najprzykładniejszą dla rządowej opieki powolnością i uszanowaniem. I wtedy, gdy prawie po całej Europie miljonowy niewolnik, pożar buntu i gwałtowności w swoich czynnościach okazując, z zbrojną ręką kruszył swoje kajdany, kuł w nie nawzajem swoich tyranów; gdy najpotężniejsi świata mocarze zadrżeć musieli przed determinacyą, oświeceniem nad swemi prawami

---

[1]) Przyjaciel ludu z r. 1849, nr. 10. [2]) Gazeta narodowa i obca z r. 1791, nr. 11. [3]) Supplementy do nr. 15 i 19 Gazety warszawskie z r. 1791.

i mocą długo gnębionego ludu, — stan municypalny polski odezwał się do swojej rządowej opieki“ z uszanowaniem i ufnością, — postawił żądania tak umiarkowane i słuszne, że im odmówić niepodobna. Projektowi, ułożonemu przez wyznaczoną w grudniu r. 1789 deputacyę, zarzucał, że miastom większym rozleglejsze dawał prawa, niż mniejszym, że nie wspomniał o drobnych rzemieślnikach i nieosiadłem pospólstwie; że, uwalniając mieszczaństwo z pod jurysdykcyi starościńskiej, proponował inną, fundowaną ze szlachty za reskryptami króla, coby tylko niebezpiecznie wzmocniło władzę kanclerzów. Miał Trębicki zamiar przedstawić własne do projektu deputacyi poprawki, gdy zakomunikowano mu referat podkanclerzego lit. Chreptowicza, z myślami jego dość zgodny. Użył więc tego ostatniego za podstawę projektu, który na sesyi 28 marca oddał do laski [1]).

Zapewniał mieszczaństwu prawo: *Neminem captivari, nisi jure victum, permittemus* i wolność nabywania dóbr ziemskich; dopuszczał je w stanie duchownym do kanonii i prelatur, w wojsku, — z wyjątkiem kawaleryi narodowej, — do stopni po rangę pułkownika; dawał dostęp i do czynnego udziału w sejmach. Po siedm miast znaczniejszych w każdej prowincyi obierać mogło reprezentantów pod nazwą posłów municypalnych, którzy, zająwszy w izbie miejsca ostatnie, mieli *vocem activam* w sprawie stanowienia podatków z miast, uchwalania praw, dotyczących mieszczaństwa, w przedmiocie handlu, kontrolowania rachunków skarbowych i t. p. Znosząc praktykowaną dotychczas jurysdykcyę starościńską, ustanawiał natomiast tak zwaną pośredniczą, t. j. w każdem województwie sąd, złożony z trzech delegowanych ze stolicy, jednego obranego przez miasto wojewódzkie na lat dwa i pisarza, przeznaczonego do konserwowania aktów, oraz wydawania ekstraktów. Organ taki w trzech corocznie kadencyach roz-

[1]) Suppl. do nr. 26 Gazety warszawskiej z r. 1791. Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego na sesyi sejmowej d. 28 marca r. 1791 miany, *etc.*

trząsać będzie w drodze apelacyi skargi na wyroki magistratów i sądów wójtowskich w sprawach od stu do tysiąca złotych, oraz pociągających dwutygodniową karę więzienia; w ważniejszych decydować miały ustanowione dla miast sądy najwyższe. Prawo municypalne rozciągał Trębicki wspólne dla wszystkich miast, na wszystkich mieszkańców bez różnicy pochodzenia, majątku i religii; nie pozbawiał też zaszczytów urodzenia szlachciców, którzyby osiedli w mieście i miejski uprawiali proceder.

Projektem swoim [1]) i mową wysunął Trębicki sprawę miejską na czoło, szczęśliwie zagaił kilkatygodniową w tak doniosłym przedmiocie dyskusyę. Zaraz nazajutrz w duchu Trębickiego przemawiał za miastami z Gliszczyńskim Niemcewicz, 5 kwietnia Sołtyk, Bronikowski, Zboiński, dnia następnego Dłuski i inni. Ścierały się przez dni kilkanaście rozumy i namiętności stronnictw; tonęła sprawa w zamęcie najsprzeczniejszych dodatków, poglądów i uwag, aż ją ocalił wcale nieoczekiwany przez postępowców sojusznik, — satelita Branickiego, Suchorzewski, poseł kaliski. Zapadłe w drugiej połowie kwietnia prawo o miastach niewiele się różniło od żądań Trębickiego, mogło być przeto przez klub i kuźnicę uważane za tryumf. Dla okazania solidarności swojej ze stanem trzecim najznakomitsi z patryotów zapisywali się w księgę miejską Warszawy; 29 kwietnia za przykładem innych poszedł także Trębicki [2]). Suchorzewski stał się bohaterem dnia. Uszczęśliwionego orderem wysławiali przyjaciele mieszczaństwa, nie zaniedbał też pochwał sekretarz klubu. Miał do Suchorzewskiego słabość za stanowisko opozycyjne, jakie zajął na sejmie w r. 1786, i wysławiał go za to w mowie z 4 lutego; obecnie

---

[1]) Wyszedł z druku p. t. „Projekt. Miasta nasze królewskie w krajach rzeczypospolitej“, z dopiskiem: „Projekt ten przez Prześwietną Deputacyą, do miast wyznaczoną, ułożony, w niektórych tylko mieyscach stosownie do przywilejów i prośb mieszczan zredygowany (*sic*), podany przez Imci Pana Trębickiego, posła inflantskiego, z poprawką omyłek w pierwszym exemplarzu zaszłych“. Bez m. i r., format arkusza złamanego, kart nlb. 6. [2]) Gazeta nar. i obca z r. 1791, nr. 35.

zaś przypisał mu tom drugi zbioru praw[1]) i w dedykacyi uwielbiał wystąpienie na sesyi 14 kwietnia.

Jednocześnie w mieszkaniu marszałka Małachowskiego, a następnie w gabinecie księdza Piatoli'ego Kołłątaj, Ignacy Potocki, Mostowski, Weyssenhof, Niemcewicz i wielu innych naradzało się względem ryczałtowego przeprowadzenia ustawy, ułożonej w tajemnicy. Skoro zdecydowano dzień wniesienia dzieła na posiedzenie sejmu, Kołłątaj postanowił wprowadzić w grę te moralne i materyalne siły, jakie z jednej strony reprezentował klub, z drugiej ludzie, mający stosunki z zapalnem pospólstwem Starego Miasta. 2 maja wieczorem wobec licznego zebrania w klubie odczytano ustawę, którą z jednomyślnym prawie przyjęto aplauzem. Tegoż dnia w nocy w mieszkaniu marszałka sejmowego posłowie wystawili zaręczenia piśmienne, że żadnymi wnioskami projektu w izbie wstrzymywać nie będą, że wszelkiemi go poprą siłami. Poczytywał sobie każdy za chlubę umieszczenie nazwiska swego na akcie, uświęcającym powagę dzieła, mającego dźwignąć ojczyznę; pierwszy zaś przykład dał szanowny biskup kamieniecki, stary Adam Krasiński[2]). Staraniem Dembowskiego i Konopki rano 3 maja tłum mieszczan warszawskich okolił zamek królewski, zewsząd zawarł do niego przystęp, głośno wołając: „Vivat konstytucya“![3]). Oprócz galeryi, wszystkie miejsca przepełniła ciekawa ważnych zdarzeń publiczność, zajęła sienie, przysionki, schody i dziedziniec zamkowy; garnęła się zaś bez różnicy stanu tem gęściej, że głuche kursowały pogłoski o mającym nastąpić zamachu na życie króla, marszałka sejmowego i innych[4]).

---

[1]) Prawo polityczne i cywilne Korony polskiey y Wielkiego xięstwa litewskiego, to jest: nowy zbiór praw oboyga narodów, w którym są umieszczone wszystkie prawa Korony polskiey aż do roku 1791 do ostatnich zapadłych seymowych ustaw. T. II. W Warszawie, Dufour, 1791, *in folio*, str. 574. [2]) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiey 3 maja. Lwów, 1793. I, 143. [3]) Niemcewicz. Pamiętniki czasów moich. Lipsk, 1868, str. 116. [4]) Trębicki. Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag D. B. Tomaszewskiego. str. 25.

Szermierze partyi przeciwnej zawczasu opanowali miejsca w izbie sejmowej, lecz tak się otoczonymi znaleźli przez ludzi niepodejrzanej gorliwości i doświadczonej odwagi, że obawa skandalu niknęła [1]). Ponieważ głoszono wieści, że stronnictwo opozycyjne nakłoniło Suchorzewskiego do podjęcia walki z ustawą, — na godzinę przed otwarciem sesyi sejmowej zaprosił go do mieszkania swego Trębicki i w obecności brata [2]) rzekł doń: „jesteś cnotliwy, aleś słaby i pochlebstwu wierzysz, celu onego niespostrzegając i spostrzedz go niechcąc. Chcesz się zrobić drugim Rejtanem, zapomniawszy, iż Rejtan, cnotliwy zaiste całe życie, choćby nawet był złym przez cały ciąg dni swoich, działając tak, jak działał podczas sejmu delegacyi, zarobił na najcnotliwsze nazwisko. Ty, równie cnotliwy, lecz chociażbyś był najcnotliwszym i najlepszym całe życie, działając tak na dzisiejszym sejmie i w dzisiejszych okolicznościach, jak działał Rejtan na sejmie delegacyi, stałbyś się w oczach potomności, w oczach współziomków najgorszym“ [3]). Objaśnienia Trębickiego co do natury roli, jakiej Suchorzewski się podjął, pozostały bez skutku. Pobiegł poseł kaliski do izby sejmowej, zażądał głosu i zrobił skandal, który go okrył śmiesznością.

Po tych wypadkach klub, działający pod nazwą „Przyjaciół konstytucyi 3-go maja“, dla ugruntowania powagi stronnictwa zamierzył przywódcę jego wprowadzić do rządu. Uskutecznienie zamiaru nie było łatwem ze względu na niechęć, jaką Kołłątaj budził w partyi przeciwnej. Na sejmiku poselskim w Łucku d. 16 listopada r. 1790 takie szlachta wołyńska umieściła w instrukcyi zlecenie: „Iż JW. Imci X. Kołłątaj, referendarz litewski, pismami swojemi, zamiar sukcesyi i inne szkodliwe projekta w sobie mającemi, obsyłając województwa, ziemie i powiaty, zamachy do obalenia wolności

[1]) O ustanowieniu i upadku konstyt. pol. 3 maja. I, 144. [2]) Miał Trębicki dwóch braci starszych: Wincentego, łowczego kobryńskiego, i Michała, pułkownika w wojsku litewskiem. [3]) Trębicki. Odpowiedź autorowi prawdziwemu, str. 28.

i prerogatyw szlacheckich, prawami dawnemi warowanych, uczynić starał się; żądać będą J. OO. JWW. posłowie, aby do żadnych ministeryów przypuszczonym, ani do senatu nie był, owszem za pisma szkodliwe, przez siebie wydawane, od kar, prawami przepisanych, wolnym nie był“ [1]). Podobnież był względem Kołłątaja usposobiony sejmik sieradzki [2]), lubelski [3]) i inne. Poczytywano księdza referendarza za szefa tajemnej partyi rewolucyjno-francuskiej, zależnej od zwierzchności paryskiej [4]); zwano go polskim Katyliną, determinowanym na gwałt, rozlew krwi i wszelkie, do celu wiodące środki. Przeciwni mu byli wszyscy biskupi, poczytujący go za niebezpiecznego dla religii i kraju; hałasowała przeciwko niemu wpływowa kasztelanowa kamieńska; nie lubiał Kołłątaja, — chociaż oceniał jego zdolności i pragnął dla siebie pozyskać, — Stanisław August [5]). Klub jednak przeszkody złamał. Zebrał podpisy 140 posłów z żądaniem oddania podkanclerstwa koronnego Kołłątajowi, na skutek czego król naleganiom większości sejmujących ustąpił [6]) i na sesyi 17 maja r. 1791 osławionemu Katylinie powierzył pieczęć mniejszą [7]). Nominacya Kołłątaja wywołała w stronnictwie radość, podzielaną przez szlachtę rozmaitych zakątków kraju. Dziękowała za taki wybór królowi komisya cywilno-wojskowa ziemi mielnickiej [8]), wyrażali wdzięczność zebrani na sejmiku gospodarskim w Gąbinie [9]), a szlachta dobrzyńska upraszała przez swego posła, iżby księdza podkanclerzego kor. JK. Mość najpierwszym zawakowanym biskupstwem obdarzyć raczył [10]).

---

[1]) Rękopis zakładu nar. im. Ossolińskich, nr. 1778, str. 460. [2]) „JX. Kołłątaj, jako stan szlachecki poniżający, aby od wszelkich prerogatyw był odsunięty“, — głosiła instrukcya z 16 listopada roku 1790 dla posłów sieradzkich. (Archiwum w Rosi). [3]) Wolski *l. c.*, str. 165. [4]) Pamiętniki Michała Zaleskiego, wojskiego w. ks. lit. *(Rocznik tow. hist. lit. w Paryżu.* Rok 1873—78. Poznań, 1879, str. 103, 105). [5]) Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. III, 20. [6]) Wolski *l. c.*, str. 100, 117, 165. [7]) Gazeta warszawska z r. 1791, nr. 41. [8]) Gazeta narod. i obca z r. 1791, nr. 103. [9]) Rękopis bibl. Oss., nr. 1778, str. 595. [10]) Gazeta nar. i obca z r. 1792, nr. 23.

Wprowadzony do rządu, Kołłątaj powagą swoją wysuwał klubistów w sejmie na czoło: używał ich do wnoszenia swoich lub układanych wspólnie projektów, zalecał na członków deputacyi, nakłaniał do krytyki wprowadzonych świeżo w życie instytucyi i t. p. Na sesyi 28 czerwca z okazyi czytania projektu względem wyznaczenia deputacyi do napisania kodeksu cywilnego i kryminalnego wychwalał Trębickiego, że „wiek swój młody poświęcił pożytecznej dla ojczyzny pracy w zbiorze praw, który pomocą będzie do zamierzonego dzieła“ [1]). Wyrażone w ten sposób dla sekretarza klubu uznanie nie bez wpływu zapewne było na wybranie go w dniu następnym na członka deputacyi do ułożenia kodeksów dla Litwy [2]).

Używany też był Trębicki przez króla w sprawach ważnych, a delikatnych. W czerwcu r. 1791 jeździł z listami do marszałka trybunału do Grodna, gdzie agitowała się obchodząca Stanisława Augusta sprawa o opiekę nad małoletnim księciem Dominikiem Radziwiłłem; we wrześniu w tym samym interesie bawił w Lublinie [3]).

Po limicie sejmowej, trwającej od końca czerwca do 15 września, na sesyi 7 listopada Trębicki w pięknej mowie popierał projekt deputacyi konstytucyjnej, wnoszącej, żeby kandydatów do magistratur rządowych podawał sejm, a nie sejmiki; 18 listopada żądał tłómaczenia się Komisyi skarbu koronnego z zarzutu, dla czego nie wprowadziła dotychczas w skład swój plenipotentów miejskich [4]); 24 listopada przemawiał obszernie w sprawie królewszczyzn. Wbrew projektowi deputacyi i nawet zdaniu Kołłątaja, Trębicki, zamiast sprzedaży starostw, zalecał wypuszczenie ich w wieczystą dzierżawę, którą za korzystniejszą uważał dla kraju. Obliczał, że nim rząd według projektu deputacyi zdoła przeprowadzić

---

[1]) Gazeta nar. i obca z r. 1791, nr. 53. [2]) Tamże, nr. 54. [3]) Listy Trębickiego do króla: z 12 czerwca r. 1791 z Grodna i z 24 września 1791 z Lublina. (Rps muzeum ks. Czartoryskich, nr. 736). [4]) Gazeta nar. i obca z r. 1791, nr. 94.

sprzedaż królewszczyzn, będzie musiał dla pokrycia deficytu zaciągać długi i płacić od nich procenty, co go w przeciągu lat siedmiu narazi na wydatek 40,000.000; zwracał uwagę, że tymczasowi posiadacze starostw przyprawią dobra o ruinę, że się rzeczpospolita pozbędzie źródła dochodu, co rok większej nabierającego wartości, przez co zmniejszy w przyszłości perceptę i t. p. Wkrótce, — znać ulegając presyi osób wpływowych, — zdanie swe zmienił. Na sesyi 13 grudnia w zasadzie na sprzedaż się zgadzał i własny w tym względzie przedstawił projekt [1]).

Należał Trębicki do posłów czynniejszych i gorliwszych w stronnictwie; przy prawości charakteru odznaczało go umiarkowanie w sprawach drażliwych, przezorność w niebezpieczeństwie. Dał dowód umiarkowania w mowie z 4 lutego r. 1791, broniąc członków Komisyi skarbowej, oskarżonych o kupno pałacu dla poselstwa rosyjskiego w Warszawie. Słusznie dowodził, że wobec tak licznych, a ohydnych zbrodni z doby sejmu delegacyjnego, kupno pałacu przestępstwem jest małem; że pobłażliwie sądzić należy ludzi, wzrosłych w atmosferze orgii moralnych. „W pewnych dobach tak się okoliczności składają, że przestępnym człowiek być musi: próżno usiłujemy naśladować ostrych Katonów i surowych Brutów, gdy nieprzychylna natura duszą ich nasze nie ożywiła jestestwa“. Przezorność odsłaniała oczom Trębickiego niebezpieczeństwo w machinacyach możnowładców, — „półbożków, których zwalono posągi“. Chcieli przeprowadzić zasadę, iżby kandydatów do magistratur rządowych podawały sejmiki: oparł się temu poseł inflancki, dowodząc słusznie, że przy takim rzeczy porządku magistratury staną się łupem przewagi panów, tak samo jak trybunały, do których deputatów obierała szlachta. W mowie z 7 listopada dla uchylenia gospodarki magnatów przedstawianie kandydatów radził powierzyć sejmowi i w tym

[1]) Gazeta nar. i obca z r. 1791, nr. 101. Projekt wyszedł z druku p. t. „JW. Trębickiego, posła inflantskiego, zasady do projektu wieczystego urządzenia królewszczyzn“. Bez m. i r., *in folio*, karta nlb.

duchu nazajutrz zapadło prawo. Należał Trębicki do najpierwszych, którzy posiedli wieści o knowaniach magnatów w Jassach, i już w mowie z 24 listopada ostrzegał przed niebezpieczeństwem. Czerpał wiadomości z listów, z pogranicza Wołoszczyzny pisanych, chociaż nie znalazł w nich jeszcze wskazanych dokładnie szczegółów i nazwisk. Kiedy na sesyi 6 grudnia dyskutowano nad środkami względem manifestów, wymierzanych przeciwko rządowi, — Trębicki radził działać jak najenergiczniej. Zaniedbać sprawę, „jestto jedno, co nie chcieć spokojności i bezpieczeństwa narodu, jestto jedno, co chcieć widzieć ziemię ojczystą, mogiłami własnych współziomków okrytą; jestto chcieć, nareszcie, widzieć całą rzeczpospolitę shańbioną“ [1]).

---

[1]) Oprócz dwóch tomów *Prawa politycznego* i dwóch projektów: jednego w sprawie miast, drugiego w materyi urządzenia królewszczyzn, następujące mowy Trębickiego ukazały się w druku:

1. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowey dnia 3 lutego 1791 w interesie szlachty kurlandzkiey“ (*Przyjaciel ludu* z r. 1849, nr. 10).

2. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowey dnia 4 lutego 1791 względem kupna pałacu dla posła rosyjskiego“. Bez oddzielnej karty tytułowej, bez m i r., 8-ka, str. 14.

3. „Głos Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, na sesyi seymowey dnia 28 marca 1791 miany przy podaniu projektu względem stanu mieyskiego“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-a, str. 11.

4. „Głos Imci Pana Trębickiego, posła z x. inflantskiego, przy decyzyi projektu o kandydatach do naywyższych magistratur po powiatach wybierać się mianych“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, str. 7. Mowa ta, wypowiedziana na sesyi 7 listopada r. 1791, podaną została w całości w *Gazecie narodowej i obcej* z r. 1791, nr. 90.

5. „Zdanie Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła z x. inflantskiego, na sesyi seymowey dnia 24 listopada 1791 r. w materyi królewszczyzn“. Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., 4-ka, kart nlb 6.

6. „Zdanie *in turno* Imci Pana Antoniego Trębickiego, posła inflantskiego, w materyi deklaracyi względem manifestów przeciw seymowi i rządowi dnia 6 grudnia 1791 r.“ Bez oddzielnej karty tyt., bez m. i r., kart nlb. 2.

Drukował też Trębicki artykuły w *Gazecie nar. i obcej*. Ob. nr. 43 i 65 z r. 1791. Polemizował z nim Łuskina w *Gazecie warszawskiej* z 17 sierpnia r. 1791.

Po limicie sejmu, trwającej od końca stycznia do połowy marca r. 1792, na sesyi 27 kwietnia przymawiał się w sprawie sum, lokowanych na starostwach; czynił uwagi do projektu opisu Komisyi wojskowej [1]); wogóle jednak mniej się odzywał w sejmie, zwrócił bowiem działalność swoją w kierunku innym. Z powodu knowań malkontentów i wymierzonych przeciwko ustawie 3 maja pism, Kołłątaj zorganizował siły do walki. Zaszczytną w niej rolę odegrał Trębicki. Jął też za pióro ksiądz Franciszek Ksawery Dmochowski, który wydatniejszą rolę polityczną rozpoczął dopiero teraz.

* * *

Na pograniczu Podlasia, w ziemi nurskiej, kwitła od wieków z kilkunastu złożona wiosek okolica szlachecka Dmochy, przepełniona klejnotnym rodem Dmochowskich. Odszczepił się od pnia głównego Dmochowski z przydomkiem Warda; osiadł na Podlasiu, we wsi Oprawczykach, gdzie spłodził ośmioro dziatek, z pomiędzy których urodzony d. 2 grudnia r. 1762 Franciszek Ksawery niemałą na różnych polach działalności odegrał rolę. Ze szkół drohickich szesnastoletni wyrostek przeszedł do głośnego nowicyatu pijarów w Podolińcu na Spiżu, w dwudziestym pierwszym roku życia studya ukończył i rozpoczął zawód nauczycielski, jako profesor klasy I w Radomiu. Ponieważ, według opinii prowincyała zakonu, przy zdrowiu dobrem był „zdatności nadmiernej, pilności wielkiej, obyczajów statecznych“, — szczeble karyery nauczycielskiej po różnych szkołach przebiegał szparko W roku 1785 prowadzi klasę II w konwikcie warszawskim, w 1786 i 1787 uczy w Łomży wymowy i prawa, w 1788 tych samych przedmiotów powtórnie w Radomiu, od 1789 w Warszawie znowu, — nie w konwikcie jednak, lecz w szkole wydziałowej, — prawa, nauki moralnej i dziejów, a później wymowy.

[1]) Gazeta nar. i obca z r. 1792, nr. 35.

Nie bez korzyści dla siebie wchodził wszędzie w obcowanie ludzi uczonych: takich miał kolegów po fachu, jak: Szymon Bielski, Ignacy Zaborowski, Franciszek Siarczyński, Teodor Ostrowski i Waga [1]).

Zawód autorski rozpoczął wcześnie: podczas pierwszego pobytu w Radomiu, w r. 1783 napisał i ogłosił książeczkę o księdzu Stanisławie Konarskim, — zwięzły życiorys, przedstawiający zasługi wielkiego pijara w literaturze i na polu szkolnictwa [2]). W tym właśnie czasie przedzierające się do nas z zachodu poglądy filozoficzne i wprowadzana przez Komisyę edukacyjną reforma dawały powód do podnoszenia różnych z dziedziny wychowania zagadnień, zaostrzały uwagę w sprawach pedagogicznych i zawiązywały dyskusyę. Na temat jednego z tych zagadnień, — Roussowskiego człowieka w stanie przyrody, ogłosił ks. Michał Krajewski dziełko p t. *Podolanka, wychowana w stanie natury, życie i przypadki swoje opisująca* (Warszawa, 1784, 8-ka, str. 159), protestujące przeciwko sztucznym formom, w jakie cywilizacya ujęła obyczaje ludzkości, umysłowość i sferę jej uczuć. Gdy z okazyi książki Krajewskiego bezimienny wystąpił z *Listem paryżanki do podolanki*, — Dmochowski wmieszał się do polemiki, napisał *List sandomierzanki do podolanki* [3]), w którym, powątpiewając o korzyściach wychowania w stanie natury, wyśmiewa adre-

---

[1]) Akta Komisyi edukacyjnej. [2]) Pochwała Stanisława Hieronima Konarskiego. Z godłem: „Takim to ludziom stawiano kolosy: I jego postać medalem i biustem Przejdzie w potomność przez snycerskie ciosy; Da poznać, że żył pod mądrym Augustem". Woyc. Jakubowski na śmierć Konar. W Warszawie, 1783, w druk. JKMci i Rzplitej u XX. Pijarów, 8-ka, str. 134 (od str. 99 przypisy historyczne). Anonim twierdzi *(Pamiętniki Ochockiego.* Wilno, 1857, t. IV, str. 325), że Dmochowski zawód autorski rozpoczął dopiero w r. 1787 od ogłoszenia u Gröllа wierszyków na temat sprawy Dugrumowej p. t. *Bajka*: *Pan w dobrach pana podstolego; orzeł i paw* i t. d Wiersze p. t. „Paw w dobrach pana podstolego" istnieją w rękopisach, lecz uważane są za utwór Krasickiego. *(Katalog biblioteki Raczyńskich* w Poznaniu, nr. 113). [3]) Drukowany w Krakowie 1784, 8-ka, str. 20. Na ostatniej stronicy: „30 lipca 1784 w Szczerzynie niedaleko Prawdy na trakcie. Co jest dla zabawki, zawdy Powinno być bliskiey prawdy".

santkę, że używa niestosownych wyrażeń, nie ma uczuć religijnych, źle obserwuje i t. p. Pisemko jego zaostrzyło dyskusyę, wywołało: *Odpis męża podolanki na list sandomierzanki, podany do druku; List podolanki, wychowanej w stanie natury, do swojej przyjaciółki; Dyalog czyli rozmowa podolanki z mężem* i tym podobne na ten temat broszury.

Nie podzielał Dmochowski pedagogicznych poglądów Roussa, nie miał jednakże wstrętu do panujących naówczas doktryn, przyswajał je sobie owszem gruntownie i zaszczepiał w umysłach młodzieży. W wydanej w r. 1787 dla użytku szkolnego etyce p. t. *O cnotach towarzyskich i występkach im przeciwnych* [1]) wyzwalał moralność z powijaków dogmatyzmu i przez zerwanie z podkładem religijnym czynił ją świecką. Ludzie, podług jego poglądu, — są stworzeniami we wszystkiem „co do natury równemi“... „Człowiek nie rodzi się złym ani dobrym, ale przez edukacyę, przykład i nałóg albo tym albo owym się staje“. Za najpierwsze prawo natury poczytuje samozachowawczość, za zasadę przy wymiarze postępków człowieka — sprawiedliwość. Te same rozwija poglądy, w rozwlekłej zresztą i zbyt moralizującej książeczce, czcząc chorążego Karpia, który podczas głodu na Żmudzi ze stron odległych sprowadzone przez siebie zboże rozdawał nieszczęśliwym [2]). Raz tylko do walki z filozofją racyonalistyczną przyłożył rękę przez przekład dzieła pani De Genlis: *O religii uważaney jako jedyney szczęśliwości i prawdziwey filozofii zasadzie* [3]).

---

[1]) Z godłem: *Membra sumus corporis magni: Natura nos cognatos edidit: illius imperio, paratae sunt omnium manus, ad se invicem juvandos.* Seneca. Za pozwoleniem zwierzchności. W Warszawie w druk. JKMci i PP. Komisyi eduk. narodowey, roku 1787, 8-ka, karta dedykacyi ks. Marcinowi Krajewskiemu, kan. katedr. płockiemu, i str. 66. Wydanie drugie w tymże roku in 8-o, kart nlb. 2 i str. 49. [2]) Pochwała dobroczynności jegomości pana Karpia chorążego upitskiego. Z godłem: *Omnes bene dicunt, amant.* Terentius. Przez x. Dmochowskiego S. P. w szkołach łomżyńskich profesora wymowy. W Warszawie, w druk. Nadwor. JKMci i PP. Komisyi eduk. nar. R. 1787, 8-ka, str. 23. [3]) Dzieło Jeymci Pani hrabiny De Genlis, teraz markizowej De Syllery, napisane dla edukacyi synów xiążęcia

Dmochowskiemu, jako biegłemu we francuszczyznie, poleciło tę robotę kolegium. Na żądanie kasztelanowej krakowskiej, Lubomirskiej, rad nierad musiał tłómacz zostać rzecznikiem grzechu pierworodnego, tajemnic, objawień i proroctw, — całego aparatu katolicyzmu w przeciwstawieniu do poglądów deistów.

Wychowanie naukowe Dmochowskiego przypadło w tej dobie, kiedy dla umysłowego odrodzenia narodu Komisya edukacyjna pierwsze fundowała podstawy, kiedy filozofja zachodnia poczęła zmieniać treść myślenia, a stare obce i swojskie wzory piśmienne wyrabiały smak estetyczny i doskonaliły formę. Pod sterem piastunów tradycyi Konarskiego młody pijar wcześnie obznajmił się z dziełami Locke'a, Condillaka, Bacona i z nich zaczerpnął treści; wcześnie również wczytywał się w klasyków, od których przejął, — jak się wyrażali współcześni, — gust. Potrzebę uwzględniania tych wzorów wykładał w mowach, wygłaszanych przy dorocznem otwarciu szkół [1]); biegły w sztuce wierszowania, sam je przyswajał literaturze ojczystej. Już w r. 1785 ogłosił dedykowany Naruszewiczowi, przełożony z prozy francuskiej, a charakterystyczny przez wprowadzenie do tekstu Tarnowskich, Zamojskich, Czarnieckich, Chodkiewiczów, Sobieskich, *Sąd ostateczny* Jounga [2]);

---

aureljańskiego, z franc. na polski język przez X. Fr. Xaw. Dmochowskiego Schol. Piar. przełożone. W Warszawie, 1789, w druk. JKMci i Rzplitey u XX. Scholarum Piarum. 8-ka, kart nlb. 6 i str. 364.

[1]) Dnia 20 września r. 1789 dowodził, że dowcip bez pracy i praca bez dowcipu próżna jest. *(Gazeta warszawska* z 10 października r. 1789). Jedną z mów ogłosił drukiem w języku łacińskim i w przekładzie polskim: *Oratio pro instauratione studiorum in scholis varsaviensibus Scholarum Piarum habita a Francisco Dmochowski professore eloquentiae.* A. D. 1789. 8-ka, bez m., str. 26. Mowa o potrzebie i sposobie uczenia się łaciny przy dorocznem otwarciu szkół warszawskich XX. Scholarum Piarum, miana przez X. Franc. Xaw. Dmochowskiego, nauczyciela wymowy. W Warszawie, 1790. 8-ka, str. 45. [2]) Sąd ostateczny. Poema Edwarda Junga anglika po francuzku przez P. le Tourneur prozą, a z francuzkiego na polski język wierszem przełożone. Z godłem: *Sunt lachrymae rerum, et mentem morta-*

w r. 1788 przypisaną królowi *Sztukę rymotwórczą*, z której rękopisu korzystali uczniowie klasy III w Radomiu; następnie trzy pierwsze księgi *Iliady* [1]).

Po wydrukowaniu próby przekładu Homera, Trembecki tłómaczowi dodawał serca, do dalszego ciągu zachęcał i udzielał wskazówek. Mając robotę posuniętą znacznie, ogłosił Dmochowski prenumeratę na trzy tomy za złotych ośmnaście; pozyskał subskrybentów: w królu, synowcu jego księciu Stanisławie Poniatowskim, w Chreptowiczu, Czackim, kasztelanowej krakowskiej księżnie Jabłonowskiej, Niemcewiczu, Ignacym i Stanisławie Potockich, księdzu Piramowiczu, Kopczyńskim, Wincentym Skrzetuskim, Józefie Szymanowskim, Franciszku Siarczyńskim, Trembeckim, Mikołaju Wolskim. Na początku r. 1791 wydał tom pierwszy, zawierający ksiąg ośm [2]). Poprzedził go wyjętą z *Podróży młodego Anacharsysa do Grecyi* rozprawą o Homerze x. Barthelemi'ego, a dedykował Trembeckiemu, „największemu poecie".

Przez zdolność, pracowitość, ruchliwość i niezwykłą łatwość w pisaniu wybijał się tłómacz Homera na literacko-naukową powagę, znalazł dostęp do towarzystwa ludzi uczonych i, jako biegły wykonawca układanych w ich kole programów, ceniony był wielce. Właśnie w początkach sejmu wielkiego grono uczonych węzłami organizacyi połączyło się

---

lia tangunt. Virgil. W Warszawie, w druk. Nadw. JKMci i PP. Kom. edukacyi nar. 1785, 4-ka, str. 80.

[1]) Iliada Homera. Xięga I. Przekładania Fran. Xaw. Dmochowskiego S. P. Nauczyciela wymowy w szkołach warszawskich. Z godłem: *Experiamur.* Bez m. i r., kart nlb. 14. Wyszła w styczniu r. 1790 *(Gazeta warsz.* z 20 stycznia r. 1790). W kwietniu ogłosił Dmochowski księgę II, w lipcu III. *(Gazeta warsz.* z 28 kwietnia i 7 lipca r. 1790). [2]) Iliada Homera. Przekładania Fran. Xaw. Dmochowskiego Scholarum Piarum. Z godłem: *Resgestae Regumque, Ducumque et tristia bella, Quo scribi possent numero, monstravit Homerus.* Horat. Tom I. W Warszawie, 1791. W druk. JKMci i Rzplitej u XX. Scholarum Piarum. 8-ka, kart nlb. 8 i str. 278. O wyjściu donosi ogłoszenie w supplemencie do nr. 28 *Gazety warszawskiej* z 6 kwietnia r. 1791; wzmiankę pochwalną zamieściła *Gaz. nar. i obca* z 13 lipca r. 1791, nr. 56.

ściślej, by wspólnemi działać siłami, a zaliczony do stowarzyszenia Dmochowski w nieobojętnej dla piśmiennictwa polskiego okazyi rolę odegrał znaczną.

Miała naówczas Szkoła główna krakowska pomiędzy profesorami uczonych dziwaków, miała i ludzi tępych, pochopnych do pióra, a nieobznajmionych należycie z przedmiotem. Dziwakiem był filozofii doktor, konsyljarz nadworny JKMci, bibliotekarz Szkoły głównej koronnej, starożytności profesor, — uczony i poczciwy Jacek Przybylski, autor i tłómacz licznych dzieł wierszem i prozą, mający słabość do erudycyi i urabiania nowych wyrazów. W *Dyssertacyi o kunszcie pisania u starożytnych* przebrał uczony profesor miarę: niesłychaną w tekście zamieścił liczbę niezawsze potrzebnych cytat, mnóstwo, — we wszystkich językach, umarłych i żywych, — dopisków, i takimi język wyrazami zbogacał, jak: pętłopis, chwytopis, przypomka (pugilares), spodopismo, znowodpisany, zakus, zaciek, wszechnica. Marcin Fijałkowski, vice-profesor kolegium moralnego, zastępujący katedrę literatury, pisał zawile i ciężko, drukowane mowy swoje kaleczył niepoprawnymi zwrotami („interesa ciążą na kraj,... byłeś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę"), a obok tego niezawsze w zgodzie był z sensem. Ksiądz Jędrzej Trzciński, profesor fizyki eksperymentalnej, w akademii krakowskiej filozofii, w strasburskiej medycyny doktor, kolegium fizycznego prezes, koadjutor kanonii, w dyssertacyach: o napuszczaniu wody powietrzem kwaskowem, o trzęsieniu ziemi, używaniu lekarskiem elektryczności i t. p., obok niepoprawności języka zdradzał wysoką naukową naiwność, w przekładzie zaś bałamutnej książeczki: *Spowiedź czyli jawne wyznanie pana de Voltaire* (1778) — rzadkie nieuctwo. Poetę Lukrecyusza przemienił w tekście na Lukrecyę, damę rzymską, i we własnej nocie powoływał Tertuljana, Hieronima i Augustyna na dowód, że napisała poemat *De rerum natura;* z wiersza kardynała Polignac, p. t. *Anty-Lukrecyusz,* — zrobił Anty-Lukrecyę. Nieuctwo księdza Trzcińskiego zmuszało kolegów do zastępowania go w wykładzie fizyki; nie lubiano też wynalazcy Lukrecyi za pyszałkostwo i pochop do intryg. Prze-

brała się miara. gdy w r. 1788 nie z wyboru, lecz za patentem Komisyi edukacyjnej został prezesem kolegium fizycznego. Przeciwko nielegalnemu zajęciu urzędu profesorowie wystąpili do Komisyi z protestem, Trzciński zaś pozwał wszystkich przed sądy rektorskie i w manifeście, do akt podanym, szkalował. Z powodu tego kolegium fizyczne rozpoczęło z nim kroki prawne w sądach Komisyi nietylko o prezesostwo, lecz o niedbalstwo, niezdatność do prowadzenia wykładów, mącenie spokojności; oświadczyło gotowość poddania się najsurowszym karom w razie niedowiedzenia zarzutów. Ku wielkiemu zdziwieniu skarżących Komisya edukacyjna nadesłała rezolucyę, suspendującą profesorów kolegium fizycznego od pensyi, jeżeli się na wezwanie księdza Trzcińskiego nie stawią i nie uznają jego zwierzchnictwa [1]).

Przywódcą opozycyi był profesor matematyki wyższej i astronomii, — Śniadecki. Kiedy Trzciński ogłosił w r. 1788 *Propozycye z fizyki dla kandydatów stanu akademickiego na popisy publiczne,* — szkoła matematyczna wydała uwagi, skreślone przez Śniadeckiego, odmawiające im wszelkiej wartości. Podczas zatargu o prezesostwo w kolegium fizycznem Śniadecki sprawą kierował; gdy nadeszła nieprzychylna rezolucya Komisyi, — pisał do Chreptowicza, przedstawiając cały stan rzeczy i prosząc, iżby wyjednał wysłuchanie skarżących. Bywał w Warszawie i w bliskich zostawał stosunkach z Kołłątajem; — za wpływem obu nastąpiło porozumienie uczonych warszawskich, zaniepokojonych dziwotworami językowymi, nieuctwem i arogancyą profesorów krakowskich. „Pośpiech w robocie, — powiada członek owego koła, — nieporadzenie się własnej możności, nieznajomość prawideł, brak gustu, a szczególniej bezkarność, gdy i najgorsze pismo nie lękało się rózgi krytyki, zawalały publiczność księgami, więcej wstydu, niż sławy przynoszącemi polskim naukom. Dla wstrzymania tej nieprzyzwoitości, dla wprowadzenia na dobrą drogę umy-

[1]) List Jana Śniadeckiego z 1 czerwca r. 1789. (Rękopis bibl. jagiellońskiej, nr. 3140).

słów, mogących użytecznie pracować, potrzeba było krytyki. W tym celu uformowało się towarzystwo“ [1]). Stanowili je: profesor matematyki ksiądz Kalasanty Łańcucki, Dmochowski, Franciszek Siarczyński, Śniadecki, Kołłątaj, profesor historyi kościelnej w Szkole głównej krakowskiej ksiądz Józef Bogucicki, ksiądz Onufry Kopczyński, Józef Szymanowski i inni [2]). Pierwszym owocem organizacyi była analiza pism: Fijałkowskiego, Przybylskiego i księdza Trzcińskiego. Ostatniego opracował Siarczyński, dwóch pierwszych Dmochowski, korektę przyjął Kopczyński [3]). Z uformowanych przez Przybylskiego wyrazów ukuto tytuł i puszczono w świat *Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiey, czyli uwagi nad niektóremi tey akademii dyssertacyami* [4]).

Krytyka Siarczyńskiego niesłychanie była zjadliwą, lecz słuszną; Dmochowskiego umiarkowańszą, niezawsze jednak zasadną. Prawda, że Przybylski formował wyrazy dzikie, znajdują się jednak pomiędzy nimi i pomyślane szczęśliwie, uprawnione zczasem i w miejsce cudzoziemskich przyjęte przez naród; niepomiernie dopiskami i cytatami szafował, — nie uzasadnił przecież Dmochowski, że ich używał niestosownie, lub że z dykcyonarza, nie ze źródeł, czerpał swą wiedzę. Drażliwy Przybylski, — pomimo tego, że krytyk dla nauki jego uznania swego bynajmniej nie taił, — rzucił mu w odpowiedzi *Heautoumastix czyli bicz na siebie samego* [5]). Niewy-

---

[1]) Nowy pamiętnik warszawski z r. 1801, t. I, str. 325. [2]) „Osoby, wchodzące w to, *Mocnym związane Łańcuchem Dmuchnąwszy w Siarczysty* ogień *Snadno* przykrą zapaliły *Kłótnię*: Co stąd za *Korzyść?* co za sława *Bogu i Ludziom?*“ (*Rozbiór Zakusu nad zaciekami*, str. 40). „*Schadzka Mocnym Związana Łańcuchem Dmuchnąwszy W Siarczysty Kopeć Snadno* przykrą zapaliła kłótnię (*Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycyami fizycznemi*, str. 36). Wyrazy, drukowane kursywą, mają wskazywać początkowe litery nazwisk członków towarzystwa. O udziale Szymanowskiego pisze *Nowy pam. warsz.* z r. 1801, t. I, str. 325. [3]) Bielski. *Vita et scripta etc.*, str. 191, 201. [4]) W Warszawie, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 95. Na ostatniej stronie: „Koniec części I“. [5]) W Krakowie, w druk. Szkoły głównej krakowskiej. Roku 1789 w miesiącu wrześniu, 8-ka, str. 46.

mieniając nazwisk, opowiadał uszczypliwie wierszami o zawiązaniu i posiedzeniu towarzystwa w Warszawie; w polemicznych dopiskach odzierał krytyka ze czci i sławy; w tekscie, — nie dla rymu bynajmniej, — nazwał go podłym. Zapowiedział w końcu jedenaście jeszcze pieśni na ten sam temat i podawał ich program. Dmochowski postanowił Przybylskiego w kontynuowaniu tak długiego poematu wyręczyć: wziąwszy treść siódmej pieśni („Obudzenie się, kręcę bicz"), napisał *Urywek z bicza kręconego w Krakowie z okazyi Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiey* [1]), — zjadliwą na profesora satyrę. Ośmieszony Przybylski, widząc, że publiczność jest po stronie Dmochowskiego, i niechcąc w nierównej co do dowcipu walce osoby swojej znowu narażać, — zamiast drukowania zapowiedzianych pieśni, uciekł się do pomocy przyjaciół. Jakoż jeden z nich w *Uwagach z przyczyny Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiey* (Bez m. i r. 8-ka, str. 31) dość szczęśliwie stanął w jego obronie. Niefortunnie na własną rękę bronił się Trzciński w *Rozbiorze Zakusu nad zaciekami wszechnicy krakowskiey* [2]): ku rehabilitacyi swej sławy tyle tylko potrafił przytoczyć, że nawet król czytania jednej z krytykowanych dyssertacyi słuchał łaskawie, przyjął jej dedykacyę i autora obdarzył medalem. Odwołuje się do sądu powszechności i świadectwa studentów; dla poparcia uczoności swojej zapowiada szereg dzieł nowych, dla zawstydzenia zaś krytyka przypomina *Heautoumastix.* W innem piśmie [3]) z powodu uwag nad jego *Propozycyami* fizycznemi rozprawia się ze Śniadeckim, za *Urywek z bicza* chłoszcze Dmochowskiego, Kopczyńskiego za korektę *Zakusu.* Fijałkowski skruszył kopję najpóźniej, bo dopiero w r. 1790 w notach do roz-

[1]) W Warszawie, Dufour, 1789, 8-ka, str. 18. [2]) Przez przyjaciela prawdy. Warszawa, Dufour. Bez r., 8-ka, str. 100. Na ostatniej stronie: „Koniec części I". [3]) Rozbiór uwag szkoły matematycznej nad propozycyami fizycznemi, gdzie się mieści usprawiedliwienie obwinionego od tej szkoły, żądanie jego i rozsądek nad nowem pismem, którego tytuł: Urywek z bicza kręconego w Krakowie. Przez przyjaciela prawdy. W Warszawie, Dufour, 1789, 8-ka, str. 56.

prawki *O gieniuszu, guście, wymowie i tłómaczeniu* (Kraków, nakładem autora, 8-ka, str. 172). Dwa *Listy o guście* członka towarzystwa krytycznego, Józefa Szymanowskiego, stanowiły finał tej walki.

Nie przeszkadzało to wszystko Dmochowskiemu i w polityce jaki taki brać udział. Był współpracownikiem Kołłątaja przy wydawnictwie *Listów* [1]); z okazyi uchwalenia armii stutysiącznej z ładnym wystąpił wierszem [2]); układał dla posłów głosy i mowy [3]), interesował się sprawami kuźnicy i klubu.

Na miejscu zmarłego kanonika Jezierskiego postanowił Kołłątaj osadzić ciętego autora *Urywka z bicza*. Za wpływem marszałków sejmowych, oraz Ignacego i Stanisława Potockich wyjednał u pijarów uwolnienie Dmochowskiego od obowiązków, które jako na członku zgromadzenia ciążyły; na podstawie przysługującego prymasom prawa dyspensowania zakonników *ad obtinenda beneficia saecularia*, wyrobił mu intratne probostwo w Kole [4]). 25 lipca r. 1791 ostatni raz Dmochowski przemawiał na popisie publicznym szkół pijarskich przy rozdawaniu nadesłanych przez króla medalów [5]). Zerwawszy z zawodem, któremu zaledwie lat ośm poświęcił, ulokował na probostwie zastępcę, w *Odzie o sprawiedliwości* wynurzył dla protektora wdzięczność i rozpoczął pracę w kuźnicy [6]). Było to wtenczas, kiedy przeciwko ustawie 3-go maja przygotowywali atak malkontenci.

---

[1]) Pamiętnik podolanina przy *Pam. Ochockiego,* t. IV, str. 326. Wiadomość pamiętnikarza wzmacnia wyznanie Kołłątaja *(Listy,* I, wstęp), że ze współpracownictwa różnych osób korzystał. [2]) Do stanów z okoliczności uchwały sto tysięcy woyska. Z godłem: *Arma viri! ferte arma.* — Virgil. Bez oddzielnej karty tytuł., bez m. i r., 4-ka, kart nlb. 2. [3]) Pamiętnik podolanina *l. c.* IV, str. 326. [4]) Pamiętnik podolanina *l. c.* IV, str. 327. Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracyi. Poznań, 1872. II, 76. Wolski *l. c.*, str. 94. [5]) Suppl. do nr. 60 Gazety warszawskiej z r. 1791. [6]) Wolski *l. c*, str. 94.

II.

Jednocześnie z wieściami o zamachach, knowanych w Jassach, zjawiły się w województwach ukraińskich rozrzucane po dworach szlacheckich *Dyzmy Bonczy Tomaszewskiego komisarza cywilno-woyskowego województwa bracławskiego nad konstytucyą i rewolucyą dnia 3 maja roku 1791 uwagi.* (Bez m. i r., 8-ka, str. 80). „Władza najwyższa krajowa, gdy jest w ogóle wolnego narodu, w tejto szlachcie, która, mniejsze i większe po prowincyach dziedzicząc i dzierżąc części ziemi ojczystej, swoją siłą, swymi produktami, a z nich dobrowolnie przyjętymi na siebie podatkami, jest centralną mocą rzeczypospolitej; — kto przeciwko takowej władzy spiskiem, a dopieroż rebelją otwartą, na nadwyrężenie, a tem więcej na zgwałcenie jej udzielności i powagi się targa, — tem samem wzburzycielem spokojności publicznej i zdrajcą narodu być musi“. Z takiego punktu widzenia w ustawie 3-go maja upatruje Tomaszewski wzburzenie spokojności publicznej i zdradę, wywrócenie idealnego w Polsce porządku z krzywdą dla stanowiących naród szlachciców. Wprawdzie ustawa zapewnia szlachcie nadane jej przez królów przywileje i prawa, — „wszystkie swobody, wolności i prerogatywy w życiu prywatnem“; — zawarła jednak możność przysporzenia nowych zdobyczy przez zniesienie elekcyi i pactów conventów, skrzywdziła uboższą przez usunięcie od udziału w sejmikach. W prawie o miastach nie chodziło partyi rewolucyjnej o prerogatywy mieszczaństwa, lecz o pozyskanie go do walki ze szlachtą; w artykule czwartym ustawy o zaostrzenie w chłopstwie pragnienia ulg różnych i podburzenie przeciwko panom. Zniesienie konfederacyi, zaprowadzenie sukcesyi, nowa organizacya władzy wykonawczej i przepisy o wojsku nie mają innego celu, jak uwiecznienie niewoli; skasowanie przeciwnych konstytucyi praw dawnych godnem jest despotyzmu beja Algieru lub cesarza Marokko. „O władzo ogromna! drży już przed tobą naród, uginając przed twoim majestatem ko-

lano i kark swój na nagotowane pochylając jarzmo; posępnością otoczony Polak... przeklina sejm dzisiejszy, a widząc się w tak zdradziecko włożonych na siebie więzach, złorzeczy własnej ojczyźnie". Tak niegodziwego przewrotu dokonała garść ludzi, którzy przez zmianę rządu zysku jedynie i wyniesienia szukają. W pałacu radziwiłłowskim, — siedlisku „wszystkich i najgorszych nawet nowości", ludzie ci uknuli spisek rewolucyjny, wskrzesili proskrypcye Maryusza i Sulli; w dniu 3 maja gotowi byli na uśmiercenie małej garstki oponujących się posłów. „Po przyległych zamku ulicach snują się rozhukanego pospólstwa kupy; dziedziniec zapełniony uzbrojonym ludem, oczekującym niecierpliwie polskiego Katyliny skinienia. Izba sejmowa napchana tłumem wszelkiego rodzaju arbitrów... Duch partyi, duch rewolucyi nad spokojnej wolności umysłami się wznosi, grozi wejrzeniem i ręką... Czołga się na klęczkach do tronu pełen cnoty i gorliwości poseł, odmówionego po kilka kroć ze łzami żebrząc głosu...; wznoszą się inne, ustawicznym zagłuszane hukiem, przy polskich prawach obstawania"... W całym procesie przeprowadzenia ustawy 3 maja widzi Tomaszewski podstęp i gwałt, spiski i żądzę krwi. „Podaj, — woła, — tej prostej i szczerej prawdy pismo, nieszczęśliwy ojcze (gdy usta twoje żal krępować będzie), drżącą ręką oczom twojego małego syna: niech się w niem z młodości uczy, czego może dokazać na ludziach wzgarda religii i pośmiewisko cnót moralnych".

Przeciwko patetycznej, nierozsądnej, a szkodliwej książeczce wystąpił Trębicki. Jego *Odpowiedź autorowi prawdziwemu uwag Dyzmy Bonczy Tomaszewskiego nad konstytucyą i rewolucyą dnia 3 maja*[1]) miała na celu zbicie kalumnii, rzuconych na klub, i obronę ustawy, w którą najniesłuszniej wmawiano despotyzm. W przeddzień 3 maja głoszono o ma-

[1]) Bez m. i r., 8-ka, karta nlb. przedmowy „Do moich współziomków i przychylnych i nieżyczliwych konstytucyi 3 maja" i str. 159. O wyjściu donosi suppl. do nr. 9 *Gazety warszawskiej* z d. 1 lutego r. 1792. Sprzedawano ją w drukarniach po zł. 3.

jących nastąpić zamachach na życie króla, marszałka sejmowego i przychylnych ustawie posłów; — byłoby nieostrożnością, nagany godną, żeby się nie przygotować na wszelki od niechętnych przypadek. Przedsięwzięto środki nie dla gwałtu, lecz przeciw niemu, w celu niedopuszczenia najmniejszego ze strony przeciwnej zuchwalstwa. „Każdy z posłów, to ostrzegany, to grożony, aby się nie znajdował na sesyi..., dla bezpieczeństwa swojej osoby przyszedł z przyjacielem jednym i drugim, aby wszelkiej napaści dał odpór. Prawda, iż z ludu miejskiego było niemało osób na gankach, ale ci od sprawy swojej na sejmie przywykli obrad nie odstępować. Prawda, iż tłum niezmierny był arbitrów; ale kogóż nie przyprowadziła ciekawość tak ważnej sesyi?... Licznie było zgromadzone pospólstwo na dziedzińcu zamkowym, — ale czy było zbrojne? byłoż namówione przeciwko komu? Radosne tylko wiwatu nie wydawałoż okrzyki?... Dla tego, że pospólstwo dziedziniec zamkowy, dla tego, że arbitrowie izbę sejmową napełnili, — nie byłoż oponujących się konstytucyi, przymuszonoż z nich którego, nie już uczynkiem, nie już groźbą, ale namową, ale słowem nawet do odstąpienia opozycyi i zezwolenia na rząd. Któregoż sejmującego nie przypuszczono do obrad, lub któregoż z nich wyparto? Czyliż dla tego był gwałt, że kilkunastu przeciwko stu kilkudziesiąt sejmującym bezskutecznie czyniło?“ Mocnymi argumentami dowodzi, że konstytucya 3-go maja wymierzoną została nie ku szkodzie szlachcica, lecz przeciw panom, i nie przypuszcza, żeby ziemianin, którego ustawa w szczególną wzięła opiekę, mógł na nią sarkać wbrew interesowi własnemu, a w widokach magnatów. Za istotnego autora *Uwag* ma pana, który pod nazwisko Tomaszewskiego się podszył; pismo jego uważa za wybieg dla wywołania rokoszu, odzyskania utraconej nad szlachtą władzy i dawnego znaczenia. „Lecz chyba dusza Polaka ogołocona zostanie ze szlachetnego swego uczucia, chyba wolność i równość prawdziwa jej obmierznie, chyba szczęśliwość nienawistną jej się stanie, — wtedy dopiero nikczemne arystokratów nadzieje skutek swój wezmą“. Zakończył Trębicki książkę ustępem

z mowy, 24 listopada r. 1791 wygłoszonej w materyi królewszczyzn. „Los przyszły, równie jak i teraźniejszy ojczyzny zawisł od cnoty i od charakteru narodu. Zechce być wolnym, rządnym i niepodległym, — będzie wybierał nieskazitelnych, oświeconych i podle praw reprezentantów swoich. Nie puści żadnego występku i w nikim bez kary... Nie ma się niczego ani od swoich, ani od obcych obawiać królów. Zechce być podłym, przeniesie prywatę i przekupstwo nad dobro kraju; pójdzie li za instynktem zwodników przewrotnych, którym rząd dobry, a nadewszystko tęgi w egzekucyi niemiły, — choćby przy konstytucyi, od nieba danej, choćby przy prawach, od samych Solonów i Likurgów napisanych, będzie nieszczęśliwym, nikczemnym i niewolniczym“.

Dla systematycznej i gruntownej obrony ustawy, jędrna i pełna zapału *Odpowiedź* należy do najlepszych pism stronnictwa reformy [1]). Biegły w prawie uczestnik sejmu wielkiego rozległymi do walki na tem polu rozporządzał środkami.

Ogłosił ktoś wkrótce pismo: *O konstytucyi trzeciego maja roku 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego y Matuszewica brzeskiego litewskich posłów* (Bez m. i r. 8-ka, str. 73). Niepotępiając ustawy ryczałtem, wykazywał w niej autor ułomności i braki: nie znalazł zapewnionej swobody słowa; dużo miał obaw z powodu organizacyi władzy wykonawczej, zjednoczonej w osobie króla. Że powierzono panującemu edukacyę, wojsko, sprawy zagraniczne, skarb, policyę i *jus agratiandi*, obawia się, aby w celu powiększenia swej władzy wychowaniu młodzieży fałszywego nie nadał kierunku, aby w widokach własnych nie użył armii, nie zawiązywał z ościennemi państwami szkodliwych dla rzeczypospolitej stosunków, nie nadużywał prawa ułaskawiania i t. p. Środki konstytucyjne, mające służyć ku zabezpieczeniu wolności: przysięga króla, odpowiedzialność ministrów, siła i energja narodu, — zdaniem

[1]) Ogłosił jeszcze Trębicki: *Do moich współziomków i przychylnych i nieżyczliwych konstytucyi 3 maja 1791* (8-ka, str. XXIV, 5 i 102); broszury tej jednak żadna z dostępnych nam bibliotek nie posiada.

bezimiennego, nie mogą zrównoważyć niebezpieczeństwa. Przysięgi łamią się, ministrowie są serwilistami królów, siłę moralną narodu przez fałszywy kierunek wychowania można spaczyć lub zniszczyć.

O autorstwo niedołężnego pod względem logiki i formy pisemka posądzano Tadeusza Czackiego i szambelana Wolskiego, tłómacza *Wesela Figara,* członka deputacyi do ułożenia kodeksów dla Litwy. Idąc za tem mniemaniem, Dmochowski wydał bezimiennie: *Do JJ. WW. Panów Tadeusza Czackiego starosty nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu posłowi trockiemu i Matuszewicowi posłowi brzeskiemu-litewskiemu poświęconego* (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Przez ironję wzywał Czackiego i Wolskiego na sędziów sprawy i jednocześnie do zrozumienia dawał, że oni są autorami przeciwnej ustawie broszury. Z właściwą sobie łatwością Dmochowski zarzuty bezimiennego zbija, tłómacząc, że konstytucya nie oddała królowi ani edukacyi, ani wojska, ani skarbu, bo te w osobnych magistraturach się mieszczą; lecz tylko egzekucyę praw mu zleciła. Nie może sam panujący przepisywać instrukcyi i tego wszystkiego, co się ściąga do fizycznego i moralnego ukształcenia człowieka, — czynności te bowiem należą do Komisyi edukacyjnej, złożonej z członków, wybranych przez naród; możności zawładnięcia wojskiem zapobiegają przepisy, określające sposób obsadzania wakansów; nie masz obawy, żeby król z państwami ościennemi w szkodliwe dla rzeczypospolitej wchodził związki, skoro według praw nic z zagranicą stanowić nie może bez Straży i sejmu. Swobodę słowa zabezpieczają opisy Komisyi policyi i Straży. „Można w Polsce wolno myśleć i pisać; i nietylko pisać, ale i źle pisać wolno, — ma autor wielki tego dowód na swojem dziele". Niemało argumentów dostarczyła Dmochowskiemu ogłoszona współcześnie broszura Ignacego Potockiego p. t. *Na pismo, któremu napis: O konstytucyi 3 maja 1791 do JWW. Zaleskiego trockiego i Matuszewica brzeskiego-*

litewskich posłów odpowiedź [1]); najobficiej jednak wojował satyrą. W powodzi złośliwych dowcipów gubił niekiedy osnowę krytykowanej broszury, zapominał o potrzebie attakowania niektórych kwestyi, postawionych przez anonima dość zręcznie.

Z dotkniętych, Czacki przebywał na wsi i na razie nie wiedział o niczem; Wolski zaś przeciwko posądzeniom ogłosił protest [2]). W *Oświadczeniu się* oznajmia swoją dla konstytucyi przychylność; mowy Wawrzeckiego i Strojnowskiego, pisma Dłuskiego i ową znaną Dmochowskiemu *Odpowiedź* stawia za wzór prowadzenia sporów politycznych, anonima zaś chłoszcze za nieprzystojność i fałszywie wymierzoną ironję. Niepoprzestając na tem, rychło potem tenże sam Wolski napisał: *Do W. J. Xiędza Xawerego Franciszka Dmochowskiego Schl. Piar. z okoliczności wydanego pisma pod tytułem: Do JJ. WW. Imc. Panów Tadeusza Czackiego star. nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci* (Bez m. i r., 8-ka, str. 31). Okadziwszy pochwałami autora *Zakusu*, *Urywka z bicza* i tłómacza Homera, wzywa go z ironją na sędziego sprawy i jednocześnie daje do zrozumienia, że on napisał broszurę, będącą przedmiotem polemiki. Karci go wyjątkami *Urywka z bicza* i *Iljady* za drwiny, któremi w sporze o konstytucyę szafował tak niepowściągliwie, zarzuca mu płytkość, — z okazyi utajonego korzystania z *Odpowiedzi* — rabunek literacki; nie szczędzi grubjaństw i obelg.

W spór zacietrzewionych poetów wdał się Trembecki, puściwszy w obieg prozą pisany *Sen czyli sąd.* Wobec Bielawskiego, zastępcy Apollina na dwugrzbietnym Parnasie, toczy się walka: „Z jednej strony Homer, acz ślepy, swego wprowadza ucznia. Postać jego nie jest wojenna, suche i wy-

---

[1]) Z godłem: *Quae in aliis libertas est, in aliis licentia vocatur.* Terentius. Bez m. i r., 8-ka, str. 36. [2]) Oświadczenie się względem pisma, któremu napis: Do JJ. WW. Ichmość Panów Tadeusza Czackiego starosty nowogrodzkiego y Mikołaja Wolskiego szambelana J. K. Mci z okoliczności wydanego pisma o konstytucyi trzeciego maja JJ. WW. Zaleskiemu posłowi trockiemu y Matuszewicowi posłowi brzeskiemu-litewskiemu poświęconego. Bez m. i r., 4-ka, karta nlb.

niosłe ciało czarna i długa okrywa szata, wchodzi jednak krokiem śmiałym, w jednem ręku trzymając pióro, w drugiem bicz potężny, którym zdala miga i chłosta. Z drugiej figlarny Figaro, wór w ręku trzymając, wprowadza swego tłómacza. Zbroja, prócz tyłu, cała okrywa ciało krótkiego rycerza. Ma pióro w jednem ręku, a w drugiem foljał niezmierny z napisem *Codex*, którym się, jak tarczą, zasłania. Mierzą się długo oczyma śmieli rycerze, poruszają się oba. Przyskakuje pierwszy uczeń Homera, nie cofa się przeciwnik; a lubo tamten biczem smaga potężnie, razy jego niezmiernym z przodu zasłania foljałem Figara przyjaciel. Trwa długo niepewna walka wśród cudów odwagi: godzą się ostrzejszemi nad miecz piórami, które się nakoniec kruszą w ich ręku. Wtedy usuwa się tłómacz Homera, by dzielniej zręcznym zaciął biczem; naciera na niego przeciwnik i niezmiernym godzi foljałem, myśląc go swym przywalić ciężarem. Lecz Homerczyk zręcznie w bok odskakuje, a nieprzyjaciel jego, wagą księgi i zbroi i ciała pociągniony, upada. Jęknęła ziemia pod tym ogromnym ciężarem. Wnet Greczyn, tył ciała przeciwnika bezbronnym spostrzegłszy, okrutnym go biczem smaga. Huk, równy grzmotowi, rozlega się po brzegach Wisły, a echo po parnaskich dolinach powtarza go i ku wierzchołkowi niesie. Wtem lekki Figaro przypada i na znajomą część ciała przykłada pismo, na którego jest czele: *Oświadczcznie;* goją się natychmiast rany, a wspaniały zwycięzca bicz swój strzaskany daleko rzuca. Wtedy powstaje przeciwnik jego, uchwyciwszy torbę dzieł własnych Homerczyka, którą mu zręczny podał Figaro; mści się nad bezbronnym zwycięzcą klęski swej, zewsząd go guzami okrywa. Nieprędko się ślepy spostrzegł Homer i niejednego siniaka złapał uczeń jego, nim go okrył płaszczem i lirą swoją.

„Wstrzymał ten widok szalony zapęd nieprzyjaciela, lecz nie ugasił chęci zemsty. „Przysięgam, rzecze, przez ten foljał praw niezmierny, który ma uwiecznić imię moje, że mojem piórem, że z mojej zginiesz ręki; a jeźli cię piórem zabić nie zdołam, to cię utopić w atramencie potrafię“.

„Chełpliwy i trwożliwy przeciwniku! — rzecze na to Homerczyk: z tęsknoty chyba zginie ten, kto cię czytać będzie. Co do mnie, moją walcząc mnie bronią, dowiodłeś, że twoja ku mnie zbyt tępa. Strzaskałem bicz mój potężny, wnet tęższy sporządzić potrafię, lecz ty z piasku uwić go nie zdołasz. Porzuć przechwałki; jeśli śmiesz, — wróć do równej z bezbronnym bitwy".

„Na te słowa, jak dwa lwy, dwa byki, albo dwa koguty, których miłość i sława bodzie, rwą się do siebie zapalczywi nieprzyjaciele i krwawe chcą odnowić mordy, kiedy przyjaciel bogów i ludzi, Merkury, na lekkiej chmurze spuszcza się z wierzchołka Parnasu i złotą różczką swoją już się tarmoszących rozdziela rycerzy.

„Niegodną uczonych porzućcie utarczkę; z rozkazu faworyta Apollina sprawę waszą do parnasowych wywołuję sądów".

„To rzekłszy, Merkury, rywalów chwały jedną otoczywszy chmurą, wznosi się wraz z nimi i wśród Parnasu przed zastępcą Apollina stawia... Struchleli oba przed ogromnem sędziego obliczem: on trwogę ich uśmierza, łagodząc twarz poważną i z wdzięcznym mówiąc uśmiechem: „Żałuję cię, sewilski tłómaczu, jeżeliś się do nierozsądnego przyłożył pisma, co ani obywatela, ani pisarza nie zdobi. Chwalę w tobie, Homerczyku, dobrej sprawy obrońcę, chwalę twój dowcip, chwalę żywość obrazów i po mnie pierwszym sądzę cię być malarzem. Lecz naucz się odemnie przygaszać ostrość cieniów twej krytyki; a jeżeli możesz, choć część dodaj tej słodyczy twoim obrazom, którą ręka wdzięków moje zdobi. Krótkie *Oświadczenie* twoje, Sewilczyku, tak jest rozsądnem, że mu wady języka polskiego przebaczam. Nim jednak ten foljał niezmierny, lecz dotąd próżny, rozpoczniesz, udaj się do gramatyki i pogódź z nią ojczyste prawa. Nie pytam się, czy to pismo do twego rywala jest twojem. Przyznać się do niego bez wstydu nie możesz. Jeśli mu żywo ostrość jego wymawiasz, on cię o barbarzyńskie grubjaństwo oskarża. Nie doszedłeś go dowci-

pem, przeszedłeś obelgą. Złoto się w jego obrazach znajduje, — pędzel twój błota jest pełny“ [1]).

Szybko płynące wypadki przyniosły konfederacyę targowicką, deklaracyę Bułhakowa, limitę sejmu, wojnę i posiedzenie rady królewskiej z 23 lipca. Kiedy Kazimierz Sapieha, zebrawszy gromadę ludu, urządzał w mieście i ogrodzie saskim demonstracyę przeciw postępkowi Stanisława Augusta [2]), Kołłątaj, zostawiwszy w ręku barona Strassera akces do Targowicy, w nocy z 24 na 25 lipca Warszawę opuścił. Polecił dla owego akcesu zachować miejsce w metryce, publikować go kazał w koniecznej tylko potrzebie. Z Warmbrunn i Lipska prowadził negocyacye względem przystąpienia do związku, byleby, — „w celu uratowania wielu dobrych rzeczy“, — do udziału w jego robotach należał i nie utracił urzędu. Tymczasem jeneralność, podejrzywając pobudki, dla których ksiądz podkanclerzy okazywał gotowość akcesu, 2 sierpnia pozwała go przed swoje sądy, uniwersałem zaś z 6 sierpnia wyłączyła pozwanych od urzędów w konfederacyi i zasiadania na sejmie. Użyła więc konfederacya wszystkich sposobów, aby Kołłątaj do związku należeć nie mógł i aby nie był uczestnikiem jej robót [3]). Wobec tego Kołłątaj oczekiwał dalszych wypadków za granicą, bawiąc kolejno: w Warmbrunn, Lipsku, Karlsbadzie i Dreźnie.

Stanąwszy u władzy, Targowica całą zaciekłość swoją zwróciła przeciwko klubowi i jego wodzom. Kołłątaja oskarżała konfederacya w pozwie z 2 sierpnia o machinacye przeciw wolności, podburzanie mieszczan i włościan, o przechwałki, że

---

[1]) Poezye Trembeckiego. Lipsk, 1836. I, 175, 193. Oprócz broszur, w walce z przeciwnikami konstytucyi używała prawdopodobnie kuźnica i narzędzi postrachu. Według Bułhakowa (Kalinka. *Ostatnie lata panow. St. Augusta.* Poznań, 1868. II, 374) rozlepiano po rogach ulic i w miejscach publicznych ogłoszenia „jakiegoś towarzystwa patryotycznego“, grożącego śmiercią każdemu, ktoby na niekorzyść ustawy pisał lub mówił. Zapewniały owe ogłoszenia, że zabójca nietylko nie będzie karanym, ale owszem bogatą otrzyma nagrodę. [2]) Listy H. Kołłątaja pisane z emigracyi. I, 1, 5. [3]) Tamże. I, str. 9, 24, 31, 37.

dopóty nie przestanie pisać przeciwko szlachcie, dopóki na jej karkach chłopskich siekier nie ujrzy [1]). Widziała Targowica w klubistach wyznawców „przeklętych maksym filozoficznych“ i... „praw nowo z głowy podłej w koncepta utworzonych człowieka“; nieprzyjaciół rządu, społeczności ludzkiej i ołtarza, burzycieli i „zgubców“ [2]). Przypisywała te zdrożności wzorom Paryża i wpływowi przebywających w Warszawie Francuzów; — po całym świecie głoszono, że członkiem klubu warszawskiego był poseł dworu wersalskiego w Polsce, Marie Descorches [3]). Dla zabezpieczenia społeczeństwa od zarazy jakóbińskiej „schadzki szkodliwe i buntownicze“ zamknięto, klubistów na równi ze szlachtą, która prawo miejskie przyjęła, pozbawiła konfederacya udziału w obradach publicznych i prawa zajmowania urzędów [4]). Nie przewidywała, że roztrąbiany przez nią jakóbinizm, którego w rzeczywistości nie było, stanie się dla mocarstw ościennych jednym z motywów, usprawiedliwiających powtórny rozbiór kraju.

Z ludzi Kołłątaja Szczurowski za odmówienie akcesu do konfederacyi rezolucyą z 29 października r. 1792 pozbawiony został urzędu i pensyi [5]). Mirosławski przebywał czas jakiś przy Kołłątaju w Warmbrunn i Lipsku; po powrocie do kraju, odkomenderowany przez władzę do Morachwy, został adjutantem Ożarowskiego, regimentarza generalnego, dowodzącego wojskiem koronnem [6]). Szczurowskiemu odmówienie akcesu Kołłątaj pochwalał, bo, — chociażby nawet do konfederacyi przystąpił i wymaganą złożył przysięgę, — „nie utrzymałby się przy swym urzędzie“. „Cudowna metamorfoza“ Mirosławskiego, — znajdowanie się przy Ożarowskim, — nie zdziwiła Kołłątaja: „człowiek ubogi, a opuszczony od tych, u których swoje zasługi położył, nie może przebierać w sposobie do życia“ [7]).

---

[1]) Listy H. Kołłątaja. I, 112, 26, 66. [2]) Zbiur wszystkich druków konf. targowickiey y wileńskiey. I, 16. [3]) Gazeta nar. i obca z r. 1792, nr. 22. [4]) Zbiur. I, 215. [5]) Gazeta nar. i obca z r. 1792, nr. 90. [6]) Listy H. Kołłątaja. I, 18, 168, 170. II, 28, 114. [7]) Tamże. I, 130. II, 109.

Trębicki, ostrzeżony przed zemstą Szymona Kossakowskiego, na pierwszą wiadomość o przystąpieniu króla do konfederacyi, wziąwszy urlop do 15 sierpnia, z żoną (z domu Czerską, córką pułkownika) i dwojgiem dzieci wyjechał na Śląsk. Pod datą 30 lipca r. 1792 zawiadamiał króla, że naśladować go nie myśli. „Krok ten Twój przez nas naśladowanym być nie może. Do losu Twojego i zdania los narodu był przywiązany. Od naszego zdania i losu nic nie dependuje... Ty, wierny Twojej przysiędze, zgubiłbyś miljony ludu, pod tym pozorem na rzeź przemocy wystawionego. Odstępując takowym przymusem swojej przysięgi, nie krzywdzisz nawet swego sumienia... My, partykularni, gdybyśmy naszej dobrowolnej przysięgi odstąpili, nicby naszego sumienia całe życie zaspokoić nie mogło, a hańba wieczuym naszym zostałaby udziałem“ [1]). Pomimo kilkakrotnych ordynansów od władzy, żeby stawił się do pełnienia obowiązków, z obawy prześladowań nie chciał powrócić, owszem, ze Świdnicy na ręce jednego z przyjaciół przesłał rezygnacyę urzędu, której jednak król nie przyjął [2]). Wreszcie, nalegany przez przyjaciół i krewnych, po wyczerpaniu środków do życia, po kilkomiesięcznem tułaniu się wrócił do kraju i osiadł w Przygodzicach, dobrach Radziwiłła, wojewody wileńskiego [3]). Uprzedzając jednak powrót, 20 października r. 1792 posłał z Wrocławia do Brześcia litewskiego akces do konfederacyi, w którym więcej było wyrzutów, niż uległości i skruchy. „Mniemałem dotąd, — pisał, — iż jeden tylko był sposób zrobienia prawdziwie wolnym, rządnym i poważanym nasz naród: dając mu taką konstytucyę, jaka na dniu 3 maja 1791 r. utworzoną została. Mniemałem nadto, iż ta konstytucya była jak najdogodniejsza moim współziomkom, kiedy ci jednomyślnie, wolnie i swobodnie przyjęli ją po wszystkich Polski zakątach z ukontentowaniem, a nawet

---

[1]) Rkps muzeum ks. Czartoryskich, nr. 932. [2]) Trębicki. Do publiczności. [3]) List króla do Trębickiego z 6 października r. 1792. (Rkps muzeum ks. Czart., nr. 932). — Poseł inflancki był skuzynowany z Radziwiłłami, albowiem książę Michał, kasztelan, a następnie ostatni wojewoda wileński, urodził się z Trębickiej.

z wdzięcznością. W takowem przekonaniu, a przekonaniu szczerem i od żadnej niepodległem względności, byłem przyjacielem konstytucyi 3 maja, byłem jej nawet najżarliwszym obrońcą przeciwko pociskom i zarzutom na nią, a bardziej jej twórcom wymierzonym, które przy aprobacie od całego narodu zdawały się być tylko prywatnej niechęci grotem. Odpis mój na książkę, rozrzuconą w Polsce pod imieniem Dyzmy Tomaszewskiego, jest najlepszem świadectwem, czylim go do przekonania, czyli do złudzenia mych współziomków kierował; czyli zatem czułem dobroć konstytucyi 3 maja, czyli tylko udawałem to czucie. Jaka mnie jeszcze uwaga i ta pryncypalna przywiodła do tego odpisu: naród jest szczęśliwy wtedy tylko, gdy jest spokojny i podług swych praw rządny. Największą jego klęską — wzburzenie. Kiedyż tę książeczkę rozrzucono? Wtedy, kiedy naród największej spokojności doznawał. Styl i cel owej książeczki do insurekcyi cały naród zagrzewał. Jaki skutek miał być tej insurekcyi? — któż nie przewidywał. Któryż Polak, żądający i życzący swej ojczyźnie pokoju, nie był w obowiązku cios taki odwrócić od swego kraju? Niechcący od nikogo być wyprzedzonym w tej świętej powinności, w lot ją uskuteczniłem. Pytam, gdyby coś podobnego było dziś napisano, tysiąc piór i tysiąc orężów nie podniosłożby się na autora, chcącego gwałcić i wzruszać spokojność, której ojczyzna zdaje się doznawać. Jam w tymże znajdował się przypadku, przekonany będąc, iż cokolwiek większość narodu lub jego jednomyślność utwarza, partykularnej osobie przeciwko temu nie należy powstawać; miotać na sejm, na władzę legalną i jedyną narodu jednemu partykularnemu najczarniejsze obelgi zdawało mi się i było w istocie zdrożnością".

Tego rodzaju akces ukontentowania konfederacyi nie sprawił: pozbawiła więc Trębickiego regencyi, którą sześcioletnią pracą wysłużył i 35000 złotych okupił; nie wypłaciła 5000 zaległej gaży i zagroziła mu sądem. Gdy nadomiar złego upadłość Prota Potockiego pozbawiła Trębickiego reszty majątku, a przyszły marszałek sejmu grodzieńskiego, Bieliński,

chciał rodziców jego wyzuć z posesyi, — napastowany przez wierzycieli o spłatę długu, zaciągniętego niegdy na kupno regencyi, dla ratowania domu swego i siebie pośpieszył ex-regent do Grodna. Słuszność pretensyi, poparta protekcyą wpływowych krewniaków, skłoniła Kossakowskich do przychylnych obietnic; tymczasem 4 maja r. 1793 pod nieobecność Trębickiego ogłosiła konfederacya *sancitum*, które, zamilczawszy o sprawie regencyi, wyznaczało mu 24.000 zł. na kontynuacyę *Prawa politycznego i cywilnego*, z warunkiem, żeby pieniądze w egzemplarzach dzieła zwrócił skarbowi. Nasłany przez Sieversa do robienia sejmiku brzeskiego podpułkownik Obreskoff znać owo *sancitum* za dobrą dla Trębickiego u konfederacyi miał notę, forytował go bowiem na posła, chciał go przy współudziale obywatelstwa gwałtem do tej funkcyi nakłonić. Niemając ochoty do udziału w sprawie nieczystej, okazał ex-regent świadectwo przyjętego w Warszawie mieszczaństwa i dowód, że recesu od niego nie zrobił; tłómaczył, jako według uniwersału konfederacyi targowickiej nietylko zostać posłem nie może, ale nawet obecność na sejmiku jest mu wzbronioną; w końcu namówił krewniaka swego, podczaszego brzeskiego Laskowskiego, aby mu stawiał objekcyę.

Ponieważ Trębicki domagał się od konfederacyi nie pożyczki na kontynuacyę dzieła, lecz kompensaty za urząd, zamierzył przeto pretensyi swojej dochodzić na sejmie, tem bardziej, że mu szeląga z przyznanej sumy nie wypłacono. Jakoż na sejmie grodzieńskim domagał się wynagrodzenia za urząd, albo wakującej pisaryi wojskowej, która z kolei awansu przypadała na niego. Nadzieje jednak otrzymania pisaryi okazały się płonnemi; nawet sprawy wynagrodzenia Sievers, mający byłego sekretarza klubu za jakóbina, nie pozwolił wprowadzić do izby, i tylko dzięki życzliwości niektórych posłów staraniom Trębickiego po wielu zabiegach stało się zadość.

Załatwiwszy interes własny, pracował skrycie nad obaleniem konfederacyi targowickiej i jej sancitów, podawał przez jednego z posłów projekt formy rządu, który Sievers pod karą

konfiskaty majątku kazał natychmiast cofnąć. Układał dla śmielszych posłów mowy i głosy, pilnie bywał na sesyach; dla przekazania potomności zbrodni i cnót uczestników ostatniego sejmu pisał współcześnie dyaryusz [1]).

Przez mieszkających w Warszawie, to kręcących się w Grodnie: Mirosławskiego, Szczurowskiego i innych Kołłątaj doskonale wiedział o wszystkiem, co się działo w ojczyźnie. Z pytaniami o szczegóły pisywał do nich cyframi pod adresem dyrektora poczt, Sartoryusza; odpowiedzi odbierał za pośrednictwem barona Strassera lub pod adresem bankiera wrocławskiego, Krakera [2]). Nieocenionym był szczególniej Szczurowski, który pilnował interesów Kołłątaja i z sejmu grodzieńskiego bardzo dokładne do Karlsbadu i Drezna przesyłał mu relacye [3]).

O Dmochowskim do jesieni roku 1792 nic Kołłątaj nie wiedział, choć potrzebował go wielce. Proponował mu we wrześniu przez Szczurowskiego przyjazd na zimę do Lipska; przyrzekał, że wyrobi stosowne pozwolenie prymasa, w którego dyecezyi miał Dmochowski probostwo. Na wypadek przychylnej decyzyi polecał wysłać przez niego pozostałe w Warszawie manuskrypta, broszury Seweryna Rzewuskiego, katalogi książek i różne rzeczy. Dmochowski przyjął propozycyę skwapliwie: zminąwszy się z listem, zalecającym mu dla niewiadomych powodów wstrzymanie wyjazdu, — pod koniec listopada stanął na miejscu. Powitał Kołłątaj pijara „z wielką pociechą“; potrzebował go do pomocy w robotach, zwłaszcza że sam nie domagał na zdrowiu [4]).

Terroryzm Targowicy, ucisk wojsk obcych, gwałty na sejmie grodzieńskim parły lepszą cząstkę narodu do protestacyi orężnej. Myśl ruchu, zrodzona w kraju, dojrzała w Lipsku w kółku Kołłątaja i braci Potockich. Kościuszko przyjmował

---

[1]) Trębicki. Do publiczności. — Dyaryusz (bez tytułu i końca, *in folio*, str. 168) znajduje się w jednej z bibliotek w Warszawie. [2]) Listy H. Kołłątaja. I, 11, 12. II, 28. [3]) Obejmują w formie listów 43 sprawozdań sejmowych od 14 lipca do 12 września r. 1793. Znajdują się w bibliotece zakładu nar. im. Ossolińskich. [4]) Tamże. I, 31, 75, 133.

ofiarowaną mu propozycyę, kolonja lipska przyspasabiała środki; — dla poruszenia umysłów i namiętności narodu przygotowywała, pomiędzy innemi, książkę, mającą odsłonić zbrodnie partyi zwycięskiej. Materyału, — 720 sztuk aktów urzędowych, dostarczył Kołłątaj; on też ułożył plan dzieła, a do współpracownictwa powołał Dmochowskiego, oraz Stanisława i Ignacego Potockich. Po trzymiesięcznym pobycie w Karlsbadzie i Teplicach przeniósł się Kołłątaj w jesieni r. 1793 do Drezna, Dmochowski dla dopilnowania druku pozostał w Lipsku. Jemu dla niedopuszczenia sprzeczności i powtarzań powierzono redakcyę, chociaż ostateczna kontrola należała do wszystkich. Pod koniec sierpnia r. 1793 był już gotowy tom pierwszy, skończona redakcya początkowych rozdziałów drugiego. W liście z 3 września Kołłątaj naglił; żalił się, że niektóre części idą do druku bez poprzedniej jego rewizyi; polecał też Dmochowskiemu, żeby wyrzucił ze swego rozdziału „wszystkie przykre ugryzki dla duchowieństwa i specyfikacyę różnych imion, które także uszczypliwie“ przy opisie Targowicy umieścił [1]). Wkrótce ukazała się całość w dwóch częściach p. t. *O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiey 3-go maja* (8-ka, str. 244 i 308), niby w Metz drukowana, zaopatrzona w godło: *Non autores, sed rationum momenta quaerenda sunt.* W przekładzie Lindego wyszła zaraz i w języku niemieckim [2]).

Wykazawszy potrzebę zreformowania rządu w Polsce, przedstawia treściwie przebieg sejmu wielkiego ze szczególnem uwzględnieniem różnicy w widokach naczelnych stronnictw; opowiada o przygotowaniu projektu ustawy i rozważa jej wartość; w drugiej części opisuje zmowy magnatów w Jas-

---

[1]) Tamże. II, 97. [2]) P. t. *Vom Enstehen und Untergang der polnischen Constitution vom 3 May 1791.* Lipsk, 1793, 8-ka, str. 294 i 330. Według Siemieńskiego *(Listy H. Kołłątaja.* II, 99) rozdziały: 1, 2, 5, 7 części I, 5 i 7 części II napisał Dmochowski; 3 i 6 części I, 3, 8 i zakończenie części II Kołłątaj; 8 części I, 2 i 6 części II Ignacy Potocki; 1 i 4 części II Stanisław Potocki; 4 części I wspólnie Kołłątaj ze Stanisławem Potockim.

sach i zawiązanie Targowicy; rozbiera deklaracyę dworu petersburskiego z 18 maja roku 1792, ocenia przystąpienie do związku króla i zjazd grodzieński, przepowiada w końcu skutki drugiego podziału. Jeżeli, pomimo dobrze pomyślanego planu, pod względem układu treści w dziele czterech pisarzy dość często okazuje się zamęt, to w zapatrywaniach, stylu i w stopniu włożonego w pracę zapału panuje jedność harmonijna. Autorowie nie zamierzali być krytykami stronnictwa, do którego należeli sami; w działalności więc jego uchybień nie widzą żadnych; — odsłaniają za to zabiegi partyi przeciwnej i demoralizujący wpływ jej na sejm i naród. Stawiała ona przeszkody i wymyślała zwłoki ku sparaliżowaniu niezbędnych a pilnych dla kraju uchwał; utrudniała zawarcie korzystnego traktatu z Prusami; usiłowała nie dopuścić ustawy; w porozumieniu z obcą potencyą uknuła spisek i sprowadziła na naród wojne; przywłaszczywszy sobie władzę dyktatorską, terroryzowała obywateli przez krępowanie wolności słowa, pozbawianie urzędów i rabunek majątków; w końcu naraziła państwo na rozbiór.

Ani słuszności odmówić, ani przesady w ocenie robót tej partyi zarzucić autorom niemożna. Jeżeli jednak ich dzieło: „chciwych gwałcicielów i zdrajców wiernym pędzlem“ wyobraża dokładnie, — to przez ustawienie w jednym szeregu z hersztami króla, którego osobistej przed 23 lipca r. 1792 działalności nie są obce ani porywy szlachetne, ani rzetelna o sprawę publiczną dbałość, — przeciwko umiarkowaniu w sądach zgrzeszyło mocno. W takich uwagach o królu, jak: „chociaż żadnego dzieła stale trzymać się nie zwykł, do każdego atoli należeć pragnie: nieczynność jest dla niego nieznośną, a niepodobne w żadnem przedsięwzięciu wytrwanie“; albo: „do złego przyznać się nie rad,... nieprzejrzanym cieniem okryć chce imię swoje i przez wszelkie sztuki stara się zasłonić je od nagany spółczesnych i potomnych“ (II, 219), — charakterystyka Stanisława Augusta wychodzi trafnie. Prawdą jest również, że „Stanisław August przez niepodobny do pojęcia zawód sejmu konstytucyjnego i narodu, oddzielając in-

teres korony swojej od sprawy ojczyzny, najhaniebniejszym sposobem zgubę onej przyśpieszył“ (II, 302). Twierdzenia jednak, że „żadna najbrzydsza robota w Polszcze nie była bez jego uczestnictwa“ (II, 220); że „zaszczyt, który spłynął na Stanisława Augusta z dzieł sejmu konstytucyjnego, wyższy był nad jego charakter, nie mógł przeto utrzymać chwały, której tak był niegodnym“ (II, 152), — tchną uprzedzeniem i krzyczącą przesadą. Nadmierna surowość sądu, który w tym względzie wygłaszał Kołłątaj, jaskrawiej się jeszcze przedstawia wobec pobłażliwości, z jaką autor oceniał samego siebie. Niedość, że nie miał na tyle taktu, iżby usunąć szczegóły, z prawdą niezgodne, podane przez Stanisława Potockiego i Dmochowskiego, dotyczące jego stosunku do Targowicy, lecz niektóre sam komponował, na równi się z zacnymi i cnotliwymi, — z Kazimierzem Sapiehą i Stanisławem Małachowskim, stawiając. Nieprawdą jest najprzód, że „podkanclerzy koronny, daremną nazywając radę, której król zasięgał po wziętej już mocnej rezolucyi, łączył ostrzeżenie, aby w tym systemacie przynajmniej z Rosyą, nie z osobami, które rokosz podniosły, negocyacye rozpoczął“ (II, 125), — zdanie to bowiem wypowiedział Małachowski; nieprawda również, że Kołłątaj dla tego za granicą się tułał, że nie chciał sromotnego zrobić akcesu (II, 162, 256), skoro 23 lipca przystąpienie do Targowicy doradzał i sam, — lubo bez skutku, — w jej robotach przyjąć chciał udział. Pomimo tego dzieło *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3-go maja*, jako pamflet polityczny, napisany z niezwykłą żywością i mocą, potrzebie wstrząśnienia umysłów w chwili przygotowywanego wybuchu odpowiadał zupełnie i, z tego oceniany stanowiska, należy do najświetniejszych pomników publicystycznych.

Po ogłoszeniu dzieła zdecydowaną została i rola, jaką w nadchodzącej chwili miał odegrać Dmochowski. Parł go oczywiście Kołłątaj, który o obowiązkach względem rzuconego przez siebie w wir wypadków człowieka pamiętał i nad ustaleniem losu jego pracował. Ponieważ probostwo kolskie skutkiem podziału przeszło pod panowanie Fryderyka Wilhelma

w kraju zaś pruskim okazało się rzeczą „zbyt przykrą być parochem w sukni zakonnej“, — starał się w połowie lipca r. 1793 o sekularyzacyę pijara i usilnie o pomoc w tej sprawie nalegał Stanisława Małachowskiego. Trapił się Kołłątaj niemożnością zapewnienia Dmochowskiemu należytych środków do życia; niechcąc wyzyskiwać poświęceń, gotów był zrezygnować z usług człowieka, którego potrzebował, szanował i lubiał. „Wzywając WPana do siebie, — pisał 9 września r. 1793 z Drezna, — chciałem go mieć uczestnikiem moich powodzeń, chciałem pomódz jego talentom, mniemałem wówczas dobrem sumieniem, że okoliczności moje dadzą mi wszelką do tego zdolność. Gdy się jednak tak Opatrzności podobało, że, zamiast możności dopomagania poczciwym i utalentowanym, nie zostało mi nic więcej, jak widok zbliżającej się nędzy, nie byłbym człowiekiem dobrej wiary, gdybym go chciał zawodzić i prowadzić drogą niepewności. Jeżeli podobać się będzie niebu, aby mi wróciło pomyślną chwilę, chętnie się z Panem dzielić pragnę. Lecz jeżeli przykry stan mój nie odmieni się więcej, nie chcę wyciągać po nim, abyś dzielił ze mną biedę moją, boś lepszego wart losu. Nie jestto przykre zapowiedzenie do przyszłego naszego rozstania się, bo, raz polubiwszy WPana, miłoby mi było dalsze życia momenta z nim przepędzać. Ale to jest szczere wynurzenie człowieka, który nikomu zawodu czynić nie chce, ani śmie wyciągać na heroiczną stateczność, znając dobrze, że to, co mu przeznaczono jest znosić, jemu samemu tylko przeznaczono“ [1]). Były propozycye użycia Dmochowskiego do pomocy Kościuszce; — Kołłątaj nie był temu przeciwny, myśl tę owszem zatwierdzał, nie radził tylko pośpiechu. „Zobaczymy, — pisał, — co się z tego zawiąże, czy z tej chmury deszcz będzie, jak się udadzą początki, a dopiero wnosić roztropnie będziemy mogli: kogo, gdzie i w jakim celu użyć“ [2]). W początkach r. 1794 projekt do skutku doszedł. 12 lutego Dmochowski z Prozorem nawiedza generała w Dreznie i donosi o stanowczej chwili

[1]) Listy H. Kołłątaja. II, 75, 97. [2]) Tamże. II, 97.

wybuchu. 24 marca podczas czytania aktu insurekcyi stoi śród tłumu na rynku krakowskim [1]).

III.

Po wypadkach 17 i 18 kwietnia w Warszawie, a 23 w Wilnie, tłumione przez Targowicę uczucia mas wezbrały groźnie. Było to koniecznem następstwem przeszłości i niepewnej co do skutków chwili obecnej. Kluby, funkcyonujące za rządów Igelströma tajemnie, ujawniać poczęły teorye francuskie; odgłos terroryzmu śród żarliwego ludu stolicy znachodził echo przychylne. Czas, — wołano, — aby pany za karetę poszli, a lokaje siedli do karet; przy sypaniu okopów, po rogach ulic i placach rozogniano umysły mowami przeciwko bogaczom i zdrajcom [2]). Nie działo się to bez wpływu Kołłątaja, najczynniej bowiem występują zaprawieni do tej pracy ludzie kuźnicy: Konopka, Dembowski i ksiądz Meier.

Meierowie, należący do ziemian powiatu kowieńskiego, pisali się z Wolda; potężnych ludzi w rodzie nie mieli, choć nie honorowe tylko piastowali urzędy. Na elekcyi Stanisława Augusta brał udział strażnik kowieński, Jan z Wolda Meier [3]); — zapewne jego synami byli dygnitarze w swoim powiecie: tegoż, co tamten imienia, — wojski, koniuszy Adam, sędzia ziemski Karol [4]) i czwarty Józef, proboszcz w miasteczkach: Daugi i Przełaje, — leżących niedaleko Olkienik, w powiecie trockim. Znać Meierowie należeli do ludzi ciekawszych, albowiem wojski, sędzia i pleban w roku 1786 prenumerowali *Dziennik handlowy*, bardzo ważne naówczas wydawnictwo rotmistrza Podleckiego, zawierające w sobie „wszystkie okoliczności, pisma, uwagi i myśli patryotyczne, do handlu ściągające się“.

---

[1]) Pamiętnik Filipa Lichockiego. Poznań, 1862, str. 41, 11. [2]) Lelewel *l. c.* VI, 285. [3]) *Volumina legum.* VII, 14. [4]) Niesiecki. Herbarz. Wyd. Bobrowicza. VI, 322.

Ksiądz Józef nietylko czytał ów *Dziennik*, ale i sam się piórem zabawiał; żeby nie marnować na wsi pomysłów i natchnień, przeniósł się do Warszawy i postanowił na własną rękę wydawać pismo. Miał w stolicy stosunki, — został spowiednikiem brata królewskiego, prymasa [1]); łatwo mógł przeto znaleść poparcie osób wysokich i urzeczywistnić swój zamiar. Jakoż 19 września r. 1787 *Josephus de Volda Meier, curatus daugoviensis*, otrzymał od Stanisława Augusta dwudziestoletni, tak przeciw obcym, jak krajowym drukarzom i księgarzom, przywilej na wydawanie *Biblioteki fizyko-ekonomicznej, nauczającej i bawiącej*. Można było prenumerować to dzieło w kolegium pojezuickiem u JX. prezesa drukarni i zamawiać na poczcie. Prenumerata na sześć tomów wynosiła złotych trzydzieści, na jeden — ośm. Po wyjściu tomu pierwszego cena całości wzrasta do złotych trzydziestu pięciu, po ogłoszeniu drugiego do czterdziestu. *Biblioteka* „zawiera w sobie pamiętniki i uwagi doświadczone o gospodarstwie wiejskiem, o nowych wynalazkach najużyteczniejszych, opisanie nowych machin i narzędziów, wynalezionych do wydoskonalenia pożytecznych i przyjemnych nauk, *etc. etc.* Przyłączają się do tego w wielkiej liczbie lekarstwa, doświadczenia i świeżo odkryte sposoby tak co do ratowania we wszystkich chorobach ludzi i zwierząt, jako co się tycze ekonomiki domowej, a w ogólności tego wszystkiego, co jest w życiu przyjemnem i pożytecznem". Tablice sztychowane narzędzi i machin dopełniają bogactwa treści. Wzorem *Biblioteki* były *Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone albo magazyn wszystkich nauk, do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych*, wydawane niegdyś (1758—1761) przez Mitzlera de Kolof. Według umieszczonego na czele „doniesienia" *Biblioteka* miała być przekładem z francuskiego, w rzeczywistości zaś zawierała, obok tłómaczeń, przeróbki, kontrolowane przez miejscowych uczonych. Chwalił się Meier, że artykuły o budownictwie dawał do przejrzenia znakomitemu architektowi, inne również znakomitemu mechanikowi,

[1]) Magnuszewski. Posiedzenie Bacciarellego malarza.

lekarskie zaś „jednemu z najpierwszych i najdoskonalszych medyków w Warszawie“. Pomimo współpracownictwa znakomitości, prenumerata szła ciężko. Po wyjściu czterech części, stanowiących tom pierwszy [1]), wydawnictwo upadło, a raczej wcielonem zostało w skład *Dziennika* Podleckiego, któremu „towarzyszył do tej pracy ksiądz Meier“ [2]). Niewątpliwie lepszą cząstką *Dziennika handlowego,* przezwanego później „ekonomiczno-handlowym“, to „rządowo-ekonomiczno-handlowym“, kierował pleban daugowski, Podlecki bowiem, jako uzdolniony do pośredniczenia przy sprzedaży, zamianach i zastawach majątków, to do odkrywania dla ziemian źródeł pożyczek, może być posądzany jedynie o redagowanie odnośnych, obficie pomieszczanych w piśmie ogłoszeń. Upodobania redaktora *Biblioteki* najwyraźniej się ujawniają w *Dzienniku* z r. 1789 i dalszych, kiedy zaczyna podawać opisy plastrów, wskazywać sposoby fabrykacyi octu czterech złodziejów, wywabiania plam i t. p. Pod koniec roku 1793 *Dziennik handlowy* chyli się ku upadkowi, lecz Meier zostaje właścicielem drukarni i o nowem wydawnictwie zamyśla. W grudniu załącza do gazet prospekt na pismo peryodyczne p. t. *Dziennik uniwersalny*; wyjście pierwszego arkusza zapowiada na godzinę ósmą zrana w piątek, t. j. na dzień 2 stycznia roku przyszłego. Można było egzemplarze po groszy dziesięć nabywać w kantorze na Starem Mieście pod nr. 43, naprzeciwko ratusza, w kamienicy Rogalskiego metrykanta, w drukarni w tymże domu od ulicy Piwnej i w innych miejscach, gdzie z odpowiednimi napi-

---

[1]) Biblioteka fizyko-ekonomiczna nauczająca y bawiąca. Rok 1788 czyli rok pierwszy. Z tablicami sztychowanemi na polski język przełożona przez X. J. M. P. D. Tom I za przywilejem J. K. Mci y za dozwoleniem zwierzchności. W Warszawie, w druk. Nad. J. K. Mci i P. K. E. N. 1788. 8-ka, część I str. 157, II str. 116, III str. 55, IV str. 121, rejestr i dwie tablice. Bandtkie (*Historya drukarń w Kr. pol.* II, 197), któremu znana była tylko część I, bezzasadnie przypuszcza istnienie tomu drugiego. [2]) Magier. Estetyka m. stoł. Warszawy. Rękopis jednej z bibliotek warszawskich, str. 143.

sami przybite karty [1]). Nowe wydawnictwo zawierać miało „rozmaite wiadomości moralne, historyczne, polityczne, ekonomiczne, gospodarskie, wszelkich umiejętności, wynalazków; przepisy niektóre, służące do wygody i zdrowia, *etc.*“ Po wyjściu kilkunastu arkuszy upadło [2]), redaktor bowiem zwrócił się do robót żywotniejszych.

Że ksiądz Meier sympatyzował z dążnościami sejmu wielkiego, dowodem tego *Dziennik handlowy*, który szczerze protegował mieszczaństwo i chłopów i przyklaskiwał reformom. Wiosną r. 1792 zjechał do swoich probostw: 8 kwietnia w kościele daugowskim, dnia następnego w przełajskim stosownie kazał, poczem od magistratów, urzędników i obywateli, „przy dawaniu ognia z moździerzy i ręcznej broni“ w obecności licznie zgromadzonego ludu, na ustawę majową odbierał przysięgę [3]). Taki człowiek na roboty Targowicy musiał wzdrygać się i niecierpliwie wyczekiwać wybuchu. Jakoż na pierwsze wieści o wypadkach 24 marca w Krakowie rozpoczął przygotowania w Warszawie.

Kiedy Kiliński, wiedząc już o insurekcyi krakowskiej, musiał „oczekiwać dla siebie pomyślnego czasu“, — przyszedł do niego na ulicę Dunaj ksiądz Meier. „Prosił, — powiada Kiliński, — abym ja z nim poszedł między jego przyjaciół, którzy mnie z sobą życzyli poznać, a że trafił na ten czas, gdym ja nie był zatrudnionym, więc poszedłem z nim, gdzie mnie zaprowadził, — do kolegium, jezuickiego zwanego, ale mi nie powiedział o tem, aby rozmyślali o rewolucyi. Więc tam już zastaliśmy osób dwadzieścia tych, którzy zamyślali o rewolucyi. Te osoby byli to sami oficerowie, więc mnie zaraz do siebie bardzo grzecznie przyjęli. Po tem przywitaniu zaraz mnie prosili, abym ja się przyłączył do ich zamysłów“.

---

[1]) Gazeta warszawska z 28 i 30 grudnia r. 1793 nr. 104 i 105. Dodatek do nr. 104 Korrespondenta krajowego y zagranicznego z 28 grudnia 1793. [2]) *Dziennika uniwersalnego* nie zdołaliśmy w żadnej z dostępnych nam bibliotek odnaleść. Według rękopiśmiennych notat prof. Estreichera wyszło stron 59 w 16-ce. [3]) Gazeta nar. i obca z r. 1792, nr. 33, supplement.

Zaprosiwszy wszystkich na następną sesyę do siebie, rozmyślał Kiliński o stryju swoim, komisarzu na moście, i plany układał, gdy nazajutrz wezwany został do Igelströma, który o szczegółach wczorajszej schadzki poinformowany już został dokładnie. Wyeksplikował się przecież Kiliński fortelnie i powrócił do domu, „tak mocno kontent, jakby się na świat narodził, że się gładko wykręcił“. Zaraz po powrocie od Igelströma odwiedził go Meier. Obmyślali środki dla zabezpieczenia schadzek od ludzi niepewnych i szpiegów i ułożyli następującą rotę przysięgi: „Ja NN. przysięgam w obecności Boga i całego świata narodowi, tudzież Kościuszce, najwyższemu naczelnikowi siły zbrojnej narodowej, jako wiernym obrońcą mojej ojczyzny będę i na każdy moment do obrony stanę, ordynansom jego posłusznym będę, krzywdy żadnemu obywatelowi w tej rewolucyi nie zrobię, ani drugim zrobić nie dopuszczę, z sekretu związku teraźniejszego, mnie powierzonego, nie wydam, ani go też przed przemocą nie oskarżę, przyjaciół moich do związku tego doprowadzać będę i sposobów największych do zaczęcia rewolucyi szukać będę, a jeżeliby który ze związku naszego od przemocy do aresztu był wzięty, natychmiast mścić się na nieprzyjacielu będę, w zaczęciu tej rewolucyi najmężniej stawać będę i do ostatniego momentu za obrońcę mojej ojczyzny być nie przestanę, a gdybym ze związku tego miał kogo zdradzić, to śmierci najhaniebniejszej podpadać w każdem miejscu chcę. Tak mi, Panie Boże w Trójcy świętej jedyny, dopomóż i niewinna Syna Jego męko święta. Amen“. Była to rota dla osób wojskowych, dla cywilnych skomponowali inną. Każdy, wchodzący do związku, nim się o jego celach dowiedział, musiał wprzód przysiądz, obowiązany też był imię i nazwisko swoje zapisać w rejestr. „Tak tedy, — powiada Kiliński, — ja z tym księdzem Meierem wzięliśmy Boga na pomoc i zaraz staraliśmy się szukać przyjaciół do rozpoczęcia naszych zamysłów; więc ja starałem się o rzemieślników do tej konspiracyi, a ksiądz Meier starał się o znaczne osoby“. W krótkim czasie, „gdy prawie żaden nie odmówił, ale się całem sercem deklarował“, — wcią-

gnęli do spisku osób niemało. Pozyskano starszyznę cechową, a przez nią warsztaty; przy pomocy porucznika od fizyljerów, Neckiego, pociągnięto wojskowych. Co noc w przeciągu kilku tygodni [1]) odbywały się sesye w mieszkaniu Kilińskiego na trzeciem piętrze, w domu pod nr. 145 na ulicy Dunaju. Na ostatniej sesyi oficerów i majstrów cechowych, odbytej we wtorek u porucznika Kubickiego, postanowiono rozpocząć we czwartek o godzinie czwartej z rana. We środę Kiliński czynił rachunek sumienia przez spowiedź, po nabożeństwie do godziny jedenastej w nocy wizytował cechowych, o dwunastej namówił hułanów, po pierwszej pisał testament, który położył żonie na pościeli, „aby, obudziwszy się, jego sobie przeczytała“. O trzeciej rano rozdawał na mieście ładunki i wysyłał ludzi do dzwonnic, wszędzie zaś towarzyszył mu ksiądz Meier, uzbrojony w kordelas. Dowiedziawszy się w ratuszu, że wachmistrz, któremu przed chwilą rozdawał skałki, zdradził go; że prezydent Rafałowicz zaraportował o wszystkiem królowi, który posłał jenerała Byszewskiego do Igelströma; — dowiedziawszy się o tem, „zaraz, powracając do siebie po broń, już będąc w pasyi wielkiej, wziął kordelas u księdza Meiera“... Nadchodził właśnie oficer rosyjski; — Kiliński, „wziąwszy od księdza kordelas, tego momentu“ zrobił na nim „początek“ [2]). Był więc ksiądz Meier duszą przygotowywanych wypadków; kordelasem jego w dniu 17 kwietnia pierwsze zrobiono pchnięcie. W następnych zdarzeniach, którym towarzyszyły hasła paryskie i terroryzm ulicy, z Konopką i Dembowskim czynnym jest również.

Po sukcesie kwietniowym usposobieniem Warszawy ten gorączkowy owładnął nastrój, który albo władza sprężysta zdolna wziąść w karby, albo zażegnać mogą ustępstwa. Niepokój o przyszłość wobec przypuszczalnych knowań prze-

[1]) Kiliński powiada, że „przez całe półczwarty niedzieli“, w czem się widocznie myli, skoro, — jak w innem zaznacza miejscu, — pierwsza schadzka w kollegium pojezuickiem odbyła się we dwa tygodnie po dojściu do Warszawy wiadomości o insurekcyi krakowskiej. [2]) Pamiętniki Jana Kilińskiego. Wyd. księgarni luxem., str. 4, 10, 11, 14, 17, 19, 23.

mieszkujących w stolicy adherentów rosyjskich; przykład powieszenia w Wilnie hetmana wobec uwięzionych wprawdzie, lecz nieukaranych zbrodniarzy; wieści z zachodu o prawie względem podejrzanych i wszechwładztwie pospólstwa; — wszystko to potęgowało ów nastrój, który z racyi samego wyłamania się ze zwykłych warunków życia zapanować musiał w Warszawie. Takie przeważnie motywy kierowały rozruchami 8 i 9 maja.

W dzień swych imienin, o godzinie szóstej po południu Stanisław August ze zwykłą eskortą pojechał na Pragę, a jednocześnie w różnych dzielnicach Warszawy rozgłoszono, że Rosyanie i Prusacy bliscy są miasta. Wieść ta sprawiła poruszenie powszechne. Uderzono na gwałt we dzwony; pospólstwo otoczyło arsenał, wołając o oręż; wszystkie ulice zbrojnym napełniły się ludem. Na Starem Mieście puścił ktoś plotkę, że sam król poruszenie wywołał, ażeby ułatwić sobie ucieczkę. Śpieszono do zamku dla sprawdzenia, czy wrócił; dosiadywano koni, żeby go ścigać. Stanisław August powrócił. Na Krakowskiem Przedmieściu powitały go tłumy: „niech żyje król, ale niech nie ucieka!“ Ci, którzy pragnęli przyśpieszenia kary na więźniów, roznieśli wiadomość, że kamerdyner Ankwicza wywołał ów popłoch dla ułatwienia panu swemu ucieczki. Rozogniło to ludność na nowo. Przez noc całą trwał na ulicach niepokój; nad ranem, 9 maja, ujrzano wzniesione szubienice: jedną naprzeciw, dwie po rogach ratusza, czwartą przed kościołem bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu, — wszystkie z napisem: „kara na zdrajców ojczyzny!“ Skoro się zebrała Rada zastępcza, tłumy ludu spłynęły pod ratusz, domagając się najrychlejszego ukarania czterech szczególniej więźniów: Ożarowskiego, Zabiełły, biskupa Kossakowskiego, Ankwicza [1]). Przywodzili pospólstwu: Jan Dembowski, Kazimierz Konopka i Meier. Wychrzta Dembowski był plenipotentem Ignacego Potockiego, którego podczas emigracyi r. 1792 i 1793 w celach sekretnych odwiedzał w Dreznie.

[1]) Wojda. O rewolucyi polskiej w r. 1794. Poznań, 1867, str. 52.

Dwudziestoczteroletni Konopka, rodem z Poznania, znany wraz z Dembowskim agitator w dniu 3 maja roku 1791, był przy Kołłątaju za sejmu wielkiego sekretarzem pieczęci mniejszej, lecz za publiczne złajanie w kościele reformata, Surowieckiego, zohydzającego w kazaniu hasła rewolucyjne, na nalegania biskupa Okęckiego posadę stracił [1]).

Kiedy Rada zastępcza zadość uczynić żądaniom nie chciała, w tłumie zakipiał gniew. Konopka, trybunę sobie zrobiwszy z okseftu, siał z niej pogróżki. Ojczyzna, — wołał, — ojczyzna chce kary na zdrajców! Powiódł następnie wraz z Meierem pospólstwo, uzbrojone w pałasze i pistolety, ku drzwiom, po za któremi kryła się Rada strwożona. Wpuszczono ich: — „jak wylew jaki spieniony nas zatopił“, powiada świadek, członek Rady, Wybicki. Niepojęta wzniosła się wrzawa: Ożarowski, Ankwicz, Kossakowski, Zabiełło są zdrajcami, trzeba ich wieszać! Rząd nie odpowiada ufności ludu! Pod taką presyą Rada zdecydowała się rozszerzyć atrybucye sądu kryminalnego, który zebrał się natychmiast i wyroki ogłosił. Egzekucyi towarzyszyły okrzyki: „niech żyje rewolucya!“ [2]).

21 maja r. 1794 w obozie pod Sieczkowem ogłoszoną została organizacya nowego rządu. Wydział skarbu w Radzie najwyższej narodowej objął Kołłątaj, Dmochowski w zastępstwie nieobecnego radcy Jaśkiewicza otrzymał kierunek instrukcyi [3]). Gdy Kołłątaj ogarnął źródła dochodów, Dmochowskiemu dostało się dozorowanie szkół, krzewienie ducha narodowego przez gazety, pisma, oraz nauki do ludu po kościołach i schadzkach; należała do niego i administracya przeznaczonych na te cele funduszów. Kuźnica doszła do szczytu potęgi. Miała władzę, rozporządzać mogła materyalnymi i moralnymi środkami kraju.

Kierunek dozorowanych przez Dmochowskiego książek

---

[1]) Wolski *l. c.*, str. 171. — Pamiętniki Wybickiego. Poznań, 1840, II, 67. [2]) Pamiętniki Wybickiego. II, 75, 76. Wojda *l. c.*, str. 55. [3]) Wolski *l. c.*, str. 165.

i broszur harmonizował z gorączkowym nastrojem ogółu. Wprawdzie sam Dmochowski w pierwszych miesiącach urzędowania dla mnogich zajęć pisał niewiele; nie brakło jednak zastosowanych do potrzeb chwili przedruków i rzeczy oryginalnych ze stemplem kuźnicy.

Ukazały się w r. 1792 w przekładzie polskim *Uwagi polityczne nad ninieyszemi okolicznościami, mogące służyć za ciąg dalszy historyi rewolucyi francuskiey, napisane przez pana Rabaut* [1]). W maleńkiej książeczce, zaopatrzonej w godło: *Time dominum et regem!* pisarz francuski dogmatyzował rewolucyę, głosił upadek starego porządku, zapalał masy do walki.

„Rewolucye narodów działają się albo dla ludzi, albo dla rzeczy, albo też dla opinii...

„Rewolucye, zjawiające się z przechodu jednej opinii do drugiej, zawsze krwawe być zwykły, ponieważ tych, co żyli z dawnej opinii, obchodzi ustanowienie nowej. Natenczas nie jest to już sama walka opinii, ale jest to wojna ludzi. Wtedy mędrcy, królowie, ludy i magistraty mieszają się do walki i wszyscy się biją, póki nowa opinja zupełnego nie odniesie zwycięstwa.

„Kwestya, zatrudniająca dziś Francyę, a która zapewne całą zaprzątnie Europę, ma za cel zgłębienie: jeśli zabobonność i lenność są ustawami wiecznemi i potrzebnemi?

„Każda zabobonność kończyć się powinna, kiedy niewiadomość i czasy barbarzyńskie, w których się wylęgła, są skończone...

„Lenność zniknąć musi, gdy lud stanie na nogach, gdy królowie lenni staną się tylko uprzywilejowanymi lennikami; gdy lenność, na drobne podzielona części, tak bardzo wycieńczona będzie, iż mało co siły i sprężystości utrzyma; gdy szlachectwo, sprzedawane lub niecnym czynem splamione, w powszechności swoje utraci poważanie...; kiedy uczeni, żyjąc ściśle ze szlachtą, wyższymi się nad nią poznają; kiedy

---

[1]) W Nancy. Znajduje się w Strasburgu u Jana Jerzego Treuttel. 16-ka, str. 45.

kraje lenne napełnią się akademiami, szkołami, nauczycielami, uczonymi, wierszopisami, sławnymi artystami i tylu innymi ludźmi, choć nie rodu uprzywilejowanego, ale grzecznymi i światłymi, a sądzącymi się przeto szlachcie przynajmniej równymi...

„Skończona raz opinja już się więcej nie odnawia, ale się narody do innej zwracać zwykły. Harmaty, bagnety i czarne huzary nic nie pomogą. Tłuszcza rzeknie do szlachty, jak ów człowiek do Jowisza: cóż to? ty się gniewasz? więc masz złą sprawę.

„Ustawy naturalne zawsze trwają, albo, jeśli przerywane bywają, odradzają się, jak owe rzeki, które, płynąwszy czas niejaki pod ziemią, znowu się o mil kilka dobywają i swobodniej w obszerniejszem bujają korycie. Ustawy nienaturalne rodzą się, rosną, uciskają, dręczą i nudzą do uprzykrzenia, a przeto też zniesione bywają; a że dzika feudalności ustawa jest przeciwko naturze człowieka, więc koniec wziąść musi. Pustelników już nie masz, kawalerowie błąkający się zniknęli. Templaryuszów, jezuitów, mnichów i mniszki różnego koloru i stroju zniesiono; za cóżby się tedy lenność, uwłaczająca prawom towarzystwa, skończyć nie miała?

„Francya nie dokonała jeszcze swej rewolucyi, ale ją dopiero zaczęła.

„Odmiana opinii, która się gotuje, wspiera się na tych dwóch słowach: równość i wolność. Zaś dotąd opinja polityczna zasadzała się na dwóch innych początkach, to jest na nierówności praw i poddaństwie.

„Epoka rewolucyi, na końcu wieku ośmnastego zaczętej, przywiąże się szczególniej do deklaracyi praw człowieka. Tej deklaracyi żaden ucisk zgładzić nie potrafi...

„Toż samo się dzieje z ewangelją deklaracyi praw człowieka, co się działo z ewangelją chrześcijan. Musi być prześladowaną, gdyż jest dobrą nowiną dla małych, a głupstwem podług świata...

„Jakkolwiek okrutne wypadną wojny z obwieszczenia tych praw, nietrzeba jednak stąd czynić zarzutów tym, któ-

rzy je wiadomości oddali publicznej. Jestto skutek naturalny wynalezionego druku. Opinii potok staje się dopiero wartki i obszerny, gdy go mnogość powiększy źródeł i gdy przez ludzkie przepłynie pokolenia. Być to może, że wszyscy królowie europejscy spikną się przeciwko ćwiartce pisma, lecz po okropnej rzezi, — choćby wyrznęli 400.000 ludzi i dwadzieścia krajów spustoszyli,—zostanie to jednak prawdą, nigdy niezmazaną, że ludzie się rodzą wolnymi i równe prawa mają i że naród najwyższym jest panem! Być też to może, że ich zaślepione zacięcie prawd odkryje wiele, któreby nikomu bez ich zapalczywości na myśl nawet nie przyszły.

„Wyrzynają ludzi, bo takie jest srogie rzemiosło despotów; ale opinii zabić, ani też przytłumić nie potrafią, bo po najstraszniejszej ludu niewinnego rzezi, po wszystkich okropnościach wojny, przez krwiożerce dopełnionych, nie będzie ani królów, ani katów, ani nawet księży, którzyby w to potrafili, żeby nie myśleć, ani zdania swego nie wyjawiać. Trzebaby więc przydusić prawdę, ustanowić trybunały inkwizycyi, znieść drukarnie w całej Europie, zamknąć usta Anglikom i innym wolnym narodom i północną zniszczyć Amerykę. Więc ta wojna jest szaleństwem, jako i inne wojny, kończące się zgubą swych sprawców okrutnych...

„Prawią nam niektórzy Anglicy: wasza rewolucya utrzymać się nie może, bo nie macie naczelników, ani ludzi wysokiego geniuszu, a my posiadaliśmy Kromwella, Fairfaxa i to w wyspie naszej rewolucyę ułatwiło. Błądzą oni w swem mniemaniu, gdyż mieszają rewolucye, które się czynią dla ludzi, z rewolucyami, z opinii wypływającemi. Do ostatniej każdy się przykłada, wszyscy są szefami i ustanowicielami, gdyż wszystkich równie obchodzą...

„Zjawił się był we Francyi jeden z tych rzadkich ludzi, którzy przyszłość przenikać umieją. Obwieścił on, że przyjdzie ten czas, kiedy wszystkie ludy jeden tylko lud składać będą i że się zawiści skończą narodowe. Tenże przepowiedział rzeczpospolitę ludu i naród jedyny; mianował on się śmiało oratorem rodu człowieczego i mówił, że ludy całej ziemi są

jego ustanowicielami; przewidział, iż deklaracya praw człowieka, przeszedłszy z Ameryki do Francyi, będzie kiedykolwiek teologją towarzyską ludzi i nauką moralną dla familii udzkich, zwanych pospolicie narodami. Był Prusakiem i szlachcicem, a jednak stał się człowiekiem, a co więcej — apostołem swych ziomków, w despotyzmie jęczących...

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że dzieje rewolucyi francuskiej są zbiorem proroctw niechybnych".

Znać ksiądz Meier zasady te podzielał; w proroctwa dantonisty, Anacharsysa Cloots'a, który nazywał się osobistym wrogiem Jezusa, wierzył tak samo, jak Rabaut, skoro dziełko jego uznał za stosowne ponownie wytłoczyć w swojej drukarni [1]). Inna z tegoż czasu broszura, również drukowana u księdza Meiera, p. t. *Co to jest bydź prawdziwym patryotą* [2]), pełno mieści pogróżek na zdrajców. „Nie wszyscy jeszcze pojmani zdrajce ojczyzny..., podłe szczątki niegodnych wspomnienia tyranów... Jakiegoż potrzeba pióra, jak mocnych uwag, ażeby zawstydzić waszą nikczemność... Nie było być to ostatnią hańbą całej Europy, patrzącej na obroty powstania Polski, gdyby się jeszcze dali widzieć i gnieździć tak wyrodne syny, jakich namnożyła przedajność, a obmierzły spisek targowicki i zjazd grodzieński utworzył. Dosyć zdrady, dosyć wiarołomstwa, dosyć tego bezczelnego wstydu, jakim źli Polacy spotwarzyli swoją ojczyznę. Przyszedł czas, w którym cnota tron swój osiądzie; przyszedł czas, w którym występek i zbrodnia, jak wprzódy, bezkarnie nie ujdą; przyszedł nakoniec czas, w którym żaden chytrze maski swojej utrzymać nie potrafi".

Pisma w rodzaju pamfletu Rabaut'a przygotowywały

---

[1]) Pod tym samym tytułem i z temże godłem. W Warszawie, 1794. W drukarni x. Meiera w Starem Mieście pod nr. 43. 8-ka, str. 48. Inne wydanie „z przydaniem niektórych charakteryzujących anekdotów teraźniejszych wolnych Franków" w Strasburgu, 1794, w druk. I. S. Treuttla. 8-ka, str. 54. Czwarta edycya w r. 1831. [2]) W drukarni x. Meiera, bez r., 8-ka, str. 27. Na trzeciej stronicy powtórzono tytuł i dodano: przez X. K. H. P. S.

wzburzenie i wywrót; takie, jak *Co to jest bydź prawdziwym patryotą*, budziły baczność i skłaniały do formowania sądu o ludziach, lecz jednocześnie wytwarzały ten zwykły w anormalnych stosunkach terroryzm opinii, którego pastwą łatwo stają się niewinni. Do zaognienia umysłów przyczyniły się niebawem i klęski: 6 czerwca pod Szczekocinami, 8 pod Chełmem, 15 kapitulacya Krakowa. Pod wrażeniem ostatniej materyał, nagromadzony w masach, zapłonął gwałtownie.

Przez przywodzenie w zaburzeniach majowych Konopka popularność w pospólstwie zyskał niezwykłą, a poważne budzić począł obawy w ludziach spokojnych. Świadek scen z 9 maja, Wybicki, przekonawszy się, że młodzieniec „oddychał tylko krwią i zamieszaniem“ i w dalszym ciągu knował zmowy pokątne, — kazał go do siebie zawezwać. „Nie było wyrazów, — powiada, — którychbym nie użył na skłonienie go do spokojności i posłusznego ulegania rządowi. Zapewniałem go, że sprawiedliwość ukarze zbrodnie, ale kładłem zarazem potrzebę zachowania wszelkich prawideł prawności, aby Europa, która na naszą rewolucyę zwróciła oczy, samą w niej wyśledziła czystość i niewinność. Skłaniałem go dalej, aby tak gorliwy, jak się nim nazywał, obywatel, gdy żadnej cywilnej nie pełnił usługi, poszedł do wojska. A tu oświadczyłem mu wszystką moją pomoc. Leżał mój mundur na stole: ofiarowałem go, tudzież proponowałem mu dać konia i nieco pieniędzy na wyprawę“. Konopka przyjąć ofiary nie chciał i pozostał w Warszawie [1]).

Pobłażliwszym był dla Konopki Kołłątaj. „Ostrzegano o tem nieraz Kołłątaja, że Konopka i mnóstwo młodzieży, od niego protegowanej, w domu jego bywającej, dopuszcza się burzących umysły ciemnego, a już i tak niesfornego ludu podżegań... Śmiał się z tych ostrzeżeń...; przypisywał je zapałowi patryotyzmu młodzieńca, który przez sam swój wiek nie może jeszcze żadnego mieć wpływu, a elektryzowanie ludu, by go

---

[1]) Nabielak. Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta. Paryż, wyd. księg. luxem. VII, 16.

zachęcić do pracy i obrony w tak gwałtownych okolicznościach, nie uważał za rzecz tak szkodliwą, owszem poczytywał za zbawienną. Wreszcie: obecność rządu, zbrojna siła w stolicy, urządzenie cyrkułów, — potrafiłyby wnet, według Kołłątaja, ukrócić ekscessa, gdyby jakowe z takowych mów, choć nieroztropnych, ale zawsze gorliwych, wyniknąć miały. Słyszano nieraz Kołłątaja, jak na oko niby strofował Konopkę, zalecając mu, aby mniej zapalał się w swoich deklamacyach do ludu"... [1]).

27 czerwca przyszedł Konopka do okopów, gdzie trzy cyrkuły Warszawy ćwiczyły się w mustrze. Zobaczywszy jednego żołnierza bosego, począł sarkać na koszta żywienia zbrodniarzy i zdrajców, na krzywdę, jaka dzieje się przez to obrońcom ojczyzny. Uzasadniał potrzebę najrychlejszego sądu na więźniów, zachęcał obecnych do wystąpienia o przyśpieszenie im kary. Późnym wieczorem zeszły tłumy z okopów pod ratusz starej Warszawy. Gdy setnicy i dziesiętnicy zapowiedzieli rozejście się do domów, Konopka lud wstrzymał. Wlazłszy na stołek, przemawiał powtórnie; dla spotęgowania zapału, niektórych więźniów wymieniał z nazwiska i zbrodni. Wspomniał ojcobójcę Młodeckiego, synowca generalskiego szambelana Grabowskiego, szpiega Boskampa, „studnię nieprawości" Szwykowskiego, który wydał nieprzyjacielowi plan wojny z r. 1792, i innych. Dowodził, że wymienieni zbrodniarze zasługują na karę śmierci, że sąd powinien wymierzyć ją natychmiast. Zagrzane tłumy, zamiast żądać sądu, wzięły się zaraz do robienia w mieście alarmu przez bicie w bęben, zabrany gwałtownie milicyi na odwachu. Konopka poszedł przed dom Kołłątaja i zapowiadał przygotowywaną na jutro scenę, — tłum zaś na odgłos bębna rósł w liczbę i zapał. W noc późną przy pochodniach zabrano się do stawiania szubienic. Dziesiętnik w rocie cyrkułu pierwszego, kowal Nankiewicz, wyszukał cieślów, podkomendnym swoim wychodzić

[1]) Trębicki. O rewolucyi r. 1794. (Autograf w jednej z bibliotek warszawskich).

kazał na miasto, uwijał się śród tłumu z gołym pałaszem, piwem częstował i wraz z Dembowskim [1]) zachęcał do stawiania szubienic. Dembowski upuszczone przez kogoś drzewo sam dźwigał, wskazywał miejsca, to, — siadłszy na ziemi, — oskarżał opieszałość zwierzchności. Dźwignięto w różnych miejscach szubienic kilkanaście: przed pałacem brühlowskim, hetmana Branickiego i prymasowskim, przed ratuszem na rynku, jedną przed oknami Kołłątaja. Rano 28 czerwca Rada najwyższa narodowa rozkazała komendantom cyrkułowym szubienice wywrócić, — tłumy zawrzały gniewem. Rzucono się na wykonawców rozkazu i porąbano szablami; fala ludu spłynęła do Rady z żądaniem natychmiastowego sądu i kary na zdrajców.

„Mniemał Kołłątaj, iż swoją wymową lud uśmierzy i do posłuszeństwa przywiedzie. Lecz takie wrzaski, takie szyderstwa ze wszech stron powstały, gdy... zaczął perorować, i do takich nawet gróźb udano się..., że musiał... zamilknąć i dzielić ze swymi kolegami (członkami Rady) swoje powodzenie“ [2]).

Gdy prezydent Zakrzewski po porozumieniu się z Radą oświadczył niemożliwość zadość uczynienia żądaniom, — rzuciło się pospólstwo do więzień. Oprócz Konopki i Dembowskiego uwijali się w tłumie: ksiądz Floryan Jelski i Meier. Bohaterami wypadków byli: wydalony za niesforność ze służby żołnierz Józef Piotrowski, mularz Tadeusz Dołgiert, kurnik Jędrzej Dziekuński, przekupień siana Dominik Jasiński, skotopas Stefan Klonowski, konował Tomasz Stawicki, mularz Lo-

---

[1]) „Konopka w nocy z dnia 27 na 28 przybył do niego, już zbliżającego się do spoczynku, i namówił go, by dla piękności czasu udał się z nim na spacer ku Łazienkom. W czem go usłuchał Dembowski, żyjąc z nim w przyjaźni, i, rad nierad, był przytomny podżeganiom pospólstwa, do czego, podpojony ponczem, pomagał. A to wszystko było podstępnie uczynionem dla tego, aby lud mniemał, że równie Potocki, jak i Kołłątaj żądają tego powstania“. Wersyę tę podaje Trębicki w swym pamiętniku *(O rewolucyi r. 1794)*, powołując się na osobiste ustne wyznania Dembowskiego w kilkanaście lat po wypadkach. [2]) Trębicki. O rewolucyi r. 1794.

rens Burzyński. Piotrowski ogłosił się wodzem pospólstwa. Konno jeździł do więzień, bramę strzeżonego pałacu brühlowskiego zdobyć chciał szturmem, wyprowadzał zbrodniarzy i kazał wieszać. Po każdej egzekucyi dla okazania radości ręką w rękę uderzał. Lud nazywał narodem, na znak jedności dzielił się z tłumem strzępami podartej chustki.

Do aresztu księcia Antoniego Czetwertyńskiego pierwszy włamał się skotopas Klonowski. Dziekuński, pomimo próśb płaczu i całowania po rękach, powiódł księcia pod szubienicę, niedawszy mu czasu przygotować się na śmierć. Jasiński, na drabinę wszedłszy, nadsztukował własną chustką postronek i zaciągnął pętlicę. Klonowski przywłaszczył sobie brudną bieliznę, Dziekuński kamizelkę, spodnie i sprzączki, Jasiński szlafrok nieboszczyka. Klonowski i biskupa Massalskiego pierwszy wyprowadził z więzienia. Ciągnął go ku szubienicy za suknię, bił kułakami i podsadzał na stołek. Dołgiert dla braku drabiny wgramolił się na szubienicę po pikach i zawiązał postronek. Obwieszono szambelana Grabowskiego, Boskampa, instygatora Roguskiego i Piętkę; zamordowano niewinnych: Wulfersa i Majewskiego. Pierwszego wciągnął na szubienicę Burzyński i zdartą z nieboszczyka kapotę sprzedał za kilka złotych; Majewskiego uśmiercił notowany za kradzież Stawicki z Jakóbem Romanem i Józefem Piotrowskim. Stawicki kazał podczas wieszania bić alarm; sam, kij złamawszy, uderzał w bęben i okrzykami: „dalej wiara!“ zachęcał do mordów [1]). Wywleczono z więzienia biskupa Skarszewskiego i marszałka Moszyńskiego. Biskup okupił życie dwuzłotówką, Moszyńskiego ocalił Zakrzewski, który, pobiegłszy do pałacu brühlowskiego, prośbami i obietnicami szybkiego wymiaru sprawiedliwości zapobiegł dalszym morderstwom. Lunął też deszcz nagły. Latarniane nucąc piosenki, rozbiegło się pospólstwo po domach [2]).

Przytrzymano zaraz głównych sprawców rozruchu, pomiędzy innymi aresztowano i księdza Meiera. Piotrowski, do-

[1]) Gazeta rządowa z r. 1794. Nr. 26 i 27. [2]) Wolski *l. c.*, str. 169.

wiedziawszy się o uwięzieniu przywódzców, chciał nowy wywołać wybuch. Ścigany przez straż wojskową, schronił się do mieszkania Konopki, groził strzelaniem i wzywał przez okno pomocy tłumu. Następnie z gołym pałaszem i pistoletem dobytym wybiegł na miasto. Schwytany przez komendę Morawskiego, odesłany został do obozu Kościuszki. Naczelnik, jako złoczyńcę, kazał go zakuć w kajdany [1]).

Odezwą z 29-go czerwca naczelnik zaburzenia potępił, a Rada umocowała sąd najwyższy kryminalny do wyrokowania w sprawie obwinionych o gwałty. Sąd rozpoczął czynność w dniu 8 lipca; — Kościuszko dwukrotnie dziwił się, że działa powolnie, i nalegał o pośpiech. Nie brakło w toku śledztwa nadsyłanych wprost do naczelnika objaśnień, mających na celu potępienie Konopki. Użył tego środka nawet Wybicki z okazyi, że więzień wspomniał przed deputacyą indagacyjną o proponowanej mu przez niego, lecz nieprzyjętej ofierze [2]). Konopka tłómaczył się swem niedoświadczeniem i zapałem, który uniósł go tak daleko, że głuchym był nawet na perswazye Kołłątaja [3]).

Zapadł wyrok 21 lipca. Piotrowski, Dołgiert, Dziekuński, Jasiński, Klonowski, Stawicki, Burzyński, jako społeczności szkodliwi, skazani zostali na śmierć haniebną przez powieszenie. Jakób Roman i kowal Nankiewicz na trzy lata więzienia i pozbawienie prawa piastowania urzędów. Jan Dembowski na pół roku aresztu. Konopka, „jako sprawca zbrodni i burzyciel spokojności publicznej“, na tymczasowe więzienie, a po uspokojeniu wewnętrznem Polski na wieczne wygnanie z kraju. Odezwą z d. 28 lipca dla reszty więzionych uczestników zaburzeń zalecił Kościuszko sądowi powolność. Wyrokiem z 30 lipca ksiądz Meier, jako zupełnie niewinny, owszem dobry patryota, bez szkody na sławie wypuszczony został na wolność [4]).

Dziwili się współcześni pobłażliwości sądu dla głównych

---

[1]) Gazeta rządowa, nr. 26. [2]) Nabielak *l. c.* VII, 16. [3]) Trębicki. O rewolucyi r. 1794. [4]) Gazeta rządowa, nr. 26—28 i 37.

sprawców zaburzeń. „Konopka, — powiada Wolski (*l. c.*, str. 170), pierwszym był zbrodni, przez gmin 27 i 28 czerwca popełnionych, początkiem. On hałastrę do stawiania szubienic, do odbicia więźniów i wieszania pobudził. Dekret go nazywa „burzycielem spokojności publicznej“, — winniejszym więc był od swoich wspólników. Za cóż, gdy tamtych na śmierć, jego tylko na wygnanie skazano?... Roman i Nankiewicz jednaką popełnili zbrodnię z Dembowskim.. Za cóż Roman z Nankiewiczem skazani na trzy lata więzienia, Dembowski na pół roku? Za cóż tamci skazani, aby byli użyci do robót i odsądzeni są od wszelkich urzędów, a Dembowski ma tę deklaracyę i tylko dla niego, iż to nadal obywatelstwu jego szkodzić nie ma? Skądże ten fawor?“ Obciążały podobno Konopkę zarzuty daleko silniejsze od pomieszczonych w wyroku, „lubo z ubocznych indagacyi wynikłe“; sąd ich jednak nie chciał wydać nikomu, „chyba za wyraźną rekwizycyą samego naczelnika“ [1]). Według Linowskiego [2]), pobłażliwość sądu zawdzięczał Konopka zabiegom Kołłątaja.

Nazajutrz po wypadkach 28 czerwca na miejsce Dmochowskiego do prezydowania w wydziale instrukcyi wezwany został przez Radę obywatel Mostowski. Wymawiał się Dmochowski nawałem pracy przy dozorowaniu pism publicznych; gdy jednak Mostowski wezwania nie przyjął, — pozostał na stanowisku i nadal [3]). Wydział instrukcyi nie kwapił się o zaprowadzanie w szkolnictwie reform, lecz dużą okazywał staranność względem budzenia w narodzie i zaszczepiania w młodzieży poczuć szlachetnych. Zalecał duchowieństwu przez kazania i nauki wpływać na włościan, nauczycielom podnosić w uczniach poziom myślenia i uczuć, nakazał komisyom porządkowym donosić o heroicznych postępkach obywateli i nadawać im rozgłos. Dozorowane przez Dmochowskiego dzienniki przez skwapliwe pomieszczanie patryotycznych odezw

[1]) Kraszewski *l. c.*, III, 566. [2]) List do przyjaciela odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurekcyi. Wrocław, 1846, str. 51. [3]) Gazeta wolna warszawska z r. 1794, nr. 26 i 27.

Kościuszki, rozporządzeń Rady, raportów komisyi porządkowych, wreszcie listów prywatnych; przez notowanie składanych ofiar i opisy zdarzeń świetniejszych, — przybrały poważny nastrój insurekcyjny, daleki wszakże od rewolucyjnych tendencyi Rabaut'a. Wdzierały się z okazyi wypadków 28 czerwca takie do gazet frazesy, jak: „we wszystkich dziejach narodów znaleść można przykłady, iż lud sam sobie na winowajcach czynił sprawiedliwość“ [1]); wypowiadane były jednak ostrożnie, równoważone tonem urzędowym obozu i Rady. Jaskrawsze były broszury, trudniejsze do ujęcia w karby nadzoru.

Z dniem pierwszym lipca rozpoczął Dmochowski wydawać pismo codzienne p. t. *Gazeta rządowa*. Pomieszczał w niej sprawozdania z sesyi Rady najwyższej narodowej, rozporządzenia, odezwy i raporta, wyroki, zapadłe w sprawach oskarżonych o zdradę, i t. p. wiadomości faktyczne, rzadko wkraczając w sferę kwestyi oderwanych. Pomimo tego nie obce było gazecie podnoszenie spraw nader drażliwych, niepokojących ze względu na doświadczoną wybuchowość umysłów. Taki charakter posiadały ogłaszane w końcu sierpnia dokumenty, znalezione w archiwum legacyi rosyjskiej, zabranem podczas insurekcyi kwietniowej. W numerze 53 *Gazety* umieścił Dmochowski rachunek kasy trzech dworów z doby sejmu delegacyjnego, wyszczególniający z imienia i nazwiska dygnitarzy, biorących pensye. Oprócz dobrze znanych, jak biskup Ostrowski, książę August Sułkowski, Młodziejowski, Czetwertyński, Poniński, — znalazł się w spisie wojewoda wileński Radziwiłł, sekretarz królewski Friese, wreszcie, — Stanisław August z sumą 6.000 czerw. złotych. Dla dokładniejszego oświetlenia pozycyi, dotyczącej króla, podał Dmochowski wydatek inny: „dla otrzymania większości kresek na sejmie 6.000 czerw. złotych“. Zapowiedział dalszy ciąg dokumentów w numerze następnym, lecz dla przyczyn poważnych powstrzymała go Rada. Wzbroniła ogłaszania dowodów, których

[1]) Gazeta wolna warsz. z r. 1794, nr. 20.

autentyczności nie poświadczyła deputacya rewizyjna, i zaleciła Dmochowskiemu zamieszczenie w gazecie reklamacyi królewskiej. W numerze następnym taki ukazał się artykuł:

„Odebrawszy redakcya *Gazety rządowej* z okoliczności artykułu w gazecie onegdajszej o wydatkach z kasy wspólnej trzech dworów w czasie sejmu delegacyjnego tłómaczenie się króla Imci, natychmiast je umieszcza: bo, daleka od chęci obwinienia kogożkolwiek, powinna podać publiczności, co każdy na usprawiedliwienie się swoje mieć może. Wyrazy króla Imci są następujące:

„Tak ciężko dotknięty i tak niesprawiedliwie gazetą dzisiejszą rządową, mam prawo i potrzebę żądać najwyraźniejszej retraktacyi w tych słowach w gazecie jutrzejszej:

„Prawda, a zatem słuszność wyciąga wyrazić w gazecie dzisiejszej, że to, co w gazecie wczorajszej było napisano, z mylnego źródła pochodziło, ponieważ król od żadnego dworu nigdy pensyi nie brał i te tylko sumy przyjął od trzech dworów, w r. 1773 Polskę dzielących, które remanentami pozostały były w ekonomjach: mohylowskiej, malborskiej, samborskiej. Dan dnia 25 sierpnia r. 1794. Stanisław August, król".

Odwołanie w tej formie nie mogło stanowić satysfakcyi rzetelnej. Położenie króla było tem gorsze, że dotknięty został przez gazetę, noszącą nazwę rządowej, a więc z wiedzą i wolą rządu. Wystosował przeto do Rady odezwę, wykazującą bezzasadność zarzutu, i żądał, aby „w sposób najuroczystszy dała wiedzieć publiczności", że pieniędzy od dworów nie brał. Rezolucyą z 26 sierpnia nakazała Rada Dmochowskiemu umieszczenie odezwy królewskiej, przyczem delikatnie wyparła się solidarności z *Gazetą rządową*.

Atakowanie z tej strony króla w dobie oblężenia Warszawy i tajemniczej śmierci prymasa (z 11 na 12 sierpnia), w przeddzień wyroku na Targowiczan (9 i 11 września), a podczas najwyższego podrażnienia umysłów, niebezpieczną zdradzało tendencyę. Nieprzypadkowo ją Dmochowski ujawnił w swojej gazecie, skoro współcześnie wytłoczyć kazał

u pijarów w Warszawie drugą edycyę dzieła *O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja* [1]), stawiającego króla w jednym rzędzie ze skazanymi na szubienicę hersztami. Dla rozpowszechnienia książki cenę naznaczył niedużą, bo za dwa tomy siedm złotych; wydrukować kazał oddzielnie rejestr zawartych w niej rzeczy i rozdawał go *gratis*. Rozprzedażą dzieła i rozpowszechnianiem rejestru zajmowała się drukarnia „obywatela“ księdza Meiera, o czem zawiadamiały ogłoszenia w gazetach [2]). Jednocześnie reklamował ksiądz Meier *Uwagi polityczne* Rabaut'a, sprzedawane po groszy 24, i ogłosił pierwszy numer nowego pisma p. t. *Dziennik powstania narodu*, z godłem: *Vitam impendere vero* [3]). Wychodziło ono w niedzielę, prenumerata roczna w Warszawie wynosiła dukata, na prowincyi z opłatą poczty złotych trzydzieści. Pojedynczy numer kosztował groszy dziesięć; w razie, gdy zawierał więcej nad arkusz, cena w odpowiednim stosunku wzrastała [4]).

Kierunek, propagowany przez Dmochowskiego i Meiera, zmierzał do terroryzmu, którego przykład miała Warszawa 28 czerwca. Od tego czasu utrwaliło się w opinii przeświadczenie o gotowości Kołłątaja na środki, praktykowane przez konwencyę francuską. Stronnicy jego nosili teraz nazwę hugonistów, a ogniskowali się w klubie, który zamierzał owładnąć rządem, wojskiem i opinją publiczną; uprzątnąć króla z rodziną, umiarkowanych, kamienicznych egoistów, arystokratów i podejrzanych o niesprzyjanie dążnościom kuźnicy. Brał sterownictwo klub ufności, liczący już osób czterdzieści; dwa kluby posłuszeństwa formować miały listy proskrypcyjne i wy-

---

[1]) Na karcie tytułowej figuruje Lwów i rok 1793 (8-ka. I, 246. II, 308), wyszło jednak u pijarów w Warszawie, jak świadczy Wolski *l. c.*, str. 30; w jesieni r. 1794, czego dowodzą ogłoszenia w gazetach. [2]) Dodatek do nr. 41 Gazety wolnej warsz. z 13 września r. 1794. Dodatek do nr. 73 Korrespondenta nar. y zagr. z tejże daty. [3]) Pisma tego nie znamy, egzemplarz ma się znajdować w bibliotece Zielińskiego w Skępem. Notaty prof. Estreichera znają cztery numery in 8-vo, str. 63. [4]) Dodatek do nr. 41 Gazety wol. warsz. z 13 września r. 1794.

konywać rozkazy [1]). Nie wyłączała proskrypcya Kościuszki, na którego umiarkowanie hugoniści sarkali jawnie. Gdy naczelnik biskupowi Skarszewskiemu zamienił karę szubienicy na dożywotne więzienie, ludzie Kołłątaja napisali doń listy pełne wyrzutów i gróźb [2]). Ku dźwignięciu sprawy, rozpoczętej na rynku krakowskim, przez terroryzm myślano spotęgować w narodzie energję i drzemiące obudzić siły...

* * *

Po wzięciu Pragi i kapitulacyi stolicy organizacya kuźnicy musiała upaść. Kołłątaj opuścił Warszawę w chwili, gdy wkraczał do niej Suworów; — jednocześnie rozbiegli się wykonawcy jego programów.

Ostatni, 120 numer *Gazety rządowej* wydał Dmochowski 2 listopada, — w wilję zdobycia Pragi. Koniec roku 1794 i początek następnego z Piotrem Potockim, Stanisławem Sołtykiem, Kołyską, Prozorem i innymi przepędził w Wenecyi. Następnie osiadł w Paryżu, gdzie spotkał się z Dembowskim i ks. Meierem, z którymi 25 sierpnia r. 1795 podpisał akt zawiązania Deputacyi polskiej. Konopka udał się na Korsykę.

Dmochowski z wyboru emigrantów z Mniewskim, Taszyckim, Prozorem i Gedroiciem był członkiem Deputacyi, stawał przed dyrektoryatem, bronił sprawy swego narodu słowem i pismem.

Dembowski z Konopką zjechali się w Medyolanie i pomagali Dąbrowskiemu w formowaniu legii.

Ks. Meier zniknął nam z oczu.

Wszyscy, prócz ks. Meiera, długo jeszcze i zaszczytnie służyli krajowi.

Trębicki nie należał do prac r. 1794. Przed oblężeniem Warszawy wyjechał z rodziną do Galicyi, gdzie smutną odegrał rolę w uwięzieniu Kołłątaja.

---

[1]) Pamiętniki Michała Zaleskiego *l. c.*, str. 129. List do przyjaciela, str. 78. [2]) List do przyjaciela, str. 62.

UWIĘZIENIE KOLLĄTAJA.

Kołłątaj w całym przebiegu swej karyery: czy to na stanowisku reorganizatora wszechnicy krakowskiej, czy jako działacz polityczny w okresie sejmu wielkiego i później, — budził w jednych admiracyę, w innych nienawiść. Tę bezbrzeżną nienawiść, której owoc dojrzał w listopadzie roku 1794 w Przemyślu, ściągnął na się swemi przekonaniami politycznemi, oraz środkami, jakie podejmował dla ratowania sprawy publicznej. Obrażał też wielu niepomierną ambicyą, bezwzględnością w postępowaniu i innemi cechami charakteru, nienadającemi się do zjednywania serc ludzkich. Powalonego razem ze sprawą, której służył, obarczono rozmaitymi zarzutami, z których najcięższem było oskarżenie o przywłaszczenie i uwiezienie za granicę skarbu publicznego. Zarządzający podczas insurekcyi wydziałem skarbowym miałżeby, — mówiono, — uciec z pogromu z rękami pustemi? Wieść o skarbach była główną przyczyną zarówno pościgu za Kołłątajem na terytoryum galicyjskiem, jak patryotycznych oburzeń poczciwych Przemyślan. Błąkała się ona przez kilka pokoleń, przypominana od czasu do czasu piórem lekkomyślnych pseudo-historyków i publicystów. Szczegóły, zaczerpnięte ze źródła, tchnącego nienawiścią dla Kołłątaja, kładą koniec legendzie o skarbach; bronią czci człowieka, na którym ciążą różne winy, lecz bez zbrodni złodziejstwa. Wieść niosła, że Kołłątaj uwiózł z sobą miljon w gotowiźnie, wekslach i klejnotach; tymczasem znaleziono przy nim w Przemyślu wszystkiego około

15.000 dukatów. Na taką sumę stać było człowieka przedsiębiorczego, który miał w Warszawie dom, place i składy drzewa, na emigracyi zaś w roku 1792 i 1793 zajmował się handlem płóciennym. Łańcuch orderu orła białego, odkryty przez Sokolnickiego w skrytce szkatułki mahoniowej, trąci znowu legendą, przynajmniej na temat wartości, oznaczonej niewiadomo przez jakich jubilerów na cztery kroć siedemdziesiąt kilka tysięcy złotych reńskich [1]). Trębickiemu, zastanawiającemu się nad pochodzeniem tego klejnotu, podobało się zapomnieć, że Kołłątaj był kawalerem orła, a więc i najprawdopodobniejszym właścicielem łańcucha.

---

[1]) Nawet król nie miał łańcucha tak kosztownego. Wstęgę błękitną z gwiazdą brylantową, którą nosił Stanisław August, oszacowano na 4450 dukatów. (Kalinka. *Sejm czteroletni.* II, str. 61).

Po wzięciu Pragi, podczas powszechnego popłochu w Warszawie, Kołłątaj postanowił szukać schronienia za granicą. Brygada Wyszkowskiego, rozstawiona od Warszawy aż ku Zamościowi, służyła mu za osłonę w podróży do Galicyi. Na terrytoryum cesarskiem, gdzie mnóstwo wychodźców znajdowało bezpieczeństwo i spokój, Kołłątaj doświadczył przygody, która sama przez się była okrutną, w następstwach opłakaną.

Pomiędzy obywatelami, szukającymi schronienia na terrytoryum galicyjskiem, znajdował się Antoni Trębicki, poseł inflancki na sejmie czteroletnim, współpracownik „kuźnicy“ Kołłątajowskiej. Nie należał on do przygotowań, poprzedzających wybuch insurekcyi Kościuszkowskiej, albowiem w tym okresie wypadków w niedobrych był stosunkach z księdzem ex-podkanclerzym. Powiada w swym pamiętniku [1]), że już podczas sejmu czteroletniego wymawiał Kołłątajowi dążności jakóbińskie, później zaś wyrzucał mu dwulicowość w warunkowym akcesie do konfederacyi targowickiej, złożonym na ręce barona Strassera. Ściągnął przez to na siebie gniew i nienawiść Kołłątaja. „Starał się on, — pisze Trębicki, — nietylko mnie usunąć od wszelkich tajemnic powstania, ale nadto, widząc mnie na zawadzie swoim projektom, niczego nie szczędził, aby mnie złym obywatelem i przyjacielem moskiewskiej

[1]) P. t. *O rewolucyi r. 1794.* (Autograf w jednej z bibliotek warszawskich).

partyi wystawić. Do żadnych więc spisków, do żadnych układów ani należałem, ani mogłem należeć".

Po wypadkach kwietniowych w Warszawie Trębicki był komendantem cyrkułu krakowskiego, myślał zaś o odegraniu roli kierowniczej za pośrednictwem mieszczaństwa, którego sprawę popierał na sejmie czteroletnim. Wpływy jednak swoje na ludność warszawską przeceniał. Z zawiścią przypatrywał się owacyom, z jakiemi 25 maja r. 1794 witało mieszczaństwo powrót Kołłątaja do stolicy.

Uczestnictwo ex-podkanclerzego w rządzie insurekcyjnym uważał Trębicki za klęskę publiczną i osobistą. Rozumiał, podobnie jak wielu innych, że po Racławicach, oraz sukcesach kwietniowych w Warszawie i Wilnie należało przywrócić ustawę trzeciego maja i reasumować sejm konstytucyjny; przeciwny był oddaniu władzy Radzie najwyższej narodowej, którą poczytywał za uzurpacyę, za narzędzie w ręku ambitnego ex-podkanclerzego.

Kołłątaj, działając w interesie programu, którego wyrazem było utrzymanie Rady najwyższej, przeciwników jej obezwładniał, dosięgnął też swem ramieniem i Trębickiego. Za jego wpływem Rada najwyższa, poczytując posła inflanckiego za partyzanta królewskiego, usunęła go od komendy cyrkułowej. Sam Kołłątaj w rozmowach poufnych decyzyę Rady usprawiedliwiał dwuznacznością konduity politycznej Trębickiego: akcesem jego do konfederacyi targowickiej, ubieganiem się w Brześciu litewskim o poselstwo na sejm ostatni, pobytem w Grodnie i t. p.

Trębicki odpierał zarzuty najprzód w broszurze: *Do publiczności* [1]), później, pod datą 6 czerwca r. 1794, usprawiedliwiał się w *Gazecie wolnej warszawskiej* (nr. 13). Pomimo mocnych argumentów i zapewnień, że nikt go „nie przewyższy w sentymentach prawego obywatelstwa", — ani komendy, ani popularności odzyskać nie zdołał. Położenie jego było tem

[1]) Bez m., *in folio,* kart nlb. 2. Na końcu: Dnia 27 maja 1794 r. w Warszawie. Antoni Trębicki, poseł z xięstwa inflantskiego.

gorsze, że stracił majątek i zabrnął w długi: wzywała go przez gazety, jako debitora, administracya masy Cabrit'a o uregulowanie rachunków [1]). Dotknięty niepowodzeniami, postanowił usunąć się z widowni, opanowanej przez Kołłątaja. W lipcu, przed oblężeniem Warszawy przez Prusaków, wziął paszport i wyjechał z rodziną do Galicyi.

Dążył Trębicki do miasta Jarosławia z uczuciem bankruta politycznego, z głęboką nienawiścią dla sprawcy swych nieszczęść. Z namiętnością, niehamowaną żadnymi względami, potępiał Kołłątaja, przypisując działalności jego pobudki najniegodziwsze. Zdaniem jego, ex-podkanclerzy nie położył dla sprawy narodowej żadnych zasług, niczem nie przyczynił się do insurekcyi Kościuszkowskiej. „Kogóż, — dowodził w swym pamiętniku, — mógł oszukać Kołłątaj, odkrywszy dosyć niezręcznie swój zamiar już na sejmie czteroletnim, że chce być bożyszczem motłochu, aby zwalić szlachtę i panów, nie jako ciemiężycielów ludu wiejskiego i mieszczan, lecz aby sam jeden ich znaczenie ogarnął. Najchytrzejszy ten, chociaż pełen rozumu człowiek, wyuczony na wszelkich przebiegach i podstępach watykańskiej szkoły, nie wstydził się po zawiązaniu i przewadze konfederacyi targowickiej napisać do swego przyjaciela, Strassera, że, jeżeli utrzymają go przy podkanclerstwie, akces swój przyśle; lecz jeżeli pomiarkuje, że na tym urzędzie nie utrzyma się, reces załącza... I taki to obywatel, okrzyczany w całym kraju, nienawidzony od wszystkich poczciwych Polaków, skażony niewdzięcznością dla Sołtyka, a podłością dla prymasa, dla tego tylko, aby się podniósł; znajomy ze zdzierstw mieszczan, których się zrobił opiekunem dla tego, aby w pasztetach [2]) życie Lukulla prowadził; takie to, mówię, stworzenie miałoby wzbudzić ogień miłości ojczyzny w całym narodzie?... Na głupim tylko motłochu mógł skutkować duch i język Kołłątaja, ale nie na walecznem rycerstwie i oświeconej klasie mieszkańców, do których po-

[1]) Dodatek do nr. 15 Gazety krajowej z r. 1794. [2]) Pasztetem przezywano dom Kołłątaja w Warszawie na Solcu.

krzywdzony honor, rozszarpana i shańbiona ojczyzna przemawiały... Drezdeńskie mniemane patryoty dla tego tylko podżegali w zaciszu burzenie się umysłów i ducha rewolucyi, by do swych powrócili urzędów. Ster rządu opanowali pod hasłem oddania ostatniej koszuli dla ojczyzny, którą złupili i interesa swe poprawili... Wszystkie mędrki piśmienne, wszystkie głodne literaty, cała tłuszcza uliczna, z za karet usiłująca przesiąść się do karet; wszystkie spekulanty na grosz prywatny i publiczny; wszystkie zapaleńcy, ubiegający się za dziwaczną równością i wolnością, .. by odwieczny porządek społeczności przewrócić i stargać wszelkie ogniwa religii, praw, urodzenia, własności, a natomiast system nieładu, krwi, postrachu i łupiestwa zaprowadzić, — formowali otwartą i zuchwałą partyę Kołłątaja... Był on zawsze wielbicielem wszelkich srogości jakóbinów francuskich i zawsze utrzymywał, że, mając gotowy w nich przykład, uwieńczony najpomyślniejszym skutkiem, we wszystkiem go naśladować należy, tembardziej że takie postępowanie ścisły i naturalny związek między Polakami i Francuzami, przemagającymi wówczas nad koalicyą wszystkich mocarstw Europy, uczyni. Raz postrachem ugruntowawszy swe panowanie, snadniej mu było potem zmusić szlachtę, której był przysięgłym nieprzyjacielem, do równości i zrzeczenia się jej tytułów i zaszczytów, a to dla tego jedynie, aby część jej znaczną do oporu przywieść, do emigracyi podniecić i w konfiskacie jej majątków znaleść to źródło bogactw, które jedynem były tego człowieka, życie Lukullusa prowadzącego, bożyszczem...“

Zdaniem Trębickiego, nie kto inny, tylko Kołłątaj był winowajcą zaburzeń ulicznych z 28 czerwca... „Nadto znał on dobrze, że jedna tylko rozpacz skłonić może lud do determinowanej odwagi. Wypadało więc zmazać mieszkańców Warszawy tak wielką zbrodnią, by każdy, lękając się sprawiedliwego ukarania, ostatnich sił i środków swych użył do obrony miasta, w któremby sprawiedliwie obrażony nieprzyjaciel, szturmem je zdobywszy, nikomu nie przepuścił i kamień na kamieniu nie zostawił...“

Taką miał Trębicki opinję o Kołłątaju, jadąc do Jarosławia, gdzie doczekał się wzięcia Pragi i kapitulacyi Warszawy. Rzecz osobliwsza!, gorycz katastrofy powszechnej poseł inflancki potrafił słodzić sobie pociechą, że winowajcą klęsk był Kołłątaj. „Nie taję, — wyznawał, — że cieszyłem się, słysząc jednomyślne wszelkich partyi wyrzekania przeciwko Kołłątajowi, że on był sprawcą dzieła, którego dokonać nie umiał; że on shańbił rewolucyę mordem i zaprowadzeniem systemu postrachu; że on był prawdziwym zagładcą i prawdziwej reprezentacyi narodowej przez samowolne zaprowadzenie nieprawej władzy Rady najwyższej w miejsce sejmu, konstytucyi i prawnego rządu; że on przez niezgodę, rzuconą między stany i dowódzców, był pobudką do nieufności i rozbiegnienia się korpusów po stracie Kościuszki; a mianowicie, że skarb opanował, aby go złupił; że papiery bez żadnej hipoteki i zaręczenia zaprowadził, aby za gałgany złoto i gotowiznę z kieszeni współziomków przy pomocy stryczka wyciągnął; i że w chwilę niebezpieczeństwa opuścił ukradkowie swoje stanowisko...“ Trębicki podzielał przekonanie tych, którzy głosili, że Kołłątaj uwiózł z sobą olbrzymie sumy, jakiemi rozporządzał, zajmując w Radzie najwyższej stanowisko naczelnika wydziału skarbowego. Cieszyłby się, gdyby ten łupieżca, sprawca tylu klęsk publicznych zginął podczas ucieczki z ręki zawiedzionych rodaków.

Pragnienia Trębickiego w znacznym stopniu ziściły się. Przypadkiem, czy też wedle obmyślanego planu, on sam zgotował Kołłątajowi przygodę, która mogła zadowolnić najbardziej wyrafinowane uczucie zemsty.

W drugiej połowie listopada r. 1794, po rozproszeniu resztek armii polskiej pod Radoszycami, Trębicki wybrał się z Jarosławia do Przemyśla w celu wyrobienia paszportów znajomym, pragnącym wyjechać do Lwowa i Wiednia: marszałkowej Sołtanowej, pułkownikowi Woynie i innym.

Przygody tej podróży opowiedział nam w pamiętniku, pisanym z wielką namiętnością, a więc fałszywie oświetlającym wypadki, bogatym jednak pod względem faktycznym.

„Jużem, — opowiada Trębicki, — siedział w bryczce i tylko czekałem na lokaja,.... gdy w tem widzę jakiegoś oficera od kawaleryi, którego tylko kiedyś z twarzy znałem, ale z nim nigdy w żadnej zażyłości nie byłem, który po imieniu mnie wita i donosi, że wuj mej żony, Piotr Jaźwiński, brygadyer, niebawnie ma nadjechać i przodem go przysyła, aby zamówić u nas dla niego mieszkanie. Dowiedziałem się dopiero wtedy, że to był Telatycki, porucznik brygady dawniej Jana Potockiego, wówczas zaś Piotra Jaźwińskiego, przy którym był adjutantem... Zaprosiłem Telatyckiego do bryczki i puściliśmy się traktem murowanym publicznym z Jarosławia na Radymno do Przemyśla... Jeszcześmy nie dojechali do Radymna, miasteczka, leżącego o pół drogi między Jarosławiem i Przemyślem, gdzie miały konie popasać, kiedy silna ulewa zmusiła nas do wjechania do jakiejsiś karczmy na trakcie, dopóki nie przeminie burza“.

Gdy burza minęła, nasi podróżni puścili się w dalszą drogę. Telatycki bawił Trębickiego opowiadaniem o ostatnich wypadkach warszawskich, najwięcej o ucieczce Kołłątaja i o zagrabieniu przezeń pieniędzy skarbowych. Mówił, że brygadyer Wyszkowski dla ułatwienia ex-podkanclerzemu podróży do Galicyi całą dywizyę swoją rozlokował od Warszawy aż do granicy austryackiej; że generał Madaliński wydał rozkaz ujęcia Kołłątaja „w pędy żywcem albo trupem dla odzyskania publicznej własności“. W południe nadciągnęli do Radymna; ponieważ jednak w mieścinie tej wszystkie zajazdy były zajęte, zmuszeni byli przeto jechać dalej bez popasu. „To nas, — opowiada Trębicki, — zaprowadziło mimowolnie i bez żadnego wczesnego projektu aż do karczmy, Horodyską nazwanej, w której widząc zamkniętą od przyjazdu bramę, pod nią stanęliśmy, pewni, że tam upragnione będzie dla nas spocznienie. Lecz próżne było nasze wołanie, aby otworzono bramę. Gdy nikt się nie odzywał, wyskoczył niecierpliwy Telatycki i, spostrzegłszy przez szparę, że jeden tylko jakiś pojazd stoi i kilka koni, rozkazał Żydowi, aby natychmiast wrota otworzył, co on, po długiem opieraniu się, ale fu-

kiem kawalerzysty naszego zalękniony, nareszcie wykonał. Ponieważ karczma była żydowska i wygodniej nam było w bryczce, jak w smrodzie, zaczem nie wysiadaliśmy i tylko obrok dano koniom, a ludzie dla obsuszenia udali się do izby. Opór Żyda w otworzeniu karczmy, pojazd piękny, sześć koni porządnych i bardzo zgnanych, wzbudziły naturalną w nas ciekawość dowiedzieć się o podróżnych. Zawołałem więc stangreta i spytałem: „Czyj to pojazd?“ — „Nie wiem“, była odpowiedź. — „Jakto, nie wiesz, kogo wieziesz?“ — „Nie wiem, bo ja tylko odwożę i powracam“.

„Takie odpowiedzi z miną widocznie ambarasowaną dały nam poznać, że podróżni nie chcą być poznanymi i dla tego samego nie wysiadaliśmy z bryczki. Rozmowy nasze dosyć były interesowne o różnych wypadkach rewolucyi i czas nam przyjemnie schodził. Już konie pojono i miano je zaprzęgać, kiedy jakaś duża figura w kożuchu i szlapie uchyliła drzwi z izby i, spojrzawszy na nas, piorunem w tył cofnęła się. Nie uderzyło to nas zrazu. Lecz gdy powtórnie toż uczyniła, poznał Telatycki Kołłątaja, starostę trześniowskiego, i krzyknął: „Ach! to Kołłątaja brat; kto wie, czy i sam Kołłątaj tu nie znajdzie się“. To wyrzekłszy, zaczął się zabierać do wyskoczenia z bryczki. Przytrzymałem go, widząc, że się zapala; że grozi, że ubije; że takiego łotra i łupieżcę skarbu publicznego, który, tyle narobiwszy licha, teraz ze zdobyczą umyka, płazem nie puści. Sumienie najlepsze mi świadkiem, jeżelim nie użył najmocniejszych perswazyi, abym Telatyckiego uspokoił. Lecz cała moja wymowa nic nie pomogła. „Jakto!, — zawołał; — kiedy my wszyscy wszystko straciliśmy; kiedy nędza nas czeka i, obnażeni z rang, pieniędzy i sposobu do życia, mamy być tułaczami; łotr ten, który nas zgubił i okradł, ma w zbytkach opływać i z nas się urągać? Niech ginie! Mam na to rozkaz Madalińskiego i przysięgliśmy, że mu nigdzie pardonu nie damy“. To powiedziawszy, wyskoczył niemal wściekły z pojazdu, niezważając na wszelkie moje zaklęcia, na przekładania: żeśmy w obcym kraju, że mnie kompromituje.

„Piorunem Telatycki wpadł do izby, a ja jedynie dla

tego, bym zapobiegł jakiemu ekscesowi, za nim pośpieszyłem. Chodził po izbie szerokim krokiem, zamyślony i obwinięty w kożuch, z szlapą, głęboko na uszy nasuniętą, starosta trześniowski, a przed dużym stołem siedział jakiś ksiądz stary, mający przed sobą potężny psałterz. Miałem czas mu przypatrzeć się, i nie był to Kołłątaj. Więcej nikogo w izbie nie było, oprócz Telatyckiego, który latał w koło potężnej izby, jak opętany, wrzeszcząc: „A gdzie ten s....?!“ Wołałem kilkakrotnie na Telatyckiego: „Daj pokój! jedźmy!“ — lecz nadaremnie. Udręczony prawdziwie tem, że jakieś osobliwsze przeznaczenie stowarzyszyło mnie przypadkowie z takim zapaleńcem, obróciłem się ku kominkowi dla ogrzania mych rąk i patrzania się na kołysane dość piękne w kolebce dziecko. Stałem wtedy tyłem do oficera, gdy w tem słyszę wystrzał z pistoletu i wykrzyk tych słów: „A tuś, łotrze; giń!“

„Nie będę opisywał mego przerażenia. Poskoczyłem ku Telatyckiemu, porwałem go silnie za rękę i, gdy on wołał: „Ot! s.... leży pod ławą!“, — czegom ja nie widział, czy odurzony zdarzeniem tak nadzwyczajnem, czy zaćmiony prochem, który rozszedł się po izbie, — jam go ku drzwiom silnie poprowadził, wołając: „Zaprzęgajcie! zaprzęgajcie!“

„Wystrzał był bezskuteczny na największe moje szczęście, czy że uniesienie Telatyckiego przytomności pozbawiło; czy że, co jest pewniejsze, wytoczyła się w podróży długiej z Radoszyc kula. Wreszcie: co się stało w izbie, nie wiem, gdyż wystrzał i porwanie ode mnie Telatyckiego i wyprowadzenie, a raczej wypchnięcie z izby do sieni, czyli stajni, w mgnieniu oka niemal było wykonane.

„Byłoby się może na tem skończyło, gdyż Telatycki począł się reflektować i ochłonęła jego wściekłość, a konie już prawie były założone; gdy w tem starosta trześniowski znowu z izby wychodzi i do stojących nas obu w bramie przystępuje. „Owóż to taka nagroda, — rzecze, — za tyle usług, oddanych ojczyźnie, za tyle uczynionych ofiar dla jej ratunku...“ Przerwał mu mowę Telatycki wyliczeniem wszelkich zarzutów i infamii, któremi cała wówczas publiczność okry-

wała Kołłątaja. Eksplikował brata swojego trześniowski, wrzeszczeli obadwa; sam tylko z tem odezwałem się, gdy do mnie począł swą mowę starosta: „Mospanie! wieszanina 28 czerwca i ucieczka W. M. Pana brata z Warszawy wtedy, gdy cała Rada pozostała, nigdy księdza Kołłątaja nie usprawiedliwią... Powszechny odgłos go wini...“ — „Czyście chcieli, aby mój brat pozostał w Warszawie, — rzekł starosta trześniowski, — i powiększył liczbę podłych, którzy dziś czołgają się przed Suworowem, uwiedzeni jego zwodniczą grzecznością, omamieni jego obietnicami? Im dobrze u siebie w wygodach pozostać, gdy tymczasem my się tułamy i wystawieni jesteśmy na prześladowania. Och! gdyby był mój brat to wykonał, co sobie ułożył: gdyby był pana Ignacego Potockiego, który widocznie zdradzał i nabawił tego całego nieszczęścia, jakiego kraj dziś doznaje, nie menażował; gdyby szubienica...“ Nie dozwolił mu dalej mówić rozjuszony Telatycki; porwawszy go silną swą dłonią za szyję, a drugą waląc pięścią: „Tego to wam, łotry, się chciało, — wrzasnął;... to i pan marszałek wam zawadzał... Ach! kanalje,... szelmy, oszusty!“ Byłby pewnie skończył swe życie trześniowski w rękach silnego i niemal wściekłego wychowańca Potockich [1]), gdybym z moim służącym nie oderwał tej pijawki i nie siadł do zaprzężonej już bryczki, która wyjechała za bramę, wołając na Telatyckiego, że go zostawię, jeżeli nie siądzie. Wsiadł więc i na tem skończyła się scena w Horodyskiej karczmie.

„Kiedyśmy odjechali od tej nieszczęsnej karczmy, w której jeden Kołłątaj strachem, drugi pięściami uczęstowani zostali, i kiedy się nieco wysapał Telatycki, a jam uspokoił się z poruszenia, które we mnie tak osobliwsze i nigdy nieprzewidziane wypadki sprawić musiały; — pytałem Telatyckiego: do kogo strzelał? gdyż ja nigdzie Kołłątaja nie widziałem,

---

[1]) Rodzice Telatyckiego byli w służbie u Jana Potockiego, brygadyera, czy też dzierżawili od niego wieś. Młody Telatycki zawdzięczał brygadyerowi wykształcenie i rangę oficerską, stąd dla rodziny Potockich miał obowiązki.

choć, wpadłszy do izby, ciekawe oko wszędy sięgnęło. „Leżał infamis pod ławą, w rogu izby za stołem, — rzekł Telatycki, — i w uniesieniu strzeliłem do niego“... Wystawiłem mu całe szaleństwo tego postępku, i że w kraju austryackim kryminalnie byłby karany, gdyby był zabójstwo, albo kalectwo popełnił. „Nie lękam ja się niczego, — rzekł Telatycki. — Jam wojskowy i mam rozkaz od Madalińskiego, który na końcu nam dowodził, aby żywcem czy trupem ująć tego łotra“. „Lecz i ty i Madaliński, — rzekłem, — cóż dziś w Galicyi, na obcej ziemi, znaczycie? Uszłoby to w Polsce, ale nie tutaj, i zawsze byłbyś traktowany jako zabójca“. — „No! — zawołał Telatycki: — jeżeli on uszedł kuli, nie ujdzie kajdan!“ — „Jakto?“ — zdziwiony spytałem. „Skoro tylko stanę w Przemyślu, — rzekł Telatycki, — zaraz idę do kapitana cyrkułowego i domagać się po nim będę, aby go aresztował“. — „Dziwak jesteś, — rzekłem. — Za co ma go aresztować? Że był w rewolucyi? — to my wszyscy w niej byli, a zatem i my chyba pójdziem do więzienia. Czy to Kołłątaj poddany austryacki i tu jaką popełnił zbrodnię?“ — „On jest wyłączony z kilku innymi, — ozwał się Telatycki. — W Zamościu generał Harnoncourt nam mówił, że wszyscy możemy bezpiecznie mieszkać w Galicyi, byleśmy się zachowali spokojnie; i że tylko ma rozkaz aresztować Kołłątaja“. Począłem mu więc czynić uwagi nieprzyzwoitości i naganności takiego postępku, który zawsze podły, gdy wykonany przez rodaka, chociaż nieprzyjaznego i nieprzyjaciela takiej osoby. „Ale on z sobą uwozi skarby, — zawołał Telatycki, — a my nędzni, biedni“. „Kto cię zapewnił o tych skarbach? — rzekłem, — a choćby je i uzbierał, to weksel już je dawno przeniósł za granicę“.

„Wszystkie te uwagi nic nie pomogły; i gdym się przekonał, że nieodzowną jest myślą towarzysza mej podróży denuncyować Kołłątaja kreis-kapitanowi, najwięcej dla mniemanych skarbów, które on z sobą miał uwozić, proponowałem Telatyckiemu, aby go nam samym przytrzymać z pomocą obywateli, mnie znajomych i blisko traktu mieszkających; za-

brać pieniądze w obecności świadków wiarygodnych i złożyć je u Czartoryskiego lub kogo innego dla wsparcia nimi mianowicie biednych wojskowych. Lecz i to nie uspokoiło Telatyckiego: chciało mu się koniecznie, aby go widział w więzieniu. Ten upór do tego stopnia mnie uniósł, że już prawie pod Przemyślem kazałem nawrócić, woląc raczej nie zrobić interesu Sołtanowej i Woyny, jak być posądzonym, żem należał do aresztowania Kołłątaja, który, podług mnie, wart był szubienicy w mym kraju, ale w obcym nie powinien był być od własnego współziomka uciskanym. „Mniejsza o to, — rzekł Telatycki, — nie ma jak ćwierć mili od Przemyśla, to ja tam piechotą zajdę“, i gdy zabierał się w istocie tak uczynić, umyśliłem więc do tego miasta z nim udać się, spodziewając się, że starosta Siedlicki, albo biskup Gołaszewski, do których myślałem go zaprowadzić, wyperswadują mu ten postępek.

„Lecz na nieszczęście obydwóch nie znaleźliśmy w Przemyślu; a większem jeszcze było nieszczęściem, żeśmy, przechodząc, spotkali się na ulicy z sławnym zapaleńcem Gorzkowskim [1]). Skoro mnie tylko on spostrzegł, przyskoczył do mnie i począł znajomym sobie tonem i stylem deklamować nad nieszczęściami ojczyzny, której sprawcą, tak jak wszyscy, po-

[1]) Mowa tu o Franciszku Gorzkowskim, geometrze, który później spiskował w Galicyi zachodniej i w r. 1797 dostał się do więzienia. Do szczegółów, jakie podali o nim: Bronisław Zaleski *(Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu,* 1868) i Kętrzyński *(Sobótka,* Lwów, 1875), dodajemy treść listu, jaki napisał do króla z Warszawy, pod datą 26 września r. 1792. „Na długą wojnę się zanosi we Francyi. A tam są nasi nieprzyjaciele. Wyjeżdżam do sławnego tego kraju, któremu winienem po części wychowanie moje. Zginę dla sprawy jego wspólnej z naszą i która będzie w potomne wieki wszystkich ludzi sprawą; albo, bijąc naszych nieprzyjaciół u obcych, powrócę, nauczony bić ich u nas. Chce jechać ze mną dwunastu ochotników“. Dodaje, że, jadąc do Francyi, zamierza w niej bronić sławy Stanisława Augusta, nedwerężonej podczas konfederacyi targowickiej; wykłada wreszcie swój pogląd na sytuacyę polityczną różnych państw europejskich. Prosi o wyliczenie mu na podróż każdego ochotnika po 60 dukatów. (Rps muzeum ks. Czartoryskich, nr. 921, f. 445). Król oczywiście pieniędzy nie dał i Gorzkowski pozostał w kraju.

czytywał Kołłątaja. „Złoczyńca ten, — wrzeszczał Gorzkowski, — nietylko że narobił licha, skaził i shańbił rewolucyę wieszaniną, poróżnił wodzów, tyranją swoją ostudził serca Polaków, ale w chwili niebezpieczeństwa jak tchórz zbiegł, a jak łotr uwiózł z sobą skarby królestwa i co złupił z obywatelów. Och! gdyby mi Bóg dał gdzie go przydybać, pomściłbym się za ojczyznę“. „Ruszaj, — rzekłem do Gorzkowskiego, — na trakt przemyski do Jarosławia, a może go zdybiesz i będziesz mógł się nim zabawić“. „Jakto? on tu jest? a Ludgier, kreis-kapitan, wczoraj powiadał publicznie, że on już jest w Węgrzech“, — ozwał się Gorzkowski. Łże wasz kapitan cyrkułowy; — rzekł Telatycki, — on się znajduje pod Przemyślem; odkryłem go przypadkiem i byłbym go ubił, gdyby nie kula, która go chybiła“. Tu opowiedziałem Gorzkowskiemu całe zdarzenie i że myślą jest Telatyckiego donieść o tem Ludgierowi i żądać jego aresztowania. „A Trębicki mi odradza to uczynić“, — ozwie się Telatycki. „Jakto! — krzyknął Gorzkowski, — takiego złoczyńcę wolno puszczać? Och! gdybym go tu miał, tymi pazurami wyrwałbym jego wnętrzności. Śpieszcie, śpieszcie do kreis-kapitana, a ja z wami idę. Jest to oddać przysługę ojczyźnie, jest to pomścić się za nią, jest to spełnić życzenie powszechne, — podobnego łotra oddać w ręce sprawiedliwości!“ Te i tym podobne słowa, słyszane z ust sławnego patryoty, tem bardziej zapaliły Telatyckiego do denuncyacyi. Widząc, że on z Gorzkowskim idą do cyrkułu, pośpieszyłem wraz z nimi. Idąc, przyszła mi uwaga dać radę Telatyckiemu, aby nie wprzód się kompromitował nadaremnie, dopóki nie dowie się od kreis-kapitana, czy on może i powinien, lub nie, — aresztować Kołłątaja; gdyż jeżeli nie ma do tego upoważnienia, po cóż napróżno z żądaniem i denuncyacyą odzywać się? Uznał Gorzkowski moją refleksyę słuszną, zgodził się na nią i Telatycki, lecz zawsze oświadczał, że wyraźnie Harnoncourt powiadał w Zamościu, że ma rozkaz od rządu aresztować Kołłątaja, a zatem i Ludgier pewnie podobnyż odebrał.

„Wtem przyszliśmy do mieszkania kreis-kapitana; a że siedział jeszcze u stołu, zaczem nas zameldowano. Kazał więc natychmiast zaprosić, a po grzecznem przyjęciu zapytał, jaki interes nas przyprowadza. Opowiedziałem mu pokrótce prośbę Sołtanowej marszałkowej i moją, by kamerdynerowi Ogińskiego, którym był Woyna, paszporta: pierwszej do Lwowa, drugiemu do Wiednia wydać rozkazał. Z największą ochotą przystał na to Ludgier i natychmiast ekspedyować je zalecił. Tymczasem począł się dyskurs o rewolucyi i nieszczęśliwym jej końcu, a jam uwielbiał dobroć rządu austryackiego, że przynajmniej wszyscy nieszczęśliwi Polacy mają w krajach cesarskich spokojny przytułek. Kapitan cyrkułowy mnie zapewnił, że byleby zachować się podług praw i przepisów rządowych, nikt najmniejszego prześladowania nie dozna w Galicyi. „A więc jest fałszem, — rzekłem, — żeby niektóre osoby wyłączono z pod łaski i opieki cesarza jegomości?“ „Mogę Waćpana zapewnić, — odpowiedział na to Ludgier, — że najmniejszej nie mam wiadomości i rozkazu, abym komukolwiek z panów Polaków najmniejszą czynił przykrość, a dopieroż abym go aresztował!“ Dotąd siedział spokojnie Telatycki, lecz na te słowa zawołał: „Jakto być może, kiedy generał Harnoncourt w Zamościu wyraźnie mnie zapewnił, że ma rozkaz od dworu swego aresztować księdza Kołłątaja, gdyby go odkryto w Galicyi“. — „Ja przynajmniej nic o tem nie wiem“. — „To się WaćPan dowiesz, — rzekł Telatycki, — bom ja odkrył księdza Kołłątaja i żądam, abyś WaćPan nie dozwolił mu dalszego przejazdu, dopóki od generała Harnoncourt'a nie odbierzesz wiadomości“. — „Jak odbiorę rozkaz od generała komenderującego, zrobię mą powinność; lecz przedwcześnie nic czynić nie będę, bobym był odpowiedzialny“. — Tu począł Telatycki złorzeczyć Kołłątajowi i nawet śmiał grozić, że mu jako zdrajcy ojczyzny i temu, który skradł skarb polski, życie odbierze, jeżeli miejscowa władza sprawiedliwości mu nie uczyni. „Bo ja mam rozkaz, — rzekł, — żywcem lub trupem go ująć!“ — Rozśmiał się na to Ludgier i bardzo roztropnie zrobił uwagę, że władza, która mogła wydać taki rozkaz, już

nie egzystuje i nie ma żadnego znaczenia w kraju cesarskim, choćby egzystowała; a gdyby pan oficer targnął się na życie kogożkolwiek, będącego na gruncie cesarskim, a zatem pod opieką praw krajowych, wówczas surowie byłby karany. Rozgniewało to Telatyckiego i wywodzić począł znowu na Kołłątaja i wyliczać jego zbrodnie, oświadczając, że Kołłątaj jest pod Przemyślem; że o tem publicznie donosił i że bez zwłoki jedzie do Zamościa donieść generałowi, że żądał aresztowania Kołłątaja, uwożącego z sobą pieniądze publiczne; że zawiadomił, że on się znajduje w karczmie Horodyskiej, i że nie pozyskał od cyrkułu pomocy w przytrzymaniu takiego hultaja, który w żadnym rządzie znaleść nie powinien opieki. Poczęła p. Ludgierowa bronić Kołłątaja; lecz gdy to bardziej jeszcze rozjątrzyło oficera, i gdy nawet dał poznać, że musiał on sobie wcześnie ułatwić już przejazd w cyrkule, kiedy tak bezpiecznie traktem publicznym jedzie, wtedy, kiedy podług rozkazu nadwornego, powinien być przytrzymany, — zaczem Ludgier, ująwszy za rękę Telatyckiego, wziął go z sobą do osobnego gabinetu, i na tem rozmowa skończyła się.

„Gdy oddalił się kapitan cyrkułowy z Telatyckim, jam pozostał u jego żony, czekając na paszporta dla marszałkowej Sołtanowej i Woyny... Wtedy dopiero pani Ludgierowa rozpościerać poczęła swe żale na niewdzięczność Polaków w ściganiu najrozumniejszego i najpoczciwszego patryoty, jakim był Kołłątaj, dodając, że, podług jej mniemania, on jest z tego gatunku wielkich mężów, których świat cały cenić i szacować, a nie na ich wolność i zgubę nastawać powinien... Utrzymywałem, że opinja moja i powszechności jest wcale inna względem tego człowieka“.

Po dość długiej rozmowie z panią kreis-kapitanową, Trębicki, odebrawszy przygotowane paszporty, udał się do oberży na obiad. O godzinie 5 usłyszał jakieś krzyki, dochodzące z ulicy; o 7 doczekał się Telatyckiego, który mu zdał następującą relacyę.

„Jak tylko Ludgier spostrzegł po mej twarzy i wyrazach, że jestem w stałej determinacyi zaskarżyć go przed genera-

lem Harnoncourt i donieść mu o odkryciu Kołłątaja, wezwał mnie do osobnego gabinetu, gdzie, filut Niemiec, oświadczył mnie, że ma także rozkaz aresztowania Kołłątaja, ale, że mowa była publicznie, przy wielu osobach o jego aresztowaniu, zaczem dla oka tylko, dla niezniechęcania obywatelów Galicyi, przyjaznych rewolucyi i Kołłątajowi, których menażować powinien, udawał, że, jako cywilny, aresztować go nie ma rozkazu. Nadto dla tego tylko, aby nie uszedł Kołłątaj, i aby go nie ostrzeżono, musiał tak gadać;... lecz w duchu już przemyśliwał nad sposobami, jakby go pochwycić. „Teraz będziesz WaćPan świadkiem, — dodał, — jak gorliwie powinność mą wykonam, bo żądam po nim, abyś mi towarzyszył w tej ekspedycyi“. To powiedziawszy, przywołał kilku policyantów, a wypytawszy się mnie, gdziem odkrył Kołłątaja, dał im przy mnie rozkaz, aby wnet się rozbiegli i poboczne drogi, a zwłaszcza trakt, od karczmy Horodyskiej ku Węgrom obracający się, obsadzili. W czasie dawania tych instrukcyi, chociaż nie zdawałem się na nie uważać, nie spuściłem jednak z Niemca oka, przekonany, że dobrze mu łapy nasmarowano, by wypuścił ptaszka. Uważałem więc i po ukradkowych niektórych szeptach do jednego i po skinieniach i po ambarasie widocznym na twarzy i we wszystkich poruszeniach Ludgiera, że myślą jego było: i okazać gotowość w ujęciu Kołłątaja, aby się nie kompromitował i urzędu nie stracił, i razem, aby ułatwił ucieczkę temu, który mu pewnie dobrze za tę przysługę zapłacił [1]). Tymczasem ja dobyłem zegarka, położyłem go przed sobą na stoliku i nie przestawałem nalegać, aby śpieszyć się z pogonią, gdyż ja każdą minutę zwłoki zapisuję i o wszystkiem rządowi doniosę. To moje zapowiedzenie widocznie Niemca zmieszało, bo go przekonało, że

---

[1]) Trębicki słyszał później od oficyalistów cyrkułowych, że na dni kilka przedtem Ludgier dla śledzenia Kołłątaja wysłał policyantów na wszystkie strony, wyjąwszy trakt węgierski, którym właśnie ex-podkanclerzy podróż swoją odbywał. Dano podobno kreis-kapitanowi tysiąc dukatów, obiecano zaś dwa razy tyle za bezpieczny przejazd Kołłątaja do granicy węgierskiej.

z djabłem ma do czynienia, który na krok swego nie odstąpi. Znaleziono nareszcie stangreta, założono pojazd, ale trzeba było eskorty. To wymagało korespondencyi z komendantem. Nadaremnie wystawiałem, że to nie jest potrzebnem, że ja sam dam radę Kołłątajom i ich ludziom; pokazałem mą łapę, barki, pałasz i pistolety. Nic to nie pomogło: podług przepisów, w takim wypadku była koniecznie potrzebna pomoc wojskowa, bo oni się będą bronić. „Nuż nas, — mówi Ludgier, — przemogą, nuż ujdą; wtedy byłbym odpowiedzialny, że bez przyzwoitej siły odważyłem się na wykonanie tej czynności. Wreszcie, jeżeliby zbiegł Kołłątaj, snadniej eskortą go dogonić; do mnie należy nie pominąć żadnej ostrożności, aby rozkaz cesarza Imci wiernie wykonać".

„To wszystko zjadło nam ze dwie godziny, poczem siedliśmy do pojazdu. Dwóch Węgrów na przodzie, szesnastu huzarów w awangardzie, kilku policyantów przy kolasie; z tym orszakiem puściliśmy się szosą, ku karczmie Horodyskiej.... Ledwo ujechaliśmy pół mili, kiedy z górki spostrzegliśmy sześciokonny pojazd, ku nam zwolna jadący. Dany więc zaraz został rozkaz huzarom, aby ku niemu poskoczyli i zatrzymali go, co nastąpiło.

„Za zbliżeniem się naszem poznałem też same konie, ludzi i pojazd, którym się dobrze przypatrzyłem w karczmie na popasie, i rzekłem do kapitana cyrkułowego: „Oto ten sam pojazd!" i natychmiast z kolasy Ludgiera wyskoczyłem. Przypadam do kocza Kołłątajowskiego, który już był otoczony huzarami, z których jedni każdego konia za cugle trzymali, drudzy z dobytymi pałaszami wartowali przy pojeździe. Zaglądam do kocza, — lecz jakie moje było zadumienie, gdym tylko w nim ujrzał spokojnie siedzącego brata Kołłątaja, starostę trześniowskiego. „A gdzie brat WaćPana?" — spytałem. — „Widzisz WaćPan, że go nie ma". — Patrzę na wszystkie strony, — nie widzę go. Wtem nadchodzi kapitan cyrkułowy: „Czy to ksiądz Kołłątaj?" — spytał. — „Nie, — rzekłem, — to starosta trześniowski, brat jego". — „Pocóżeśmy tu przyjechali, po co te wszystkie sceny? Skompromitowałeś mnie

WaćPan". Tu wsiadł na wielkiego konia i już począł czynić mi wyrzuty, na które zrazu nic nie odpowiadałem, bom był zmieszany. Nie straciłem jednak głowy i, urażony przykremi słowy Ludgiera i przycinkami trześniowskiego, rzekłem: „Mości panie kapitanie! nie rozumiej, abyś miał do czynienia z dudkiem. Jeżeli nie ma tu księdza Kołłątaja, to dla tego, że przez czas przewłoki w Przemyślu ostrzeżono go. Ale on tu niedaleko być musi; pamiętaj WaćPan! że będziesz odpowiadał i mieć będziesz we mnie upartego oskarżyciela, jeżeli wszelkich w tej chwili nie użyjesz środków do wyszukania zbiega. Proszę rozesłać na wszystkie strony eskortę, aby przejrzeć te krzaki, a do karczmy Horodyskiej wysłać policyanta, aby powziął wiadomość o księdzu Kołłątaju: czy siadł do pojazdu, czy gdzie się oddalił". Wszystko to zmieszany Ludgier tem niespodziewanem mem żądaniem wykonał.

„Kiedy się żołnierze rozbiegli, jam poszedł między gęstwiny, nauczony w wojsku szukać nieprzyjaciela. Już zacząłem tracić nadzieję, abym go znalazł: kiedy w tem spostrzegam pod krzakiem przy małym jarze moją zdobycz. Ożyłem. Przybiegam i znajduję w kuczki siedzącego Kołłątaja. Co za odmienna figura od tej, którą widziałem w Warszawie, kiedy trząsała losem ojczyzny i dysponowała życiem moich współziomków! Wziąłbyś go za najnikczemniejszego łotra. „A! tuś, ptaszku!" — rzekłem i podniosłem go, ująwszy za kark. — „No! przynajmniej teraz rola twoja skończy się. Nie chciałeś dzielić losu z patryotami, dzielże go teraz ze złoczyńcami!" To mówiąc i czyniąc mu liczne wyrzuty za jego niegodziwe postępki, wlokłem go do Ludgiera, do którego już cała powróciła eskorta. „No! masz ptaka, — zawołałem, — terazem WaćPana nie skompromitował. Oddaję zbrodniarza w ręce jego i od tej chwili pamiętaj, co cię czeka, jeżeli dasz mu uciec". Ludgier z głupią miną, przystąpiwszy do księdza Kołłątaja, — rzekł do niego: „z rozkazu N. Pana, mojego monarchy, aresztuję WaćPana; masz się ze mną udać do Przemyśla i tam pod strażą czekać, co dwór więcej o nim wyrzecze". Poczem, obróciwszy się do mnie, dodał: „Proszę pana

oficera, aby był świadkiem, że niczego nie opuszczę, czego tylko zabezpieczenie osoby księdza Kołłątaja wymagać będzie".

„Wsadzono więc Kołłątaja do jego pojazdu z trześniowskim i dwóch grenadyerów z bronią na przodzie, a huzary z policyantami po bokach jechały. Ja zaś z Ludgierem jechałem w pojeździe, odbierając jego podziękowania, że mu dopomogłem do wykonania życzenia jego dworu. Twarz jednak jego i rozmaite kwestye, mi czynione: przez co Kołłątaj mógł się tak bardzo nie podobać Polakom? zacierania rękami i mimowolne westchnienia dowodziły, że co innego, ale nie ukontentowanie było w jego sercu.

„Jeszcze nie dojechaliśmy do Przemyśla, kiedy snać rozniesiona pogłoska o ujęciu Kołłątaja całą publiczność, wszystkich mieszkańców, starych i młodych, kobiety i dzieci, wyprowadziła z ich domów. Tłum ludzi znaleźliśmy przed rogatkami: jedni dla widzenia tego sławnego oszusta, drudzy, aby żółć swoją na niego w przekleństwach wywarli. Jednomyślny okrzyk oznaczał zgrozę, pogardę i chęć zemsty, najwięcej bowiem wołano: „Powiesić! powiesić szelmę! złodzieja!" etc. W samem mieście taki był nacisk ludu, że przejazd był trudny, a wtedy zaczęto drzeć się do pojazdu Kołłątaja, pewnie nie w celu jego ratowania, lecz aby go rozszarpać. Pospólstwo bowiem warszawskie nie okazałoby więcej zawziętości i zapału, jak Przemyślanie. Musieliśmy kilka razy wysiadać i rozganiać z huzarami pospólstwo, bo Ludgierowi wyperswadowałem, że bez gotowizny, wekslów i klejnotów pewnie nie jest Kołłątaj. Dla tej ostatniej pobudki troszczył się szczerze kapitan cyrkułowy, aby pod pozorem zapędu przeciw Kołłątajowi nie złupiono jego zapasów.

„Dostaliśmy się wreszcie do cyrkułu. Po zaprowadzeniu Kołłątaja na miejsce osobne i postawieniu przy nim straży, przy mnie Ludgier znieść kazał wszystkie rzeczy, szkatułki, juki i sprzęty do osobnej izby, przy której straż także postawiono. Odpróto u pojazdu sukno i skóry, zdjęto koła, rewidowano osie, zgoła nic nie pominiono, coby mogło pomódz do odkrycia albo utajonych papierów, albo pieniędzy i innych

efektów. Gdy wszystko do izby zniesiono i zamknięto, a straż przy drzwiach postawiono, poszedł ze mną Ludgier do Kołłątaja dla odebrania od niego protokularnego zeznania o wszelkich szczegółach jego podróży od czasu wjechania w granice galicyjskie, o jego związkach z obywatelami, o jego dalszych zamiarach, wreszcie jaki cel jego podróży? Nie byłem ciekawy tych wszystkich inkwizycyi; mnie tylko szło o pieniążki, o weksle i klejnoty, o których mnie zapewniano, że blisko za miljon z sobą uwiózł z Warszawy. A że wiadomo, że zawsze był goły i dłużny i że z Saksonii prawie bez grosza przyjechał; zaczem wszystko to, coby znaleziono przy nim, byłoby łupiestwem albo prywatnych, albo publicznego skarbu. Wartowałem więc tylko przy zniesionych tłomokach, szkatułkach, pularesach, futerałach i jukach, aby Niemiaszki nic na bok nie usunęli. Na krok nie oddaliłem się od nich, dopóki nie nastąpi rewizya. Po skończonych konfessatach żądałem, aby zrewidowano ptaka, a papiery i pieniądze i precioza, gdyby przy nim znaleziono, aby do masy, której jak Cerber pilnowałem, włożono. To gdy wykonano, przystąpiliśmy do spisania inwentarza wszystkiego. Koniec końców, nie pokazały się takie skarby, jak o nich mówiono w publiczności. Oprócz monety i kilku tysięcy w banknotach, znaleźliśmy w szkatułce 2.000 dukatów w złocie i 12.000 dukatów na okaziciela do banku weneckiego. Z klejnotów, pomimo najusilniejszego naszego poszukiwania, oprócz drobiazgów, nic nie odkryliśmy. Wszystkie papiery, bądź jakiekolwiek, Ludgier zapieczętował wraz ze mną i zaraz kuryerem do gubernii do Lwowa odesłał. Pieniądze i weksle, podobnież od niego i mnie opieczętowane, poszły do depozytu. Spisany wszystkiego protokuł i inwentarz musiałem podpisać i nie zapomniałem przy podpisie zrobić salwę, że pieniądze i weksle do skarbu polskiego należą, bo Kołłątaj nie mógł mieć swoich, lecz jako podskarbi rewolucyjny pewnie z kasy krajowej ten sobie na drogę pochwycił wiatyk. Potrzebne sprzęty do spania, ubioru Kołłątajowi zostawiono, ale wprzód każdą sztuczkę należycie zrewidowano, niemniej jak i całą górną i spodnią jego na nim

będącą odzież. Żądał potem Ludgier kapłańskiej deklaracyi Kołłątaja, czyli czego nie ukrył w drodze lub pojeździe, a mianowicie klejnotów, o których z wielu stron miał doniesienia, że uwiózł z sobą z Warszawy. Odpowiedział na to Kołłątaj, że gdy wszystko, aż do koszuli na nim zrewidowano, a pojazd cudzy, jak się dowiaduje, niemal rozbito i popłatano; zaczem mniej potrzebną jest jego deklaracya względem efektów, jakie może mieć przy sobie. Co zaś do efektów, któreby miał komu powierzyć, oświadcza, że nikomu nic nie dał, i to słowem kapłańskiem uręcza, co zapisano. Nieprzestając ja na tem, żądałem po Ludgierze, aby kategorycznie zrobił na piśmie zapytanie Kołłątajowi: czyli oprócz 2.000 dukatów i wekslów na 12.000 dukatów i drobnej monety i bankocetlów, na drogę potrzebnych, nie wziął z sobą więcej gotowizny i wekslów, a mianowicie klejnotów; czyli ich nie powierzył nikomu i czyli nie są one ukryte w pojeździe, albo w jakowym podróżnym sprzęcie? „Jużem raz deklaracyę w tej mierze uczynił“, — rzekł Kołłątaj. — Wahał się Ludgier. Jam był jak kozioł uparty i żądałem, aby na piśmie własnoręcznie słowem kapłańskiem uręczył, jako nic gotowizny i klejnotów nikomu nie dał, nie powierzył, nigdzie nie zakopał i nie schował, i że nic więcej nie miał przy sobie, ani ukrył, ani ma utajonego nad powyżej wymienione weksle i pieniądze. Uważałem jednak po jego twarzy, że deklaracya ta jego była fałszywa. Lecz cóż było robić, zwłaszcza w Austryi, gdzie rewerenda poważana.

„Po uskutecznieniu tych wszystkich rewizyi i spisów mowa była, gdzie umieścić Kołłątaja? Upatrzono natychmiast bezpieczne dla niego na piętrze pierwszem mieszkanie. Gdy go tam zaprowadzono, prosił mnie Ludgier, abym ja sam obejrzał z nim, czyli to będzie takie, aby z niego uciec nie mógł. Obszedłem wszystkie ściany, drzwi i zamknięcia, i porozstawiałem szyldwachów u drzwi, okien i schodów. Zbywał jeszcze jeden żołnierz, — stawiłem go przy murze. „A to na co tu?“ — spytał Ludgier. — „Bo i tędy gotów on uciec“, —

rzekłem. Rozśmieli się wszyscy przytomni. Poczem, pożegnawszy Kołłątaja, tu pośpieszyłem".

„Stosownie do deklaracyi Kołłątaja i do sporządzonego inwentarza efektów zabranych, — opowiada dalej Trębicki, — dał raport kapitan cyrkułowy do Wiednia. Lecz wiary on nie znalazł. Miano tam raporta o klejnotach znacznej wartości, które zabrał z sobą Kołłątaj, ujeżdżając z Warszawy; i gdy o nich w cyrkułowym raporcie nie było wzmianki, padło posądzenie na Ludgiera, jakoby je sobie przywłaszczył. Już miano pociągnąć do bliższej eksplikacyi niewinnego Ludgiera, kiedy Sokolnicki pułkownik przyjechał do Przemyśla. Ciekawy szczegółów aresztowania Kołłątaja, starał się poznać kapitana cyrkułowego, który mu z ochotą o wszystkich okolicznościach tej najmniejszych drobnościach opowiadał. W czasie tej rozmowy wpadła w oczy na stoliku stojąca piękna, mahoniowa szkatułka, którą Sokolnicki poznał za Kołłątajowską, bywając dosyć często u niego. „Pozwolisz mnie, kapitanie, zapytać się siebie, czyli i ta szkatułka nie należała do Kołłątaja?" — „Tak jest, — odpowiedział Ludgier, — zatrzymałem ją sobie". — „A czyś ją dobrze WaćPan zrewidował?" — „Jak najstaranniej". — „Wątpię; — rzekł Sokolnicki, — są w niej skrytki tak tajemnicze, że tylko ten, który ją kupił od Hampla, wiedział o nich. Było ich tylko dwie w Warszawie i każda inną miała skrytkę. Szkatułkę tę pokazywał mi ksiądz Kołłątaj i, choć znam trochę mechanikę, nigdym odkryć jej nie był w stanie, aż mnie ksiądz Kołłątaj sam nauczył. Proszę mi pozwolić ją obejrzeć, może się tam znajdują te klejnoty, które tyle WaćPana nabawiają kłopotu". Z ochotą zezwolił na to Ludgier. Sokolnicki, dobrze obejrzawszy szkatułkę, spytał kapitana cyrkułowego: czyli w tem miejscu, które pokazał, otwierano szkatułkę? Zdziwiony, Ludgier odpowiedział, że nigdy. W tem Sokolnicki przyciska silnie nieznaczne kółko paznogciem: odskakuje sprężyna i Sokolnicki wyciąga tajemną szufladkę, napełnioną dobrze ubitą bawełną. Po odjęciu jej, pokazują się cudnej piękności brylanty. Ucieszony tem odkryciem, Ludgier przywołuje żonę i oficyalistów,

rozkładając na stół klejnoty, których woda i wielkość zadziwiają wszystkich. Ślady pokazywały, że to był łańcuch orderu orła białego; lecz czyją on był własnością: czyli prywatną, czyli ze skarbca krakowskiego? — tego nigdy odkryć nie można było. Natychmiast spisany został protokuł całego tego zdarzenia wraz z opisem drogich kamieni, które wraz z pismami i szkatułką natychmiast przez kuryera do Wiednia odesłane zostały. Podług tamecznego otaksowania wartowały one cztery kroć siedemdziesiąt kilka tysięcy reńskich. Dopiero wówczas oczyścił się Ludgier, powrócono mu zaufanie, lecz obok tego kazano do ściślejszego wziąć aresztu Kołłątaja i niebawnie potem do Ołomuńca transportować. Mówił mi później Ludgier, że gdyby nie te klejnoty i deklaracya kapłańska Kołłątaja, nigdy by tak surowe nie zaszło z nim jego dworu obejście.

„Bawiłem jeszcze w Jarosławiu z mnóstwem nieszczęśliwych moich współziomków, którzy tam swego szukali schronienia, kiedy pod silnym konwojem z Przemyśla do Ołomuńca transportowano Kołłątaja. Zbiegli się wszyscy do oberży, przed którą stanąć miał dla przeprzęgi pojazd jego. W rzędzie ciekawych był Celestyn Sokolnicki [1]), sławny ze swych bufonad i wrzaskliwości Wielkopolanin. W czasie rewolucyi szubienicą dnia pewnego był mu zagroził Kołłątaj. Chciał mu teraz oddać za swoje Celestyn. „No! księże Kołłątaju! — rzekł do niego, — mnieś chciał powiesić; ja wolno chodzę, a tyś niewolnik. Lecz powiedz mi: jak taki mądry człowiek dał się w kosz wsadzić takiemu basałykowi, jak jest Telatycki?“ — „Nie rozum to Telatyckiego, — złośliwie odpowie Kołłątaj. — Trzeba było na to rozumu Trębickiego, który przez zemstę wszędy mnie śledził i nareszcie odkrył“. Słowa te, wyrzeczone od samego Kołłątaja, wnet wszędy były rozniesione; każdy im uwierzył i odtąd powszechne padło na mnie mniemanie, jakobym ja jedynym był sprawcą jego detencyi“.

---

[1]) Poseł poznański na sejmie czteroletnim.

Trębicki najusilniej wypierał się udziału w aresztowaniu Kołłątaja; strzelał się z Tadeuszem Matuszewiczem, że śmiał go o to posądzać. Jakąż w istocie rzeczy rolę odegrał w tej sprawie? Z pamiętnika jego wynieśliśmy wrażenie, że chociaż podróż do Przemyśla podjął bez myśli poszukiwania Kołłątaja, to jednak po scenie w karczmie Horodyskiej, w dalszym biegu wypadków brał udział moralny. Trębicki miał tyle rozwagi, że nie chciał szargać swej sławy materyalnym udziałem w aresztowaniu Kołłątaja; tak wielką jednak żywił do expodkanclerzego nienawiść, że z tajonem zadowolnieniem przypatrywał się zabiegom Telatyckiego. Nie miał dość szlachetności, żeby w wyjątkowych okolicznościach pohamować w sobie uczucie zemsty i wszelkimi środkami bronić nieszczęśliwego człowieka przed pogonią fanatyka.

Kołłątaj do końca życia miał żal do Trębickiego. W testamencie zaliczył go wraz z Telatyckim do swych potwarców i prześladowców.

SPIS RZECZY.

Str

1. Towarzystwa naukowe i literackie w Polsce wieku XVIII 1
2. Kalendarze w Polsce wieku XVIII 61
3. Żywioły zachowawcze i Komisya edukacyjna 95
4. Polska szkoła oryentalna w Stambule. (1766—1795) 207
5. Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku 223
6. Kuźnica Kołłątajowska 295
7. Uwięzienie Kołłątaja 457

KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
A 32727

Biblioteka APW
44
47114
/2